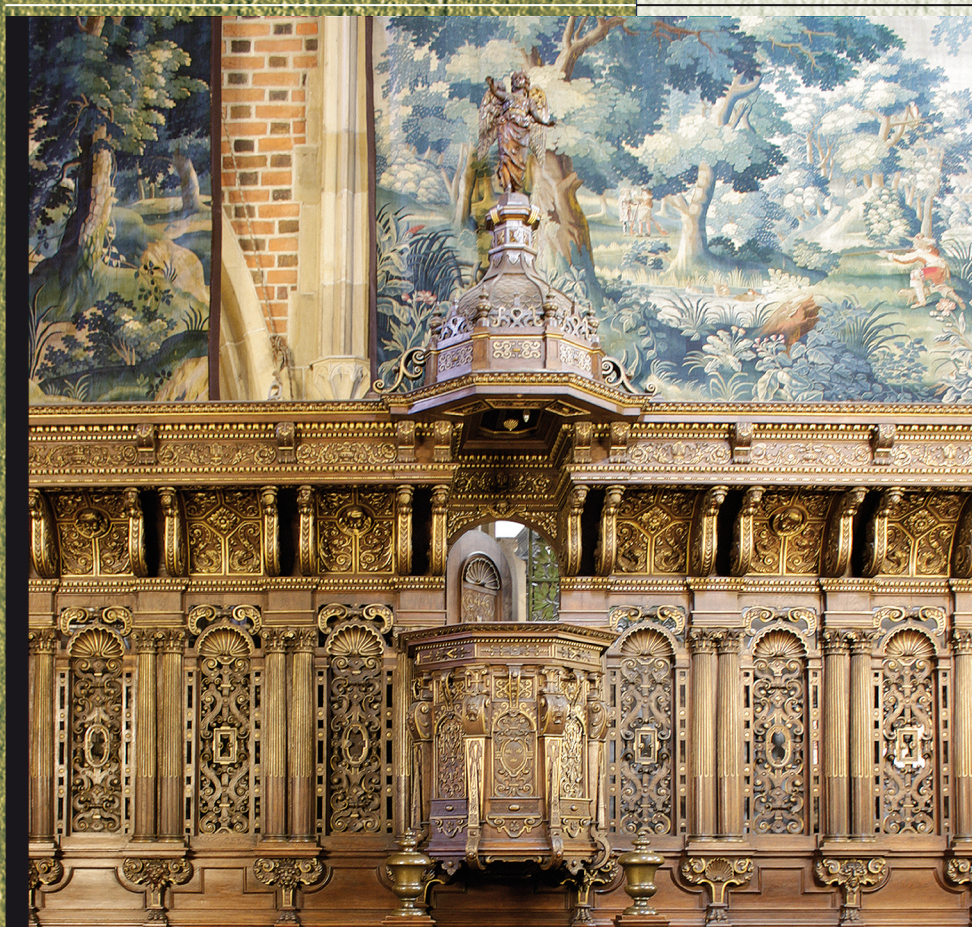


ks. Kazimierz Panuś



WIELCY MÓWCY KATEDRY NA WAWELU

WIELCY MÓWCY
KATEDRY
NA WAWELU

DOTYCHCZAS UKAZAŁY SIĘ

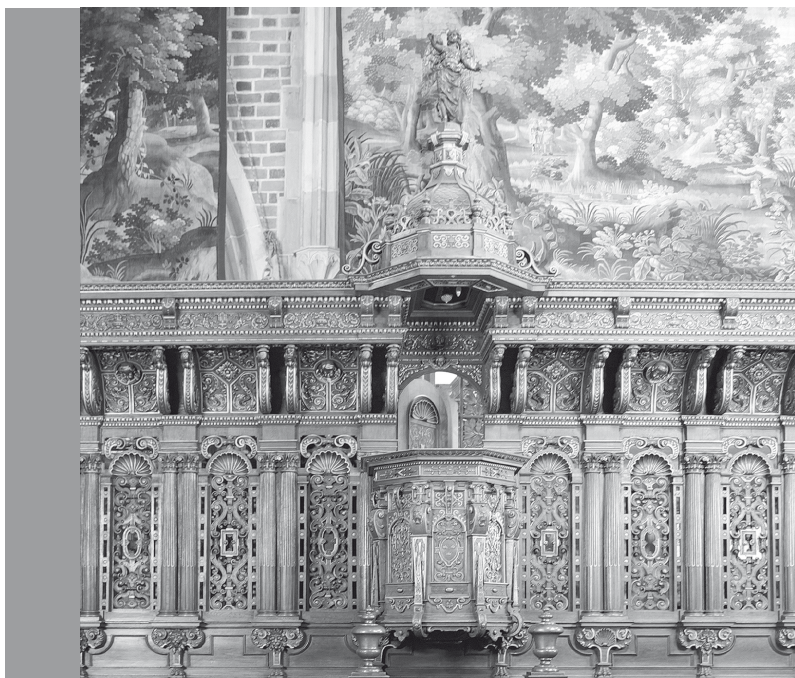
ks. Kazimierz Panuś, *Wielcy mówcy Kościoła* (2004)

ks. Kazimierz Panuś, *Wielcy mówcy Kościoła w Polsce* (2005)

Wielcy kaznodzieje Krakowa, pod red. ks. Kazimierza Panusia (2006)

ks. Edward Staniek, *Wielcy mówcy Kościoła starożytnego. Antologia* (2007)

ks. Kazimierz Panuś



WIELCY MÓWCY KATEDRY NA WAWELU

Wydawnictwo UNUM
Kraków 2008

Redaktor prowadzący
Teresa Piech

Projekt okładki
Jadwiga Mączka

Na okładce
Ambona w katedrze na Wawelu

Publikacja dofinansowana przez
Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Copyright © 2008 by Kazimierz Panuś

ISBN 978-83-89256-91-1

Polskie Towarzystwo Teologiczne
Sekcja Wydawnicza Wydawnictwo UNUM
31-002 Kraków, ul. Kanonicza 3
tel. (12) 422 56 90, e-mail: unum@ptt.net.pl
<http://unum.ptt.net.pl>

Wstęp

Prastara katedra wawelska to przedziwna świątynia. Jako skarbnica znakomitych dzieł sztuki i żywy pomnik ojczyściej historii przemawia każdym szczegółem swego wnętrza. To wszystko sprawia, że kazanie wygłoszone w tej świętej przestrzeni nabiera dodatkowej mocy i znaczenia.

Nie dziwi zatem, iż już od średniowiecza w świątyni tej głosili kazania najwybitniejsi mówcy, jakich wydała polska ziemia. Zabierali w niej głos – by przytoczyć tylko kilka nazwisk – święci Stanisław ze Szczepanowa, Jacek Odrowąż, Szymon z Lipnicy, Józef Sebastian Pelczar. Grono wawelskich mówców tworzyli kolejni biskupi krakowscy, a wśród nich takie osobistości życia religijnego, politycznego i społecznego, jak Zbigniew Oleśnicki, Piotr Tomicki, Jan Chojeński, Samuel Maciejowski, Marcin Szyszkowski, Andrzej Trzebicki, Jan Paweł Woronicz, a w drugiej połowie XX wieku sługa Boży Karol Wojtyła – papież Jan Paweł II. Ambona katedry krakowskiej chlubi się wystąpieniami kaznodziejów, których potomność uznała za najwybitniejszych mówców naszego narodu, jak Piotr Skarga czy Józef Teodorowicz. W dzieje tej ambony wpisali się bardzo wyraźnie profesorowie Akademii Krakowskiej, by wspomnieć choćby Stanisława ze Skarbimierza i Pawła z Zatora, a z nowszych czasów – Józefa Wincentego Łańcuckiego, Stanisława Spisa, Władysława Chotkowskiego, Antoniego Bystrzonowskiego, przywołanego już św. Józefa Sebastiana Pelczara i wielu innych. Wreszcie posługę słowa pełnili w katedrze wielkiego formatu kapłani diecezjalni, jak Zygmunt Golian, Henryk Bernard Stanisław Księżarski, Kazimierz Figlewicz i zakonni, jak franciszkanin konwentualny Walerian Gutowski, pijar Samuel Wysocki i wielu innych. Głoszone z ambony wawelskiej kazania promowały mówców, czego dowodem są chociażby nominacje biskupie Leonarda Słończewskiego czy Władysława Bandurskiego.

Biskupi krakowscy i współdziałająca z nimi kapituła katedralna troszczyli się o wysoki poziom kaznodziejstwa w tej niezwyklej świątyni. Wyrazem tego może być ustanowienie właśnie w katedrze wawelskiej pierwszej

stałej predykaty w Polsce aktem biskupa Oleśnickiego i kapituły z dnia 7 lutego 1454 roku. Odegrała ona ważną rolę w rozwoju polskiego kaznodziejstwa i języka literackiego. W najświetniejszych czasach krakowską katedrę obsługiwało około 200 księży: 36 kanoników, około 30 wikariuszy, kilkuosobowe kolegia prebendarzy, ponad stu altarystów, paru kaznodziejów. Był to więc kościół niemający sobie równego w Polsce. Biskupi w relacjach do Rzymu nie bez dumy pisali, że liturgiczna chwała Boża nie ustaje na tym miejscu właściwie przez całą dobę.

W tym kontekście nie dziwi, iż kaznodziejstwo katedry wawelskiej dostarcza bogatego materiału do badań naukowych. Zresztą pomysł wydania głoszonych w katedrze wawelskiej kazań i przybliżenia sylwetek ich twórców zrodził się już w drugiej połowie XVIII wieku. Z inspiracji kanoników katedralnych dzieła tego podjął się bibliofil królewski Ignacy Grebel (ok. 1741-1790). Miała to być wielotomowa seria pod wspólnym tytułem: *Kazania kaznodziejów katedralnych krakowskich*. W tym przedsięwzięciu Grebel widział – jak zaznaczał we wstępie – „sposobność przysłużenia się Narodowi i Kościołowi”. Dziękował także kanonikom wawelskiej świątyni za zachętę kierowaną do kaznodziejów, „żeby pracy swej nie ciskali pod ławę i świecy zapalanej nie chowali pod korzec”. Publikacja ta przeznaczona była przede wszystkim dla tych, którzy nie mogli być bezpośrednimi słuchaczami tych wystąpień. Niestety, różnorakie trudności uniemożliwiły realizację tej inicjatywy. Ukazały się tylko dwa tomy odnotowujące *Kazania w niedziele całego 1781 w Katedrze Krakowskiej miane*. Głosił je zespół kaznodziejów katedralnych, do którego należeli najwybitniejsi w tym czasie mówcy krakowscy, a więc Jan Kanty Toryani, bernardyni Wincenty Ręgarski i Paschalis Serwan, pijar Maksymilian Alojzy Prokopowicz i franciszkanin Joachim Szpradowski.

Tylko w ciągu jednego 1781 roku poruszono szeroki wachlarz tematów. Tom pierwszy zawiera kazania: o Kościele, o żalu, o śmierci, o służbie Bożej, o zazdrości, o słuchaniu słowa Bożego, o świecie, o Jezusie, o napominaniu, o opatrności, o łasce Boga, o zmartwychwstaniu ciał, o pokoju, o duszy, o pokucie grzeszników, o człowieku, o modlitwie, o zgorszeniu, o Duchu Świętym, o Trójcy Przenajświętszej, o Najświętszym Sakramencie, o Kościele Chrystusa. W tomie drugim zamieszczono: o obłudzie, o mierności, o poddaniu się woli Bożej, o okolicznościach zbawienia, o pogardzie łask Boga, o słowie Bożym, o języku, o naturze i Duchu prawa miłości, o wyznaniu grzechów, o służbie Bogu, o bojaźni Boga, o pysze i pokorze, o kochaniu bliźnich,

o karach wiecznych, o rozumie i wierze, o zemście, o królach, o radości duszy zwyciężającej namiętności, o pożytkach z dolegliwości, o piekle, o Kościele Chrystusowym i chrześcijaństwie, o wdaniu się w okazje do grzechu, o sędzie, o zgorszeniu, o pokorze dla wszystkich, o sposobieniu się do obchodzenia Bożego Narodzenia.

Na temat katedry krakowskiej powstało wiele opracowań. Jednakże wciąż nieliczne są prace na temat kaznodziejstwa tej świątyni. W prowadzonych przeze mnie badaniach staram się od kilku lat uwrażliwić polskiego czytelnika na te zagadnienia. Temu celowi służyła m.in. dwutomowa edycja pt. *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*, cz. 1: *Od początków do czasów rozbiorów*, cz. 2: *Okres niewoli narodowej*, wydana staraniem Wydawnictwa Naukowego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w 1995 roku. Dokonano w niej przeglądu najważniejszych problemów związanych z funkcjonowaniem ambony wawelskiej, zaprezentowano sylwetki wielu kaznodziejów oraz urywki lub nawet dłuższe przytoczenia oryginalnych tekstów ich kazań. Kaznodziejstwu wawelskiemu była także poświęcona moja rozprawa habilitacyjna *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918* wydana w tym samym wydawnictwie w roku 1996.

Niniejsze opracowanie, nawiązując do nich, pragnie zaprezentować dwudziestu wielkich kaznodziejów katedry na Wawelu, którzy w różnych okresach historii głosili słowo Boże z tej prestiżowej ambony. Od Stanisława ze Skarbimierza, pierwszego rektora Akademii Krakowskiej i kaznodziejów wyrosłych z tej uczelni, poprzez wielu innych czytelników dotrże do dwudziestowiecznych kaznodziejów katedry: arcybiskupów Józefa Teodorowicza i Michała Godlewskiego, ks. Kazimierza Figlewicza, a przede wszystkim kard. Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II.

Przybliżenie wielkich kaznodziejów nie może się ograniczyć jedynie do podania ich biografii. Winno również przedstawić ściśle z nimi powiązane walory treści i języka ich przepowiadania. Dlatego też – wzorem podobnych publikacji z tej serii: *Wielcy mówcy Kościoła* (Wydawnictwo UNUM, Kraków 2004), *Wielcy mówcy Kościoła w Polsce* (Wydawnictwo UNUM, Kraków 2005) czy *Wielcy kaznodzieje Krakowa* (Wydawnictwo UNUM, Kraków 2006) – także w tym opracowaniu pełniejsze spotkanie z kaznodziejami umożliwi załączony do każdej sylwetki reprezentatywny dla niej tekst kaznodziejski. Są to niejednokrotnie prawdziwe perły kaznodziejskiej literatury. Ich opracowanie wymagało niekiedy wielkiego trudu, gdyż trzeba było odróżnić błędy drukarskie od całej

gamy niejednorodności w obrębie samego tekstu; te niejednorodności celowo w wielu miejscach zachowano, dając tym samym czytelnikowi próbkę oryginalnego tekstu sprzed kilku stuleci. Wyrażenia niezrozumiałe dla współczesnego Polaka wyjaśniono w przypisach. Tam też znaleźć można tłumaczenia przytaczanych w kazaniach zwrotów łacińskich, niejednokrotnie z podaniem ich autora i źródła. Szczególnie warto zwrócić uwagę na dwa teksty kaznodziejskie zamieszczone w tej książce: kazanie Leonarda Słończewskiego odtworzone z łacińskiego rękopisu, przetłumaczone i po raz pierwszy opublikowane oraz cenne kulturowo kazanie Waleriana Gutowskiego.

Nauczyciel mądrości Bożej
Stanisław ze Skarbimierza
(ok. 1365-1431)

W latach 1402-1423 obowiązki kaznodziei katedry na Wawelu z wielkim oddaniem wypełniał wybitny teolog, prawnik, profesor i pierwszy rektor Uniwersytetu Krakowskiego – ks. Stanisław ze Skarbimierza. Jego wyjątkowa mądrość oraz owoce jego intensywnej pracy intelektualnej zasługują na wpisanie go w poczet wielkich głosicieli słowa Bożego tej niezwykłej świątyni.

Doctor decretorum

Informacje dotyczące pierwszych lat życia Stanisława są bardzo skąpe. Wiadomo, że urodził się około 1365 roku w Skarbimierzu (dziś Skalbmierz w powiecie kazimierskim) jako syn mieszczanina Jana. W źródłach spotkać można wzmiankę o bracie Stanisława Janie, który w 1428 roku był sołtysem we wsi Siemiechów pod Tarnowem. Wiedziony pragnieniem poznania wiedzy Stanisław udał się około 1380 roku na studia do Pragi. Nie mógł tego uczynić w Krakowie, gdyż uniwersytet założony przez Kazimierza Wielkiego upadł po śmierci króla. W Pradze istniała wówczas jedna z najlepszych wszechnic europejskich. Tam też zapisał się najpierw na wydział sztuk wyzwolonych i pod kierunkiem mistrza Konrada z Wormacji 23 listopada 1382 roku uzyskał stopień bakałarza. Trzy lata później, 9 lutego 1385 roku, został magistrem sztuk wyzwolonych. Uczyli go między innymi przebywający wówczas w Pradze profesorowie polscy: Mateusz z Krakowa i Jan Isner. Stanisław nie poprzestał na wykształceniu filozoficznym, ale rozpoczął w 1389 roku studiowanie prawa kanonicznego. Przed wpisaniem się do metryki praskiego uniwersytetu prawniczego zdecydował się na przyjęcie święceń kapłańskich. Na prymicjach kazanie wygłosił mu jego przyjaciel mistrz Bartłomiej z Jasła będący wówczas profesorem uniwersytetu praskiego. Kariera naukowa Skarbimierczyka rozwijała się szybko, bowiem bakałareat dekretów osiągnął w 1391 roku, zaś w pięć lat później został wypromowany na doktora prawa kanonicznego (*doctor decretorum*). Tytuł ten stał się z czasem synonimicznym określeniem Stanisława ze Skarbimierza.

W trakcie studiów Stanisław ze Skarbimierza utrzymywał ścisłe kontakty z krajem. Około 1390 roku biskup krakowski Jan z Radliczyc obdarzył go godnością kanonika skarbimierskiego. W tym też czasie z nadania królewskiego został rektorem kościoła pod wezwaniem św. Piotra w Sandomierzu.

W służbie uniwersytetu

Mistrz ze Skarbimierza należał do niewielkiego grona osób zabiegających o reaktywowanie krakowskiego Studium Generale. Udział Stanisława ze Skarbimierza w odnowieniu uniwersytetu krakowskiego musiał być znaczący, skoro z rekomendacji królowej Jadwigi został on pierwszym rektorem reaktywowanej w 1400 roku jagiellońskiej wszechnicy. Dokument fundacyjny Władysława Jagiełły poprzedzała bulla papieża Bonifacego IX z 1397 roku ustanawiająca uczelnię zorganizowaną według wzoru francuskiego i posiadającą cztery wydziały: teologii, prawa (kościelnego i cywilnego) medycyny oraz sztuk wyzwolonych. Podczas inauguracji uczelni 26 lipca 1400 roku wygłosił Skarbimierczyk programową mowę: *Recommendatio Universitatis de novo fundatae* [*Pochwała Uniwersytetu na nowo ufundowanego*]. Najwyższe miejsce w hierarchii nauk przyznał teologii, uczyła bowiem ona prawd wiary i zasad moralnych. Zaznaczał przy tym, że dopiero uniwersytet stwarza możliwość pełnego rozwoju człowieka pod względem kultury umysłowej i moralności, a ludzie wykształceni przynoszą zaszczyt Kościołowi i przyczyniają się do wzmocnienia potęgi państwa.

Działalność Stanisława ze Skarbimierza jako rektora Uniwersytetu Krakowskiego skupiała się głównie na sprawach organizacyjnych. Wielką jego zasługą pozostaje uruchomienie wszechnicy poprzez skompletowanie zespołu profesorów, tj. mistrzów i doktorów, którzy rozpoczęli wykłady, dysputy i ćwiczenia na wszystkich czterech fakultetach. Już w roku akademickim 1400/1401 na Uniwersytecie Krakowskim rozpoczęło naukę 205 studentów. Stanisław ze Skarbimierza wraz z Erazmem z Nisy, Andrzejem z Malborka, Franciszkiem z Brzegu i Wojciechem z Młodzaw brał też udział w pracach komisji uniwersyteckiej powołanej w celu ułożenia statutów Wydziału Artium. Godność rektora sprawował jeszcze raz w 1413 roku, uświetniając ją i tym razem mową inauguracyjną. Wśród 121 nowych studentów wpisanych wówczas do matrykuły uniwersyteckiej znalazł się też Jan z Kęt. Stanisław ze Skarbimierza podjął również wykłady na Wydziale Prawa. Do jego najślawniejszych uczniów należeli Jan Elgot, Jakub z Zaborowa i Mikołaj z Błonia. O jego aktywności jako profesora świadczą pośrednio rekomendacje gadałowe wygłaszane przez niego podczas uroczystości promocyjnych uczniów, np. Jana Fałkowskiego (ok. 1407, 1421), Pawła Włodkowica (1411), Jana Elgota (ok. 1422, 1425, 1427) czy Macieja z Koła (ok. 1426). Innego typu świadectwem są laudacje, które głosił na cześć

swoich następców na urzędzie rektorskim: Jana Wajduta z Drohiczyzna (1402), Ottona Marcinowica (1403), Łukasza z Wielkiego Koźmina (1411), księcia mazowieckiego Aleksandra (1422), a także kazania pogrzebowe na egzekwacjach kolegów i uczniów: Ottona Marcinowica (ok. 1412), Łukasza z Wielkiego Koźmina (1412), Mikołaja z Bidzin (1413). Z pewnością takich mów-kazań okolicznościowych wygłosił Stanisław ze Skarbimierza przez trzydzieści lat na zgromadzeniach uniwersyteckich znacznie więcej niż ich dotychczas zidentyfikowano w przekazach rękopiśmiennych.

W służbie Jadwigi i Jagiełły

Skarbimierczyk związał się także mocno z dworem Jadwigi i Jagiełły; został nawet spowiednikiem królowej. Dowodem ścisłych związków z parą królewską, zwłaszcza z królową Jadwigą, jest jego wzruszające *Soliloquium de transitu Hedvigis, Reginae Poloniae* [Monolog o umieraniu Jadwigi, królowej Polski], ułożone w czasie śmiertelnej choroby monarchini oraz kazanie żałobne wygłoszone 19 lipca 1399 roku przy trumnie zmarłej królowej *Sermo ad regem et proceres eius de obitu Hedvigis Reginae et vita eius* [Kazanie przed królem i jego dostojnikami o życiu i śmierci królowej Jadwigi]. W tym jednym z najpiękniejszych swych wystąpień Skarbimierczyk publicznie w katedrze biskupiej dowodził świętości Andegawenki. W kazaniu tym zawarł najwspanialsze słowa wdzięczności wobec fundatorki i najgorliwszej orędowniczki krakowskiego Studium Generale. Na pytanie: *kim była królowa Jadwiga?* kaznodzieja namalował pełen piękna portret z dzieł dokonanych przez zmarłą.

„Była matką duchownych, dobrodziejką wdów, pocieszycielką sierot, tarczą ubogich, ucieczką pokrzywdzonych, orędowniczką odsuniętych sprzed oblicza naszego króla. [...] Widzieliśmy jak roztropną była w radzie, jak przewidującą w przedsięwzięciach, z jaką gorliwością starała się zachować wszystko, co umacniało potęgę Korony Polskiej. Widzieliśmy i poznaliśmy jej niezwykłą urodę, jej ujmujący sposób mówienia, jej szlachetny ród, ale jeszcze szlachetniejsze obyczaje, jej głęboką pokorę, a przy tym nierównie wielkie dostojństwo”.

To wzruszające kazanie Stanisława wygłoszone niewątpliwie po łacinie, a nie po polsku, jak bezpodstawnie utrzymywał M. Wiszniewski w swej *Historii literatury polskiej*, jest jednym z najczęściej cytowanych i omawianych dzieł Skarbimierczyka. Jest też najstarszym z zachowanych tekstów z pogrzebu królewskiego. Stanisław przemawiał również

na Wawelu w drugą rocznicę śmierci królowej wyraźnie postulując wszczęcie jej procesu kanonizacyjnego.

Chociaż Stanisław ze Skarbimierza nie pełnił żadnego urzędu państwowego, brał jednak udział w życiu politycznym. Na żądanie króla Władysława Jagiełły Stanisław, wspólnie z innymi prawnikami krakowskimi, zajął się prawnym uzasadnieniem niezwykle prestiżowego i zarazem dramatycznego dla Polski Jagiellońskiej sporu z Krzyżakami. W czasie wojny z zakonem krzyżackim w 1410 roku napisał słynne kazanie o wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej: *Sermo de bello iusto et iniusto*, trzydzieste w kolekcji sapiencjalnej.

„Można zaś uważać, że wojna jest sprawiedliwa, jeżeli [prowadzi ją ktoś, kto] jest osobą świecką, nie duchowną, której zakazane jest rozlewać krew ludzką. Jeżeli toczy się dla odzyskania własności lub w obronie ojczyzny. Jeżeli prawowita jest przyczyna, mianowicie, że walczy się z konieczności, aby przez walkę odzyskać naruszony pokój albo go osiągnąć. Jeżeli nie toczy się z nienawiści albo zemsty czy chciwości, ale z umiłowania prawa Boskiego, dla miłości, sprawiedliwości i posłuszeństwa”.

Ten prekursorski w dziejach prawa narodów tekst nie został przez autora datowany, współcześnie nigdy go osobno nie przepisywano ani nie cytowano. Poglądy Stanisława ze Skarbimierza znał jednak zapewne biskup Wojciech Jastrzębiec, który informując polskich duchownych przebywających w kurii rzymskiej o zwycięstwie grunwaldzkim, przedstawił argumenty za wojną sprawiedliwą. Dopiero jednak w naszych czasach *Sermo de bello iusto et iniusto* stało się przedmiotem wielu analiz i komentarzy, przysławiając całość olbrzymiej spuścizny Stanisława ze Skarbimierza.

Apogeum sporu z Krzyżakami miało miejsce na soborze w Konstancji (1414-1418), zaś głównym relatorem stanowiska polskiego był wówczas Paweł Włodkowic, na którego promocji doktorskiej Stanisław wygłosił świetne przemówienie: *Sermo de dignitate doctorandi (Pauli Wlodcovicii anno 1411) et qualitate eius, ubi ad finem generale studium litterarum multipliciter commendatur* [Mowa o znaczeniu i wartości doktoranta (Pawła Włodkowica w roku 1411), w której pod koniec zawarta jest pochwała studiów uniwersyteckich]. Skarbimierczyk nie brał wprawdzie udziału w obradach soborowych, jednakże źródła wskazują na częstą jego obecność w sporach polsko-krzyżackich, gdzie wielokrotnie zabierał głos jako ekspert prawny Jagiełły i znawca prawa kościelnego i świeckiego. Z listów Pawła Włodkowica wysyłanych z Konstancji do Władysława Jagiełły wynika, że ich autor wysoko cenił uzasadnienia i pomysły

Skarbimierczyka. Także jego słynne, wspomniane wyżej, *Sermo de bello iusto et iniusto* powstało w kulminacyjnym okresie soborowych zmagañ Włodkowica i dostarczało niezwykle cennego materiału dla opracowania stanowiska polskiej racji stanu sformułowanego w Konstancji.

W 1422 roku, jako *procurator substitutus* króla Władysława Jagiełły, uczestniczył Stanisław w procesie sądowym polsko-krzyżackim toczonym przed Antonim Zeno, specjalnym wysłannikiem papieża Marcina V. Ostatnim prawno-politycznym działaniem Stanisława ze Skarbimierza był jego udział w opracowaniu memoriału w sprawie nielegalności zamierzonej koronacji wielkiego księcia litewskiego Witolda na króla Litwy przez króla Zygmunta Luksemburskiego (1429). Zdaniem autorów memoriału, Zygmunt Luksemburski jako król nie miał uprawnień do nadawania godności królewskiej, te bowiem przysługiwały tylko papieżowi i cesarzowi.

W służbie Kościoła krakowskiego i katedry wawelskiej

Stanisław należał również do ścisłego grona duchownych skupionych wokół kolejnych biskupów krakowskich. Dowodzi tego fakt wygłoszenia przez niego w 1393 roku kazania w katedrze wawelskiej w czasie ingresu biskupa krakowskiego Piotra Wysza, który zastąpił zmarłego w 1392 roku Jana z Radliczyc. W kazaniu tym ukazał program rządów nowego biskupa zamierzającego wzmocnić autorytet władzy kościelnej, uporządkować sprawy diecezjalne oraz zaprowadzić większą dyscyplinę wśród kleru.

Dużym wyróżnieniem była dla Skarbimierczyka nominacja na kanonika katedralnego krakowskiego, otrzymana przed 28 października 1402 roku. Z kolei biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec uczynił Stanisława ze Skarbimierza wikariuszem generalnym krakowskim *in spiritualibus*. Korzystając z tych uprawnień kanonicznych, Skarbimierczyk rozpoczął około roku 1419 proces informacyjny dotyczący kanonizacji królowej Jadwigi, a w siedem lat później kierował komisją powołaną przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca do zbadania cudów za wstawiennictwem królowej. Z zebranej przez niego dokumentacji, którą tworzyły zeznania składane przez świadków cudów dokonanych za pośrednictwem zmarłej królowej, znane są dzisiaj protokoły dwóch relacji. Zachowane teksty kazań Stanisława ze Skarbimierza świadczą, że brał on również udział w synodach: w Krakowie, Kaliszu, prawdopodobnie we Wrocławiu, Przemyślu, Włocławku i Łęczycy. Istotną rolę jako dekretysta odegrał Stanisław ze Skarbimierza przy redagowaniu statutów synodal-

nych wieluńsko-kaliskich ogłoszonych przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę w 1420 roku. W 1423 roku wygłosił kazanie powitalne podczas ingresu biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, podobne do kazania wygłoszonego niegdyś dla biskupa Piotra Wysza, ale dostosowane do warunków, w jakich ten nowy biskup obejmował urząd.

Swą rozległą wiedzę kanonistyczną wykorzystywał Stanisław ze Skarbimierza również w sprawach doraźnych, np. podczas procesu, jaki w roku 1429 wytoczono w Krakowie okultyście i astrologowi Henrykowi Czechowi, oskarżonemu o heretyckie praktyki i poglądy. Skarbimierczyk wypowiedział się w tej sprawie na piśmie (trzy *Consilia contra Henricum de Brega*), a w procesie sądowym, jako wikariusz generalny *in spiritualibus* zasiadał obok dominikańskiego inkwizytora Jana. W latach 1402-1429 pełnił różnego rodzaju funkcje sędziowskie. W dokumentach występuje wówczas z tytułem: *arbiter, arbitrator, amicalibis compositor, specialis commissarius episcopi Cracoviensis* [rozmecza, rzeczoznawca, polubowny mediator, specjalny powiernik biskupa krakowskiego]. Stanisław ze Skarbimierza brał udział w procesach dotyczących spraw lub sporów majątkowych przeważnie osób duchownych. W ostatnim roku swego życia włączył się do zorganizowanej przez Akademię Krakowską polemiki z czeskimi husytami.

Kaznodzieja o najbogatszej w średniowieczu spuściznie pisarskiej

Spuścizna pisarska Stanisława ze Skarbimierza obejmuje ponad 600 pozycji, w tej liczbie ponad 520 tekstów stanowią doskonałe pod względem formy i treści mowy i kazania powstałe w latach 1386-1425, a zgromadzone w 18 kolekcjach tematycznych. Nie musiały one być konieczne wygłoszone w konkretnym miejscu i czasie. Często były odpowiednikami dzisiejszej publicystyki religijnej. W późnym średniowieczu bowiem w środowiskach uniwersyteckich kazania należały do szczególnie ulubionych gatunków literackich. Były to różnorodne w formie utwory pisane według reguł *ars praedicandi*.

W dorobku kaznodziejskim mistrza ze Skarbimierza na uwagę zasługują zwarte tematycznie kolekcje kazań przeznaczonych na niedziele i święta roku liturgicznego. W latach 1385-1395, a zwłaszcza w Roku Jubileuszowym 1390, Skarbimierczyk opracował 78 kazań w *Liber conclusionum evangelicae veritatis*, 20 kazań *Super „Gloria in excelsis”*, 13

Homiliae de vulneribus Redemptoris, 13 kazań *De materia indulgentiarum*, 6 kazań *De poenitentia*, 19 kazań *De incarnatione Christi*, 9 kazań *De octo beatitudinibus*. Był także autorem trzech solilokwiów, w tym wspomnianego już wyżej poświęconego zmarłej królowej Jadwidze. Zapewne z lat późniejszych pochodzą trzy cykle kazań maryjnych: 21 kazań *De materia viriginalium gaudiorum*, 11 kazań *Super „Magnificat”*, 10 kazań *De beata Maria Virgine*, aktualne ze względu na żywo wówczas omawiane zagadnienia mariologiczne. W roku 1412 lub nieco później opracował Stanisław ze Skarbimierza ogromną kolekcję 94 kazań *De tempore et de sanctis*. W nieznanym okresie napisał zupełnie oryginalny cykl 51 kazań ściśle teologicznych *Super symbolum Nicenum*. Na kolekcję 114 kazań sapiencyjalnych *Sermones de sapientia Dei* złożyły się teksty tworzone prawdopodobnie w latach 1407-1415. W ciągu całego życia napisał też i wygłosił kilkadziesiąt kazań okolicznościowych, z których do najbardziej znanych należą kazania związane z postacią św. królowej Jadwigi, mowa programowa z okazji odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego, kazanie o wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej, o ideale studenta (*Mowa o złych studentach*). Dorobek pisarski Stanisława ze Skarbimierza w większości pozostający w rękopisach i tylko w znikomym stopniu opracowany sprawia, iż wiedza o Stanisławie jest nadal bardzo fragmentaryczna.

Nauczyciel mądrości Bożej

Stanisław dał się poznać jako wybitny kaznodzieja krakowski na przełomie XIV i XV wieku. Kaznodziejstwo stanowiło jedną z głównych dziedzin jego działalności. Swoją twórczą obecnością zaznaczył się na prestiżowej ambonie wawelskiej jako kaznodzieja katedralny. Objął tę funkcję prawdopodobnie z chwilą, gdy został kanonikiem krakowskim i pełnił ją do 1423 roku, kiedy to stanowisko przejął jego uczeń Paweł z Zatora. Jako kaznodzieja katedralny Stanisław wygłaszał kazania przede wszystkim do kleru. Był cenionym mówcą synodalnym. Jego kazania synodalne zwane „*sermones ad clerum*” wygłaszane były podczas zebrań duchowieństwa diecezjalnego dla omawiania różnorodnych problemów teologiczno-duszpasterskich czy prawno-politycznych i służyły kształceniu kleru. Funkcja ta zmusiła mistrza ze Skarbimierza do ogromnego wysiłku twórczego, czego efektem jest ukazana wyżej najbogatsza w Polsce średniowiecznej spuścizna kaznodziejska.

Katedralna działalność predykatorska Stanisława była ważnym, o dużej sile społecznego oddziaływania, ale nie jedynym wycinkiem

aktywności kaznodziejskiej. Szerokie pole do wielkiej pracy kaznodziejskiej przed akademickim audytorium stwarzała nowa uczelnia. Wraz z odnową Uniwersytetu Krakowskiego pojawiły się nieznane dotąd w Polsce odmiany kazań związanych z predykacją i oratorstwem uniwersyteckim. W całokształcie tej twórczości można wyróżnić kazania wygłaszane na mszach uniwersyteckich, kazania-rozmyślenia (*collationes*) przedstawiane w kolegiach, wreszcie kazania i mowy wygłaszane z okazji wewnętrznych uroczystości uczelni oraz w różnych okolicznościach związanych z jej życiem. Średniowieczne uniwersyteckie przemowy nie czyniły istotnej różnicy pomiędzy mowami wygłaszanymi w kościele czy na uniwersytecie. Zarówno kazanie (*sermo*), jak i mowa (*oratio*) budowane były według tego samego schematu i wygłaszane w języku łacińskim w podobnych celach.

W życiu uniwersytetów średniowiecznych oratorstwo odgrywało duże znaczenie. Zgodnie z powszechnie panującą wówczas opinią teologów kaznodziejstwo było jednym z zadań mistrza uniwersyteckiego, którego obowiązkiem było: *legere, disputare et praedicare*. W sztuce wygłaszania pięknych mów, według utartych scholastycznych wzorów, zaprawiano się w czasie studiów, okazji zaś do wystąpień krasomówczych dostarczały uroczystości uniwersyteckie, wybory rektorów, promocje na wszystkich wydziałach, egzekwie i aniwersarze zmarłych mistrzów i dobrodziejów uniwersytetu itp., przede wszystkim zaś kazania na mszach uniwersyteckich i *collationes* w kolegiach. Mowy te stanowią dużą część dorobku literackiego krakowskich mistrzów.

Także Stanisław ze Skarbimierza jako znany mówca i kaznodzieja uniwersytecki przemawiał przy okazji nadawania uniwersyteckich stopni naukowych oraz wygłaszał kazania o zmarłych profesorach i dobrodziejach uniwersyteckich, kazania okolicznościowe, kazania podczas nabożeństw uniwersyteckich i kazania polityczno-moralne. Choć nie pozostawił dzieł ściśle egzegetycznych, jego kazania są właściwie popularną egzegezą Pisma Świętego. Podobny charakter mają kazania związane ze świętami kościelnymi. Zdaniem Skarbimierczyka kazanie powinno uczyć prawd Bożych, objaśniać tajemnice objawienia, być kompetentnie, ale jednocześnie przystępnie podanym komentarzem biblijnym. Tworząc kazania, Stanisław wykorzystywał przede wszystkim księgi mądrościowe ze Starego Testamentu oraz dzieła Ojców Kościoła, teologów wczesnośredniowiecznych i pisarzy świeckich (św. Augustyna, Kasjodora, św. Jana Chryzostoma, Solinusa, Iwona z Chartres, św.

Hieronima, św. Ambrożego, św. Grzegorza Wielkiego, św. Bernarda z Clairvaux, Boecjusza, św. Izydora z Sewilli, Hugona i Ryszarda ze św. Wiktora, św. Tomasza z Akwinu, Kasjana, św. Bazylego, Prospera z Akwitanii, św. Anzelma z Canterbury, Cycerona, Seneki). Warto jeszcze raz przywołać niezwykłą kolekcję 114 kazań sapiencjalnych *Sermones de sapientia Dei* tworzących największą ilościowo grupę mów Skarbimierczyka. Temat mądrości był mu szczególnie bliski. Według mistrza Stanisława mądrość to zdolność trafnego rozróżniania dobra i zła, to umiejętność rozumowania i rozwiązywania trudnych sytuacji. Mowy Stanisława są tekstami bardzo oryginalnymi i stanowią poważny wkład w rozwój polskiej teologii, filozofii, piśmiennictwa łacińskiego, historii Kościoła, sztuki, kultury materialnej, wymowy, wychowania, obyczajowości. Często są to krótkie traktaty teologiczno-kanonistyczne, moralne lub duszpasterskie. Stanowią one efekt wieloletniej działalności naukowej i kaznodziejkiej mistrza.

Jako nauczyciel mądrości Bożej zakorzenionej w codziennym życiu, Stanisław ze Skarbimierza jawi się wyraziście w słynnej *Mowie o złych studentach*. Zachowała się ona razem z mową na inaugurację odnowionego w 1400 roku uniwersytetu i innymi rekomendującymi następnymi trzech wybranych po Skarbimierczyku rektorów. Wydaje się ona być pierwszą zwykłą mową rektorską rozpoczynającą semestr. Miała na celu pouczyć nowo wpisanych studentów, jak mają się zachowywać podczas studiów, a starszym członkom wszechnicy przypomnieć o ich obowiązkach. Wskazując studentom, jakimi być nie powinni Stanisław uczynił to w sposób zręczny, zwięzły i nie pozbawiony wartości oratorskich. Jasno ukazał trudności wychowawcze, przed którymi stanęło nowe studium oraz żądania stawiane studiującym.

Kazania Skarbimierczyka stanowią dobry przykład modelu kaznodziejstwa preferowanego przez ówczesny Kościół. Zawierają bowiem czysty wykład teologiczno-moralny Pisma Świętego pozbawiony jakichkolwiek wątków fabularnych, popularnych egzemplów czy pseudohistorycznych opowiadań. Stanisław swoją wizję kazania ujął krótko: „Item non debet praedicator aliud nisi Scripturas sanctas vel eis consonantia predicare” (kaznodzieja nie powinien głosić kazań innych, niż oparte na Świętych Księgach lub zgodnych z ich duchem). Kazania Stanisława ze Skarbimierza charakteryzują się oryginalnym przetwarzaniem cytatów biblijnych. Dokładność cytowań Pisma Świętego oraz ich liczba wskazuje na prawdopodobieństwo, że znał on je prawie w całości na pamięć.

W zanegowaniu wartości egzemplów jako konstrukcyjnego składnika kaznodziejskiej narracji Stanisław ze Skarbimierza posunął się tak daleko, że zrezygnował nawet z faktografii historycznej, zwłaszcza dotyczącej wydarzeń aktualnych. W swych kazaniach Stanisław poruszał takie zagadnienia teologiczno-moralne i społeczno-polityczne, jak: znaczenie państwa w życiu narodu i jednostek, konieczność tolerancji w odniesieniu do pogan, teologiczne rozumienie mądrości, mądrość a sprawiedliwość, obowiązki i nadużycia duchownych, troska o doktrynalną poprawność w Kościele, rozbitcie Kościoła i potrzeba jego zjednoczenia, sakramenty w życiu jednostek i społeczeństw, wady i grzechy, cnoty, poddany a władca, sumienie, wychowanie człowieka, kobieta w społeczeństwie i godność pracy ludzkiej oraz kwestie eschatologiczne.

Stanisław ze Skarbimierza

Kazanie przed królem i jego dostojnikami o życiu i śmierci królowej Jadwigi

„Pan daje śmierć i życie, w grób wtrąca i zeń wywodzi” (1 Krl 2, 6).

Nieśmiertelny i nieograniczony Bóg uczynił człowieka istotą rozumną, uczynił go niezwykle kształtnym i harmonijnie zbudowanym, uczynił go takim, że gdyby człowiek nie dopuścił się grzechu, zachowałby życie wieczne, żyjąc zaś nieustannie, na zawsze przyłgnąłby do Boga, na zawsze przyłgnąłby do tego, który jest nieśmiertelny. Życie jego trwałoby bez końca i nigdy by nie zaznał goryczy śmierci; albowiem – gdyby nie zgrzeszył – z dala od niego trzymałyby się choroby, z dala wrodzone słabości i skłonność do występku, z dala odeń byłyby łzy, z dala smutek, z dala jakakolwiek ułomność. Ale człowiek popełnił grzech i dlatego został odepchnięty przez Boga, wyrzucony z raju, pozbawiony radości, odsunięty sprzed oblicza Pańskiego. Pozostał tułaczem i wygnańcem na ziemi, gdzie na skutek grzechu wszystko niebawem wypowiedziało mu wojnę: i niebo, i ziemia, powietrze, ogień i woda, burze, spiekota i upał, lęk i trwoga, smutek i rozpacz, aż w końcu nie było już niczego, co by nie stanęło do walki przeciw człowiekowi.

I rzeczywiście, niejako prawo i zasada grzechu sprawiły, że wszystko teraz wywołuje w człowieku niepokój, wszystko go uciska i dręczy, on zaś trapiiony różnymi smutkami, ciężkimi chorobami nigdzie nie znajduje wytchnienia, nigdzie oparcia, ale bez ustanku musi się trudzić, opada z sił, ginie. W sobie i przez siebie toczy walkę, jako że w nim zmagają się żywioły: zimno z gorącym, wilgoć z suchością, dopóki nie zostaną zerwane więzy łączące duszę z ciałem. Rozważając to, prorok powiada: Czyż jest jakiś człowiek, który by żył a nie widział śmierci? – jakby mówił – nie ma takiego, ponieważ prawem grzechu przychodzi śmierć (por. Ps 88, 49).

My zaś, skoro wszyscy jesteśmy grzesznikami i wszyscy błędzimy jak owce bez pasterza, każdy swoją drogą, każdy według własnego upodobania, przeto wszyscy musimy umrzeć. Jeśli zatem każdy zastanowi się dokąd zawiodła go własna droga i dokąd prowadzi, nie zdziwi się, że widzi jej kres, do którego bez wątpienia spodziewa się dotrzeć. Dlatego człowiek nie powinien żywić obawy, że nie można tego wcale uniknąć. Jeśli przywilejem, właściwością i zasadą jakiejś rzeczy jest sprawianie przyjemności, to również śmierć, wynikająca z grzechu, mając szczególne uprawnienia w stosunku do wszystkich ludzi, musi zachować te swoje przywileje.

Lecz żeby nikt nie doznał przykrości, niech każdy spokojnie oczekuje swego końca i to niech będzie dla niego pociechą, że najpewniejszą rękojmię złożył w Panu, który jako prawy sędzia przeznaczył dla nas wieniec sprawiedliwości. On to bowiem kiedy chce, zsyła śmierć i daje życie, według swej woli wtrąca

do grobu i zeń wyprowadza, gdzie chce tam wyznacza człowiekowi dowolne miejsce. Powiadam – on sam zsyła śmierć, ponieważ się godzi abyśmy umierali, gdy zachowując prawo przyrodzone uwalnia nas odeń, ale też daje życie dzięki swej łasce, ponieważ jest rzeczą ze wszech miar godziwą, aby nasze ciało, jak i dusza, zostały wynagrodzone przez niego za walkę, jaką toczy. On jest także tym, który wiezie do głębokości czyścica wszystkich wymagających oczyszczenia – Boska sprawiedliwość nie pozostawia żadnego zła bez kary – oczyszczonych zaś wyprowadza, aby odebrali stosowną do ich zasług nagrodę.

Skoro jednak Pan zsyła śmierć, sługa nie ośmieli się Go zapytać: Dlaczego tak czynisz? Nie przystoi bowiem słudze przymuszać Pana, aby spełniał upodobania sługi. Jeśli Pan daje śmierć, jest również tym, który daje życie.

Kiedy sługę zasmuca myśl o śmierci, niech raduje się z życia; gdy przeraża go piekło, niech wierzy w możliwość powrotu do nieba. Jeśli władca wzywa kogoś niespodziewanie i w tajemnicy, aby ten odebrał nagrodę za swoje zasługi, to bezrozumnie czyni ktoś, kto takiego oplakuje, wierząc przy tym, że ten może być nagrodzony koroną nieśmiertelności.

Ale rzecz dziwna, że gdy zostajemy wezwani przez Boga, to ociągamy się i, gdybyśmy tylko mogli, chętnie złożylibyśmy odwołanie, odkładali termin, wymawiali się, grali na zwłokę, aż w końcu po niewoli przychodzimy do Boga i chcemy, aby nas obdarzył niebiańską koroną. Co dzień prosimy, aby przyszło Jego królestwo, aby stała się Jego wola, a kiedy wreszcie ta wola dokonuje się i zjawia się śmierć po to, by zrodziło się życie, by przybliżyło się niebo, przepelnia nas smutek i żal głęboki.

Przyznaję, że ludziom powodującym się szczerym odruchem uczucia, nie można zakazać wylewania z umiarem serdecznych łez za zmarłymi, skoro czytamy, że zarówno święci, jak i święty nad świętymi, Pan nasz Jezus Chrystus, rzewnie ronili łzy. Nie godzi się wszakże oplakiwać zmarłych zwątpiwszy w przyszłe życie albo w niewdzięczność z ich strony, skoro wiemy, że nie zostali oni straceni na zawsze, a tylko wyprzedzili nas w drodze, jak powiada Cyprian, zwłaszcza że Bóg Ojciec nie oszczędził swego jednorodzonego Syna, skoro wydał Go za nas na śmierć.

Toteż, kiedy Syn nie oszczędził siebie samego, ale oddał za nas swoje życie, gdyż Duch Święty tak bardzo rozpałił ogniem swej miłości Syna Bożego, że ten nią pobudzony podjął brzemień krzyża dla naszego zbawienia, przeto niestosowną rzeczą byłoby domagać się, aby Bóg oszczędził człowieka, kiedy wcale nie oszczędził swego Syna. Jeżeli nie oszczędził ojców naszych, nie oszczędzi i synów; jeżeli nie oszczędził przodków, nie oszczędzi potomków. Albowiem związani jesteśmy tym samym co i oni układem, ponieważ dziedzicząc ojcowiznę, nie mamy szerszych uprawnień od tych, jakie pozostawili nam ojcowie nasi.

Zauważ Wasza Królewska Wysokość i wy wszyscy dostojni panowie, że od chwili narodzenia do momentu zgonu jednakowo ku śmierci i przyszłemu zmartwychwstaniu zmierza król i żołnierz, najemnik i wódz, pospołu bogacz i żebrak.

Niech przeto każdy zrozumie, że Bóg nas nie skrzywdził, wzywając do siebie naszą panią Jadwigę, niegdyś królową Polski. Pan wszelako jest sprawiedliwy i święty. Cokolwiek czyni, jest słuszne, czegokolwiek chce jest święte.

A zatem nie wyrządził jej krzywdy, gdyż – jakby to powiedział Seneka – w taki sposób na ten świat przyszła, w jaki go opuściła. To prawda, że wśród łez zanosiłiśmy nasze modlitwy i powiem nawet, że wołanie nasze wznosiło się ku niebu, aby nam Pan Bóg zachował tę ozdobę Królestwa Polskiego, ostoję ładu państwowego, ten klejnot niezwykle, to ukojenie wdów, tę pociechę nędzarzy, to wspomóżenie uciśnionych, poszanowanie dostojników Kościoła, tę ucieczkę kapłanów, to umocnienie pokoju, świadectwo i osłonę prawa Bożego – a mimo to nie wyblągaliśmy utrzymania jej przy życiu.

Modliliśmy się przecież, bo tak jakbyśmy ją widzieli i słyszeli w mieście Pana naszego i na świętej Jego górze (por. Ps 47, 2), tak też dostrzegając jej obecność po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach, w znakach cudownych, w radach i uczynkach, taką ją zachowaliśmy w pamięci.

Widzieliśmy bowiem, że była matką duchownych, dobrodziejką wdów, pocieszycielką sierot, tarczą ubogich, ucieczką pokrzywdzonych, orędowniczką odsuniętych sprzed oblicza naszego króla. Tym wszelako, których niegdyś lękiem napełniała osoba króla i przerażała jego sprawiedliwość, ona swoim osobistym wstawiennictwem przynosiła radosną ulgę.

Widzieliśmy jak roztropną była w radzie, jak przewidującą w przedsięwzięciach, z jaką gorliwością starała się zachować wszystko, co umacniało potęgę Korony Polskiej.

Widzieliśmy i poznaliśmy jej niezwykłą urodę, jej ujmujący sposób mówienia, jej szlachetny ród, ale jeszcze szlachetniejsze obyczaje, jej głęboką pokorę, a przy tym nierównie wielkie dostojęństwo.

Widzieliśmy jak wznosiła kościoły, jak uposażała ołtarze, fundowała altarie, z jakimi oznakami szacunku odnosiła się do książąt, do szlachty, do biskupów i kapłanów, z jaką łaskawością przyjmowała ubogich, jak życzliwie udzielała posłuchania, jak daleka była od wyszydzania kogoś, nie wszczyniała kłótni ani nie była gadatliwa, nie unosiła się gniewem bez słusznej konieczności.

Wiele z tego widzieliśmy, wiele poznaliśmy, lecz jeszcze więcej moglibyśmy zobaczyć, gdyby Bogu naszemu spodobało się utrzymać ją przy życiu. I to właśnie niech będzie przyczyną waszej skargi żałobnej i zarazem kojącym lekarstwem, bo jeśli bolejemy za zmarłą o takich zaletach, to powinniśmy się raczej cieszyć, że ona, której sława nigdy nie zejdzie z ust ludzkich, taką właśnie była za życia.

Zaiste głęboko wierzę, że już została wprowadzona do nieba, że jej imię wryło się w sercach wiernych i zostało zapisane w księdze żywota. Godną tego była i dlatego odeszła do Tego, który jest pełen majestatu. W jej przekonaniu królestwo ziemskie było wygnaniem, przeto z tej doliny łez wzbila się ku niebu. Ona czyniła pokój i dlatego miejsce dla niej przygotowane wypełnia pokój,

a mieszkanie jej na Syjonie (por. Ps 75, 3). Szukała czci Bożej i dlatego wieczne szczęście będzie nad jej głową (por. Iz 35, 10).

Umiłowała Kościół walczący, ochraniając go jak tylko mogła, dlatego też, należy wierzyć, odeszła zeń do Kościoła triumfującego. Dobrymi uczynkami rozpalala serca żyjących według ducha i dlatego, jeśli nawet czegoś zaniedbała z racji ułomności natury ludzkiej, to przecież wspierana ich modlitwami już osiągnęła ostateczną szczęśliwość lub wkrótce ją osiągnie.

Dobrocia i miłosierdziem szafowała wśród potrzebujących i dlatego pełen miłosierdzia Bóg, zanim nadeszła jej ostatnia chwila, podał jej pokarm życia, pokarm sakramentalny. On z wysokości swego tronu wspierał ją w cierpliwości, albowiem wiele znosiła w ukryciu, a jeżeli już nie była w stanie czemuś kresu położyć, cierpliwie to wytrzymywała. Lecz żeby jeszcze dokładniejszej próbie poddać jej cierpliwość, zesłały na nią niebiosa ciężkie choroby, przeróżne cierpienia i była poddawana doświadczeniom jak złoto w tyglu.

Dlatego też Wasza Królewska Wysokość nie powinien się oddawać niepohamowanemu żalowi, ale przeciwnie, powinien radować się, Królu, że tak niezwykłą miałaś małżonkę, a teraz – wielką przed Bogiem orędowniczkę Królestwa. Również duchowieństwo i cały naród, przejęte żalem z powodu odejścia i braku jej osoby, niech nabiorą otuchy, wszak podążyla wspólną drogą, drogą uczęszczaną przez wszystkich bez wyjątku, drogą, którą trzeba przemierzyć, którą się idzie i dochodzi do Boga, ponieważ do oglądania Boga twarzą w twarz można dojść jedynie poprzez gorycz umierania. Ona poszła drogą, po jakiej Bóg polecił jej kroczyć, jako że On daje życie i zsyła śmierć. On wtrąca w grób i zeń wywodzi. Odeszła od nas i podążyla tam, gdzie rozciąga się nasze dziedzictwo.

Zaiste żywię nadzieję, że Bóg, którego umiłowała, w którego wierzyła, którego czciła ponad wszystko, obdarzył ją królestwem wiecznym w miejsce doczesnego, zamiast kruchoj korony – niezniszczalną, zamiast światowego rozgłosu, przemijającego na kształt cienia, dał jej cześć wiekiustą już teraz, albo też uczyni to niezwłocznie za wstawiennictwem świętej Bogarodzicielki, wszystkich świętych i według ducha żyjących. Nie dziwny się przeto, że odeszła ta, która została wezwana, że osiągnęła kres swego życia ta, która umarła, aby żyć.

Ale może ktoś w skrytości serca tak sobie mówił: – Panie Boże! Płakaliśmy rzewnie, odpowiadaliśmy procesje i składaliśmy ofiary przebłagalne w imię Twoje i na cześć świętych Twoich. Cóż zatem stanęło na przeszkodzie, co oddaliło Cię od nas, że nie zostaliśmy wysłuchani w naszych prośbach? Odpowiadam im: Dobrze czynicie, pytając o to Pana. Do Niego bowiem tylko należy odpowiedź. On jeden wie dlaczego tak postąpił.

Jednakże, bracia najmilsi, mówiąc całkiem zwyczajnie, jestem pewien, że Bóg uczyniwszy wszystko dobrze i w tym wypadku postąpił słusznie. My zaś, nie znając Jego powodów, szlochamy i zawodzimy żałośnie. Mogły zresztą one, lub przynajmniej jeden z nich, się pojawić, ale czy tak się zdarzyło, tego nie wiem. Bo to, że nie zostaliśmy wysłuchani mogło wynikać stąd, że Pani nasza tak bardzo

została umiłowana przez Boga, iż godniej jej było zamieszkać w miejscu ochłody niż w mrocznej i dusznej atmosferze życia ziemskiego; albo też została tak nagle zabrana, aby żadna nieprawość nie odmieniła jej życia; mogło też być, że błyszczała takimi zasługami, iż mówiła sobie: Chciałabym już umrzeć i połączyć się z Chrystusem; albo też my nie byliśmy godni posiadania takiego skarbu.

Jednych bowiem wynosiła pycha, innych poniżała lichwiarska przewrotność, jeszcze innych dręczyły bezwstydné cudzołóstwa, na jednych głośno użalają się wdowy, przez innych płaczą sieroty i skarżą się kościoły. Próżność niektórych do takich doszła rozmiarów, że troszczyli się tylko o siebie i tylko o sobie rozpowiadali naokoło; inni zaś dopuszczali się coraz to nowych występków tak, jakby każdy z nich czcił w swym domu bożków, lub jakieś potwory, przeciwko którym Bóg obraca swój gniew.

Lecz może też być, że wszystko to stało się w celu wypróbowania naszej wiary, aby na Wschodzie i na Zachodzie i we wszystkich częściach świata poznano i przekonano się, jaka jest ta nasza wiara i przysięgi, których trzeba dochować. Albo też może to cierpliwość naszego króla została wystawiona na próbę? On bowiem sam, gdy tylko przyjął wiarę w prawdziwego Stwórcę, znosił również różnego rodzaju doświadczenia życiowe. Spotykały go one już to ze strony matki, już to ze strony braci, albo przynosiły je wojny i inne rozmaite wypadki, ostatnie zaś zostało związane z przyszłością rodu i małżonką.

Wielka próba dotknęła św. Eustachego¹, równie wielka naszego króla. Stało się to wszakże po to, aby zajaśniał on tym większym blaskiem, im cierpliwiej znosił z pomocą Bożą koleje swego losu. Niech błogosławiony na wieki Bóg

¹ Eustachy, męczennik z okresu prześladowania chrześcijan za cesarza Hadriana (117-138), żył na przełomie I i II w. Jest bohaterem popularnej legendy, według której rzymskiemu generałowi Placydowi ukazał się podczas polowania Chrystus w postaci jelenia z krzyżem jaśniejącym pomiędzy rogami, stwierdzając, że ten czci go nieświadomie. Poruszony tym przyjął chrzest otrzymując imię Eustachy. Podobnie postąpiła jego rodzina. Pozbawiony wkrótce swych wysokich funkcji i majątku generał doświadczył przykrych prześladowań. Z wszystkiego wyszedł cało. Wreszcie cesarz, znalazłszy się w nowych wojennych potrzebach, kazał go poszukać, a odnalezionego powołał na stanowisko głównodowodzącego. Odniósłszy zwycięstwo Eustachy odnalazł także rozproszoną rodzinę. Ale jego szczęście i spokój nie miały trwać długo. Za odmowę cesarzowi udziału w dziękczynnym nabożeństwie na cześć rzymskich bóstw i złożenia im ofiary oraz za publiczne wyznanie wiary chrześcijańskiej skazano go po kolei na rozmaite rodzaje karni. W końcu zaś razem z rodziną zamknięto w rozpalonym do białości spiżowym wole, gdzie dokonał męczeństwa. Kult Eustachego rozpowszechnił się w średniowieczu. Jest patronem Madrytu oraz myśliwych i należy do czternastu wspomóżycieli. O popularności św. Eustachego na dworze królewskim w Krakowie świadczyć może fakt, iż jego obraz znajduje się w rewersie skrzydła gotyckiego tryptyku św. Trójcy z 1467 w kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu. Widać go tam na koniu na tle rozległego górskiego pejzażu w scenie wizji podczas polowania.

łaskawie umocni go i nie opuszcza w pocieszaniu, a głowę jego małżonki otoczy koroną niebieskiego królestwa. Amen.

Cytat za: Stanisław ze Skarbimierza, *Kazanie przed królem i jego dostojnikami o życiu i śmierci Królowej Jadwigi*, [w:] tenże, *Mowy wybrane o mądrości*, opr. M. Korolko, tłum. R. M. Zawadzki, Kraków 1997, s. 221-233.

Pierwszy
kaznodzieja zwyczajny
katedry krakowskiej
Paweł z Zatora
(ok. 1395-1463)

Do połowy XV wieku katedra na Wzgórzu Wawelskim nie posiadała urzędowego kaznodziei wyposażonego w specjalne beneficjum. W tej prestiżowej świątyni głosili słowo Boże kanonicy, wikariusze kapitułni i profesorowie, zwłaszcza od 1400 roku, a więc od czasu fundacji Uniwersytetu Krakowskiego przez króla Władysława Jagiełłę. Dominikanie i franciszkanie wygłaszali kazania podczas nabożeństw, zwanych „stacjami”. Wszystko to jednak w niewielkim stopniu zaspokajało potrzeby kaznodziejskie tego wyjątkowej świątyni. Był to bowiem czas wielkiego głodu słowa Bożego, o czym najlepiej świadczy dziewięćmiesięczny pobyt w Krakowie (1454-1455) słynnego włoskiego kaznodziei Jana Kapistrana i jego kazania na Rynku krakowskim oraz w kościele Mariackim. Dojrzała więc potrzeba ustanowienia stałej predykatury i założenia biblioteki służącej pomocą duchowieństwu pełniącemu posługę duszpasterską na Wawelu. Zjednanie dla tych projektów Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego w latach 1423-1455, nie było trudne, gdyż on sam był dobrym mówcą i doceniał rangę wymowy. Oleśnicki podzielał opinię, że tak słynna katedra chlubiąca się posiadaniem relikwii św. Stanisława i innych świętych powinna mieć stałego, urzędowego kaznodzieję. Dlatego też 7 lutego 1454 roku biskup i kapituła krakowska ufundowali pierwszą stałą predykatwę w Polsce, właśnie w katedrze na Wawelu. Pełnienie obowiązków kaznodziei zwyczajnego katedry krakowskiej (*praedicator ordinarius*) powierzono Pawłowi z Zatora. Co wiemy o tym piętnastowiecznym mistrzu ambony?

Świetnie wykształcony

Informacje o środowisku rodzinnym Pawła są znikome. Był synem Mikołaja, mieszczanina zatorskiego (*Paulus Nicolai de Zathor*). Zanim przybył na studia do Krakowa jest wielce prawdopodobne, że uczył się już w szkole parafialnej w Zatorze.

Stryjcem Pawła z Zatora był Jan, syn Zbyszka, pochodzący zapewne ze Skawiny. Był on wikariuszem wieczystym i altarzystą św. Wawrzyńca w katedrze krakowskiej. Przez 15 lat przebywał w otoczeniu królowej Jadwigi na Wawelu. Wraz z Janem Białym, magistrem kapelli królowej, otrzymał od Andegawenki w 1389 roku plac na zamku krakowskim, naprzeciw szkoły, z prawem wybudowania tam domu. Młoda królowa szybko dostrzegła walory obu duchownych stale pełniących służbę Bożą w katedrze wawelskiej. Doceniła ich głęboką pobożność i oddanie rodzinie monarszej, hojnie ich obdarowując. Przed śmiercią ów Jan, syn

Zbyszka ze Skawiny, przekazał wspomnianą połowę domu swemu bratankowi Pawłowi z Zatora, a ten w 1437 roku nadał go wikariuszom katedry krakowskiej. Mieszkających w tym domu zobowiązał do odprawiania mszy świętej i wigilii w każde Suche Dni za duszę śp. stryja Jana.

Można przypuszczać, że to z inicjatywy stryja Jana Paweł zdecydował się na studia w Krakowie. Do Krakowa przybył w 1411 roku. Z tym miastem związał dalszą część swego życia, najpierw przez swe studia, a potem poprzez swą pracę dla uniwersytetu i Kościoła. Początkowo studiował na fakultecie sztuk wyzwolonych. Do metryki wpisał go osobiście rektor uniwersytetu Łukasz z Wielkiego Koźmina, jako ostatniego w grupie 149 studentów. Wpis nie zawiera informacji, czy Paweł wniósł stosowną opłatę. Każdy ze studentów winien jej bowiem dokonać w wysokości 8 groszy polskich. Paweł należał do zdolnych studentów. Świadczy o tym fakt, że bakalaureat artium uzyskał już po dwóch latach nauki, za dziekana magistra Pełki z Borzykowej. Zaś magisterium sztuk wyzwolonych otrzymał w 1415 roku. Dziekanem fakultetu artium był wówczas filozof magister Mikołaj Budziszyn. W *Księdze promocji* zanotowano, że Paweł uiścił stosowną opłatę, tj. 1/2 grzywny (24 grosze) za egzamin bakałarski, natomiast nie zapłacił 1 grzywny za egzamin magisterski z powodu ubóstwa (*propter pauperitatem*). Następnie podjął wykłady na wydziale artium.

Przed rokiem 1419 Paweł z Zatora związał się ze szkołą katedralną. Dzięki poparciu scholastyka krakowskiego Jana Szafrança został jej rektorem. Szkoła ta miała długą tradycję sięgającą początku XI wieku. Najpierw podlegała biskupowi, a od XIII wieku scholastykowi, prałatowi w kapitule katedralnej, który angażował do prowadzenia szkoły nauczyciela określanego rektorem. Kształciła ona w zakresie *trivium* (gramatyka, retoryka i dialektyka) na poziomie elementarnym i średnim i przekazywała podstawowe modlitwy, prawdy wiary, perykopy biblijne oraz wiadomości duszpasterskie. Poprzez uczestnictwo w liturgii katedralnej scholarzy praktycznie przygotowywali się do ewentualnych obowiązków duchownych. Szkoła katedralna nie była seminarium duchownym w dzisiejszym rozumieniu, ale jej uczniowie często obierali stan klerycki. Na Wawelu Paweł prowadził nauczanie przez kilkanaście lat do roku 1432, objaśniając scholarom m.in. perykopy ewangelii niedzielnych, oraz wykladał komentarz do *Ojciec nasz* autorstwa wybitnego teologa paryskiego, a potem wiedeńskiego – Henryka z Langenstein. Praca w szkole katedralnej dawała Pawłowi pewne utrzymanie, gdyż

zasadnicze uposażenie rektora wynosiło rocznie 12 grzywien, a szereg mniejszych dochodów z kilku źródeł. Ponadto posiadał uprawnienia notariusza publicznego *imperiali auctoritate* i w tym charakterze prowadził działalność w Krakowie, co poświadczają źródła z czwartej dekady XV wieku. Od biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca otrzymał w 1419 roku wakujące probostwo w Raciborowicach, mimo że papież Marcin V udzielił prowizji na to stanowisko Stanisławowi z Żarnowca, a następnie Świętosławowi z Szydłowa. Paweł utrzymał się na tym probostwie co najmniej do 1423 roku.

Wiedziony pragnieniem dalszego zdobywania wiedzy nie poprzestał na wykształceniu filozoficznym. Około 1420 roku podjął naukę prawa kanonicznego, którą uwieńczył – po blisko dziesięciu latach – doktorem. Było to około 1430 roku. Do naszych czasów zachowały się trzy niedatowane mowy wygłoszone przez Jana Elgota, który od 1427 roku był doktorem dekretów, w czasie promocji Pawła na bakałarza, licencjata i doktora prawa kanonicznego. Świadczą one o tym, że mistrzem Pawła z Zatora na studiach prawniczych był właśnie Jan Elgot. Oprócz niego formację intelektualną Pawła kształtowali tacy znakomici uczeni krakowscy, jak Stanisław ze Skarbimierza, Paweł Włodkowic, Piotr Wolfram i inni pracownicy fakultetu prawa. Po promocji doktorskiej Paweł nie opuścił wszechnicy, ale został profesorem na wydziale prawa kanonicznego i prowadził działalność uniwersytecką aż do swej śmierci. Do tej pory nie udało się badaczom odnaleźć i zidentyfikować jego komentarzy do *Dekretu* Gracjana, *Dekretalów* Grzegorza IX, *Liber sextus* Bonifacego VIII, *Klementyn*, które objaśniał studentom w trakcie wykładów.

Utalentowany kaznodzieja

W latach dwudziestych XV wieku ujawnił się w całej pełni talent kaznodziejski Pawła z Zatora. Sprzyjała temu jego działalność w kręgu wawelskim i uniwersyteckim. Pierwszą kolekcję kazań opracował jeszcze przed 1423 rokiem, zanim został kaznodzieją w katedrze. Były to *Sermones de tempore super epistolas dominicales*. Po Stanisławie ze Skarbimierza Paweł otrzymał od kapituły i biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca w 1423 roku misję głoszenia kazań w katedrze wawelskiej w czasie różnych uroczystości.

On to głosił kazania w rocznice śmierci królowej Jadwigi Andegaweńskiej. Zachowało się jedno z nich, prawdopodobnie pochodzące z 1443 roku. Jego fragment został dołączony do niniejszego opracowania. Jako

temat tego kazania Paweł obrał cytat z Ewangelii św. Łukasza: „Eadem quippe mensura, qua mensi fueritis, remetietur vobis” (6, 38). Mówiąc o Bożej odpłacie za uczynki dokonywane w życiu ziemskim, nieustannie przemijającym, mistrz Paweł stwierdził, że Bóg sprawiedliwie nagradza tych, którzy gorliwie pełnią swe obowiązki wynikające z przynależności stanu. Odwołał się do przykładu królowej Jadwigi jaśniejącej wieloma dobrymi uczynkami: „Była bowiem pełna szacunku dla dostojników Kościoła, była ucieczką kapłanów, dobrodziejką mistrzów, założycielką wszechnicy, wspomożycielką wdów, pocieszycielką sierot, tarczą ubogich, schronieniem uciśnionych, pośredniczką wypędzonych, pobożną Martą cierpiących i Magdaleną rozmyślających. Tego właśnie dowodzą w sposób naoczny również figurki woskowe, zawieszane nad grobem, i jako znaki, obrazujące skutki jej przeszłego życia, świadczą za jej świętością”. Mówca dał wyraz powszechnemu przekonaniu o świętości królowej i rozwijającemu się żywemu kultowi u jej grobu, ze wszystkimi ówczesnymi atrybutami w postaci woskowych wotów, podobnie jak to czynili w swych kazaniach anniwersarzowych Stanisław ze Skarbmierza, Franciszek z Brzegu, Mikołaj z Błonia, Jan Elgot i inni. Otaczając kultem zmarłą w opinii świętości królową, Paweł czerpał także z wiedzy i doświadczenia swego stryja Jana, syna Zbyszka.

Paweł z Zatora zabierał także głos w sprawach społecznych, o czym świadczy choćby taka wypowiedź zawarta w jego *Kazaniu o św. Wojciechu*: „Szczęśliwa Rzeczypospolita, która ma świętych biskupów zarządzających sprawami duchowymi i sprawiedliwych królów, kierujących sprawami doczesnymi” (BJ, rkps 1506. f. 63v).

Talent i posługa kaznodziejska w katedrze na Wawelu Pawła z Zatora spotkała się z uznaniem dworu królewskiego. Świadczy o tym wymownie powierzenie mu misji ogłoszenia kazania na pogrzebie króla Władysława Jagiełły. Naoczny świadek tego wydarzenia dziejopisarz Jan Długosz odnotowuje w swych *Rocznikach czyli Kronikach sławnego Królestwa Polskiego*, iż w czasie uroczystości pogrzebowych w katedrze w dniu 18 czerwca 1434 roku w obecności królowej Zofii Holszańskiej, synów Władysława i Kazimierza oraz wielkiej rzeszy dostojników i biskupów „mistrz Paweł z Zatora powiedział kazanie po polsku, w którym wyliczając pobożne i najlepsze poczynania króla Władysława swoim czułym przemówieniem wywołał łzy u wszystkich słuchających”. Nie udało się do tej pory zidentyfikować badaczom owego kazania pogrzebowego, bowiem wskazane przez ks. J. Wolnego domniemane kazanie Pawła

w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej 2367, k. 414-415: „In exequiis regis Wladislai Jagello” okazało się częścią mowy Mikołaja Kozłowskiego (*Finis illorum mors*) wygłoszonej w Bazylei w dniu 31 lipca 1434 roku w czasie uroczystych egzekwii za zmarłego króla, odprawionych przez kardynała Brandę Castiglione.

Wielkim wyrazem uznania dla Pawła z Zatora było powierzenie mu jako pierwszemu obowiązków kaznodziei w ufundowanej stałej predykaty w katedrze krakowskiej.

Pierwszy kaznodzieja zwyczajny katedry krakowskiej

Szczegóły dotyczące powstania pierwszej stałej predykaty w Polsce są dobrze znane. Rektor kaplicy Świętego Jana Chrzciciela położonej na lewo od chóru, którym był wówczas jeden z wikariuszów kapituły Maciej z Milejowa, wyraził zgodę na zrzeczenie się swego beneficjum (lub prawdopodobnie sam wystąpił z tą inicjatywą) na rzecz kaznodziei, zastrzegając sobie tylko dożywotnio obsługę ołtarza. Aktem biskupa Oleśnickiego i kapituły z dnia 7 lutego 1454 roku dochody altarii Świętego Jana Chrzciciela zostały od niej odłączone i przeznaczone na uposażenie kaznodziei. Prawo prezenty na to stanowisko należało do biskupa i kapituły. Byli oni uprawnieni do wybierania, powoływania i zatwierdzania na stanowisko kaznodziei katedralnego człowieka o dużych kwalifikacjach moralnych i intelektualnych, posiadającego stopień magistra teologii albo doktora prawa kanonicznego lub przynajmniej magistra sztuk wyzwolonych, biegłego w mowie polskiej. Jego obowiązkiem było głoszenie kazań do ludu w niedziele i święta, a także w dni wielkiego postu oraz przy różnych okazjach, jeśli zajdzie potrzeba, w języku polskim lub łacińskim; „stacje” będące w zwyczaju zakonów żebrzących miały być nadal utrzymane. Po śmierci, czy też po ustąpieniu Macieja z Milejowa kaznodzieja miał prawo objąć po nim altarię Świętego Jana Chrzciciela, musiał jednak sam albo poprzez innych wypełnić zobowiązania płynące z fundacji związanych z tym ołtarzem. Do tych fundacji przybyła wkrótce nowa, gdyż Jan Elgot († 1452), doktor dekretów, kanonik, scholastyk katedralny i wikariusz generalny *in spiritualibus* w jednej osobie, zapisał wikariuszom kapituły czynsz roczny w kwocie jednej grzywny srebra pod warunkiem, aby po sumie w oktawę uroczystości św. Jana Chrzciciela był corocznie odśpiewany utwór *Inter natos mulierum* z towarzyszeniem chóru. Do obowiązków kaznodziei należało dopilnowanie zarówno wykonania tego warunku, jak i wypłaty

czynszu. Miał mieć także w swojej pieczy i pod swoją odpowiedzialnością wszystkie paramenta kościelne stanowiące własność wspomnianej kaplicy i ołtarza. Wolno przypuszczać, że pierwszy stały kaznodzieja katedry krakowskiej Paweł z Zatora i jego przyjaciel Maciej z Milejowa brali – obok samego biskupa – wielki udział w tej fundacji.

Oprócz ustanowienia stałej predykatury tym samym aktem z roku 1454 zostało zatwierdzone utworzenie „biblioteki społeczności wikariuszów kościoła krakowskiego”. Główną ofiarodawczynią była Elżbieta, żona Spytka z Melsztyna, która na ten cel złożyła 180 grzywien. Księgi miały być złożone w tejże kaplicy Świętego Jana Chrzciciela w odpowiednich meblach rozmieszczonych w sposób harmonizujący z wnętrzem kaplicy; Maciej z Milejowa ofiarował się urządzić to własnym sumptem. Biblioteka miała w sobie zawierać książki „potrzebne i użyteczne” tak dla spowiedników katedry krakowskiej, którymi byli jej wikariusze, jak i dla wspomnianego kaznodziei – i to w takiej ilości, ile się ich tylko da w kaplicy pomieścić w należyty sposób. Pierwszy zasób książek dla tej biblioteki już czekał. W roku 1391 magister Mikołaj Dytkonis z Kosocic, wikariusz i altarysta katedralny, zapisał wikariuszom egzemplarz *Dekretów* łącznie z *Liber Sextus* i dwa egzemplarze tzw. *Summa Pisana*. Również Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor Akademii Krakowskiej († 9 I 1431), rozkazał złożyć w katedrze rękopisy swoich własnych prac, komentarze i kazania, objaśniające Pismo Święte. Następnie wspomniany już wyżej Jan Elgot nabył z wyraźnym przeznaczeniem dla kaznodziei egzemplarz komentarza Szymona de Cassia do czterech Ewangelii. Paweł z Zatora będący wykonawcą jego ostatniej woli obiecał oddać ten kodeks do tworzącej się biblioteki i dołączyć do niego jakieś inne księgi ze swego daru. Także przyjaciel jego Maciej z Milejowa ofiarował ze swej strony pewną ilość ksiąg, spośród których w akcie zostały wymienione *Summa Pisana*, *Summa Hostiensis* i *Summa confessorum*. Księgi te miały być umocowane na łańcuszkach i nie wolno ich było wynosić z kaplicy. Niektórzy z wikariuszów mogli posiadać klucze do kaplicy-biblioteki, ale za wiedzą kaznodziei. Zarządcą księgozbioru, jak i całej kaplicy, miał być kaznodzieja zwyczajny. Pierwszy inwentarz przedmiotów należących do kaplicy i książek biblioteki wikariuszów sporządził w sierpniu 1498 roku Maciej z Szydłowa, profesor na Wydziale Teologicznym, kanonik krakowski i kaznodzieja katedralny.

Kaznodzieja zwyczajny (*concionator ordinarius ecclesiae cathedralis Cracoviensis*) był głównym kaznodzieją katedry wawelskiej. Na jego

mieszkanie przeznaczono kamienicę na Wawelu (dziś nieistniejącą), w miejscu, gdzie aktualnie znajduje się archiwum i sala zgromadzeń kapituły. Krakowska stała predykatura katedralna była pierwszą tego rodzaju instytucją w polskich katedrach. Po niej powstały podobne przy katedrach biskupich w Płocku (1484), Włocławku (1500), Lwowie (1503) i w Poznaniu (1523). Odegrały one ważną rolę w rozwoju polskiego kaznodziejstwa i języka literackiego.

W służbie Kościoła krakowskiego

Talent kaznodziejski, działalność nauczycielska i wykształcenie uniwersyteckie sprawiły, że Paweł zyskiwał coraz wyższą pozycję w Kościele krakowskim. W roku 1426 arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec (wcześniej biskup krakowski) mianował go jednym z notariuszy w komisji powołanej do zbadania cudów przy grobie królowej Jadwigi Andegaweńskiej. Prymas starannie dobrał członków tej komisji. W jej składzie znaleźli się głównie kanoniści z Uniwersytetu Krakowskiego, m.in. Stanisław ze Skarbimierza, Paweł Włodkowic, Adam z Będkowa, Piotr Wolfram, Jan z Czechła, Jakub z Zaborowa, Tomasz z Chrobrza i Mikołaj Hinczowic z Kazimierza. W gronie notariuszy natomiast, oprócz Pawła, byli obok Stefana i Tomasza, wikariuszy katedralnych, Maciej z Szyńczyc, Tomasz z Bochni i Jan z Drużbic. Paweł z Zatora wiele wiedział o Jadwidze od swego stryja i był u początków kultu rozwijającego się u grobu Andegawenki w katedrze. W 1426 roku Paweł posiadał kustodię w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Skalbmierzu. Nie wiemy, w jakim czasie otrzymał to beneficjum.

Wysokie walory intelektualne i duchowe doktora Pawła doceniał również następca Jastrzębca, Zbigniew Oleśnicki. Do najbardziej zaufanych osób Oleśnickiego należał Jan Elgot. Biskup powierzył mu kluczowe stanowiska w kurii: urząd krakowskiego oficjała (1433-1439) i wikariusza generalnego *in spiritualibus* (1436-1452, 1452). W czasie pełnienia tego ostatniego urzędu przez Jana Elgota Paweł z Zatora występuje w źródłach w latach 1439-1440 jako czasowy wikariusz generalny *in spiritualibus*. Gdy w 1450 roku Jan Elgot z Janem Długoszem udawali się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, Długosz doradzał kardynałowi Oleśnickiemu, aby urząd wikariusza generalnego *in spiritualibus* powierzył Rafałowi ze Skawiny, gdyby zaś tenże odmówił – Pawłowi z Zatora. Rafał jednak zgodził się i objął urząd. Z tej opinii wpływowego sekretarza biskupa krakowskiego wynika, że mistrz Paweł był wówczas bardzo liczącą się osobą w Kościele

krakowskim. Ponownie został on czasowym wikariuszem generalnym w 1453 roku, zastępując na pewien okres wspomnianego Rafała. Ponadto Paweł z Zatora był surogatem Jana Elgota na urzędzie oficjała generalnego w 1437 roku, gdy ten wraz z biskupem Oleśnickim udał się do Gniezna na konsekrację arcybiskupa Wincentego Kota. Jako kanonik krakowski sprawujący urzędy wikariusza generalnego i oficjała posługiwał się dwoma pieczęciami, z których jedna zachowała się w dobrym stanie. Przedstawia ona stojącą postać Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus i jest świadectwem osobistej pobożności Pawła.

Zaangażowanie mistrza Pawła w służbę Kościoła krakowskiego owocowało kilkoma beneficjami. Biskup Oleśnicki powierzył mu probostwo w kościele św. Małgorzaty w Podegrodziu koło Nowego Sącza w 1437 roku. Mimo sporu o to beneficjum z Marcinem z Bolechowic, Paweł pozostał na probostwie przez kilka lat, do 1446 roku. Ponadto w latach 1430-1437 Paweł dzierżył również probostwo w Gołaczowych. Najważniejszą godność kościelną – kanonię katedralną krakowską otrzymał Paweł przed 15 maja 1438 roku i zasiadał w kapitule do końca życia. Nie powiodła mu się próba objęcia kantorii w kapitule wiślickiej w latach 1444-1446, choć używał tytułu kantora. W latach 1452-1460 posiadał probostwo w Dzierążni. Jak można zauważyć, beneficja związane z kościołami parafialnymi piastował po kilka lub kilkanaście lat, ale troszczył się o nie, choć przy nich stale nie rezydował. Według wiarygodnej informacji Jana Długosza, Paweł z Zatora wznosił od fundamentów z kamienia kościoły parafialne w Gołaczowych i Dzierążni (na miejscu starych, zapewne drewnianych) oraz wybudował z kamienia prezbiterium kościoła w Raciborowicach, którego gmach dokończył dziejopisarz.

Doktor Paweł przebywał głównie w Krakowie, a od 1438 roku mieszkał w domach kapitulnych przy ul. Kanoniczej. Nieprzerwanie uczestniczył w życiu kapituły katedralnej i szybko zyskał autorytet wśród prałatów i kanoników, bowiem został powołany na prokuratora i efektywnie zarządzał majątkiem kapitulnym od 1444 do 1463 roku. W wyniku starań Pawła król Kazimierz Jagiellończyk w 1453 roku przeniósł na prawo niemieckie wieś Grębałów należąca do uposażenia kapituły.

W wielkim konflikcie o biskupstwo krakowskie po śmierci biskupa Tomasza Strzemińskiego Paweł z Zatora bronił uprawnień i niezależności kapituły. Najpierw 8 grudnia 1460 roku uczestniczył w elekcji kapitulnej Jana Lutka z Brzezia, a potem był w grupie prałatów i kanoników opierających się kandydatowi królewskiemu Janowi Gruszczyńskiemu oraz

zachowujących dystans wobec nominacji papieskiej Jakuba z Sienna. Administrator diecezji Jan z Pniowa powołał go na urząd wikariusza generalnego *in spiritualibus*. W tych trudnych okolicznościach mistrz Paweł sprawował urząd w drugiej połowie roku 1462 i uczestniczył w działaniach kapituły dla zażegnania sporu. W ostatnich miesiącach życia wycofywał się powoli z działalności publicznej.

W kazaniach [...] nie miał sobie równego

Paweł z Zatora zmarł 9 grudnia 1463 roku. Po jego śmierci kronikarz Jan Długosz z uznaniem i z wielkim podziwem patrzył na jego dokonania życiowe. W *Kalendarzu katedry krakowskiej* o jego talencie i posłudze kaznodziejskiej w katedrze na Wawelu zapisał: „Roku Pańskiego 1463 zmarł zacny ojciec pan magister Paweł z Zatora, doktor dekretów, kanonik krakowski, który przez czterdzieści lat pełnił owocnie i wytrwale urząd kaznodziei w tymże kościele krakowskim. Rozpoczął od fundamentów budowę dwóch kościołów parafialnych, mianowicie w Gołaczowach i Dzierążni, w Raciborowicach zaś zbudował piękne murowane prezbiterium. Mąż wspaniały i w kazaniach głoszonych w języku narodowym do ludu w tym okresie nie miał sobie równego”.

Wyjątkowe miejsce w życiu Pawła z Zatora zajmowała posługa kaznodziejska w katedrze na Wawelu. Według pięknego świadectwa Jana Długosza, głosił kazania przez 40 lat w tym niezwykłym kościele. Dorobek mistrza Pawła, wyrosły w nurcie kaznodziejstwa uniwersyteckiego, jest duży. Jego rozpoznanie stanowi klucz do ukazania duchowego i intelektualnego wizerunku uczonego. Do tej pory udało się stwierdzić, że mistrz Paweł pozostawił trzy kolekcje kazań: *Sermones de tempore super epistolas dominicales*, *Sermones de tempore super evangelia dominicalia* oraz *Sermones de sanctis et praecipuis festis*, a także szereg kazań rozproszonych w rozmaitych rękopisach. Na poszczególne święta układał niekiedy po kilka kazań, np. ku czci św. Stanisława, św. Floriana, św. Wojciecha, św. Jadwigi Śląskiej. Zachowane kazania Pawła są spisane po łacinie, jakkolwiek wiadomo, że wiele głosił po polsku. W akcie fundacyjnym predykatury katedralnej z 1454 roku zobowiązano kaznodzieję do głoszenia kazań w języku polskim i łacińskim.

Paweł z Zatora aktywnie uczestniczył w życiu Uniwersytetu Krakowskiego i żywych dysputach w sprawie reformy Kościoła, odnowienia chrześcijaństwa, ruchu soborowego, a także polemikach z ideologią husycką. Obok Jana Elgota, Tomasza Strzemińskiego, Benedykta

Hessego, Mikołaja Kozłowskiego, Jakuba Parkoszowica z Żurawicy, Wawrzyńca z Raciborza i innych profesorów należał do komisji uniwersyteckiej, która w roku 1440/1441 miała reprezentować stanowisko wszechnicy wobec soboru bazylejskiego i doktryny koncyliarystycznej.

W swoich kazaniach podkreślał konieczność moralnego odnowienia społeczeństwa polskiego, zarówno elit, jak i szerokich warstw, które powinny odznaczać się bojaźnią Bożą i cnotliwym postępowaniem. W swych kazaniach wykazał także znaczny talent oratorski. W tym kontekście nie dziwi zapiska zamieszczona w kalendarzu kapitulnym pod datą śmierci Pawła z Zatora poświadczająca, że „w kazaniach głoszonych w języku narodowym do ludu w tym okresie nie miał sobie równego”.

Paweł z Zatora

Fragment kazania

Eadem quippe mensura (Łk 6, 38)

Skoro zatem odbędzie się straszny sąd nad panującymi (por. Mdr 6, 6), nikomu nie pozostaje nic innego jak gorliwie pilnować swego obowiązku, bacząc iż obfita jest sprawiedliwość wynagrodzenia Bożego. Tę myśl głęboko ongiś wyryła w sercu [swoim] najjaśniejsza pani [JADWIGA] i dlatego jak gwiazda zaranna błyszczącymi promieniami, tak ona lśniła różnorodnością dobrych uczynków. Była bowiem pełna szacunku dla dostojników Kościoła, była ucieczką kapłanów, dobrodziejką magistrów, założycielką wszechnicy naukowej, wspomóżycielką wdów, pocieszycielką sierot, tarczą ubogich, schronieniem uciśnionych, pośredniczką wypędzonych, pobożną Martą cierpiących i Magdaleną (!) rozmyślających. Tego właśnie dowodzą w sposób naoczny również figurki woskowe, zawieszane nad jej grobem, i jako znaki, obrazujące skutki jej przeszłego życia, świadczą za jej świętością.

Biblioteka Jagiellońska, rękopis 1272, f. 96r-100r; *Catalogus codicum...*, vol. 8, s. 24-25. Cytat za: J. Wolny. R. M. Zawadzki, *Królowa Jadwiga w tradycji kaznodziej-skiej XV wieku*, „Analecta Cracoviensia” t. 7 (1975), s. 83.

Kaznodzieja reformator
Leonard Słończewski
(zm. 1562)

Do grona najwybitniejszych kaznodziejów katedry wawelskiej należał Leonard Słończewski, w niektórych zapisach znany także jako Słończewski bądź Altipolita. Do roku 1546 występował jako Leonard z Wyszogrodu koło Płocka. Ojciec Słończewskiego był prawdopodobnie szlachcicem, ale utraciwszy w młodości majątek ożenił się z mieszczką w Wyszogrodzie. W rodzinnym mieście Leonard wstąpił do Zakonu Kanoników Stróżów Najświętszego Grobu Jerozolimskiego (bożogrobców), którzy mieli tam swoją prepozyturę, podległą konwentowi w Miechowie. Ze skromności nie ujawnił wtedy swego pochodzenia z podlaskiej rodziny Słończewskich. Już jako zakonnik Leonard podjął w 1537 roku studia na Uniwersytecie Krakowskim, uzyskując w końcu tego roku stopień bakałarza, a w dwa lata później magistra sztuk wyzwolonych (doktora filozofii). W semestrze letnim prowadził wykłady na Wydziale Filozoficznym jako *docent extraneus*. Następnie podjął studia teologiczne, które uwieńczył doktoratem w 1544 roku. W grudniu 1543 roku został prepozytem kościoła i szpitala św. Jadwigi na Stradomiu. Nie przyjął natomiast godności prepozyta miechowskiego konwentu.

Radykalny kaznodzieja

Karierę kaznodziejską rozpoczął Leonard od ambony kościoła Najświętszej Maryi Panny w Krakowie na początku 1542 roku. Szybko zapewnił sobie sławę utalentowanego mówcy, zdolnego przyciągnąć rzesze słuchaczy, m.in. przez poruszanie aktualnej tematyki społeczno-politycznej. W kazaniach wytykał wady i nadużycia warstw rządzących, ostro krytykował obyczaje szlacheckie, kler oraz stosunki panujące w Kościele. W uniesieniu prorockim groził narodowi karami apokaliptycznymi i sądem Pańskim. Domagał się reformy Kościoła w duchu koncyliaryzmu.

Z wielkim uznaniem o kaznodziejskim talencie Leonarda pisali Andrzej Frycz Modrzewski, Jakub Przyłuski i Andrzej Trzeciecki. Słończewski pozostawał z nimi w bliskim kontakcie. Być może bywał nawet uczestnikiem zebrań w bibliotece Trzecieckiego. Jak wielu w tym czasie wsłuchiwał się w płynące z Zachodu idee reformacyjne i poważnie angażował się w szukanie dróg naprawy Kościoła. Znał myśl reformacyjną. W swoim księgozborze posiadał książki m.in. Marcina Lutra *In primum Librum Mose enarratione...* (Vitembergae 1544) z dedykacją autora noszącą datę 22 stycznia 1546 roku. Dar ten otrzymał prawdopodobnie od swych innowierczych przyjaciół.

W swoim zakonie cieszył się wielkim poważaniem. Świadczy o tym choćby fakt powierzenia mu wygłoszenia kazania na pogrzebie prepozyta miechowskiego Tomasza z Olkusza w 1542 roku. Wielka przyjaźń łączyła go ze współbratem zakonnym Stanisławem Biedą z Łowicza, zwanym *Venatorius*, który po uzyskaniu stopnia magistra artium w Akademii Krakowskiej przez trzy semestry wykładał na tym wydziale oraz pełnił także obowiązki kaznodziei w kościele Mariackim w Krakowie. Na prośbę arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Dzierzgowskiego wziął udział w 1557 roku w synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie, na którym wygłosił mowę. S. Bieda był zwolennikiem kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, czego dowodem jest dzieło *De Immaculata Conceptione beatissimae V. Mariae*, w którym zapisał trzy kazania na ten temat, wcześniej wygłoszone do ludu, a następnie wydane drukiem w 1538 roku w przekładzie łacińskim.

Śmiałe wystąpienia kaznodziejskie Leonarda budziły niejednokrotnie sprzeciw. Za skandaliczne uznano jego kazanie wygłoszone w uroczystość Wniebowstąpienia 22 maja 1544 roku. Według zapisu akt kapitulnych Wyszogrodczyk w mocnych słowach występował przeciw stanowi duchownemu, uwłaczał papieżowi i Kurii Rzymskiej, kwestionując władzę papieską. Gwoli prawdy należy dodać, iż nie było to wystąpienie odosobnione. Parę lat wcześniej 29 marca 1540 roku, podczas kazania wygłoszanego w katedrze na Wawelu inny kaznodzieja, najprawdopodobniej Stanisław z Oporowa, eremita, ostro skrytykował postawę i demoralizację szlachty i został za to ściągnięty z ambony. Po kazaniu Leonarda następnego dnia kapituła otrzymała relację, że na ambonie kościoła Mariackiego w Krakowie kaznodzieja doktor Leonard wystąpił publicznie przeciw władzy papieskiej. Kanonicy podjęli uchwałę, by tę sprawę przekazać inkwizytorowi *haereticae pravitatis*. Urząd ten pełnił wówczas profesor Jan z Kazimierza. Nie wiadomo, jaki przebieg miał proces doktora Leonarda przed sądem inkwizycyjnym. Musiał się on jednak dostatecznie wytłumaczyć ze stawianych zarzutów, skoro dalej pełnił funkcję kaznodziei w tym kościele. Leonard cieszył się także poparciem opinii społecznej. Andrzej Frycz Modrzewski, jeden z jego słuchaczy w kościele Mariackim, w *Mowie prawdomówcy perypatetyka* stwierdzał: „Takie bowiem klęski jako karę za tyranie, jak wiecie, przepowiada z wielką powagą naszemu królestwu Leonard, kaznodzieja królewski u Panny Marii, a ja sądzę, że jego przepowiednie

są najszczerzą prawdą, o wiele szczerzą od przepowiedni wszystkich wróżbitów, ponieważ wypłynęły ze słów Boga”.

Kaznodzieja katedralny

Tak też postrzegali działalność kaznodziejską władze kościelne, skoro wkrótce potem Leonard został mianowany kaznodzieją katedralnym. Zaproponował go na to stanowisko Jakub z Kleparza, kanonik katedralny krakowski i profesor teologii. 21 czerwca 1544 roku, rezygnując z *officium* predykatury katedralnej z powodu słabego zdrowia, zaproponował na swego następcę właśnie doktora Leonarda. Kapituła rozważała sprawę obsadzenia stanowiska kaznodziei katedralnego na swym posiedzeniu w dniu 22 listopada 1544 roku. Wybór doktora Leonarda dokonał się jednomyślnie. Wyszogrodczyka poparł nie tylko wybitny i wpływowy Jakub z Kleparza, ale głosował za nim także obecny na posiedzeniu Stanisław Hozjusz. Wyboru Leonarda życzyła sobie też królowa Bona i koła dworskie. Kaznodzieja wybrany przez kapitułę powinien być zatwierdzony przez biskupa ordynariusza. W przypadku Leonarda nie stanowiło to żadnego problemu. Arcybiskup gnieźnieński, a zarazem biskup krakowski Piotr Gamrat lubił otaczać się ludźmi wykształconymi i zdolnymi. Cenił także bardzo Wyszogrodczyka i dlatego już 9 grudnia 1544 roku zaaprobował wybór kapituły. Leonard Słończewski, doktor teologii, prepozyt – należącego do bożogrobców zwanych miechowitami – kościoła św. Jadwigi otrzymał stanowisko kaznodziei zwyczajnego katedry wawelskiej jako *vir eruditione insignis et exemplaritate conspicuus* – jak odnotowano w *Acta Capitularia*. Tym samym nic już nie stało na przeszkodzie, by mógł rozpocząć swą pracę na ambonie katedralnej, jako *concionator ordinarius ecclesiae cathedralis Cracoviensis*.

Zostawszy kaznodzieją katedralnym, Leonard nie myślał jednak rezygnować z nawoływań o naprawę życia religijnego hierarchii i wiernych. Tak jak wcześniej do kościoła Najświętszej Maryi Panny, tak teraz do katedry na jego kazania ściągały rzesze słuchaczy. Wystąpienia Słończewskiego stawały się wydarzeniami dnia w życiu Krakowa. Krytyka stosunków kościelnych i papieżstwa, wzmagana dodatkowo przez reformację, była wówczas bardzo popularna. Chętnie słuchano nawoływań o naprawę rozluźnionej dyscypliny kościelnej, popartych dodatkowo licznymi przykładami niesubordynacji. Jednakże ogół wiernych nie zdawał sobie sprawy, gdzie kończyła się krytyka, a gdzie zaczynała się już herezja.

Na początku lutego 1545 roku kapitułę zaniepokoiła wiadomość, że Leonard w kościele Mariackim w Krakowie posunął się do inwektyw przeciw stanowi duchownemu, kwestionował kult Najświętszej Maryi Panny, podawał w wątpliwość niektóre ceremonie kościelne oraz obraził stan duchowny. Wobec skali zarzutów nie można było przejść obojętnie. Kapituła postanowiła rozpatrzyć tę sprawę. 6 lutego 1545 roku delegowano dwóch najlepszych teologów: doktorów Stanisława Hozjusza i Jakuba z Kleparza, aby w imieniu kapituły upomnieli kaznodzieję. Rozmowa z doktorem Leonardem odbyła się po napadzie na niego i dotkliwym pobiciu go. Namiętne kazania Wyszogrodczyka drażniły bowiem nie tylko kler, ale i szlachtę uciskającą niższe stany. Godzono więc na jego życie. Kanonicy wyznaczeni do prowadzenia śledztwa wyrazili najpierw współczucie kaznodziei z powodu tego przykrego incydentu, a następnie podjęli konkretną dyskusję. Rozmowy przyniosły pozytywny skutek i doprowadziły do porozumienia. Leonard wniósł do kapituły prośbę, by z racji pełnionego urzędu mógł otrzymać w czasie postu przydział chleba i śledzi. Obaj kanonicy wyznaczeni do prowadzenia śledztwa postarali się o pomyślne załatwienie tej petycji i osobiście powiadomili doktora Leonarda o przyznaniu mu wiktuałów, o które prosił.

Od tej pory na jakiś czas oskarżenia o herezję Słończewskiego ustały, zwłaszcza gdy potępił on z katedralnej ambony (1545/1546) Andrzeja Garckiego zwanego Wrzesińskim, domownika kanclerza Tomasza Sobockiego, za odmowę ostatniej spowiedzi i żądanie komunii pod dwiema postaciami.

Biskup kamieniecki

Radykalne kazania utrwalały Słończewskiemu opinię kaznodziei sprzyjającego reformacji. Jakież więc było zaskoczenie wszystkich, kiedy w początkach lata 1546 roku, na żądanie szlachty podolskiej, król Zygmunt I dał Leonardowi nominację na biskupa kamienieckiego, a 24 sierpnia papież Paweł III wybór ten zatwierdził, pozwalając mu jednocześnie zatrzymać prepozyturę kościoła św. Jadwigi, gdyż biskupstwo kamienieckie było jednym z najszlachetniej uposażonych w Polsce. Nominacja ta budząca słuszne obawy w kołach katolickich rozbudziła równocześnie wielkie nadzieje w gronie nowatorów religijnych w Polsce i odbiła się głośnym echem w ich listach wysyłanych do wybitnych reformatorów za granicą. A. Trzeciecki w sierpniu 1546 roku wysłał tę wiadomość Melanchtonowi, a leksykograf i zwolennik reformacji Jan Mączyński przebywający

w Szwajcarii powiadał o tym Konrada Pelikana. Obaj przedstawili Leonarda jako nieustraszonego mówcę wytykającego bez ogródek błędy i wady współczesne, obdarzonego niezwykle darem krasomówstwa i takim kaznodziejskim zapałem, że zda się, jakoby ze słów jego były gromy i błyskawice. O stopniu zaskoczenia nominacją Leonarda świadczy także list Stanisława Hozjusza do Dantyszka z 16 lipca 1546 roku oddający dobrane nastroje obrońców ortodoksji: „Zdarzyło się coś nieoczekiwane, albowiem z woli królewskiego Majestatu biskupem kamienieckim został doktor Leonard, który był w kościele krakowskim kaznodzieją, nie ze wszystkim wolnym od podejrzeń sprzyjania nowinkom”.

Z kolei w pozdrowieniu Leonardowi z Wyszogrodu, krakowskiemu teologowi i kaznodziei, desygnowanemu biskupem kamienieckim Andrzej Frycz Modrzewski pisał entuzjastycznie: „Kiedy, Leonardzie Wyszogrodczyku, usłyszałem, że przyjęto cię do grona biskupów, nie mogłem powstrzymać się, aby nie prosić Boga nieśmiertelnego o szczęście i pomyślność dla ciebie na tym zaszczytnym stanowisku i aby nie złożyć publicznie życzeń tym ludziom, którzy wyprosilili sobie ciebie na biskupa [...]. Przez wiele lat słuchał Kościół krakowski twych słów głoszących boską mądrość i wskazujących pewną i niezawodną drogę do siedziby dusz błogosławionych. Na tę samą służbę wezwał cię Kościół kamieniecki i zapragnął cię mieć swoim biskupem; ten powiadam Kościół, który po największej części składa się z ludzi przebywających ustawicznie w obozach i strażnicach Rzeczypospolitej. Wydało mi się, Leonardzie, że wyraża się w tym wielki i znakomity sąd żołnierzy o tobie i twoich cnotach; bo żołnierze ci zwrócili uwagę nie na świetność twego rodu, nie na żadne zasługi dla dworu, nie na majątności, nie na rozgłos imienia spowodowany wystawnym życiem, ale na twą nieskazitelność, na umiar i powściągliwość natury, stateczność obyczajów, bogobożność, miłość bliźniego, na osobliwe wreszcie i wytrwałe nauczanie członków Kościoła krakowskiego”.

Po otrzymaniu papieskiej prekonizacji Leonard 1 października 1546 roku złożył wobec kapituły rezygnację ze stanowiska kaznodziei katedralnego. Na swego następcę wskazał swego przyjaciela Stanisława Biedę. Kapituła jednak miała własnego kandydata, którym był Łukasz z Orłowa, zwany także od nazwy miejscowości, z której pochodził *Aquilinus*. Znamienne jest też, że Słończewski – występujący dotychczas jako Leonard z Wyszogrodu – zaraz po nominacji biskupiej zaczął się zwać Słończewski. Nazwisko to widnieje już w bulli prekonizacyjnej.

Zmienił także swój superekslibris z podwójnym krzyżem bożogrobców, zastępując go nowym z herbem Kościesza.

Biskup Słończewski powracał jeszcze kilkakrotnie do Krakowa, głosząc przy różnych okazjach kazania. 6 stycznia 1547 roku wygłosił kazanie w wawelskiej katedrze. Był w Krakowie w styczniu 1548 roku. Dłuższy czas przebywał w stolicy w czerwcu tegoż roku w związku z przygotowaniem do pogrzebu Zygmunta I Starego (zm. 1 IV 1548, pogrzeb 26 VII 1548). W kazaniach wygłoszonych wtedy w kościele Mariackim występował jak dawniej z krytyką biskupów i duchownych. 24 czerwca wygłosił kazanie, niezwykle ostro występując przeciw postępowaniu biskupów, których przyrównał do faryzeusza i plemienia jaszczurczego, skrytykował nadto celibat. Doszło wówczas do kaznodziejskiego turnieju między Słończewskim a kaznodzieją katedralnym Łukaszem z Orłowa. Spodziewano się sensacji, ponieważ Łukasz zarzucił Słończewskiemu nieprawomyślnie poglądy i obrał za temat swych kazań sprawę prymatu Piotra, a Słończewski nie zgadzał się z jego interpretacją Ewangelii i zapowiadał polemikę. Na prośbę biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego obawiającego się niepokojów w swoim kazaniu 2 lipca zrezygnował jednak z poruszania tej kwestii. Wspomniane mowy gromadziły tłumy oczekujące sensacji, że biskup kamieniecki ogłosi schizmę. Chociaż do niej nie doszło, wszyscy zachwycali się Leonardem, podczas gdy do Łukasza odnoszono się z pogardą, jak wynika z listu Hozjusza do Kromera z 11 lipca 1548 roku.

Także w następnym roku Leonard Słończewski pojawiał się w stołecznym Krakowie. 2 listopada 1549 roku wygłosił kazanie na pogrzebie kanonika krakowskiego Macieja Leżeńskiego, siostrzeńca biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego. Z ambony wawelskiej przemawiał także 1 stycznia 1550 roku wobec króla i zebranych senatorów. Kazanie to, odczytane z rękopisu i przetłumaczone z łaciny, zostało dołączone do niniejszego opracowania.

Biskup kamieniecki ponownie na dłużej przybył do Krakowa w listopadzie 1550 roku. 28 listopada odebrał przywilej dla szpitala przy kościele św. Jadwigi, brał udział w naradach duchowieństwa w związku z reformacyjnymi wystąpieniami szlachty, uczestniczył w uroczystościach związanych z koronacją Barbary Radziwiłłówny (7 XII) i hołdem pruskim (9 XII). Jako świadek występował w antyróżnowierczym edykcje Zygmunta Augusta noszącym datę 12 grudnia. Biskup kamieniecki przebywał w Krakowie także wiosną 1551 roku, ponieważ 18 kwietnia zdawał

przed nim egzamin na lektora siostrzeniec Hozjusza Paweł Vadianus. Można przypuszczać, iż między Słończewskim a Hozjuszem (od 1549 biskupem chełmińskim, a od 1551 warmińskim) doszło do zbliżenia. Od 1546 roku nie wysuwał on już przeciw Słończewskiemu zarzutów o herezję. Czynili to jednak inni, np. kanonik krakowski Wojciech Kijewski. Także w instrukcji kapituły krakowskiej na synod prowincjonalny, przygotowanej w maju 1551 roku, sugerowano powiązania Słończewskiego z luteranizmem, wypominano mu kontakty z heretykami, głoszenie kazań, którymi zaraził lud herezją oraz stwierdzano, iż ukrywa swoje poglądy z chęci uzyskania bogatego biskupstwa. Na synodzie w Piotrkowie (14-16 VI 1551) Słończewski został oczyszczony od wszelkich podejrzeń. Zaakceptował przedłożone przez Hozjusza wyznanie wiary, odzegnał się od wszelkich nieprawomyślnych poglądów, a przyznając się do posiadania książek luterskich, oświadczył, iż czyta je, aby tym lepiej móc się przeciwstawić fałszywej nauce. Starał się być prawdziwie katolickim biskupem. 11 września 1556 roku uczestniczył w odbytym w obecności nuncjusza Alojzego Lippomano synodzie prowincjonalnym w Łowiczu. Na nuncjuszu wywarł bardzo korzystne wrażenie. W relacji wysłanej do Rzymu po synodzie Lippomano wystawił mu niezwykle pochlebne świadectwo. Widział w Słończewskim teologa o zdrowej i gruntownej nauce; prosił też papieża, by z uwagi na skromne uposażenie kamienieckiego biskupstwa obdarzył go hojniejszym beneficjum z chwilą, gdy tylko pojawi się jakiś wakans. Mimo tego Słończewski pomawiany był do końca życia ze strony katolickiej o sprzyjanie herezji, z kolei innowiercy, rozczarowani że nie przeszedł do ich obozu, zarzucali mu koniunkturalizm i zaparcie się własnych przekonań.

Natomiast sam Leonard zrażony chłodną postawą króla Zygmunta Augusta coraz bardziej odsuwał się od dworu. To, co wcześniej głosił o obowiązkach biskupich, wprowadzał teraz w życie. Osiadł w swej ubogiej kresowej diecezji i oddał się gorliwej pracy duszpasterskiej, co się w tych czasach prawie nie zdarzało. Informował o tym zuryckiego uczonego Konrada Pelikana wspomniany wyżej Jan Mączyński w liście z 3 marca 1547 roku. Według niego Słończewski, znakomity polski kaznodzieja, stawszy się „kolegą biskupów”, których tak odważnie w swoich wystąpieniach karcił, uzyskał od króla obietnicę, że nie będzie wymagał od niego rezydencji przy dworze, lecz pozwoli mu przebywać w biskupstwie z powierzoną sobie owczarnią. Pasterz kamieniecki zdobył sobie uznanie kresowej szlachty, odbudowując kaplice i kościoły spalane po na-

jazdach tatarskich, budując nowe, troszcząc się o ubogich, dzieląc trudy obozowego życia z żołnierzami. Rozwijał także opiekę nad przytuliskami i szpitalami, dzięki czemu zyskał miano „Ojca ubogich”. Rezydował bądź w obronnych Czarnokozińcach, bądź w Kamieńcu, gdzie jego staraniem dobudowano do katedry murowaną kaplicę pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Pocieszenia. Jak wynika z dokumentów wizytacyjnych biskupa Zygmunta Czyżowskiego z lat 1664-1665, była ona nazywana kaplicą Słończewskiego [Słończewiana]. Słończewski przebywał do końca życia w swojej diecezji, utrzymując bliskie kontakty z wojewodą podolskim Janem Mieleckim i hetmanem Janem Tarnowskim. W 1560 roku uczestniczył we Lwowie w pogrzebie arcybiskupa lwowskiego Feliksa Ligęzy. Podczas tej uroczystości wygłosił kazanie. Natomiast 31 sierpnia 1561 roku Słończewski był we Lwowie współkonsekratorem nowego arcybiskupa lwowskiego Pawła Tarły ze Szczekarzowic.

Niedoceniony przez katolików, a szkalowany przez protestantów Słończewski zmarł w maju 1562 roku i został pochowany w katedrze kamienieckiej w ufundowanej przez siebie kaplicy.

Prekursor Skargi

Leonard Słończewski odznaczał się wieloma zaletami i mimo swej śmiałości w myśleniu teologicznym wzbudzał sympatię. Zdobył sławę wybitnego kaznodziei. Jego talent krasomówczy wysoko cenili i pisali o nim w swych dziełach Andrzej Frycz Modrzewski i Jakub Przyłuski. Modrzewski uważał go za ideał kaznodziei, umiejętnie szukającego dróg odrodzenia i naprawy Rzeczypospoltej.

Z bogatej działalności Słończewskiego na ambonie zachowało się tylko kilkanaście okolicznościowych kazań łacińskich z lat 1546-1550 (rękopis Ossolineum nr 2309). Kilka z nich zostało wygłoszonych w katedrze krakowskiej. Są to kazania: z 24 stycznia i 16 maja 1546 roku, 6 stycznia 1547 roku (*tempore comitiorum*), 2 listopada 1549 roku na pogrzebie kanonika krakowskiego Mikołaja Leżeńkiego oraz 1 stycznia 1550 roku – kazanie wygłoszone w obecności króla. Teksty te są poprawne i dobrze skomponowane. Trudno z nich jednak odnieść wyobrażenie o przypisywanej Leonardowi porywającej wymowie. Z kazań polskich żadne nie dochowało się do naszych czasów.

Kazania Słończewskiego odznaczają się erudycją i kunsztem oratorskim. Nie zawierają treści niezgodnych z doktryną Kościoła rzymskokatolickiego, aczkolwiek – jak słusznie zauważa w biogramie biskupa

Halina Kowalska – „wyjęte z nich zdania czy wybór odesłań głównie do Starego Testamentu, listów św. Pawła czy pism św. Augustyna (*De Civitate Dei*) mogły w okresie wzmożonego uwrażliwienia na «nowinki» uchodzić za podejrzane”. W kazaniu z 24 stycznia 1546 roku, wymieniając gnębiące Kościół plagi, wskazał Słończewski zarówno na wznieconą w Niemczech i przyniesioną do Polski herezję, jak i na symonię, handel beneficjami i chciwość duchownych. Wytykając błędy rządzących, wady duchowieństwa, karcąc szlachtę, Leonard kształtował tradycję narodowej misji kaznodziei. Grożąc narodowi wizją kar apokaliptycznych i sądem Pańskim, stał się prekursorem Skargi.

*Kazanie na święto Obrzezania Pańskiego
w kościele katedralnym krakowskim wygłoszone
przez przewielebnego w Chrystusie ojca i pana
Leonarda [Słończewskiego], z łaski Bożej
biskupa kamienieckiego, [1 stycznia] Roku
Pańskiego 1550 w obecności najjaśniejszego
władcy Zygmunta Augusta, z łaski Bożej
króla polskiego etc. i licznych dostojników*

Jesteście tu, w tym miejscu zgromadzeni, najmilsi bracia w Panu, którzy z rozpogodzonym czołem, wzruszonymi oczyma i z należytą uwagą wyczekujecie, co ja wam powiem, a wy usłyszycie, a równocześnie ja słucham, co mi odpowiecie. Pytam więc, czy chcecie poznać, mieć i posiadać dar, który sam z siebie jest dobrem? Dobrem nie z tego świata, lecz wiecznym? Dobrem nie z przypadku, lecz z istoty? Kto go ma, ten ma wszystkie dobra i życie. Dlatego, że się urodził, nie ma sam z siebie nic, co by mu mogło przeszkodzić, aby był błogosławiony¹.

Darujcie mi więc siebie chętnych do odpowiedzi. Odkryjcie mi wasze wole, chcecie czy nie chcecie. Słucham was wszystkich, że mi odpowiecie nie w milczeniu umysłu, ale w pobożności woli. I patrzę, bym wam wyjawiał i ogłosił, jak tego dobra wyczekiwać i pragnąć. Któż bowiem nie chciałby dla siebie takiego dobra, po którego osiągnięciu wszystko będzie miał, z którym wszystko posiadzie, z którym będzie ocalony: ten jest błogosławiony. Kto jeszcze takiego dobra nie ma, choćby cały świat posiadał, nic mu nie pomoże: choćby przez wielu był oceniany jako posiadający bogactwa świata, wielkie bogactwa i wielkie dobra. I z tej przyczyny widzę, że się zgadzacie i już oczekujecie z życzliwością obu stron², abym wam przedstawił to dobro. Ponieważ każda rzecz rozumna i nierozumna domaga się dobra. I jak ów³ powiada, wszystko domaga się dobra. Domaga się dlatego, że dobro jest zacne, użyteczne i piękne z natury. Dam wam więc dobry dar, który godzi mi się dać, a wy nie będziecie żałować, żeście go przyjęli. W ten sposób dam, aby było dane i nie zniszczone to, co dane, nie pomniejszone, ale powiększone. I przez to będzie rozdzielony i pomnożony i zawsze cały w swej istocie ten dobry dar, którego powierzenie dla was jest mi dane: przeto daję.

¹ Oryginał: *Quo iam natus est, nihil habet ille ipse, quod eum quin beatus sit, posset impedire.*

² Tj. świeckiej i duchownej. Oryginał: *utraque aurae exspectare.* Tłumaczenie nieco hipotetyczne.

³ Oryginał: *ille.*

Zaiste nic lepszego w tym nie posiadam. I za świętym Piotrem mówię: złota ani srebra nie mam, ale co mam, to wam daję. To jest zatem dobro, które wam daję: Bóg wieczny, niestworzony, lecz nieśmiertelny. Jeden w istocie i potrójny w osobach Stwórcy i Władcy wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, któremu samemu z istoty właściwe jest to, że jest dobrem. Ponieważ nikt nie jest dobry, jeno sam Bóg (Mt 16, Mk 10). I jest nie tylko dobry, ale dobry w najwyższym stopniu. On jest najwyższym dobrem, które kieruje najczystszyimi umysłami, z którego emanują wszystkie doskonałości i wypływają błogosławieństwa. Istotą tego dobra jest jego byt⁴, jemu nic nie zdarza się⁵ przypadkiem, wszystko w nim jest istotowe⁶. To dobro jest ustanowione nie inaczej, lecz tak, iż wszystko do niego zmierza i w nim jest ustanowione⁷, i tak do końca jego doskonałości, gdyż jest Alfą i Omegą. Poznanie tego dobra jest największą mądrością, powiedział Bóg przez proroka (Jeremiasz). Który został uwielbiony, w czym miał być uwielbiony⁸. Wiedzieć i poznać Mnie, to dobro posiadać, to najwyższe bogactwo, ten ów Bogu najmilszy król, w Bogu rozmiłowany Dawid. Wzgardzona ludzka potęga, porzucenie świata Bożego, dla tych zapomnienie siebie samego dla przekroczenia nieba, dla zgłębienia woli, jaką to dobro wyraża⁹. Zostałem stworzony przez Ciebie jako wół roboczy¹⁰ i zawsze jestem z Tobą. Wyciągnąłeś prawicę i z Twoją wolą wyprowadziłeś mnie i w chwale podtrzymałeś mnie. Co bowiem dla mnie jest w niebie, to chciałbym od Ciebie i na ziemi. Upada moje ciało i moje serce, Boże serca mego i Boże, części moja na wieki¹¹. Oto bowiem oni oddalają się od Ciebie i ulegną zagładzie, wytraciłeś wszystkich, którzy uprawiają rozpustę dalecy od Ciebie. Dla mnie zaś dobrem jest trzymać się Boga i w Panu pokładać moją nadzieję, jak głoszą wszystkie Jego przepowiednie w bramach córki Syjonu (Ps 9, 15). Albowiem, gdy ostatnim naszym końcem jest szczęśliwość¹², to przejawia się w zdobyciu i korzystaniu z tegoż najwyższego dobra. Więc już tym samym dobrem jest życie wieczne, dlatego powiedział Pan, by poznali Ciebie, prawdziwego Boga, i Tego, którego wysłałeś, Jezusa Chrystusa. Któż sobie takiego dobra nie życzy, któż nie pragnie, któż jemu danego (owszem, sam siebie daję) nie przyjmie i w skrytości serca swego

⁴ Oryginał: *Huius boni essentia eius est esse.*

⁵ Oryginał: *advenit.*

⁶ Oryginał: *omnia in eo sunt essentialiter.*

⁷ Oryginał: *Hoc bonum non ordinatur in aliud, sed omnia in ipsum tendunt et ordinantur.*

⁸ Oryginał: *Qui gloriatur in hoc gloriatur.*

⁹ Oryginał: *Spreta omni potentia humana, postpositis mundi divi, hiis, immo oblitus suis, transcenso caelo, nutibusque penetratis ita hoc bonum alloquetur.*

¹⁰ Oryginał: *iumentum.*

¹¹ Oryginał: *Defecit caro mea et cor meum, Deus cordis mei, et pars mea Deus in aeternum.*

¹² Oryginał: *beatitudo.*

nie powie za Dawidem: Boże serca mego i części moja w wieczności (Ps). Tę przeto powinność przyjmijcie, bracia, już bowiem jest czas do przyjęcia.

Dla ciebie, najjaśniejszy Królu, jest ten dar. Sam Bóg Najlepszy i Najwyższy niech króluje w twym sercu, a ty w Jego rękę. Jak chce pismo, serce króla jest w ręku Boga. Wam także, wielmożni dostojnicy, ojcowie wielebni, dane jest dzieło, żeby w nim wszystkie dobra trwały. Lecz tego samego uczy nas Ewangelia, jak tam stoi: w owym czasie został cieleśnie obrzezany Pan nasz Jezus Chrystus. I ja powiadam wam, czas jest, aby Bóg został przez nas przyjęty. To jest bowiem termin czasu naszego życia. Z tego czasu mamy nie więcej niż trzy dni i z tych trzech dni – przynajmniej jeden, z tego jednego – tylko jedna godzina, po trzeciej z tej jednej godziny – jedna chwila¹³. I w tym krótkim czasie, bracia, poznacie Boga, posiadziecie Boga, umiłowacie Boga. Dzień wczorajszy nie jest dla nas, gdyż przeminął. Czy jutrzejszy dzień niepewny nadejdzie, któż wie? Powiada bowiem Hiob: Jeśli usnę, jakże wstanę i znowu będę oczekiwał wieczora i cierpień aż do śmierci? I ponownie, nie wiem za jaki czas zginę i czy nie zgładzi mnie mój Stwórca? (Hi 1, 32). Dzisiaj więc, gdy mamy czas, poznajmy Boga. Albowiem Dawid i dzisiaj mówi, lecz głosu jego nie chcecie słuchać w zatwardziałości serc waszych. W tym więc czasie rozważcie, aby nie utracić na wieki miłosierdzia i dobroci Boga, którą w tym krótkim czasie poznaliśmy, posiadliśmy i umiłowaliśmy. Gdy więc mamy czas, przyjmijmy zbawienie, poznajmy Boga i nawróćmy się do Pana. Albowiem i mędrzec roztropnie tak doradza (Syr 5, 7): Czyż nie zwlekałeś z dnia na dzień z nawróceniem serca do Pana, rychło bowiem nadejdzie Jego gniew i w czasie pomsty zniszczy cię? Biada nam, biedni ludzie, którzy nie mamy rozumu ani swojego, ani czasowego¹⁴. Poświęcamy czas majątkom¹⁵ i marnościami, lekceważąc czas, który nadejdzie, lecz każdy z nas powinien wiedzieć, że czeka nas w przyszłości zły czas kary i biedy. Ten zaś czas, który teraz jest, niech będzie nam dany do ćwiczenia duchowego. My zaś nawróćmy się z grzechów, bo gdy ten czas zaniedbamy i przewrotnie go spędzimy, nadejdzie czas Szeolu. Oto bowiem widzimy, że każdy młody ten czas spędza na zbytkach i pijaństwie, każdy chciwiec na gromadzeniu pieniędzy, ponieważ według mędrca chciwiec nigdy pieniędzy nie ma do syta i duszę ma sprzedającą, duchowni zaś na gromadzeniu beneficjów i każdy wchodzi na swoją drogę¹⁶. Ci zaś, którzy czasu nie zachowują, ani Boga nie poznają, będą krzyżeć z innymi (słuchajcie bracia i zatrwożcie się). W ten sposób powiedzieli w piekle ci, którzy zgrzeszyli: Zeszliśmy z drogi prawdy i światło sprawiedliwości nam nie świeci, a słońce rozumu nie wschodzi dla nas, nasyciliśmy się na drodze nieprawości i niegodziwości, wybraliśmy złą drogę, lekceważąc drogę Pana. Cóż nam pomogła pycha, albo chełpliwość bogactw, coż nam to dało:

¹³ Oryginał: *atque ex haec una hora, unum trimodo momentum.*

¹⁴ Oryginał: *qui nec sui, nec temporis habemus rationem.*

¹⁵ Oryginał: *vicis.*

¹⁶ Oryginał: *et unusquisque in viam suam declinavit.*

minęło wszystko jak cień i tak, jak wieść, co przebiega itd. (Mdr 5). Bójmy się więc, bracia, aby nas Pan nie wezwał. Wszyscy zostali nastawieni na swój bieg życia. Nie ma nikogo czyniącego pokutę nad swoim grzechem, mówiącego: cóż uczyniłem? Jastrząb na niebie rozpoznaje swój czas, gołębia, jaskółka i bocian strzegą czasu swojego przybycia, lud mój jednak nie rozpoznał wyroku Pana, Pana mianowicie Jezusa Chrystusa, który mówi: z wyroku Jego przybyłem na świat, aby widzący oślepli (Jr 8). Stąd do poznania Boga, posiadania i miłowania. Nie mamy tyle czasu, bo oto czas się wypełni¹⁷. Albowiem Ewangelia mówi: odtąd minęło osiem dni. W tym bowiem czasie, który od narodzenia Chrystusa się zaczął i aż dotąd trwa, w którym jedno pokolenie przychodzi, a inne odchodzi, mamy wszystko spełnić do zbawienia. To bowiem wszystko, co prorok i ojcowie Starego Testamentu przepowiadali, wypełniło się w Chrystusie. Wypełnił bowiem pisma, rodząc się z Dziewicy, dzisiaj przyjmując obrzezanie i tak do końca. Zapoczątkował dla nas nowe życie, tak jak było w prawie powiedziane: Nowymi przychodzącymi zastąpiliście stare¹⁸ (Kpł 26). Głosząc Ewangelię, wypełnił pismo Izajasza, który o Jego osobie powiedział: Posłał mnie do ewangelizowania ubogich (Iz 61). Kuszeniem, prześladowaniem, męką i śmiercią wypełnił wszystkie pisma proroków Pan nasz Jezus Chrystus. Dlatego umierając na krzyżu, wołał wielkim głosem: wypełniło się! Oto i teraz, bracia, oznajmiamy wam, że zbawienie zostało wypełnione. Dlatego przyjmijcie ciężar przez nas nałożony¹⁹. Boga mianowicie sam Bóg wysłał dla naszego zbawienia, Jezusa Chrystusa, który także jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Oto bowiem jako Boga aniołowie adorowali Go, ogłosili pasterzom, magowie szukali i znaleźli, Symeon trzymał i tak jak o Bogu przepowiedział, mówiąc: oto spełniło się zbawienie Boże. Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Izraela (J 10). Małeńki urodził się jako człowiek, płacząc, kwilił, karmił się mlekiem matki, był noszony i obrzezany, pokazał, że przyjął na siebie prawdziwą naturę i objawił²⁰ prawdziwe obrzezanie, które nastąpiło w dniu oktawy, to jest w dniu Judyty, w przewidzianym terminie²¹. Według zapowiedzianej umowy w duchowym obrzezaniu już przelał krew i wypełnił prawo, które przyniósł. Powiadają to różni o obrzezaniu: co było, w którym członku, co dane i liczne inne. Ja czynię propozycję zadośćuczynienia tą mszą świętą. Ponieważ wszystkie sakramenty naszego zbawienia zostały wypełnione²² przez Chrystusa, a przeto i Jego imię brzmi Jezus, to jest Zbawiciel. Tak w rzeczy samej²³, jak w imieniu poręcza nam zbawienie. W rzeczy samej, ponieważ sam mówił: „Ja wam daję

¹⁷ Oryginał: *Non tantum tempus habemus sed tempus consummatum est.*

¹⁸ Oryginał: *Novis advenientibus vetera proicietis.*

¹⁹ Oryginał: *munus per nos oblatum.*

²⁰ Oryginał: *declararet.*

²¹ Oryginał: *in signum discretionis.*

²² Oryginał: *consummata sunt.*

²³ Oryginał: *in re.*

życie wieczne!” w imieniu zaś dlatego, że jest zwany Zbawicielem. Przeto dane jest wam przebaczenie. Czyż nie przyjmiecie tego, co daję? Błagam, przyjmijcie Boga i Tego, którego wysłał, Jezusa Chrystusa, gdyż nasze krótkie dni będą spełnione i skrócone²⁴. Po zdjęciu tego nieczystego ciężaru obrzezał nas Pan z nadmiaru nieszczęścia, tak jak już święci mają i człowiek częściowo – w duszy. I w dzień sądu, który będzie dniem ósmym, w ciełe, podobnie i w duszy spełni się całkowicie czas, który biegnie przez siedem dni naszego życia, póki nie dojdzie do dnia ósmego, po którym już żaden dzień nie nastąpi. Lecz ten sam dzień będzie dniem wieczności, w którym świecić będzie nie to słońce, które widzicie, lecz słońce sprawiedliwości, Pan nasz Jezus Chrystus.

Jest dla was miejsce, w którym przyjmujecie ten nałożony ciężar²⁵. To miejsce to ziemia położona w środku między niebem i piekłem, na którą nas Bóg zesłał na wygnanie, aby przez naszą ubogą wiedzę, do której przez grzech dochodzimy, powrócić do Tego, od którego oddzieliło nas nasze zło. W piekle bowiem – jeśli Bóg jest – przez sprawiedliwość²⁶, a w niebie przez chwałę, tutaj jednak [człowiek] jest przez miłosierdzie i przeto konieczne jest jego odnalezienie²⁷, abyśmy mieli chwałę i uniknęli kary piekielnej. Ale już mówisz: przyjmę, co dajesz, lecz szukam sprawiedliwości i wołam: Gdzie można znaleźć Boga i w jaki sposób, gdy zostanie znaleziony, ma być czczony i adorowany i czy w Nim jest coś do czci?²⁸ Nielicznym na to wszystko odpowiem: bracia, Bóg jest znajduje się w prawdziwej wierze, ponieważ nie gdzie indziej się znajduje, a gdy zostanie odnaleziony, On sam ma być czczony i adorowany²⁹. Głoszę prawdziwą religię, nie tę, którą ludzie wymyślili i którą popierali zabobonni ludzie ozdabiający się cudzoziemskimi szatami jak jakieś zwierzęta³⁰. Lecz uważam, że i u filozofów nie można odnaleźć prawdziwej religii, gdy bowiem brakuje prawdziwej wiary, brakuje także prawdziwej religii. Także dlatego, że jest prawdziwa religia, w której Bóg prawdziwie jest poznany, prawdziwie znaleziony, posiadany i odnaleziony. Tamci, którym brakuje prawdy i prawdziwej religii, jakąś wiarę i prawdę przeciwstawiają prawdziwej religii³¹.

²⁴ Oryginał: *consummabuntur et breviabuntur*.

²⁵ Oryginał: *Nec deest vobis locus, quominus accipiatis hoc munus oblatum*.

²⁶ Oryginał: *In inferno enim et si Deus est per iusticiam...*

²⁷ Oryginał: *eum inveniae*. Z tekstu nie wynika niezbitcie, czy chodzi o odnalezienie się człowieka, czy odnalezienie człowieka przez Boga. Pisarz bowiem wszystkie zaimki, odnoszące się do Boga, pisał małą literą.

²⁸ Oryginał: *Ubi Deus est inveniendus et quomodo, dum inventus fuerit, est collendus et adorandus, et an secum est liquid collendum*.

²⁹ Oryginał: *Deus in vera religione est querendus, quia non alibi invenitur, et cum fuerit inventus, solus est collendus et adorandus*.

³⁰ Oryginał: *Veram autem religionem, non hanc dico, quam homines excogitaverunt et quam superstitiosi homines adiuvenerunt, qui per exteriora vestimenta distinguntur, ut animalia quaequae*.

³¹ Oryginał: *Isti quia carent veritate, carent et vera religione, quam fidem et veritatem praesupponit vera religio*.

Nie znajdujemy prawdziwej wiary i u heretyków, którzy uczą nieprawidłowo, nie myśląc prawdziwie ani pobożnie o Bogu i Panu Jezusie Chrystusie i nie mogą mieć prawdziwej wiary. Ani u pogan, którzy czczą wielu bogów. Ani u Żydów, którzy mimo że jedyne Boga uznają, jednak nie wyznają Jezusa Chrystusa, Syna Jego, który powiedział: Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie (J 14, 1). Nie jest bowiem prawdziwą religia, w której nie jest wyznawany i adorowany Bóg Ojciec przez Jego Syna Jezusa Chrystusa w darze Ducha Świętego³². Gdzie więc może być prawdziwa religia i co może tą prawdziwą religią?³³ U samych chrześcijan i katolików, którzy są nauczani³⁴ i są Kościołem świętym katolickim na całym świecie, ważnym, szerokim i rozległym, który ogarnia nie tylko jeden kraj, nie zamyka się w jednym mieście i zakątku, lecz wszędzie, po całej ziemi jest rozprzestrzeniony. Tak bowiem o tym przepowiadali prorocy: I rzekł Pan do Jakuba: rozprzestrzenisz się na zachód i wschód, na północ i południe, przez ciebie będę błogosławił cały ród (Rdz 26)³⁵. A Dawid o Chrystusie, którego jest Kościół: I będziesz władał od morza aż do morza i od rzeki aż do najdalszych ziem. A ponieważ słowo Pana pozostaje na wieczność, nie może się zmienić, ani inaczej nie można go rozumieć³⁶ (Ps 51)³⁷. Sam zaś Zbawiciel, Pan nasz Jezus Chrystus powiedział: Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię. Kto uwierzy i ochrzczi się, będzie zbawiony w Bogu (Mk 16, 6). I w tym Kościele katolickim jest prawdziwa religia. Jest zaś prawdziwą religią Kościoła katolickiego: wierzyć w jednego Boga w istocie i w Trzech Osobach. Który to Bóg Trójjedyny stworzył nas na swój obraz i podobieństwo i odrodził nas przez jednorodzonego Syna Jezusa Chrystusa. Dlatego w imię tegoż Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego zostaliśmy ochrzczeni i wszystko, co On zalecił, ma być zachowane. W Kościele katolickim są: fundament, czyli to, co powiedzieliśmy, i jego prawdziwa religia³⁸. Nie psuj tego, iż w tym Kościele są biskupi i Chrystusowi rządcy owczarni, jak mówi Apostoł: I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, jeszcze innych pasterzami i doktorami dla spełniania [spraw] świętych, w trosce o służbę, na zbudowanie Ciała Chrystusa itd. (Ef 4). To jest dzieło nauczania dla innych prawdziwej religii.

Nie złorzeczę świętościom, które nie walczą z prawdziwą religią i nie prowadzą nas (po zaniechaniu Stwórcy) do adoracji stworzenia. Ponieważ w do-

³² Oryginał: *Non enim vera potest esse religio, nisi ubi Deus pater per Jesum Christum filium eius, in dono spiritus sancti creditur et adoratur.*

³³ Oryginał: *Ubi igitur vera religio quaerenda est et quae sit ista vera religio?*

³⁴ Oryginał: *qui dicuntur.*

³⁵ W rzeczywistości chodzi o rozdział 28 Księgi Rodzaju.

³⁶ Oryginał: *nec aliter se habere.*

³⁷ Przytoczona numeracja jest niezgodna ze starą i nową numeracją psalmów.

³⁸ Oryginał: *Ecclesia Catholica sunt, cuius hoc quod diximus est fundamentum, haecque illius vera religio.*

skonałej religii należy służyć Stwórcy, nie stworzeniu. Rzeczy tak się mają³⁹ (aby powiedzieć za św. Augustynem): Was wszystkich, bracia najmils, i siebie samego zachęcam, abyśmy do tego, do czego Bóg nas pobudził, mogli biec z wielką szybkością. Niech nie będzie dla nas religią kult ludzkich dzieł, są bowiem lepsi rzemieślnicy, którzy takie rzeczy wyrabiają. Nie jest dla nas religią kult zwierząt. Niech nie będzie dla nas religią kult zmarłych, bo jeśli byli wyznawcami prawdziwej religii i pobożnie żyli, nie po to wybrali sobie życie z Bogiem, żeby sami byli czczeni⁴⁰. Ponieważ do tego żyli w śmiertelnym ciele, należy ich wyróżniać jako wzór do naśladowania, a nie czcić w celach kultu [boskiego]⁴¹. Niech nie będzie dla nas religią kult aniołów, którzy chcieliby, byśmy podobnie jak oni adorowali jedynego Boga w prawdziwej religii⁴². Niech nie będzie religią kult demonów. Niech nie będzie dla nas religią kult jakiegokolwiek innego stworzenia. Lecz jedna religia niech łączy nas w jednym samym Bogu Ojcu i Synu, i Duchu Świętym: tej tak najświętszej religii powinno być oddane życie dobre i święte, które szczęśliwie prowadzą ci, którzy trzymają się tej prawdziwej religii⁴³. Należy powiedzieć, iż religijni powinniśmy być nie tylko z nazwy, ale także z własnych czynów⁴⁴. Zaś życie niech będzie błogosławione i święte: gdy człowiek boi się Boga, którego czci, w tej bojaźni czyni dobro i wypełnia wszystko, co Bóg przykazał. Tak powiedział mędrzec: Kto boi się Boga, czyni dobro. I to samo inaczej: dla bojaźni Bożej wszystko niech będzie odwrócone od złego (Syr 15). I prorok królewski: Przyjdźcie, (mówi) synowie, słuchajcie mnie, w bojaźni Bożej będę was uczył. Kim jest człowiek, który chce życia, miłuje dni, które spostrzega jako dobre (Ps 34, 13). Ponieważ więc wszyscy święci, którzy już z Bogiem królują, postępowali w zgodzie z prawdziwą religią, Boga się bali, bojąc się Go, czynili dobro i sprawiedliwość, dlatego królują z Chrystusem w wieczności⁴⁵. Gdzie zaś nie ma bojaźni Pana, ludzie czynią wszelkie zło. Przybliżymy to w przykładzie. Nie szukam daleko ani za granicą, lecz w domu znajduję. Oto bowiem mówię wam: Dlaczego w tym mieście tyle i takie mężobójstwa, tyle nieprawości, dla-

³⁹ Oryginał: *Quaecum ita de habeant.*

⁴⁰ Oryginał: *non hoc optabunt cum Deo existentes, quod ipsi tribuerunt, sibi.*

⁴¹ Oryginał: *Dum adhuc vixerunt in corpore mortali, honorandi sunt propter imitationem, non collendi propter religionem.*

⁴² Oryginał: *Non sit nobis religio cultus angelorum, qui illi omnes velunt ut simul cum eis unum Deum vera religione adoremus.*

⁴³ Oryginał: *Sed una vera religio nos religet uni soli Deo, patri et filio et spiritui sancto: huic tam sanctissimae religioni addenda est vita bona et sancta, quam facile acquirunt, qui vere huic religioni adhererunt.*

⁴⁴ Oryginał: *Non etiam nomine tantum religiosi debemus, dici, sed re quoque ipsa.* Św. Augustyn, *O prawdziwej wierze.*

⁴⁵ Oryginał: *Cum igitur sancti omnes, qui iam cum Deo regnant, veram religionem consecuti fuerant, Deum timuerunt, quem timentes bona operati sunt ac iusticiam, propterea cum Christo regnant in aeternum.*

czego od prawienia duserów do napastowania dziewcząt, okradania wdów⁴⁶ i (jakbym sam powiedział) bez końca zło. Nie inna jest przyczyna wszystkich tych występków, jak brak bojaźni Bożej przed oczyma grzeszników. O tym na swój sposób mówią psalmy: „Mówi głupi w swoim sercu: «Nie ma Boga». Oni są zepsuci, ohydne rzeczy popełniają, nikt nie czyni dobrze. Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając, czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga. Wszyscy razem zblądzili, stali się nikczemni: nie ma takiego, co dobrze czyni, nie ma ani jednego” (Ps 14, 1-3)⁴⁷. „Groblem otwartym jest ich gardło, językiem swoim knują zdradę, jad żmijowy pod ich wargami, ich usta pełne są przekleństwa i goryczy; ich nogi szybkie do rozlewu krwi, zagłada i nędza są na ich drogach, droga pokoju jest im nie znana, bojaźni Bożej nie ma przed ich oczyma” (Rz 3, 13-18)⁴⁸. Te słowa wypowiedział jeszcze raz na świadectwo pobożny apostoł w Liście do Rzymian. I dlaczego nie ma bojaźni Bożej przed ich oczyma. Pożerają lud Pana, jakby jedli chleb Ducha Świętego⁴⁹ (Ps 14, 4). Bracia najmilsi, nie chwalmy się więc! Gdyż, jak mówimy, jesteśmy chrześcijanami. Jesteśmy świątynią Pana. Jesteśmy Kościołem katolickim. Nie w tych słowach i tytułach dzieło, ale w prawdziwej religii, w prawdziwym czynieniu cnót, które z prawdziwej bojaźni Bożej rodzi się i wypływa. Będziesz pytał o prawdziwą religię człowieka: dlaczego tego nie czynisz? Odpowie: Boję się Pana. Znowu zapytasz: kiedy⁵⁰ to czynisz i wypełniasz? Mówi tobie: w Roku Pańskim. A więc: kochając, wszystko wypełniam, co [Bóg] nakazał, bojąc się, uciekam od wszystkiego, co zakazał. Przeto szukajmy Boga w prawdziwej religii chrześcijańskiej, znalezione go posiadajmy, czcimy, kochajmy i jego przykazania zachowujmy, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który niech nas przyjmie z tej świętej religii i z tej niebezpiecznej pielgrzymki do religii wiecznej i samego nieba. Tam bez końca i na wieki będziemy adorowali Boga i naszej religii nie będzie końca. Kogo więc wolność raduje, ten dąży, aby być wolnym od umiłowania rzeczy przemijających. I kogo raduje, żeby królować i być poddanym jednemu powszechnemu władcy – Bogu, niech będzie [z Nim] ściśle związany, bardziej Go miłując, niż siebie samego⁵¹. To niech nam raczy wyjaśnić⁵² Twórca⁵³ tej naszej religii – Ojciec i Syn, i Duch Święty, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

⁴⁶ Oryginał: *a dulceria, puellarum oppresio, viduarum spoliatio*.

⁴⁷ Tłumaczenie za *Biblią Tysiąclecia*.

⁴⁸ Tłumaczenie za *Biblią Tysiąclecia*.

⁴⁹ Oryginał: *Paracletis*.

⁵⁰ Oryginał: *quare* – dosł. „dlaczego”, ale z uwagi na odpowiedź lepiej może tłumaczyć „kiedy”.

⁵¹ Św. Augustyn, *O prawdziwej wierze katolickiej* XLVIII.

⁵² Oryginał: *praestare*.

⁵³ Oryginał: *autor*, powinno być *auctor*.

Tekst łaciński z rękopisu odczytała Krystyna Jelonek-Litewka; tłumaczenie: Krystyna Jelonek-Litewka i Aleksander Litewka; przypisy sporządził: Aleksander Litewka.

„Polski Chryzolog”
Piotr Skarga SI
(1536-1612)

Jednym z najznakomitszych przedstawicieli pierwszych pokoleń polskich jezuitów był ks. Piotr Skarga, uważany za największego kaznodzieję dawnej Polski. Wpisał się on także chlubnie w dzieje wawelskiej ambony.

Gorliwy jezuita

Piotr Skarga urodził się 2 lutego 1536 roku w ubogiej mazowieckiej rodzinie szlacheckiej zamieszkałej w Grójcu. Po studiach w Akademii Krakowskiej znalazł się w otoczeniu arcybiskupa lwowskiego Jana Tarły. Z jego to rąk, przypuszczalnie około roku 1564, otrzymał święcenia kapłańskie. Skarga zyskał szybko duży rozgłos przede wszystkim jako kaznodzieja katedralny we Lwowie. Już wtedy wyróżniał się wielką gorliwością duszpasterską. Musiano jednak cenić nie tylko jego talent krasomówczy, ale i znajomość retoryki, skoro powołano go na jednego z rozjemców w głośnym sporze Benedykta Herbasta z innymi filologami na temat stylu Cycerona. Przed młodym Skargą otwierała się szeroka droga kariery duchownej. On jednak doszedł do przekonania, że więcej będzie mógł zdziałać w szeregach Towarzystwa Jezusowego. Realizując ten zamiar, pod koniec października 1568 roku wyjechał do Wiednia, a następnie do Rzymu. Z odbytych w Wiecznym Mieście studiów Skarga wyniósł znakomitą znajomość pism Ojców Kościoła oraz świetne opanowanie łaciny klasycznej. Poznał również działalność i organizację rozmaitych instytucji dobroczynnych, które później będzie przenoślił na grunt polski.

Po powrocie do kraju stał się jednym z czołowych promotorów ruchu potrydenckiego w Polsce. Pracował najpierw jako wykładowca oraz kaznodzieja w kolegium jezuickim w Pułtusku. Jak wynika z jego korespondencji, nie czuł się tu najlepiej. Być może na własną prośbę został przeniesiony do Wilna. W 1573 roku podjął tam funkcję wicerektora kolegium jezuickiego, a od 1 sierpnia 1579 roku – po wysłaniu dotychczasowego przełożonego Jakuba Wujka z misją do Siedmiogrodu – pierwszego rektora wyrosłej z kolegium Akademii Wileńskiej.

W Wilnie przyszły kaznodzieja królewski rozwinął gorliwą działalność kontrreformacyjną. W powszechnym przekonaniu tych czasów do zadań gorliwych katolików należała obrona wiary ojców. Obowiązek ten spoczywał szczególnie na osobach wykształconych. Skarga podzielał opinię wyrażoną przez wybitnego teologa polemistę i rektora Akademii Krakowskiej oraz szermierza kontrreformacji katolickiej Jakuba Górskiego († 1585), iż „obrona wiary jest właściwym zawodem humanisty”.

Jako jeden z najwybitniejszych szermierzy kontrreformacji katolickiej Skarga publikował polemiczne rozprawy.

W ogniu żywych polemik religijnych umacniał wśród katolików zwalczane przez protestantów nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, zakładając w tym celu już w 1573 roku Bractwo Bożego Ciała. Jako pierwszy w Polsce jezuita zaczęli także propagować czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Skarga działał również na rzecz zjednoczenia ruskiej cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim. Tej sprawie poświęcił dzieło: *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim od tej jedności odstąpieniu...* (Wilno 1577). Przyczynił się do powstania unii zawartej w Brześciu Litewskim w 1595 roku przez chrześcijan prawosławnych zamieszkujących wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Po podpisaniu ugody przez króla Zygmunta III Wazę i potwierdzeniu jej przez papieża Klemensa VIII metropolita M. Rahoz, pięciu biskupów i trzech archimandrytów złożyło na tym synodzie wyznanie wiary i obojętności papieżowi. Unicy zachowali prawosławną liturgię, kalendarz juliański oraz prawo niższego duchowieństwa do zawierania małżeństw.

Z Wilna starał się także Skarga rozwijać misyjną działalność sięgającą daleko na wschód Rzeczypospolitej. Dążąc do utrwalenia katolicyzmu na tych terenach, założył kolegia jezuickie w Połocku, Rydze i w Dorpacie.

Autor staropolskiego bestselleru

W czasie swojego pobytu w Wilnie opracował ks. Piotr Skarga dzieło pod wieloma względami niezwykle: *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok, do których przydane są niektóre duchowe obroki i nauki przeciw kacerstwom dzisiejszym, tam, gdzie się żywot którego doktora starożytnego położył*. Wydano je po raz pierwszy w 1579 roku. Skarga dedykował je królowej Annie, gorącej zwolenniczce i protektorce jezuitów. Już za życia autora dzieło to wydano siedmiokrotnie (ósma edycja z lat 1612-1613 nie jest całkiem pewna). Czyni to z *Żywotów świętych* „staropolski bestseller” (A. Borowski). Dzieło to dało pierwszy kompletny zestaw polskich świętych, kanonizowanych, beatyfikowanych, czcigodnych i świątobliwych (H. Barycz). Zasięg oddziaływania czytelniczego i wychowawczego *Żywotów* porównać można jedynie z *Trylogią* Henryka Sienkiewicza. Zresztą sam Sienkiewicz przyznawał, iż rozczytywał się „z lubością w dziełach Skargi, a zwłaszcza w *Żywotach*

świętych, przede wszystkim w żywotach świętych Polaków, w których autor okazuje się niezrównanym mistrzem języka polskiego”.

Żywoty świętych były często jedyną książką posiadaną przez rodzinę. O sile oddziaływania tej lektury pisał także w *Drogach mojego rozwoju umysłowego* prof. Franciszek Bujak: „Do dziś dnia dziwię się, odczytując niekiedy poszczególne żywoty, dlaczego będąc pięcio- i sześćioletnim dzieckiem wchłaniałem tę lekturę tak pożądlivie i starałem się ją zrozumieć, zwłaszcza jej treść umoralniająca. Głęboko wbiły mi się w pamięć imiona okrutnych cesarzy rzymskich [...], a kiedy w zimie zachorowałem, to mającym, że mię biorą na tortury, jak owych męczenników chrześcijańskich”.

Żywoty świętych nawiązujące w swoim założeniu do żywotów świętych pisanych i propagowanych w XIII wieku przez dominikanów i franciszkanów ukazywały z jednej strony heroizm postępowania swoich bohaterów, z drugiej stawiały ich jako wzór do naśladowania; poza tym podkreślały cudotwórcze możliwości świętych. Innowacją wprowadzoną przez Skargę do żywotów świętych był obszerny komentarz nazwany obrazowo „obrok duchowny”, w którym poddał ocenie moralnej zarówno postępowanie głównego bohatera żywotu, jak i krąg osób z nim współdziałających, aby w rezultacie ukazać wzory do naśladowania dla wspólnoty religijnej. „Obrok duchowny” ułatwiał kaznodziei wykorzystanie *Żywotów* w konstruowaniu kazania. Pomagała mu w tym także sugestywna potoczność stylu *Żywotów* oraz polemiczno-apologetyczne ostrze tych tekstów. Są to bowiem faktycznie gotowe, zminiaturyzowane homilie, które można było w razie potrzeby rozwinąć.

W *Żywotach świętych* Skarga rysował wyraziście obraz świata i postaci ludzkich. Z impetem oddawał atmosferę walki o dusze i o umysły, walki charakterystycznej dla mentalności ludzi jego pokolenia, pochłoniętych – jak pisał Mikołaj Sęp Szarzyński – „wojną naszą ze światem, z szatanem i z ciałem”, czyli z własną przede wszystkim słabością. Z *Żywotów świętych* Skargi przebija optymistyczne przeświadczenie, że z każdego grzechu możliwe jest nawrócenie i wejście na drogę łaski. Dlatego też autor przywoływał w swym dziele często nawrócenia ludzi, wcześniej prowadzących życie dalekie od świętości.

Należy jeszcze zauważyć, iż *Żywoty świętych* ks. Skargi mieszczą się w ważnym nurcie literatury polskiej, która zaczyna się od przekładów Biblii i od legend. Motywy hagiograficzne występują w najstarszym, ale też i wysoce wartościowym artystycznie zabytku polskiej prozy kaznodziejskiej

z XIV wieku, czyli w *Kazaniach świętokrzyskich*. Szczególnie widoczne jest to w jedynym zachowanym do dziś w całości *Kazaniu na dzień św. Katarzyny* oraz w piętnastowiecznych *Kazaniach gnieźnieńskich*, gdzie w konstrukcji egzemplum wykorzystano m.in. legendę o św. Bartłomieju.

Twórca dzieł dobroczynnych

W 1584 roku ks. Skarga został mianowany przez prowincjała Jana Pawła Campanę superiorem domu zakonnego św. Barbary w Krakowie. Po złożeniu urzędu rektora kolegium wileńskiego przybył 26 czerwca tegoż roku do stolicy Piastów i Jagiellonów. Rozwinął tu szeroką działalność charytatywną. Potrafił zainteresować możnych losem najuboższych. Miłosierdzie stawiał na czele wszystkich cnót. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Już 7 października 1584 roku założył przy kościele św. Barbary w Krakowie Bractwo Miłosierdzia. Na pierwsze, założycielskie spotkanie przyszło w tym dniu co prawda siedem osób, ale energia Skargi była niewyczerpana. Kilka tygodni później, 28 października, opracowano pierwszy rys statutu i pierwszą ordynację bractwa. Niektórzy właśnie tę datę podają jako jego początek. Miała to być organizacja religijno-społeczna skupiająca duchownych i świeckich w celu „przyjścia z pomocą materialną tym, którzy pod własnym dachem cierpią nędzę i ucisk, trapieni są przez różne choroby, a wstydząc się żebrać, nie mają znikąd pomocy” (*Statut*). Do obowiązków członków należało praktykowanie siedmiu uczynków miłosierdzia, składanie jałmużny do skrzynki ubogich, odwiedzanie szpitali i więzień, prośenie o jałmużnę przy wejściu do kościoła św. Barbary. Każdy członek bractwa był zobowiązany do codziennej modlitwy, dwa razy do roku przystępował do spowiedzi świętej i co tydzień uczestniczył we mszy świętej. Członkowie bractwa regularnie spotykali się po mszy brackiej na wspólnej „schadzce”. Ich powinności zostały zawarte w siedmiu punktach i obowiązywały jedynie z dobrej woli, a nie pod grzechem. Ojcem duchownym bractwa został jego założyciel Piotr Skarga. Papież Sykstus V nie tylko zatwierdził bractwo i wydane drukiem jego *Ustawy*, ale w 1588 roku podniósł organizację do rangi arcybractwa. Niosąc pomoc ubogim, Skarga wykorzystał znane mu z pobytu w Rzymie doświadczenia włoskie w dziedzinie dobroczynności, dostosowując je do warunków polskich.

Według wytycznych założyciela celem Bractwa Miłosierdzia było nie tylko wspomaganie nędzarzy, „robaczków ziemskich”, jak ich nazywał, ale i wychowywanie społeczeństwa w poczuciu obowiązku pełnienia mi-

łosierdzia. Chcąc uwrażliwić na doniosły problem podążania z pomocą nieszczęśliwym i potrzebującym, Skarga głosił poruszające do głębi kazania o miłosierdziu. Przewyższając one wszystko, co dotąd wydało kaznodziejstwo polskie. Realizmem sytuacji życiowych i gorącym apelem do serc ludzkich o pomoc odznacza się zwłaszcza *Kazanie o miłosierdziu wtóre*. Oto obszerny jego fragmenty:

„Wizytuj, a najdziesz taki dom, w którym gospodarz od kilku lat i od kilkanaście chory z łóżka nie wstaje, żona potrawiła wszystko, dzieci dorosłe, dać nie masz co, sąsiad albo nie wie, albo nie dba, albo nie ma. Drugiemu i żona umrze, z dziećmi, zwłaszcza białej płci, chory on zostanie; obacz, jaka tam nędza, jaki tam szpital; obacz, jeśli który żebrak taką potrzebę cierpi: kto tego opatrzy i kto pocieszy? Ty sam, miły Panie, przez te, którzy obraz twój na sobie noszą: to jest – miłosierni.

W drugim domu wszyscy zaraz chorzeją, i mąż, i żona, i dzieci, i czeladka. Nie masz kto opatrzac, rozkradną, jeśli co jest, głodem i smrodem zarażeni umierać muszą.

Trafisz taki dom, w którym gospodarz wszystkie domowniki ręką swoją żywił; zachorzał, i długo leży bez roboty, zaraz dom wszytek w nędzy, i w wielkim niedostatku zostaje. Izali tam nie ciężej niżli w szpitalu?

Najdziesz taki dom, w którym rzemieśniczek to, co dziś zarobi, dziś strawi z żoną i z dziećmi; trafi mu się rana albo ułomność na rękę, albo się sam obrazi, albo spadnie z czego, albo rękę złamie, zaraz dom w nędzy zostaje. Dziś nie robi, a jutro nie ma co jeść. Izali to nie wielki szpital nad wszystkie żebraki?

Najdziesz ubogiego kmiecia i poddanego, a ono mu jedno bydło pozdychało, drugie żołnierz pobrał, ostatek Pan zajął, albo na długi rozebrano; król poboru chce, pan czynszu, robić potrzeba, nie masz czym co dzień chleba nabywać. O niewysłowiona żebranino. O jako wielkie nad takim miłosierdzie i pierwsze niżli nad innemi”.

Odmalowując ludzkie nędze, Skarga pragnął nakłonić słuchaczy do ratowania biednych w trudnej sytuacji. Był przekonany, że te obrazy skrajnej nędzy przemówią do serc ludzkich i pobudzą je do pełnienia miłosierdzia, do utwierdzenia w jednym przeświadczeniu: trzeba pomagać!

Fundusze powstałe z jałmużny i składek brackich znacznie wzrastały dzięki fundacjom zamożnych członków i sympatyków. Podstawową formą świadczenia miłosierdzia były pożyczki bezprocentowe, posagi dla ubogich dziewcząt, opieka nad porzuconymi dziećmi, wspomaganie biednych uczniów i osoby wstydzące się żebrać. Do Bractwa Miłosier-

dzia w Krakowie należeli król Zygmunt III Waza i jego dworzanie, magnaci, szlachta, bogate mieszczaństwo. Monarcha uniezależnił je od władz miejskich i zezwolił zakładać w całej Rzeczypospolitej. Kierowane przez jezuitów, podlegało ono jednocześnie jurysdykcji biskupa. Strukturą organizacyjną zasadniczo nie różniło się od innych bractw tego okresu. Bractwo Miłosierdzia w Krakowie odznaczało się także charakterem pokutnym. Podczas oblężenia miasta w 1587 roku przez wojska habsburskie arcyksięcia Maksymiliana organizowało procesje, w czasie których publicznie biczowano się dla uproszenia ocalenia podwawelskiego grodu. Bractwo kultywowało też śpiew i muzykę sakralną; miało nawet osobny fundusz na własną kapełę.

Punkt 9 *Statutu* powoływał do życia bank pobożny, który bractwo miało prowadzić w tym celu, „aby ze swego kapitału udzielać bezprocentowej pożyczki”. Bank pobożny (*mons pietatis*) była to instytucja o charakterze kredytowym mająca służyć uboższej ludności jako ochrona przed wyzyskiem ze strony nielitościwych lichwiarzy. Pierwszy bank pobożny w Polsce założył ks. Skarga w marcu 1587 roku w Krakowie, wiążąc go z działającym już przy kościele św. Barbary Bractwem Miłosierdzia. Założyciel wzorował się na podobnych instytucjach kościelnych działających już we Włoszech.

W kazaniach o miłosierdziu Skarga z realizmem malował trudne sytuacje życiowe i kierował gorący apel do serc ludzkich o pomoc potrzebującym. Działalność bractw i banków wiązała się nieodłącznie ze szpitalem i wspomaganiami biedoty miejskiej. Dlatego też w ramach Bractwa Miłosierdzia powstały w Krakowie z inicjatywy Skargi kolejne dwie organizacje dobroczynne: Skrzynka św. Mikołaja i Bractwo Betanii św. Łazarza. Skrzynka św. Mikołaja była fundacją charytatywną wyposażającą w posagi niezamożne panny zawierające małżeństwo, ustanowioną przez Bractwo Miłosierdzia w Krakowie w 1588 roku. W swoich założeniach nawiązywała do hagiograficznego podania, w którym św. Mikołaj miał dyskretnie zapewnić posag trzem biednym siostrą. Z owej to skrzynki zawsze 6 grudnia – w dzień św. Mikołaja – wypłacano posagi ubogim pannom. Statut Skrzynki św. Mikołaja napisał Skarga. Potrzebę takiej instytucji uzasadniał w słowach: „Bronić czystości i od grzechu pieniędzmi, opatrzeniem, jałmużną – jeśli rzecz potrzebna – za którą wielka odpłata, większa, niżli żebraki karmić”. Według wpisu kroniki bractwa z 1604 roku właściwym fundatorem skrzynki był Mikołaj Zebrzydowski, który dwa lata wcześniej złożył kwotę 3 tys.

zł na „skrzynkę św. Mikołaja jako skarb wiekuisty dla tych osobliwie panienek, które będąc uczciwie wychowywane, z ubóstwa i niedostatków posagów przychodzą w niebezpieczeństwo utracenia cnoty i czystości swojej”. W czasie zarazy, jaka dotknęła Kraków z końcem września 1588 i trwała do lutego następnego roku, zrodziła się również z inicjatywy ks. Piotra Skargi myśl powołania Bractwa Betanii św. Łazarza. Zajmowało się ono pielęgnowaniem chorych po domach i po szpitalach, rozaczało też opiekę nad żebrakami i grzebało zmarłych.

Po nominacji na urząd dworskiego kaznodziei w styczniu 1588 roku Skarga zadbał o założone przez siebie instytucje charytatywne. Na swoim miejscu zostawił gorliwego ojca duchownego w osobie Marcina Laterny, wspierając dalej członków bractwa radami, pismami, wstawiennictwem i jałmużną. Do tego rozdziału biografii Skargi nawiązał Ojciec Święty Jan Paweł II w przemówieniu na krakowskich Błoniach w 1999 roku: „Dawne annały [...] wiele mówią o małych i wielkich dziełach miłosierdzia, jakie mieszkańcy Krakowa podejmowali, porwani kaznodziejskim zapalem księdza Piotra Skargi”.

Kaznodzieja królewski

Pod koniec stycznia 1588 roku Zygmunt III Waza powołał ks. Piotra Skargę na pierwszego stałego kaznodzieję królewskiego. Warto bowiem pamiętać, iż choć kaznodzieją Stefana Batorego był ks. Stanisław Sołkowski († 1593), a po nim ks. Hieronim Powodowski († 1613) oraz wspomniany już Marcin Laterna SI († 1598), to za panowania tego króla nie było jeszcze instytucji stałego kaznodziei królewskiego. Urząd taki (*missio aulica*) ustanowił dopiero Zygmunt III Waza. Zdaniem J. Tazbira drogę na dwór monarszy uitorował Skardze w pewnej mierze fakt, iż w okresie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego stanął on w opozycji do stanowiska politycznego zajętego przez większość jezuitów, jak również znaczną część biskupów. Skarga nie akceptował dynastii Habsburgów, stąd też był przeciwny kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana. Dlatego też na wieść o przybyciu do Gdańska królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazy wygłosił pełne zachwyty kazanie na jego cześć.

Nominacja królewska otwierała przed ks. Skargą szerokie możliwości oddziaływania kaznodziejskiego i rozpoczynała lata największego jego znaczenia. Na widownię wstępował człowiek o ogromnym zasobie wiedzy, odznaczający się wielkim kunsztem słowa, nie spotykanym u współczesnych. Przy tym dominował żarliwością uczucia i bogactwem

wyobraźni. Umiał użyć w miarę potrzeby patetyczności, celował doborem argumentów, nade wszystko potrafił wyrażać się wytwornie i szlachetnie, a nie przytłaczał erudycją, nie męczył jednostajnością tonu, okazywał dużo finezji i taktu, zachwycał szczerością i prostotą, której w takim stopniu nie posiadał nawet wybitny teolog, jakim był Stanisław Sokołowski.

Po nominacji na kaznodzieję królewskiego ks. Piotr Skarga nie tylko zamieszkał w jednym z domów na wawelskim wzgórzu, ale przede wszystkim wielokrotnie zabierał głos z tej prestiżowej ambony. Jeszcze przed podjęciem zadań dworskich wygłosił on kazanie w katedrze krakowskiej w niedzielę 3 listopada 1585 roku, przyjmując na łono Kościoła Adama Kopyckiego, przełożonego wspólnoty kalwińskiej. Wobec licznie zgromadzonej szlachty Skarga skorzystał ze sposobności, aby ukazać źródła herezji i środki zaradcze przeciw niej, przez co, jak sam pisał do generała Akwawiwy, zadał dotkliwy cios kalwińskiemu wyznaniu. Sądząc z zachowanych zapisków, było to chronologicznie pierwsze kazanie katedralne ks. Piotra Skargi.

Natomiast pierwsze kazanie w roli kaznodziei królewskiego nasz jezuita wygłosił 30 stycznia 1588 roku po zwycięstwie odniesionym przez Jana Zamoyskiego nad wojskami Maksymiliana pod Byczyną (24 I 1588). Zawierało ono bardzo silne akcenty polityczne. Z ambony wawelskiej mówca napiętnował Habsburgów jako tych, którzy „na karki wolnych jarzmo włożyć pragnęli, którzy gwałtem nad nami panować i poczytywać nas za swe sługi chcieli”. Instynkt narodu odepchnął Maksymiliana. Bóg o nas nie zapomniał i dał nam zwycięstwo nad wrogiem, który najechał ojczyznę, choć my nic złego jemu nie uczyniliśmy. Bóg uczynił sąd nad najeżdźcą w sprawie słusznej, wyrwał okręt Rzeczpospolitej z toni, wywyższył pokornych, a poniżył dumnych. Wygłaszając to kazanie, Skarga dał się poznać jako mówca narodowy, który posiada rozległą wiedzę, posługuje się trafnym doborem argumentów, działa na wyobraźnię i uczucia słuchaczy, stosuje środki retoryczne z umiarem, finezją i taktem, bez śladu rubaszości i pospolitości.

Z chwilą przyjęcia obowiązków kaznodziei królewskiego Skarga towarzyszył królowi we wszystkich ważnych wydarzeniach, w jakie obfitowała historia Polski na przełomie wieków XVI i XVII. Widząc w Skardze politycznego stronnika, Zygmunt III chętnie z nim rozmawiał, natomiast zakonowi ufundował kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie. „Królewska ręka dała, ale język ks. Piotra Skargi uprosił” – zauważył dominikanin Fabian Birkowski w kazaniu wygłoszonym na pogrzebie twórcy *Żywotów*.

Także patrona kościoł otrzymał po części ze względu na imię Skargi. W roku 1598 w ślad za królem jego kaznodzieja przeniósł się do Warszawy. Z inspiracji Skargi zaczęto także w Warszawie budować w roku 1609 kościół jezuicki w pobliżu kolegiaty św. Jana.

Panowanie Zygmunta III obfitowało w liczne kampanie wojenne. Po długim okresie pokoju rozpoczął się dla Polski okres wojen z Moskwą, Szwecją i Turcją. Ta nowa rzeczywistość odbiła się również w specjalnych kazaniach o charakterze patriotycznym, zwanych obozowymi, które głoszone do żołnierzy. Miały one na celu kreowanie właściwych postaw żołnierskich, budziły bohaterstwo i poświęcenie. Spośród szesnastowiecznych autorów najwięcej takich kazań napisał właśnie Piotr Skarga. Głównym ich źródłem uczynił Pismo Święte; stamtąd czerpał przykłady, tam znajdował ton groźny, wstrząsający sumienie, tak że niektóre z jego mów przypominają bardziej surowość proroków Starego Testamentu niż ewangelicznego ducha miłości. Na przykład w kazaniu *Wsiadanie na wojnę, gdy niezwyciężony i Bogu miły król polski i szwedzki Zygmunt III Pan nasz Miłościwy na konia swego do Inflant z wojskiem wsiadać miał* wygłoszonym w Wilnie w 1601 roku Skarga sięgnął do prorocstwa Balaama błogosławiącego wojskom izraelskim (Lb 24, 1-9). Sławił rycerstwo polskie i hetmana wielkiego koronnego, założyciela Zamościa Jana Zamoyskiego († 1605).

W *Żołnierskim nabożeństwie* (Kraków 1606) dedykowanym hetmanom Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żółkiewskiemu starał się ukazać ideał żołnierza chrześcijańskiego, poruszał zagadnienia etyczne dotyczące wojny, dawał nauki obyczajowe. Wbrew rosnącej wśród szlachty niechęci do stawania na polu bitwy, wbrew ariańskim dyskusjom na temat, czy chrześcijanin może wojować mieczem, królewski kaznodzieja sławił etos żołnierski, dowodząc, że udział w wojnie sprawiedliwej, w obronie Rzeczypospolitej i Kościoła, moralnie wzbogaca. Żołnierz zaprawiony w trudach codziennego życia – argumentował Skarga – łatwiej pokona nieprzyjaciela duchowego i uzyska zbawienie. Stąd też w nauce drugiej stwierdzał: „Łacno żołnierzowi pościć, nie spać i ciału swemu pokuty trudne zadawać, i krew dla Chrystusa rozlewać. Bo się tego na wojnie nauczył, i wzór, i pobudkę z wojny widomej do niewidomej brać umie”.

Kaznodzieja królewski poddawał konfrontacji tradycyjny wzór polskiego rycerza ze stanem współczesnego szlachcica ujmowanym w zwężle, ostro przeciwstawione karykatury: „Owóz Eques Polonus, baba stara na wozie. Owóz pacholcy [...] na konia wsieść i osiodłać go,

i do potrzeby przyprawić nie umieją”. Skarga krytykował daleki od rycerskiego styl życia. Pamflety na szlachtę powracają w wielu jego kazaniach obozowych. Z zestawienia przeszłości i teraźniejszości wynika groźna perspektywa przyszłości. Kazania obozowe głoszone przy okazji zwycięstw wojennych czasów Zygmunta III (Byczyna, Kirchholm, Smoleńsk i inne) są bogatym materiałem źródłowym do badań historycznych.

Jako kaznodzieja nadworny, Skarga wygłaszał często kazania na nabożeństwach dziękczynnych za odniesione zwycięstwa. Oprócz wspomnianego już wystąpienia po wiktorii odniesionej przez Jana Zamoyskiego nad wojskami Maksymiliana pod Byczyną, mówca królewski miał płomienne kazanie: *Dziękowanie kościelne za zwycięstwo multańskie dane od Pana Boga tej Koronie* (19 X 1600). Sławił w nim zwycięstwo odniesione przez Jana Zamoyskiego nad hospodarem mołdawskim Michałem Walecznym. Wpierw wskazał wielkie zagrożenie państwa w chwili najazdu, a następnie dziękował Bogu za świetną wiktorię, Zamoyskiemu zaś za dzielność i poświęcenie. W Mołdawii wojna rozpalila się na dobre, by skończyć się zwycięstwem hetmana nad czterokrotnie liczniejszym wrogiem i osadzeniem Szymona Mohyły jako lennika polskiego na Wołoszczyźnie. Skarga dziękował więc Bogu za to, że państwo polsko-litewskie wybawił od hospodara, ludzi zapalił miłością ojczyzny, a w serce najeźdźców rzucił strach.

„Pięknyś obozie nasz, nie tylo przyprawą wojenną, mężnym rycerstwem, mocny jezdą i cierpliwą a śmiałą piechotą: ale i Królewską obecnością, która w nim jako najaśniejsza gwiazda świeci i wojsko wszystko ozdabia. Pięknyś rycerstwem domów wielkich, sławą i szczęściem wojennym ozdobionych. Pięknyś z mądrego i starego wodza, który Królowi i Panu swemu wielkie zwycięstwa zwykł przynosić, i teraz świeżo z Multan przyniósł. A nawiętsza piękność twoja z nabożeństwa katolickiego, iż w tobie służba Boża nie ustaje, i przeświętych używanie Sakramentów. A naozdobniejsza jest śliczność twoja, sprawiedliwość, za którąś się wziął i która z tobą idzie. Pięknyś miłością służby Bożej [...]. Ślicznyś miłością ku ojczyźnie i braciej swej, na której ukrzywdzenie i zelżenie patrzyć nie chcesz [...]. Błogosław ci Bóg”.

Mówca wzywał w tym kazaniu króla, biskupów, senatorów, szlachtę, miasta i wsie, by dziękowali Bogu za ocalenie i rozszerzenie granic; zalecał ostrożność, powrót do dobrych obyczajów, porządek na sejmach, posłuszeństwo starszym i doświadczonym. Szydził z domowej prostoty, która u siebie w domu rządzić nie umie, a państwem chce zawiadywać.

Kazanie podkreślało wielkość Zamoyskiego i stanowiło nowy tryumf sztuki mistrza słowa, świadomego celu i narzędzia. Swym genialnym talentem potrafił bronić nawet spraw całkiem niepopularnych. Otwarcie występował przeciw wszechwładzy sejmu, nie wahał się dotknąć klejnotu złotej wolności, by ratować państwo w chwili zagrożenia.

Kroniki odnotowują jeszcze jedno ważne kazanie Skargi jako kaznodziei królewskiego, upamiętniające zwycięstwo oręża polskiego. Mianowicie, 16 października 1605 roku w obecności króla odprawiono w katedrze wawelskiej mszę dziękczynną za zwycięstwo hetmana Jana Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kircholmem, w czasie której wielki jezuita wystąpił z kazaniem patriotycznym *Pokłon Panu Bogu Zastępów za zwycięstwo inflanckie*. Wystąpieniem tym mówca głęboko wzruszył i ujął zwycięskiego hetmana.

Do obowiązków Skargi w ramach pełnionej przez niego *missio aulica* należało również wygłaszanie kazań z okazji różnych wydarzeń z życia króla i jego rodziny. Przy zawarciu małżeństw głośzono epitalamia, a z okazji śmierci kogoś z bliskich króla – epicedia. W tej dziedzinie Skarga zasłynął jako autor kilku mów pogrzebowych, z których do najpiękniejszych należą dwie wygłoszone na pogrzebie Anny Jagiellonki i Anny Austriaczki, pierwszej żony Zygmunta III. Przeważa w nich element pochwalny. Panegiryki Skargi zachowują jednak dużo umiaru i dobrego smaku. Cechuje je spokojna, lecz do głębi przejmująca melancholia. Pierwsze z tych kazań Skarga wygłosił 12 listopada 1596 roku. Nosi ono tytuł: *Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny, ostatniego potomka domu Jagiellowego* (Kraków 1597). Mówca podał w nim życiorys zmarłej, wielbiąc ją przede wszystkim jako wielką jałmużniczkę. W kazaniu tym szczególny charakter mają słowa żalu wyrażane z powodu „śmierci wielkiego pana”. W kontrastowym zestawieniu ze „śmiercią ubogiego człowieka” Skarga wskazuje przyczyny większego żalu z powodu śmierci możnych. Ubogiemu śmierć zabiera niewiele, gdy tymczasem bogaty traci obfitość rzeczy, które do tej pory zgromadził: „Śmierć wielkich ludzi, płci obojej, większe w nas użalenie nad ludzką nędzą wzbudza: jaśniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzym, znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek: większa w nim bojaźń mocy Boskiej. Straszliwy ich jest do sądu Bożego przystęp: większa szkoda i żalność, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom tego samego w ciele żywota niewiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał, niewiele traci. I nie jest wielkie nad jego śmiercią

użalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego z bogatego staje się ubożuchny nędznik; póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra, i drogich kamieni, i pereł napełniał, swoim to być mienił, i w tym się kochał, i przygód się żadnych nie bał. A gdy zasnął, mówi Psalm: nic nie znalazł w ręku swoich; ze wszystkiego złupiony i odarty, jako jeden poimaniec nanędzniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała.

Z onego rozkosznika w potrawach, w szatach, pościelach, jedwabiach, w woniach drogich i perfumach: staje się brzydki i sprośny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi ubranych i zacnych obtoczonego: staje się u grobu i w ziemi odbieżany i wzgardzony, i osierociąły. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda jako straszdyło u prosa, po którym ptacy depcą, którzy na przodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnał, zbierał, brał, zamykał, ścisnął: stała się rozbita puszcza, w którą młot śmierci uderzył i z niej wszystko wysypał: aby zbierał kto mógł, a sama próżną, zdiurawioną i skruszoną na skorupy została”.

W powyższym tekście topos odmiany losów wykorzystany został w celu ukazania, jak król przechodzi w ziemski niebyt, jak upada mocarz. Autor wywołuje wzruszenie słuchacza przez zastosowanie dwóch nakładających się kontrastów. Pierwszy to zestawienie ubogiego z bogatym, drugi to zestawienie żywego ze zmarłym. Topos ten ujawnia się dzięki zastosowaniu z jednej strony anaforycznie rozpoczynających się długich członów, które ukazują znaczenie zmarłego przed śmiercią, z drugiej zaś krótkich, ale drastycznie deprecjonujących sformułowań określających terazniejsze jego położenie. Zdumienie i współczucie musiały wywołać takie sformułowania kaznodziei padające w czasie pogrzebu królowej, jak: „brzydki i sprośny trup”, „straszdyło u prosa”, „rozbita puszcza”, która „zdiurawioną i skruszoną na skorupy została”. Podziwiać tu można także odwagę Skargi sięgającego po tak drastyczne określenia mające podkreślić nicość królewskiego majestatu wobec potęgi śmierci. W dalszej części kazania jezuicki kaznodzieja przedstawił kontrastowo skutki, jakie wywołuje śmierć ubogich oraz wielkich tego świata: „Gdy kto podły [biedny] umrze, wstrząsienia i wzruszenia, i odmian żadnych po nim nie masz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał; jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział: i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask, lecąc na ziemię, uczynił. Wszyscy się przelękli: drudzy w niepokoję i w swary wielkie po

nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli; i jest z śmierci panów i królów większy przestrach, i nauka dzielniejsza. Przestrach jest: bo jeśli lew tak poległ, a cóż szczeniátko? jeśli się dąb tak mocny obalił: a cóż z sosienką i małą wierzbinką będzie? Nauka jest: iż te szczęścia świata tego nie takie są, jako się widzieć dadzą... Zdadzą się szczęścia świata tego mocne: a one są słabe; zdadzą się wdzięczne: a one są przykre; zdadzą się ozdobne: a one są szpetne. *Dziś królem, mówi Pismo, a jutro umrze* (Syr 10, 10)”.

16 października 1599 roku odbył się pogrzeb Anny Rakuszanki, żony Zygmunta III, zmarłej w Warszawie 10 lutego 1598 roku w czasie połogu. Wówczas to przyszedł na świat syn Krzysztof, który zmarł już po godzinie. *Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny z Rakus* wygłosił również Piotr Skarga. Chcąc pokazać rangę tych uroczystości, przywołał najpierw biblijny opis pogrzebu Jakuba, który trwał około 70 dni.

„Jednakże pogrzeb patriarchy był skromniejszy od naszego: grób Jakuba był wykowany ze skały, a u nas ta wieża płaczu pogrzebnego, z kosztem wielkim i znaczną okrasą rzemieśla, i jedwabiów, i świec takich uczyniona, pogrzeb dziwnie ozdobny czyni. Przy grobie i pogrzebie Jakubowym siedm dni oni panowie strawili, ofiary co dzień insze za umarłego czyniąc; a my nie na siedm dni, ale na wieczne i gęste ofiary, za duszę królowej naszej umarłej, fundacje rościągniemy. Daleko tedy większy jest plankt nasz nad tą umarłą naszą, i słuszniej mówić możemy: wielki to jakiś żal i plankt Polakom”.

Podnosząc pobożność zmarłej królowej, Skarga jednocześnie pocieszał króla. Uroczystość pogrzebową uznał również za dobrą sposobność do udzielenia napomnień. By podkreślić swe poparcie dla władcy, rozpoczął od uwagi, że wszystko dobre w państwie bierze początek od królów. Sławił przywiązanie zmarłej do wiary, zamiłowanie do praktyk religijnych, troskę o biednych, przejawy skromności i roztropności. Aby uwydatnić cnoty Anny Rakuszanki, przytaczał wady, które mogła mieć królowa, pędząc życie na dworze, a których jednak uniknęła. Życie królowej stawiał kaznodzieja za przykład słuchaczom. Myśl o śmierci uważał za mistrza pokory. Wobec jej majestatu świat wyda się kwestią żakowską, a rozkosze obrokiem osła. Za lekarza chciał mieć prawdę i rozsądek, za towarzysza – pamięć o sądzie i rzeczach ostatecznych.

Bolesnym przeżyciem dla Skargi była w tym czasie tragiczna śmierć Marcina Laterny podczas wyprawy króla do Szwecji w 1598 roku. Jako kaznodzieja dworski to właśnie Skarga powinien był z urzędu towarzy-

żyć Zygmuntovi III. Od tej podróży wymówił się jednak wiekiem i złym stanem zdrowia. Z polecenia prowincjała Bernarda Confalonieriego w wyprawie do Szwecji u boku króla uczestniczył Laterna. Wyprawa ta zakończyła się dla niego tragicznie. Okręt, którym wracał do Polski, został 30 września 1598 roku napadnięty przez zwolenników księcia Karola Sudermańskiego. Szwedzi, po zorientowaniu się, iż Laterna jest członkiem znienawidzonego przez nich zakonu, okrutnie torturując, zamordowali go i wrzucili do morza.

Ks. Piotr Skarga pełnił urząd kaznodziei królewskiego prawie do końca swego życia. Dopiero bowiem 5 kwietnia 1612 roku król zwolnił go z obowiązków na dworze. W pierwszy dzień Wielkanocy 22 kwietnia tegoż roku Skarga wygłosił ostatnie kazanie wobec dworu, żegnając się ze wszystkimi. Jako kaznodzieja królewski żył bardzo skromnie. Lubił podkreślać, że z pobytu na dworze nie czerpał żadnych osobistych korzyści. Pobierał stosunkowo niewielką pensję roczną w wysokości 1032 złotych polskich. Kto wszedł do jego pokoju, dziwił się, iż w mieszkaniu kaznodziei królewskiego widział jedynie ubogie łóżko, lawaterz, ławki i proste stoliki.

W czerwcu 1612 roku ks. Piotr Skarga osiadł na stałe w Krakowie w domu jezuickim przy kościele świętych Piotra i Pawła, do którego powstania wydatnie się przyczynił. Przebywał tu zaledwie cztery miesiące. Zmarł w trakcie pisania traktatu o cnotach chrześcijańskich 27 września 1612 roku, mając siedemdziesiąt sześć lat. Odszedł z tego świata w opinii świętości. Bezpodstawne są pogłoski, jakoby zmarł w letargu, co miało uniemożliwić starania o jego beatyfikację. Pogrzeb odbył się następnego dnia. Do budującego się kościoła trumnę na swych barkach wnieśli bracia zakonni i umieścili na skromnym katafalku w nawie głównej świątyni. Po odmówieniu *officium defunctorum* i po mszy świętej żałobnej wstąpił na ambonę ceniony kaznodzieja dominikański Fabian Birkowski, wygłaszając orację, która stała się wspaniałym pomnikiem zasług, cnót i pracy księdza Piotra Skargi. Po uroczystości ciało kaznodziei złożono w podziemiach kościoła.

Piotr Złotousty

Ks. Piotr Skarga głosił kazania przez okres pięćdziesięciu lat, w tym przez 24 lata czynił to jako kaznodzieja królewski. Gdyby ocalały wszystkie jego teksty, ich liczba sięgałaby nie setek, lecz tysięcy. Tymczasem wszystkich kazań Skargi wydanych drukiem mamy tylko 197, w tym: 51 niedzielnych, 46 świątecznych, 100 przygodnych. Jedynie 20

kazań z ogólnej liczby 197 posiada szczegółowe dane pewne co do daty i miejsca ich wygłoszenia.

W dorobku kaznodziejskim Skargi znajdują się różne rodzaje kazań. Są to przede wszystkim kazania typu homilijnego zawarte głównie w zbiorze: *Kazania na niedziele i święta całego roku* (Kraków 1595). Materiał do nich autor czerpał z dzieł głośnych polemistów zachodnioeuropejskich: Thomasa Stapletona i Roberta Bellarmina. U Skargi – podobnie jak u większości autorów kazań drugiej połowy XVI wieku – zacierą się coraz bardziej różnica między postyllą a homilią. Postylla przestaje być suchym komentarzem przeznaczonym dla duchowieństwa, a staje się – podobnie jak i homilia – pełnym życia wykładem niedzielnych i świątecznych ewangelii. W obu rodzajach kazań sposób argumentacji oparty jest na Piśmie Świętym i dziełach Ojców Kościoła.

Drugą ważną grupę kazań w dorobku Skargi tworzą kazania tematyczne. Takimi są charakterystyczne dla tych czasów kazania katechizmowe o charakterze dogmatyczno-polemicznym, zatytułowane *Kazania o siedmiu sakramentach Kościoła katolickiego* oraz 19 kazań hagiograficznych dołączonych do słynnych *Żywotów świętych* (cz. 1-2, Wilno 1579). Wśród tych tak zwanych *kazań odświętnych* spotykamy teksty upamiętniające postacie wszystkich apostołów, ale także kazania na dzień św. Michała i świętych aniołów, św. Jana Chrzciciela, św. Marii Magdaleny, św. Mikołaja, św. Marcina i dwóch głównych świętych patronów Polski: Wojciecha i Stanisława. Niezwykłą plastyką i rzewnością odznacza się kazanie ku czci Świętych Młodzianków, zaś kazanie na dzień Wszystkich Świętych pełne jest uroczystego nastroju. W dziale kazań hagiograficznych Skarga przedstawiał się jako prawdziwy mistrz swoich czasów. Wprowadzał w zaczarowany krąg cudownych wydarzeń i historii, dawał wskazania moralne i wzory postępowania, prosił: „Wspomnijcie też na nas, starszy bracia, na tamtym dworze Króla wielkiego, na którego twarz w pokoju jego patrzycie: na ubogie domowniki i powinne wasze, z któremiście tu w tej nędzy wzrosli. Zwycięzcy wszystkich trudności, którzy śpiewacie pieśni wygranej bitwy waszej: wspomnijcie na nędzne towarzysze, którzy jeszcze w polu na żoździe niebezpiecznym leżą, a na trudnym i straszliwym morzu żeglują. Uproście nam wszystkie na te wojny nasze potrzeby, abyśmy do szczęścia i miejsc waszych i do brzegu tego dopłynęli, na którymeście szczęśliwie osiedli” (*Kazanie na dzień Wszystkich Świętych*).

Trzecią, najoryginalniejszą część kaznodziejskiej twórczości Piotra Skargi tworzą kazania przygodne. Są wśród nich wspomniane już wyżej kazania obozowe, kazania o miłosierdziu i mowy żałobne oraz tak charakterystyczne dla Skargi kazania sejmowe, o których będzie mowa osobno. Na tym polu ks. Skarga okazał się niedoścignionym mistrzem. Oprócz walorów literackich teksty te posiadają również dużą wartość jako cenne źródło historyczne. Do tej grupy przynależy także większość kazań wygłoszonych w katedrze na Wawelu.

Skarga był z natury osobowością energiczną, żywą, stąd też jego kazania nie są zimne, oschłe czy obojętne. Przeciwnie, zaraz po wstąpieniu na ambonę cały płonął, grzmiał jak burza, olśniewał jak błyskawica, uderzał jak piorun. Czasem prosił i błagał, modlił się i na twarz upadał przed Panem, by za chwilę, zdjęty oburzeniem, miotać zaklęcia i groźby. Miał wrodzony przymiot największych mówców: potęgę natchnienia i dar porywania serc ludzkich. Mimo tego każde kazanie starannie przygotowywał. Zdaniem Birkowskiego „zawsześ go znalazł, a on Pismo Święte czytał, a czytał z poważnym rozmysłem [...]. Oczy jego i uszy nie były kędy indziej, jedno w Biblię”.

Oceniając kaznodziejskie dzieło ks. Piotra Skargi na jego pogrzebie, Fabian Birkowski stwierdził: „Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w rękach swych, obracał nimi kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. O której nie mnie by, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może [...]. Płynęły złote słowa z ust jego tak dalece, iż jako Grecja wspomina swego Jana Złotoustego, Włochy Piotra Chryzologa, to jest Złotomownego, tak Polska nasza może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawdziwie wymowy jego”.

Miano „Polski Chryzolog”, „Piotr Złotousty” weszło na trwałe do polskiej kultury kaznodziejskiej. Odtąd o wielkich kaznodziejach mówiono, że są jak Skarga, że mają coś z jego mistrzostwa.

Autor Kazań sejmowych

Kazanie sejmowe łączy w sobie dwie tradycje: kazania pokutnego i politycznego. Wygłoszone przez kaznodzieję królewskiego lub osobistego spowiednika królewskiego (rzadziej przez wyznaczonego przez króla duchownego) w czasie ceremonialnego otwarcia obrad sejmowych, w odpowiednio widowiskowo potraktowanej oprawie,

służyło nie tylko propagowaniu wiary katolickiej, ale przede wszystkim było mniej lub bardziej zakamuflowaną formą prezentacji stanowiska dworu na temat ważnych kwestii społeczno-politycznych. W Polsce za twórcę kazania sejmowego uznaje się kaznodzieję Stefana Batorego ks. Hieronima Powodowskiego. Przygotował on cykl takich kazań politycznych, ale nie mogąc ich wygłosić ze względu na stan zdrowia, wydał je drukiem pt. *Propozycja z wyroków Pisma Świętego zebrana na sejm walny koronny krakowski R. P. 1595* (Kraków 1595). Roztrząsał w nich winy narodu i groził sądem Bożym.

Szczyt doskonałości osiągnął jednak w tej dziedzinie ks. Piotr Skarga w swym wiekopomnym dziele. Jego osiem *Kazań sejmowych* dołączonych do drugiego wydania *Kazań na niedziele i święta* (Kraków 1597) zawiera krytyczną wizję Rzeczypospolitej i jej niedomagań. Kaznodzieja królewski omawiał w nich kolejno sześć najgroźniejszych chorób nękających Polskę: brak miłości ojczyzny, kłótnie wewnętrzne, tolerowanie herezji, osłabienie władzy monarszej, złe prawa, wreszcie „grzechy i złości jawne”. Po rysach ścian wskazywał niebezpieczeństwo grożące gmachowi ojczyzny i dążył do jego naprawy i przebudowy. Gdy publicyści szlacheccy nie chcieli, a mieszczańscy obawiali się wyraźnie wskazywać na jawne grzechy życia polskiego, Skarga z ogromną odwagą i bez ogródek mówił o złodziejskich sercach dygnitarzy, którzy egoistyczne korzyści utożsamiali z pożytkiem społecznym lub nawet nad ten wynosili; gromił nierówności klasowe wyrażające się w ucisku chłopa; głosił wreszcie zasadę, że miłość ojczyzny musi być bezinteresowna i bez szemrania należy w jej imię ponosić ofiary dla dobra wspólnego: „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował [...]. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonie, i z nim my sami poginiemy” [Kazanie wtóre: *O miłości ku Ojczyźnie...*].

Kazania Skargi powstały pod wrażeniem sejmu, który obradował w Warszawie od 10 lutego do 25 marca 1597 roku i rozszedł się bez

powzięcia uchwał. Jego posiedzenia toczyły się wśród nieustannych awantur; ostatecznie posłowie nie tylko zlekceważyli sprawę reform systemu parlamentarnego, ale i nie uchwalili podatków koniecznych dla obrony Rzeczypospolitej. Na fali burzliwych polemik, jakich nie brakowało w tych czasach, *Kazania sejmowe* Skargi były rodzajem publicystyki politycznej prezentującej stanowisko obozu królewskiego. Modrzewski, Sienicki, Ossoliński ujmowali takie programy w mowy, Orzechowski czynił to w dialogach, a Skarga, przywykły do kazań, użył tej formy, która była mu najbliższa i przez którą najpełniej potrafił się wypowiadać. Przez parę stuleci widziano w dziełku Skargi autentyczne kazania, jakie miał wygłosić podczas wspomnianego wyżej sejmu. Dopiero obcokrajowiec, francuski sławista ksiądz Adam Berga, w 1916 roku definitywnie rozstrzygnął, że *Kazania sejmowe* w drukowanej postaci nigdy nie były wygłoszone. Badacz ten wykazał, iż sejmy polskie w ogóle nie znały praktyki wygłaszania kazań w czasie obrad, a kaznodzieja królewski nie miał poselskiego mandatu. Głosił on jedynie kazania w niedziele i święta w kościele katolickim w mieście, gdzie odbywał się zwyczajny, tj. sześciotygodniowy sejm. Poza tym ówczesny parlament polski był wielowyznaniowy i w 1597 roku, a więc w roku wydania utworu drukiem, zasiadało tu jeszcze wielu senatorów i posłów różnowierczych, którzy w dni świąteczne udawali się do swoich zborów. Jak zaznacza J. Tazbir, do drukowanych *Kazań sejmowych* mogły jednak wejść pewne wcześniej już powstałe i naprawdę wygłoszone przez Skargę fragmenty. Pisząc swój traktat, autor miał już za sobą olbrzymią praktykę kaznodziejską, z której pozostało mu bez wątpienia sporo notatek czy nawet gotowych tekstów. Zabierał bowiem głos podczas trwania sejmów, a pierwsze tego typu kazanie wygłosił już 1 maja 1572 roku w Warszawie.

Zasadniczym twórczym *Kazań sejmowych* jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, przytaczane oraz interpretowane przez Skargę wedle obowiązujących wówczas metod i konwencji. Kaznodzieja królewski, jak wszyscy wykształceni humaniści tamtych czasów, był mocno zżyty z tekstem biblijnym. W dość konsekwentnym programie zawartym w *Kazaniach* na czoło wysunął postulaty odbudowy dwóch zasadniczych źródeł potęgi państwa: niepodzielności władzy monarchy w sprawach świeckich i wyłączności Kościoła katolickiego w kwestiach wiary. Wiązało się to z założeniem, iż król jest wyłącznym źródłem prawa i nikt, nawet jego doradcy zgromadzeni w senacie, nie mogą mu się sprzeciwiać. Taki model władzy monarszej zbliżał się do teorii i praktyki państwa

absolutnego, które realizowano na zachodzie Europy. Zdaniem Skargi izba poselska nie jest w stanie uporać się z poważnymi obowiązkami, które na siebie wzięła. Powierzanie zaś jej odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej naraża państwo polsko-litewskie na poważne niebezpieczeństwo, ponieważ posłowie są pozbawieni doświadczenia i wiedzy politycznej. Dlatego też Skarga chciałby odebrać szlachcie większość uzyskanych przez nią w XV i XVI wieku przywilejów.

Kaznodzieję królewskiego niesłuchanie oburzał fakt, iż szlachta nie tylko uzurpuje sobie kompetencje przysługujące wyłącznie królowi, ale i narusza przywileje duchowieństwa, uciska zaś – nie zważając na naukę Kościoła o miłości bliźniego – stany miejski i kmiecy, podkopując tym samym równowagę społeczną w państwie. O ciężkiej doli poddanych wspominał już parokrotnie w *Kazaniach na niedziele i święta*. Gorzkie uwagi poświęcone stosunkom społecznym na wsi zawarte w pierwszym wydaniu *Kazań* (1597) rozbudował znacznie w ich trzeciej edycji (1610), dodając również postulat zniesienia sądownictwa patrymonialnego, które oddawało włóścian na łaskę i niełaskę szlachty.

Kazania sejmowe są przykładem kazań karcących, zwalczających wady i grzechy narodowe. Niosły one także nadzieję. Najgroźniejsze w naszych dziejach kazanie sejmowe ósme zamyka się rzewną modlitwą: „A któż Tobie podobny, Panie (w dobroci i miłosierdziu)? [...] Obrócić się do nas i zmiłujesz się nad nami, i złożysz z nas złości nasze, i wrzucisz w głębokość morską wszystkie grzechy nasze”. Na swoim sztandarze życiowym Skarga wypisał hasło ogromnej miłości do ojczyzny. Uczynił to przede wszystkim w sławnym drugim kazaniu sejmowym: „Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki mojej. Niech język mój przyschnie do ust moich [...]. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna?” [Kazanie wtóre: *O miłości ku Ojczyźnie...*].

Piotr Skarga był tym kaznodzieją, który snuł realne plany przebudowy życia zbiorowego w Polsce. Szukał nowej koncepcji sprawiedliwości społecznej, na której fundamencie można by oprzeć całokształt życia w ówczesnej Polsce; wierzył, że tak odrodzona Polska pocznie odgrywać rolę przewodnika w świecie kultury chrześcijańskiej. Pamiętając o tym, że jest to kraj katolicki, bronił wiary, gdziekolwiek była ona zagrożona. Przemawiał jako polityk, który obserwuje rzeczywistość, wyciąga wnioski z aktualnych wydarzeń i sytuacji państwa.

Kazania sejmowe początkowo nie zwróciły większej uwagi. Wydane po raz pierwszy w Krakowie w 1597 roku (później jeszcze dwukrotnie za życia autora: w 1600 i 1610), szybko poszły w zapomnienie. Aż do schyłku XVIII w. nie ukazało się ich nowe wydanie. Za życia Skargi były dołączane, poza *Kazaniami na niedziele i święta* (z roku 1597), do *Kazań o siedmi sakramentach* (Kraków 1600) bądź do *Kazań przygodnych* (Kraków 1610).

Prorok-wizjoner

Paradoksalnie, rozbiory i utrata bytu państwowego Rzeczypospolitej przyczyniły się do wzrostu zainteresowania postacią ks. Piotra Skargi. W pamiętnym roku drugiego rozbioru Polski, po długiej przerwie, ukazały się *Kazania sejmowe ks. Piotra Skargi S. J. w obecności Zygmunta III miane* (Warszawa 1792), wydane staraniem warszawskich księży pijarów. Odkrycie *Kazań sejmowych* po dwóch prawie wiekach zapomnienia to niewątpliwie jedno z najbardziej zadziwiających zjawisk doby rozbiorów. Odtąd były już wielokrotnie drukowane. Stały się nieodłącznym pokarmem dla narodu pogrążonego w bólu po kolejnych klęskach.

W okresie niewoli ujrzano w Skardze natchnionego proroka, który dostrzegł możliwość utraty niepodległości. Istotnie, spełniło się to, co kaznodzieja królewski zapowiadał w kazaniu trzecim: „Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjacielom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pobierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. [...]

Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczegowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwiej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności, i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę straciecie, już o drugiej nie myśleć” [Kazanie trzecie: *O drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej*].

Do zbudowania prorockiej legendy przyczynił się najpierw Adam Mickiewicz. Autor *Pana Tadeusza* wygłosił 25 czerwca 1841 roku w paryskim Collège de France prelekcję poświęconą w całości królewskiemu

kaznodziei. Dowodził w niej, że „Skarga nie jest przedstawicielem jednego stronnictwa, ani jednej epoki; ogarnia on sobą cały naród z jego przeszłością, teraźniejszością, a nawet przyszłością. Rodziną jego jest Polska. [...] Skarga nie szczędzi żadnej prawdy swoim słuchaczom; zagłębia on słowo w sumienie narodu i obraca nim na wszystkie strony. Przepowiada nieszczęścia narodu, nie w formie symbolów jedynie, jak prorocy Starego Testamentu, którym zarzucano niekiedy wyrażanie się tylko pod przerośniami o dwojakim znaczeniu, ale czyni to w sposób najjaśniejszy i najdobitniejszy. Przyszłość staje mu przed oczyma jak otwarta dziejów księga, a on wszystkie jej karty przebiega i opowiada. [...] Ponad wszystkich mówców wznosi się szczególnym darem niebios, darem proroczym, którego niezaprzeczone i najjaśniejsze dowody okazują nam jego kazania”.

Skargę jako proroka-wizjonera utrwalił także Jan Matejko w swym obrazie *Kazanie sejmowe*, pierwszym wielkim historycznym płótnie, o rozmiarach 224 × 397 cm, ukończonym w kwietniu 1864 roku w bolesnych dniach klęski powstania styczniowego. Przedstawił największego polskiego kaznodzieję w trakcie wygłaszania kazania sejmowego w katedrze na Wawelu. Słucha go król Zygmunt III Waza i przedstawiciele najznakomitszych rodów. Skarga, chudy, blady, odcieleśniony swym entuzjazmem i ascetyzmem, z rękami wzniesionymi w górę i szeroko rozwartymi oczami, które nie patrzą na żaden bliski przedmiot, zdaje się wołać, jak w ósmym kazaniu sejmowym: „Tak was pogruchoce Pan Bóg jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą!”. Ma wzrok człowieka, który dostrzega coś strasznego, nieuniknionego, nieodwołalnego.

Pamięć o Skardze była wciąż żywa w XX wieku. Świadczą o tym jubileusze urządzone w Krakowie w 1912 roku z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci Skargi i w Warszawie w 1936 roku z okazji czterechsetlecia jego urodzin. W stolicy po uroczystej mszy świętej na placu Zamkowym nastąpiło odsłonięcie spiżowej tablicy, wmurowanej w ścianę zamku królewskiego. Na tablicy wyryto słowa Skargi: „Upominałem, aby obie matki swoje: Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali”.

Warto jeszcze wspomnieć o pomniku ks. Piotra Skargi autorstwa Czesława Dźwigaja, który w 2001 roku z inicjatywy Arcybractwa Miłosierdzia stanął w Krakowie na placu św. Marii Magdaleny, naprzeciw kościoła z doczesnymi szczątkami kaznodziei. Z jego wysokości Skarga wzywa współczesnych Polaków do miłości Kościoła i Ojczyzny.

Piotr Skarga SI

Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny, ostatniego potomka domu Jagiełowego

„Omylna przyjaźń, i prózna (jest) piękność.

Niewiasta bojąca się P. Boga, ta wychwalana będzie” (Prz 31, 30).

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić: i przykład cnót jego ludziom zostawić: i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić: i żałować a płakać śmierci jego. Przed śmiercią, mówi Pismo, nie chwal żadnego (Syr 11, 28), dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podlega. Lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego, i po skończeniu roboty, chwalmy dobre robotniki, jako Pismo mówi: aby wspomnianie ich było ku błogosławieństwu, i nam do zbudowania, i onym do zapłaty (por. Syr 44). Nie będziem chwalić, tej białejgłowy królewskiej zacności, z urody i wdzięczności, bo to lekkie i wspólne ze złemi dary. Ale jako Mędrzec w tych słowach na czoło położonych, każe: z bojaźni Bożej i z cnót które z niej rosną, słać ją winni jesteśmy. Pierwej jednak włożyć to chcę do serc waszych, dla zbawiennej przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi, płci obojej, większe w nas użalenie nad ludzką nędzą wzbudza: jaśniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzym, znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek: większa w nim bojaźń mocy Boskiej. Straszliwy ich jest do sądu Bożego przystęp: większa szkoda i żalność, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom tego samego w ciele żywota, nie wiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał, nie wiele traci. I nie jest wielkie nad jego śmiercią użalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego, z bogatego staje się ubożuchny nędznik; póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra, i drogich kamieni, i pereł napępiał, swoim to być mienił, i w tym się kochał, i przygód się żadnych nie bał. A gdy zasnął, mówi Psalm: nic nie znalazł w ręku swoich; ze wszystkiego złupiony i odarty, jako jeden pojmaniec nanędźniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała (por. Ps 75).

Z onego rozkosznika, w potrawach, w szatach, w pościelach, jedwabiach, w woniach drogich i perfumach: staje się brzydki i sprosny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi ubranych i zacnych obtoczonego: staje się u grobu i w ziemi odbieżany¹ i wzgardzony, i osierociały. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli, i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda: jako straszdyłło u prosa, po którym ptacy depcą, którzy na przodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnął, zbierał, brał, zmykał, ścisnął: stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył, i z niej wszystko wysypał: aby zbierał kto mógł, a sama próżną, zdiurawioną i skruszoną na skorupy została.

¹ odbieżany – porzucony, zostawiony

O dziwna a straszliwa odmiano. Takieli, jako on Agag król mówił, gorzka śmierci czynisz oddziały? (por. 1 Sm 15, 32) oddzielasz od pieniędzy, od bogactwa, od rozkoszy, od pompy i stanów wysokich, od majestatów, od królestw, od rozkazowania, od towarzystwa, od dworów, od żony, od dzieci, od męża, od powinnych, na koniec od zdrowia, od żywota i od ciała; wszystkiego odstąpić i porzucić wszystko rozkazujesz. Jakoż się nad takimi nie użalić i nie płakać? „Płacz prawi, nad umarłym, bo ustała światłość jego” (Syr 22, 11). Nie tylko światłość ustała iż nic nie widzi: ale się wszystko w ciemność i nędzę, i w wzgardę i obrzydzenie obróciło.

Gdy Amaza, wielki Dawida króla hetman, zabity na drodze z wyciekłymi trzewy leżał: żołnierze mijający mówili: Onże to tak wielki pan, co chciał być na miejscu Joabowym? patrz na co przyszedł. Gdy Jezabellę, przed którą ziemia drżała, z okna zrzuciono, i zdeptaną kopytami końskimi psi jedli: lud płakał, a mówił: onaż to Jezabel? Srogie i ciężkie odmiany w śmierci panów wielkich: smutne użalenie nad nędzą ludzką pobudzają, czego na ubogich i niskich ludkach nie znać.

Na wielkich Panach, gdy umierają, łacniej doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia, i niepodobnej naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, myślim i mówim: Nędza go i niedostatek umorzył: nie miał co jeść: grubemi się potrawami zepsował, i robotą się zerwał: nie miał się czym leczyć, ani barwiera², ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu i z Indyj lekarstw przywożono, i ze Włoch doktory miał, i conakosztownieszyc i nazdrowszych potraw używał, i perły i złoto mógł jeść: a przedsię nic nie pomogło, odjąć się³ śmierci nie mógł.

Gdy ubogiego kmiotka zabija, i wszystko po nim zginie: nie dziwujem się, i ludzkiej niepotężności nie znamy, bo mały, a odjąć się nie mógł, i jako robak zdeptany jest. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska, i tak straszliwą moc, i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i poleże, i wszystko się po nim rozproszy: dopiero mówim: Nic na świecie nie masz mocnego ani trwałego: odmiany i nędza nawyższe szczęście tego świata rozbija. Możesz śmiechowi mówić, jako nauczył Mędrzec: „Nie zdradzaj mię, i weselu: nie śmieję się ze mnie”. Bo żarty z ciebie szczęście każde czyni, gdyć się trochę ukaże, a wnet cię zaś odbieży z zdradzi.

Gdy kto podły umrze, wstrząsienia i wzruszenia, i odmian żadnych po nim nie masz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał; jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział: i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask, lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelękli: drudzy w niepokoje

² *barwierz* względnie *balwierz* = cyrulik, fryzjer, który w dawnych czasach wykonywał również zabiegi lecznicze, np. upuszczanie krwi, wrywanie zębów itd.

³ *odjąć się* – obronić się.

i swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli; i jest z śmierci panów i królów węższy przestrach, i nauka dzielniejsza.

Przestrach jest: bo jeśli lew tak poległ, a cóż szczeniátko? jeśli się dąb tak mocny obalił: a cóż z sosienką i małą wierzbinką będzie? Nauka jest: iż te szczęścia świata tego nie takie są jako się widzieć dadzą: ale są, jako je Apostoł nazwał: figura i malowanie, rzeczy samej w sobie nie mające. Zdadzą się szczęścia świata tego mocne: a one są słabe; zdadzą się wdzięczne: a one są przykre; zdadzą się ozdobne: a one są szpetne. Są jako jagody malowane, za które się proste dziecińcy chwytają. „Królował, ale tylko siedm dni” (1 Krl 16, 15): jako on Zambry. Posiadł wszytek świat, ale tylo przez lat dwanaście: jako on Alexander; w rozkoszy był, ale tylo rok jeden, a potym głodem umarł. Jako w szachach król pyszno na swym miejscu, i królowa, i żołnierstwo ich stoi: a gdy po mecie, wszystkie pomieszawszy w jedną krobkę wrzucą: wszystkie owce i czarne i białe, i tłuste, i suche, jednemi drzwiami do chlewa grobów ciemnych wniść muszą. „Dziś królem, mówi Pismo, a jutro umrze” (Syr 10, 10), i będzie robactwu pokarmem, wstęchlina i zgniłość, jako Job mówi.

Na Pańskich śmierciach straszliwa jest moc Boska i władza niebieska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i burzy, i straszliwi są, wszystkim zatopieniem grożąc. Lecz im sam tylo Pan Bóg mówi, jako jest u Joba: Ucichni, póty wylewaj, tu stój. Gdy im koniec żywota zamierza, i moc ich króci, i srogi im jest, jako rzekł Dawid: „Straszliwy Pan Bóg, który dusze bierze panom, i ogromny jest królom ziemskim” (Ps 76, 13). Nie wielka moc trzcinę złamać, i ubogiego i słabego umorzyć: ale żelazo mięzsze przelomić, i króle a pany wielkie zniszczyć: to moc jest nawyższa i straszliwa, której się wszyscy bać mamy, na pany poniżone patrząc.

Ta też różność jest śmierci ubogich od pańskiej: iż panom trudniejszy jest i lękliwszy do sądu Boskiego przystęp; jako rzekł Salomon: „Słuchajcie wy królowie, a zrozumiejcie; od nawyższego dana wam moc jest, i będzie się pytał o sprawach waszych, i myśli wasze wybada. Bo gdyście byli sługami królestwa jego, nie dobrzeście sądzili, aniście strzegli zakonu sprawiedliwości, aniście wedle wolej Bożej chodzili. Straszliwie i rychło ukaże się wam, Pan Bóg: bo twardy sąd tym będzie, którzy przełożonemi są. Podłemu dają pożalenie: lecz mocni mocnie męczeni będą, bo Pan Bóg nikim nie gardzi, na żadnego się też wielkość nie ogląda: bo i małego i wielkiego on uczynił, i jednakie ma staranie o wszystkich, a mocniejszym mocniejsze też będzie męczenie” (Mdr 6, 1-6); póty Mędrzec: ukazując jako jest ciężki sąd Boży panom, a ubogim lekcejszy. Jako też i Pan nasz rzekł: „Komu wiele dano, wiele też od niego patrzeć będą” (Łk 12, 48).

Na koniec węższa jest szkoda i żałość ludzka z pańskiej śmierci, niżli z ubogiego i podłego. Bo panowie i królowie dobrzy, wielkie pożytki ludziom czynią: rządem, sprawiedliwością, obroną, pokojem, i czujnym o poddanych swoich obmyślanim. Gdy król Saul zabit jest na wojnie: kazał Dawid białymgłom płakać, mówiąc: „Córki Izraelskie, płaczcie nad Saulem, który was odziewał

jedwabiem w rozkoszach, który dawał ubiory złote strojom waszym” (2 Sm 1, 24). Pewnie ręką swą, i ze skarbu swego Saul, niewiastom poddanym nie dawał ubiorów i kosztownych szat: ale je dawał obroną i pokojem, za którym się bogactwa i dobre mienia rozmnażają, pod pany, który miłują lud swój, i o dobre ich nie tylo się starają, ale i na wojnach jako ten Saul za nie umierają. Jako był on Machabeusz i bracia jego miłośnicy narodu swego, dla którego aby im dobrze było, radzi zdrowie kładli; nad którymi gdy w bitwie polegli, płakali, mówiąc: „Jakoć poległ mocarz, który wybawił lud Izraelski?” (1 Mch 9, 21). Nad Abnerem gdy umarł, Dawid płakać też kazał, jako nad wojennym i mężnym i szczęśliwym hetmanem, mówiąc: „Abo nie wiecie, iż dziś pan i wielki pan w Izraelu poległ?” (2 Sm 3, 38). Wiele wszystkim na jednym królu, albo hetmanie dobrym należy; i owszem z nich jako z głowy, wszystko zdrowie na ciało i członki i wszystkie Rzeczpospolitą wylewa się. Gdy dobry pan umrze, słusznie jako jest u Proroka mówić i żałować mamy: „Upadła korona z głowy naszej, biada nam żeśmy zgrzeszyli” (Lm 5, 16); i owszem sama głowa umarła.

Acz też z drugiej strony wielka jest ludziom naszym ochłoda i radość: gdy zły pan i niepożyteczny albo tyran umiera. Bo inaczej światby nigdy pokoju nie miał, gdyby śmierć nie pomogła. A kto go ukróci? a kto złego naprawi? a kto tak jadowitego lwa i wilka, który się ludzką krwią karmi, uskromi? sama śmierć, która w tej mierze jest barzo pożyteczna, iż złym nie da na wieki grzeszyć, i szkodom i niepokojom ludzkim zabiega, gdy tyranny i niesprawiedliwe morzy i zabija.

Nie o takich nam teraz rzecz: ale o tej wielkiej Królowej Annie Jagiellownie, której żaloszny ten pogrzeb czynim; która nie tylo szkody żadnej królestwu temu i ludziom swoim nie uczyniła: ale osobliwą miłośnicą narodu swego będąc, wielce im pożyteczna była, i pokój a dobre ich rozmnażała, i z wielkich trudności wyrwała; iż zeszcia jej bez żalości i serdecznego bólu, i wylania łez naszych wspominać nie mogę. Nie tylo wszystkim pożyteczna, i Rzeczypospolitej i poddanym swoim jako matka była: ale tę cnotę przelożonych dobrych, z przodków swoich wzięła, i oną rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła; które tu się wspomnieć, i zasługi ku wam królów waszych, ojców jej, przypomnieć barzo się godzi, i powinno jest.

Prawnuczka jest Jagiela ta Anna królowa, której Litewskie szerokie państwa z koroną tą złączył, poznawszy Boga prawego, i uwierzywszy w Jezusa Chrystusa zbawienie nasze: a porzuciwszy pogaństwo, wszystkie naród swój Litewski Panu Bogu pozyskał; i był im Apostołem ich, i kapłanów naszych do Ewangeliej tłumaczem. Tenże wiary ś. Katolickiej przeciw Hussytom i Czechom obronił: i dla herezyj Czeskim ich królestwem, które mu przynosili, wzgardził. Sławna Akademia Krakowska, matkę nauk i ćwiczenia rozumów w tym królestwie, fundował. Krzyżaki wielkimi zwycięstwami ukrócił, i z nimi moc wszystkiej Rzeszy Niemieckiej u Grunwaldu pokruszył, i wielkie królestwu i ojczyźnie swej posługi czynił.

Ten zostawił dwu synu, Władysława i Kazimierza. Władysław będąc Polskim i Węgierskim królem, wielkimi bitwami Turki porażał i do Macedonij i do

Tracyej przebył, gdzie Turkom pokoju proszącym i królestw wielkich odstępującym bitwę u Warny dał: na której sam mężnie dla wiary Chrystusowej prawy męczennik poległ. Po nim Kazimierz brat jego na królestwo wstąpiwszy, Pruską i Pomorską ziemię, po długiej trzynaście lat z Krzyżaki wojnie opanował, i do królestwa przyłączył. Stephana wojewodę Wafaskiego do obrony swej przyjął i od Turków go długo bronił, i miejsce mu w radzie swej dał.

Ten córkę Olbrachta Cesarza, siostrę Ładysława króla Węgierskiego Hełzbietę za żonę wzięwszy, miał z nią sześć synów, i siedm dziewczynek. Pierwszy Władysław za żywota jeszcze jego na Czeskie królestwo, potym i na Węgierskie wzięty jest, i zostawił syna Lodwika na królestwie oboim, i córkę Annę. Lodwik z Turki walcząc, a lat tylo 19 mając, u Mugacza porażony, szczęśliwie o wiarę chrześcijańską umarł, a siostrę jego Annę Ferdynand Książę Rakuskie, który potym był Cesarzem, i Czeskim i Węgierskim królem, za małżonkę wziął; i z nią miał trzech synów i dziewięć dziewczynek. Namłodszy syn jego był Karolus, ocieć dzisiejszej Paniej i Królowej młodej naszej.

Drugi syn Kazimierzów był Kazimierz, on młodzieniec nabożny, i świętym żywotem wślawiony: który w Wilnie leży, i cudami od Boga ozdobiony słynie. Trzeci był Jan Olbracht, który po ojcu na królestwo polskie wstąpił, a bez potomstwa ośm lat królując, bratu Alexandrowi królestwo zostawił. Na którym pięć lat tylo będąc, piątemu bratu swemu Zygmunтови Pierwszemu ustąpił. Ostatni syn Kazimierzów był Fryderyk Kardynał, Arcybiskup Gnieźnieński, i Krakowski biskup.

Zygmunt między wszystkimi braty swemi w panowaniu nasławniejszy i naszczęśliwszy był, wielki obrońca wiary Katolickiej, nabożeństwem Panu Bogu miły, zwycięstw wielkimi sławny, nieprzyjaciołom koronnym straszliwy, domowym swym wdzięczny, miłośnik wielki ludu swego, mądry, sprawiedliwy, cnót Chrześcijańskich pilny: lat 41 szczęśliwie królując, wielkie ludowi i poddanym swoim pociechy zostawił. Pierwsza żona jego Barbara, Siedmiogrodzkiego Wojewody Stephana córka, z którą miał Jadwigę, daną za żonę Margrabi Brandenburskiemu Joachimowi. Drugą po tej zmarłej wziął żonę Bonę Zforcyą, Medyolańskiego książęcia Jana Galeacego córkę, z którą miał syna jednego Zygmunta Augusta, a cztery dziewczki. Izabella pierwsza za króla Węgierskiego Jana, druga Zofia za księżę Brunszwickie, trzecia Katharzyna za króla Szwedzkiego Jana, wydana była. Katharzyna Zygmunta Trzeciego, który dziś nam szczęśliwie króluje, urodziła. Ta sama Anna między córkami Zygmuntowemi w koronie dla wiela niebezpieczności, które Pan Bóg przez nią oddalał, została.

Młodość jej i wychowanie przystojne królewskiej dostojności i Chrześcijańskiej było. Do starszych swoich wiary Katolickiej nabożeństwa przyuczywszy się, dziwnie je rozmnażała, i statecznie w nim trwał. Za jej czasów heretyctwa rozmaite, od Luthra począwszy, do Polski przybyły, któremi gdy się wiele ludzi dworskich, panów i pań wielkich zarażało ona cale i niedobytej zawždy wiary zostawała, będąc tym nowinam i niezbożności wielkim nieprzyjacielem, i ine, białogłowy

zwłaszcza, od jadu tego odwodziła. Pod Interregnum, gdy jeden Wojewoda heretyk w Warszawie zbór i ministery zakładać chciał: mocnie się sprzeciwiła, i ministery wygnała i miasta wszystkiego z jego przedmieszczany od tej skazy obroniła.

Na modlitwie i w kościołach wiele godzin i nad zwyczaj i siłę niewieścią trawiła. Pospolicie co dzień ośm godzin rano i na Nieszporze w kościele modląc się przebywała. Tak iż przy mojej przytomności, Papieski Legat Porticus barzo się takiej gorącości dziwując, o to ją karał, aby zdrowie swoje na baczeniu miała. A czasów postnych, i modlitew 40 godzin dzień i noc, i drugdy⁴ dwie nocy, mało co wychodząc, przetrwała. W ony wielkie dni, Czwartek, Piątek i Sobotę, aż do Niedziele surowie pościła: i między pospółstwem nieznamoma jako uboga jedna, aż drugdy do omdlenia w kościele zostawała: zwłaszcza w Warszawie u Bernardinów.

W postach była barzo surowa, trudząc się imi jako ona Judyth, a zwłaszcza gdy do naświętszych Sakramentów przystępować miała, abo gdy w potrzebach pospolitych jakie modlitwy nakazane były, abo gdy mąż jej Stephan na wojnie przemieszkował. Śródki nigdy jedzeniem mięsa aż do śmierci i z czeladką swoją nie przestąpiła. W ceremoniach i służbie kościelnej tak była umiętna i ćwiczona, iż sama kapłanom zwłaszcza Warszawskim, za Biskupa i Wizytatora stała, i na nią się w pilności służby Bożej oglądać musieli.

Miłowała czystość panieńską, i w niej miała wolą zostać aż do śmierci: by jej miłość ku Rzeczpospol. i ojczyzny i uspokojenie królestwa, a z złego razu wyrwanie tego nie odradziło. Po wszytek wiek swój, żadnej nigdy przymówki, ani podejrzenia o sobie z strony czystości nie miała, jako ona Zuzanna; i była zawsze wszelkiej nieuczciwości nieprzyjacielem: i swoim nie przepuściła; i dlatego wiele przesładowania i frasunków i wyższego stanu białychgłów pogardzenia cierpiała.

Żywot wszytek jej pełny był frasunków i utrapienia, na którym królom i wielkim stanom nie schodzi. Drudzy mniemają, iż to nawiętsze szczęście na świecie królem być abo królową, a ono te wysokie drzewa, więcej wiatrom mocnym podległy częstsze na nie troski i bojaźni, na te wyniosłe wieże częściej gromy biją. Barziej ich każda krzywda i nędza boli, barziej ich każdy przypadek stroszcze. Z młodości patrzyła na śmierć ojca swego Zygmunta Wielkiego: patrzyła i na smutny odjazd matki swojej z Polski, po której z siostrą Katharzyną zostając, i oną się ciesząc, i tę pociechę żegnając ją do Szwecyjej utraciła, i sama w sieroctwie wielkim została: które acz brat Król August opatrował, jednak srogie przypadki przymieszane były, w których oczu swoich od łez nie osuszała.

Przypadła ciężka pokusa wszytkiemu królestwu, a jej nabarziej jako ostatnie osierocenie: śmierć brata jej Króla Augusta bez zostawienia potomka krwi królewskiej; sama tylo we płci swej z domu królewskiego zostając, oczy wszystkich ludzi na się obracała. Przychodziły na nią takie czasy, iż w niedostatku niemałym zostawać musiała, niewiedząc czym i kuchnią opatrzyć⁵. Raz nie

⁴ *drugdy* – czasem, niekiedy.

⁵ *opatrzyć* – mieć staranie, zatroszczyć się, zaopiekować się.

została jedno przy jednym kubeczku srebrnym, na który aż do śmierci, sierotką go zowiąc, rada patrzyła.

Na wielkie zamieszanie w królestwie pod Interregnum, i rozdwojenia ludzi patrząc: gdy jedni tego drudzy owego niezgodnie i z niebezpieczeństwem ojczyzny obierali: jako była wielką miłośnicą ojczyzny swej, na modlitwach do Pana Boga i postach prawie omdlewała: kapłany i inne które mogła nabożne do wołania ku Panu Bogu pobudzając. A gdy jej większa część stanów koronnych dała znać, iż pokój i zatrzymanie ojczyzny inaczej stać nie może, jedno żeby Wojewodę Siedmigródzkiego Stephana za małżonka wzięła: długo się dla przedsięwziętej acz niepoślubionej czystości panińskiej rozmyślając wołała dosyć czynić miłości ku ojczyźnie, której i zdrowiem służyć chciała, i na męża takiego przyzwoliła. Z czym się często, i przed ludźmi, nie tylo przed Panem Bogiem, oświadczała: iż to z samego szczerego ku ojczyźnie i ludu swemu baczeniu i chęci uczyniła. Co się nam wszystkim i koronie szczęśliwie powiodło, bo za takim małżeństwem pokój się i jednoś królestwu wróciła, i cokolwiek dobrego i sławnego, i tej Rzeczypospolitej pożytecznego Stephan Król wielki, dzielny i mądry małżonek jej uczynił: to się słusznie przyczytać ma jej takiej ku ojczyźnie miłości.

Tak uczyniła ona wielka i sławna panna, Pulcherya, córka Cesarza Arkadyusza, która maludzkiego brata swego Theodozyusza mniejszego zastępując, nabożeństwem czystości swej, długo szczęśliwie państwo Rzymskie sprawowała, i gdy lat dorósł, a sam nie barzo długo panując, bez potomstwa umarł, mianując na państwo sławnego i cnego rycerza Marcyana: przypuszczony na Cesarstwo być nie mógł, jeśliby żoną jego Pulcherya Cesarskiej krwie panna, acz już letnia, nie została. Ona mądrze, wszakże za ochroną poślubionej Panu Bogu czystości swej, przyzwoliła, i państwo ono z niebezpieczeńści i niezgód wyrwała.

Lat jedenaście z Stephanem wojennym przeżywszy: i z jego się rycerskich niebezpieczeństw frasując, a zwycięstw gęstych i mądrego królestwa sprawowania pociechę mając, zaś wielkiego smutku z śmierci jego zażyła; i nowe się trwogi dla Interregnum otworzyły. W których ona znowu dobre swej ojczyzny obmyślając, i do zgody lud przywieść chcąc, życzyła siostrzeńcowi swemu dzisiejszemu panu naszemu, jako własnemu synowi królestwa. Do czego za jakim staraniem, i czuciem, i pilnością, za kłopoty wielkimi i nakłady, okrom ustawicznych modlitw do Pana Boga i postów przysłała: wszyscy lepiej pamiętacie. O wielkim ufaniu jej Panu Bogu około tego, iż w tym ją cieszyć miał, to się rzecz może, iż napoły o tym nie jakie objawienie miała. Bo gdy jej poseł jednego wielkiego króla prosił, aby na Rakuszanina zezwoliła, żadną miarą tego uczynić nie chciała. A gdy jej nalegał: iż nie jest rzecz podobna, aby mając inne królestwo, to wziąć miał: ona mocno twierdziła, iż weźmie. A gdy jeszcze przydawał: iż przez morze trudno ma tak rychło przebyć: Ona mówiła: iż wiem, że go Pan Bóg przeprowadzi. A gdy jeszcze nalegając, prosił aby na tego a tego przyzwoliła, jeśliby on nie przyjechał, rzekła: żadną miarą nie przyzwolę. Bo wiem, iż z łaski

Boskiej przyjedzie, i na czas przybędzie. Taka była jej stateczność i ufanie w Panu Bogu, a nie próżne: bo się wszystko ziściło.

Jakie miała przeszkodzenie i bojaźni od przeciwników Elekcyej siostrzeńca swego, wiecie. Wojny ony i oblężenia Krakowa jako ją suszyły? U Piotrkowa z jaką się trwogą i bojaźnią do Warszawy, i zdrowia swego niepewnością wracała? Jednak po wielkich troskach i bojaźniach pocieszył ją P. Bóg, iż ośm lat patrzyła na królowanie szczęśliwie, jakoby syna swego: iż oglądała i potomstwo jego, prawnuczki swoje: córeczkę i syna Króla Jęgo M. na rękę swoich piastując, i na dobre postęпки Króla Jęgo M. patrząc. Lecz po tej pocieszce nastąpił niedługo kłopot nieodbyty, to jest ostatnia niemoc i śmierć bliska.

Gdy lecie roku przeszłego do chrztu synaczka Króla J. M. Władysława do Krakowa przyśpiała: po chrzcie onym źle się mieć poczęła, i zaraz odnawiała w Krakowie testament: aż się wybrawszy znowu do Warszawy, kilka miesięcy charlejąc, a nigdy mięsa już ani kosztując, na końcu miesiąca Augusta roku tego czując się słabą, rzekła do swego spowiednika: już rychło wpadnę w niemoc, z której nie wstanę; i na początku Septembra nastąpiła na nią wielka choroba, w której po kilku dniu do tegoż swego spowiednika rzekła: Już się żadnej pociechy na zdrowiu nie spodziewam. A on jej rzekł: Jeśli tak, a na docześnych tych pociechach schodzi, rzućmyż się mocno do duchownych, do Boga, który lepszymi i wiecznymi nagrodzi; i zaraz przyprawiła się przenaświętższymi sakramenty, i ostatnim pomazaniem Oleju ś. przy bytności żalosego syna swego Króla J. M. który z nią zaraz bolał.

Jest się czym budować, obmyślaniu jej w onych królewskich dostatkach o śmierci, i o gotowaniu do niej. Słyszałem z ust jej, gdy powiadała jako wszystkie potrzeby do pogrzebu pod swoim łóżkiem chowała, i z sobą woziła, i testament zawsze porządnie spisany miała. Grób sobie przed kilkanaście lat w Krakowie zgotowała, i na nim się zawsze tam będąc wedle swego zwyczaju modliła, na swój obraz i kamień grobowy patrząc, i o końcu swoim myśląc. I przetoż Pan Bóg jej dał barzo szczęśliwe w chorobie ostatniej zeszcie.

W ciężkiej niemocy kończąc żywot swój, na każdą godzinę we dnie i w nocy słuchała rozmów i upominania naszego duchownego: i na pytania nabożnie nam odpowiadając, z ochotą końca pragnęła, i mówiła: Śmierci się nie boję, ale się sądu Boskiego boję; i gdyśmy jej jako kapłani dobrą myśl czynili, iż sędziego łaskawego mieć będzie, który dla niej umarł, i zdrowie swoje położył: ręce podnosząc Panu Bogu dziękowała i pociechę brała. Czeladkę swoją, którą dziwnie miłowała, płci obojej, przepraszała, dziękowała, Królowi J. M. usty swemi zalecała. Samego K. J. M. upominała, aby pobożnie panował, i cnót przodków swoich królów Polskich naśladowcą będąc, lud swój i tę ojczyznę miłował; i oddając mu ręką swą testament i klucze do pozostałych rzeczy, hojnie lży J. K. M. wytoczyła. Królowej też Jej M. młodej, która jej pilnie w niemocy służyła, i prawnuczętom swoim, upominki żegnane z wielką miłością oddawała: i tak pięknie i cicho do

ojców swoich odeszła, ducha Panu Bogu oddając przy królu J. M. który jej palcami swemi, jako Jozeph Jakubowi ojcu swemu, oczy zamknął.

Była białogłowa wielkiej prostoty i uprzejmości serdecznej; chytrości, i oszukania, i szkody żadnemu nigdy ani życzyła ani czyniła. Niewinność Chrześcijańską wyrażając, i nieprzyjaciołom źle nigdy nie oddawała. W łaskawości królewskiej, i w politowaniu, i miłosierdziu, zwłaszcza nad wdowami, sierotami, i kmiotkami, i wszystkimi uciśnionemi, serce i wnętrzości otwarzała: pomagając i u królów, i czym mogła. Na jałmużny ręce otwarzała: Kościołom, Zakonom, i szpitalom, i Akademiej dobrze czyniąc.

Dom swój królewski, i panną będąc i wdową, porządnie sprawowała: powagę królewską, i uczciwość temu stanu przystojną, we wszystkim zachowując. Dwór swój dostatkiem opatrowała: naznaczone zapłaty zawsze oddając, i opatrzaniem je dożywotnym dzielając.

Umarłym też miłosierdzie wielkie pokazywała, i gospody ich, i pogrzebów uczciwość opatrowała. Matce swej z wielkim kosztem i nadaniem służby Bożej, i opatrzaniem wiecznym kapłanów w Barze, grób i kaplicę sprawiła. Ojca swego kaplicę Rorancką dochody rozmnożyła. Brata swego ciało z Knyszyna wielkim swym kosztem do Krakowa wprowadziła, i grób kosztowny postawiła. I mężowi swemu ozdobną kosztem królewskim kaplicę i grób także w Krakowie zgotowała. Pragnęła tego, aby i siostry swej Katharzyny królowej Szwedzkiej, matki Pana naszego, ciało do Polski z krajów heretyckich i zamorskich przenieść mogła. Lecz do tego nie przyszła; ozdobnie jednak i nakładnie jej pogrzebu ceremonie w Krakowie odprawiła.

Tak się królestwu wszystkiemu i stanom jego, i domownikom, i poddanym wszystkim zachowała, iż słusznie nad śmiercią jej płakać i onej żałować winni jesteśmy.

Żałujcie Kapłani Boży i wszystkie stan duchowny, iześmy obrońcę wiary świętej i stanu naszego życzliwą dobrodziejkę utracili: która nas jako ojce czciła, która mawiała i w uszach moich: Co się przez kapłany i sługi Boże sprawuje: to ma od Boga błogosławieństwo. Żałuj królestwo wszystko; ostatniego potomka królów twoich i panów pogrzebasz, którzy cię na ręku jako piastunki i mamki nosili: i sławę twoją, i pokój i pożytki rozmnożyli: i za dobre twoje umierać chcieli; w których krwi i następowaniu jednego po drugim, nadzieja twoja dobra zostawała. Jagielonów szczątek i ostatek już poległ; ozdoba twoja i korona głowy twojej z ciebie spada. Królewska córka, królewska żona, królewska w siestrzeńcu matka, tobie odeszła, która cię w przygodach twoich i zachwianiu podźwiagała i podejmowała.

Żałuj Miłościwy najjaśniejszy Królu drugiej matki swojej: jedna cię urodziła człowiekiem, druga królem. Jedna cię wychowała, druga cię ozdobiła i wyniosła, i w prawej macierzyńskiej miłości, z tą co urodziła, zrównała.

W tobie Mił. Królu krew Jagielowa po matce zostając, do ciebie się krew wielkich królów naszych Polskich i z królestwem ich przenosząc, smutek nasz po zeszcium domu tego gasi. Niechże w Tobie żyje Jagieło, i w synu namilszym

twoim ożyje Władysław, i onych Kazimierzów, Olbrychtów, Alexandrów, i tego, którego imię nosisz Zygmunta i Augusta syna jego, i niech żyje pobożność, mądrość, męstwo, łaskawość, szczodroblivość, i miłość poddanych i krwi swojej, i inne królewskie cnoty, których w Waszej K. M. już z łaski Bożej zażywamy, Boże aby do końca tym wzięcej.

Płaczcie też domownicy, nie paniej i gospodyniej, ale matki swojej: która was jako dzieci swe miłowała, o wasze się krzywdy zastawiała, was pilnie opatrowała, i nikogoż na testamencie aż do najmniejszego kuchcika nie zapomniała.

Córki Polskie i białełłowy wszytkich stanów płaczcie. Utraciłyście matkę, która was w jedwabie odziewała, i złote szaty strojom waszym dawała (por. 2 Sm 1, 24). Miałyście płci swej wielką ozdobę i pociechę: Córki wasze wychowywała i wyposażała, i wszelkiej radości przyczyną wam była. O jakimi łzami tę utratę swoją ugasicie? Płaczcie sieroty, i wdowy, i ukrzywdzone niewiasty: miałyście gotową ucieczkę i pomoc w trwogach i doległościach waszych; a jako nad oną Dorką (por. Dz 9, 36)⁶ łzy wylewając, suknie które wam dawała, i pomocy wszelakie, przed Panem Bogiem ukazujcie.

Płaczcie klasztory, mniszki, i szpitale: odeszła wam dobrodziejka, do której oczy wasze brócone były: która odziewała, broniła, karmiła.

Płaczmy wszyscy, iżeśmy utracili królową i matkę naszą, do którejeśmy mówić one słowa mogli: Tyś była chlubą narodu naszego: tyś uweselała poddane twoje, tyś była ozdobą ludu twego. Tyś była przykładem życia królewskiego i Chrześcijańskiego: z ciebieśmy mieli nietyło pomocy i uweselenie, ale i zbudowanie. Tyś cnotami swojemi zamknęła królewską Jagiełowską krew, i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zeszcieniem swoim dała, cnoty i miłość ku poddanym wyrażając.

Płaćci Boże te zasługi w królestwie onym, któregoś pragnęła, gdyś słabość i niestatek tego królestwa widziała, i doznawała. Tam cię niech Chrystus twój przyjmie, któremuś służyła, i któregoś nie widząc go miłowała. Tam zasiądź z przodkami swemi, z dobrymi i Bogu miłemi królami naszemi, którzy tu nam służąc, odpłaty tam czekali; z nimi i wszytkimi wybranymi użyj chwały wiecznej. Wybaw cię P. Bóg od sądu swego, od zatrzymania podziemnego: a przyprowadź cię do światłości swej, do wiecznego pokoju, do odpocznienia i radości bez końca. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Kazanie Na pogrzebie królowej polskiej Anny ukazało się już w wydaniu *Kazań na niedziele i święta* z 1597 roku, a następnie przedrukowywane było w pierwszym wydaniu *Kazań przygodnych* z 1600 roku oraz w kolejnym z 1610. Cytat za tekstem wydania krytycznego *Piotra Skargi, Pisma wszystkie*, t. 5, Warszawa 1930, s. 57-72.

⁶ *Biblia Tysiąclecia* w miejsce gr. *Dorkas* używa jego aram. odpowiednika *Tabita*.

W trosce o „celniejszego audytora”
Walerian Gutowski OFMConv
(1629-1693)

Cenionym kaznodzieją wawelskim był również Wojciech Walerian Gutowski, franciszkanin konwentualny, należący do elity intelektualnej swojego zakonu. Chętnie korzystano z jego bogatej wiedzy i doświadczenia, powierzając mu wiele stanowisk, od regensa studium zakonnego, przez prowincjała, gwardiana i kustosza klasztoru krakowskiego aż do komisarza prowincji. Proponowano mu nawet biskupstwo, co wskazuje, że jego zasługi i kompetencje zostały dostrzeżone nie tylko przez członków własnej wspólnoty zakonnej.

Kaznodzieja Krakowa

Walerian Gutowski urodził się w 1629 roku w Bieganinie, jako syn Stanisława i Barbary Olszewskiej. W 1645 roku wstąpił do zakonu franciszkanów konwentualnych, przybierając imię Walerian. Po studiach rzymskich pełnił urząd regensa studium zakonnego w Krakowie, prowincjała i gwardiana krakowskiego. W dawnej stolicy Polski zasłynął z kazań mających często charakter małych traktatów teologicznych. Absorbowały go głównie problemy mariologiczne, które przedstawiał w duchu skotytycznym (m.in. rozważał udział Maryi w dziele zbawienia). W 1669 roku wygłosił kazanie na sejmie koronacyjnym Michała Korybuta Wiśniowieckiego pt. *Wielki Franciszek święty w maluckości swojej...* W 1676 roku przewodniczył obradom kapituły krakowskiej. Przyczynił się znacznie do przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego bł. Kingi. Zmarł 22 września 1693 roku. Spoczął w kościele franciszkańskim w Krakowie.

W dorobku kaznodziejskim ojca Waleriana znaczące miejsce zajmują dwa obszerne zbiory kazań: *Panegiryczne niektóre dyskursy duchowe i różne insze kazania* (Kraków 1675), zawierający kazania na święta i uroczystości ku czci Chrystusa, Matki Bożej i świętych Pańskich oraz na niektóre niedziele i *Kwadraizymał cały albo kazania w polskim języku na Ewangelie każdodziennie zupełnego Postu świętego* (Kraków 1688), zawierający kazania wielkopostne, do których dołączone zostały kazanie na uroczystość św. Franciszka oraz mowa wygłoszona w czasie kapituły prowincjonalnej franciszkanów konwentualnych w Piotrkowie Trybunalskim w 1679 roku. W dorobku kaznodziejskim ojca Waleriana znajdują się ponadto dwa kazania okolicznościowe: wspomniane już wyżej *Wielki Franciszek święty w maluckości swojej na kazaniu przy obecności najaśniejszego Michała nowo koronowanego pana monarchy polskiego, podczas walnego sejmu coronationis w krakowskim kościele franciszkańskim auditorowi [...] representowany. Roku Pańskiego 1669.*

Dnia 4. października, Kraków [1670]¹ oraz *Hartowna strzała* [...] przy pogrzebowym akcie [...] *P. Kazimierza z Kozigłów Giebułtowskiego* [...] z kaznodziejskiej ambony żałobnemu audytorowi w kościele kroczyckim prezentowana (Kraków 1661).

Niemal wszystkie swe kazania Gutowski opatrzył „metryczkami” informującymi o okolicznościach ich wygłoszenia. Wynika z nich, że ogłoszone drukiem kazania powstawały od roku 1659 (kazanie 22 ze zbioru *Panegiryczne niektóre dyskursy duchowne*) po rok 1683 (kazanie 10 ze zbioru *Kwadraiezymał*). Dziesięć kazań kwadragezymalnych nie posiada takich metryczek. Prawdopodobnie zostały one napisane z myślą o planowanej edycji kazań wielkopostnych i przeznaczone były na brakujące dni tego okresu liturgicznego.

Zwyczaj głoszenia kazań kwadragezymalnych, czyli wielkopostnych (od łac. *Quadragesima* – post czterdziestodniowy), upowszechnił się już w XIII wieku. Kazania na ten temat były początkowo częścią składową zbioru kazań na cały rok kościelny (*de tempore*), później wyodrębniły się z tego zbioru i coraz częściej spotykamy je osobno jako *Sermones quadragesimales*, względnie *Quadragesimale*. Kazania postne głoszone nie tylko w niedziele czterdziestodniowego postu, lecz także w dni powszednie wielkiego postu (*feriae*) począwszy od środy popielcowej. Z reguły kazania te związane były tematycznie z czytaniem mszy z okresu postu. *Kwadraiezymał cały albo kazania w polskim języku na Ewangelie każdodziennie zupełnego Postu świętego* Gutowskiego jest siedemnastowiecznym przykładem tego gatunku kaznodziejskiego.

Ze wspomnianych metryk wygłoszenia kazań wyłania się także interesująca „geografia” działalności kaznodziejskiej Gutowskiego. Spośród 77 ogłoszonych drukiem kazań zdecydowana większość została wygłoszona w Krakowie. Poza dawną stolicą Polski wygłosił jedynie kazanie na pogrzebie Kazimierza Giebułtowskiego oraz pojedyncze kazania w zbiorach *Panegiryczne* [...] *dyskursy duchowne* i *Kwadraiezymał*. Pozwala to widzieć w Gutowskim kaznodzieję krakowskiego *sensu stricto*. Mieszkańcy Krakowa mogli go słuchać najczęściej w kościele katedralnym na Wawelu (19 razy), w kościele Mariackim (18 razy) i w macierzystym kościele Franciszkanów krakowskich pod wezwaniem św. Franciszka (14 razy). W tych trzech świątyniach wygłoszona została większość jego kazań

¹ Data podana na karcie tytułowej odnosi się do czasu wygłoszenia kazania, a nie druku, na co wskazuje także przedmowa autora, opatrzona datą 17 marca 1670 roku, co pozwala przesunąć czas publikacji na ten właśnie rok.

wielkopostnych (kościół Mariacki – 16, św. Franciszka – 9, katedra – 8) i świątecznych, zawartych w zbiorze *Panegiryczne [...] dyskursy duchowne* (katedra – 11, św. Franciszka – 6, Mariacki – 2).

Niewątpliwie miejsce wygłoszenia kazań świadczy o pozycji i randze kaznodziei. Nietrudno zauważyć, że najczęściej z ogłoszonych drukiem kazań wygłoszonych zostało w najbardziej eksponowanych czy też prestiżowych świątyniach Krakowa – katedrze wawelskiej i w kościele Mariackim. Świadczy to o poważaniu i szacunku, jakim cieszył się franciszkański mówca. Jego talent doceniali także jego współbracia, skoro powierzali mu głoszenie słowa Bożego w czasie świąt zakonnych, nawet w obecności tak niecodziennych gości, jak nowo wybrany król polski Michał Korybut Wiśniowiecki. Nieprzypadkowo wreszcie właśnie Gutowski „z ordynansu Książęcia Jegomości Biskupa Krakowskiego” miał specjalne kazanie na Rynku Głównym w Krakowie podczas „publicznej processyjnej, naprzeciwko morowemu powietrzu [...] postanowionej” w 1660 roku. Czas i miejsce wygłoszenia kazań potwierdzają więc wysoką pozycję Waleriana Gutowskiego wśród współczesnych mu predykatorów.

Sam autor chlubił się występowaniem na prestiżowych ambonach Krakowa, zwłaszcza ambonie wawelskiej. Dwukrotnie, na kartach tytułowych kolekcji swoich kazań informował czytelników o miejscu wygłoszenia swych kazań: *Panegiryczne [...] dyskursy duchowne i różne insze kazania [...] w kościołach zwłaszcza krakowskich, pewnych czasów miane; Kwadraizymał cały albo kazania w polskim języku na Ewangelie każdodziennie zupełnego Postu świętego z większej części miane po różnych kościołach krakowskich*. Jeszcze dokładniej miejsce wygłoszenia kazań odnotowane zostało na kartach tytułowych poszczególnych tekstów. Podkreślając, że kazania te zostały wygłoszone w Krakowie, Gutowski dawał do zrozumienia, że jego słuchacze reprezentowali znacznie wyższy poziom intelektualny i byli bardziej wymagający wobec mówcy. Był to więc, używając formuły pochodzącej z karty tytułowej *Panegirycznych [...] dyskursów duchownych*, „audytor” nie tylko „obfitszy”, ale przede wszystkim „celniejszy”.

O słuchaczach drukowanych kazań Gutowskiego wiemy niewiele, są jednak pewne dane, by widzieć w nich rzeczywiście elitę intelektualną i społeczną ówczesnego Krakowa. Ważne jest przy tym nie tyle to, kto rzeczywiście był obecny na kazaniu, ile do kogo spośród słuchaczy mówca kierował swoje słowa. Nietrudno bowiem domyśleć się, że jeśli na kazaniu obecny był król, jak w czasie uroczystości św. Franciszka w 1669

roku, to przede wszystkim jego miał na uwadze kaznodzieja. Podobna sytuacja miała miejsce, kiedy kazania słuchał biskup krakowski. Oczywiście, takie sytuacje należały raczej do wyjątkowych, niemniej jednak można przyjąć, że większość kazań, zwłaszcza w tomie *Panegirycznych [...] dyskursów duchownych*, adresowana była do bardziej „wyrobionych” odbiorców. Tylko jedno kazanie z tego zbioru pt. *Prezerwatywa moralna od morowego powietrza* wygłoszone na Rynku Głównym w czasie publicznych modłów o oddalenia morowego powietrza², miało za słuchaczy przedstawicieli wszystkich bez wyjątku stanów. Kaznodzieja wziął to wyraźnie pod uwagę. Ogłoszony drukiem tekst kazania ma bardziej popularny charakter, zawiera o wiele mniej przytoczeń łacińskich z pism Ojców Kościoła i innych autorów, a subtelne rozważania teologiczne, którym z upodobaniem oddawał się w innych mowach, ustąpiły miejsca bardziej przystępnym opowieściom o świętych chroniących przed chorobami, ze szczególnym uwzględnieniem św. Rozalii z Palermo. Jednak nawet w tym kazaniu mówca nie mógł całkowicie zrezygnować z popisów erudycyjnych i innych zabiegów nadających mu rzeczywiście formę „dyskursu duchownego” – wśród słuchaczy znajdowało się przecież nie tylko pospółstwo Krakowa, ale także jego patrycjat oraz kwiat duchowieństwa z biskupem sufraganiem na czele. Kazanie to należy do wyjątkowych w zbiorze *Panegirycznych [...] dyskursów duchownych*. Większość z nich została bowiem napisana i wygłoszona wyraźnie z myślą o bardziej wymagającym słuchaczu.

Walory formalne i merytoryczne kazań

W pozostawionych zbiorach kazań W. Gutowski piętnował niedomagania życia społecznego jak: zrywanie sejmów, nieposłuszeństwo królowi, konfederacje wojskowe, ucisk poddanych, niesprawiedliwość sędziów. W argumentacji sięgał do Pisma Świętego, dzieł Ojców Kościoła, teologów średniowiecznych i współczesnych mu pisarzy. Głęboką treść potrafił łączyć z oryginalną formą.

U Gutowskiego spotkać można dwie tendencje w sposobie opisywania bliskiej kaznodziei rzeczywistości. Pierwsza z nich to swoista jej biblizacja, nasycanie jej elementami o proveniencji biblijnej nadającymi jej nowy, sakralny wymiar. Zjawisko to łączy się jednocześnie z drugą

² Zob. krytyczne wydanie tego tekstu: W. Pawlak, *Praedicator urbanus – Walerian Gutowski OFMConv*, [w:] *Wielcy kaznodzieje Krakowa. Studia in honorem Eduardi Staniek*, pod red. K. Panusia, Kraków 2006, s. 207-226.

tendencją, którą można określić jako odkonkretyzowanie opisywanej rzeczywistości. Obraz miasta wyłaniający się z jego kazań ma w dużym stopniu literacki charakter, tzn. jest skonwencjonalizowany i pozbawiony rysów indywidualnych, odróżniających je od innych miast (W. Pawlak). Gutowski, podobnie jak inni kaznodzieje baroku, ganiąc występki szerzące się w zbiorowiskach miejskich, na ogół pozostawał przy ogólnikowych stwierdzeniach, nie precyzując dokładnie, o które miasto chodzi. Dlatego też jego kazania, zwłaszcza zawarte w zbiorze *Panegiryczne [...] dyskursy duchowne*, choć w większości wygłoszone w Krakowie, zawierają stosunkowo niewiele odniesień do realiów dawnej stolicy Polski. Do wyjątków potwierdzających tę regułę można zaliczyć fragment kazania z 1672 roku na uroczystość św. Jacka: „Przyznać to musisz w głos i ty, stołeczne miasto Krakowie, że i tobie z tym Hiacyntem błogo, dziękuj Bogu, że cię nim udarować raczył, bo choćbyś milczeć chciało, tedy same niemowne odzywają się mury, że *illum habenti divitiae aucescunt*, kiedy po tak wielu ogniowych pożarach, po zburzeniu nieprzyjacielskim, po szwedzkich rabunkach już i kościoły święte, i klasztory po części restaurowane, już kamienice i domy naprawne, już puste gmachy swoje i odłogiem leżące – fortyfikujące oglądasz; broń tylko, Panie Boże, ażebyć ich jak znowu *in tali rerum nostrarum statu* nie spustoszone” (*Panegiryczne [...] dyskursy duchowne*, s. 90-91).

W kazaniach krakowskiego franciszkanina dostrzec można dążenie do swoistej biblizacji siedemnastowiecznego Krakowa. Czytając jego kazania trudno oprzeć się wrażeniu, że bardziej niż stolica interesują go losy i sytuacja całej Rzeczypospolitej, czego przykładem jest zwłaszcza kazanie „miane na Zamku w katedralnym kościele krakowskim podczas wojny domowej R. P. 1667” i w związku z trwającym rokoszem Lubomirskiego w całości poświęcone „matce wszego złego – niezgodzie” (*Panegiryczne [...] dyskursy duchowne*, s. 179-194). Nawiązania do sytuacji kraju, najczęściej połączone z wezwaniem do modlitwy za Ojczyznę, odnaleźć można także w innych kazaniach.

Charakterystyczną cechą kazań Gutowskiego jest wyraźna skłonność do języka metaforycznego. Kazania tego rodzaju, przez włoskiego teoretyka Emanuela Tesaura określane mianem „konceptów kaznodziejskich”, cieszyły się w czasach baroku dużą popularnością i nieobce były także polskiej ambonie. Nie zabrakło ich także w zbiorze *Panegirycznych [...] dyskursów duchownych* Waleriana Gutowskiego. Jak informuje *Summaryusz kazań wszystkich*, „w kazaniu I. jest propozycja taka, że Prze-

najświętsza Panna kasztel jest w niebie, do którego przy uroczystości wniebowzięcia jej wszedł jednorodzony Syn Boski”; „w kazaniu IV. pod metaforą hiacyntowego klejnotu wysławiają się wysokie cnoty i doskonałości Hiacynta świętego”; „w kazaniu XII wywodzi się z dwóch własności albo powinności materialnych drzwi budynku jakiego, że Chrystus Pan drzwiami jest do zbawienia dusz naszych”; „w kazaniu XX wywodzi się trojaki olej duchowny w błogosławionej Kunegundzie, z którym ona przez ten żywot doczesny smarowno w niebieską wyprawiała się drogę” (*Panegiryczne [...] dyskursy duchowne*, k. nlb. 4r-4v). Zapowiedziane w tematach metafory lub porównania są następnie rozwijane w kazaniach.

Sytuację taką spotkać można w dołączonym do niniejszego opracowania kazaniu pt. *Kosztowna perła Najświętszego Sakramentu. Kazanie czterdzieste wtore ze zbioru Kwadraiezymał*. Motywem wiodącym jest perła. Jej wielka wartość, kolor biały i właściwości służą autorowi do przybliżenia tajemnicy Najświętszego Sakramentu.

„Kolor u pereł co przedniejszych i co wyborniejszych nie inakszy jest tylko kolor biały, lubo albowiem siedm kolorów perłom Cardanus³ naznacza, najpierwej jednak między nimi liczy kolor biały, insze zasie kolory które on wymienia, jako to żółty, czerwony, zielony, niebieski i insze, raczej różnym klejnotom i kamieniom drogim, aniżeli samym perłom przyznaje, orientalne perły im okraglejsze są a większe a do tego im bielszy kolor w sobie mające, tym kosztowniejsze w ludzkim szacunku zostają. I Sakrament Przenajświętszy Najdroższego Ciała swojego Chrystus, nie pod inszym nam postanowił kolorem, tylko także pod kolorem białem”.

Metafora lub porównanie stanowi dla Gutowskiego wygodną ramę dla wyjaśnienia wielu ważnych wątków teologicznych. Wykład ten wyraźnie dominuje nad metaforycznym planem wypowiedzi, tak że czytelnik lub słuchacz chwilami traci zupełnie z pola widzenia zapowiedziane w temacie porównanie. Niemniej jednak sama skłonność do użycia języka metaforycznego czy alegorycznego jest wyraźna i wpisuje się doskonale w charakterystyczną dla kaznodziejskiego baroku tendencję do swego rodzaju wizualizacji skomplikowanych treści teologicznych.

W kaznodziejstwie barokowym za szczególnie dowód talentu (*ingenium*) uznawano m.in. kazania w całości oparte na jednym tylko słowie. Dowcip tego rodzaju nie był też obcy Walerianowi Gutowskiemu, który całe kazanie ku czci św. Jana (*Szczupłe wielkiego Ewangelisty kompen-*

³ Vide in Autore Theatri, sub titulo Gem z D.

dium) skonstruował jako swego rodzaju komentarz do słówka *sic* ze zdania *Sic eum volo manere* (J 21, 22, Wujek: „Tak chcę, aby został”). W *prooemium* autor wyjaśnia:

„Zwyczajna to *praxis* albo tryb jest Boski, że szeroko rozwiedzione Boskiej swojej wszechmocności dzieła w jednej tylko samej rzeczy skompendyjować potrafią. Szeroko rozwiódł prawo swoje Boskie, a w jednej zamknął je miłości: *Hoc est praeceptum meum ut diligatis invicem* [...]. Tegoż niby trybu swojego w dzisiejszej nawet Ewangeliej świętej z Piotrem świętym Bóg wcielony zakrawa, kiedy uznawszy Piotr wysokie od Chrystusa poszanowanie swoje, iż mu dał miejsce pierwsze w apostołskim kolegium, [...] chciał się też dowiedzieć i tego, jakie jeszcze łaski, jakie fawory i przywileje swoje chował dla Jana świętego, i spytał się o niego: *Hic autem quid? A ten co zasz Panie u Ciebie? Aż Chrystus wszystkie preeminencje, wszystkie godności i osobliwe łaski swoje w Janie świętym na jedno słówko *sic* skompendyjował: *Sic eum volo manere*. Przyszło na to zamilknąć Piotrowi [...]. Chrystus Pan do tego swego dzisiejszego *sic* nic nie przydał, a przecie że w tym samym szczupłym jednym słówku to wszystko skompendyjował, cokolwiek tylko osobliwego z rąk Jego Boskich w Janie ś^{w.} Apostole było. Pokażę ja to na terażniejszym kazaniu moim” (*Panegiryczne* [...] *dyskursy duchowne*, s. 118, 120-121).*

Za typowe dla barokowej ambony przejawy dowcipu można uznać również różnego rodzaju figury oparte na wywodach etymologicznych lub anagramy zalecane także przez ówczesne podręczniki retoryki. Tak np. bł. Salomea, wzięwszy pod swoją opiekę małą Kingę, miała wyrzec słowa: „Moje imię Salomea, ale ty będziesz *Sola mea*, ty będziesz jedyną córką moją, w której ja świątobliwość i czystość panięńską spłodzić niebu zamysłam” (*Panegiryczne* [...] *dyskursy duchowne*, s. 422). Z kolei „aurora według etymologii Izydora świętego tłumaczy się jakoby *aurorans*, powietrze rosę spuszczające; pożądana to była nam wszystkim i fortuna rossa, która padła na ziemię przez narodzenie Panny Przenajświętszej” (*Panegiryczne* [...] *dyskursy duchowne*, s. 599). W tym samym kazaniu tłumaczy autor znaczenie imienia Matki Bożej. Według jednego z interpretatorów „Przez te pięć liter [...], z których jest to imię święte złożone, wyznaczają się one pięć w Piśmie Bożym sławne białogłowy: przez M wyraża się Michol, przez A Abigail, przez R Rebekka, przez I Iudith, przez ostatnie A Abisag, które wszystkie białogłowy figurą Panny Najświętszej i rozlicznych cnót jej świętych były”.

Z kolei „Leonardus także de Utino *sermone de nativitate Virginis*, te pięć liter imienia Panny Przenajświętszej będące do pięci kamieni drogich równa, przez M *Margaritham*, przez A *Adamantem*, przez R *Rubinum*, przez I *Iaspidem*, przez A *Amethystum* rozumiejąc i własności tych wszystkich kamieni do Matki Boskiej stosując”.

Wreszcie, według św. Antonina, „przez pierwszą literę M ma się rozumieć Panna Przenajświętsza *Mater universorum*, Matka pospolita nas wszystkich, przez drugą literę A *Arca thesaurorum*, Skarbnicą skarbów niebieskich, przez trzecią literę R *Regina caelorum*, Królową na niebie, przez ostatnie A *Advocata peccatorum*, Patronką grzeszników, a przez I, przed literą ostatnią będące, ma się rozumieć *Iaculum inimicorum*, jednym szkodliwym postrzałem nieprzyjaciela dusz naszych”.

Przywołane cytaty ukazują kolejną charakterystyczną cechę kazań Gutowskiego, jaką jest ich specyficzna erudycja. Pod tym względem krakowski franciszkanin przypomina wielu kaznodziejów swej epoki, w której niezwykłą erudycję uznawano za jeden z fundamentów niepospolitej wymowy.

Niemal w każdym kazaniu powołuje się Gutowski na co najmniej kilkudziesięciu autorów i przytacza w oryginalnym brzmieniu kilkadziesiąt cytatów łacińskich. W przywołanym wyżej kazaniu o Najświętszym Sakramencie dominuje autorytet Doktora Anielskiego św. Tomasza z Akwinu, ale oprócz niego na kartach kazań (i w glossach marginalnych) pojawia się kilkadziesiąt innych znanych mówcy autorów. Kaznodzieja najwyraźniej „pragnął zaszokować słuchacza ogromem i różnokierunkowością swej wiedzy”, wykazując się przy tym rzeczywistą zdolnością popularyzowania pewnych problemów filozoficzno-teologicznych.

W kazaniu wawelskim *Kosztowna perła Najświętszego Sakramentu* franciszkański kaznodzieja wprowadził także przykład o hostii, której kapłan nie mógł konsekrować, gdyż została wypieczona z robakiem. Hostię tę „z woli Bożej Aniołowie sami z korporału spychali, ażeby od kapłana hostya owa z robakiem konsekrowana nie była”.

Erudycja Waleriana Gutowskiego była wyrazem swoistej wytworności i niezwykłości mowy. Wprowadzanie cytatów z innych pisarzy zalecał jako przejaw ogłady już Cycero. Charakterystyczne dla kazań Gutowskiego środki wyrazu nie ograniczają się do rozmaitych przejawów kaznodziejskiego dowcipu, szerokiego zastosowania metafory (zwłaszcza w funkcji ramy czy, w dawnej terminologii, „argumentu” całego kazania) i erudycji wykraczającej chyba daleko poza „horyzont

oczekiwać” przeciętnego odbiorcy. Ale też nie z myślą o przeciętnym słuchaczu komponował swoje mowy Gutowski, stąd też tak liczne w nich m.in. kwestie i pytania, niekiedy z pozoru absurdalne („co robił Chrystus w niebie *quoad situm et positionem corporis* po swoim wniebowstąpieniu: czy chodził, czy siedział, czy też stał?”), a w rzeczywistości prowadzące do poważnych zagadnień teologicznych lub filozoficznych, czy też nawiązania do niezwykle popularnej w czasach baroku emblematyki.

Gutowski starał się nadać za tendencjami charakterystycznymi dla barokowej ambony nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Stąd także w jego kazaniach znajdziemy „rzeczy” nie tylko „godne pamięci”, ale także „dowcipne, nowe, osobliwe i modne”. W przypadku kazań Gutowskiego (zwłaszcza *Panegirycznych [...] dyskursów duchownych*) ma ona związek z miejscem, w którym były one głoszone, i z odbiorcami, do których były adresowane. Miejscem tym była jedna z najbardziej prestiżowych ambon polskich, a więc taka, do której „barok kaznodziejski” docierał najwcześniej. Mimo zniszczeń i wzrastającej roli politycznej Warszawy w drugiej połowie XVII wieku Kraków nadal odgrywał rolę duchowej i intelektualnej stolicy Rzeczypospolitej. Nie brakowało też w Krakowie „celniejszego audytora”, świeckich, a zwłaszcza duchownych, których kompetencje, upodobania i oczekiwania należało uwzględnić w głoszonych do nich kazaniach. Dotyczyło to przede wszystkim kazań głoszonych w katedrze wawelskiej.

Walerian Gutowski OFMConv

Kosztowna perła Najświętszego Sakramentu.

Kazanie czterdzieste wtore (fragment)

Kolor u pereł co przedniejszych i co wyborniejszych nie inakszy jest tylko kolor biały, lubo albowiem siedm kolorów perłom Cardanus⁴ naznacza, najpierwej jednak między nimi liczy kolor biały, insze zaś kolory które on wymienia, jako to żółty, czerwony, zielony, niebieski i insze, raczej różnym klejnotom i kamieniom drogim, aniżeli samym perłom przyznaje, orientalne perły im okraglejsze są a większe a do tego im bielszy kolor w sobie mające, tym kosztowniejsze w ludzkim szacunku zostają. I Sakrament Przenajświętszy Najdroższego Ciała swojego Chrystus, nie pod inszym nam postanowił kolorem, tylko także pod kolorem białem.

Tak uczycie teologowie, i my tak wszyscy wierzymy, że w Przenajśw. Hostyey konsekrowanej *accinctia* albo przymioty chlebowe, *remanent sine subiecto*, nie mają substancyej żadnej na której by się przyrodzonym sposobem sustentowały, nie trzymają się tam samego Chrystusowego Ciała, jako dyszkuruje nasz Doktor Subtelny, albowiem Ciało jego Najświętsze, ani takowej figury, ani koloru takowego nie ma, jako widzimy w poświęconej Hostyey, ale kolory figure ma prawdziwego ciała ludzkiego. *Non afficiunt corpus Christi, quia illud non est quantum hac quantitate, nec figuratum hac figura, sed figura corporis humani, nec coloratum hoc colore, sed colore conveniente corpori humano*⁵, nie mieszają się te *accidentia* ani na powietrzu, bo to przymioty są *corporis mixti*, samemu żywiołowi jednemu pojedynczowemu repugnujące. *Cum ista sint accidentia corporis mixti, & repugnantia elemento*, nie trzymają się substancyej chleba, albowiem ledwo co kapłan wymówi poświęcające słowa Ciało Chrystusowe natychmiast zaraz nie masz tam substancyej chleba, ale z chleba staje się Ciało Jezusowe. *Nec afficiunt substantiam panis, quia illa non manet*, i tak owe okragłość i owe białość chlebowa z inszymi przymiotami sama tylko cudowna ręka Boska trzyma, a pod nimi i Bóstwo, i Człowieczeństwo Chrystusowe zatajone zostaje.

Z inszej materyej nie może być konsekrowane Ciało Chrystusowe, tylko z chleba pszennego, jako się ziarnem pszenicznym sam nazwał przed uczniami swoimi, opowiadając im śmierć swoje. *Amen dico vobis, nisi granum frumenti cadens in terram mortuum fuerit ipsum solum manet* (Ioan. 12, 24). Tak też nie inszej chciał zażyć materyej do postanowienia Sakramentu Ciała swojego Chrystus, tylko chleba pszennego, ażeby był pod tą białością chleba, która z białością perłową symbolizuje, zostawił nam siebie samego w Sakramencie Najświętszym. Między inszymi różnymi figurami starozakonnymi, które figu-

⁴ Vide in Authore Theatri, sub titulo Gem z D.

⁵ Scor. in 4 Dist. 12 Quae: 1. Ad primum ante Litera A

rowały ten nowozakonny sakrament dzisiejszy Eucharystiej Przenajświętszej osobliwie też liczą doktorowie święci owe niebieska manne, którą niegdy Bog wszechmocny cudownym sposobem lud Izraelski żywił. *In figuris praesigustur, cum Isaac immolatur, datur manna Patribus*⁶, sam Kościół święty tak śpiewa; Jeżeli bowiem owa manna dana była na puszczy Izraelczykom na ten czas, kiedy Morze Czerwone przeszedłszy do ziemie przyobiecanej zmierzali, i te także Mannę Duchowną Sakramentu Przenajświętszego zostawił nam Chrystus (jako – mówi Augustyn święty)⁷ na pustyni świata tego, kiedy przez wodę zbawienną chrztu świętego przeszedłszy przez Czerwone Morze figurowane według słów Pawła świętego: *Omnes in Moyse baptizati sunt, in nube & in mari* (1 Cor. 10, 2), zabieramy się do onej przyobiecanej szczęśliwej Ojczyzny niebieskiej.

Jeżeli manna owa miała ten osobliwy od Boga i dziwny przywilej, że lubo jej ktokolwiek mniej lubo więcej nabierał, jednakoważ mensure wszyscy napełniali. *Nec qui plus collagerat, habuit amplius, nec qui minus paraverat, reperit minus* (Ex. 16, 18) – mówi Litera święta, tedy i ta Sakramentu Najświętszego Manna ma tenże przywilej, że lubo jej kto w sporszej zażywa Hostyey, jako kapłani, lubo w drobniejszej, jako lud pospolity, a choćby też w najdrobniejszej partykułce konsekrowanej zażywana była jednegoż w niej wszyscy Chrystusa Zbawiciela swojego przymują do siebie. *Fracto demum sacramento ne vacilles sed memento tantum esse sub fragmento, quantum toto tegitur*⁸ Jeżeli Manna owa, wszelaki smak i słodycz w sobie zamykała tak dalece, że na jako kto sobie pomyślił potrawę takiej potrawy gust bez wszelkiej prace swojej w Mannie onej uczuwał. *Angelorum esca nutritivisti populum tuum & paratum panem de caelo praestitisti illis sine labore omne delectamentum in se habentem & omnis saporis suavitatem & deferviens unicuiusque voluntati, ad quod quisque volebat convertebatur* (Sap. 16, 20-21), tak o tym Mędrzec Pański napisał, toż wszystko Cyprian święty i tej Mannie Sakramentu Przenajświętszego przyznaje, gdy mówi: *Ut Manna sic & hic panis omne delectamentum in se habet virtute mirifica omnibus qui digne & devote sumunt, secundum suum desiderium sapit, implet, satias edetium appetitum & omnium exupeperat dulcedinum suavitatem*⁹, jako prawo Manna Starozakonna, tak i ten chleb niebieski, wszelką przyprawę i wszelaki smak w sobie zamyka, którzy nabożnie i godnie pożywać go umieją, za cudowną sprawą Bożą, co chcą to w nim poczuć, nasycą zupełny apetyt jedzących, a pomyślnie insze smaki i słodycze przewyższą, co tam niekiedy Oblubienica Pańska u Salomona Mądrego o swoim Oblubieńcu niebieskim mówiła, że jej był czasu pewnego na rekreacyą, do jednej rozkosznej winnice, czyli do winnego składu swojego dla uraczenia zaprosił. *Introduxit me in cella vineriam* (Cant. 2, 4), rozumieć się to ma, według kommentu Ambrozego świętego o Chrystusie w Przenajświętszym

⁶ In Prosa corporis Christi.

⁷ S. Aug. tract. 1 in Ioan.

⁸ In ead. prosa

⁹ S. Cypr. Serm. de Caena Domini

Sakramencie będącym, tu on to ma naładowane spiżarnie i piwnice swoje niebieskie, w których niewymownymi rekreacyami, fruktami rozmaitymi, specyfalami wysmienitymi, słodyczami niepojętymi, dusze sprawiedliwe ukontentować umie. *Qui ad sacram Eucharisticam admittitur in cellaria sua introducit eum Christus, ubi innumerabiles consolatrones Sancti percipiunt, ibi enim sunt fructus diversi ibi sunt bonas libamina, ibi mella suavia*¹⁰. Jeżeli jeszcze owej manny rozkazał Bóg przez Mojżesza Aaronowi nabierać i na potomną pamiątkę w świątyni swojej zachować. *Posuiutque illud Aaron in tabernaculo reservandum* (Ex. 15, 34), tedy oto i te Manna Sakramentu Przenajświętszego mamy schowaną w Kościele świętym i będziemy mieli aż do skończenia świata, na wiekopomny memoriał tego dzieła przedziwnego i dobrodziejstwa Boskiego. *Ecce enim vobiscum sum usque ad consummationem seculi* (Matth. ultimo Cap.).

Pobożna konsyderacya czyni Didacus Stella, że to jakoby dwie miłości sobie przeciwne oraz w sercu Chrystusowym będąc walnę wielką odprawowały. *Duo amorem ad invicem oppositi, Christi cor expugnabat*, jedna miłość perswadowała Zbawicielowi naszemu odejść z tego świata, a druga zatrzymać się i zostawać radziła, jedna mu tak sugerowała, że inaczej być nie mogło odkupienie nasze tylko przez odejście i okrutną śmierć jego, dlatego i sam w głos mówił to uczniom swoim. *Ex pedis vobis ut ego vadam* (Ioan. 16, 7), trzeba wam tego koniecznie, ażebym ja odszedł. Druga zaś zdanie swoje i radę taka dawała, że kto szczerze kogo kocha nie powinien opuszczać go i rozbrat z nim czynić, za czym że szczerze było zaś zakochanie Chrystusowe w człowieku, nie godziło się porzucić go i odchodzić od niego. Cóż tedy Chrystus uczynił rozrywać w sercu swoim ten tak żarliwy i żwawy pojedynek miłosny postąpił sobie tak, że przez cudowny swój wynalazek boski, i tej i owej miłości uczynił za dosyć, kiedy i odszedł od nas, i oraz z nami pozostał. Odszedł od nas śmierć podjąwszy dla okupu naszego, a został z nami pod przymiotami sakramentalnymi, zostawiwszy nam siebie samego, w Kościele swoim świętym. *Utrique amori Christus Redemptor noster sapientissimi ne satisfacit, nam abiit & nobiscum mansit; ambo operatus est Dominus, abiit & recessit propter nostram utilitatem & amorem, quem ergo nos habebat moriens & in caelum conscendens nobis sedem paraturus mansit etiam nobiscum in hoc Sacramento ineffabili*¹¹.

Jeżeli na ostatek owa Manna Starozakonna była koloru białego na kształt pereł. *Erat quasi semen coriandri album* – mówi Pismo Boże i znowu na drugim miejscu: *Erat autem Man quasi semen coriandri, coloris bdellii* (Ex. 16, 30; Numer. 11, 7), a Pagninus czyta *Similis margaritae*. Była na kształt ziarna koriandrowego białego, perłowy kolor mająca. Otóż widzicie że i Chrystus Ciało Swoje Przenajdroższe, nie pod inakszym nam zostawił kolorem w Sakramencie Najświętszym, tylko pod białem kolorem do perłowego podobnym. *Similis mar-*

¹⁰ S. Ambros. in Cap 2. cantic

¹¹ Didac: Stelia in Cap 22 Lucae, pag 275.

garitae – mogą bezpiecznie dziś owych słów Izajasza Proroka do was wszystkich zażyć. *Confitemini Domino & invocate Nomen eius, notas facite in populis ad inventionem eius* (Isaiae 12, 4), wyznawajcie wszyscy Pana, wzywajcie Imienia Jego, a rozgłaszajcie cudowne wynalazki jego ponieważ dnia dzisiejszego przy postanowieniu Sakramentu Przenajświętszego, nie tylko cud ten czyni, że nam prawdziwe Ciało Swoje zostawuje na pokarm, ale do tego przedziwny sposób takowy znajduje, że nam je jako jedną perłę niebieską, pod białym albo perłowym zastawuje kolorem, ażeby była rzecz sama w onej Mannie figurowana i względem nawet koloru, do swojej stosowała się figury. *Notas facite in populis ad inventiones eius*¹².

Godna rzecz do uwagi o tej białości sakramentalnej Caesarius pisze, że nie daleko Kolonией wiednej wsi, która się zowie Belle czasu pewnego kapłan celebrując, kiedy już miał po offertorium Hostyą na korporale położyć, aż mu owa Hostya ni z tego ni z owego sama przez się z korporalu na stronę stoczyła, więc rozumiejąc, że się to trefunkiem jakim stało, albo że ją był sam niedobrze na korporale położył, weźmie ją znowu i na samym szrodku korporalu zostawi, aż ona jeszcze dalej niż pierwej, zaraz w oczach jego oddaliła się od korporalu. Chce ją wziąć jeszcze trzeci raz, aż w tym jakoby wichrem jakim podniesiona i z Ołtarza spędzona została, przeląkłszy się tedy kapłan na ten przypadek takowy, rozkazał ministrantowi schować sobie owe Hostye, a inszą przynieść, którą po tym konsekrował i skończył Mszę świętą. Po Mszy świętej wziął owe Hostyę z sobą do Kolonией i gdy pocznie opowiadać przed inszymi kapłanami co mu się przytrafiło i owe im Hostye prezentować weźmie z nich jeden Hostye owe do ręku i ku słońcu ją obróciwszy postrzeże pewną makulę¹³, przełamie ją na dwoje, aż obaczy że jedna mała pluskwa, która znać wpadła była do mąki w owym opłatku była upieczona i tak się tego wszyscy snadno domyślili, że ją znać z woli Bożej Aniołowie sami z korporalu spychali, ażeby była od kapłana hostya owa z robakiem konsekrowana nie była, za którą przestrogę powinne dzięki Boskiemu Majestatowi oddali.

Zaprawdę każdy z was może z tej historyey rozmówić się w ten sposób z własną duszą swoją: „Duszo moja weź to w rozum, że Bóg Wcielony w takowej zostawać nie chciał hostyey, ale ją zepchnąć z Ołtarza Aniołom świętym kazał w której się jeden niewielki robaczek znajdował, toć daleko bardziej nie będzie zostawał i w tobie jeżeli przy pożywaniu Sakramentu Przenajświętszego choćby o jeden grzech śmiertelny robak sumienia kąsać cię i strofować będzie. Duszo moja uważ to sobie, że Chrystus nie chciał tam mieć sakramentalnej obecności swojej kędy jedna cuchnąca znajdowała się gadzina. Toć daleko bardziej nie będzie obecny i w tobie chociaż go przyjmiesz w Sakramencie, jeżeli jaką gadzinę grzechu śmiertelnego w sumieniu twoim postrzeże. Duszo moja pamiętaj na to,

¹² Caesar. lib. 9 Dialog Cap. 36

¹³ makula od łac. *macula* – plama, skaza.

że Zbawiciel twój do konsekrowania od kapłana Ciała swego Przenajświętszego potrzebuje białej i czystej Hostyey bez makuły żadnej, toć daleko bardziej i po tobie potrzebuje tego, ażebyś w ten czas była biała i czysta, bez żadnej skazy grzechowej, kiedy będziesz miała tę drogą perłę niebieską Sakramentu Przenajświętszego przyjmować”.

Cytat za: Walerian Gutowski OFMConv., *Kosztowna perła Najświętszego Sakramentu. Kazanie czterdzieste wtore, [w:] tenże, Kwadraieżymał cały albo kazania w polskim ięzyku na Ewangelie każdodziennie zupełnego Postu świętego*, Kraków 1688, s. 632-635. Transkrypcję tekstu wykonano według zasad wydawania tekstów staropolskich dla wydawnictw typu B (popularnonaukowych).

„Nowy Demostenes”
Samuel Wysocki SchP
(1706-1771)

Swoistym znakiem czasu można określić zaangażowanie pijarów w kaznodziejstwo polskie XVIII wieku. Kierując się hasłem założyciela zakonu św. Józefa Kalasancjusza: „pobożność i nauka”, uczynili oni z nauczania i tłumaczenia katechizmu oraz wykładu Pisma Świętego stałe zadanie prefektów szkół i konwiktów. Spośród pijarów rekrutowali się egzaminatorzy prosynodalni i ojcowie duchowni kleru, spowiednicy i teologowie królów, nuncjuszów, prymasów, rodzin magnackich, spowiednicy konwentów zakonnych, zwłaszcza wizytek i prezentek.

Dużą rangę nadano kaznodziejstwu. W ślad za tym, który „odważył się być mądry”, jak głosił przyznany Stanisławowi Konarskiemu (1700-1773) królewski medal (*Sapere auso*), poszedł pokaźny zastęp ludzi oddanych głoszeniu słowa Bożego. Szymon Bielski SchP w swojej bibliografii *Vita et scripta...* (Warszawa 1812) odnotował około 50 pijarskich kaznodziejów, którzy swoje kazania wydali drukiem. Z tej grupy w katedrze na Wawelu zasłynęli: Jan Franciszek Włocki od św. Józefa (1688-1773), Antoni Maksymilian Prokopowicz, w zakonie Maksymilian od Matki Bolesnej (1738-1807) oraz szczególnie utalentowany mówca krakowski Józef Wincenty Łańcucki, w zakonie Józef Kalasanty od św. Wincentego (1756-1841), który zasłynął z mów pożegnalnych podczas pogrzebów wawelskich księcia Józefa Poniatowskiego i generała Tadeusza Kościuszki.

Do kręgu tego należy zaliczyć jeszcze jednego kaznodzieję – Samuela Wysockiego od św. Floriana. Przyznaje mu się powszechnie pierwsze miejsce pośród kaznodziejów polskich połowy XVIII wieku. W swym słynnym *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* pamiętnikarz ks. Jędrzej Kitowicz wspomina, że „wsławił się on wielce amboną i nauką retoryki tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomówskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem”. Trudno znaleźć lepszą pochwałę kaznodziejstwa Wysockiego od tej wypowiedzianej słowami słynnego pamiętnikarza.

Kaznodzieja katedry wawelskiej i innych kościołów

Samuel urodził się w 1706 roku we wsi Wysoka w Sandomierskiem. Do zakonu pijarów wstąpił w 1724 roku w Lubieszowie i tamże ukończył studia. W następnych latach uczył kolejno gramatyki, poezji i retoryki w szkołach pijarskich.

W latach 1741-1745 dostąpił zaszczytu pełnienia funkcji kaznodziei katedry krakowskiej. W drugiej połowie XVIII wieku z tej prestiżowej

ambony najczęściej głosili kazania dominikanie, jezuici oraz kaznodzieje zakonu franciszkańskiego: bernardyni i reformaci. Jak wspomniano wyżej, tylko nieliczni, odznaczający się wyjątkowym talentem kaznodziejskim pijarzy dostąpili tego wyróżnienia. Pośród nich był Samuel Wysocki od św. Floriana. Swą misję kaznodziejską w królewskiej katedrze rozpoczął od wygłoszenia kazania w dniu św. Macieja w 1741 roku. Od razu zajął poczesne miejsce w gronie kaznodziejów wawelskich, co było dużym uznaniem dla jego kunsztu oratorskiego. Cieszył się także szacunkiem kardynała Jana Aleksandra Lipskiego, biskupa krakowskiego w latach 1732-1746.

Wysocki głosił w katedrze wawelskiej kazania z racji szczególnych uroczystości kościelnych, m.in. w Nowy Rok 1742, w uroczystość Trzech Króli (1742), w Wielki Czwartek (1743), w Poniedziałek Wielkanocny (1743), a także na uroczystość poświęcenia kościoła (1745).

Oto fragment wspomnianego kazania wielkoczwartkowego, w którym autor w obrazowy i przekonujący sposób zachęcał do praktykowania pogłębionego życia eucharystycznego:

„Począł myć nogi uczniów swoich...

Cóż ja to słyszę! Pan sługom, Król poddanym, Bóg ludziom, Stwórca nikczemnemu stworzeniu, Chrystus Nauczyciel uczniom swoim nogi umywa. O widoku nigdy pod słońcem niewidany! O pokoro Zbawiciela naszego przepaścista! O przepaści pokorna wszystkie głębokością uniożoności przechodząca, któż cię pojmie rozumem...? Gdyby ubogiemu z królewskiego skarbu tyle brać pozwolono pieniędzy, ile szkatuła albo worek, który z sobą przyniesie objąć może, czyby się on nie starał jak największy wór z sobą przynieść, żeby się z bogacił? Tajemnica Krwie i Ciała Jezusowego jest to skarbnica królewska wszystkim do brania łask i darów boskich otworzona, a im kto z czyściejszym przystępuje sumnieniem, tym stąd więcej brać może niezliczonych dobrodziejstw na z bogacenie duszy swojej. Nie możesz żyć w tym życiu doczesnym katoliku bez pokarmu, napoju, bez światła... w Naświętszej Krwi i Ciała Jezusowego tajemnicy jest Ciało na pokarm, jest Krew na napój, jest światło na oświecenie, od Tego, który jest światłem ze światła”.

W latach 1742-1745 Samuel Wysocki głosił także kazania wielkopostne w kościele Mariackim w Krakowie.

Kolejny rozdział życia pijarskiego zakonnika przypadł na Warszawę, gdzie w latach 1748-1751 był on doradcą prowincjała oraz spowiednikiem wizytów warszawskich. Podczas wielkiego postu w latach 1749

i 1750 głosił kazania związane z tym okresem liturgicznym w warszawskim kościele Pijarów. W 1750 roku został wyznaczony do wygłoszenia kazania na pogrzebie Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, posła na kilku sejmach i czterokrotnego marszałka Trybunału Koronnego, dobroczyńcy zakonu.

W latach 1752-1754 pełnił funkcję rektora w Warszawie, wydatnie przyczyniając się do odnowienia kościoła zakonnego oraz powiększenia i uposażenia biblioteki pijarskiej. Wspólnie z ks. Stanisławem Konarskim pracował nad reformą szkolnictwa. Zajmował też ważne urzędy w zakonnej prowincji polskiej.

Także w okresie warszawskim Wysocki nie zaniedbywał posługi kaznodziejskiej. Jak podaje *Historia domus Varsaviensis Scholarum Piarum*, Samuel nie tyle mówił, co „dzwonił”, kiedy bowiem głosił, tak dalece przykuwał uwagę wiernych, jakby uderzał w nich piorun. Widziano w nim z tego powodu nowego Demostenesa.

Z drukowanej spuścizny Samuela Wysockiego pozostało kilka tomów kazań, które później niejednokrotnie wznawiano. Do najważniejszych należą: *Święta roku całego na większą część, chwałę Pana Boga i świętych w Bogu chwalebnych kazaniem w krakowskiej na zamku katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiedziane* (Warszawa 1753); *Chwała chwalebного w świętych swoich Boga i świętych w Bogu uwielbionych, kazaniem na wszystkie w roku całym dni święte i niektóre akty publiczne po różnych katedrach chrześcijańskiej dla naśladowania pobożności ogłoszona* (Warszawa 1747); *Adwent z postem kazaniem o sądzie bożym, o męce Pańskiej, o pokucie, o umartwieniu pięciu ciała zmysłów i innych prawdach wiary chrześcijańskiej, ku większej chwale boskiej i pożytkowi dusz ludzkich po różnych katedrach z rejestrem kaznodziejskim na wszystkie roku niedziele zapowiedziany* (Warszawa 1749). Na specjalną uwagę zasługują jego kazania maryjne oraz mowy głoszone do członków Trybunału Skarbowego w Radomiu. Kaznodziejstwo Samuela Wysockiego cechuje dobra znajomość Pisma Świętego, Ojców Kościoła i wybitnych teologów oraz dołączony do tego obfity materiał dowodowy.

Orator Polonus

Samuel Wysocki zasłużył się także jako teoretyk wymowy, pisząc podręcznik *Orator Polonus aliquot instructionibus de comitiis, legationibus, militia, politica, deinde occasionibus ibidem dicendi, modis, materiis, exemplis et supplementis informatus ... Juventuti Scholas Pias frequentanti*

in exemplar propositus per Samuel a S. Floriano (Warszawa 1740). Jest to praktyczny podręcznik wymowy zawierający zarówno przykłady mów wzorcowych, jak i wskazówki mogące służyć do łatwiejszego układania przeróżnych wystąpień. Zdaniem Wysockiego mowa powinna się składać z propozycji, czyli tematu, racji – to jest rozumowania i dowodów zaczerpniętych z przesłanek rozumowych, doświadczenia z nauk pomocniczych, sentencji, to jest cytatów z dzieł autorów szczególnie cenionych (klasycznych i patrystycznych), erudycji – przykładów z historii i zjawisk przyrodniczych, symboli i myśli alegorycznych oraz fragmentów z dzieł pisarzy mniej znanych. Poprawne wystąpienie powinno być przede wszystkim kunsztem erudycji.

W swym potężnym, liczącym 884 strony dziele Wysocki zamieścił również materiały historyczne do początków chrześcijaństwa i dalszego jego rozwoju, wiadomości o obrzędach, biskupach, zakonach i herezjach. Jest to także antologia różnego rodzaju mów sejmikowych, propozycji sejmików deputackich, mów sejmowych, wystąpień posłów z okresu objęcia tronu przez Augusta III, mów wojskowych, powinszowań, panegiryków, wreszcie mów weselnych i pogrzebowych. Dzieło podkreśla także znaczenie wymowy dla życia towarzyskiego i społecznego. Wartość dzieła jako podręcznika wymowy podnosi zamieszczony na jego końcu obszerny traktat napisany po łacinie *Supplementum oratori politico* zawierający 11 paragrafów przynoszących elementarne, encyklopedyczne wiadomości, jakie powinien opanować mówca, by należycie przygotowywać się do wystąpienia.

Orator Polonus wpisuje się w długi szereg dzieł poświęconych wymowie, jakie powstawały w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku. Do najbardziej znanych należą: *Orator extemporaneus* (Kraków 1666) M. Radaua; *Praecepta artis rhetoricae et praxis oratoria* (Wilno 1645) Z. Lauksmina; *Institutionum Rhetoricarum* (Wilno 1634) K. Kojalowicza Wijuka; *Phoenix rhetorum* (Kraków 1672) oraz *Eloquentia reconditor* (Poznań 1689) J. Kwiatkiewicza; *Orator sacro-civilis* (Poznań 1715) A. Temberskiego; *Atomi minores in sidera eloquentiae accensi, primo prima principia Lucubrationis oratoriae* (Warszawa 1718) J. D. Kalińskiego. Oprócz podręczników wydawano wzorcowe zbiory różnych mów okolicznościowych tzw. *swady*. Z tej grupy można wymienić dla przykładu *Orator politycznym, weselnym i pogrzebowym służący aktom* (Kraków 1648) K. J. Wojsznarowicza oraz *Swada polska i łacińska albo Miscel-*

lanea oratorskie, sejmowe, weselne, kaznodziejskie itd. (Kalisz 1684)
J. Danejkowicza Ostrowskiego.

Omawiając podręcznik wymowy S. Wysockiego nie sposób nie wspomnieć innego jego podręcznikowego opracowania. Jest nim czterotomowy praktyczny podręcznik homiletyki dla duszpasterzy: *Nauki, homilie i materie kazań na wszystkie w całym roku dni święte* (1-4, Warszawa 1762-1770). W przedmowie do niego autor zaznacza, że przygotowując go wzorował się na świętych Karolu Boromeuszu i Robercie Bellarminie. Dyspozycje do kazań zostały tak ułożone, że stanowiły wartościowy materiał dla duchownych w pracy kaznodziejskiej.

Autorstwa S. Wysockiego jest także cenne opracowanie z zakresu epistolografii: *Tractatus de formandis epistolis* (Kraków 1743), używane w kancelariach urzędów kościelnych. W dziele tym, tytułem lepszej ilustracji treści, autor zamieścił szereg listów prymasa Teodora Potockiego, biskupów Jana Małachowskiego, Stanisława Szembeka, Felicjana Konstantego Szaniawskiego, Stanisława Hozjusza oraz pijarów polskich.

Bystry obserwator życia społecznego

Samuel Wysocki był byстрыm obserwatorem polskiego życia politycznego, społecznego i religijno-moralnego swoich czasów. W swoich kazaniach przestrzegał przed wieloma niepokojącymi zjawiskami. Martwiła go sytuacja kraju zagrożonego utratą suwerenności. Przerząła świadomość, iż mimo widocznego niebezpieczeństwa ze strony sąsiednich mocarstw rządzący nie troszczą się o bezpieczeństwo ojczyzny, „ale kufla, kart, kostek, tańców i zalotów bardzo dobrze każdy świadom”. Również wojsko przestało być gwarantem narodowego bezpieczeństwa. „Cóż się dzieje w wojsku naszym, gdzież podziła się waleczność i odwaga mężów naszych” – pytał Samuel Wysocki w zbiorze kazań *Chwała chwalebneho*. Utrata ducha walki wśród żołnierzy i coraz częstsze mieszanie się wojska do spraw politycznych i gospodarczych nie wróży niczego dobrego. „Prze-to u nas żołnierzy nie masz, bohaterów walecznych, tylko słabi politycy, szynkarze, przekupniowie, pieniacze, bo wszystka u nich zabawa około gospodarstwa i roli, handłów i kupiectwa. A największe u nich męstwo znać drogę do Gdańska ze zbożem” (*Kazania podczas J. O. Trybunału*).

Niekorzystną sytuację Polski pogłębiała szerząca się korupcja. „Gdzie się ta wplata, idzie za nią wszystkiego zepsucie prawa, prawdy, sumienia, sławy państwa i jego honoru na zewnątrz”. Pijarskiego kaznodzieję niepokoiły waśnie i konflikty społeczne. „Nie można na niezgodzie bu-

dować szczęścia w narodzie”. Tymczasem zarzewia wzajemnych nieporozumień i animozji widoczne są na każdym kroku. Nie są od nich wolni zarówno rządzący i duchowieństwo, jak i ludność z niższych warstw społecznych. „Aż tylu w Polsce, którzy kłótnie, niezgody, nienawiści, między bliźniemi rozsiewają” (*Nauki, homilie i materie kazań*).

Wysockiego niepokoił brak zainteresowania sprawami ojczyzny ze strony młodzieży. „Wiek młody na rozpuście, na marności trawia”. W opisywanej przez zakonnika pijarskiego osiemnastowiecznej Polsce wiele dziewcząt, przenosząc się z małych miejscowości do dużych miast, ulega pseudowolności i wpada w sidła prostytucji. Kaznodzieja przestrzegał także przed zabawami i widowiskami pozbawionymi wszelkich norm moralnych. „To jest trucizna dla dusz i serc niewinnych, wiodąc ich od widowisk, uciech, i igrzysk niebezpiecznych, do muzyk, tańców, komedii, bo się to wszystko w ich sercach i myślach wyobraża, co oczyma widzą” – zauważał w zbiorze *Nauki, homilie i materie kazań*. Ten hedonistyczny styl życia budził słuszne oburzenie kaznodziei i spotykał się z apelem, aby „w Polsce więcej bywało troski i pokuty, niż używanych uciech i zabaw”.

Częstą przyczyną upadku obyczajów była plaga pijaństwa. S. Wysocki widział w niej źródło wielu ludzkich nieszczęść. Nawet uroczystości religijne stają się okazją do pijackiego biesiadowania. Jest to tym bardziej niepokojące, że wada ta dotyka wszystkich grup społecznych. Nie są od niej wolni duchowni i rządzący: „Co za plaga pijaństwa w naszym narodzie, od chłopą poprzez osoby duchowne i wysokie urzędy piastujące” (*Chwała chwalebnego*).

Swoboda obyczajów w Polsce czasów saskich stanowi, według S. Wysockiego, źródło załamania się etosu pracy. Zdecydowanie gani on brak poczucia obowiązku i swego rodzaju „marzycielstwo” czyli kierowanie się w życiu społecznym więcej sercem niż rozumem. „Naród nasz bardziej do zabawy, do uczy, do tańca, nie często widać w nim obowiązek i pracę dobrą” (*Adwent z Postem*). Tymczasem „nie dla próżniaków zbudowane szczęście w narodzie”.

S. Wysocki wytykał swym słuchaczom bezkrytyczną modę na to wszystko, co narodziło się na Zachodzie, nad Sekwaną, Sprewą czy Tamizą. Stało się zwyczajem to wszystko, co zachodnie, uważać za postępowe, cenne i mądre. Stąd brało się pytanie Wysockiego: „Dlaczegoż z obcymi modami lubimy poprzestawać, a swoje jakby na uboczu traktujemy”. Kaznodzieja pijarski ubolewał nad bezkrytycznym zapożyczeniem obcych wzorów. W sposób wyraźny objawia się to na dwo-

rach szlacheckich i magnackich. „O zgrozo nasza. Są u nas domostwa jakby obce, w nich nie ma kszty ojczyzny naszej, są francuskie i insze nowostki” (*Adwent z Postem*). Zarówno królowie jak i magnaci, a także bogatsza szlachta prześcigają się w znajomości światowych nowinek. Do dobrego tonu należy naśladownictwo obcych wzorów. W zapomnienie idą polski język, sztuka, tradycja i historia.

Z dużym niepokojem śledził także S. Wysocki przemiany ówczesnej religijności. Bolało go narastanie zjawiska niewiary u osób wysoko postawionych. „U nich pobożności nie masz, o Boga nie pytaj, gdyż wiary tam nie znajdziesz”. Przyjmują oni swoistą filozofię życia, w której nie obowiązują żadne nakazy i zakazy. Taka postawa budzi podziw i chęć naśladowania wśród tych, dla których „swawolny” sposób bycia przedstawia jedyną wartość w ich życiu. Częstszym zjawiskiem jest stopniowe odchodzenie ludzi wierzących od nauki Kościoła i uleganie złudnym wartościom, jakie niesie ze sobą świat, w którym żyją. Zdaniem pijarskiego kaznodziei, ewangeliczna prawda o skarbie, jakim jest wiara w Boga, odgrywa w narodzie coraz mniejsze znaczenie. „Dlaczegoż w narodzie naszym tak mały respekt na Boga i Kościół Święty?” „Dobra ziemskie, fortuny, bogactwa, honory, te są jedyną twoją drogą, idziesz oślep do honorów, choćby też inszych pod nogę rzucić, ich zasługi, chwałę podeptać, i na tej drodze nie znajdziesz Boga, jedynie uciechy światowe są ci radością i szczęściem” (*Chwała chwalebne*).

Pijarski kaznodzieja z niepokojem zauważa, że coraz bardziej staje się widoczne lenistwo wierzących w wypełnianiu przez nich Bożych przykazań. „Idziesz katoliku do kościoła nie żebyś przykazanie o osłuchaniu Mszy świętej wypełnił, nie żebyś w zbawiennej kaznodziejów nauce pożytkował jak się masz sprawować, żebyś żył dobrze, jak masz żyć, żebyś szczęśliwie umierał, nie żebyś serce przed Bogiem wylał, jego łaski, błogosławieństwa, pomocy w tysięcznych życia doczesnego wezwał, ale żebyś się z kolegami, z konfidentami, z sąsiadami obaczył, powitał, rozmawiał, żebyś się modno, pięknie, z strojną asystencją, przed drugimi pokazał” (*Kazania podczas J. O. Trybunału*). Pijarski kaznodzieja zwracał uwagę na zachowanie właściwego umiaru w strojach podczas nabożeństw. Przestrzegał, aby kościoły nie stawały się miejscem pokazów mody. Bogu bowiem podoba się szlachetne postępowanie człowieka, a nie jego strój. „Ubierz się jak chcesz najpiękniej wedle ciała, zbierz z kramów wszystkich najprzedniejsze materie, wdziej na się najbogatsze atłasy, aksamity [...], gdybyś się ze wszystkich spodów

kwiatami obsypał [...], jeżeli się nic z cnót Chrystusowych w życiu twoim nie świeci, nie jesteś modno przybrany do stołu Pańskiego, a przez to być godnym nie możesz wnieść między stołowników Chrystusowych” (*Chwała chwalebne*).

Poważnym problemem stał się zanik poczucia *sacrum* podczas uroczystości religijnych. Dla przyciągnięcia wiernych do kościołów kapłani wprowadzają do liturgii przeróżne nowości, a nawet uduchowienia. Miłość Boga i wierność Jego nauce często ustępuje miejsca nazbyt mocno rozbudowanej oprawie w czasie sprawowanych nabożeństw. „Widzę ostygłą w Polakach miłość do Boga, ostygłą pobożność. Jedynie w dziwności sakramentów chęci mają, na Msze święte dla tajemniczości chodzą, aby cokolwiek inszego wciąż patrzeć”. Wysocki zauważał również daleko idące przemiany w świętowaniu różnych uroczystości. W wielu domach treści wiary ustępują miejsca pogańskim tradycjom i zwyczajom. Co gorsza, u niektórych pojawia się nawet uczucie skrępowania z powodu istniejących w domu przedmiotów religijnych. „Nie masz już krzyża na ścianie, nie masz obrazka świętego, zamiast tego pogańskie ozdoby wieszasz, aby się nikomu nie chwalić, że w Boga wierzysz”. Również rodzice, mimo że należą do Kościoła Chrystusowego, często wzbraniają się, aby ich dziecko nosiło imię osoby świętej.

Kaznodziejstwo Samuela Wysockiego spotkało się w XIX wieku ze zbyt surową oceną. Zdaniem Józefa Sebastiana Pelczara pijar ten uczył w *Oratorze polskim* złego smaku, jakiego sam się w kazaniach trzymał. A współczesny biograf ks. Jan Wysocki powtarza także za Pelczarem, że forma i treść kazań S. Wysockiego nie stoi na najwyższym poziomie, gdyż pochodzą one z okresu „makaronizmu saskiego”. W kazaniach tych widzi jedynie cenny dokument epoki. Tymczasem kazania Samuela, bliźniego współpracownika Stanisława Konarskiego, mają już wiele nowego światła, jakim kierowało się kaznodziejstwo drugiej połowy XVIII wieku. Po krótkim wstępie S. Wysocki przechodził do jasnego i przejrzystego wykładu dogmatycznego, by w drugiej części w tzw. *konkluzji z refleksją* wyprowadzić wnioski moralne z zaprezentowanej tematyki. Argumentacja pijarskiego kaznodziei była w dużej mierze biblijno-patrystyczna, bez przerostów formy nad treścią. Należy też podkreślić, iż twórczość kaznodziejska Wysockiego była ważnym głosem w rozstrzyganiu problemów religijnych, kulturalnych, społecznych i politycznych tych czasów, a wiele zjawisk piętnowanych w jego kazaniach jest wciąż obecnych we współczesnym życiu religijnym społeczeństwa polskiego.

Samuel Wysocki SchP

Kazanie na święto poświęcenia kościoła miane w katedrze krakowskiej roku 1744

„Pragnął widzieć Jezusa” (Łk 19).

Oczy ludzi światowych z myślą i pamięcią w ziemskich marnościach, w strojach, urodach, rozkoszach, uciechach, jak w ostatnim szczęścia swego celu utopione! Oczy Pańskie, na lata dalekie, na koniec i ostatnią świata granicę sięgające. Oczy się po wysokich godności, fortun, honorów górach wieszające! Oczy bogaczy w skarbach, lamusach, szkatułach zamknięte, zakopane, bogdajże się na oczy Zacheuszowe obróciły! O, jakbyście inszy cel szczęścia i dobra waszego obaczyły! To Zacheusza oczy, z wyroku przedwiecznej Mądrości, prawdziwie dobre, proste, szczęśliwe, błogosławione, które tego dojrzeć chciały, czego wszyscy od wieków pragnęli, tam patrzyły, dokąd sercem woła, i życiem wszyscy zmierzać powinni. Dajcie wiarę, którzy o tym wiecie, miał się na co Zacheusz oglądać, mógł widzieć świętne, wysokie w domu swoim splendor, jako książę: *et hic Princeps erat*, mógł liczyć bogate zbiory, Pańskie fortun dostatki, jako znakomity bogacz: *et ipse dives*, znał wielu, i miał przy sobie ludzi godnych, strojnych, urodziwych, mógł sobie z urodzenia swego i dalszych cel mierzyć nadziei, a przecie to wszystko okiem przeniosł, jedynie nad wszystko w ludziach, Boga i człowieka, w splendorach światowych słońca sprawiedliwości Jezusa, w bogactwach Pana najwyższego i łask wszystkich Dawcę, w urodach, w okazałościach stworzonych, niestworzonej piękności upatrował: *quaerebat videre Iesum*. To to oczy, bogdaj się we wszystkich takie świeciły i święciły! Ależ ja się mniej temu dziwuję, że Zacheusz jedynie na przechodzącego w tłumie ludzi Jezusa oczy swoje obracał, bo go chciał poznać światłem przez Ducha Boskiego oświecony, chciał w domu swoim obaczyć i powitać, z niego szczęście swoje, błogosławieństwo dla domu, na ostatek zbawienie dla duszy wypatrzeć, ale że przy uroczystości poświęcenia tej świątnicy Pańskiej, z tymiż oczyma, z tąż w oczach chciwością widzenia obecności Pańskiej, w oczach go nas wszystkich święty Łukasz stawia, chciałbym wiedzieć i wiedzieć przyczynę. Coż tu po oczach Zacheusza przy poświęceniu kościoła? gdy tu wszyscy Chrystusa znają? P. M. podobno święci w niebie widzą, że tych wieków w ludziach światło boskie oko naszych rozumów, Wiara Święta ciemnieje, że na cenzurę duchowieństwa ostrowidzów niemało, oczu aż nadto, a na ich godność, honor, poszanowanie, na potrzebę kościołów, ich ozdobę, ruiny, upadek, i poratowanie, nie masz względu, nie masz respektu w chrześcijaństwie, widzą podobno, że na dobra kościelne, na fundusze sług boskich z pobożności starożytnych Polaków, na splendor jakikolwiek w świątnicach zyzem krzywo patrzą czasów dzisiejszych politycy, a toż na stercie tego uroku, na poprawę tych oczu krzywych z lepszymi oczyma,

z lepszym na Boga respektem, jak bogatego, tak niemniej hojnego stawia Łukasz ś. Zacheusza. Prawda to wszystko, ale prócz tego stawia nam Zacheusza pragnącego jedynie nad wszystkich widzieć Zbawiciela, aby dał z siebie wzór wszystkim, że chrześcijanie, prawowierni, przychodzący do świątyni boskich, bawiących się nabożeństwem w kościele osobliwsze na Boga mieć powinni oko: *quaerebat videre Iesum*. Nie odstąpię i ja od tego zamysłu w dalszej mowie. *W konkluzji* zechcę przypatrzeć chrześcijaństwu, czy też mają oczy na Boga w kościołach? *Na większą cześć i chwałę Pana Boga naszego*.

Mieć wszędzie i zawsze na Boga oko, jak jest powinny człowieka obowiązek, tak sprawiedliwa powinność bez ochyby. P. M. Nie masz czasu, ani miejsca w czasie, gdzieby, i kiedy boskiej nie było obecności. Trzy są najosobliwiej czasu przedziały: przeszły, terażniejszy, i przyszły, na który chcesz rzucić myślą człowiecze, i momentu nie znajdziesz, którymby Bóg nie władał. Pytaj się od lat pięciu tysięcy sześciuset dziewięćdziesiąt i trzech, kiedy świat być poczynał, czy był Bóg na świecie? Wszystkie stworzenia na niebie i ziemi odpowiedzą; być musiał koniecznie, bez któregośmy być nie mogli. Pytaj się na lat tysiąc tysięcy przed stworzeniem świata, pytaj na milion milionów, czy był Bóg w sobie, kiedy jeszcze niczego nie było? Pominąwszy wiarę, Pisma świadectwo, sam na to rozum odpowiada, być musiał zawsze, który nigdy nie miał początku, bo gdyby kiedy miał początek, musiałby być taki, od którego być począł, a gdyby był taki, już by jeden Bóg nie był, a gdyby jeden nie był, nie byłby żaden, ani ten sam doskonale wszechmocny, nieskończenie we wszystkim doskonały. A jako był zawsze, taki jest, i być w sobie nigdy nie przestanie, bo jest z siebie wieczny, bez początku i końca, bo go nic zepsować nie może, ani nawet on siebie lub wszechmocny, bo jest nigdy nieodmienny, jak nie był od wieków młodszym, tak starszym na wieki nie będzie, nie był większym, mędrszym, bogatszym, mocniejszym, ani będzie kiedy, ale zawsze jeden, i jednaki: *Ja Pan*, mówi Bóg o sobie i nie odmieniłem się. Jako tedy był zawsze, jest, i będzie w istocie, tak na każdym miejscu jest, był, i będzie przez obecność, którą wszystko napelnia, przez mądrość, którą wszystko rozporządza i poznanie, przez wszechmocność, którą wszystko w swoich istotach zachowuje, ze wszystkimi robi: *czyliż ja Nieba i ziemi nie napelniam?* mówi sam o sobie przez proroka (Jer 23). Jako zaś jest, był, i będzie zawsze i na każdym miejscu, tak się nic przed oczyma Jego uchronić nie może. Wszystko słyszy, i widzi w momencie, bo jest cały okiem, cały uchem, widzi, nie przez okulary, nie przez zwierciadło, nie przez doświadczenie, ale przez istność swoją nieskończoną, widzi o północy, w najskrytszych ciemnościach, choć bez światła, bo sam jest światłością dla siebie niestworzoną, a tak doskonale widzi, że wszystko razem z najmniejszymi okolicznościami tak przejętnie we wszystkim, jakby tylko jedną rzecz miał na oku, a tak ma jedno, jak wszystkie. Jeżeli tedy wszędzie i zawsze, jest, był, i będzie, wszystko widział, widzi, i nic się nigdy przed nim nie kryje, toć i nam zawsze i wszędzie oko mieć na niego potrzeba. Że jednak zawsze, wszędzie będący, i widzący wszystko, najosobliwiej jest

w Kościele, tak, jako dusza lubo cała w całym ciele zostaje, przecież najosobliwiej w sercu i głowie, że osobliwiej tu na nas ma respekt, jako się po zbudowanym kościele na świecie najpierwszym Salomonowi oświadczył: „tom sobie obrał i poświęcił miejsce, ażeby tu było Imię moje na wieki, a oczy moje, i serce moje po wszystkie dni czasów” (2 Krn 7, 16). Więc i my prócz każdego czasu i miejsca osobliwsze na Boga oko mamy mieć w kościołach. Tu nam swoje otwiera serce, i wnętrzności miłosierdzia swojego, tu wszystkie prawie tajemnice wiary i zbawienia naszego, wszystkie sakramenta, źródło łask wszelkich otworzył, tu się duszom naszym przez te źródła wylewa, i udziela, tu sobie kazał ofiarę oddawać, czynić, i poświęcać, tu nam władzę swoją w namiestnikach swoich pokazuje, tu nam się na oko wiary w poświęconych widzieć daje hostiach, tu też jak On od nas wyciąga respektu, tak my mamy oko na niego osobliwiej. Przodkuje nam i prostuje do tego oczy święty Prorok Daniel. Rzecz o nim w Piśmie Świętym taka. Dowie się, że szczerza bez przyczyny zawziętość i nienawiść ku niemu na zgubę Jego dołki kopie przed Królem, że już dekret wymogła, aby wszelkim, ktokolwiek Boga inszego prócz Króla, o co prosić będzie, lwom był skazany na pożarcie, czując się być w rejestrze Bogu przychylnych prawdziwemu, cóż czyni? Poszedł czym prędzej do domu, otworzył w sali swojej okna ku jerozolimskiemu kościołowi, i w trzech czasach na dzień pokłękając, chwalił, wzywał, i wyznawał Pana Boga swojego *apertis fenestris contra Ierusalem adorabat confitebaturque coram Deo suo*. Coż tu mamy widzieć w tych otwartych Daniela oknach? Wiele widzieć możemy. *A najprzód* pokazuje sam w sobie, jakośmy bardziej o łaskę, o respekt boski dbać powinni, anizeli o ludzki, choćby też lwami, nie muchami straszono, choćby też z góry honoru, z stopnia fortuny, dostojności, w dół upadkiem grożono. *Po wtóre* pokazuje w otwartych do kościoła oknach, jako się niepociesznych, w niebezpiecznych przypadkach, najpierwej mamy do Boga uciekać. *Po trzecie* jako mamy okna otwierać ku kościołom, to jest opatrywać potrzeby kościołów, boć okna a oczy jedno w Piśmie znaczą, mieć mamy pamięć na fundusze Ojców i Pradziadów naszych, mieć respekt na miejsca święte: *apertis fenestris*. *Po czwarte* w oknach otwartych pokazuje, jako zbierając się na modlitwę, myślący wstąpić do kościoła, mamy na wiele rzeczy otwarte mieć oczy: *apertis fenestris!* najprzód mamy mieć oko na sam kościół, że to jest miejsce święte, że to jest dom boski, dwór Króla Niebieskiego, dom modlitwy i ofiar świętych, dom ucieczki w potrzebach naszych, źródło łask boskich, które czerpamy z słuchania Mszy świętej, kazań, z używania sakramentów świętych, furta niebieska, przez którą Bóg do nas, i my do Boga wstępujemy, a przeto każdy sobie i z sobą tę ma wnosić uwagę: Kościół święty i wszystko w nim święte! święta ziemia, święte ołtarze, święte naczynia, aparaty do ofiar boskich sporządzone, toć i mnie tu potrzeba czysto świątobliwości życia przystępować, trzeba mieć święte serce, święte przedsięwzięcia, święte ciało, święty język, święte obyczaje, świętą w kościele konwersacją i na ten ci dowód, chwalebny zwyczaj starożytni mieli chrześcianie, że nizeli do

kościola wchodzili, pierwaj w naczyniu na to sporządzonym, ręce umywali, pokazując przez ręce ciała, jaka dusza być miała. Kościół dom boski, dwór Króla Niebieskiego? a toć mi trzeba z ostrożnością, z poszanowaniem, z uczciwością wchodzić, każdego w tym Eklezjastyk przestrzega: „strzeż nogi twojej wchodząc do domu boskiego” (Syr 4), bo jeżeli się w domach sąsiedzkich, w domach cudzych, w swoim nawet przy gościach, coż dopiero na pokojach królewskich z wszelką stawiamy i zachowujemy skromnością, żebyśmy przeciwko polityce obyczajom dobrym nie zgrzeszyli, a coż mówić o domu boskim? Masz sobie wnosić, kościół, dom modlitwy i świętych ofiar? A toć tu potrzeba wołać od złych chuci uprzątać, serce od niespokojnych afektów, myśl od zbytnich doczesnych interesów, żebyś się mógł spokojnie, pożytecznie z Bogiem rozmówić przez modlitwę, trzeba język na wodzę ujać, od mów próżnych, niepotrzebnych utrzymać, trzeba rozrywkom, interesom, gospodarskim kłopotom z świętym Bernardem przy drzwiach kościelnych zapowiedzieć: *Poczekajcie tu za drzwiami, aż się do was powrócę*, żebyś prędzej, skuteczniej u Pana otrzymał, o co prosisz, bo jeżeli o co Pana prosząc ziemskiego, i oczy i mowę, i całego siebie do niego obracasz, a jak to czynić masz, usilniej przed Panem Niebieskim? *Po wtóre* mamy mieć oczy na przytomnych kościele, a przeto czy stojąc, czy siedząc, czy klęcząc, wszelką trzeba w układności ciała zachować przystojność, nie wiercić się, nie kręcić, nie strzelać oczyma po stronach, nie łamać ramion, oczu przedziwnie nie przewracać, coby mogło patrzących do śmiechu pobudzić, trzeba zachować i milczenie, figura tego w salomonowym kościele, gdzie gdy go budowano, ani młota, ani siekiery, ani stuku najmniejszego nie słyszano, trzeba zachować milczenie, nie świstać wargami, jak sieczy wiatr, ni pokrzykować jak gąska, nie mrużyć, nie ziewać, i wzdychać z odgłosem, jakobyś sam zostawał, jakobyś się między głuchymi zdał siedzieć, jakobyś Bogu nie dowierzał, żeby cię miał wysłuchać, chyba głośno wołając, modlić się potrzeba, ile przy drugich w duchu cichości, bardziej gorącością serca niż usty natężyć modlitwę, długiego Bóg ucha i dobrego słyszy co myślisz, co w sercu knujesz, a jak nie ma wysłuchać, co ustami mówisz? trzeba na to mieć oczy: *apertis fenestris*, ale największe u nas najosobliwsze na Boga być ma oko w kościołach, bo nad niego nic większego, nic świętszego, zacniejszego nie najdziemy? to pomieniony Daniel w oknach swoich pokazał, gdy je w czasie natężonej do Boga modlitwy pootwierał, gdy przy otwartych oknach pokłon głęboki, cześć uwielbienie nagiętym do ziemi kolanem Bogu swemu oddawał: *apertis fenestris adorabat*, pokazał, jako się masz każdy w kościele świętym z Bogiem obchodzić i przed Bogiem. Stawiasz się w obecności Jego? masz oko ciała i rozumu otworzyć na zacność, godność wspaniałość Majestatu Jego: *apertis fenestris*, masz pomyśleć, że to jest twój Stwórca, który cię z niczego wywiódł, i w nic może w tym momencie obrócić, jest Ojciec twój, któryć nie tylko doczesne dał życie, ale i wieczne z dziedzictwem królestwa niebieskiego przyobiecał, dobrodziej twój, od którego masz wszystko, Pan twój, któremuś służyć na chrzcie świętym przy-

siągnął, Sędzia twój, który cię przy ostatnim zgonie surowo ze wszystkich słów, myśli, i uczynków sądzić nieuchybnie będzie, a przeto masz tu przychodzić z ochędotwem dobrych obyczajów, z czystością sumnienia, z skruczą serca, z strachem i bojaźnią, z natężoną miłością, przepaścistą pokorą, ze strażą zmysłów pilną i wszelką skromnością, bo jeżeli tego adorujesz, któryć co dobrze uczynił, albo czynić zamyśla jakże się mostem słać nie masz przed Bogiem, od którego jak jesteś, co jesteś, tak bez niego na moment być i mieć nic nie możesz? Jeżeli czci, wielbi, błaga Pana Boga swego niewolnik, co żeś ty Zbawcy Twemu winien niewolniku czartowski, którego krwią swoją, życiem i duszą nie złotem wykupił? jeżeli dłużnik, przed swoim się korzy kredytorem, jakże się nie masz, gdyby można do centrum ziemi przed tym Panem uniżać mizerny nędzarzu, któremuś tak wiele winien i samego siebie? Jeżeli w dom sędziego wchodząc obwiniony, na wszystkie się wysila sposoby, jakby go ubłagać, i już to suknią podłą żal wyrażającą, już smutnymi, zapłakanymi oczyma, już łkaniem i wzdychaniem częstym pokazuje, słowem, o niczym nie myśli, tylko jak mu do nóg upaść, serce na się i oko nakłonić, z jakim że się ty ułożeniem, z jak skruszonym secem, z jaką bojaźnią przed Sędzią Bogiem masz stawiać, którymeś tyle razy wzgardził, serce Jego zranił? To tu na to oka nie mieć? Dopieroż chcesz się zbliżyć do Ołtarza Pańskiego, chcesz się złączyć z Bogiem przez świętą komunią, otwórzże oko: *apertis fenestris*. Uważ kto do kogo idzie, że przepaść złości i grzechu do źródła wszelkiego dobra, cień do słońca *etc.* uważ, co w usta brać będziesz, że pod przymiotami chleba to Jezusa ciało, które z krwi czystej, z Panny niepokalanie poczętej poczęte i wzięte w osobie i życiu Chrystusa poświęcone, żadnym proszkiem, dopieroż makułą¹ grzechu nigdy niedotknięte ani przez ten nawet, uważ, i zaraz się pomiarkuj, toć i mnie potrzeba usta, duszę, ciało oczyścić, przygotować do tak świętego depozytu, bo łączyć ciało z ciałem, duszę z Duszą Chrystusa a niegodnie, jest, te czynić duchownie Chrystusowi krzywdy, naśmiewiska, obelgi, wzgardy, które mu żydzi czynili za żywota, jest według świętego Chryzostoma tak być winnym ciała i krwi Jezusowej, jak zabić w samej rzeczy Chrystusa, i krew Jego wylać, jest wedle Pawła ś. na sąd sobie ciężki, zgubę, i potępienie zarabiać, na ostatek masz i na to mieć oko: *apertis fenestris*, żebyś nic w kościele nie czynił, tylko z jednym na Boga respektem, a za tym czy to dajesz jałmużny, czy wyderkafy², czynsze, dziesięciny oddajesz, czyli się modlisz, spowiadasz, komunikujesz *etc.* Zamknij oczy na ludzi, otwórz na samego Boga, który wszystkie myśli twoje, przedsięwzięcia, serca skrytości przenika, nic nie czyni po faryzejsku dla oka, chwały, upodobania ludzkiego, żebyś się sam ubożył ukanonizował, wychwalił, żebyś stąd miał poszanowanie, zaszczyt u obcych, domowych, znajomych i u nieznanomych,

¹ makuła – z *lac.* zmaza, plama.

² wyderkaf – z niem. *Wiederkauf* – w dawnym prawie polskim: kupno dochodów z majątku, przy czym dawny właściciel zostawał jako dzierżawca na majątności i miał prawo ją odkupić (*Wiederkauf*).

żeby cię palcem wskazywali i mówili: *Pan to sprawiedliwy, Boga kochający, wielki jałmużnik, więc wysoce pobożny, świątobliwy*, ale żeby jedynie Bóg miał stąd honor, chwałę, uwielbienie. Tak czynił Dawid: *oculi mei semper ad Dominum*, oczy mówi moje zawsze do Pana, czyli był w drodze, czy w domu, zawsze: *semper*, w osobności, czy na publice, zawsze: *semper*, w obozie, czyli też w pokoju, zawsze: *semper*, czy się modlił, czy z kim inszym mówił, zawsze: *semper*, ale osobliwie w kościele, znać o tym daje w inszym psalmie: „będę mówi adorował w świętym twoim Kościele, i wyznawał Imię twoje Panie” (Ps 137), inszy tekst te słowa: będę adorował, tak czyta: *będę wznosił na cię oczy*, to jest w moich modlitwach, ukłonach, chwale twojej Panie którąc złożę w kościele, będę miał na ciebie oko. Tak w kościołach mieć na Boga oko, jest też boskie skłonić na siebie, na swoje prośby, ratunek, potrzeby. Mówi Chryzostom święty do każdego: miej pamięć i uwagę na Boga, miej serce z oczyma, a Bóg skłoni oczy miłosierdzia swojego, skłoni serce z łaskami na ciebie.

Konkluzja z refleksją

A z takimże na Boga okiem do kościołów chodzimy? Nasze do świątnic Pańskich uczęszczania, fatygi, bytność, nie sąż tylko *propter videre*? Żeby się napatrzeć, jak kto wchodzi; jak klęka? jak się modli, jak się ustroił, jakiej suknia mody? Nie sąż dla szczerzej zabawki, obaczenia się, poznania, powitania, pogadania? Rzuciwszy okiem na siebie, rzuciwszy na Boga, powinienby się każdy przed nim głębiej unieżyć, niżej upokorzyć, niż robak pod nogą człowieka, bo Chrystus lubo najświętszy, najniewinniejszy, najmędrszy, najgodniejszy, takim się być wyznał: *vermis et non homo*, głębiej niżeli ostatni od ludzi wyrzutek, z którego się wszyscy naśmiewają, bo Chrystus takim się stał dla chwały naszej: *opprobrium hominum*, a nieśmieliż sobie w kościele świętym, w oczach Pana Boga, niż w domu pańskim, w domu przyjacielskim, w domu nawet własnym przy ludziach postępujesz? niemóglże by z nas komu Chryzostom święty w oczy wymówić: na pałac mając wchodzić królewski, i w stroju się, w oczach, i w mowie, i w postępowaniu, i we wszystkim układasz i stroisz, mając zaś wchodzić do kościoła, gdzie jest prawdziwie dwór królewski, taki jako w niebie, i śmiejesz się? żartujesz?

Domie boski, kościele tutejszy! na górze świętej, jak ów Syjon starozakonny od Mieczysława, pierwszego księcia polskiego w roku 866 (!) założony, po tym od Bolesława Krzywoustego pierwszego króla rozprzestrzeniony, na ostatek po zgorzelisku w roku 1320 za staraniem Nankera biskupa krakowskiego i prześwietnej kapituły tym kształtem, jak cię teraz widzieć zmurowany, od wielu królów, książąt i panów obojga narodów, od wielu biskupów tutejszych i prałatów ubogacony dostatecznie, domie boski! Katedro wielkich w Królestwie biskupów, z dawna prymacjalnym, potem w szczęściu biskupach kardynalskim i książęcym jako i teraz w osobie J. O. Księcia Imci Jana Lipskiego uczczona tytułem, stolico wielkich z imion, wielkich z talentów i zasług prałatów, głowo we trzech koronach

herbowych, trzech województw, głowo we trzech województwach siedemnastu kolegiat, archidiakonatów sześciu, dekanatów pięciudziesiąt, kościołów farnych oprócz Krakowa i innych, które się w miastach znajdować mogą z klasztorami 953. Głowo pięknie strojona, jest co w Tobie widzieć, boś na polskim Wawelu z zamkiem obok kosztownie i pięknie, mocno i kształtnie osadzona, wielu świętych Patronów Polskich i innych ciałami i relikwiami zbogacona, których tu dziś na ołtarzu Pańskim wystawionych, z powinną wenerujemy uczciwością, jest w Tobie widzieć z wielu rarytec, osobliwie drzewo Krzyża świętego, gwóźdź Pański królowi Władysławowi, pierwszemu fundatorowi w Polsce *Scholarum Piarum* od Ursyna kardynała darowany; jest co widzieć z struktur wspaniałych, osobliwie Zygmunta III, króla polskiego pańską prawdziwie hojnością, wspaniale i pięknie ozdobiony, groby tak wielu królów, tak wielu biskupów, książąt, i prałatów, tak staroświeckim, jak późniejszym kształtem fundowanych. Jest co widzieć we dwudziestu i dwóch kaplicach. Wieluż liczyć możesz od lat 878 założenia twojego, wieluż liczyć możesz w Tobie przez ten czas bywających, którzyby zawsze i jedynie na Boga tylko proste mieli oko? Nie więczyż się znajdzie, którzy się tylko ozdobom Twoim przypatrować schodzili? Co większa, czy nie więcej, którzy tylko dla ceremonii, ze zwyczaju? A dziś nie znajdziesz się taki między nami, któryby osobliwszego nie miał na Boga respektu? Pójdźcie jeno tam bliżej niech wam się przypatrzę, niech wam w oczy zajrzę.

Ty, który wchodzisz do kościoła z karkiem jak szkapa wyniosłym, z sercem interesami zaprzątinionym, zapalonymi oczyma gniewem, lubieżnością, niewstydem, maszże oko na Boga? Ty, który wszedłszy jak do meczetu albo zboru, gdzie Boga na ołtarzu nie masz prawdziwego, jak do stajni, gdzie bydlę stoi nierozumne, Bogu powinno niezłożywszy ukłonu, prosto idziesz do ławki, maszże oko na Boga? Ty, który się niżej kłaniasz królowi, niżej Panu jakiemu, niżej sędziemu, patronowi, podobno i słudze niż Bogu, Panu nad Pany w świątynicy swojej przytomnemu? który niżej częściej czołem bijesz przed obrazkiem znikomej urody, niżej i częściej, przed łóżkiem, przed nogami Amazji jakiej niż przed Najświętszym w kościele Sakramentem, maszże oko na Boga? Ty, który w ławce usiadłszy rozdymasz się w strojach, w prozopopejach³, jak miech wiatrem nadęty, który miasto pacierza gazety, figle, bajki czytasz, miasto z Bogiem rozmowy, komplementa stroisz, miasto pamięci na przytomność boską, po sklepieniu, po ścianach, po kątach, po przytomnych, jakoby grochem oczyma strzelasz, maszże oko na Boga? A podobnaż i myśleć o tym? Działożby się tak wiele gwałtów nieuczciwości w kościołach, tak wiele śmieszków, żarcików, częstokroć nieprzystojnych, gdyby tu każdy żywe miał oko na przytomność Boską? Nadto, czylibyśmy tak oschli częstokroć bez skutków modlitew naszych z kościołów świętych odchodzili, gdybyśmy takie na Boga mieli oko? To ci jest

³ prozopopeja – personifikacja. Figura myśli, rodzaj animizacji polegający na przedstawieniu zjawisk natury i kosmosu, zwierząt, roślin, przedmiotów, a zwłaszcza pojęć abstrakcyjnych jako działających lub przemawiających postaci ludzkich.

czemu sobie ten u Boga prosi o zdrowie, a nie ma go, czemu tamten o fortunne zamysłach powody, a nieszczęścia doznaje, czemu inszy o wspomóżeniu, o opatrność w ubóstwie, a przecię nic nie ma. Ciężko za to Bóg karze w życiu, a co będzie po śmierci? Ah, jaki wstyd za to na sądzie oczy nasze piec będzie! Słuchajcie co o tym wcześniej powiada święty Justyn męczennik: „powstaną – mówi – na sądzie poganie przeciw chrześcijanom i tak mówić będą: Sędzio, Boże Ty nas za to potępiasz, żeśmy Cię nie znali, a jako masz tych zbawić, którzy Cię znając w kościołach nie czcili? Prawda, że ci chrześcijanie Twoi w oczach naszych nasze deptali bałwany. Ale cóż za respekt, co za uszanowanie miałeś od nich w kościele twoim, jeżeli my grzeszyli, żeśmy się fałszywym kłaniali bogom, a cóż ci zasłużyli, którzy Ciebie prawego Boga w kościele wzgardzili? My, poganie źleśmy czynili, żeśmy dawali cześć stworzeniu, kamieniom, czartom, którzy tego niegodni, ale czego ci godni, którzy Tobie czci nie oddawali, którejs godzien? Któż z nas większego sądu i kary godzien, czy my, cośmy niemych i słabych bogów czcili, czy ten chrześcijanin, który na wszechmocnego Boga nie miał respektu, na Boga, który wie wszystko, widzi i przenika? Jakież dekret nastąpi?”. Ten, który Ezechiel prorok przepowiedział *nec parcet oculus meus, nec miserebor?* (Ez 8). Żeście na mnie we wszystkich drogach życia waszego, że nawet w kościołach, w świętych domach moich nie mieli respektu, a toż i ja w największym na was nieszczęściu mieć oka nie będę *non parcet oculus, nec miserebor!* Będziecie w ostatniej zgubie waszej do mnie z usilnością wołać: *Ah ratuj! ah przepuść Panie!* Ale na to nie wejrze: *non parcet oculus!* Będziecie wołać, gdy wam wszyscy na oczy nieuszanowanie obecności mojej, niepamięć na oko moje wszędzie i wszystko widzące wyrzucać będą, gdy wam sromota za nieuczciwość kościołów moich, za zelżywość sakramentów świętych oczy będzie wyżerać, będziecie wołać na góry, żeby wasz wstyd pokryły, ale ani skinieniem oka na to zezwole: *non parcet oculus meus!* Widzieć będę wieczną hańbę waszą, płacz i lamenta, a nie zlituję się: *non parcet oculus meus!* W oczach moich obskoczą was piekielni kaci, w oczach moich piekło wam się otworzy, w oczach moich nie ugaszone przez wieczność dla was wybuchną płomienie, w oczach moich bezdenna ognia pożerającego ochłonie was przepaść. Patrzeć na to będę, ale oka z miłosierdziem nie skłonię: *non parcet oculus meus!*

Ah, Panie! Sędzio nasz straszny, Boże nieograniczonego Majestatu! Gdziekolwiek się z całym sobą obrócę, gdziekolwiek myśl poślę, wszędzie mi w oczach zastępujesz, wszędzie słyszeć mi się zdajesz, odzywasz się na ziemi, na niebie, w ogniu, w wodach, na powietrzu: *Jam tu jest którym to stworzył, i dotąd wszechmocnością moją zachowuję, obecnością napelniam, rządę mądrością.* Odzywasz się w kościołach, w domu moim i we wszystkich miejscach moich: *Oto ja z wami jestem, aż do skończenia świata.* A czemuż ja tak głuchy, że się na głos twój nie oglądam? Czemu tak zapamiętały, że Cię wszędzie patrzącego na mnie widzieć nie chcę? Trzeba mnie do tego tak strasznymi budzić piorunami, żebym pilne, otwarte miał na Ciebie oko i jedyny celu woli, serca, myśli, i oka mojego? Ah, jużem

się ocknął, jużem się obaczył, ofiarując za wszystkie nieuszanowania obecności Twojej na każdym miejscu osobliwie w kościołach od początku wiary, klęczenia, na twarz upadania, pokłony, adoracje, wielbienia majestatu Twojego od prawdziwych sług Twoich i stanowiąc odtąd wszędzie i zawsze chęć i serce mieć do Ciebie, myśl i pamięć o Tobie, wzgląd i oko na Ciebie nieustannie, tylko mi z dobroci twojej łaski i światła za życia i po śmierci szczęśliwego twarzą Twoją widzenia nie umykaj: *ut te revelata cernens facie, visu sim beatus Tuae gloriae*. Amen.

Cytat za: S. Wysocki, *Święta roku całego na większą cześć, chwałę Pana Boga i świętych w Bogu chwalebnych kazaniem w krakowskiej na zamku katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiedziane*, t. 1, Warszawa 1753, s. 474-481.

„Prawdziwy Jeremiasz polski”
abp Jan Paweł Woronicz
(1757-1829)

Dla ogromnej większości współczesnych Polaków nazwisko Jan Paweł Woronicz kojarzy się najczęściej tylko z warszawską ulicą, przy której wznoszą się budynki Telewizji Polskiej. Inaczej było z pokoleniami żyjącymi w epoce rozbiorów. Dla nich ten „bard pod klęskami upadającej i z liczby żyjących narodów wytraconej, Polski” (A. Czartoryski), kaznodzieja „ogniopełny”, a zarazem żarliwy „miłośnik ojczyzny swojej” (J. S. Przybylski), biskup krakowski i prymas Królestwa Polskiego, był postacią powszechnie znaną. Jako jeden z najwybitniejszych polskich mówców przełomu XVIII i XIX wieku porównywany był już nie tylko z ks. Piotrem Skargą, ale także z J.-B. Bossuetem i F. Fénelonem.

Człowiek o niebywałej karierze kościelnej i politycznej

Powszechny szacunek, z jakim dawniej spotykał się Woronicz nie wynikał z jego pochodzenia. Urodził się on bowiem 28 czerwca 1757 roku w Brodowie koło Ostrogu, w szlacheckiej, ale ubogiej rodzinie Piotra herbu Pawęża, dzierżawcy Brodowa i Tajkur oraz Magdaleny z Jackowskich. Uczył się w szkołach jezuickich w Ostrogu. Po kasacie Towarzystwa Jezusowego w 1773 roku studiował w Akademii Wileńskiej, uzyskując doktorat obojga praw. W seminarium duchownym prowadzonym przez misjonarzy lazarystów w Warszawie studiował teologię w latach 1783-1784. Jeszcze przed uzyskaniem święceń otrzymał za protekcją biskupa poznańskiego i warszawskiego Antoniego Okęckiego probostwo w Liwie na Podlasiu, w ówczesnej diecezji chełmskiej.

Jako proboszcz liwski Woronicz był wierny ideałom tych czasów. W przekonaniu bowiem ludzi oświecenia najbardziej godna szacunku była prosta działalność duszpasterska na wsi. Stąd też ideałem duchownego tych czasów był nie tyle zakonnik, co wzorowy wiejski proboszcz nauczający prosty lud. Odbiciem tego przekonania może być choćby opinia Kajetana Koźmiana, że znany językoznawca i sekretarz Komisji Edukacji Narodowej ks. Grzegorz Piramowicz zrobił znacznie więcej jako pleban w Kurowie, niż jako autor podręcznika wymowy.

W okresie Sejmu Czteroletniego Woronicz przebywał przeważnie w stolicy, pisał mowy sejmowe i listy pasterskie dla Kaspra Cieciszowskiego, biskupa kijowskiego i Macieja Garnysza, biskupa chełmskiego oraz aktualne pisma polityczne. Już wówczas w całej okazałości ujawniły się jego zdolności kaznodziejskie. Nie zaprzeczając potrzebie reform, przeciwstawiał się Woronicz czysto racjonalistycznemu traktowaniu kwestii społeczno-ustrojowych, wzywając do trzymania się w granicach

nauki Kościoła i tradycji narodowej. Był zdecydowanie przeciwny wszelkiemu radykalizmowi i laicyzacji. Jego spojrzenie na bieżące sprawy kraju było jednak ukształtowane przez umiarkowany nurt oświecenia. Popierał dążenie do gospodarczej i kulturalnej modernizacji, do stopniowych reform i oparcia stosunków społecznych o zasady oświeconego i humanitarnego paternalizmu.

Konstytucję 3 Maja potraktował jako realizację tego programu. Zaprzysiężona w kolegiacie warszawskiej przez króla i sejm, a potem przez naród, ustawa majowa była dla Woronicza symbolem wolności. Przez fakt zaprzysiężenia jej przed Najświętszym Sakramentem i pobłogosławienia przez Ojca Świętego dla ludzi wierzących stanowiła *sacrum*, a dla duchowieństwa pretekst do organizowania w kolejne rocznice uroczystych nabożeństw, które często przeradzały się w manifestacje patriotyczne. To właśnie w tym okresie uformowały się podstawy filozofii społecznej Woronicza, których nie zmieniał do końca życia.

Woronicz szybko piął się po szczeblach kariery duchownej. Był kanonikiem wielu kapituł, m.in. kijowskiej, chełmskiej, warszawskiej i wrocławskiej, a od połowy 1800 do końca 1802 roku proboszczem w Kazimierzu Dolnym (probostwo liwskie złożył w 1791 r.) i częstym gościem u Czartoryskich w niedalekich Puławach. Już w roku 1800 został powołany na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którego pracach brał żywy udział. W 1803 roku przeniósł się na probostwo do Powsina pod Warszawą. Często przebywał również w stolicy.

Woronicz brał czynny udział w życiu politycznym Księstwa Warszawskiego, pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji. Był członkiem Izby Wojenno-Administracyjnej Księstwa Warszawskiego, należał do Rady Stanu oraz Sekcji Spraw Wewnętrznych i Obrządków Religijnych. 10 marca 1809 roku mianowany został dziekanem kapituły warszawskiej. W dobie Księstwa Warszawskiego, aprobując reformy napoleońskie – zniesienie poddaństwa chłopów i wprowadzenie równości wobec prawa – starał się wesprzeć osłabiony w pewnym stopniu system mocą sankcji religijnej. Nie redukując w żadnej mierze wartości religii do poziomu oddziaływania politycznego, podkreślał jednak otwarcie jej użyteczny czy nawet instrumentalny walor w obliczu nieuniknionych – jak sądził – nierówności, wpływających z samej istoty bytu społecznego.

Wkrótce potem Jan Paweł Woronicz dostąpił najwyższych godności kościelnych. 18 kwietnia 1815 roku został biskupem krakowskim, opatem komendatoryjnym łądzkim i senatorem Królestwa Polskie-

go. W 1816 roku został kawalerem orderu Orła Białego, od 25 XII – prezesem Towarzystwa Dobroczyńności Wolnego Miasta Krakowa. W 1828 roku wyniesiony został do godności arcybiskupa warszawskiego i prymasa Królestwa Polskiego. W tym charakterze 24 maja 1829 roku koronował w Warszawie cara Mikołaja I na króla polskiego. Zmarł na chorobę nowotworową w nocy z 6 na 7 grudnia 1829 roku w Wiedniu. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany w podziemiach katedry krakowskiej. Jego pogrzeb w dniu 8 stycznia 1830 roku stał się wielką manifestacją patriotyczną; z trumny zmarłego młodzież zrywała aksamity, galony i antaby, które czczono potem jako relikwie. Robiono z nich też pierścienie z literami P. W., co oznaczało Paweł Woronicz, a także Polska Wolna. W świadomości ogółu Jan Paweł Woronicz ucieleśniał ideały narodowe. Był to – jak pisał Kajetan Koźmian – „najzacniejszy, najszlachetniejszy, najlepszy i najgorliwszy Polak i kapłan”.

Wielbiciel przeszłości Polski i jej wielkich tradycji

Osią woroniczowskiego światopoglądu stała się tradycja. Szok wywołany utratą niepodległości wyzwolił w nim energię duchową, która jego widzenie świata wypełniła nową, poruszającą umysły współczesnych i potomnych treścią. O ile ludzie tacy jak Staszic tylko w części ulegali przyływowi kultu tradycji, zaś słynące z propagowania ideałów narodowych środowisko puławskie starało się pogodzić je z programem modernizatorskim, to w przypadku Woronicza zwrot ku przeszłości określił istotę całej jego postawy. Cnoty przodków miały być drogowskazem dla potomnych, dawność – wartością samą w sobie.

W tej sprawie i w wielu innych dokonaniach Woronicz okazał się prekursorem, co dostrzegą już pokolenie Maurycego Mochnackiego. To właśnie Mochnacki pierwszy trafnie rozpoznał w Woroniczu inicjatora tak charakterystycznego dla romantyzmu kultu zamierzchłej przeszłości narodowej i słowiańskiej. Szczególną jednak przenikliwością wykazał się Mochnacki, przypisując Woroniczowi przełomową rolę w procesie prze-wartościowania mitów o prehistorii Słowian, mitu polegającego na przywróceniu bajecznym dziejom Sarmatów poetyckiego statusu i nadania im nowego znaczenia – źródła krzewienia „ducha narodowości naszej”. To właśnie Woronicz w decydującej mierze przyczynił się do przemiany, jaka dokonała się na początku XIX wieku w podejściu społeczeństwa polskiego do mitologii sarmackiej i piastowskiej. Biskup-poeta uczynił z niej tworzywo ożywiające patriotyzm i ducha narodowego.

Prekursorstwo Woronicza w kreśleniu misji Polski w sytuacji niewoli, ukazywanie mesjanistycznej – a właściwie providencjalnej – jej roli nie budzi wątpliwości. Autorytatywnie wyraził się o tym Ignacy Chrzanowski: „Wprawdzie nie jest pozbawione słuszności stare przysłowie: «Nie ten, co pocznie, ale ten co dokona, sławę otrzyma»; ale inne przysłowie ma podobno więcej słuszności: «Łacniej coś począc z gotowego, niżli nabywać nowego». Otóż Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki poczynali z gotowego, z tego co przygotował Woronicz. On pierwszy z taką wytrwałością gloryfikował przeszłość Polski, jako narodu «wybranego», który miał misję dziejową, i on pierwszy tak wytrwale wypowiadał swoją wiarę patriotyczną, że Polska odzyska niepodległość, a wraz z niepodległością dawną misję; nie dosyć na tem, ta misja będzie większa, niż dawniej. Przyszłość Polski uzależniał nie tylko od miłosierdzia Bożego, ale i od własnej dobrej woli narodu” (*Idea mesjaniczna Woronicza*).

Właśnie podczas pobytu Woronicza w Krakowie ugruntował się jego obraz wiekopomnego wieszczki narodowego, przywódcy patriotów polskich, wzorcowego pisarza, kapłana i bojownika o chwałę „narodowości naszej”. Co więcej, pobyt ten stał się głównym czynnikiem sprawczym ogromnego ożywienia życia kulturalnego i nastrojów patriotycznych w Rzeczypospolitej Krakowskiej, a nawet poza jej granicami. Woronicz patronował inicjatywie budowy kopca Kościuszki i przewodził pogrzebom wawelskim księcia Józefa Poniatowskiego w 1817 i Tadeusza Kościuszki w 1818 roku.

Naczelnik powstania zmarł 15 października 1817 roku w Solurze w Szwajcarii. Gdy władze Wolnego Miasta Krakowa postanowiły sprowadzić na Wawel jego zwłoki, po uprzedniej zgodzie cara Aleksandra I do Solury udał się wicereferendarz Rady Stanu Antoni Jabłonowski. Przywiezioną trumnę ze zwłokami Kościuszki złożono 11 kwietnia 1818 roku w kościele św. Floriana na Kleparzu do czasu ukończenia przygotowań do uroczystego pogrzebu. Rozpoczął się on 22 czerwca o godz. 7 wieczorem; trumnę w okazałym kondukcje przeprowadzono do katedry, gdzie spoczęła na katafalku zdobionym przez udekorowane karabinami, kosami i sztandarami kolumny. Po bokach umieszczono cztery obrazy Michała Stachowicza przedstawiające zdarzenia z życia Naczelnika oraz alegoryczną postać anioła wieńczącego koroną z gwiazd medalion z podobizną Kościuszki, z umieszczoną obok Polonią. Całość uzupełniały łacińskie napisy. Właściwe ceremonie żałobne, którym przewodniczył biskup Woronicz, rozpoczęły się 23 czerwca o godz. 10. Złożenie trumny

w krypcie św. Leonarda obok grobów Józefa Poniatowskiego i Jana III Sobieskiego poprzedziła *Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłoków śp. Tadeusza Kościuszki* wygłoszona przez biskupa. Jej tekst został dołączony do niniejszego opracowania.

Dla utrwalenia legendy Woronicza wielkie znaczenie miało nieustanne rozprawianie o historii i kulturze przodków oraz konsekwentne propagowanie wielkości i heroicznej przeszłości Polski wśród obcujących z nim na co dzień ludzi, a także niezliczonych rzesz rodaków różnego stanu i majątku uczestniczących w spotkaniach towarzyskich, jakie odbywały się nierzadko dwa razy w tygodniu w jego rezydencji. Z licznych relacji uczestników tych spotkań wynika, że panowała na nich za sprawą gospodarza szczególna atmosfera. Tak wspominał o niej Ludwik Łętowski: „[Woronicz] o polskich rzeczach nie mógł słuchać bez uniesienia, a kiedy się odezwał, rzekłbyś, że proroka widzisz przed sobą, i wszyscy się wtenczas uciszali, patrząc na niego z miłością i rozmiłowaniem. W małym posiedzeniu lub sam na sam lubił uczone rozmowy [...], zawsze naciągał je do kraju, do jego dziejów, nauki i sławy” (*Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*).

Ten woroniczowski kult tradycji przybrał także praktyczny kształt w malowidłach, jakie z polecenia biskupa wykonali Michał Stachowicz, Józef Peszka i Daniel Grajzmer na ścianach restaurowanego pałacu przy ulicy Franciszkańskiej w Krakowie, tworząc z niego muzeum pamiątek narodowych przypominających czasy świetności Polaków. Całość dekoracji wnętrza tchnęła swojskością. W westybulu znajdowały się widoki okolic Krakowa: Ojcowa, Czernej, Tyńca i Bielan. Jadalnia, zwana *Salą Krakowską*, mieściła wielkie kompozycje malarskie Stachowicza: targ zbożowy na Kleparzu, spław wiślany na Kazimierzu, cykl poświęcony kopalniom: siarki w Swoszowicach, żelaza w Siewierzu, soli w Wieliczce, miedzi w Kieleckiem, marmurów w Dębniku, ołowiu i srebra w Olkuszu. Były tam również sceny obyczajowe: obchód strzelców krakowskich, sobótka, lajkonik, kolędnik krakowski. Osobny pokój poświęcono trzem monarchom, gdzie przedstawiono alegorię kongresu wiedeńskiego, który powołał do życia Rzeczpospolitą Krakowską. W tzw. *Gabinecie Historycznym* przedstawiono w obrazach dzieje Polski, od bajecznych czasów poczynając, na współczesnych – łącznie z sejmem warszawskim 1818 roku – kończąc. Na gzymsie biegł malowany poczet królów, a na wąskich ścianach widniały wizerunki królowych. Nie brakło obrazów założenia Akademii Krakowskiej, unii lubelskiej, bitwy pod Chocimiem, scen

z czasów panowania Stanisława Augusta, powstania kościuszkowskiego, walk w dobie Księstwa Warszawskiego. Pokazano więc to, co mogło przemówić do najgłębszych uczuć narodowych i służyć ku pokrzepieniu serc. Niestety, malowidła te uległy prawie całkowitemu zniszczeniu podczas wielkiego pożaru, jaki dotknął Kraków 18 lipca 1850 roku.

Ogniopelny kaznodzieja narodowy

Niezwykłą popularność i szacunek, jakim darzyli Woronicza nawet członkowie najpotężniejszych rodów magnackich, zawdzięczał on zarówno protekcji książąt Czartoryskich, jak i własnym dokonaniom literackim, ale także swej mrówczej pracy duszpasterskiej. „Prawdziwy Jeremiasz polski, genialny umysł [...], przy całym gorącym patriotyzmie Polaka był przede wszystkim kapłanem” – tak oto charakteryzował Woronicza w *Pamiętnikach* bystry obserwator jego krakowskiej codzienności S. Wodzicki.

Spośród obowiązków kapłańskich Woronicz ogromnie cenił głoszenie kazań. Duży wpływ na kształtowanie jego świadomości homiletycznej miał Jacques-Bénigne Bossuet, a przede wszystkim Piotr Skarga, który w wieku XIX uważany był za wieszczą i proroka narodowej sprawy. Woronicz czerpał z jego kazań całe fragmenty, cytował je i przerabiał. Gdy był już śmiertelnie chory, kazał sobie odczytywać kazania Piotra Skargi i Fabiana Birkowskiego. To była jego najbardziej ulubiona lektura.

Czasy największej świetności kaznodziejskiej Jana Pawła Woronicza przypadają na ostatnie lata XVIII i pierwsze lata XIX wieku. Z tego okresu pochodzą: *Kazanie na dzień i uroczystość Orderu Św. Stanisława, biskupa i męczennika* [8 maja 1789], *Kazanie na konkluzji trzydniowego pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* [20 sierpnia 1794], *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych* [3 maja 1807], *Kazanie przy pierwszym otwarciu sejmu głównego Księstwa Warszawskiego* [10 marca 1809] oraz *Kazanie przy otwarciu Sejmu Nadzwyczajnego Księstwa Warszawskiego* [26 czerwca 1812].

W okresie krakowskim czas tej wielkiej świetności kaznodziejskiej Woronicza przypomina jeszcze *Mowa przy poświęceniu na biskupa gortyńskiego JW. Fr. Xaw. Zglenickiego* [12 grudnia 1824] oraz dwie mowy żałobne, w których żegnał bohaterów narodowych: *Przemowa przy spuszczeniu do grobu zwłok księcia Józefa Poniatowskiego* [23 lipca 1817] i *Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok Tadeusza Kościuszki* [23 czerwca 1818]. Dominantę krakowskiego okresu działalności kaznodziejskiej biskupa

stanowią homilie, albo ściślej mówiąc teksty kaznodziejskie, które Jan Paweł Woronicz nazywał homiliami. Drukiem ukazało się ich w sumie siedemnaście (w tej liczbie przynajmniej dwie wygłoszone były w Warszawie). Jak zauważa biograf biskupa, „z działu krasomówczych jego utworów, a zwłaszcza z liczby jego podniosłych mów żałobnych, ledwie mała częśćka przypada na okres jego pobytu w Krakowie” (A. Jougan).

W sumie okres krakowski w kaznodziejskim życiorysie Woronicza nie odznacza się zbyt wielkim dorobkiem. Złożyło się na to wiele przyczyn: obowiązki biskupie w Warszawie, wizytacje kanoniczne diecezji własnej i przyłączonej wkrótce do niej części kieleckiej, wreszcie nasilające się coraz bardziej niedomagania zdrowotne. Wszystko to utrudniało częste głoszenie Ewangelii. Kiedy jednak biskupowi udało się pozostać dłuższy czas w Krakowie, wtedy chętnie wstępował na ambonę wawelską, aby głosić słowo Boże. Każde takie wystąpienie stawało się wydarzeniem dużej rangi, o czym świadczą słowa Franciszka Wężyka z przemowy na jego pogrzebie. Stwierdził on mianowicie, że skoro tylko mieszkańcy Krakowa dowiedzieli się, że w katedrze przemawiać będzie sam biskup, tłumnie spieszyli do świątyni, aby z ust złotoustego mówcy posłyszeć słowo Boże, pokrzepić się na duchu i zbudować przykładem gorliwości apostołskiej swojego pasterza. „Któż z was – pytał F. Wężyk – nie uczuł tego, co mówię? Któż został w domu bez żalu, gdy wieść gruchnęła, że letni pasterz do swych owieczek przemówi?”. Woronicz tak dalece wrósł w klimat Krakowa, że jak zauważa Koźmian, „bez jego osobistego błogosławieństwa, bez jego rzetelnego przemówienia, często bez wierszy, żaden ślub, żaden akt uroczysty znakomitych rodzin nie odbył się. Czczony, kochany, wielbiony [...] życie pędził”.

Charakterystyczne rysy kaznodziejstwa Woronicza

Warto zwrócić uwagę na niektóre kaznodziejskie dokonania Jana Pawła Woronicza. W 1829 roku ukazały się jego *Kazania, czyli nauki parafialne na niektóre niedziele i święta oraz nauki przygodne*. Woronicz głosił je w okresie, gdy był proboszczem w Liwie. Oddany bez reszty pracy duszpasterskiej podkreślał w tym okresie prawdę, iż nie ma wiary bez Kościoła, nie ma religii bez instytucji. Chrześcijaństwo było przecież podstawowym elementem świadomości narodowej Polaków, Kościół zaś – znakiem obecności Boga na ziemi i jego opieki nad narodem. Zewnętrzne bogactwo sług Kościoła, okazałe budowle sakralne, bogate szaty liturgiczne, słowem – potęgą instytucji była dla Woronicza miarą

wiary Polaków. W *Kazaniu na dzień zwiastowania Najświętszej Marii Panny* wyjaśniał: „A jako liście, póki się trzymają na drzewie, są znakami, że drzewo niezupełnie zgniło i spróchniało, jak dym kurzący się jest znakiem, że jeszcze jaka taka iskierka ognia tleje i trzyma się, tak i wasze, chrześcijanie, zewnętrzne znaki miłości i poszanowania ku tej matce waszej dowodzą, żeście ją niezupełnie wyrzucili z serca i pamięci waszej”. Z tego i z innych kazań parafialnych widać, że Woronicz miał poczucie zagrożenia wiary. Najbardziej jednak obawiał się nie wystąpienia libertynów czy ateistów, ale powszechnego zobojętnienia.

W *Kazaniu na dzień i uroczystość Orderu Św. Stanisława, biskupa i męczennika*, wygłoszonym w 1789 roku wobec króla i kawalerów tego orderu, a więc wobec elity, kaznodzieja powtarzał: „nie ma dobra, gdzie nie ma wiadomości Boga” i „nie można się podobać Bogu bez wiary”. Pierwszym ważnym publicznym wystąpieniem Woronicza było *Kazanie na konkluzji trzydniowego pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* [20 sierpnia 1794]. Wydaje się, że wtedy właśnie zwrócił uwagę nie tylko na swoje zdolności oratorskie, ale i na umiejętność panowania nad nastrojami społecznymi. Zebrani bowiem w katedrze wierni byli wrogo nastawieni do prymasa. Powszechnie sądzono, że Poniatowski był zdrajcą i ze strachu przed sądem popełnił samobójstwo.

Ważną rolę w dorobku kaznodziejskim Woronicza odgrywa *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich*. W dniu 3 maja 1807 roku odbyła się uroczystość poświęcenia znaków wojska Księstwa Warszawskiego. Miała ona miejsce w ogrodach pałacu Rzeczypospolitej na placu Krasieńskich. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Komisji Rządzącej, czyli rządu Księstwa Warszawskiego, batalion wojska z księciem Józefem Poniatowskim na czele oraz liczna publiczność. Uroczystą mszę świętą wraz z poświęceniem chorągwi odprawił biskup Jan Chrzyciel Albertrandi, sufragan warszawski. Uroczystość zamykało kazanie Woronicza.

Czas, miejsce i przebieg obrzędu miały wyrazistą symbolikę, czego kaznodzieja nie zaniedbał zaznaczyć. Przypomniawszy rocznicę „pamiętnej konstytucji rządowej”, której uchwalenie było dla niego świadectwem możliwej poprawy i zjednoczenia. Zwracając się w kazaniu do Stanisława Małachowskiego, przewodniczącego Komisji Rządzącej, nazwał go „dotąd nie rozwiązanego sejmu marszałkiem”, który „jedną łaską przewodził ojczyźnie do szczytu sławy, i tą samą znowu wywiódł ją z grobu do nowego życia...”, zaznaczając tym samym wyraźną ciągłość polityczną

między I Rzeczpospolitą a Księstwem Warszawskim. Przypomniat też o wchodzących w skład rządu księstwa posłach Sejmu Wielkiego. Tak wyraźne podkreślenie jedności „nowej Polski zakładanej na grobowisku starej”, przypomnianie Polakom ich mocarstwowej przeszłości wpisywało bieżące zdarzenia w porządek historii narodu, dzieła „ojców, dziadów i naddziadów”. Woronicz czynił to, wskazując wojsku – między innymi poprzez interpretację tradycji rodu księcia Józefa Poniatowskiego – tradycję zwycięstw „Bolesławów, Kazimierzów, Jagiellonów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich [...] Zamojskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich”, czyli obowiązującego katalogu bohaterów narodowego panteonu. Najistotniejsze zaś było wpisanie historii w porządek biblijny. W tej interpretacji Napoleon stał się mężem opatrznociowym i narzędziem w rękę Boga. Wojny Napoleona są bowiem dla narodu czasem próby. Jeśli trwa on przy „wierze i pobożności ojców naszych”, ale „sercem”, a nie „ustami tylko”, jeżeli trwa przy narodowej tradycji rycerskiej, może oddali gniew Pański i otrzyma upragnioną niepodległość. Kaznodzieja mówił o nadziei, nie zaś o pewności zwycięstwa.

Patriotyczny entuzjazm Polaków uniesionych nadzieją, że Rzeczpospolita odrodzi się w dawnym kształcie, bo tak im obiecał Napoleon, znalazł swe odbicie w *Kazaniu przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego Księstwa Warszawskiego* [1812]. Sejm ten zawiązać miał konfederację generalną, dostarczając Napoleonowi propagandowych argumentów do rozpoczęcia wojny z Rosją. W kazaniu tym Woronicz zawarł całą swą nadzieję na odzyskanie wolności przez naród polski dzięki Napoleonowi. Tak nagła odmiana postaci świata całego – uważał – może być dziełem tylko Boga, który włada i kieruje cesarzem Francuzów. Napoleon wzbudzał entuzjazm; uruchomił na niebywałą przedtem skalę społeczne moce i nimi kierował. To wszystko nie mogło być dziełem kogoś innego, jak tylko posłańca Bożego. Dla Woronicza działalność Napoleona była jedynie prefiguracją tego, co lada moment Bóg rozpocznie dokonywać z Polską na ogromną skalę przed ich oczyma i za ich sprawą, gdyż układ europejski nie jest czymś stabilnym i wszystko jest możliwe, gdy siły społeczne poruszy potężna idea. Dlatego wzywał Boga, aby zwrócił ku Polsce swe łaskawe oblicze i nie dopuścił do unicestwienia narodowych nadziei.

W kazaniu tym Woronicz przywołał moment odnowienia przez Jozuego przymierza ludu z Bogiem, ale przypomniał, że warunkiem jest głębokie wewnętrzne odrodzenie Polaków, powrót do „ojców wiary”. Samo podążanie za bogiem wojny Napoleonem nie przyniesie trwałego

zwycięstwa, jeśli Bóg odmówi Polakom opieki, jeśli nie „odwróci ku nim twarzy”. W tymże kazaniu wyraził też Woronicz znamienne wątpliwość interpretatora Bożych znaków: „Wolnoż nam, zlepkom skazitelnym, zajrzeć w księgę wyroków Twoich, czy niniejsze przycierpienia nasze ostatni halerz dawniejszych długów zmazały?”.

Wkrótce potem w kazaniach wygłaszanych podczas pogrzebów księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki Woronicz dokonał reinterpretacji znaczenia Napoleona w historii Polski: stał się on powalonym kolosem na podobieństwo biblijnego Nabuchodonozora, a jego upadek był świadectwem wszechmocy Pańskiej przejawiającej się w obracaniu wniwecz doczesnych wielkości. Nowym narzędziem Opatrzności okazał się – zdaniem Jana Pawła Woronicza – cesarz rosyjski i król Polski od 1815 Aleksander I Romanow. Kaznodzieja poszedł w ślad za powszechnie wówczas powtarzаныmi określeniami Aleksandra jako tego, który dał Polakom „rękojmię istnienia”. Przypomniawszy jeszcze w 1826 roku, podczas obchodów żałoby narodowej po śmierci cara, w *Mowie przy obrzędzie żałoby narodowej po Aleksandrze I*.

W kazaniach na pogrzebie Józefa Poniatowskiego i przy złożeniu do grobu Tadeusza Kościuszki, które były wielką manifestacją patriotyczną, Woronicz budował mit narodowych bohaterów, niezłomnych rycerzy do końca strzegących honoru Polaków. Skłonność do symbolicznej interpretacji wydarzeń czyniła go szczególnie podatnym na przesadę i prowadziła do sądów skrajnych. Na pogrzebie Poniatowskiego pochwałę zmarłego połączył z nazwaniem Aleksandra I „Tytusem północy”, który „szczęście i swobody na Poniatowskiego ojczyznę sprowadził”, a na pogrzebie Tadeusza Kościuszki uwolnienie Naczelnika z więzienia przez cara Pawła I odczytał jako znak boskiej wszechmocy, która nawet niełaskę możnowładców zamienia w łaskę. Słowa te dziwnie obco brzmiały w królewskiej katedrze na Wawelu. Nie trzeba dodawać, iż nie wywołały pozytywnych reakcji słuchaczy.

Dla woroniczowskich interpretacji istotne było owo ścisłe powiązanie losów państwa i narodu z wiarą. Dobitnie podkreślał, że „religia prawdziwa jest najpierwszą zasadą trwałości i szczęśliwości królestw”. Główną zasadą providencjalnej wykładni dziejów, którą wyznawał, było przymierze Boga z narodem. Jest to idea, którą odczytać można niemal w każdym większym jego utworze – zarówno w poezji, jak i w kazaniach. Wydarzenia historyczne, zwłaszcza rozkwit i upadek państw, były dla niego znakami wszechmocy Boga oraz narzędziem boskiej sprawiedliwości. Jego kazania nie były zatem,

jak stało się to powszechne w homiletyce XVIII w., „przemawianiem do rozumu, kiedy to kaznodzieja nie przemawia w imieniu Boga, jako Apostoła, lecz jako filozof i literat” (W. Kosiński), ale nauczaniem, przypominaniem i objaśnianiem prawd Pisma Świętego. Dlatego Woronicz wielokrotnie powracał do kilku podstawowych cytatów, mottem i myślą przewodnią kazań często czynił stwierdzenie, że wszystko, co się dzieje, jest dziełem Boga: „Palec tu jest Boży” i „Uczył pamiątkę dziwów swoich [...] Pan” (*Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich*), „Widzicie wszystko, co uczynił Bóg...” (*Kazanie przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego*). Stąd każde kazanie stawało się swoistym obrzędem, w trakcie którego kapłan i wierni próbowali odczytać wypadki historyczne jako znaki boskich wyroków. Temu podporządkowany był podstawowy schemat kompozycyjny kazań: cytat z Biblii, przypomnienie faktów historycznych, ujawnienie ich rzeczywistego znaczenia, wezwanie do działania i modlitwa-prośba, którą kapłan w imieniu zbiorowości kierował do Boga.

Woronicz do końca życia nie ustawał w poszukiwaniu sensu narodowej historii. Jego kazania można uznać za doskonałe świadectwo nadziei, wahań i rozczarowań całego porozbiorowego pokolenia. W ostatnim swoim publicznym wystąpieniu, kiedy jako prymas Królestwa Polskiego odbywał ingres do katedry św. Jana, zawarł ten dramat przeżytych lat: ostatecznego upadku Rzeczypospolitej, powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich i nadziei Polaków na wskrzeszenie niepodległego bytu wiązanych z Napoleonem i Aleksandrem I: „Przeżyłem z wami wszystkie koleje radości i smutku, nadziei i rozpaczy [...], które za dni naszych w tyle nowych postaci świat przestrajały. Cóż więc nowego i pocieszającego przynieść wam mogę, przeżyły starzec? [...] Ileż obietnic, ślubów, prawodastw zaprzysięgliśmy! Boże! więc jeszcze i teraz na nas nie pojrzysz! [...] duchem Twoim nie natchnieni, w nicości i prochu donikniem”. W tej wygłoszonej u schyłku życia homilii pojawiła się po raz pierwszy tak wyraźnie zakreślona perspektywa ostatecznego zerwania przymierza narodu z Bogiem, a zatem unicestwienia narodu, co Woronicz, na wzór przewodnika narodu wybranego Mojżesza usiłował zażegnać dramatycznym wołaniem ku Bogu: „Niech ten grób głową moją odsunę, a przepuść ludowi temu!”.

W przepowiadaniu Jana Pawła Woronicza zaznaczał się już sprzeciw wobec naturalizmu i racjonalizmu w kaznodziejstwie. Rzecz charakterystyczna, że autor *Kazania przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi* – w znacznej mierze zrywający z duchem oświecenia – znalazł w swym

kaznodziejstwie miejsce dla problematyki maryjnej. Wstrząs wywołany trzecim rozbiorem Polski sprawił, że J. P. Woronicz ponad głowami współczesnych teoretyków kosmopolitycznego oświecenia sięgnął daleko wstecz, ku ideom i postaciom, przy pomocy których mógłby ukazać wielkość ujarzmionej ojczyzny. W ten sposób nawiązał do polskiego renesansu i początków baroku, do kaznodziejów tej miary co Jakub Wujek, Fabian Birkowski, a przede wszystkim Piotr Skarga. Szukając zaś uzasadnień historiozoficznych mogących wyjaśnić przyczyny upadku Polski i podbudować wiarę w jej przyszłe zmartwychwstanie, odwoływał się również do dzieł kaznodziei francuskiego J.-B. Bossueta. Pod wpływem takich mistrzów biskup-poeta nie tylko wyzwolił się z niewolniczego przestrzegania wielu reguł retoryki oświecenia, ale powrócił również do tematyki ściśle teologicznej. Ganiąc ostentację i formalizm ujawniający się w zapożyczeniach z epoki schyłkowego baroku, wykazywał, że istota kultu maryjnego winna się sprowadzać do naśladowania cnót i przykładu życia Matki Bożej. „Próżne wasze koronki, szkaplerze, modlitwy, śpiewania [...] są to suche liście bez drzewa, martwe ciało bez duszy, czczy i nikły dym bez ognia” (*Kazanie na zwiastowanie Najś. Panny*). Charakterystyczne jest jednak to, że krytykę tę uzasadniał nie kulturowanymi w epoce oświecenia zasadami „naturalnego rozumu”, lecz przez „odwoływanie się do świetlanych wzorów zamierzchłej przeszłości, do pobożności dziadów i pradziadów”. Ujawnia się tu już rys woroniczowskiej historiozofii, w myśl której warunkiem zmartwychwstania ojczyzny jest powrót do wiary i obyczajów ojców. Natomiast wyraźnym znakiem odejścia od ducha oświecenia jest już sam fakt poświęcenia tematyce maryjnej całej treści poszczególnych kazań. W kazaniach tych autor wykazywał zrozumienie dla tajemnic maryjnych, wyznając, że Maryi, pierwszej po Bogu, zawdzięczamy zbawienie, i dostrzegał w niej pośredniczkę łask. Szeroko również wykorzystywał tematykę biblijną oraz sięgał do źródeł patrystycznych. Co więcej – ożywa u J. P. Woronicza zapomniany w epoce oświecenia, element panegiryczny.

Literat

Dorobek kaznodziejski Jana Pawła Woronicza stanowi tylko pewien wycinek jego literackich dokonań, które cieszyły się w dobie porozbiorowej niezwykłą popularnością. Będąc bliski klasykom, stał się także wzorem dla romantyków. Autorytet wśród współczesnych sobie połączył z uznaniem u potomnych. W jego porozbiorowych utworach najwybitniejsze i najbardziej popularne to: *Hymn do Boga* powstały w 1805,

a wydany około 1809 roku oraz *Świątynia Sybilli* napisana w kilka lat po trzecim rozbiore, znana w odpisach, a wydana w roku 1818. W obu tych utworach widoczna jest tragiczna siła ciosu, jakim dla ówczesnych Polaków była utrata niepodległości. Bóg jest jednak dla Woronicza nie tylko siłą karzącą, ale również sprawiedliwością. Woroniczowska Opatrzność – to moc działająca racjonalnie, podstawa rozumnego ładu świata. Sens dziejów odnajdywał zatem Woronicz w boskiej sprawiedliwości i nadawał swej historiozofii wydźwięk zdecydowanie optymistyczny. Lata porozbiorowe uważał za okres moralnego odradzania się narodu i odnawiania przymierza z Bogiem. Cierpienia spowodowane przez rozbiory przewyższyły miarę win Polaków. Przenikające utwory Woronicza napięcie emocjonalne mogło więc osiągnąć punkt kulminacyjny w mającym rychło nastąpić boskim wezwaniu:

„Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha i ciała, i siły” (*Hymn do Boga*).

Działalność literacka Woronicza była tak dalece znaną i bezdyskusyjnie podziwianą, że nawet przywódcom rodzącego się wówczas romantyzmu nie pozostało nic innego, jak obwołać prymasa „najstarszym poetą w kościele pamięci narodowej” (M. Mochnacki) i jedynym – obok Kochanowskiego – prawdziwym poetą polskim, który gdyby zajmował się wyłącznie tworzeniem literatury pięknej „mógłby być stanąć w rzędzie najcelniejszych poetów wszystkich wieków i narodów” (K. Brodziński). O podziwie wczesnych romantyków dla twórczości poetyckiej prymasa nie decydowały oceny jej walorów artystycznych, choć nie można odmówić tych walorów przynajmniej dwóm jego utworom – *Sybilli* i *Hymnowi do Boga*. Tak jak wielu „zwykłych” Polaków mieli oni bowiem cenić to piśmiennictwo głównie za jego patriotyczno-religijny charakter i szereg wzbudzających silne emocje strof opowiadających o dziejach ojczy-
stych, o przymiotach dawnych Sarmatów i ich przymierzu z Bogiem, o mesjanistycznej drodze naszego narodu ku wolności i wielkości.

Utwory Jana Pawła Woronicza – poety i kaznodziei, senatora Królestwa Polskiego, prymasa okrojonej Rzeczypospolitej – czytane i podziwiane przez cały niemal wiek XIX, stopniowo zostały prawie zupełnie zapomniane. Dopiero pod koniec XX wieku dał się zauważyć powolny wzrost zainteresowań jego twórczością. Dzięki staraniom Małgorzaty Nesteruk i Zofii Rejman wydano *Pisma wybrane* autora *Hymnu do Boga*, najpierw w Wydawnictwie Open (Warszawa 1993), a następnie w cennej serii Biblioteki Narodowej (Wrocław 2002).

Jan Paweł Woronicz

*Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych
zwłoków śp. Tadeusza Kościuszki [23 czerwca 1818]*

Jeszcze rok nie upłynął, jak w tej samej świątyni, na tym samym granicznym progu między żywymi i umarłymi, przekazałem z wami na łono wieczności śmiertelne szczątki pamiętnego wodza naszego, którego imię i pamięć wiek nasz uświetniły¹.

Dni moje i tego doczekały smutku, abym podobną religijną usługą uświęcał obecne zwłoki drugiego w rodzie naszym rycerza, który w murach tej starożytnej stolicy podnosząc sztandar szlachetnego czucia i rozpaczy², zostawił potomności przykład, że naród, choćby najsrożej znękany, nie umiera, póki go duch narodowy nie odbiega. A chociaż śmiałej i uniesionej waleczności pożądany skutek nie zawsze odpowiada, przecież, póki tylko na ziemi będzie drogie imię ojczyzny, krokiem się tym nikt nie pogorszy, który sami zwycięzcy w zwyciężonych szanują, a których czucia równie szlachetny jak potężny mocarz Północy³ w oczach świata wyjaśnił, kiedy te kości, orężem niegdy nieprzyjazne, wspólnej teraz rodzinie powrócić, z obcej je ziemi sprowadzić i nam do przechowku poruczyć urocząście zalecił.

Kiedy więc mamy je ostatecznie grobowym głazem oznaczyć i z popiołami tyłu pamiętnych sławy naszej zaszczytów połączyć, jakąż, kochani bracia, z tego świętego obrzędu korzyść odniesieni? Czy na samych pochwalnych zakresach pamięć tego człowieka i naszą pociechę osadzić? Wszystkie niemal powiaty dwóch bratnich narodów już go tym okazem szacunku i wdzięczności uczciły; nie ma ludu na obu półsferych ziemi, aby imienia jego ze czcią nie wymawiał; równie uczone pisma, jak w kmiących lepiankach szczere podania powtarzają to wszystko, co tylko o nim powiedzianym być może.

Ale jako te rozsypane prochy nie byłyby godnymi religijnego poszanowania naszego, gdyby z bezśmiertnym duchem Kościuszki związku nie miały, tak czyny i zasługi jego, samą znikomością rzeczy ludzkich określone, pocieszyć serca naszego nie zdołają, jeżeli go uczuciem i smakiem wieczności nie napojem. Wszystko jest drobnym i poziomym, co ma koniec i granice; wszystko wielkim i powabnym, co się nigdy od jestestwa naszego nie dzieli. Stojąc w przysionku wiecznego Pana, który wielkich i rzadkich ludzi narodom niekiedy posyła, będziemy obojętnymi w zrozumieniu woli Jego, co nam przez nich przypomina i zaleca?

¹ Mowa o księciu Józefie Poniatowskim, którego pogrzeb odbył się 23 lipca 1817 w Krakowie.

² Akt powstania kościuszkowskiego ogłoszony został w Krakowie 24 marca 1794.

³ Mocarz Północy to car Aleksander I.

Samo wspomnienie imienia Kościuszki przywodzi wam na pamięć, szanowni rodacy, owoczesne dzieje i postać ojczyzny naszej. Opowiadają to wszystko wasze świątynie, rynki i ulice, wasze imiona, przysięgi, zaciągi, wysiłki i spod serca wydobyte ofiarki, które pod sztandar Kościuszkowski na imię ojczyzny na wyścigi nieśliście. Przecież i ów uczeń Waszyngtona⁴, i ów oręż, w zapale ludu całego z roli porwany, nie mógł uratować tej tonącej łódki, którą wichry i szturmy po przepaściach miotały. Niech tam mędrcy i piśmiennicy, piędźią ludzką wyższe wyroki mierzący, śledzą, jakiej chcą, przyczyny smutnego tej budowy wyrotu, niech w domysłach i marzeniach komu bądź winy lub pomyłki przypisują; zwaliska będą zwaliskami, a nad nimi głos proroka Bożego unosić się nie przestanie: *Dominus dissipat consilia gentium*. Pan rozprasza narady ludów⁵. Więc między nimi i Panem tym wiecznym nie może być wtedy zgoda i przyjaźń, kiedy się na nich ten wyrok dopełnia, kiedy go żadna siła i przemyśl ludzki zmienić i odeprzeć nie zdoła. Więc przeciwnie, gdzie ten gospodarz i czeladka jednako myślą i działają, tam się wszystko szczęśliwie wiedzie i kojarzy, tam jeden człowiek, osłą szczęką uzbrojony, ogromne zastępy Filistynów rozpędza i gromi⁶.

Oby ten stosunek, z czasem, miejscem i obecnymi wypadkami zgodny, trafił do nas w tym duchu, w jakim go dzieje religijne wszystkim wiekom i pokoleniom na przestrożę podały! Mniejsza o to, czy im jednako wierzym lub nie wierzym. Dlatego słońce nie przestanie być słońcem, że przed nim obłąkaniec oczy zawiera i wykrzykuje, iż go nie widzi.

Niewiara stanu rzeczy nie poprawi, ale je w głębszą przepaść potraça. Tysiące ludów i krajów tej prawdy dowiodły. Nic tam sztuka i rozum nie poradzi, gdzie tego nie ma, który i rozum daje, i użycia jego naucza. I my, pierwszym upadem zawiedzeni, rozumowaliśmy później po ludzku, że jeśli drobna siła nie zwała większej, tedy większa i niepoliczona słabszą pokonać musi. Wzniósł się więc ogromny kolos potęgi, nadziejami naszymi rozdęty⁷. Jeszcześmy się nie obejrzeni, a już go nie było i na rumowiskach jego drugi się wyrok rozciągnął: *Dominus reprobat consilia principum*. Pan zniweczą układy narodowładców.

Kiedy więc i to nie pomogło, cóż nam zostaje? Oto oprzeć się na prawdzie doświadczonej dalszego wyroku: „Rada Pańska trwa na wieki. Myśli serca Jego z pokoleń na pokolenia przechodzą”. Tysiąc blisko lat dobiega, jak się to na oj-cach naszych iściło, a pokolenia pokoleniom podawały skutki tej prawdy: *Beata gens, cuius est Dominus Deus eius*. Błogosławiony naród, któremu jest panem

⁴ Tadeusz Kościuszko brał udział w prowadzonej w latach 1775-1783 wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych; mianowany generałem brygady; odznaczył się przy oblężeniu Saratogi (1777). Wodzem naczelnym wojsk amerykańskich w tej wojnie był George Washington (1732-1799), późniejszy pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych.

⁵ Ps 32, 10. Dalsze cytaty z tego samego psalmu.

⁶ Człowiek osłą szczęką uzbrojony to Samson (Sdz 15, 9-18).

⁷ Mowa o Napoleonie.

Bóg jego. On sam, jak każdemu człowiekowi pojedynczo, tak stowarzyszonym rodzinom jego, czyli narodom, miarę przeznaczeń, aż do liczby włosa na głowie, zakreślił (por. Mt 10, 30 i Łk 12, 7). On jest źródłem i początkiem dobroci, więc stworzeniu swemu, a tym bardziej ojciec dziecięciu, źle czynić nie może. On jest pierwszym stanowcą i stróżem sprawiedliwości, więc karać bez przyczyny nie zniesie. O cóż więc idzie? Dociec tego okropnego zamoru, który na tak bolesne leczenie zasłużył, który ojca z dziećmi poróżnił. Z wierzchu i pozoru tej skrytej trucizny nie dojrzem; trzeba jej w zawiłych serca kryjówkach śledzić z pochodnią tej prawdy, która nas w czasie przed niebem i ziemią, czym jesteśmy, wyświeci.

A kiedy w zaciszu uśpionych namiętności, radzi nieradzi, na zaród tych nieszczęść trafiamy, kiedy skutkami wzrastającej okropności zalęknieni, nad losem naszych pokoleń jękamy, czemuż się prawdziwie mądrymi nie pokazem, wyrывая z nasieniem ten zabójczy korzeń, który z wierzchu tylko przyglądany, wszystkich nadziei naszych truc nie przestanie? Niech te słów kilka, miłością rodu waszego spod serca wyciśnione, szczepiąc na grobie tego rodaka naszego gałązkę cyprysu, nie smutkiem, lecz zbawienną przestrogą was i pokolenia wasze pociesza! Nie był wprawdzie szczęśliwym ten znakomity zapasów naszych rycerskich naczelnik odpowiedzieć całym wysiłkiem szlachetnej i wyniesionej duszy nadziejom, jakie nas naówczas rozżarzały.

Ale któż wie, czy w księdze owych układów, które na wieki stoja, imię i cnota jego nie były przeznaczone na to, aby się stały pierwszym nasionkiem tych wielkich wypadków, które się później w stosunku losów naszych rozwijać poczęły? Podobnaż po ludzku, aby jedynowładca potężnego narodu, targnięciem się na jego przewagę obrażony, szukał sam pokonanego jeńca, więzienie jego z upragnieniem otwierał, kajdany roztrącał, zaszczyty waleczności onemu powracał i nieprzyjaciela dobrodziejstwami zobowiązywał?⁸ Możeż te dziwy

⁸ Jedynowładca potężnego narodu, car Paweł I, w listopadzie 1796 r. uwolnił Kościuszkę z więzienia, w którym ten znajdował się od klęski pod Maciejowicami (10 października 1794). J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 2, s. 179-180 tak to opisał: „Imperator z synem swoim starszym, wielkim księciem Aleksandrem, udał się do pałacu Orłowa, gdzie był Kościuszko trzymany. «Długo – rzekł – nie wolno mi było, jak ubolewać nad losem waszym, przyszedł w końcu moment, gdzie was mogę wolnością darować i nagrodzić tym po części długie cierpienia wasze; wolnym jesteście – przydał – sam chciałem tę pocieszającą wieść przynieść wam.» [...] Monarcha ten jednym pociągnięciem pióra dwadzieścia tysięcy Polaków wrócił do wolności i życia. Czyn ten nie powinien być zapomnianym w dziejach”. Na prośbę Kościuszki cesarz uwolnił stopniowo wszystkich więźniów, żądając tylko, aby wykonali przysięgę na wierność. A. J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*. Wybrał, oprac. wstępem i przypisami opatrzył J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 212-214 pisze: „Kościuszko, pogrążony w smutku, okryty nie zagojonymi jeszcze ranami, osłabiony, noszący na swej twarzy wyraz całkowicie utraconej nadziei, wzruszającej rezygnacji, niemal wyrzutu, że jeszcze żyje, chociaż nie potrafił ocalić swej ojczyzny, musiał w tym stanie obudzać tylko współczucie cesarza [...] nie budząc w nim najmniejszej obawy, naj-

kto inny sprawić, jeżeli nie Ten, który serca i umysły mocarzów w rękę swych nosi? A co w szlachetnym sercu sprawiedliwego ojca zawiązek wzięło, tego dokonanie przeznaczonym było synowi, wiekami czekanemu, aby na zasadach z nieba przyniesionych życie i pokój skołatanej Europie powrócił. Jakoż kto pierwszy czułym okiem doścignął tonących na rozszumionym oceanie naszych rozbitków? Kto do nich pierwszy głosem niebianina przemówił: „Polacy! Wielbię i cenię wasze zapasy dla odzyskania ojczyzny, bez której żyć nie możecie. Gałąź rozszczepiona z przyrodnim swym szczepem skleić się powinna, aby z jednego korzenia życie i sławę ciągnęła. Do was należy ustalić wasze odrodzenie, które w przeznaczeniach rodu sławiańskiego spoczywa”⁹. Rzekł i wykonał. Stan rzeczy obecny resztę domawia. A jeśli z pierwszego kroku miarę o dalszym zawodzie brać można, jakież granice dobroci, mądrości i potędze zamierzyć można? Ten sam widok, który nas teraz rozczuła, ta wolność uczuć naszych wynurzenia, nienawistnym podsłuchom nieuległa, nie jestże upominkiem ojca w dzieciach rozkochanego, który aż do zamazania onym dogadza?

A kiedy w tych wszystkich niepojętych wypadkach nie możemy nie dojrzeć ręki wyższej, która dzień z nocy wywodzi, jeśli z prorokiem zawołać musiem: *Dominus fecit istud, quod est tñirabile in oculis nostris*. Pan to wszystko udziałał, co jest dziwem w oczach naszych (Ps 117, 23) – będziemyż się wahać z Nim się

niejszego podejrzenia. [...] Cesarz obdarzył Kościuszkę swymi dobrami (donacjami), aby zapewnić mu niezależność, a ten musiał je przyjąć. Te dary ciążyły mu i zwrócił je z Ameryki wraz z listem, w którym powinien był wyrazić wdzięczność, jaką wszyscy więźniowie, a nade wszystko on sam, mieli obowiązek zachować dla cesarza Pawła”.

Fragment kazania Woronicza dotyczący Pawła I i, dalej, Aleksandra I wzbudził ostrą poetycką replikę Kornela Ujejskiego w wierszu *Pogrzeb Kościuszki* z 1853 roku:

U ołtarza arcybiskup i śpiewak Sybilli
 Wznosi ręce – każda głowa na piersi się chyli.
 A w dziedzińcu korni chłopci o głąz biją czołem,
 Oni, co gdy kościół pełny, klęczą przed kościołem.
 Na ambonie krasomówca, nie kapłan natchniony,
 Krągłe słówka i świecące wysyła z ambony,
 I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci,
 Wobec trumny coś wspomina – o carów dobroci!
 Hej, hetmanie! hej, jedyny! całun z siebie ściągaj!
 Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij: „Nie urągaj!
 Patrz na lud ten, co w dziedzińcu przy twoich słów chrzęście,
 Płacze za mną, modli Bogu – ale ścisną pięście!”

(Cyt. za: K. Ujejski, *Wybór poezji*, oprac. M. Janik, Kraków [1921], s. 184-186).

⁹ Proklamacja cesarza Aleksandra I, ogłoszona w Warszawie w formie dekretu 13 maja 1815, głosiła m.in.: „Polacy, miło nam było cenić zawsze szlachetność waszych uczuć i wytrwałość usiłowań, innego nigdy celu nie mających, jak tylko odrodzenie ojczyzny, którą nad wszystko kochacie” (cyt. za: F. Skarbek, *Dzieje Królestwa Polskiego*, t. 1, Poznań 1877, s. 35).

ostatecznie pogodzić? I jakże przecie? Tak, jak się z Nim ojcowie nasi bracili: przekonaniem, sercem, postępkami; z tych trzech żywiołów charakter narodowy wyrasta. Myśleć bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł stary Polak nie umiał. Skoro więc duch narodowy był może najbliższym pochopem i wątkiem, z którego się niniejsze przeznaczenia nasze rozwijają, skoro nim jednym uzbrojony Kościuszko dowieść go przed orężnym światem nie uląkł się, możemyż lepiej uczcić pamiątkę tego rodaka, jak drogim przechowkiem tych cnót, którymi on schyłek dawnej ojczyzny naszej oznaczył? Byliście niektórzy towarzyszami rycerskich zawodów jego, drudzy świadkami jego życia, a teraz wszyscy uczestnikami niniejszych wypadków. Pocieszcie się pierwsi, że cała chluba oręża waszego, jeśli mu niewinność, własność i świętość błogosławić będą, że całe zbiory prawego rycerza – miłość i szacunek u ziomeków, że nagrodę za blizny i życie sama tylko wieczność wymierzać jest mocna. Pociesz się, rodzinna ziemio jego, iżżeś nam takiego powietnika¹⁰ wydała, który hartem skromnej i niewydatnej cnoty zaćmił błyskotną łunę nadętej dumą próżności. Wy zaś, młodzieńcy, przyszła nadziejo ojczyzny, która tyle krwi i zapasów fundowników onej kosztowała, zbierajcie te listki grobowego cyprysu, a imię tego, którego płaczymy, w sercu i pamięci chowajcie. Przekazał on wam najznakomitszy przykład, jakim wychowem wiek wasz młodzieński macie hartować. Umiał on rozróżniać rozum od nauki, naukę od wystawności i zwierchniego poloru. Rozum prawy jest synem pierworodnym cnoty, a nauki i umiejętności jego narzędziem i posługaczami. Cóż pomogą narzędzia bez mistrza, czeladź bez gospodarza, suknia bez człeka, człowiek bez duszy? Szukajcie więc najprzód tego rozumu, nie w studzienkach w błocie kopanych, ale w czystym i żywym strumieniu chrześcijańskiej moralności, która z niebios wytryskuje, a do niej dopiero przypójdzie sztuki i umiejętności, aby o was to samo, co dziś o Kościuszcze, potomność powiedzieć mogła.

A kiedy tych upominków, w życiu twoim czerpanych, nieoceniony rodaku nasz, przegadać nie zdołamy, jakąż tobie samemu wdzięczność za tyle ojczystych wzorów starożytnej cnoty, za tyle ofiar i wysiłków, dla ojczyzny naszej podjętych, okażem? Cały świat na te się wywiązki nie wzmóże, bo i on sam w zwałiskach swoich załężę, a ty żyć nie przestaniesz. Zastąp więc nas w tym niedostatku, o Ty, wieczny i nieogarniony światem Boże ojców naszych! Przyjmij tego brata naszego ażaż już modłami i ofiarami świętymi z reszty ziemskości omytego. Osadź go w gronie odzianych szatą nieśmiertelności pierworodców sławy naszej, którą z tego górzyska po szerokim świecie błyskali. A kiedy jeszcze się nas nie wypierasz, kiedy rodu naszego z nasieniem nie zatracasz, kiedy nowym dziwem wszechmocności imię ojców naszych nam powracasz, wejrzyj łaskawie na te niemowlęta po rumowiskach wielkości narodowej pełnące, a spraw to, abyśmy wzrastając w ojczystej wierze i miłości ku Tobie, w przywiązaniu i wierności dla

¹⁰ Powietnik – obywatel tegoż powiatu, tu w znaczeniu: rodak.

wskrzeńcy naszego, w szczerzej usłudze dla ojczyzny, urosli z czasem na owych wielkoludów, którzy tymi Karpatami na brzegi morzów ciskali.

Cytat za: Jan Paweł Woronicz, *Pisma wybrane*, wstęp, wybór i komentarz Małgorzata Nesteruk i Zofia Rejman, Warszawa 1993, s. 498-504.

„Do łez wszystkich
słuchających pobudzał”
ks. Józef Wincenty Łańcucki
(1756-1841)

Zwoli narodu i za zgodą cara Aleksandra I, który prowadził w stosunku do Polaków „politykę uśmiechu”, w wawelskiej nekropolii pogrzebano w XIX wieku najpierw Józefa Poniatowskiego, a następnie Tadeusza Kościuszkę.

Wawelskie pogrzeby księcia Józefa Poniatowskiego i generała Tadeusza Kościuszki

Jakkolwiek warszawski pogrzeb księcia Poniatowskiego (9 i 10 IX 1814) odbył się z niezwykłą okazałością, to jednak w powszechnej opinii grób owianego legendą wodza znajdujący się w kościele św. Krzyża uznano za tymczasowy i podjęto starania, aby pochować go na Wawelu. Nastąpiło to 22 i 23 lipca 1817 roku. W miarę zbliżania się karawanu do Wolnego Miasta Krakowa rosły tłumy tych, którzy chcieli oddać hołd bohaterowi narodowemu. Powoli, przy dźwiękach dzwonów zbliżano się do Wawelu, posuwając się tą samą drogą, którą od stuleci podążały królewskie pogrzeby – od bramy Floriańskiej do zamku. W katedrze, do której doprowadził pogrzebowy orszak biskup Jan Paweł Woronicz, oczekiwała kapituła, Senat Rządzący, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uroczystości zakończono następnego dnia złożeniem trumny w krypcie św. Leonarda, obok sarkofagu Jana III Sobieskiego, w miejscu, które niegdyś obrał sobie Stanisław August.

Po upływie kilku miesięcy dotarła do Krakowa wieść o zgonie w Szwajcarii Tadeusza Kościuszki. Sprowadzenie jego zwłok na Wawel stało się powszechnym życzeniem rodaków, którzy brak pośród siebie tego bohatera narodowego odbierali jako osierocenie. „Czyliż mogło zabraknąć kawałka wolnej ziemi polskiej, któraby te święte zwłoki obrońcy swego na wieczysty spoczynek przyjęła?” – pytał w kazaniu pogrzebowym Józef Wincenty Łańcucki i z dumą stwierdzał: „Zwłoki jego między najdroższymi skarbami chwały imienia polskiego umieszczone zostały” (*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała śp. Tadeusza Kościuszki*). Uroczystości żałobne miały miejsce 22 i 23 czerwca 1818 roku. Przebieg ich zbliżony był do pogrzebu księcia Józefa. Żałobny kondukt uformował się na Kleparzu. Przed sześciokonnym karawanem szło duchowieństwo. Na trumnie leżała szabla i czapka krakowska. Karawan otaczali ludzie z pochodniami i Milicja Wolnego Miasta Krakowa. Tuż za trumną szli przedstawiciele władz z prezesem Senatu Rządzącego, reprezentanci rządu Królestwa Polskiego i rezydenci trzech mocarstw.

Całość zamykała konna żandarmeria. 23 czerwca po mszy pontyfikalnej celebrowanej przez biskupa Jana Pawła Woronicza zwłoki Naczelnika spoczęły pod krzyżowym sklepieniem krypty św. Leonarda.

Na pogrzebach obydwu tych bohaterów narodowych kazania głosił wspomniany już wyżej ks. Józef Wincenty Łańcucki.

Znakomity kaznodzieja katedry i miasta Krakowa

Józef Wincenty Łańcucki jako utalentowany mówca dał się już poznać dużo wcześniej, niemniej najważniejsze jego dokonania przypadają na lata Rzeczypospolitej Krakowskiej. Od roku 1815 rywalizował on z opromienionym sławą *drugiego Skargi* biskupem krakowskim Janem Pawłem Woroniczem. Jego droga do wawelskiej ambony wiodła przez zakon pijarów, gdzie w 1772 roku złożył śluby. W 1785 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie został kaznodzieją katedralnym. Na tym stanowisku pozostawał do 1795 roku. W 1798 roku przeszedł z zakonu do diecezji krakowskiej i szybko awansował. W 1802 roku został kanonikiem kapituły krakowskiej, a w 1809 roku archiprezbiterem kościoła Mariackiego w Krakowie z nominacji ks. Józefa Poniatowskiego, po jego wkroczeniu na czele wojsk polskich do Krakowa. Po utworzeniu Wolnego Miasta Krakowa Łańcucki został powołany (12 X 1815) jako przedstawiciel duchowieństwa do Komisji Organizacyjnej mającej opracować konstytucję; zajmował się sprawami kościelnymi i szkolnymi. W 1818 roku wszedł do Senatu Wolnego Miasta Krakowa. W latach 1818-1819 był zastępcą profesora teologii pastoralnej i wymowy kaznodziejskiej na Wydziale Teologicznym, zaś od 1816 roku członkiem czynnym Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W 1826 roku zorganizował uroczystości sześćsetlecia założenia kościoła Mariackiego. W 1833 roku jako prałat scholastyk kapituły krakowskiej (od 1812 r.) i prezes Dozoru Szkół Początkowych wszedł do komitetu powołanego w celu urzędzenia uniwersytetu. W latach 1835-1837 był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednakże władza jego była ograniczona i uzależniona od komisarza rządowego.

Szczególnie wielkie były zasługi Łańcuckiego w dziedzinie kaznodziejstwa. Podzielona Polska zwracała swe oczy ku Krakowowi, który był w owym czasie oazą wolności i samorządności. Nie było tu takich ograniczeń w życiu religijnym, jak w innych zaborach. Z tej racji właśnie w Krakowie można było w większym stopniu rozwijać pracę patriotyczną i narodową, świętować wielkie rocznice upamiętniające znakomite

wydarzenia z przeszłości, grzebać sławnych Polaków. Na wielu takich uroczystościach przemawiał ks. Wincenty Łańcucki. 7 kwietnia 1794 roku w czasie insurekcji kościuszkowskiej, po bitwie pod Raclawicami, wygłosił kazanie patriotyczne, które według agenta austriackiego Bauma nawoływało do aktu zemsty wobec wrogów. To, co było niepokojące dla nieprzyjaciół, budziło entuzjazm patriotycznie nastawionego ludu Krakowa. 3 kwietnia 1800 roku w katedrze wawelskiej ks. Łańcucki głosił *Kazanie na uroczystym pogrzebie JO. Książęcia Imci Feliksa Pawła Turskiego*, biskupa krakowskiego i księcia siewierskiego. W maju 1810 roku witał w kościele Mariackim króla saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta. Natomiast 11 kwietnia 1812 roku w kościele katedralnym krakowskim wygłosił *Kazanie na pogrzebie zwłoków JW. Włodzimierza na Złotym Potoku hrabi Potockiego*, pułkownika artylerii konnej wojska polskiego.

Talent kaznodziejski Łańcuckiego w pełni zabłysnął w czasie dwóch pogrzebów bohaterów narodowych. 23 lipca 1817 roku przemawiał w czasie pogrzebu ks. Józefa Poniatowskiego. W tym samym roku archiprezbiter mariacki przemawiał jeszcze w katedrze z okazji śmierci Tadeusza Kościuszki, a po sprowadzeniu jego zwłok brał udział jako delegat Rządzącego Senatu w uroczystościach żałobnych, w czasie których 23 czerwca 1818 wygłosił kazanie w katedrze wawelskiej. „Gazeta Krakowska” (nr 52 z 1 VII 1818) tak oceniła to wystąpienie: „Ks. Wincenty Łańcucki zwykłą sobie wymową, do łez wszystkich słuchających pobudzając, cnoty i zasługi wodza, w sercach Polaków nigdy niezatarte przytomnymi uczynił”.

Pogrzeby Poniatowskiego i Kościuszki rozpały w całym kraju na wielką skalę uczucia żalu za utraconą Rzeczpospolitą, za przegranymi bitwami i wojnami, za straconym pokoleniem kościuszkowców i napoleonidów, i wzbudziły nostalgiczne wspomnienia wielkich chwil: Konstytucji 3 Maja, marcowej przysięgi na Rynku krakowskim, roku 1809 i 1812. Naoczny świadek tych wydarzeń pisał: „Pogrzeby te na umysły oddziały, były one jakby przeglądem ostatnich dziejów Polski. Rozrzewnieni starce wracali do domu jakby z Ziemi Świętej... My, młodzież oswajaliśmy się z dziełami tych ludzi jak Poniatowski i Kościuszko, serca nasze były mocno na opowiadania wojowników, którzy pod nimi służyli. Czyniliśmy im jedne za drugim zapytania, aż pojęliśmy, że oni wiedzą jedynie o przeszłości, a przyszłość na nas spoczywa. Z tego pogrzebu duch Polski jakby zawołał do nas: Jeszcze Polska nie zginęła!”. Nie dziwi więc, iż z tak żywym odzewem spotkał się w roku 1820 projekt

sypania mogiły ku czci Tadeusza Kościuszki. Łańcucki opublikował wtedy retoryczny wiersz *Do cieniów Tadeusza Kościuszki*.

Łańcucki zmarł 27 grudnia 1841 w Krakowie. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Natomiast w kościele Mariackim, z którym tak bardzo był związany, umieszczono marmurowe epitafium w kaplicy Przemienienia Pańskiego.

Mowy i kazania Łańcuckiego ukazywały się przeważnie w osobnych drukach. Prawdopodobnie istniał zamiar wydania wszystkich jego pism, o czym świadczy ukazanie się w Krakowie w roku 1834 tomu pierwszego *Pism rozmaitych*, który obejmował część przemówień z lat 1809-1832. Z kolei w 1856 ukazało się w Poznaniu, poprzedzone biografią Łańcuckiego (niestety z kilkoma błędami) pióra ks. T. Kilińskiego, wydanie jego *Kazań i mów* obejmujące tylko część jego bogatego kaznodziejskiego dorobku, głównie mowy pogrzebowe. Łańcucki zostawił także w swej spuściźnie pisarskiej wiersze i listy.

Ogłoszone drukiem utwory oratorskie Łańcuckiego świadczą, że był on istotnie nieprzeciętnym kaznodzieją i mówcą wykształconym na najlepszych wzorach antycznych i francuskich. Począwszy od pierwszego zbioru kazań, jakim były wydane w roku 1784 i dedykowane biskupowi Kasprowi Cieciszowskiemu *Kazania postne i na niektóre uroczystości*, Łańcucki starał się posługiwać językiem prostym, ale wyrazistym, starannie opracowywał kompozycję, dbając o logikę wywodów. Nie nadużywał efektów retorycznych; posiadając dużą wiedzę, unikał nadmiaru cytatów i przykładów.

W swych przemówieniach patriotycznych ks. Łańcucki nie szczędził krytyki społeczeństwu, którego wady doprowadziły do upadku Polski. Wytykał chciwość, ambicję, pychę, łakomstwo, zazdrość, rozerwanie jedności obywatelskiej. „Nieszczęścia Ojczyzny zaczęły się – mówił – od zepsucia obyczajów, porzucenia cnót obywatelskich, [...] w Narodzie tak zepsutym, gdzie wszystkie bezprawia przywilejami wolności osłonięte zostały, gdzie czystym rozhukanym namiętnościami aż do Świątyni Prawa przystęp był powolny, gdzie prawa licznie pisane również w księgach jak i w pamięci obywateli butwiały, iż przed dwoma wiekami przewidzieć można było jego zgubę” (*Kazanie przy otwarciu Sejmu Głównego Księstwa Warszawskiego*). Poprzez swoje kazania o dobrych i złych urzędnikach dążył do naprawy stosunków społecznych.

W grudniu 1809 roku jako archiprezbiter kościoła Mariackiego został Łańcucki protektorem Bractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego.

Funkcja ta stworzyła mu okazję do wygłoszenia szeregu przemówień. Przestrzegał więc przed nakładaniem na mieszkańców zbyt wielkich ciężarów i wzywał władze miasta do „opieki i litości publicznej”. Jego zdaniem: „Im więcej okropności sieroctwa, wdowieństwa, kalectwa, opuszczenia i doskwierających potrzeb – tym większe muszą być starania, aby ludzie mniej cierpieli” (*Przedmowa w dniu elekcji urzędników Bractwa Miłosierdzia*). W innym przemówieniu zauważał: „Oby nigdzie nie było nieszczęśliwych! Oby ucisk i nędza siedlisko swe założyły tam, gdzie ludzi nie masz. Lecz gdy pod ich ciężarem tysiące stękających słyszymy... powiedzmy sobie wzajemnie: dla nas tej samej zasługi powinność została” (*Pochwała Franciszka Bugayskiego Obywatela Miasta Krakowa*). Jego mowy głoszone w Bractwie Miłosierdzia są wciąż aktualne.

Kaznodzieja wielkich pożegnań

Pogrzeby wielkich bohaterów narodowych w katedrze na Wawelu były wspaniałą lekcją patriotyzmu. Znakomitą była idea, aby – gdy zabrakło królów – w tej najważniejszej dla Polaków nekropolii grzebać nieprzeciętnych wodzów.

Przeglądając przed uczestnikami pogrzebu wojenne dokonania księcia Józefa Poniatowskiego, ks. Łańcucki przypomniał brzemiennie w skutkach przeżycia ostatnich zaledwie 20 lat: czas odradzania się ojczyzny, uchwalenie Konstytucji 3 Maja, spisek targowicki, powstanie kościuszkowskie, zanik Królestwa Polskiego, kampanię napoleońską 1806 roku, najazd austriacki uwieńczony tryumfem Polaków, wojnę z Rosją i straszliwy odwrót Wielkiej Armii, aż do przegranej bitwy narodów pod Lipskiem i śmierci Poniatowskiego w nurtach rzeki Elstery.

„Jakże poległ ten mąż potężny, który zbawiał lud Izraela?” (1 Mch 9, 21) – zapytywał w pierwszych słowach kazania Łańcucki. Odpowiadając na to pytanie, kaznodzieja opisał ostatnie chwile bohatera. „Poniatowski z bronią w ręku honor Polaków piastując, śmierci się nie lęka. Odebrawszy dwa postrzały, pełni obowiązek męznego cofania się. Postrzega za wodami świętą rzeszę Polaków, ich więc honor powierzony sobie od Boga jemu samemu oddawszy, rzuca się w rzekę i gdy już rozumie, że go polskie dotykają serca, omdlałego z ran i spadającego z konia srogiej Elstry nurty porywają. Takim był zgon tego wodza polskiego, takie zasługi dla Ojczyzny, taka w nim strata Polski”. W powszechnej opinii społecznej bohaterem był już za życia przez ogrom swych szlachejnych dokonań. Utrwalił swą wielkość i zapisał na pokolenia w momencie

śmierci. „Zaiste – woła Łańcucki – póki imię Polski w dziejach narodów znaczenie swe zatrzyma; póki waleczność w obronie swobód krajowych pierwszej cnoty obywatelskiej miejsce zajmować; a Ojczyzny imię z uczuciem pociechy od mieszkańców ziemi powtarzane będzie, póty sława bohaterskich czynów Poniatowskiego z ust ludzi nie odejdzie. *Non recedet laus eius de ore hominum*”. Wszystko, co czynił książe, miało na uwadze to jedno – przywrócić imię Polski. Dla jej chwały pracował. Jej honoru bronił. Dlatego „prochy jego nie wygasną wdzięczności cześć całego rodu polskiego odbierać będą”.

Idea pogrzebów bohaterów narodowych miała zdaniem J. W. Łańcuckiego dwa cele. Zmarły stawał jeszcze raz przed Stwórcą i składał Mu swój hołd, w miejscu szczególnie dla Polaków ważnym. Z kolei naród miał okazję uroczysto podziękować jednemu ze swych wielkich synów. Towarzyszące podniosłej uroczystości kazania i przemówienia były mocnym ogniwem w patriotycznej edukacji polskiego społeczeństwa. Pogrzeby wawelskie integrowały społeczeństwo; głęboko zapadały w serca współczesnych.

U Łańcuckiego po raz pierwszy wśród kaznodziejów polskich pojawia się – tak później ceniony przez romantyzm – topos pochodzenia do grobu bohatera: matka prowadzi tu syna, przychodzi tu młodzieniec, słabnący starzec i kapłan. Reprezentanci wszystkich stanów społecznych przychodzą do grobu bohatera i proszą: „Ożyw mnie duchem swoim waleczny Wodzu, coś tak dzielnie honor narodu przy zgonie swoim ocalił!”. W ten sposób tworzy się coś paradoksalnego: „grób, gdzie wszystko śmiertelności grozi, a jemu [Poniatowskiemu] nieśmiertelność zaręcza”. Grób staje się – jak rozwinie to później romantyzm – kolebką. Śmierć rodzi życie, tak jak w samym sercu przesłania chrześcijańskiego. „Odtąd więc grób Poniatowskiego, zacznie być świątynią, gdzie popioły jego, nauczać będą długie pokolenia Polaków, cnoty i miłości Ojczyzny”.

W pełnej patosu apostrofie Łańcucki rozmawia z królami, uzasadniając genialną myśl, że kiedy zabrakło władców, przy Ołtarzu Ojczyzny winni spocząć najwięksi bohaterowie tego narodu. Najwybitniejsi spośród polskich monarchów wyrażają zgodę na dołączenie do ich grona nowych bohaterów. „Ty Kazimierzu Wielki! ty Władysławie Jagiełło! ty Zygmuncie Stary! ty Batory! ty Władysławie IV! ty Janie Sobieski, Monarchowie Polscy! w tej świątyni na wieczny złożeni spoczynek, zapragnęliście współnictwa z tym bohaterem narodu, któremu berła wasze, tak wiele szczęścia i zaszczytu przynoszą. Jeżeli pamięć waszą

uwieczniają dzieje, żeście swój naród od napadu nieprzyjaciół mężnie bronili, żeście granice jego szczęśliwym rozszerzali orężem, żeście ducha miłości Ojczyzny w rodakach, ducha męstwa i stałości w rycerstwie swoim rozniecali; w też same zaszczyty bogato strojny Poniatowski, godnym się stał współnictwa z wami w tym miejscu, gdzie blask tronu, blasku zasługi umniejszać nie może”. Z wielu wymienionych w kazaniu postaci królewskich jedna wydaje się być – zdaniem Łańcuckiego – najbliższa księciu. To wielki wódz – Jan III Sobieski. Uznając jego zasługi, ojczyzna włożyła mu koronę na głowę. Podobnie jak zwycięzca spod Wiednia, tak i Poniatowski podjął w młodości walkę z potęgą otomańską. „Poznał ród Ottomanów w Poniatowskim wrzącą jeszcze krew owych Polaków, która im przed upłynieniem wieku stolicę cesarstwa zachodniego wydarła i chrześcijaństwo całe od spustoszenia zasłoniła. Pociesz się i ty w popiołach swoich wielki zbawco Wiednia! Przyjmując obok siebie zwłoki bohatera, który zapomnianą może przysługę twoją odżywił i drugi raz harde księżyce blaskiem chwały Polaka zaćmił”. Jest jeszcze jedna postać narodowego Panteonu, z którą zestawia Łańcucki księcia Poniatowskiego. To Stefan Czarniecki, bohater wojen szwedzkich. Przypomniął go także *Mazurek Dąbrowskiego*. „Tak niegdyś nieustraszony klęskami Czarniecki – podkreślał mówca – Ojczyzny swej bronił. Poniatowski idąc śladami jego, zajmuje Kraków i gorliwością rodaków siły swoje wzmacnia”.

Rozczarowanie Napoleonem i jego polityką sprawiło, że na pewien czas wzrosła popularność koncepcji wiążących losy Polski z Rosją. Zawiedzione nadzieje Polaków wiązane dotąd z osobą Napoleona przeniesione zostały na drugiego wielkiego władcę tych czasów – cara Aleksandra I. Tak jak kiedyś na Zachodzie u cesarza Francuzów szukano odrodzenia Polski, tak po upadku Napoleona uwaga kaznodziejów katedralnych przeniosła się na Wschód i skoncentrowała na osobie cara. Wielu uważało wówczas Aleksandra I, współtwórcę Kongresowego Królestwa Polskiego, za animatora procesu wskrzeszenia państwowości polskiej, zwłaszcza na tle klęski i przegranych nadziei napoleońskich. Nie trzeba dodawać, że nie tylko w pierwszym, ale i w drugim przypadku była to pomyłka. Okazało się to jednak dopiero w połowie lat dwudziestych. Stąd też w kazaniach wawelskich wygłoszonych na pogrzebach Józefa Poniatowskiego czy Tadeusza Kościuszki nie brak podkreślania szlachetności i wspaniałomyślności Aleksandra I, który nie tylko zgodził

się rodakom na wydanie szczątków obydwu wodzów, ale przystał także zgodę na uroczysty ich pogrzeb w królewskiej katedrze krakowskiej.

W kazaniu na pogrzebie Józefa Poniatowskiego Łańcucki przytacza historię króla Dawida: „Płakał niegdyś król Dawid nad śmiercią Abnera, którego mu wśród związku przyjaźni, zdradziecka ręka wydarła; poszedł za przykładem króla swego naród i nad śmiercią męznego wodza płakał”, by następnie zapytać, któż może pełnić w aktualnej dla narodu polskiego sytuacji pokongresowej funkcję króla Dawida. Odpowiadając stwierdza, iż pełni ją „potężny Władca Północy, dziś król i Ojciec narodu polskiego” – Aleksander I. Idąc dalej tym tropem rozważań, kaznodzieja doszedł do zaskakujących wniosków: „Dawid łzy ronił nad śmiercią przyjaciela swego; Monarcha ten [Aleksander I] czułość swą poświęcił dla tego, który w szeregach nieprzyjacielskich przeciw niemu dowodził. Dawid był dłużnym zasłudze przyjaźni, jakiej od Abnera doznawał; Aleksander chciał być sprawiedliwym i wspaniałym dla zasługi cnoty, którą w wodzu wojsk polskich szanował. Uczuł on szkodę Polaków w stracie tego męża i pierwszą im od serca zwiastował pociechę: iżby zwłoki ukochanego ich Wodza, z obcej na ojczystą ziemię, przewiezione zostały”. Wspaniałomyślny gest monarchy znalazł w ten sposób podziękowanie w uroczystym pogrzebie. Postawa Aleksandra wobec Józefa Poniatowskiego nie tylko przypomina Łańcuckiemu szlachetność Dawida po śmierci Abnera, dowódcy swych wojsk, ale ją niepomniernie przewyższa. Dawid wiele zawdzięczał swemu wodzowi, był jego dłużnikiem. Tymczasem książę Poniatowski dowodził wojskami walczącymi z carem. Jeżeli Aleksander zgodził się na uroczysty, dwuetapowy pogrzeb, warszawski i krakowski, to trzeba w tym widzieć przejaw wspaniałomyślności cara. Jest to chyba jedyny okres w dziejach Polski, kiedy to w katedrze krakowskiej tak chwalono cara.

Równie interesujące są dwa kazania Łańcuckiego poświęcone Tadeuszowi Kościuszce: *Kazanie w czasie uroczystych religijnych obrzędów odprawianych za duszę śp. Tadeusza Kościuszki*, miane w kościele katedralnym krakowskim dnia 11 grudnia 1817 roku oraz *Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała śp. Tadeusza Kościuszki*, miane w kościele katedralnym krakowskim dnia 23 czerwca 1818 roku. Tekst tego drugiego został dołączony do niniejszego opracowania.

Łańcucki widział w Kościuszce spadkobiercę Żółkiewskich, Czarnieckich i Sobieskich. Dzięki niemu chlubna ciągłość dziejowa nie została przerwana. Łańcucki poświęca wiele miejsca insurekcji 1794 roku. Zasta-

nawia się najpierw, dlaczego „garstka miłośników swobód narodowych, nie wając sił swoich, hasło powstania zbrojnego wszystkim mieszkańcom ziemi polskiej podała” (*Kazanie w czasie uroczystych religijnych obrzędów odprawianych za duszę śp. Tadeusza Kościuszki*). Analiza przyczyn wybuchu tego patriotycznego zrywu prowadzi kaznodzieję do wniosku, iż drugi rozbiór Polski i bezwzględna ingerencja Rosji w sprawy polskie uświadomiły patriotycznej części narodu fakt, że tylko zryw zbrojny może jeszcze odwrócić bieg historii i uratować niepodległość. Miłość ojczyzny nie dała spokoju prawdziwym Polakom i przynaglała ich do walki, która przerodziła się w ogólnonarodowe powstanie zbrojne. Insurekcja ta była wyrazem rozpaczliwego szukania ocalenia ojczyzny. „Kolebką jej były mury miasta tego Krakowa. Tu ona [rozpacz] najpierwej żale swe nad upadkiem Ojczyzny rozwodzić zaczęła; tu skargi swe przeciw zdradzie braci, przeciw przemocy sprzymierzonych, do samych niebios przeniosła” (tamże). 24 marca 1794 roku wódz powstania złożył na Rynku krakowskim przysięgę, że walczyć będzie aż do końca o wolność, całość i niepodległość ojczyzny. „Stojącą już nad otwartym grobem Ojczyznę, On ręką swoją zatrzymał zaprzysięgłszy w świątyni Boga, iż za Jej całość, wolność, niepodległość walczyć i dla niej umierać jest gotów” (*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała śp. Tadeusza Kościuszki*). Naczelnik podjął się tego zadania w warunkach jak najbardziej nieprzychylnych. Przemawiając na jego pogrzebie, Łańcucki przypominał słuchaczom przyjaciół i towarzyszy walki Naczelnika w sukmanie. Wymienił z nazwiska księcia Józefa Zajączka obecnego na tym pogrzebie, twórcę legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, a także generałów Jana Grochowskiego, Józefa Wodzickiego, Jakuba Jasińskiego.

Powstanie kościuszkowskie Łańcucki ocenił jako nie mające szans na zwycięstwo. Było ono raczej szlachetną formą rozpaczny Polaków. Po dziesięciu miesiącach walki ustały. Do historii zapisały się na trwałe nowe pola bitew: sterczące mogiły Maciejowic, strumieniami krwi zalana Praga. Klęskę powstania na polach maciejowickich określa kaznodzieja dniem zgonu ojczyzny. „Na tych nieszczęśliwych polach szczęście dało poklaski zwycięzcom, lecz cnota przy stronie zwyciężonych stanęła” (*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała śp. Tadeusza Kościuszki*). Wzięcie do niewoli przywódcy powstania było dla wszystkich patriotów wielkim wstrząsem. „Kościuszek, ów miłośnik Ojczyzny, ów bohater wolności, Kościuszek w niewoli? Co za okropny widok! Kościuszek cierpiący za zasługi, udręczony za cnotę? Co za widok

wspaniały oczów samego nieba godny!” (tamże). Postać Kościuszki na ogół prezentowana była jako wzór cnót wszelkich, cnót rozważanych w kategoriach patriotycznych i zasług dla narodu; źródło nadziei, że wbrew wszystkiemu Polacy zdołają się wybić na niepodległość. Wraz z klęską powstania Rzeczpospolita zesłała z widowni politycznej Europy. Powstanie uratowało jednak honor Polski. W tragedii schodzącej do grobu ojczyzny Polacy umieli zachować godność.

Naczelnik w sukmanie rozpałił jednak silny ogień wolności, a naród w tych ponurych czasach dziewiętnastowiecznej niewoli słowom *Finis Poloniae* przeciwstawił *Nil desperandum*. Oceniając zryw kościuszkowski kaznodzieja podziwia cuda odwagi Naczelnika i jego żołnierzy, dokonane zwłaszcza w obronie stolicy. Potrafiły one zachwycić nawet nieprzyjaciół. Łańcucki doszedł nawet do wniosku, że „w tak okropnej walce między napaścią i obroną, same klęski zwyciężonych szlachetniejszymi były nad tryumfy zwycięzców. Piękniejsza śmierć tych, którzy za Ojczyznę ginęli, niżeli tych życie, którzy Jej zgonu sprawcami byli” (*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała...*). Można w tych słowach widzieć początki idealizacji nie tylko wielkiej przeszłości narodowej, lecz również narodowych klęsk. Dominująca nuta, że co prawda upadliśmy, ale nie bez walki, daliśmy się pogrzebać, ale nie bez protestu, niosła pewne pocieszenie, koła dojmujący ból. Kładziono nacisk na wytrwanie do końca w nierównym boju, dotrzymanie wierności ojczyźnie aż do zmazania własną krwią hańby dotychczasowych rozbiorów, a zwłaszcza zdrady targowickiej. Chociaż nie udało się zatrzymać ojczyzny przed zejściem do grobu, w świadomości patriotycznej części narodu zapanało przekonanie, iż ulegliśmy w nierównym boju, a przyczyną upadku Polski była ostatecznie przemoc wrogich nam sąsiadów.

Łańcucki jako pierwszy z grona kaznodziejów katedry krakowskiej zauważył, iż zapowiedź upadku Polski zawarta była w *Kazaniach sejmowych* ks. Piotra Skargi. W kazaniu wygłoszonym w czasie pogrzebu Kościuszki Łańcucki cytował fragment drugiego kazania sejmowego zapowiadającego klęski, jakie sprowadzą na ojczyznę niezgoda i kłótnie. Jego zdaniem najbardziej sprawdziły się na nas te właśnie słowa Skargi: „Niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną. Nastąpi postronny nieprzyjaciół jęwszy się za wasze niezgody, i mówić będzie: rozdzieliły się ich serca, teraz poginą. Ostatki tego narodu staro i szeroko po świecie rozkwitnionego potracicie. Będziecie służyć nieprzyjaciołom waszym” (*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrze-*

bu ciała śp. Tadeusza Kościuszki). Przestrogi ks. Skargi sprzed dwustu lat wypełniły się wiernie.

Także cechą wspólną kazań wawelskich poświęconych pamięci Tadeusza Kościuszki było wychwalanie „najlepszego monarchy”, czyli cara i jednocześnie króla polskiego Aleksandra I. Interesujące jest zestawienie, jakie czyni Łańcucki, porównując Kościuszkę z Aleksandrem I. Przejęty nowym posłannictwem – przyjaźnią dwóch narodów polskiego i rosyjskiego – kaznodzieja dochodzi nawet do wniosku, że Kościuszko, bohater czasu burz i klęsk, z chwilą objęcia tronu polskiego przez Aleksandra musiał odejść do wieczności. Jego historyczna misja się skończyła. Nastąpiły bowiem pogodniejsze dni, rokujące szczęście dla narodu polskiego. Zdaniem Łańcuckiego temu władcy zawdzięczamy coś, co dotąd w obustronnych polsko-rosyjskich odniesieniach nigdy się nie udawało, a mianowicie zjednoczenie pod wspólnym berłem dwóch wrogich narodów. Dlatego już we wstępie kazania Łańcucki dziękuje carowi: „Dzięki Tobie Aleksandrze I, sprawco odrodzonego imienia Polaków i ich ukochany królu! Podlegli Twemu berłu, nie znają już obaw żadnych napadów, żadnych gwałtów, żadnych nieszczęść dla siebie. Dwa zazdrosne chwały swojej narody, przez tyle wieków czekały właśnie na Ciebie, aby się chwałą Twoją i szczęściem swoim podzielać mogły” (*Kazanie w czasie uroczystych religijnych obrzędów odprawianych za duszę śp. Tadeusza Kościuszki*).

Pojednanie zwaśnionych dotąd narodów, jakie dokonało się dzięki osobie rosyjskiego imperatora i króla polskiego zarazem, porównuje Łańcucki do dzieła biblijnego Dawida. Zebrał on materiał na wystawienie świątyni, ale dopiero jego syn Salomon mógł zaplanowane dzieło doprowadzić do szczęśliwego końca. Podobnie podwaliny pod pojednanie narodów polskiego i rosyjskiego położył już car Paweł I, uwalniając z niewoli Kościuszkę i dwudziestu innych Polaków, ale dopiero jego następcy przypadła rola zjednoczenia wokół siebie narodu polskiego. Dlatego w uroczystej apostrofie kaznodzieja zwraca się z podziękowaniem do władcy i mówi: „Ojczyzna ta dopiero Twego Aleksandrze I na tron północy wnijszcia, Twego serca i wspaniałomyślności czekała, Twojej ręce oddał Bóg sprawę odrodzenia się polskiego narodu [podkr. moje – KP]. Na tronie Jagiełłów zasiadłszy, liczysz wiernych poddanych, masz dzieci Twoje na tej ziemi, która niegdyś samych wrogów berła twego rodziła” (*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała śp. Tadeusza Kościuszki*). W uzasadnieniu nowego posłannictwa narodu polskiego pole-

gającego na ścisłym związku z Rosjanami posłużyły Łańcuckiemu nawet elementy biografii Kościuszki. Jego zdaniem potrafił on docenić wysiłki cara. Kościuszko „przejęty zbliżył się do tronu monarchy, wskrzyścy narodu polskiego; złożył u podnóżka tronu Jego cały ciężar nieszczęść i sieroctwa po utracie Ojczyzny. Zaufał dobremu monarsze, że pod berłem Jego będzie szczęśliwą; i jakby już niepotrzebny życiu, w dniu 15 października zeszłego roku, do wieczności przeszedł” (tamże).

Podsumowując kaznodziejskie dokonania Łańcuckiego, należy zauważyć, iż jego utwory oratorskie wydane drukiem świadczą, że był on istotnie nieprzeciętnym kaznodzieją, wykształconym na najlepszych wzorach antycznych i francuskich. Począwszy od pierwszego zbioru kazań, jakim były wydane w roku 1784 i dedykowane biskupowi Kasprowi Cieciszowskiemu *Kazania postne i na niektóre uroczystości*, Łańcucki starał się posługiwać językiem prostym, ale wyrazistym, starannie opracowywał kompozycję, dbając o logikę wywodów. Niewątpliwie zasłużył na miano wielkiego kaznodziei katedry krakowskiej.

ks. Józef Wincenty Łańcucki

*Kazanie w czasie uroczystych obrzędów pogrzebu
ciała śp. Tadeusza Kościuszki, miane w kościele
katedralnym krakowskim dnia 23 czerwca 1818 roku*

„Ten co mógł wykroczyć, a nie wykroczył, co mógł źle czynić, a nie czynił;
co w doświadczaniu pokazał się być doskonałym,
ten będzie miał chwałę wieczystą” (Eklezjastyk, r. 31).

Na otarcie łez; które z oczu naszych smutny odgłos śmierci cnotliwego rodaka wycisnął; na ulgę żalowi, któremu się cały naród polski w powszechnej klęsce oddał; ten tylko widok pocieszonej żałoby, czy nasze spotyka, że śmiertelne zwłoki Jego z obcej do ojczystej przeniesione ziemi, odtąd miejsce zasługą Jego uświetnione zalegać będą. Wzywam tu spod śmiertelnych prochów, imienia twego Tadeuszu Kościusko! i nim całą wielkość straty naszej oznaczam.

Zaledwie jej odgłos ze szczytu walczących z chmurami Alpów o płaskie Wisły obił się brzegi; połączone religii, obywatelstwa, szacunku i wdzięczności uczucia, rozlegając się po całej kraju polskiego przestrzeni, uszanować chciały drogą, pamięć bohatera rodu swojego.

Zabrzmiały natychmiast wszystkie świątynie Boga pobożnymi modłami, a obok ich głosem prawdy wspomniane zasługi, rozweselały te święte ołtarze, iż się one z łona cnoty i sprawiedliwości wylęgły.

Tak świętemu zapałowi przewodniczył rząd, umiejący cenić cnotliwe dla Ojczyzny posługi. Poszły za Jego wzorem, miasta, miasteczka i wsie; poszli obywatele i ten lud pospolitym zwany, który mrużąc oczy na blask tyłu przed światem ubóstwionych wielkości, wielkość cnoty Tadeusza Kościuszki z uwielbieniem szanuje, i w śpiewach pocieszających swe serca do potomności przesyła.

Mogliżemy pozostać w smutnem sieroctwie bez posiadania zwłok tak ukochanego w narodzie, i tak wiele zasłużonego Ojczyźnie męża? Czyliż zabrakło kawałka dziedziny wolnej ziemi polskiej, któraby te święte zwłoki obrońcy swego, na wieczysty spoczynek przyjęła?

O! monarcho wspaniały, ukochany Polaków królu! Do twego serca najpierwej doszły życzenia rodaków Kościuszki! tyś wartość jego poznał najlepiej w sercach poddanych; tyś dozwolił, aby zwłoki Jego, między najdroższymi skarbami chwały imienia Polskiego umieszczone zostały.

Oto jest upominek, który wam plemiennicy rodu Polskiego Aleksander I monarcha Polski, z obcej sprowadza krainy, i rękoma właśnie swemi, w obliczu Boga ojców waszych w tej świątyni składa. Oto są zwłoki Tadeusza Kościuszki reszty śmiertelności Jego, przeznaczone, aby tu z pierwszymi rodu Polskiego bohaterami równą cześć odbierały.

Obraz życia i zasług Jego dla Ojczyzny niemało zapewne kart dziejów narodowych zajmować będzie, bo gdzie imię Tarnowskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Zamoyskich, Potockich, Czarnieckich, Poniatowskich, tam i imię Jego uczczone zostanie. Co czynił, i co cierpiał dla ratunku ginącej Ojczyzny, to już raz z tego miejsca prawdy, temiż co dziś ustami powiedziane¹, w sercach waszych drogą pamięć Jego zajmuje. Smutne tylko szczątki śmiertelności ta trumna, i w nich samego tylko człowieka wystawia. Lecz i to przeznaczenie także w nim wielkie i kosztowne!

Być człowiekiem z możliwością wykroczenia w obowiązkach dla życia dobrego przywiązanych, a nie wykroczyć. *Qui potuit transgredi, et non est transgressus*. Być człowiekiem uległym słabości, i ponętom do złego, a przecież im nie ulec; *facere mala, et non fecit*. Być człowiekiem wystawionym na różne uciski i nieszczęścia, a w nich niezgiętą zachować dusze; *qui probatus et perfectus est*: Oto jest prawdziwy obraz człowieka, który przeznaczeniu swemu wiernie odpowiada, którego dobro społeczności potrzebuje, na którego cnotcie Ojczyzna szczęście swoje z zaufaniem opiera, który do wieczystej chwały prawa nabywa; *erit illi gloria aeterna*: Oto jest obraz znaczenia i zasługi Tadeusza Kościuszki!

Zagruntował On chwałę bohatera na doskonałości cnotliwego człowieka. Ta mu towarzyszyła w usługach poświęconych dla Ojczyzny, ta Go pocieszała w nieszczęściu, ta zajmując duszę Jego do śmierci, zabezpieczyła Mu chwałę, jaką się wielcy ludzie w przybytkach nieśmiertelności pocieszają.

*

Piękne jest imię człowieka, szlachetne Jego przeznaczenie, ozdobne przymioty, dzielne usiłowania, a z tych najświetniejsze te, które dla cnoty poświęca.

Mędrzec gdy obszernością swej nauki pod niebieskie wzbija się sklepienia, i tam ogrom ciał nadpowietrznych ścisłej poddaje rachubie; zadziwia rozumy ciekawością łechtane, i ich uwielbienia słyszy. Wojownik gdy na placu odwagi, laurami skronie swoje zdobi, gdy w śród ryczenia działa, na zgubę ludzi wymierzonych, oklaski odbiera; chwałę zwycięzcy strwożone narody ogłusza. Sam tylko cnotliwy w skromnej postaci, bez żadnej czynów swoich wystawy, dotyka serca, zniewala uczucia, i w miejsce oklasków, powszechnie uszanowanie odbiera.

W korzyściach nauki mędrca, przycząc się umie zaraza błędów; a z tych wyrojone swary nie małą część ludzi umięjących myśleć w zakłócenie wprawia. Tryumfom wojownika tyle razy nędza i zwaliska smutne świadectwo dają, łzy i kalectwo do okazałości ich należą; a ten co laurami okryty, imię bohatera przybrał, nieraz imię człowieka utracił. Cnotliwy pracuje na to aby łzę cierpiących otarł; aby los obalonych dźwignął, aby to, co jest zniszczone odrodził; przy

¹ Chodzi o Kazanie w czasie uroczystych religijnych obrzędów odprowadzanych za duszę śp. Tadeusza Kościuszki, miane w kościele katedralnym krakowskim dnia 11 grudnia 1817 roku.

świetle chwały swojej szuka korzyści drugich, i w ten czas mu tylko najlepiej, gdy wszystkim jest dobrze.

Burza przeciwności i niebezpieczeństwa, ustrasza mędrca. Szczęście układy wojownika zdradzić i zniweczyć może. Cnotliwy nie potrzebuje szczęścia, a walcząc z przeciwnościami, męstwo swoje hartuje.

Jedną z tych drogą dojścia do szczytu chwały poszedł mądry Salomon; lecz mimo obszerność nauki, którą słuchających siebie w podziwieniu zachwycał, uległ najszkaradniejszym błędom, tron z ołtarzem powaśnił, i więcej może świata przykładem swym zgorszył, niżeli nauką oświecił.

Antyoch pogromca sąsiedzkich narodów, patrząc z urąganiem na nie-szczęścia milionów ludzi, i łzami ich pojąc spragnioną krwi ludzkiej dzikość, jakąż dla siebie uzyskał sławę? Mówi o nim dotąd potomność, i imieniowi jego zlorzeczy.

My przy tych żałobnych obrzędach, winszujemy sobie, że oddając cześć zwłokom Tadeusza Kościuszki, szanujemy w nim to wszystko, co cnota i sprawiedliwość na uzyskanie dla siebie nieśmiertelnej chwały zapracować mogła, co imię Jego ukochane w narodzie do późnych potomków z wdzięcznością odeszłe, co cnotliwe Jego dla Ojczyzny posługi, z zasługą pierwszych rodu Polskiego bohaterów porówna.

Użyj tu o wielki Boże! cudu wszechmocności Twojej, i przywróć choć na moment czucie tym martwym zwłokom cnotliwego Polaka! niech się o nie obje głos serca rodaków Jego, niech się jeszcze raz pocieszy słodyczą zamilowanej całem życiem cnoty, niech wonność jej dojdzie tych świętych ołtarzów, aby ją najmiłsza Bogu poświęciła ofiara.

Nie pozwolę ja tu wstępu do ust moich tej próżności, która strojąc kolebkę w najokazalsze starożytnego rodu i szlachetności imiona, przymuszają właśnie szanować tam człowieka, gdzie on nie zna czem jest, a mniej jeszcze, czem być powinien. Do tego uszanowania więcej ma prawa grób, od którego szczęście i próżność ucieka, a same tylko zasługi z zwłokami śmiertelnymi do niego wstępują. Tu to miejsce sprawiedliwego sądu, przed którym stawający, nic za sobą przemówić, ani żadnych dla siebie względów uzyskać nie mogą. Stawa dziś przed nim Tadeusz Kościuszko wyzuty z życia, lecz ładowny w cnoty i zasługi, które z Nim w grobie miejsce nieśmiertelności zalegną.

Kolebką życia Jego nazywam ja ową szkołę nabywania mądrości, do której przyniósłszy ugruntowane z wychowania cnotliwych rodziców przekonanie, o świętości wiary ojców swoich, oswojony dobrze z obowiązkami Bogu i czci Jego winnemi, uczyć się zaczął: czem człowiek dla społeczności, i jakim obywatel dla swej Ojczyzny być powinien. Nieodłączajmy tu znaczenia człowieka od obywatela, któremu cnota pierwszą cechą daje: bo kto człowiekiem cnotliwym być nie umie, ten zaszczytu dobrego obywatela niedojdzie.

W tej to szkole Tadeusz Kościuszko oddawszy swój rozum prawdzie, a serce cnotcie, nie dozwalał rozumowi, aby ten w ustawicznych badaniach i namysłach,

coraz inne wątpliwości przebiegał; ale zbierając wiadomości pewne doskonalenia przymiotów duszy, rządzenia jej namiętnościami, poprawiania błędów i przesądów, w tej nauce wszystko zajął, około czego prawdziwe oświecenie krzątać się, co śledzić, na czym przestawać powinno. Wszelka nauka nieczyniąca człowieka lepszym, niezdatna w pożyciu ludzkim, odstraszała więcej, niżeli drażniła ciekawość Jego. Nauka oddana subtelności, wrzaskiem swym dawne ogłuszającej szkolnictwo: nauka marzeniami odurzona, hańbę rozumowi czyniąca; nauka chciwa nowości zacierającej ślady już wyjaśnionej, i od świata szanowanej prawdy, nie miały miejsca w tych zbiorach umiejętności, które do zaszczytu cnotliwego człowieka, i użytecznego Ojczyźnie obywatela, doprowadzić Go miały.

Oświecenie rozumu dzielnie bardzo dopomagało ukształceniu serca Jego w dobroci, a połączona z niemi moc duszy, stała się zarodem wszystkich cnót, które do szczęścia społeczności należą. Z łona tych matek uległy się w Nim: owa *litość*, łatwa do rozrzewnienia nad nieszczęściem bliźnich; owa *wdzięczność*, na samo wspomnienie dobrodziejstwa tkliwa; owa *przyjaźń*, w korzyściach szczęścia swego z innym i podzielna; owa *sprawiedliwość*, w zachowaniu praw i słusności, nigdy nie zachwiana; owa *wielkomyślność*, do prawdziwej tylko zasługi pochopna; owa *skromność*, w rachubie potrzeb swoich oszczędna; owa *słachetność*, honor, nad wszystkie korzyści więcej ważąca; owe *męstwo*, wśród największych niebezpieczeństw spokojne; owa na koniec *milość Ojczyzny*, dla której poświęcenie się żadnych nie ma granic, i w samej ofierze życia jeszcze czegoś na dopełnienie siebie szuka.

W takie to cnoty Tadeusz Kościuszko ozdobny, w takie bogato strojny przymioty, stanął na placu zasługi dla Ojczyzny i powziętej o sobie nadziei nie zawiodł. Ta jest drożyna (mówi Mędrzec), na którą gdy cnotliwy od młodości swojej puszcza się, nie braknie mu na niej przewodniczego światła; postępuje pewnymi krokami, nabiera sił aż do kresu dojścia zupełnej doskonałości; *Justorum semita, quasi lux splendet, procedit et crescit usque ad perfectam diem* (Prz 4).

O młodzieży! co przez błędy i usterki lata swoje rachując, rozsądek, umiarkowanie i potrzebę cnoty, do późnej odsyłasz starości, za cóż oszczędzasz tej pociechy Ojczyźnie, aby wcześniej na zaród szczęścia swego, w tobie poglądać mogła? Początkiem życia dobrego jest kochać cnotę; *Initium Vitae bonae, jacere justitiam* (Prz 16), to ci głos wiary ojców twoich przesyła, tymże głosem ojczyzna do ciebie przemawia. Pozazdrość popiołom Tadeusza Kościuszki tak pięknego życia i bądź Mu podobną.

Epoki wzrostu i upadku narodów są zawsze nieoddzielne od wzrostu i upadku ich cnoty. Prawda ta wiekami stwierdzona, w wolnych najpierwej narodach poznać się dała. Zniknęły z karty świata świetne nauki i bohaterstwem posady, a na ich miejsce, barbarzyństwo i niewola łożyska sobie zrobiły; to jeszcze

mało. Zniknęły z moralnego świata święte cnót rzetelnych wzory, a miejsca ich ciemnota i zbrodnie zajęły.

Dzięki Opatrzności! że gdy na jednej połowie kuli ziemi straszne te zwaliska słyszeć się dały; na drugiej cnota dawszy swoje hasło, nowe wolności siedliska obrała.

Kiedy więc wolny naród polski ku upadkowi pochylać się zaczął, zabrzmiało imię Wolności w krajach ciekawością Kolumba odkrytych. Rodacy Wasingtona dali poznać ciemnościom swoim, że są ludźmi; cnotliwe ich dusze westchnęły do wolności; a gdy sprawiedliwość słuchaną nie była, rozpacz dała im w ręce oręż, aby nim prawa swego poparli.

Na pierwszy odgłos nowej rodziny Wolności, przebiega Kościuszko obszerne łądy, rzuca się między styrczące bałwany morza, aby do tak świetnej należał sprawy. Połączą przyjazną dłoń Polaka, z dłońmi walczących o tenże zaszczyt Pena i Franklina braci, niesie im w upominku cnotę i męstwo swoje.

Tu towarzysz broni nieśmiertelnego Wasingtona pełni Jego rozkazy w wojennych zawodach, tu cnotcie Jego dziwi się; a razem cnotą swoją walecznego wodza zadziwia. Tu codzienne zbiera laury; i te aby nie zwiędniały, codzienna je ożywia zasługa. Skromny w znaczeniu, niez mordowany w pracy, ludzki dla zwyciężonych, przykładny dla zwycięzców, chwałę którą jak bohater odbierał, tyle tylko chciał mieć swoją, ile się ta cnotom Jego należała. Nie znał tam siebie Kościuszko, gdzieby bez niej być musiał.

Widok rycerzy, więcej siłą cnoty i w niej przetrwania, niżeli orężem walczących zajmując duszę Jego, wyobrażał Mu wcześniej bohaterów, jakich Ojczyzna w krótkim czasie potrzebować miała.

Szczęśliwy Mężu! patrzyłaś Ty na tryumfy waleczności wychodzącego z niewoli na wolność narodu, a cnoty Twoje uczyły Go, jak się te szczęśliwie w wolnym rozwijają człowieku. Szczęście Jego było najświetniejszą zasługą Twoich nagrodą; lecz naród wolny chciał Cię mieć swoim na zawsze. Przyjęty do praw obywatelstwa, ozdobiony winnemi zasługami² spokrewniłeś cnotę Polaka z narodem, któremu ledwie to imię dotąd znane było.

Lecz się już zbliżał czas upadku Polskiego narodu. Wiek przeszło minął, jak to nieszczęście przepowiadał Mu monarcha zrzekający się tronu³, a pierwaj jeszcze ów święty kapłan Skarga, ucząc owoczesnych Polaków, jakie klęski na Ojczyznę, domowe ich swary, i klótnie sprowadzą. „Niezgoda (mówił on) przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną. Nastąpi postronny nieprzyjaciel jawnszy się za wasze niezgody, i mówić będzie: rozdzieliły się ich serca, teraz poginą. Ostatki tego narodu starego i szeroko po świecie rozkwitnionego potracicie. Będziecie służyć nieprzyjaciołom waszym” (*Kazanie sejmowe*).

² Order Cyncynata.

³ król Jan Kazimierz

Pogróżki te dopełnione zostały w pośród najświetniejszych usiłowań narodu, aby samowładność dawną sobie przywrócił, dobry rząd ustalił i pokoleniom swym korzyści prawej wolności zabezpieczył. Ale na cóż się przydadzą zaradzenia mądrości ludzkiej, gdy je duch Twój o Wielki Boże nie krzepi! Na próżne są czuwania, słabe i nikczemne warownie gmachu, jeśli go Ty prawicą swą nieubezpieczasz i nie bronisz: *Nisi Dominus custodierit Civitatem, frustra vigilat, qui custodit eam* (Ps 126).

Już wprawdzie okwitały nowo zasadzone szczęścia kraju latorośle, których owocem dojrzałym przyszłe pokolenia cieszyć się miały. Już dzieło Konstytucji 3-go Maja od zdrowej części narodu przyjęte i uwielbione, na wszystkich mieszkańców ziemi polskiej pożądane rozlewało korzyści; gdy w tem podnieśli głowę przemożni synowie bez karności i zgubne dla Ojczyzny knuć zaczęli zamiary: *Non pro Patriae salute* (2 Mch 13). Marzenia źle zrozumianej wolności, zatrwały ich serca jadem niezgody i od wspólnej z braćmi dla dobra kraju oderwały posługi: *Non pro Patria salute*. Chęć przewodzenia możliwością nad rodakami, nie umiała cenić wspólnego ze wszystkimi szczęścia; a gdzie się dobro Ojczyzny ustalić miało, tam ich duma opierać się chciała. *Non pro Patria salute*. Tej, gdy do wykonania ohydnych zamiarów, własne niewystarczały siły, puszczając przed sobą zwodnicze hasło uwolnienia niby narodu od dopełnionego na sobie gwałtu; obcej przemocy przewodniczyć umiały. *Non pro Patrice salute*.

Wielki Boże! Wówczas dla nas gniewliwy, teraz łaskawy i miłosierny, pozwól niech w obliczu Twoich świętych ołtarzów, jeszcze i dziś w uczuciach żałobnych rozwodzimy jęki, nad tak oplakaną Ojczyznę naszej niedolą... Niech te rany od własnych dziełek Jej zadane, otwarte na zawsze zostaną, dla nauki i przestrachu pokoleń naszych.

Tak nieszczęśliwy los uciśnionej Ojczyzny, doszedł natychmiast serca Tadeusza Kościuszki: rzuca więc szczęśliwą z nabytej wolności ziemi i spieszy na obronę tej, która się jej swobodami tyle wieków pieściła. Gdyby tu choć na moment od ukochanej sobie cnoty opuszczonym został, mógł się być dać uwieść zwodniczym o całość narodowego szczęścia namowom; ale ich nieusłuchał: *potuit transgredi et non est transgressus*; mógł się być przybliżyć do tak krzyczącego o dawne swe swobody związku, i do potęgi jego męstwo swoje dołączyć; ale się od nich odwrócił. *Potuit facere mala, et non fecit*.

Poznał On zaraz macierzysty głos Ojczyzny i Jej dobrą sprawę. Cnota jedyna mistrzyni uczuć Jego, wskazała Mu jasno jakie były prawego obywatelstwa, a jakie buntowniczego ducha zamiary. Stawa więc w szeregach obrońców samowładności kraju, pod hasłem Króla z Narodem walczących i oddaną dowództwu swemu część wojska, na polach Zielenicy i Dubienki niezwiędłymi przystraja laurami.

Kto był sprawcą zawiedzionych nadziei narodu, kto w księdze szczęścia kraju wszystkie jej karty przemazał, a na nich obrzydliwość spodlenia jej za-

pisał? Oddajmy to pod sąd potomności, aby jej wyrokiem cnota od zbrodni oddzieloną została.

Ucichł na koniec szcęk broni, kazano spocząć męstwu obrońców Ojczyzny; gwałt i przemoc zajęły miejsce prawa, nieład i swywola imię rządu przybrały. Krótkie wprawdzie były chwile dokonanego nad własną Ojczyznę gwałtu, ale uszczuplone granice kraju i w miejsce samowładności powrócona podległość, wieczystą hańbą pamięć jego okryły.

Przecież i w tym ucisku został Polak z nieugiętą duszą, z niewyrodną od ojców swych cnotą. Same nieszczęścia rozniecały nadzieje Jego, a nadzieja nie miała wierniejszego z kim innym sojuszu, jak z cnotą.

Święta miłości Ojczyzny! na głos o ratunek, o ocalenie Twoje, rzuca się wkrótce dziatki, na wszystkie niebezpieczeństwa, na azardy, na wszelkie uciski i straty; pójdą, albo Cię ocalić, albo razem z Tobą ginąć.

Takie hasło obilo się najpierw o mury miasta tego, a do cnotliwych ratunku Ojczyzny zamiarów, trzeba było przewodniczącej cnoty, na której się zaufanie całego narodu wspierało.

Dzień 24 marca 1794 roku był Jej najspanialszym tryumfem i dopełnieniem zasłużonej chwały Tadeusza Kościuszki. W nim wyższość cnoty Jego uszanowana, do najpierwszej w obywatelstwie dostojności podniesioną została. W nim naczelnikiem siły zbrojnej radosnemi okrzykniony głosami, zajął w narodzie równe swej cnotcie miejsce. W nim stojącą już nad otwartym grobem Ojczyznę, On ręką swoją zatrzymał, zaprzysięgłszy w świątyni Boga, iż za Jej całość, wolność, niepodległość walczyć i dla niej umierać jest gotów.

„O Polacy! (są słowa Jego codziennie powtarzane) sama tylko wytrwałość w cnotcie, jedność i poświęcenie się zupełne dla Ojczyzny ocalić Ją i byt szczęśliwy kraju powrócić może. Tym tylko orężem niepokonanymi będziecie”. – Nie masz w tej mowie żadnej obłudy, żadnego omamienia, żadnej ukrytej na zgubę waszą zdrady. *Justi sunt omnes Sermones mei, non est in eis pravum quid, neque perversum* (Prz 8). Uszanował cnotę Jego i ów nasz bohater⁴, który nie tak dawno stojąc na czele siły narodowej, rozkazy mu wydawał; a w tej świętej sprawie poszedł pod rozkazy Jego, ogrzał męstwo swoje Jego cnotą, mając dosyć dla swej chwały, być z Nim i z narodem razem.

Trzebaż tu odświeżać pamięci naszej, ile trudów, niebezpieczeństw i strat, ile trwogi, krwi i śmierci, dzieło to ratunku Ojczyzny kosztowało? Mamże odgrzebywać mogiły w których zwłoki Wasze waleczni wodzowie Grochowski, Wodzicki, Jasiński, Wielowiejski, żyjąca jeszcze przy Was ta matka pogrzebała? Naznaczone one są wieczystym pomnikiem wdzięczności narodu. Przecho-dzący około nich Polak, oddawać Wam będzie uszanowanie i rzeknie: z tych to popiołów Ojczyzna ożyła.

⁴ Książę Józef Poniatowski w kampanii r. 1793 dowodzący wojskiem polskim, na odgłos powstania narodowego roku 1794 z Wiednia przybywszy, wszedł pod rozkazy naczelnika Kościuszki.

Na pociechę odrodzonego plemienia Polaków, żyjesz na ich łonie, i namiestniczą dobrego monarchy sprawujesz władzę, waleczny Książę Zajączku! pierwszy także towarzyszu oręża Kościuszki: Wszędzie razem z Nim walczyło męstwo Twoje pod hasłem obrony Ojczyzny. Nigdy Cię dla Jej dobra nie zabrakło. Kalectwo odebrane w zawodach rycerskich, wymownem jest świadectwem poświęcenia się Twojej dla kraju zasługi. Wspaniały monarcha ocenić ją i nagrodzić umiał. Staraniom Twoim winno to miasto wolne, że w zwłokach Kościuszki, drogi skład obywatelskich cnót i zasług posiadać będzie. Jest to dług serca Twego, którym się Ojczyzna bohaterowi temu wypłaca.

A kiedy żałobne te obrzędy samej tylko zasłudze Tadeusza Kościuszki poświęcone być miały, kiedy cnota Jego w tym smutnym dniu hołdu dla siebie rodaków czekała; oto nowy pocisk okropnej straty w serca nasze uderza, że już i Twój zgon waleczny Dąbrowski oplakiwać musimy. „Upadł znowu filar sławy imienia polskiego” te są pierwsze jęki narodowe, na dany odgłos zgonu Twojego. Znany światu z dzieł rycerskich i zasłużony Ojczyźnie wojownik, we wszelkich Jej przygodach, walcząc za nią mężnie, na swojej i obcych ziemiach, utrzymałeś drogą iskierkę i nadzieję narodowego bytu, kiedy ten na nieodzowną zagładę skazanym został. Ciebie pierwszego na czele powracających dziełek wskrzeszona ujrzała Ojczyzna. Tyś pierwszy laurami swemi skronie Jej uwieńczył. Na tożes niedawno braterskie nam dał pocałowanie, abyś nas w dni kilka na zawsze pożegnał? Na tożes odwiedził ziemię rodzinną, krewnych i przyjaciół, abyś im bliski dzień płaczu po sobie przeznaczył? Łączyła Cię jednakże cnota, jedna miłość Ojczyzny, z tym bohaterem, którego dziś zwłoki grzebiemy. Należałeś do wspólnej z Nim zasługi ratunku ginącej Ojczyzny; niechże i lzy nasze będą wspólną dla Was wdzięczności daniną. Przy tak kosztownych ofiarach dla dźwignienia zdeptanego od przemocy narodu, o! gdybyż szczęście tyle było przyjazne dla cnoty, ile ona rzetelnej okazała zasługi, ale Kościuszko przeznaczonym był tylko na to, aby serca rodaków żarem miłości Ojczyzny rozetlił, aby im wzory nieustraszonego męstwa okazał, aby ich rozpacz pocieszył i rzucił nasiona tych rycerskich cnót, które w czasie, już zagrzebanej Ojczyźnie, nowe życie dać miały.

Jakoż wszystkie wysilenia zapału, męstwa, waleczności naczelnego wodza i Jego rycerzy, okazane cuda odwagi w ocaleniu stolicy, nie przyniosły innej korzyści, prócz chwały, którą sam nieprzyjaciel z podziwieniem szanował. W tak okropnej walce między napaścią i obroną, same klęski zwyciężonych szlachetniejszymi były nad tryumfy zwycięzców. Piękniejsza śmierć tych którzy za Ojczyznę ginęli, niżeli tych życie, którzy Jej zgonu sprawcami byli.

Przyszedł na koniec ten dzień zgonu Ojczyzny, która na polach Maciejowic skonała. Na tych to nieszczęśliwych polach szczęście dało poklaski zwycięzcom, lecz cnota przy stronie zwyciężonych stanęła⁵. Tam i Kościuszko ranami okryty,

⁵ Myśl zastosowana do owego wiersza Lukana w Farsalij: *Victrix causa Diis placuit, sed victa Catoni*.

chwałę bohatera razem z cnotą do niewoli zaniósł. Tam z grobów poległych rycerzy wzniosły się wołania do nieba, aby z ich kości mścicieli zgonu swego wydało.

Tak jest: upadła Polska, dziedzictwo Jej rozszarpane i imię z karty narodów wymazane zostało. Tyle tylko przemoc dokonać mogła. Ale duch prawych Polaków, po całym świecie rozlany, wszędzie za świętym Ojczyzny uganiał się cieniem. Zjawił się on im na brzegach Tybru, Padu i Renu; zjawił się na niebotycznych Pireneu wierzchołkach; zjawił się na nieprzyjaznych życiu St. Domingo przestworach; wszędzie więc ścigały za Nim nieuleknione żadnymi trudami dziatki, wszędzie całopalne dla niej życia samego nieśli ofiary.

Kościuszek, ów miłośnik Ojczyzny, ów bohater wolności, Kościuszek w niewoli? Co za okropny widok! Kościuszek cierpiący za zasługi, udęczony za cnotę? Co za widok wspaniały oczów samego nieba godny!

Stał się On godnym i serca Twego wielkomyślny monarcho, gdy pierwszy krok Twój wstąpieniu na Tron wielkiego narodu, drugi zaraz uwolnieniu Kościuszki oddał.

Oznaczony ten dzień wieczystą narodowej wdzięczności pamięcią; w Nim bowiem zajęła się pierwsza isierka nowego życia Ojczyzny. W nim Ojciec zlał prawo na Syna i wskazał Mu wyrok nieba, aby był tych Ojcem i Królem, których On cnotę w Kościuszcze ocenić umiał.

Tak uwolniony dobrocią łaskawego monarchy, dokądże kroki swoje zwraca? dokąd resztę dni swoich znosi? Idzie obciążony nieszczęściem w miejsce świadomej swej cnoty; idzie w kraj męstwem Jego dobrze usłużony. Patrzy na naród swobodami wolności kwitnący i na łonie jego, wytchnienia w uciskach duszy swojej szuka. Powitały nieszczęśliwego przyjacielskie dłonie, które nie tak dawno tryumfom Jego poklaskiwały. Rany poniesione za wolność, od wolnych ludzi pocałowanie wzięły.

Tu człowiek mógł znaleźć miły dla siebie spoczynek; tu nieszczęśliwy tysiączne mógł znaleźć dla siebie pociechy; samego tylko Kościuszkę bez Ojczyzny tęsknota dręczyła; samemu Kościuszcze bez niej nigdzie dobrze nie było.

Zwraca więc oczy na tę część starszego świata, gdzie niegdyś Ojczyzna Jego rozległe posiadłości mając, sławą wolnego i bitnego narodu tak pięknie jaśniała; o której tron ukoronowane nie raz dobijały się głowy; z której ręki sąsiad zaszczyty lenności odbierał; drugi w niebezpieczeństwie utraty stolicy i państwa, braterskiej doznał pomocy.

Promyk rzuconej nadziei wrócenia Jej nowego w stosunkach politycznych bytu, wywołuje Go znowu z przyjaznego kraju i każe wracać do Europy, aby tu bliskim będąc jej codziennych odmian, był świadkiem zmienionego i swej Ojczyzny losu. Pocieszało wprawdzie serce Jego; że już cnota i męstwo rodaków w odgłosie całej Europy poszanowanie miały; że gwałt swobodom ich zrobiony, za powszechną narodów krzywdę uznany; że surowa sprawiedliwość nieba, matkobójcze dziatki z urąganiem całego świata, w piekielne pieczary wepchnęła;

że sama na koniec polityka, zagłady tego narodu dopuścić nie mogła. Ale nie było to dosyć na ukojenie żalu Kościuszki po stracie Ojczyzny.

Usuwa się więc przed zwodniczymi błyskotkami pochlebnej nadziei i obok grobu Tella⁶ na łonie przyjaźni i wolności, zgonu swego czeka. Dobry Boże! Nie chciałeś Ty zapewne, aby cnotliwa Jego dusza, bez zupełnej pociechy, doczesne swe mieszkanie opuściła. Zbliżyłeś więc momenta powrotu Polski i Jej imienia, a na ubezpieczenie szczęścia Jej rodu, na tronie ukochanych Jagiełłów posadziłeś Alexandra.

Ten był ostatni moment szczęśliwych uczniów Tadeusza Kościuszki, któremi przejęty zbliżył się do tronu monarchy, wskrześcy narodu Polskiego; złożył u podnóżka tronu Jego cały ciężar nieszczęść i sieroctwa po utracie Ojczyzny. Zaufał dobremu monarsze, że pod berłem Jego będzie szczęśliwą; i jakby już niepotrzebny życia, w dniu 15 października zeszłego roku, do wieczności przeszedł.

Oto jest obraz cnót i zasług bohatera naszego, którego zwłokom religijną i obywatelską cześć dziś oddajemy. Oto są reszty śmiertelności Jego. Powiedzmyż im na pociechę, że je dziś ręka Polaków grzebie; że przy zwłokach Jana i Józefa położone⁷ w wiecznym spoczynku, chwałą Ich i wdzięcznością narodu cieszyć się będą; że pomnik zasłudze Jego gotowany, o serca Polaków oparty, przeżyje wieki i dla zniszczenia siebie zuchwałę czasu siły zgruchota. Powiedzmy i na pociechę naszą, że gdy tak wielki mąż już od nas odszedł, cały przecie nas nie opuścił. *Tantus discessit a nobis, sed non totus* (św. Ambroży).

Duch miłości Ojczyzny, duch cnoty Jego, zawsze nam obecny, ożywiać będzie najdalsze plemiona rodu polskiego. Zasługi Jego składać będą księgę nauki dla Polaków, ile każdy z nich dla Ojczyzny czynić, ile za nią cierpieć powinien. Grób śmiertelne zwłoki Jego zakryje, ale nieśmiertelność...

Ty sprawiedliwy Boże! Zgotowałeś ją dla tyłu cnót i zasług Tadeusza Kościuszki. Świętość Twojej wiary dawała Im zawsze wzrost, siłę i nieporuszoną stałość. W szczęściu i nieszczęściu błogosławił On imieniowi Twojemu, ani się kiedy zwrócił od ołtarza Twego, do ołtarza Baala. Tobie poprzysiągł dać życie dla dobra Ojczyzny i wiernie tego dochował. Tyś pewnie w sercu Jego pierwsze za Jej powrót dzięki odebrał. Przyjm, o dobry Boże, pobożne modły namiestnika Twego⁸, które Ci dziś na okup słabości ludzkich, na tym świętym składa ołtarzu. Błogosławił On tyle razy cnotliwym zawodom wodza narodu swego, dziś łzami popioły Jego skrapiając, ducha Jego do szczęśliwej przesyła wieczności. Przyjm razem z tą ofiarą życzenia i prośby prawowiernego ludu, aby ten znając Cię cudownym w świętych, w Tadeuszu Kościuszcze rodaku swoim, wielbił Cię miłosierdnym. Amen.

⁶ Wilhelm Tell, jeden z najważniejszych szwajcarskich dowódców wojny o niepodległość w roku 1307.

⁷ W krypcie św. Leonarda Kościuszko spoczął obok sarkofagów króla Jana III i księcia Józefa Poniatowskiego.

⁸ Bp Jan Paweł Woronicz.

Cytat za: J. W. Łańcucki, *Kazanie w czasie uroczystych religijnych obrzędów odprawianych za duszę śp. Tadeusza Kościuszki miane w kościele katedralnym krakowskim dnia 11 grudnia 1817 roku*, [w:] *Kazania i mowy X. Wincentego Łańcuckiego, S. T. Dra Scholastyka, Archiprezbytera Infulata Krakowskiego, Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego etc.*, wydał X. Teodor Kiliński, Poznań 1856, s. 97-112.

Artysta słowa Bożego
ks. Zygmunt Golian
(1824-1885)

Do grona wielkich mówców katedry wawelskiej drugiej połowy XIX wieku należał bezsprzecznie ks. Zygmunt Golian.

Penitencjarz i kaznodzieja katedry krakowskiej

Na świat przyszedł on 10 lipca 1824 roku w Krakowie jako syn Pawła, z zawodu chirurga, i Kunegundy z Pruchnickich. Po ukończeniu Gimnazjum św. Anny i teologii w Krakowskim Seminarium Duchownym (1848-1849) studiował w Lowanium i Rzymie, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. Jeszcze przed wyjazdem na studia dał się poznać w swoim rodzinnym mieście jako utalentowany kaznodzieja. Wyróżniał się świeżością pomysłów przybranych w styl barwny i poetycki, młodzieńczym zapałem i duchem prawdziwej pobożności. Swoje zainteresowania kaznodziejskie stale pogłębiał. Przebywając na Zachodzie miał okazję słuchać kazań wybitnych konferencjonistów: Henryka Lacordaire'a, Gustawa Ravignana oraz Gioacchina Ventury.

Wkrótce po powrocie ze studiów powierzono mu stanowisko penitencjarza i kaznodziei katedralnego. Otworło to przed nim szerokie pole do działania. Był pierwszym z krakowskich księży diecezjalnych, którzy po długiej przerwie głosili znów kazania z pamięci. W Krakowie bowiem, podobnie jak w całej Galicji, powszechnie panował wtedy zwyczaj, że kaznodzieja czytał z ambony przygotowany tekst. Tymczasem jezuici, którzy przybyli z pomocą kaznodziejską po straszliwym pożarze Krakowa, wśród nich najbardziej znany – Karol Antoniewicz, mówili z pamięci. Żywe ich słowo o wiele głębiej trafiało do serca niż najpiękniejsza lektura. Widząc to przyjaciele zachęcali Z. Goliana, żeby i on tak głosił.

Głoszenie Ewangelii stało się dla ks. Goliana treścią jego kapłańskiego życia. W *Listach duchownych* dzieli się radością pełnienia tej posługi i pisze: „Jutro mam kazanie w katedrze, już piąte po powrocie z gór”. Na innym miejscu pisze o swej pracy w katedrze oraz uchyla rąbka tajemnicy swego warsztatu kaznodziejskiego: „Kazania miewam co niedziela. – Kanonicy kontenci, Gładyszewski wyraźnie mi to oświadczał po drugim kazaniu w katedrze. Postanowiłem mówić w porządku teologicznym. Dotychczas trzy kazania były o wierze, jeszcze będą dwa. – Skarga, Hozjusz, Warszewicius i Sokołowski, wszyscy z XVI wieku, służą mi za materiały i wzory”.

Posługa penitencjarza i kaznodziei wawelskiego stanowiła dla Goliana powód do chluby, ale też przeplatała się ze znojem. „Czuję to

dobrze – pisał w jednym z listów – że teraz stanowisko moje trudniejsze – o wiele trudniejsze”. Tymczasem oprócz katedry czekali na niego słuchacze w kościele św. Piotra i Pawła, u wizytek, u Bożego Ciała oraz na cmentarzu, gdzie – jak wspomina – „ludzi było takie mnóstwo, że ani podobna było mówić w kościele”. Głoszenie słowa Bożego z upływem lat stawało się coraz głębsze.

„Daj nam Panie dostąpić miłosierdzia Twego!”

Niestety, żadne z drukowanych kazań Zygmunta Goliana nie zostało opatrzone adnotacją, iż wygłoszone zostało w katedrze krakowskiej. Należy więc przypuszczać, że pośród tekstów kazań pochodzących z lat, kiedy pełnił funkcję penitencjarza i kaznodziei katedralnego znajdują się te, które – jeśli nie w takiej postaci, to zapewne o podobnej treści – były wypowiedziane na Wawelu. Pośród nich na uwagę zasługuje kazanie *O wielkim miłosierdziu Boga nad nędznym człowiekiem*. Podjęte w nim rozważania pokazują, jak dalece aktualne są dzisiaj wskazania tego kaznodziei wawelskiego. Warto się z tym tekstem bliżej zapoznać.

Od tego, jaki obraz Boga zostanie ukształtowany w człowieku, zależy będzie cały kształt jego religijnych odniesień nie tylko do Boga, ale także wobec bliźniego. Wierny tej zasadzie ks. Golian poświęcał w kazaniach wawelskich wiele miejsca kształtowaniu prawidłowego obrazu Boga. W interesującym nas kazaniu zwracał uwagę słuchaczy na ten szczególny przymiot Boga, jakim jest Jego nieprzebrane miłosierdzie względem człowieka. Łaciński termin *miser cordia* definiuje jako serce oddane nędzy, tzn. *miseriae cor datum*. Trudno wypowiedzieć ludzkimi słowami bogactwo odniesień Boga, które mieści się w tym pojęciu. Pewną próbę ukazania tego stanowi analogia do sytuacji rodziny, która posiada jedynaka. Utrata tego jedyne go syna jest wyjątkowo bolesna. Ks. Golian przypomina słuchaczom sceny biblijne opowiadające o takim fakcie. Zmartwienie rodziców oczekujących powrotu Tobiasza z dalekiej podróży przywołuje najgorsze myśli, łącznie z tym, że zginął. Boleść Sunamitki oplakującej martwego syna złożonego na jej kolanach. Ból wdowy z Naim odprowadzającej jedynaka na cmentarz. Przytoczenie tych trzech scen biblijnych pozwala – według ks. Goliana – uświadomić sobie lepiej, „jaką miłością umiłował nas Bóg, gdy Syna swego jedynaka, równego sobie we wszelkiej doskonałości oddał za nas, wydał za nas na śmierć”. Dopiero w tym kontekście odkrywamy wielkość Bożego miłosierdzia i rozmiar skali problemu zawartego w pojęciu *miser cor-*

dia. Rozważanie miłosierdzia Bożego winno się dokonywać na dwóch różnych płaszczyznach. Najpierw winniśmy rozważyć miłosierdzie Boga Ojca, który nam dał swojego Jednorodzonego Syna. Drugie spojrzenie na problem miłosierdzia Boga należy dokonać pod kątem Boga Syna, który wszystko dla nas w miłosierdziu swoim uczynił i nadal czyni.

Nie mogąc wprost dotknąć tajemnicy miłosierdzia Boga wobec człowieka, możemy to uczynić pośrednio poprzez analogię. Tak właśnie postępuje ks. Golian, sięgając do postaci biblijnych, które są figurami zdarzeń przyszłych. Bez wątpienia taką figurą jest ofiara Izaaka. Bóg kieruje do Abrahama nakaz, aby złożył Mu w ofierze swego jedynego syna. Trudno sobie wyobrazić, jak bolesnymi uczuciami musiała być targana dusza tego patriarchy, protoplasty Narodu Wybranego, gdy decydował się spełnić otrzymany nakaz. Do tych wszystkich, którzy jak Abraham przeżyli śmierć jedynaka, zwraca się ks. Golian w słowach: „O Abrahamo! O ojcowie, którzy to wiecie, co się działo w sercach waszych, gdy wam wydarto jedynaki wasze, wykładajcie nam cuda tej tajemnicy miłości, wykładajcie skarby miłości zawarte w tych słowach Apostoła: «własnemu Synowi nie przepuścił»” (Rz 8). Jakże wielka musiała być miłość Ojca do Syna, a mimo to zwyciężyło miłosierdzie Boga do człowieka. Jak zauważa cytowany przez kaznodzieję św. Ambroży: „Boska miłość podejmuje śmierć własnego Syna, wyczerpuje do dna boleść osierocenia, abyś ty nie stracił owocu zbawienia”.

Kolejna scena biblijna wnosi dodatkowy rys do obrazu miłosierdzia Ojca. Oto Jakub patrzy na skrwawioną szatę ukochanego syna Józefa, którą mu przedstawia jedenastu pozostałych synów i nie może, jak mówi Pismo Święte, ukoić żalu rozdartego serca. O ileż bardziej umiłował człowieka Ojciec niebieski. Przed nim stanęliśmy bowiem, jak mówi kaznodzieja: „nie z pokrwawioną szatą dwunastego syna, ale z pokrwawionym i okropnie zamordowanym ciałem jedynaka, i przez tę mękę, i przez tę śmierć, i przez tę krew, przez to poszarpane ciało odwołujemy się do serca Ojca. Kto się odwołuje? My, okrutne dzieci. A kto zamordował tego jedynaka? My. A dla kogo ten jedynak stał się człowiekiem? Dla nas. I kto z jego ciałem staje przed Ojcem? My. I kto woła o miłosierdzie? My. I kto wołając morduje jeszcze tego Jedynaka przez grzechy, kto Go biczuje, policzkuje, cierniem więczy, na krzyż przybija, żółcią karmi, serce otwiera, ostatki krwi wytacza? Grzechy nasze. Trudno nie zawołać w tym kontekście za kaznodzieją: O ludzki rodzie, jakżeś miłowany, gdy mimo tego wszystkiego znajdujesz jeszcze

przystęp do serca Ojca tego Jedyńaka, gdy właśnie dlatego znajdujesz, że ten Jedyńak tak zamordowany, gdy, o cudzie miłości, On dlatego tak zamordowany, abyś ty znalazł przystęp do Ojca i zaczerpnął życie”.

Wnikając w tajemnicę Bożego miłosierdzia, ks. Golian analizuje jeszcze dwie sceny ewangeliczne. Pierwsza z nich to spotkanie Jezusa z wdową z Naim odprowadzającą na cmentarz swego syna jedynaka. Zbawiciel skierował do niej krótki nakaz: „Nie płacz!”. Druga zaś scena pokazuje spotkanie Jezusa z płaczącymi niewiastami w czasie Jego drogi krzyżowej. Usłyszały one wtedy najpierw nakaz: „Nie płaczcie nade Mną”, ale zaraz potem: „Płaczcie nad sobą i nad dziećmi waszymi”. Wyjaśniając te dwie sceny ewangeliczne, ks. Golian zaznacza, iż Jezus kierując krótkie: „Nie płacz!” miał na myśli śmierć pozorną i chwilową tego jedynaka wdowy. Kierując natomiast słowa do niewiast, Jezus mówił: „Płaczcie nad tą śmiercią, którą mi zadajecie przez grzechy w duszach waszych i którą idąc za przykładem waszym zadawać mi będą dzieci, wnuki i późne pokolenia wasze! Płaczcie nad śmiercią, przez którą wydzieracie z rąk moich berło nad wami żyjącymi, abyście je oddali szatanowi, który by panował nad wami umarłymi. Owóż, co znaczy to «płaczcie i nie płaczcie»”. Wszystkie te sceny pokazują pewne aspekty miłosierdzia Boga względem nas ludzi.

Na osobną uwagę zasługuje miłosierdzie Syna względem nas ludzi. Wyraziło się ono w poszukiwaniu człowieka. Zbawiciel, stwierdza kaznodzieja, wybierał rozmaite drogi, a przechodząc nimi, wszędzie czynił dobrze. Zatrzymał pogrzeb, matce powiedział: „Nie płacz!”, przywrócił jej syna, zamieniając głęboki smutek na niewypowiedzianą radość. Zobaczył na swej drodze Zacheusza. „Mógłby ktoś zapytać: Cóż miał on najświętszy wspólnego z człowiekiem tak grzesznym, jak ten celnik? Pan go najświętszy szuka, aby tym jaśniej miłosierdzie swe okazać” – odpowiada kaznodzieja. Cytując św. Piotra Chryzologa, Golian dodaje: „Jezus spojrział ku górze i dojrzał Zacheusza. Widział ku przebaczeniu, spojrział ku usprawiedliwieniu, wpatrywał się ku uświęceniu, rozważał go ku zbawieniu”. W tym kontekście staje się jasne, dlaczego Jezus przechodził przez Jerycho. Wiadomo także, dlaczego przemierzał pewnego dnia Samarię. Chciał spotkać dziesięciu trędowatych i usłyszeć ich pełne bólu wołanie: „Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami!”. I chociaż wiedział, że tylko jeden wróci z dziękczynieniem za okazane miłosierdzie, udzielił go wszystkim. Można więc powiedzieć, iż szczęśliwy był ten, kto potrafił zabiec drogę przechodzącemu

Panu, zawsze bowiem odchodził wzbogacony wielkim miłosierdziem. Wystarczyło nawet spojrzeć w oczy Jezusa, aby odczytać wezwanie do pokuty i serdecznego żalu, jak stało się z Piotrem. „Oko Jezusa swym boskim spojrzeniem, jednych serca jakoby odwilża i z nich wydobywa łzy pokuty, łzy miłości, łzy cichej, Jemu oddanej boleści – drugich zaś oblicza łzami boleści zalane swoim spojrzeniem osusza, jako otarł z łez oblicze tej wdowy, opłakującej stratę jedynaka, gdy wzruszony nad nią miłosierdziem rzekł: «Nie płacz!»”. Kaznodzieja zdaje sobie sprawę, że nakreślony przez niego obraz miłosierdzia Boga nie jest nawet „słabym zarysem, ani cieniem tego miłosierdzia, którym Bóg w swojej czysto duchowej naturze jaśnieje i które bez pomocy zmysłów lub organów ciała niewyczerpanie rozlewa. Jest to tylko obraz do naszego zmysłowego zastosowany pojęcia, na który patrząc mamy mówić w głębi serca”.

Jednakże ten przymiot najwięcej mówi o tym, kim jest Bóg – jest pełen miłosierdzia. Takim przedstawia go Mojżesz, takim ukazuje go Dawid, gdy wielokrotnie powtarza w Psalmie 135: „Miłosierdzie Jego na wieki”. Przejawy miłosierdzia Bożego widoczne są na każdym kroku w życiu chrześcijanina. Przypomina o nim krzyż z wizerunkiem Jezusa, ufność, z jaką grzesznik ośmiela się prosić o odpuszczenie grzechów. Do Bożego miłosierdzia odwołuje się składając ofiarę, zanosząc modlitwę czy ośmielając się przyjąć Boskie ciało. Ufność pokładana w Bożym miłosierdziu przynosi człowiekowi udręczonemu różnymi krzyżami pokój, ciszę i słodycz. „W największej, w najcudowniejszej sprawie czymże jest Pan, czyż nie jest miłosierdziem? Patrzcie na ten obraz ukrzyżowanego – czyj to obraz? Ach to obraz Miłosierdzia. Powiedzcie jeszcze, czym jest ten Bóg, który nas codziennie słucha, wysłuchuje, z grzechów oczyszcza, uświęca? – Miłosierdziem”. Dlatego też w zakończeniu kaznodzieja wawelski zwraca się do swych słuchaczy z usilnym wezwaniem: „Daj nam Panie dostąpić miłosierdzia Twego!”. Kazanie ks. Goliana wyrasta z głębokiej znajomości Pisma Świętego, tak Starego jak i Nowego Testamentu. Autor z łatwością posługuje się literaturą patrystyczną. Cytuje z upodobaniem św. Augustyna, św. Ambrożego, św. Piotra Chryzologa, Tertuliana i innych autorów, w tym także współczesnych mu teologów, jak np. Juliusza Mazariniego. Pragnie głęboko, by prawda o miłosierdziu Bożym jako podstawowym przymiocie Boga głęboko wpisała się w świadomość każdego katolika.

W wirze historycznych wydarzeń

W roku 1857 ks. Golian został przyjęty do Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. W roku 1858 na krótko wstąpił do zakonu dominikanów w Krakowie. W czasie wojen o zjednoczenie Włoch kaznodzieja krakowski w swoich kazaniach i broszurach stanowczo bronił świeckiej władzy papieża. Był autorem *Adresu* katolików krakowskich do papieża Piusa IX i bronił go przeciw atakom ks. Waleriana Serwatowskiego i dzienników lwowskich. Rzymska Accademia dei Quiriti przyjęła go w roku 1862 w poczet członków. Przedtem już w roku 1856 Kongregacja dla Rozkrzewiania Wiary nadała mu tytuł misjonarza apostołskiego.

Zaproszony w roku 1862 przez arcybiskupa Zygmunta Felińskiego do Warszawy na stanowisko profesora tamtejszej Akademii Duchownej, ks. Golian wykładał najpierw dogmatykę ogólną, a po roku także i szczegółową. Zajmował obie katedry do czasu zamknięcia akademii przez rząd carski, co nastąpiło w 1867 roku. Był jednym z najbliższych doradców Felińskiego, który polecił mu wystąpić na ambonie przeciwko ideom powstańczym, konspiracji i demonstracjom w kościołach. W tym duchu przemawiał w katedrze i w innych kościołach warszawskich oraz do duchowieństwa na quasi-synodzie 15 stycznia 1863 roku. Pacyfistyczne wystąpienia Z. Goliana pozostającego w bliskich stosunkach z hr. Aleksandrem Wielopolskim sprowadziły na niego, podobnie jak na ks. Hieronima Kajsiewicza za jego list przeciw powstaniu, ostre ataki ze strony ugrupowania czerwonych. Wśród zwolenników powstania zyskał sobie wówczas opinię „zdrajcy narodowej sprawy”.

Powróciwszy do Krakowa w roku 1868 administrował parafią św. Floriana. W czasie Soboru Watykańskiego I bronił w kazaniach i na łamach „Tygodnika Soborowego” (1870) dogmatu nieomyślności papieskiej przeciw poglądom liberalnym. Gorąco poparł założoną przez Antoniego Zygmunta Helcla „Warownię Krzyża”, ale wobec nikłego powodzenia tego stowarzyszenia i czasopisma przystąpił do współredakcji „Przeglądu Lwowskiego”, gdzie pozostały ślady jego sporu ze stańczykowskim „Przeglądem Polskim” wychodzącym w Krakowie oraz zacieklej polemiki z sympatykami starokatolików, jacy się pojawiali na terenie Krakowa, także w sferach uniwersyteckich. W latach 1872-1880 Zygmunt Golian administrował parafią mariacką, gdyż rząd austriacki odrzucił jego kandydaturę na to probostwo. Równocześnie został radcą konsystorza i pełnił różne funkcje. Był egzaminatorem prosynodalnym, komisarzem biskupim przy egzaminach i w domach klasztornych oraz dyrektorem i spowiednikiem

Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, zwanych magdalenkami, które to zgromadzenie założył wspólnie z matką Teresą (Ewą) Potocką. Gdy po wystąpieniu na sejmie wiedeńskim posłów ks. Ruczki i Weigla wzrosła opozycja przeciw biskupowi A. Gałęckiemu, Zygmunt Golian opowiedział się za swym zwierzchnikiem. Wywołało to dodatkową falę krytyki. Nowy biskup Albin Dunajewski, nie mogąc przełamać niechęci rządu wiedeńskiego, który ponownie odrzucił kandydaturę Z. Goliana na probostwo mariackie, zlecił mu wykłady filozofii św. Tomasza. Wreszcie w roku 1881, przy poparciu ministra Juliana Dunajewskiego otrzymał z nadania rządowego parafię w Wieliczce, której poświęcił ostatnie lata swego życia, odnawiając m.in. kościół parafialny.

O roli społecznej, jaką odgrywał ks. Z. Golian świadczą także liczne epitafia, jakie umieszczono w kościołach krakowskich. Najpiękniejsze z nich znajduje się w kaplicy Przemienienia Pańskiego w kościele Panny Marii, gdzie w latach 1872-1880 pełnił funkcję administratora parafii i często wygłaszał kazania. Wykonane z piaskowca i różowego marmuru, prezentuje typ epitafium architektonicznego z niszą, w której umieszczono rzeźbione popiersie zmarłego. Pamięci Zygmunta Goliana poświęcone są również epitafia znajdujące się w krakowskim kościele Ojców Dominikanów, w kaplicy św. Katarzyny Sieneńskiej (Zbaraskich) oraz w kaplicy na cmentarzu Rakowickim (fundacja Helclów). Także w ukochanej przez niego świątyni św. Klemensa w Wieliczce, gdzie podjął posługę proboszcza i dorastał do ostatecznego spotkania z Bogiem, które nastąpiło 21 lutego 1885 roku, znajduje się tablica pamiątkowa. Najpiękniejszym epitafium dla tego kapłana i kaznodziei, który modlił się, żarliwym słowem i czynem pełnym miłości głosił wielokrotnie prawdę o Bogu, pozostaje współczesny rozkwit Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia i kult Bożego Miłosierdzia.

„Życie bez ambony byłoby dla mnie nieznośne”

Ks. Zygmunt Golian był wybitną postacią wśród duchowieństwa diecezji krakowskiej. Podejmował pracę przekraczającą niejednokrotnie jego możliwości i prowadził ją z niesłychaną żarliwością serca i zaparciem siebie. Najlepsze świadectwo jego oddania dał biskup Albin Dunajewski, gdy na przyjęciu odpustowym w Wieliczce nazwał go „perłą swego duchowieństwa”. Niewątpliwie najważniejszym fragmentem kapłańskiego życia ks. Goliana była jego praca kaznodziejska. W pierwszym okresie głosił kazania w krakowskich kościołach pod

wezwaniem św. Floriana, św. Piotra i Pawła; w latach siedemdziesiątych ponownie w kościele św. Floriana, a przede wszystkim w kościele Mariackim; oprócz tego wiele razy występował w innych świątyniach i w kaplicach zakonnych, szczególnie u bliskich mu sióstr miłosierdzia w Łagiewnikach. Najbardziej jednak prestiżową amboną, na którą wstępował, była ambona katedralna.

Ks. Golian specjalizował się nie tylko w kazaniach niedzielnych czy homiliach. Głosił także kazania okolicznościowe i świąteczne, kazania pasyjne, egzorty do młodzieży oraz mowy pogrzebowe, a także medytacje i nauki rekolekcyjne, które pochłaniały najczęściej przygotowania i trudu. W jednym z listów przyznawał: „Najtrudniejszy dla mnie rodzaj nauk, to konferencje rekolekcyjne. Czasem się tak umęczę samem przygotowaniem, że dla wypowiedzenia tego, co się ułożyło w głowie, już prawie sił nie mam”. Oprócz działalności kaznodziejskiej *sensu stricto* prowadził także katechizację dzieci i starszych. Mówił nieraz dwa, trzy, cztery, a nawet sześć razy dziennie. Była to wyczerpująca i niszcząca zdrowie praca.

Zygmunt Golian posiadał duży talent krasomówczy. Głośne były jego mowy żałobne, m.in. na pogrzebie Antoniego Zygmunta Helcla, Maurycego Manna, księcia Jerzego Lubomirskiego, Lucjana Siemeńskiego, Józefa Szujskiego, generałowej Heleny Dembińskiej, wypędzonych przez rząd carski księży unitów Grzegorza i Józefa Terlikiewiczów i inne. Język jego kazań był plastyczny, a przy tym czysty i płynny. Z. Golian miał głęboką świadomość uczestniczenia w wielkim dialogu, jaki Bóg prowadzi z człowiekiem poprzez posługę słowa Bożego. Tę kaznodziejską samoświadomość dobrze oddają jego słowa zawarte w *Korespondencyi*: „Gdyby ambona była tylko miejscem wymowy, to bym ją już dawno pożegnał jako służbę u kapryśnej pani, ale ona jest miejscem, w którym się czuję najwyłącznie zawisłym od Serca tego, w Imieniu którego mówię i dlatego same niepowodzenia ku niej mnie roznamiętniają. Życie bez ambony byłoby dla mnie nieznośne. Schodzę z niej nieraz jak z krzyża, wchodzę na nią jak na krzyż – a czuję przecież, że mi się jako niebo uśmiecha”.

Kazania ks. Z. Goliana mają dużą wartość. Jeszcze za życia autor wydał drukiem: *Kazania niedzielne, świąteczne, pasyjne i majowe* (Kraków 1857; wyd. 2 powiększone, Kraków 1886), *Kazania* (1-2, Kraków 1871-1872), nadto kilka mów żałobnych. Są to:

1. *Kazanie na pogrzebie śp. Elżbiety z hrabiów Wielopolskich hrabiny Wielopolskiej miane w kościele OO. Reformatorów krakowskich*, Kraków 1859;

2. *Kazanie na pogrzebie śp. Heleny z Turnów Jenerałowej Dembińskiej, miane w kościele OO. Kapucynów krakowskich*, Kraków 1860;

3. *Kazanie miane na pogrzebie śp. Antoniego Zygmunta Helcla założyciela Stowarzyszenia Warowni Krzyża w dniu 2 kwietnia 1870 r. w kościele karmelitanek na Wesolej, „Warownia Krzyża”* r. 1870, nr 1-2, s. 28-65;

4. *Mowa o patriotyzmie chrześcijańskim, miana na pogrzebie śp. Aleksandra Kurtza w kościele N. Panny Maryi, w dniu 20 marca 1876*, Kraków 1876;

5. *Kazanie na pogrzebie śp. Maurycego Manna dnia 15 listopada 1876 r.*, Kraków 1876.

Kazania ks. Z. Goliana oparte były na gruntownej znajomości Pisma Świętego, Ojców Kościoła, teologii i wszechstronnym wykształceniu i czytaniu. Wydawca jego tekstów Zdzisław Bartkiewicz SI zauważył: „Na kazaniu czynił on wrażenie mistrza, dla którego Nowy i Stary Testament to dwie klawiatury, na których on grał z niezrównaną biegłością i artyzmem. Takich tonów nie każdy dobędzie, nie każdy tak zna te struny. W modlitwie i ciągłej medytacji Pisma Świętego zdobywał się na coraz nowe źródła dowodów, porównań, ciągnął jak najoryginalniejsze paralele między osobami i faktami Starego i Nowego Testamentu, wpadał na pomysły, jakich nigdzie spotkać, nigdzie wyczytać nie można”.

Mimo powszechnej opinii, że Z. Golian improwizował, pozostało po nim w rękopisie bardzo wiele szkiców, notatek i gotowych kazań. Z tej bogatej spuścizny wspomniany wyżej o. Zdzisław Bartkiewicz wydał *Kazania niedzielne i świąteczne...* (Kraków 1888), jako pierwszą pozycję zamierzonego wielotomowego wydawnictwa. Rekonstrukcja kazań ks. Zygmunta Goliana wymagała wielkiej cierpliwości. „Arcymozolna była to praca, bo najczęściej z notatek na kartkach, kopertach, biletach wizytowych ołówkiem nakreślonych, układać trzeba było całość. Tylko tom pierwszy zdołał wydać w Krakowie, poprzedziwszy go nader pięknym życiorysem ks. Goliana”. Ze śmiercią Z. Bartkiewicza wydawnictwo się skończyło, a rękopisy zaginęły. Dzięki staraniom ks. Mariana Nowodworskiego ukazało się jeszcze parę szkiców kazań tego kaznodziei w *Homiletyce*. Ponadto wydano drukiem *Korespondencję ks. Z. Goliana* (Kraków 1889).

W kaznodziejstwie ks. Zygmunta Goliana można by wyróżnić trzy różne okresy. Pierwszy to okres młodzieńczy (od święceń do 1860 roku). Jest w nim dużo teorii, polotu poetyckiego, uczuć rzewnych, zachwy-
tów. Inny jest już drugi okres, kiedy to Z. Golian dotykał aktualnych i bolących problemów życia Kościoła i narodu, karmił występki, był czujnym stróżem, przewidującym i ostrzegającym o każdym niebez-

pieczeństwie. Takim był też, broniąc dogmatu Niepokalanego Poczęcia. W swojej twórczości kaznodziejskiej uprawianej głównie w latach 1865-1879 pouczał wiernych o związku tajemnicy Niepokalanego Poczęcia z niepokalanością życia Chrystusowego i naszego oraz ukazywał poszczególne aspekty tej tajemnicy. W podobnie zdecydowany sposób wystąpił, broniąc po roku 1859 władzy świeckiej papieża. W okresie tym mamy do czynienia z największym rozkwitem talentu kaznodziejskiego ks. Goliana. Daty rozpoczęcia trzeciego okresu niepodobna wyznaczyć. Przypada on na ostatnie lata jego życia. Znikła surowość i bezwzględność, z jaką dotąd piętnował każdy krok przeciwny wierze lub moralności. Mniej było w tym okresie politycznych akcentów na ambonie, więcej nauki Chrystusowej. Mniej sarkazmu, więcej głębokiego uczucia. Golian-polemista ustąpił miejsca Golianowi-ascecie. Zniknął surowy cenzor, a pozostał tylko gorący apostoł.

W ocenie współczesnych

Sukces kaznodziejski ks. Zygmunta Goliana sprawił, że powszechnie widziano w nim „drugiego Skargę, „artystę słowa” bądź „Złotoustego”. Znany historyk literatury i krytyk prof. Stanisław Tarnowski dodawał: „Bez przesady rzecz można, że po ks. Kajsiewiczu był kaznodzieją największego u nas w tym wieku talentu”. Stanisław Załęski nazwał Z. Goliana „największym kaznodzieją, jakiego kiedy miał Kraków”.

Słowa ks. Z. Goliana zapadały głęboko w pamięć, czego wyrazem mogą być wspomnienia słuchaczy. Stanisław Tarnowski pisał o nim po śmierci: „W chwilach szczęśliwych miał taką potęgę uczucia i słowa, że słuchało się ze zdumieniem największym. Przypominamy sobie mowę na pogrzebie ks. Ważyńskiego, wygnanego kanonika kapituły wileńskiej. Było o prześladowaniu Kościoła na Litwie, a obraz jego, obraz zwłaszcza trzech przeniewierczych prałatów, którzy za narzędzie prześladowania użyć się dali, był tak wspaniały, tak dosadny, a taki przerażający, jakżeby wizerunki przez Tacyta skreślone wprowadzone były w kazanie Bossueta. Świetności takich w jego wymowie znalazłoby się wiele, żeby wymienić tylko kazanie przy nabożeństwie żałobnym za Szujskiego w Wieliczce powiedziane; oby się te klejnoty naszej wymowy kościelnej odszukać dały”. Zaraz potem dodawał: „Nie tak świetne i głośnie, ale piękniejsze i bardziej budujące, były jego zasługi po parafiach: u św. Floriana w Krakowie i w Wieliczce, kiedy cofając się na stanowisko skromne, wyzrekając się nawet działania wymową na liczne i doborowe audytorium,

moralizował, cywilizował ubogich i zaniedbanych. Rozpromieniony wyznawca i mówca stawał się wtedy czujnym, przemyślnym, a po ojcowsku dobrym pasterzem; a może w tych chwilach życia najszcześniejszym, bo przez tych prostych i małych lepiej niż przez oświeconych zrozumianym, sprawiedliwiej i wdzięczniej sądzonym”.

Dużo miejsca charakterystyce kaznodziejstwa ks. Z. Goliana poświęcił także pamiętnikarz Ludwik Dębicki. W swych wspomnieniach zatytułowanych *Trzy pokolenia w Krakowie* stwierdza m.in.: „Był to wielki artysta słowa Bożego, który z każdego wersetu, każdego słowa Ewangelii rozwijał wspaniałe obrazy, a widać w nich było zawsze jak w *Transfiguracji* Rafaela i ziemski padół u dołu, i sfery niebiańskie; ludzkie nędze i Bożą u góry chwałę. Kazania Goliana nie miały symetrii architektonicznej ani też sztucznych ozdób – ale, jak z rzuconej żołądzi dąb, tak wyrastały z tekstu pisma wspaniałym drzewem o licznych konarach i bogatej koronie ku niebu. Dlatego właśnie, że płynęły z natchnienia, a nie z refleksji, że strzelały w górę z serca, a nie z przygotowania, trudne do streszczenia, bladły pod piórem, gdy je kaznodzieja sam starał się później przenieść na papier. Kto nie słyszał Goliana na kazalnicy w najświetniejszym rozkwicie jego wymowy, ten z pism, zbyt nielicznych, pozna zaledwie słaby odblask wielkiego krasomówcy. Gdyby żył w wieku reformacji zwanoby go *‘młotem kaczerzy’*. Z Belgii i z Rzymu przynosił z sobą poryw odradzającego się katolicyzmu w zapasach z racjonalizmem i sekciarstwem. Był to rycerz krzyża, syn pontyfikatu Piusa IX, wielkiego wodza Kościoła wojującego. [...] Niezmierna i różnostronna była jego erudycja i łączyła głęboką znajomość pisma i Ojców Kościoła ze znawstwem literatury, historii i sztuki. Toteż choć z ust jego płynęły improwizacje, były one jak wzorzysta tkanina, przetykana złotem i drogimi kamieniami tekstów i cytat duchownych i świeckich. Z jednej kazalnicy spieszył na drugą, trzy, cztery i więcej na dzień, a nigdy ta sama myśl w tej samej nie powtórzyła się formie”.

Osobowość tak mocną jak ks. Goliana można podziwiać i uwielbiać lub też zdecydowanie odrzucać i nienawidzić. Stąd też nie brakowało mu nigdy wrogów. Jak zauważył Stanisław Tarnowski: „X. Golian należał do tych ludzi w naszych czasach, którzy najwięcej znieśli prześladowań. Wszystkie godziły naturalnie w stronę najdotkliwszą serca, sumienia i honoru, w jego uczucia polskie. Atak był łatwy. Był on w Warszawie w r. 1861 i 1862; był w stosunkach zażyłości, jeżeli nie przyjaźni, z margrabią Wielopolskim, podzielał jego sposób widzenia rzeczy, odzywał się

z ambony głośno przeciw demonstracjom, przeciw nadużywaniu nabożeństwa do demonstrowania, przeciw żałobie”. Ale nawet ci, którzy jak znany archiwista i bibliograf ks. Ignacy Polkowski wyrzucali Golianowi brak pracowitości, pychę, karierowiczostwo, a nawet wysługiwanie się Moskalom, aż do tego stopnia, że otrzymał za to order, wspominając o działalności kaznodziejskiej, przyznawali: „Byłoby niesprawiedliwością odmawiać mu wprawy w kaznodziejskim rzemiośle, któremu się przez lat 30 prawie wyłącznie poświęca, ale mówić, że Golian to Skarga, może ten tylko, kto Skargi nie czytał. Kto zaś zna Skargę i wytworzył sobie pojęcie o potędze słowa tego polskich kaznodziei mistrza ten widzi, że Golian jemu nie dorósł do kolan. Nawet Kajsiwicz, który z naszych do Skargi najwięcej się zbliżył, przecież nie sięgnął wyżej w wymowie nad ramiona Piotra Pawęzkiego. Niechże więc ignorancja milczy, a dymem wonnych kadzideł nie odurza człowieka, który może mieć i ma po 30 latach praktyki cokolwiek oratorskiego talentu, ale mistrzem słowa ani był, ani jest, ani będzie; którego kazania, gdyby je drukiem ogłosić, należałyby bez wątpienia do bardzo mizernych”.

Bolały ks. Goliana te słowa bezlitosnej krytyki, tym bardziej, że były one dalekie od prawdy. Pod koniec swego pobytu w Krakowie stwierdzał na łamach „Czasu” z 11 lipca 1878 roku: „Tu właśnie, tu w moim grodzie rodzinnym, nie znalazłem wielu serc, któreby mię kochały”. Niemniej zdecydowana większość dostrzegła i właściwie oceniała jego ponadtrzydziestoletnią gorliwą działalność duszpasterską i kaznodziejską. „A jeżeli na tamtym świecie *dignus est operarius mercede sua*, to na tym, gdzie nagrody nie wziął żadnej, godzien jest przynajmniej spóźnionej pośmiertnej sprawiedliwości” – pisał Stanisław Tarnowski.

ks. Zygmunt Golian

Kazanie XVI: O wielkim miłosierdziu Boga nad nędznym człowiekiem

„Nie płacz!” (z Ewangelii wg św. Łukasza, r. VII, na niedzielę XV po Święt-
kach).

Co za powody, albo jakie tajemnice w tej ściślejszej dokładności, z jaką Ewan-
gelia przytacza wszystkie okoliczności dotyczące owego zmarłego młodzieńca?
Toż wiecie jak tkliwie rodzice miłują jedynaki swe i jako ciężko boleją, gdy im się
przydarzy jedynaczka utracić. Patrzcie jeno na rodzice Tobiasza. Gdy bowiem on
młodzieniec, ich syn jedyny dłużej się bawił w drodze, już rozumieją że zginął,
że go stracili, więc wielki ich żal, nie opisana tęsknota: »Niestety! Synu nasz,
wołają, pociągamy cię w drogę wysłali, ciebie, coś był światłością oczu naszych,
podporą w starości, pociechą naszego żywota, nadzieją przyszłości« (Tb 10).
Lub patrzcie na ową Sunamitkę, która synaczka swego jedynego złożywszy na
kolanach, z niemą boleścią w martwe się zwłoki wpatruje. Patrzcie na tę wdowę
z Naim, złamaną walką boleści, płaczącą gorzko, jako idzie za tym łupem śmierci,
za zwłokami syna, aby z nim złożyć do grobu wszystkie swe nadzieje, jakby
się myślała położyć w grobie obok martwego ciała jedynaka. A jeśli taka boleść
rodziców tracących jedynaki, jeśli taki smutek Tobiaszów, Sunamitki i tej wdowy,
iż się zdają być niepokieszeni, to cóż myślicie, jaką miłością umiłował nas Bóg,
gdy Syna swego jedynaka równego sobie we wszelkiej doskonałości oddał za nas,
wydał na śmierć za nas? O rodzice bolejący po stracie jedynaków, o Tobiasze,
o Sunamitki, o biedne osierociałe wdowy, rozważajcie tę wielką miłość i mówcie
nam na około, jako nas umiłował Bóg, gdy Jedynaka swego, najwyższą miłowa-
nego miłością, dla zbawienia naszego oddał. Rozważajmy dziś wszyscy to cudo
miłości, albo raczej miłosierdzia, bo miłość Najświętszego dla najnędzniejszych
jest miłosierdziem, jest sercem wielkiej nędzy oddanym, jako wypowiada sam ten
wyraz, *miser cordia*, to jest *miseriae cor datum* – serce oddane nędzy. Rozważajmy
miłosierdzie Boga dla nas, Boga – Ojca, który nam Jedynaka swego oddał i Boga
Syna, który wszystko dla nas w miłosierdziu swoim czynił i czyni. Rozważajmy
to miłosierdzie, abyśmy za nie oddali miłością: *Ave Maria!*

I.

Rzekł niegdyś Bóg do Abrahama: »Weź syna twego jedynego, którego miłu-
jesz Izaaka i idź do ziemi widzenia, a tam ofiaruj go całopaleniem« (Rdz 22).
Czemuż o Boże tak boleśnie krzyżujesz duszę przyjaciela Twego? Czemu tak
prędko bierzesz synaczka, któregoś mu dał Ty sam na wielką pociechę w późnej
już starości? Azali tak czynisz zadość obietnicy swej, któryś mu powiedział:
»Rozmnożę nasienie twe?« kiedyś dał, czemu tak prędko bierzesz, a jeśli bie-
rzesz, dlaczego tym sposobem? Chcesz jeno wypróbować, jak Cię miłuje sługa

Twój? O ciężka próbo! ale im-eś cięższa, tem jaśniej dowodzisz, jaką miłością umiłował nas Bóg. Św. Cyryl Aleksandryjski woła: »Rozważajcie, a uczcie się oceniać w tej figurze miłość Boga dla nas, gdy życie Syna kładzie za żywot nasz« (Hom. Pasch. 5). Oto Boski Ojciec, który sam od wieków w wyrokach swoich naznacza, aby mu wydarto jedyne go syna miłowanego najwyższą miłością. O Abrahamy! o ojcowie! którzy to wiecie, co się działo w sercach waszych, gdy wam wydarto jedynaki wasze, wykładajcież nam cuda tej tajemnicy miłości, wykładajcie skarby miłości zawarte w tych słowach Apostoła: »Własnemu Synowi nie przepuścił« (Rz 8). »Boska zaiste miłość, woła Ambroży św., podejmuje śmierć własnego syna, wyczerpuje do dna boleść osierocenia, abyś ty nie stracił owocu zbawienia« (8 Ambr.).

II

Pójdźmy dalej w rozważaniu tej miłości. – Nieskończone jest – niewyczerpane jest! Zagłębiajmy się w jej przepaściach – wyczerpujmy ją o ile zdołamy. Wielka to pobudka do wzajemnego miłowania Boga. Oto znowu inna figura miłości Niebieskiego Ojca. Wielki Patriarcha Jakub, biedny starzec głośno wyrzeka i płacze. – Co znaczą te łzy? Tłumaczy je dobitnie pokrwawiona szata, którą przed nim własni składają synowie. Czyż to szata? To szata najmilszego Józefa. O łzy boleści! a jako płynąć nie macie? Jedenastu synów, jedenastu świadków, jedenastu sprawców tej boleści, próżno chcą żal ojca utulić, serce rozdarte ukoić. Pismo Święte powiada: iż nie chciał przyjąć pociechy«. Alboż to jedynak? Alboż mało jeszcze synów i wnuków, czyż nie mogli straty jednego zastąpić i boleści złagodzić? Żaden-li z was o synowie nie zna drogi do serca bolejącego ojca? Okrutni! Pytałby raczej trzeba, jako w tej boleści możecie znieść widok sprawców tej boleści? Patrząc na ten obraz, o najmils! powiedzcie, czyby was nie zadziwiło, gdyby ów patriarcha widząc, iż to własni synowie jego są tej boleści sprawcami, nie uniósł się przecie słusznym gniewem, owszem łaskawie przebaczył? Ale to mało. Co byście powiedzieli, gdyby ci jedenastu własnymi rękoma zamordował Józefa, przynieśli tę skrwawioną szatę przed ojca, któryby wiedział, że to oni uczynili i kłamałoby jeszcze, że zwierz dziki pożarł ich brata i pocieszając go niby, raczej by urągali boleści ojca. Co byście mówię, powiedzieli, gdyby ten ojciec mimo tak srogiej boleści, jeszcze ich przyjął łaskawie, nic im nawet nie przyczytując? Ale i to jeszcze mało. Serca wasze rozrzewnione zapytują, co przecie ma znaczyć ten obraz i to srogie przypuszczenie? Moi drodzy, chciałem wam przedstawić tę dobroć, tę miłość, jaką nas umiłował Ojciec Niebieski, ale wszystko com powiedział, było zbyt mało. Stanęliśmy bowiem nie z pokrwawioną szatą dwunastego syna, ale z pokrwawionym i okropnie zamordowanym ciałem Jedynaka i przez tę mękę i przez tę śmierć i przez tę krew, przez to poszarpane ciało odwołujemy się do serca Ojca. Kto się odwołuje? My, okrutne dzieci. A kto zamordował tego Jedynaka? My. A dla kogo ten Jedynak

stał się człowiekiem? Dla nas. I kto z Jego ciałem staje przed Ojcem? My. I kto woła o miłosierdzie? My. I kto wołając morduje jeszcze tego Jedynaka przez grzechy, kto Go biczuje, policzkuje, cierniem wieńczy, na krzyż przybija, żółcią karmi, serce otwiera, ostatki krwi wytacza? Grzechy nasze. O ludzki rodzie! Jakożeś miłowany, gdy mimo tego wszystkiego znajdujesz jeszcze przystęp do serca Ojca tego Jedynaka, gdy właśnie dlatego znajdujesz, że ten Jedynak tak zamordowany – gdy, o cudzie miłości, gdy On dlatego tak zamordowany, abyś ty znalazł przystęp do Ojca i zaczerpnął życie!

III

A przecie ten Jedynak, gdy go wiodą obciążonego krzyżem na śmierć, mówi do niewiast zastępujących mu drogę ze łzami współbolesci: »Córki jerozolimskie nie płaczcie nade mną, ale płaczcie nad wami samymi i nad dziećmi waszymi«. I czemuż nie każe płakać, azali On nie najdroższy nad wszystkie ludzkie syny? Zrozumieście to N. N., nie zabrania On zupełnie płakać, mówi jeno: »Co płaczecie nade mną tak umęczonym i wiedzionym na śmierć tego widocznego ciała, płaczcie raczej nade mną umęczonym w duszach waszych i duszach dzieci waszych. Bo dobrze płakać z miłosnej współbolesci, gdy rozmyślałyśmy mękę Zbawiciela, ale na co by się to przydało, jeśli nie płaczemy nad swoją własną i swych dzieci zgubą? Jakoż znowu o to płakać, gdy w dzisiejszej Ewangelii Pan mówi do niewiasty płaczącej nad śmiercią synaczka: »nie płacz!« Do niej mówi »nie płacz« a do owych niewiast: »płaczcie«. Tamtej nie każe płakać idącej za zwłokami jedynaka, a tym płakać nakazuje nad synami, którzy jeszcze żyją, lub którzy się jeszcze nie porodzili, aby kiedyś umarli. Jak to pogodzić? Co powiedziała miłość, niech miłość zrozumie, aby wypełniła miłość. Przetoż wdzięczną miłością usposobiwszy swe serca, krótkiego wykładu owej trudności słuchajcie: »Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń uwierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny«. Co to za żywot? Pan Jezus powiada: »Jam jest żywot«, a indziej, Chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu... Jam-ci jest Chleb żywota... i znowu: Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny – a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Jakoż to znowu, Chrystus Pan jest żywotem naszym? Sam odpowiada: »Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim«. Owóż którego Ojciec dał nam z miłości, ten z miłości stał się dla nas człowiekiem, przez miłość wydał się na śmierć, aby był naszym pokarmem – przez miłość tak się cudownie z istotą naszą jednoczy, przez miłość mieszka w nas, przez miłość jest w nas «życiem naszym», z którego dusza czerpie wszystkie swe soki i siły do dobrych uczynków, wedle tego, co sam mówi: «Jamci jest winna macica, wyście latorośle, kto mieszka we mnie a ja w nim, ten owoc rodzi, bo beze mnie nic czynić nie możecie». Owośmy już przyszli do tego, nad jaką śmiercią płakać nam każe. Gdy bowiem apostoł Jakub święty powiada: „że wiara bez uczynków

umarłą jest”, to jest, że dusza wierząca a nie czyniąca jest umarłą, i gdy sam Chrystus powiada, „że bez Niego nic czynić, nie możemy”, więc jasno stąd widzicie, że w kim Chrystus nie żyje, ten prawdziwie jest już umarłym, choć na oko żyje, czyli, że każdy kto przez grzechy zabił w sobie Chrystusa, sam siebie zabił i umarłym jest. Mówi też Apostoł: „Chociaż umieramy, Panu umieramy”. Owóż gdy umieramy przez grzech na duszy, Pana zabijamy w duszy, co tysiąc-kroć gorsze jest, jak owo zabijanie Syna Bożego widome na Kalwarii, albowiem wówczas, jak znowu mówi Apostoł: „na to Chrystus umarł, aby i nad umarłymi i nad żyjącymi panował” (Rz 15). Powiada przeto do płaczących niewiast: «nie płaczcie» jakoby mówił: nie płaczcie, że tak umieram, bo przez tę widomą śmierć mam się stać zwycięzcą śmierci – królem żyjących; ale dalej mówi: „Płaczcie raczej nad sobą i nad dziećmi waszymi, jakoby mówił: Płaczcie nad tą śmiercią, którą mi zadajecie przez grzechy w duszach waszych i którą idąc za przykładem waszym zadawać mi będą dzieci, wnuki i późne pokolenie wasze! Płaczcie nad śmiercią, przez którą wydzieracie z rąk moich berło nad wami żyjącymi, abyście je oddali szatanowi, któryby panował nad wami umarłymi. Owóż co znaczy to «Płaczcie i Nie płaczcie». Co zaś znaczy, iż Pan Jezus wdowie z Naim powiada: «Nie płacz», a niewiastom «Płaczcie», zabraniając tamtej płakać nad śmiercią synaczka, a tym nakazując płakać nad przyszłą śmiercią i własną i dziećmi, snadno zrozumiecie zważywszy, że tu miał na myśli śmierć pozorną i chwilową tego jedynaka wdowy, a tam miał na sercu śmierć duchową Jedynaka Ojca Niebieskiego w zaślepienych, upornych i niepoprawnych grzesznikach!

IV

Z tego wszystkiego uczmy się o N. N., jaką miłością ukochał nas Bóg i jaką miłością my Go nawzajem miłować mamy. Ta wdowa wielorakie miała powody boleści, ale ten największy, że ów syn był jedynakiem. Bo gdyby ich było więcej, boleść mniej byłaby wyęziona – miłość rozprysnięta w stron kilka, z tychże stron miałyby jakąś pociechę. Ale kiedy dziecko, kiedy syn jedyny, wszystka w nim nadzieja, wszystka sadowi się miłość, więc gdy umrze ten jedyny, wszystka miłość i wszystka nadzieja pogrążona w boleści, wszystka niepokieszona. Zważcie teraz, jakiejby to potrzeba miłości, aby jakiś ziemski ojciec oddał nam takiego jedynaka, dał go za nas na śmierć. A jeszcze, gdyby ten syn był światłością, życiem Ojca, gdyby był jedno z Ojcem, co na ziemi być nie może. A jeszcze gdyby ten Ojciec, będąc poprzednio Stwórcą naszym i dobroczyńcą, doświadczył od nas najczerniejszej niewdzięczności. Co niepodobna. A jeszcze gdyby ten Ojciec był Bogiem i Jedynak Jego Bogiem, a człowiek stworzeniem rąk Jego, złością własną znikczemnym! Owóż tak się stało: Bóg Ojciec, Stwórca nasz, dał Syna jednorodzonego, równego sobie w Bóstwie i dał nędznemu stworzeniu, aby przez śmierć Jego żyło dał Go człowiekowi, aby przez śmierć stał się z Nim jedno »jako On z Ojcem jest jedno!« Nie płaczcież więc o wy wszyscy, którym pomarli co

najdroższe osoby, a może nawet dzieci, – jedynaki, – bo ciałem umarli, a dusze ich żyją z Bogiem, a kiedyś nawet i ciała w piękniejszym i wiecznym życiu powstaną – ale płaczcie nad sobą i nad dziećmi niby żyjącymi, jeśli w duszach waszych Jedynek Boski zamordowany, przez niewiarę lub grzechy, o płaczcie póki czas, abyście jeszcze przez łzy pokutne na czas w Nim ożyli!

V

A teraz rozważmy jeszcze, jako można krótko, miłosierdzie Syna, o którym mówi Ewangelista: »iż miłosierdziem wzruszony nad wdową, rzekł jej: nie płacz«. Jezus Chrystus szedł więc do Naim, aby pocieszyć nieszczęśliwą wdowę, aby jej łzy na wielką radość zamienić. Często nam się zdarza czytać w Ewangelii, że Zbawiciel rozmaite odbywał drogi. Co zaś znaczyły te drogi, Ewangelista tłumaczy mówiąc: „Przechodził wszędy dobrze czyniąc”. Tak czytamy, że przechodził Jerycho (Łk 9), a to dlatego, aby znaleźć Zacheusza. Mógłby kto zapytać: Cóż On miał wspólnego, On, Najświętszy, z człowiekiem tak grzesznym jak był ten Celnik? Co ma do czynienia źródło świętości z tak wielką nędzą? Otóż właśnie dlatego, że to wielki nędzarz, Pan go Najświętszy szuka, aby tym jaśniej miłosierdzie swe okazać. Łukasz św. powiada: „A gdy przyszedł ku owemu miejscu, pojrząwszy w górę, ujrzał go”. Chryzolog wykładając te słowa powiada: „Pojrzał w górę” jakoby nie miał zwróconego wzroku, jakoby go wprzód nie widział, spojrział, aby przebaczył, spojrział na zewnętrznego człowieka, ale wprzód to spojrzenie, wewnętrznym łaski spojrzeniem uprzedził: *Vidit ad veniam, respexit ad gratiam, intendit ad vitam, contemplatus est ad salutem.* »Widział ku przebaczeniu, spojrział ku usprawiedliwieniu, wpatrywał się ku uświęceniu, rozważał go ku zbawieniu«. Owóż dlaczego szedł przez Jerycho. Patrzymy jeszcze jako idzie środkiem Samarii i Galilei. Samaria, wielka to nędznica duchowna, ale nic to, im większa nędza, tym większe dla litości pole; im czarniejsze niewdzięczności, tym wybitniejszy ogrom miłosierdzia. Idzie więc, aby Mu drogę zabieżało dziesięciu trędowatych. Serce Jego łaknące prośby nieszczęśliwych, opuszczonych, wypędzonych, unikanych, dusza Jego chciwa, że tak powiem, usłyszeć owo wołanie: »Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami«. Idzie więc, aby ich uzdrowić, aby się zlitować, najprzód nad ich duszami, potem nad ich nieszczęściem zewnętrznym. Idzie, choć wie, że nie odplacą miłosierdzia miłością, litości wdzięcznością, choć wie, że tylko jeden z dziękczynieniem wróci, aby usłyszał to słowo: „Wstań, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła”.

VI

Nie bez celu zatem, ani nie w lada jakim celu Pan Jezus drogi swe odprawił. Szedł wszędy w sprawie ludzkiego zbawienia, pracując nad zbogaceniem nędznych szacowną perłą królestwa Bożego. Szczęśliwy, kto mu zabieżał w tej

drodze, szczęśliwy, kogo On miłosierdziem swoim ubieżał! Spozstrzegł Piotra i Andrzeja rybołówów, więc ich na wielki dusz połów zawezwał. Spotyka publikanina imieniem Lewi i czyni go Apostołem. Znajduje rażonego powietrzem przy sadzawce, i już-ci cierpiącego bez nadziei uzdrawia. Spojrzał na Piotra w podworcu, i wnet mu płyną łzy wielkiej pokuty. Św. Ambroży tłum ucząc te słowa powiada: »Dobre to łzy, które duszę z winy obmywają, aleby nie płynęły, gdyby się oczy Jezusa nie spotkały z oczyma Piotra, bo na kogo On spogląda, tego spojrzeniem swoim do pokuty wzywa, i łzy serdecznego żalu wydobywa. Zaparł się po raz pierwszy Piotr, a nie zapłakał, dlatego, bo na nim miłosierny wzrok Jezusa nie spoczął; zaparł się po drugi raz, i jeszcze nie płakał, bo jeszcze Chrystus nie spojrział. Zaparł się po raz trzeci i gorzko zapłakał, bo Pan Jezus już spojrział«. Do samego dna serca przeniknął ten wzrok i już twardniejące siłą miłosierdzia zmiękczył. Rzec-by można, że oczy Chrystusa są jako słońca. Jako słońce raz ziemię odwilża, gdy nad nią deszczowe chmury zgromadzi, to znowu ją ociepla, osusza, gdy rozsunawszy te chmury z błękitnego tła, ku zroszonej się uśmiecha, tak oko Jezusa swym Boskim spojrzeniem, jednych serca jakoby odwilża i z nich wydobywa łzy pokuty, łzy miłości, łzy cichej Jemu oddanej boleści – drugich zaś oblicza łzami boleści zalane swoim spojrzeniem osusza, jako otarł z łez oblicze tej wdowy oplakującej stratę jedynaka, gdy wzruszony nad nią miłosierdziem rzekł: »Nie płacz«.

VII

O jako dobrze mówić o miłosierdziu Zbawiciela! Nie wszystkich nawracają okropności sądów Bożych, ale dziwnie to musi być twarde, kamienne, lodowate serce, które wśród rozważania cudów miłosierdzia, nie zmięknie i nie stopnieje. Nie dziwujcie się przeto, że schwyciwszy ten wątek, tak mi się nie chce z rąk go wypuścić, przebaczcie też, jeżeli w tem co mam na sercu i co wam jeszcze o miłosierdziu powiedzieć pragnę, z początku się wydam dziwaczny. Myśl to nie moja, ale świętobliwego teologa Juliusza Mazarini, który chcąc skreślić jakoby pędzlem wielkość miłosierdzia Boskiego, tak się wyraża: „Gdyby Bóg złożony był jako my ludzie z ciała i z duszy, wnętrzości Jego byłyby samem miłosierdziem; głowa Jego panująca nad resztą członków, byłaby miłosierdziem; oczy Jego, jako dwa słońca pełne blasku najwyższego miłosierdzia, rozsiewałyby naokoło miłosierdzia promienie; Jego purpurą byłaby najpiękniejsza tkanina miłosierdzia, po wszystkich żyłach płynęłaby zmiłowania krew; z serca Jego jak z najobfitszego źródła tryskałby strumień dobroci, wszystkie członki spajałoby miłosierdzie, wszystko by było miłosierdzia wyrazem. Oblicze rozlewałoby słodycz miłosierdzia, głos byłby melodyjnym miłosierdzia dźwiękiem, ręce byłyby litości narzędziem, pierś wznosiłaby miłosierdzia tchnienie, ramiona byłyby mocne miłosierdzia siłą, a stopy szłyby za miłosierdzia natchnieniem” (Disc. 23 In Ps. 50). Wszak nie potrzebuję powtarzać mej prośby o przebaczenie tego

ustępu? To prawda, najmiłsi, że obraz ten nie jest ani słabym zarysem, ani cieniem tego miłosierdzia, którym Bóg w swojej czysto duchowej naturze jaśniej i które bez pomocy zmysłów lub organów ciała niewyczerpanie rozlewa. Jest to tylko obraz do naszego zmysłowego zastosowany pojęcia, na który patrząc mamy mówić w głębi serca. Gdyby Bóg był z ciała i z duszy złożony jako my jesteśmy, cały byłby miłosierdziem, takim zgoła jak Go widział Mojżesz gdy wołał: „Panie Boże litujący się i łaskawy, cierpliwy, wielkiego miłosierdzia!” – takim jakim Go przedstawia król Prorok, gdy w Psalmie 135 miłosierdziu Jego przez 27 wierszy oddaje świadectwo, powtarzając w każdym wierszu: „miłosierdzie Jego na wieki”. Miłosierdzie też zgoła objawia nam wszystkie przymioty Boga. „Miłosierdzie Pana nad wszystkimi dziełami Jego”, powiada jeszcze Psalmista. W największej, w najcudowniejszej sprawie, czymże jest Pan, czy nie jest miłosierdziem! Patrzcie na ten obraz Ukrzyżowanego. – Czyj to obraz? Ach to obraz miłosierdzia. – Powiedzcie jeszcze, czym jest ten Bóg, który nas codziennie słucha, wysłuchuje, z grzechów oczyszcza, uświęca? – miłosierdziem. Czym jest ten Bóg ofiarujący się na ołtarzach, Ten który nas sobą karmi, przychodzi do nas i tam wnosi pokój, cichość, słodycz, aby udręczonym ciągłymi i różnymi życia tego krzyżami, powtarzać to boskie: «Nie płacz» i wracać życie osłabionej, umierającej lub umarłej jedynaczce naszej, duszy. Czym jest, pytam was, ten Bóg? Jan św. Ewangelista powiada: «Bóg jest miłością». – Prawda, ale dla nas żadną miarą nie zasługujących na miłość, On jest czymś więcej – On jest «miłosierdziem! Sercem oddanym nędzy» – *Miseriae cor datum – misericordia!* Daj nam Panie dostąpić miłosierdzia Twego. Amen.

Cytat za: ks. Z. Golian, *Kazanie XVI: O wielkim miłosierdziu Boga nad nędznym człowiekiem*, [w:] tenże, *Kazania niedzielne, świąteczne, pasyjne i majowe*, wyd. 2, Kraków 1887, s. 156-165.

„Weźmy w rękę dzieje ojczyste...”
– apel o wierność i gorliwość religijną

ks. Henryk Księżarski

(1822-1874)

Dziewiętnastowieczne kaznodziejstwo polskie w różny sposób starało się służyć sprawie narodowej. Najogólniej biorąc, można wyróżnić dwa kierunki: patriotyczno-radykalny i patriotyczno-zachowawczy. Pierwszy, nawiązujący do odległych kazań obozowych P. Skargi i F. Birkowskiego, bezpośrednio zakorzeniony zarówno w tradycjach konfederacji barskiej, jak i w słynnych kazaniach głoszonych przez J. P. Woronicza podczas epopei napoleońskiej, postulował walkę zbrojną. Nasilał się on w okresie powstań; ujawniał się też w obchodach rocznic narodowych związanych z Konstytucją 3 Maja, rocznicami powstań oraz pogrzebami ludzi uważanych za prawych Polaków. Zasadniczym jego założeniem było przekonanie, że między Bogiem a narodem polskim istnieje starodawne przymierze. Bóg obdarzył naród wiarą i wolnością, a naród ze swej strony ma obowiązek obrony tych wartości. Stąd też w obliczu ucisku zarówno polskości, jak i katolicyzmu udział Polaków w walce o wolność jest w tej samej mierze powinnością i religijną, i patriotyczną. Kazania w tym duchu głosili przede wszystkim kapłani związani z ruchem konspiracyjnym oraz kapelani powstańcy. W okresie powstania listopadowego nurt ten ujawnił się znacznie mocniej, ogarniał część hierarchii, przykładem biskup krakowski Karol Skórkowski, i znaczną część duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, zwłaszcza z zakonu pijarów. Trzeba tu wymienić takich kaznodziejów, jak Kazimierz Puławski, Józef Gacki, Ignacy Szynglarski, Edmund Andraszej, Kazimierz Myśliński, Wincenty Jakubowski i wielu innych.

O ile nurt patriotyczno-radykalny nawiązywał do kazań obozowych, o tyle dla nurtu patriotyczno-zachowawczego bliskie były kazania sejmowe. Podstawowa teza tego nurtu głosiła, że Polska upadła wskutek ciężkich przewinień moralnych oraz niespełnienia swej misji dziejowej. Nurt ten zrodził się nieco później. Charakterystycznymi jego reprezentantami byli przede wszystkim arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński, ogłoszony przez papieża Jana Pawła II błogosławionym i wielcy kaznodzieje emigracyjni. Wyrażali oni przekonanie, że wszelkie tajne związki, a tym bardziej walka zbrojna prowadzona w imię bądź wyzwoleń narodowego, bądź społecznego jest sama w sobie zła. Jediną drogą wiodącą do odrodzenia Polski jest odnowa moralna rozumiana w sensie religijnym.

Dobłą ilustracją poszukiwań, jak służyć sprawie narodowej w okresie rozbiorów jest życie i działalność ks. Henryka Bernarda Stanisława Księżarskiego.

Rewolucjonista i kapłan

Urodził się on 13 maja 1822 roku w Krakowie, jako syn Wojciecha i Elżbiety z Taronich. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczął na Wydziale Filozoficznym w roku akademickim 1838/1839, ukończył zaś na teologii w roku akademickim 1845/1846. Wkrótce po święceniach kapłańskich, które przyjął w 1845 roku, wszedł do kolegium penitencjary przy kościele Mariackim w Krakowie. Pierwsze lata jego kapłaństwa były bardzo burzliwe na skutek włączenia się w działalność niepodległościową. Już przerwę w jego studiach spowodował najprawdopodobniej fakt, że utrzymywał w tych latach łączność z kołami konspiracyjno-niepodległościowymi przygotowującymi rewolucję 1846 roku. Przez ks. Mikołaja E. Wodzińskiego, reemigranta z Francji, miał także powiązania ze spiskiem plebejskim w Bochni, pod kierunkiem Juliana Gosłara i Leona Mazurkiewicza. Po wkroczeniu gen. L. Collina do Krakowa (18 II 1846) Księżarski już jako kapłan należał do grupy powstańczej, która miała uderzyć na działa austriackie w Rynku, ale wskutek denuncjacji został aresztowany i umieszczony w więzieniu w Bochni. Tu poddano go śledztwu, stosunkowo łagodnemu dzięki wstawiennictwu stryja Jacka Księżarskiego pełniącego obowiązki prezesa Senatu Wolnego Miasta Krakowa. Mylna jest informacja w *Pamiętnikach rodziny Louisów*, że był więziony w Ołomuńcu. 5 grudnia 1847 roku zbiegł z więzienia do Francji. Tam, na przełomie lutego i marca 1848 roku zgłosił akces do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP) w Paryżu. Delegowany przez Centralizację TDP do Krakowa, miał tu założyć jego sekcję krajową, do czego jednak nie doszło. W kwietniu 1848 roku Księżarski wyjechał z ramienia krakowskiego Komitetu Narodowego do Poznania i działał tu, zdecydowanie propagując zwołanie trójdzielnicowego kongresu do Wrocławia celem utworzenia rządu narodowego. W sierpniu tegoż roku – znów w Krakowie – wydawał pismo dla ludu „Prawda” (wyszły trzy numery), a wraz z I. Dymidowiczem założył Towarzystwo Polskie do szerzenia oświaty wśród chłopów i rzemieślników.

W tymże samym 1848 roku Księżarski otrzymał nominację na wikarego katedry na Wawelu, a niebawem został kaznodzieją katedralnym, wicekantorem i psalterzystą. Był profesorem seminarium duchownego w Krakowie. W roku 1855 otrzymał prebendę kościoła Miłosierdzia Bożego na Smoleńsku. Przez kilka lat był wizytatorem Bractwa Miłosierdzia i długoletnim członkiem Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności. W roku 1859 J. Załuski zaproponował go na

członka Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Wszedł do zespołu opracowującego repertuar czasopism literackich, ale po przekształceniu towarzystwa w Akademię Umiejętności nie został jej członkiem. W latach 1860-1864 był proboszczem parafii i radnym gminy Modlnica Wielka. W roku 1867 ogłosił w Krakowie broszurę pt. *Szczere życzenia, które radom gminnym przysłała*, zawierającą regulamin i obowiązki rad gminnych, zalecenia dotyczące m.in. szerzenia oświaty, troski o chorych, budowy i naprawy dróg. W 1872 roku wydał w Krakowie we własnym przekładzie z języka francuskiego *Dokumenta dotyczące wcielenia Rzeczypospolitej Krakowskiej do monarchii C. K. Austriackiej w r. 1846*. Zmarł w Modlnicy 2 lutego 1874 roku i pochowany został na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

Ceniony kaznodzieja

Ks. Henryk Księżarski zasłynął nie tylko z działalności niepodległościowej. Kiedy doszedł do przekonania, że wysiłki zbrojne nie dadzą efektu, z równą gorliwością walczył kaznodziejskim słowem o duchowe zdrowie narodu i jego wewnętrzną wolność. Jego kazania wygłoszone z ambony, a następnie wydane drukiem spotykały się z dużym uznaniem. Zasłynął przede wszystkim jako autor dwóch zbiorów kazań: *Kazania pasyjne tudzież na uroczystości niektórych świętych oraz przygodne* (Kraków 1859) oraz *Pięć kazań na uroczystość św. Jana Kantego*, wygłoszonych w kościele św. Anny (Kraków 1868). W pierwszym, oprócz kazań pasyjnych wygłoszonych w kościele akademickim św. Anny w Krakowie oraz kazań przygodnych, zamieścił także 2 kazania upamiętniające św. Wacława i św. Stanisława wygłoszone w katedrze wawelskiej. Obydwa należą do kazań hagiograficznych. Charakterystyczne jest też i to, że sławią one dwóch wielkich patronów katedry – św. Wacława i św. Stanisława. Poza wzmianką, że były wygłoszone w katedrze brak jest jakiegokolwiek daty. Ustalenie dnia wygłoszenia jest stosunkowo łatwe: uroczystość św. Wacława obchodzi się w kalendarzu liturgicznym 28 września, natomiast translacja ciała św. Stanisława wspominana była 27 września. Na większe trudności napotyka natomiast dokładne ustalenie roku wygłoszenia tych kazań wobec jakichkolwiek wzmianek na ten temat. Zważywszy jednak, że w roku 1860 ks. Księżarski został proboszczem w Modlnicy, można założyć, że obydwie kazania zostały wygłoszone przed tą datą.

Apel o wierność

W ciemnej dobie niewoli narodowej wyraziściej niż kiedykolwiek indziej widziano potrzebę wierności Chrystusowi, Kościołowi i tradycji narodowej. Wobec zagrożeń ze strony zaborców tym bardziej należy dążyć do utrzymania swojej tożsamości. Z gorącym apelem na ten temat zwrócił się z katedralnej ambony ks. Henryk Księżarski w *Kazaniu na uroczystość św. Wacława, króla i męczennika*. Wierność Chrystusowi domaga się pójścia w Jego ślady. Istotę chrystianizmu widział ks. Księżarski w tym zdaniu Zbawiciela, w którym nakazuje On zaprzec się samego siebie, wziąć krzyż łez i cierpień i naśladować Go (por. Mt 16, 24). W tym spojrzeniu bowiem najbardziej zaznacza się różnica między mądrością światową a tą, która płynie z przesłania Chrystusa. Świat budzi w nas chęć sławy, żądę wyniesienia się i pychy, wznieca pragnienia uciech i poszukiwanie rozkoszy. Nauka chrześcijańska tymczasem pokazuje człowieka w całej prawdzie. Każe unżyć się i upokorzyć, zaprzec się samego siebie, wyrzec pychy i egoizmu, pogardzić sławą i blaskiem świata. Każe wziąć i dźwigać krzyż Zbawiciela, który często jest pełen cierpień i dolegliwości, ucisku i prześladowania. „Każe nam wstępować w ślady boskiego mistrza, iść po drodze, którą nam wytknął, żyć z Bogiem i dla Boga”. Ta nauka chrześcijańska wyższa jest nad inne, ma bowiem gwarancję boską. Jest ona nauką świętą, gdyż Chrystus nie tylko ją głosił, ale swym świętym życiem najlepiej wypełnił. Tę także naukę wślawił Kościołowi katolickiemu, swej oblubienicy, aby ją głosił dalej tym, którzy nie znają imienia Chrystusa. Dowodem wyższości nauki chrześcijańskiej nad wszystkim, co proponuje świat jest wreszcie to, że ci, którzy według niej żyją, stają się nieśmiertelnymi geniuszami.

Dzieje Kościoła katolickiego, którego ks. Księżarski nazywa Oblubienicą Chrystusową bądź na innym miejscu łodzią Piotrową, mają dwa etapy: rozwoju i reakcji, często jeden następuje po drugim. „Kościół nasz święty, ta łódź Piotrowa co bezustannie po rozhukanem toczy się morzu; to raz z odwagą pruje i zwycięsko przebija spienione bałwany, to drugi raz chwilowemu wstępując wzburzeniu, wstrzymuje swój pochód, kupi się, ściska, by wspólnymi siłami umocnion dotrwał na stanowisku które mu Chrystus Pan wytknął: to raz zasmuca się i boleje kiedy przewrotne syny kacerstwem i odszczepieństwami szarpią łono jego; to drugi raz cieszy się i uwesela, kiedy niespracowani Apostołowie światło wiary w najodleglejsze posuwają kraje, kiedy chwała Boga odnosi tryumf nad ciemnym pogaństwem”. Te naprzemienne fazy gorliwych aposto-

łów i odszczepieńców, herezjarchów, rozwoju i reakcji, widoczne są w dziejach chrześcijaństwa wielu narodów, w tym także czeskiego. Na szeroko narysowanym tle chrystianizacji tego kraju od chwili przyjęcia chrztu przez księcia Borzywoja († 894) i jego żonę św. Ludmiłę kaznodzieja wprowadził postać bohaterskiego księcia Waclawa. Borzywój I, protoplasta dynastii Przemyślidów, miał dwóch synów Spitygniewa i Wratysława. Zginęli oni młodo w walkach z najeźdźcami madziarskimi. Waclawa, syna Wratysława, wychowała babka Ludmiła, która dążyła do dalszej chrystianizacji Czech, podczas gdy jej synowa, a matka Waclawa Drahomira związała się z pogańską reakcją. Drahomira, bojąc się wpływów Ludmiły, posłała siepaczy, którzy ją udusili († 16 IX 920). Księżnę rychło otoczono czcią. Stała się pierwszą słowiańską świętą.

Podobny los spotkał wkrótce Waclawa. Widział on prześladowania wiary, którą propagowała jego matka, toteż z tym większą gorliwością starał się pracować na rzecz dalszego nawrócenia Czechów. Oto jak to dzieło ewangelizacji widział ks. Księżarski i przedstawił słuchaczom wawelskiej świątyni: „Zbiera rozprószone kapłany, świeżych sprowadza apostołów, z gruzów wydobywa świątynie, zakłada szkoły, otwiera więzienia, opiekuje chorych, wspomaga biednych, wspólne z ludem odprawuje modły. – Świetne te czyny jego z ust do ust szeroko rozchodzą się po ziemi czeskiej, zewsząd zbiegają się opuszczeni, zewsząd przybywają poganie, a uderzeni świętobliwem i bogobojnem życiem swojego księżęcia porzucają kamienne bogi i gromadami świętą przyjmują wiarę”. Było to tym trudniejsze, że władał zwaśnionym narodem wśród nieprzyjaznych okoliczności. Waclaw jednak nie przeląkł się ogromu problemów, gdyż w Bogu, a nie w ludziach pokładał całą nadzieję. „Nadzieja jego – jak pięknie wyraża się złotousty Skarga, nie w skarbach, ani zbroi, ale w wierze i służbie boskiej zostawała” (*Żywoty świętych* – św. Waclaw). Stała współpraca z łaską Bożą przemieniała wewnętrznie Waclawa. Naśladował wiernie samego Chrystusa. Był bowiem, jak powie kaznodzieja, cichy i pokornego serca. Szeroka jest gama cnót, które zdołał św. Waclaw wypracować w sobie. Daleki od pychy i zarozumiałości, łagodny i przystępny, chętnie słuchał skarg poddanych i wymierzał słuszną sprawiedliwość. „Miłosierny, litując się nad nędzą ubogich, hojne z dostatków królewskich czynił jałmużny, nawiedzał chorych, odziewał nagich i rannych. A w pośród tak pięknych prac i zatrudnień około potrzeb bliźnich swoich, nie przepomniął nigdy o Bogu. We dnie i w nocy gorące do niego zasyłał modły, – wołał z Dawidem: siedemkroć na dzień

chwaliłem cię Panie dziwując się sądom twoim (Psalm). Nieraz wśród twardych mrozów bosemi nogami nawiedzał świątynie pańskie żadnego nieczując zimna – czysty, niewinność do śmierci dochował”. Osiągnięcie tak wielkiej doskonałości było tym trudniejsze, że był postawiony przełożonym nad innymi. Te szlachetne rysy w duchowym portrecie zyskiwały Waławowi uwielbienie u swoich poddanych, a cześć u obcych. Wyrazem tego było nadanie mu tytułu królewskiego na walnym sejmie niemieckim przez cesarza Ottona Wielkiego oraz obdarowanie relikwiami św. Wita, na którego cześć Waław ufundował wkrótce kościół. Oddany bogomyślności i dziełom miłosierdzia książę Waław myślał nawet o udaniu się do Rzymu i zostaniu tam kapłanem. Nie doszło do tego. Inne bowiem plany miał Bóg.

Naśladowanie wierne Chrystusa zostało przez Waławę tak daleko posunięte, że nawet upodobił się do Mistrza przez męczeństwo. Oto bowiem matka, u której sukcesy syna obudziły zazdrość, z drugim synem Bolesławem wystąpiła podstępnie przeciw niemu. Opis męczeństwa Waławy podany przez ks. Księżarskiego w katedrze wawelskiej podkreślał wielką dojrzałość religijną patrona tej niezwyklej świątyni. Matka z synem Bolesławem „zapraszają Waławę do siebie pod pozorem rodzinnej uroczystości. Waław przybywa – dzień cały w gronie rodzinnym mile przepędza. – O północy zwyczajem swoim udaje się na modlitwę do świątyni Pańskiej, – wtem Bolesław z uzbrojoną wpada rzeszą i kłęczącego Waławę mieczem uderza w głowę – wstrzymał się miecz – zadrzał bratobójca – a Waław oddając bratu wypadły z ręki oręż, rzecze łagodnie: «Patrząc własną ręką mógłbym cię zabić – ale nie przystoi słudze bożemu w krwi bratniej się broczyć» – Rozgniewany Bolesław, nabiera odwagi i powtórnem cięciem morderstwo dopełnia”. Śmierć Waławy spontanicznie uznana została za męczeństwo, a samego Waławę zaczęto czcić jako świętego. Sprawdziło się jeszcze raz przekonanie Tertuliana, że „z krwi jednych rodzi się innych tysiące” – podkreślał ks. Księżarski. W trzy lata później ciało męczennika przeniesiono do ufundowanego przez niego praskiego kościoła św. Wita. Tam też przy jego szczątkach chorzy odzyskują zdrowie, ślepi wzrok, głusi słuch. Sama księżna Bożena, żona mordercy, dotknięta chorobą powraca do życia. Dziejopis czeski Palacki, którego cytuje w kazaniu ks. Księżarski, stwierdzał z podziwem: „Niewiele ubiegło lat, jeszcze bratobójca siedział na tronie – a już głos o cudach przy grobie jego zdziałanych, w najodleglejszych rozległ się krajach”. Prawdę tych słów

potwierdza sama dostojna świątynia wawelska. „Polska, czcząc pamięć świętego męża, tej bazylice na grzbiecie Wawelu wyrosłej, miano Waclawa króla i męczennika nadała”.

Na tym jednak nie może się skończyć naśladowanie św. Waclawa. Wzywa on wszystkich miłujących Boga do wstępowania w jego ślady i wypracowania podobnych cnót. Ten apel wypowiedziany życiem i śmiercią naszego południowego sąsiada nie pozostał bez echa. Jakie cnoty św. Waclawa najczęściej znajdowały naśladownictwo na ziemi polskiej? Odpowiadając ks. Księżarski stwierdza: „Jego gorliwość o sprawę wiary, jego gorąca miłość ku Bogu, jego poświęcenie dla Kościoła i ludzkości, łatwo się na ziemi polskiej przyjęły”. Obraz pięknego życia Waclawa odbija się niejedną raz w życiu naszych władców, zwłaszcza wtedy, kiedy „w obronie wiary podnosili oręż przeciwko niewiernym i kacerzom”.

Niemniej nie tylko w przeszłości przykład świętego pobudzał do działania dobrego. Przemawia on nadal, ucząc, że wiara święta potrzebuje ofiar i poświęcenia. „Nie przyjmie się ona tam, gdzie dla niej nie ma zapалу i poświęcenia, a ziarno jej nie wznijdzie na roli, której krew narwóconych nie zrosi i nie użyźni. – Tylko wśród ucisku i prześladowania, przez katusze i męczeństwa, jakby przez ogień probierczy, wiara przedziera się w serca ludu i hojny wydaje plon”. Ofiarne, pełne poświęcenia życie Waclawa uczy, jak należy z poświęceniem bronić naszej wiary i pragnąć na co dzień według niej żyć w tym okresie rozbiorów.

Przykład św. Waclawa jest tym bardziej cenny, że jest wzorem doskonałego przełożonego. W człowieku – stwierdza ks. Księżarski – istnieje bowiem naturalna tendencja, by „patrzeć na tych, którzy wyżej stoją, z ich postępowania wybierać wzory dla siebie i wedle ich życia własne układać”. Wielka odpowiedzialność spoczywa na sumieniu przełożonych. Jeśli zapominają o powołaniu swoim, a zamiast dawać dobry przykład sięją zgorzenie, ulegając żądzom i namiętnościom swoim, przyczyniają się nie tylko do swojej, ale i bliźnich moralnej ruiny i zguby. W osobie Waclawa każdy przełożony odnajduje wzór do naśladowania, odniesienia do podwładnych na bazie pokory, sprawiedliwości i miłości. Waclaw „gorliwie stara się o szczęście ludu swojego, niezmordowanie pracuje nad jego dobrem, pilnie zajmuje się przyszłością jego”. Obok niego znajduje się jednak antyprzykład w osobie jego brata Bolesława. Żądny władzy, mściwy, zdolny do podniesienia miecza nawet na własnego brata stanowi przerażający obraz tego, co może się stać z każdym, kto nie będzie walczył o szlachetny kształt swojego człowieczeństwa.

Św. Wacław uczy więc umiejętnego, harmonijnego zespolenia dwóch sfer świeckiej i religijnej, *sacrum* i *profanum*, obecnych w każdym z nas. „Dobrze znamy położenie nasze” – stwierdza ks. Księżarski – „Bierzmy więc z żywota tego świętego przykład i naukę do zbudowania ducha i obyczajów naszych, naśladujmy cnoty jego, wyrażmy na sobie świętość jego, a cieszyć się będziemy wraz z nim błogą nieśmiertelnością” – apelował w zakończeniu kazania ks. Księżarski.

Apel o gorliwość religijną

Wielka jednostka o potężnej osobowości to – zdaniem ks. Henryka Księżarskiego – szczególna łaska Boża dla konkretnego narodu. Taka wybitna postać niczym jasna pochodnia pokazuje wielu pokoleniom drogę prawdy i wiary. Taką szczególną łaskę otrzymał od Boga naród polski wkrótce po swym chrzcie w osobie biskupa Stanisława – podkreślał kaznodzieja w *Kazaniu na przeniesienie św. Stanisława, męczennika, biskupa krakowskiego*. Pasterz ten był wyrazem miłości Boga do nas i Jego szczególnego upodobania do naszego narodu w zaraniu dziejów. Stanisław udowodnił, że jest biskupem dobrym i troskliwym o powierzoną sobie owczarnię Kościoła krakowskiego. Nie zawahał się bowiem przed męczeństwem. W wielkim skrócie da się historię zatargu króla z biskupem ująć następująco: „Stanisław zagrzany gorliwością o wiarę świętą, gromi i karci śmiałego, ale bezbożnego króla, czem rozgniewany Bolesław, zapominając o Bogu, srogi miecz w głowie świętego męża zatapia. Stanisław męczeńską w niebie odbiera palmę. Bolesław w nędzy i pogardzie, nie wiadomo gdzie i jak zakończy życie”. „Dał duszę swoją za owce swoje”. Ofiara złożona z własnego życia pociągała zawsze serca krakowian ku Skałce, gdzie dokonał się ten dramat męczeństwa i gdzie początkowo pochowano zwłoki biskupa. Tam na grobie Stanisława gorąco modlili się ojcowie nasi, tam wzywali pomocy i opieki patrona, tam też wypraszały Boże błogosławieństwo. Pośród tych pierwszych pielgrzymów wyróżniała się Judyta, żona Władysława Hermana. Rozwój kultu św. Stanisława skłonił biskupa Lamberta do przeniesienia czcigodnych szczątków męczennika w mury bazyliki katedralnej. Zamiar ten został zrealizowany w roku 1089, a więc w 10 lat po zamordowaniu Stanisława. Translacja ciała świętego miała szczególnie uroczystą oprawę. Dokonała się w obecności księcia Władysława Hermana i licznie zgromadzonego tłumu ludu.

Głównym obowiązkiem każdego ochrzczonego jest całym sercem i duszą wyznawać Boga, czcić i uwielbiać wielkość Jego, wypełniać

Jego przykazania. Religię swoją należy kochać, rozszerzać ją, popierać i bronić przed nieprzyjaciółmi. Dlatego też ks. Księżarski zatroskany o podjęcie wysiłku w kształtowaniu w sobie gorliwej wiary korzysta z uroczystości upamiętniającej translację ciała św. Stanisława ze Skałki na Wawel, by dokonać swoistej rewizji życia duchowego słuchaczy pod kątem gorliwości w praktykowaniu religii, w umiłowaniu Boga i Kościoła, w prowadzeniu życia zgodnego z wiarą. Był bowiem przekonany, że słuchacze gorliwi w sprawach religii przyjmą jego naukę jako zachętę do wytrwania na tej drodze, natomiast obojętni religijnie słuchacze potraktują jego apel jako wyrzut sumienia, który ich zdoła obudzić z uśpienia. Wynika to bowiem z prostej wdzięczności. Jeśli bowiem Najwyższy Stwórca pozwolił nam zostać chrześcijanami, obdarzył prawdziwą religią, obsypał wielą łaskami, to naturalną konsekwencją tego winna być wdzięczność. Bowiem „religia jest największym dobrem człowieka, jest jedynym szczęściem, jakiego w tym doczesnym żywocie dostąpić możemy: – czują to serca nasze, pojmują dusze – słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy złożywszy na bok widoki światowe, wszystkie siły i zdolności nasze ku jej dobru i całości zwrócili”. Bóg jednak brzydzi się wszelką połowicznością. Nie chce, by chrześcijanin był nim tylko z nazwy i imienia. Pragnie pełnego zaangażowania się sercem i duszą. Osiągnięcie religijnego wymiaru ideału możliwe jest tylko przy pełnym zaangażowaniu z naszej strony. „W sprawie religii nie masz półśrodków: albo musimy być gorliwymi w wypełnianiu jej przepisów, albo jesteśmy głuchemi i obojętnymi na jej wołania. – Albo powinniśmy wyrzec się miłości świata, ująć na wodze namiętności, i Bogu poświęcić myśli uczucia nasze; albo zapominając powołania chrześcijan, odstępując od wiary ojców, zagubimy się i przepadniemy w rozkoszach ziemi, i żądzach ciała. – Albo musimy stanąć w obronie religii – odpierać gwałty przez jej nieprzyjaciół czynione; albo ustąpić z hańbą – i potakiwać ciemnocie i niedowiarstwu. – Dwoistość jest tu niepodobna – a pośredniej drogi nie znajdziemy nigdy – albowiem: żaden nie może dwiema panom służyć, mówi Jezus Chrystus”. Niemożliwe jest połączenie gorliwości z obojętnością, zapału z oziębłością, a staranności z beczynnością.

Gorliwość w sprawie religii – zdaniem kaznodziei – przejawia się w dwóch płaszczyznach. Najpierw należy się starać o jej praktykowanie *in foro interno*. Chodzi tu o „szczerze i sumienne wypełnianie wszystkich jej praw i przepisów”. Natomiast na zewnątrz gorliwość ta prowadzić winna do „mężnej i niezachwianej obrony jej dobra i całości przeciw usi-

lowaniom ludzi występnych i bezbożnych”. Upadek gorliwości religijnej nastąpił zdaniem ks. Księżarskiego na skutek rozluźnienia obyczajów, dociekania tajemnic wiary, przedkładania interesów świata i polityki nad sprawy wiary. Na skutek tego wszystkiego początkowa gorliwość zaczęła stygnąć i słabnąć. W efekcie narastania tego procesu pojawiły się walki o niektóre prawdy wiary prowadzące nawet do rozlewu krwi, wojen religijnych, sekt i herezji. Stan religijności w XIX wieku roztaczany słuchaczom katedry wawelskiej w uroczystość translacji relikwii św. Stanisława nie jest zadowalający. Kaznodzieja co prawda przyznaje, że w jego pokoleniu ucichły religijne walki, natomiast wkradła się w serca ludzkie obojętność, a w miejsce miłości religii jej krytyka. Widzi się ludzi noszących imię chrześcijan, lecz żyjących nie po chrześcijańsku. W miejsce wiary zagościło niedowiarstwo, które niczym szkodliwy rak toczy społeczność chrześcijańską. Miejsce troski o życie wieczne zajęła gonitwa o szczęście doczesne. Aby je zdobyć, poświęca się zdrowie i siły. Brak jest natomiast gorliwości do sumiennego wypełniania prawideł wiary i troski o zdobycie życia wiecznego.

Stan religijności Polaka-katolika daleki jest od doskonałości. „Wyznajemy publicznie, iż jesteśmy chrześcijanami; w Europie liczymy się do narodów, w których panującą jest rzymsko-katolicka religija – a gdzie są religijne dzieła nasze?”. Ewangelia Chrystusa rozwijać się winna w ludziach, kwitnąć w ich sercach i duszach. Kaznodzieja wawelski dokonuje następnie przeglądu postaw społecznych wobec religii. Pierwszą kategorię stanowią – jego zdaniem – ci, którzy wiele mówią o wierze, rozprawiają o niej w dyskusjach, ale brak im konsekwentnego, idącego w ślad za słowem życia religijnego. Jest to wiara martwa, gdyż nie została poparta uczynkami – stwierdza ks. Księżarski za św. Jakubem. Jeszcze inną grupę tworzą ci, którzy zachowują jedynie pozory religijności. Modlą się, poszczą, dają jałmużnę, ale czynią to nie aby się Bogu podobać, lecz by zyskać uznanie w oczach bliźnich. „Wydajemy się na oko gorliwymi o sprawy religii – stwierdza ks. Księżarski o tej grupie osób – a w głębi serca naszego osiadła pycha, zazdrość, gniew, obłuda i kłamstwo”. Do tej grupy odnoszą się mocne Chrystusowe słowa: „Biada wam doktorowie i faryzeusze, iż jesteście podobni grobom pobielanym” (Mt 23, 27).

Kolejną wyróżniającą się kategorię osób cechuje dość silna i gorąca wiara, ale brak męstwa sprawia, że dla opinii świata, własnej korzyści ukrywa się gorliwość, wstydy się przyznać publicznie do Chrystusa, łatwo natomiast usprawiedliwia się grzech i zaniedbanie obowiązków.

Tymczasem gorliwość, jakiej Bóg od nas żąda, nie ma nic z pozorów i powierzchowności. „Gorliwość jakiej od nas żąda Bóg i religija, nie zna żadnych granic, nie cierpi wyjątków, jest niepodzielną i bezwzględną; wymaga abyśmy wypełnili wszystkie przykazania, jakie nam Bóg objawił a Kościół święty podaje. Żadnej tu różnicy robić nam nie wolno – czy prawa ewangelii są surowe, czy łagodne, przykre czy miłe, zarówno nas obowiązują, ani jedno jota opuszczone być nie może. Duchem i słowem i czynem w sprawie religii gorliwymi być powinniśmy. Gorliwość na ustach lub w powierzchownych dziełach, a nie w duszy i sercu, jest błędną i ułudną; – jest maską, co wewnątrz nasze kryje przed ludźmi, ale nie zasłoni przed Bogiem, który jak mówi Prorok Pański, przegląda wszystkie serca i wszelkie myśli serc rozumie”. Gorliwość prawdziwa nie może być przymusową. Do miłowania Boga winna skłaniać nas nie obawa kar wiecznych, ale przekonanie, że „Bóg jako najwyższa mądrość i dobroć godzien jest wszelkiej ofiary i poświęcenia”. Kaznodzieja jest świadom, że tak wysoko ukazany ideał prawdziwej religijności może niektórych przerażać i prowadzić do wniosku, że taka gorliwość jest zbyt trudna i ponad ich możliwości. Zdaniem ks. Księżarskiego z takimi zarzutami należy się szybko rozprawić. To prawda, że droga zbawienia jest wąska i ciernista, ale Bóg obdarzył nas wystarczająco wielkimi zdolnościami i siłami, abyśmy Jego prawa mogli wypełnić. „Wypełnijmy tylko – apeluje ks. Księżarski – wszędy i zawsze wolą Boga, święte przykazania Jego i obowiązki stanu w jakim nas postawił, a przekonamy się, że możebną jest praca i sumienna gorliwość w sprawie religii”.

Zabiegając o gorliwość, warto naśladować chrześcijan pierwszych wieków. Wiara święta rozszerzała się wtedy i wzrastała nie orężem i mieczem, ale słowem i przykładem głosicieli. Zastanawiać musi i zachwycać zarazem, jak prostymi środkami osiągnano wielkie rezultaty. Pierwsi apostołowie byli ludźmi ubogimi, bez obuwia, z kijem w rękę, w lichej i nędznej odzieży przemierzali wielkie przestrzenie, głosząc Ewangelię. Unikali wszystkiego, co miałoby choć pozór zła. Głosili posłuszeństwo dla doczesnej władzy, nie wzywali do buntów. Nakazywali wiernie trwać w nauce Bożej i jawnie ją wyznawać, nawet gdyby za to trzeba było ponieść prześladowania. Słowom apostołów nieodłącznie towarzyszył przykład ich pięknego życia. Zawsze będzie zastanawiał i budził szacunek ten wielki ideał wierności Bogu i Kościołowi. Prowadził on do niesłychanego heroizmu w czasie prześladowań. Ludzie bogaci i znakomici, kobiety i mężczyźni, starsi i niemal dzieci wyznawali

wobec katów, że są chrześcijanami i podejmowali okropne męczarnie dla imienia Chrystusa. „Ich krew, ich męstwo, ich poświęcenie, oto broń przez którą wiara święta po całym świecie podbijała serca ludzkie” – stwierdzał kaznodzieja wawelski.

Podobne środki oparte na męstwie, poświęceniu towarzyszyły dziełu ewangelizacji w Polsce. Wystarczy otworzyć księgę ojczystych dziejów, a już same imiona władców takich jak Jadwiga, Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Zygmunt Stary czy Jan III Sobieski pokazują, do jakich heroicznych czynów w trosce o chwałę i obronę religii byli oni zdolni. Nie zdezaktualizowały się te metody. Czasy współczesne pokazują jednak nowe obszary zagrożeń wiary Polaka i domagają się podjęcia bardziej skutecznych środków. Dzisiaj – zauważa kaznodzieja wawelski – nie ma potrzeby wydobywania miecza w obronie religii katolickiej, jak to czynili niektórzy królowie. Nieprzyjaciele religii są słabi. Pojawiają się natomiast nowe zagrożenia i na nie trzeba znaleźć skuteczne środki. Te zagrożenia niesie już nie zewnętrzny nieprzyjaciel. One są w łonie samej społeczności katolickiej. Dlatego też „mieczem chrześcijanina krzyż Chrystusowy – a tarczą jego księga ewangelii – z nimi wojować nam należy niestety przeciw nam samym, przeciw tej obłąkanej braci, którą pycha rozumu nad przepaścią stawiała”. Nowe zagrożenia, które grożą wstrząsem samych podstaw katolicyzmu płyną z wiary w rozum i jego możliwości. Czyta się rozprawy przeciwne wierze, słucha mów pełnych nienawiści do Kościoła katolickiego. Ich cel jest oczywisty: Chcą podkopać i osłabić wiarę. Nieraz sami wierzący potakują bluźnierczym zarzutom ludzi bezbożnych. „Uwielbiamy ich talent, poklaskujemy bystrości dowcipu, zowiemy rozwojem władz ducha, kiedy w przedmiocie religii złośliwe słyszemy mowy”. Zatraskany o rozwój swej wiary Polak-katolik nie może ograniczyć się tylko do załamywania rąk, wylewania łez lub bezczynności. Jego odpowiedź musi być konkretna i skuteczna: „Słowem odeprzeć słowa – pismem odpowiedzieć pismu”. Kto kocha religię swoją, nie zaniedba żadnej sposobności, aby zneutralizować działania ludzi bezbożnych. „Nie będzie obojętnym, kiedy do uszu jego dojdą słowa hańbiące wiarę, kiedy pod oczy jego podpadnie dzieło wystosowane przeciw powadze i władzy Kościoła, ale użyje swoich zdolności, swego znaczenia i poważania, aby zapobiec smutnym następstwom któreby stąd wyrodzić się mogły. Skarci zuchwałych, przekona obłąkanych, zmiesza i zawstydzi upornych”. Trzeba ożywić w sobie pobożność. Brać czynny udział w życiu Kościoła. „Wszak i teraz, wy tylko słuchacze, o których

serce uderzył rzewny głos starego Zygmunta do tej przyszlście świątyni aby nabożnie obchodzić doroczną pamiątkę przeniesienia św. Stanisława”. Szczególna rola w kształtowaniu wiary Polaka-katolika spoczywa na chrześcijańskim domu. Od zdrowia moralnego rodziny zależy bardzo jej poziom. „W domu takiego chrześcijanina ujrzysz bogobojną żonę – skromny syn – pobożne córki – zocysz wierne i pocziwe sługi; – ale nie znajdziesz ludzi walczących słowem lub piórem przeciw dogmatom wiary – powstających przeciw odwiecznym zwyczajom i prawom kościoła. – Serce jego tchnie czystą miłością Boga – żywą i gorącą wiarą, a dusza błogim cieszy się pokojem, bo sumienie wypełnia to co po nim powołanie chrześcijanina wymaga”.

Doniosłą rolę w kształtowaniu wiary Polaka-katolika mają wierzący uczeni. Do nich się zwracał z gorącym apelem ks. Księżarski w zakończeniu kazania na uroczystość translacji ciała św. Stanisława. Osoby te, obdarzone przez Boga talentami i władzą nie mogą milczeć. Mają „dawać świadectwo chwale imienia Bożego i religii świętej, strofować i karcić nadużycia, i bezprawia jakichby obłąkani chrześcijanie dopuszczają się odważyli”. Głos ludzi nauki sprawujących w społeczeństwie wysokie funkcje ma wielkie znaczenie. Zachęca on i dodaje odwagi do walki o wzniosły kształt ideału. Tak czynił św. Jan Kanty, Skarga, Hozjusz i wielu innych. Jedno słowo uznanych autorytetów może „rozbroić i zniszczyć zamiary lekkomyślnych i zepsutych ludzi”. Żaden Polak-katolik nie może się wymówić od tej pracy nad doskonaleniem wiary w siebie i innych. Nie wolno pozostać obojętnym, gdy religia jest atakowana. W obronie wiary należy z całym zapałem i gorliwością używać wszystkich zdolności i sił. Tej pracy domaga się od nas Bóg. Dlatego nie mogą nas zrażać napotymane trudności, szyderstwa i prześladowania. Przeciwwstawiając się niewierze i bezbożności, walcząc z pychą i kłamstwem zasługujemy na wieczną nagrodę.

Powyższe kazania dowodzą ewolucji myślenia ks. Henryka Księżarskiego. Od próby wywalczenia wolnej Polski z bronią w rękę w młodych latach przeszedł on do starań o jej wewnętrzną wolność i siłę ducha, w których widział szansę przetrwania narodu w ciemnej nocy niewoli.

ks. Henryk Bernard Stanisław Księżarski

*Kazanie na przeniesienie ś. Stanisława
męczennika, biskupa krakowskiego, miane
w kościele katedralnym krakowskim*

„Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje” (J 10, 11).

Kiedy Pan Bóg chce obdarzyć lud swój szczególniejszą łaską, zsyła mu wielkie i święte męże, którzy jako jasne pochodnie późnym pokoleniom drogę prawdy i wiary oświecać mają. – Snać że i nas Pan Bóg ukochał i swojej udzielił łaski, dając nam w niedługich latach po nawróceniu Polski takiego pasterza, jakim był ś. Stanisław męczennik biskup Krakowski. – Wielki ten mąż „dał duszę swoją za owce swoje”, toteż wdzięczna pamięć Krakowian pociągała ich serca ku Skalce, kędy zwłoki zamęczonego biskupa złożone były. Tam, na grobie Stanisława gorąco modlili się ojcowie nasi, tam o błogosławieństwo do nieba wołali, tam wzywali pomocy i opieki patrona swojego, tam nieraz długie przepędzała chwile Judyta, żona Władysława Hermana. O tej czci ś. Stanisława głęboko w sercu ludu zaszczipionej, posłyszawszy Lambert III, naówczas biskup krakowski, powziął zamiar przeniesienia czcigodnych zwłoków do tej katedralnej bazyliki. –

Jakoż w roku 1089 w lat 10 po zamordowaniu Stanisława, z uroczystym obrzędem, w przytomności Władysława Hermana, wśród pieśni pobożnego ludu, zwłoki świętego męczennika w tej kaplicy umieszczone zostały. Tu, w tej kaplicy, w tej srebrnej trumnie błogosławione spoczywają zwłoki – a my tak obojętnie obchodzimy to miejsce, jakobyśmy nie wiedzieli jak wielkie w sobie ukrywa skarby. Niegdyś dzień i noc lud wierny gromadził się w te progi – dzisiaj zaledwie niekiedy przypominamy sobie, iżby je nawiedzić potrzeba. Wszak i teraz wy tylko słuchacze, o których serce uderzył rzewny głos starego Zygmunta, do tej przyszlście świątyni, aby nabożnie obchodzić roczną pamiątkę przeniesienia ś. Stanisława. –

Znana wam dobrze historia życia i męczeństwa ś. Stanisława, bo któż jej z ust ojca lub matki nie słyszał? Stanisław zagrzany gorliwością o wiarę świętą gromi i karci śmiałego, ale bezbożnego króla, czem rozgniewany Bolesław, zapominając o Bogu, srogi miecz w głowie ś. męża zatapia. Stanisław męczennicką w niebie odbiera palmę. Bolesław w nędzy i pogardzie, nie wiadomo gdzie i jak zakończy życie. Stąd uczyć się mamy, że jako gorliwość w sprawie religii zapewnia nam doczesne i wieczne błogosławieństwo; tak obojętność zsyła nam przekleństwo. Z tej uwagi o gorliwości w sprawie religii rzecz mieć przedsięwzięłem. Udziel mi Panie wszechmocnej łaski, abym duchem Twoim przepelnił serca słuchaczy moich! – Zdrowaś Marya.

I.

Być chrześcijaninem nie z imienia i nazwy, ale duszą i sercem, wyznawać Boga, czcić i uwielbiać wielkość Jego, wypełniać i zachować przykazania, kochać swą religiję, rozszerzać ją i przelewać w drugich, popierać i bronić przeciw nieprzyjaciołom – oto jest główny obowiązek tych, których chrzest św. na łonie Kościoła umieścił. Najwyższy Stwórca, pozwalając nam rodzić się z chrześcijańskiej krwi, kładąc na duszy znak niezmazany, przez który wszędzie mamy być poznani, wydzielając nas spomiędzy niewiernych i bałwochwalczych ludów, miał na celu to, abyśmy przyjmując z rąk Jego tyle łask, poczuli się do wdzięczności, byli starannymi o chwałę Jego, czynnymi i pracowitemi w sprawie Religii. –

Religia jest największym dobrem człowieka, jest jedynym szczęściem, jakiego w tym doczesnym żywocie dostąpić możemy: – czują to serca nasze, pojmują dusze – słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy złożywszy na bok widoki światowe, wszystkie siły i zdolności nasze ku jej dobru i całości zwrócili. W sprawie religii nie masz półśrodków: albo musimy być gorliwymi w wypełnianiu jej przepisów, albo jesteśmy głuchymi i obojętnymi na jej wołania. – Albo powinniśmy wyrzec się miłości świata, ująć na wodze namiętności i Bogu poświęcić myśli i uczucia nasze; albo zapominając powołania chrześcijan, odstępując wiary ojców, zagubimy się i przepadniemy w rozkoszach ziemi, i żądzach ciała. – Albo musimy stanąć w obronie religii – odpiierać gwałty przez jej nieprzyjaciół czynione; albo ustąpić z hańbą – i potakiwać ciemnocie i niedowiarstwu. – Dwoistość jest tu niepodobna – a pośredniej drogi nie znajdziemy nigdy – albowiem: „żaden nie może dwom Panom służyć, mówi Jezus Chrystus, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi” (Mt 6, 24).

Połączyć gorliwość z obojętnością, zapał z ostygnięciem, staranność z bezczynnością, nie jest dziełem człowieka. Sprzeczne uczucia nie mogą, w tej samej chwili w jednym pomieścić się sercu. Z tej więc przyczyny, słuchacze, kto z was jest gorliwym w sprawie religii, niechaj przyjmie dzisiejszą naukę, jako zachętę do wytrwania w tej pięknej cnotce: kto zaś obojętny na jej dobro i powodzenie, niech słowa obecne bierze za gorzki wyrzut, który go z uśpienia obudzić zamierza.

Gorliwość w sprawie religii dwojako w nas objawiać się zwykła, raz jako szczerze i sumienne wypełnianie wszystkich jej praw i przepisów, drugi raz jako mężna i niezachwiana obrona jej dobra i całości, przeciw usiłowaniom ludzi występnych i bezbożnych. – Pod temi dwoma względami gorliwymi być nam należy. –

Dopóki każde prawo religii uważane za prawo istotne i konieczne, dopóki opowiadacze Ewangelii uznawani byli za właściwych stróżów i tłumaczy słowa bożego – dopóki w wątpliwościach odnoszono się do zdania i wyroków Kościoła rzymskiego; dotąd gorliwość była panującą cnotą pomiędzy wyznawcami Jezusa Chrystusa. Lecz, kiedy rozwolnienie obyczajów, szperanie i dociekanie tajemnic wiary, a często interes i polityka świata, owładły umysły ludzi, i na łonie nieskażonego dotąd chrześcijaństwa objawiać się zaczęły: wtedy

pierwiastkowa gorliwość słabnąć i stygnąć poczęła. I wówczas to, słuchaczu miły, ujrzałeś te rozprawy i walki o niektóre prawdy i dogmata wiary, widziałeś owe krwawe kłótnie i zatargi władców świata z prawami następcami apostołów – dostrzegłeś wznoszące się około rzymskiej stolicy rozliczne sekty i kacerstwa. Dzisiaj ucichły religijne boje – wypadły oręż z rąk kacerzy, bo duch XIX wieku, tając niewiarę w piersiach obojętnych, nie zdradza jej na zewnątrz, ale skrzętnie zasłania szatą chrystianizmu. Dziś każdy niemal chrześcijanin zaledwie myśleć poczynający, jest sędzią i krytykiem religii swojej. Toteż teraz słuchaczu miły, ujrzysz z łatwością jakieś przerażające zobojętnienie na sprawę religii, widzisz ludzi noszących imię chrześcijan, a żyjących nie po chrześcijańsku; patrz głębiej i głębiej jeszcze – a dopatrzysz w ich sercu próżnię, tę próżnię w której ni wiary, ni Boga nie znajdziesz. Ach! obecny stan chrześcijaństwa coraz bardziej przybiera posępną i zatrważającą postać. Niedowiarstwo gnieźdząc się wewnątrz, nie da się poznać, nie da odgadnąć. Jest to choroba której się domyślamy, a której skutki nie zawsze widzieć możemy. I ta to właśnie choroba, ów szkodliwy skir toczy i psuje łono społeczności naszej.

Daremnie szukalibyśmy gorliwości w sprawie religii świętej. Każdy z nas zda się mieć inną religiją – każdy kryje w sobie jakieś milczące wyznanie, które chyba przez pomyłkę zdradzi i ukaże. – Zabiegliwi o szczęście doczesne, pragniemy dogrzebać się go w prochu tej ziemi. Za niem ubiegamy się z zapalem, dla niego poświęcamy zdrowie, łożymy życie; a brak nam siły i chęci, brak pracy i gorliwości, kiedy wiara powołuje nas do sumiennego wypełniania jej prawideł. Wyznajemy publicznie, iż jesteśmy chrześcijanami; w Europie liczymy się do narodów, w których panującą jest rzymsko-katolicka religija – a gdzież są religijne dzieła nasze? ... Ewangelija Chrystusa nie na skibach lub zagonach, nie na bruku lub kamieniach, ale w ludziach, w ich duszy, w ich sercu, żyć i rozwijać się ma; jednak zda się że wiary nie mamy. Te zagony, te kamienie, te mury, świadczą przynajmniej że kiedyś w tym kraju mieszkała gorliwość o dobro i sprawę religii; a my, my ludzie, jakież o tem dajemy świadectwo? ...

Jedni zaledwie na ustach mamy wiarę, mówimy o niej wiele, rozprawiamy nieraz z zapalem, ale jej w duszy nie mamy, ale jej w uczynkach widzieć nie damy. „I co za pożytek bracia moi – pyta Jakub św. – gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynków by nie miał, i zali go może wiara zbawić? – albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak też i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 14, 26).

Inni okazujemy religiją tylko powierzchownie, modlimy się – pościmy – dajemy jałmużnę – ale nie ze szczerości, nie aby się Bogu podobać, aby wysławiać wielkość Jego, wypełnić przykazania Kościoła, wywiązać się z prawa miłości; lecz niestety!, by nas chwalono, by o nas jakby o świętych mówiono. Robimy wiele na pozór dobrego, ale zaniedbujemy istotnych obowiązków, pozostawiamy w odwodzie powinności stanu. Wydajemy się na oko gorliwymi o sprawę religii – a w głębi serca naszego osiadła pycha, zazdrość, gniew, obłuda i kłamstwo. Do nas też zastosować można to biada Jezusa Chrystusa: Biada wam doktorowie

i faryzeuszowie, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom – ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugactwa – (M 23, 27).

Inni znowu mamy dość silną i gorącą wiarę. Wypełniamy przepisy religii świętej; ale brak nam męstwa, brak wytrwałości; łatwo zachwiejemy się w obowiązkach naszych, łatwo upadek i grzech wytłumaczyć sobie umiemy: dla względów ludzkich, dla opinii świata, często z widoków własnych, by się spodobać i łaskawe pozyskać zdanie, ukrywamy gorliwość naszą; a nieraz tracimy ją wtedy, kiedy właśnie z nią wystąpić mamy, niepomni na słowa Zbawcy naszego: „Ktoby się wstydał mnie i słów moich między narodem tym cudzołożnym i grzesznym, zawstyda się go Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z anioły świętymi” (Mk 8, 38).

O słuchacze moi! na jak mylnej stoimy drodze. Gorliwość jakiej od nas żąda Bóg i religija, nie zna żadnych granic, nie cierpi wyjątków, jest niepodzielna i bezwzględna; wymaga abyśmy wypełnili wszystkie przykazania, jakie nam Bóg objawił a Kościół święty podaje. Żadnej tu różnicy robić nam nie wolno – czy prawa ewangelii są surowe, czy łagodne, przykre czy miłe, zarówno nas obowiązują, ani jedno jota opuszczone być nie może. Duchem i słowem i czynem w sprawie religii gorliwymi być powinniśmy. Gorliwość na ustach lub w powierzchownych dziełach, a nie w duszy i sercu, jest błędną i ułudną; – jest maską, co wewnątrz nasze kryje przed ludźmi, ale nie zasłoni przed Bogiem, który jak mówi Prorok Pański, „przegląda wszystkie serca i wszelkie myśli serc rozumie” (Prz 28, 9). – Gorliwość nasza nie ma być niewolniczą i przymusową; nie dlatego o dobro religii starać się mamy, że obojętność na jej głos smutną zagraża nam przyszłością – nie dlatego powinniśmy wykonywać jej przepisy, że opuszczenie takowych ściąga na nas kary wieczne; ale dlatego, że Bóg jako najwyższa mądrość i dobroć, godzien jest wszelkiej ofiary i poświęcenia; że dusza nasza powinna przeczuwać w sobie tę błogą nieśmiertelność, która zależy na ciągłej pracy w interesie Boga i religii.

Ależ powiecie zapewne, że taka gorliwość jest zbyt trudną, prawie niedostępną; i ja to za wami powtarzam – idąc za głosem Jezusa Chrystusa, który powiada że droga zbawienia jest wąska i ciernista; atoli przyznać musimy, że dość w nas zdolności i siły, abyśmy wsparci łaską bożą obowiązkom ewangelii choćby najostrejszym zadosyć uczynili. – Pan Bóg stanowił prawa dla nas – stanowił więc takie, którebyśmy wypełnić mogli. Rzeczy niepodobnych nie wymaga wcale, a to czego od nas jako stwórca od stworzenia żąda, nie jest trudnem i niedostępnem dla ucznia Chrystusowego. Wypełniamy tylko wszędy i zawsze wolą Boga, święte przykazania Jego i obowiązki stanu w jakim nas postawił, a przekonamy się, że możebną jest praca i sumienna gorliwość w sprawie religii.

Stałe i niezmiernie wykonywanie prawideł ewangelii świętej, jest tylko jedną połową prawdziwej gorliwości – druga jej połowa, jak mówiłem wyżej, zależy na mężnej i niezachwianej obronie praw, dobra i całości rzymsko-kato-

lickiej religii. Obie te połowy spojone z sobą, stanowią rzeczywistość i doskonałą cnotę – są istotnym duchem chrześcijańskiej gorliwości. Jak to pojmować mamy zaraz zobaczymy.

II.

Dzieje Kościoła pouczają nas, że wiara święta nie orężem i mieczem, ale słowem i przykładem rozszerzyła się i wzrastała. Pierwsi jej apostołowie, to ludzie ubodzy, bez obuwia, z kijem w ręku, w lichej i nędznej odzieży. – Ewangelią św. opowiadali słowem, nie zmuszali do niej przemocą i siłą, nie zwywali do rokoszu i wyłamywania się spod władzy niewiernych monarchów, ale nakazywali wytrwać w nauce boskiej, okazać się jawnym jej wyznawcą, ponieść uciski i katusze w sprawie Chrystusa i Jego Kościoła – a te słowa własnym stwierdzili przykładem. Odtąd niesłychany heroizm widziano pomiędzy chrześcijanami, którzy przeciw srogim prześladowaniom zastawali się jedynie pokorą i uległością. – Ludzie bogaci i znakomici, – mężowie w kwiecie wieku – młode i urodne dziewice, z pogodną twarzą, z anielską jasnością na czole, wyznawali wobec katów swoich że są chrześcijanami; z odwagą dziwną do pojęcia sami na okropne wydawali się męczarnie. – Ich krew, ich męstwo, ich poświęcenie, oto broń przez którą wiara święta po całym świecie podbijała serca ludzkie. Tą bronią, takimi bohaterami walczył nasz Kościół przeciw bałwochwalstwu i ciemnocie, dopóki swej zwycięskiej palmy na kuli ziemskiej nie zatknął. – Jeżeli kiedy używał pomocy i opieki chrześcijańskich monarchów, to chyba dla obrony uciśnionej owczarni swojej, ale nigdy dla rozkrzewiania wiary. – Taki był duch wojen krzyżowych w wiekach średnich. – Chrześcijańscy rycerze pod znakiem krzyża, spieszyli do ziemi świętej wyswobodzić biednych swych braci spod jarzma i niewoli Saracenów, ratować gasnącą wiarę którą krwawy mahometanizm zniszczyć i wytepić pragnął. Taki duch władał sercem pobożnych królów i ojców naszych. Weźmy w rękę dzieje ojczyste, przeglądajmy kartę po karcie, ileż tam dowodów gorliwości o chwałę i obronę religii! Jadwiga oddaje rękę Jagielle, aby powstrzymać grożące najazdy pogańskiej Litwy. Jagiełło staje się katolikiem – król apostołem, nawraca dzikich współziomków swoich, i z Kościołem świętym jednoczy. Władysław IV ginie pod Warną odpierając napady Tatarów i Turków. Zygmunt Stary zaledwie posłyszał że nowatorstwo wkradło się w granice Polski, już w Gdańsku przytłumia, go i wytepia w samym zawiązku. Jan III pod Wiedniem odnosi tryumf nad islamizmem, który całą Europę miał zalać ciemnotą. – Wiele podobnych znalazłbym przykładów w księgach przeszłości naszej, gdyby to było zamiarem moim: – lecz tutaj słuchacze, nie o takiej gorliwości mówić nam wypada. – Dzisiaj dzięki Bogu nie ma potrzeby w obronie religii wydobywać z pochw oręża; – bo nieprzyjaciele jej zbyt słabi sami się gubią i gnuśnieją. – Dzisiaj mieczem chrześcijanina krzyż Chrystusowy – a tarczą jego księga ewangelii – z niemi wojować nam należy, niestety przeciw nam samym, przeciw tej obłąkanej braci, którą pycha rozumu nad przepaścią stawiała.

Bolesno och! bardzo bolesno wyznać przychodzi, że kiedy na religiją naszą zbrojno nastawa poganizm, podnosiły dłonie kacerstwa i sekty; to wierni kupiąc się razem, wspólnymi siłami odpierali zgubne zamachy – a kiedy wrogi ewangelii ostygli i zniedołężnieli; to my rozproszeni, rozcząstkowani sami jej podstawami wstrząsamy. Wszak nie trudno nam słyszeć mowy i rozprawy przeciwne wierze świętej – czytać pisma przepelnione żółcią i goryczą, które odwieczne posady Kościoła rzymskiego podkopać i osłabić zamierzają – jakoby to w ludzkiej było mocy poruszyć opokę piotrową, której wedle obietnicy Chrystusa, ani bramy piekielne nie przemogą. W tak opłakanym stanie, my przecież swobodnie zasypiamy, niekiedy tylko załamujemy ręce, wylewamy gorące łzy, ciężko wzdychamy, cóż robić wołamy – ale nie pomyślimy słowem odeprzeć słowa – pismem odpowiedzieć pismu. Co gorsza, sami potakujemy nieraz bluźnierczym sarkazmom rzucanym na religiją przez ludzi bezbożnych. Uwielbiamy ich talent, poklaskujemy bystrości dowcipu, zowiemy rozwojem władz ducha kiedy w przedmiocie religii złośliwe słyszemy mowy – O jak wielka na sumieniu naszym odpowiedzialność, jak z niej przed sądem Boga oczyścić się będziemy mogli, kiedy wedle słów Zbawcy naszego, ci tylko są „błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go?” (Łk 11, 28).

Każdy z nas słuchacze, jako chrześcijanin obowiązany jest pod utratą zbawienia słuchać i strzec słowo Boże – słuchać przez wypełnianie go – strzec przez obronę jego dobra i całości. Kto kocha religiją swoją, kto pragnie jej chwały, ten nie zaniedba żadnej sposobności dać dowód tego; nie będzie obojętnym, kiedy do uszu jego dojdą słowa hańbiące wiarę, kiedy pod oczy jego podpadnie dzieło wystosowane przeciw powadze i władzy Kościoła, ale użyje swoich zdolności, swego znaczenia i poważania aby zapobiec smutnym następstwom któreby stąd wyrodzić się mogły. Skarci zuchwałych, przekona obłąkanych, zmiesza i zawstydzi upornych. W domu takiego chrześcijanina ujrzysz bogobojną żonę – skromne syny – pobożne córki – zoczysz wierne i poczciwe sługi; – ale nie znajdziesz ludzi walczących słowem lub piórem przeciw dogmatom wiary – powstających przeciw odwiecznym zwyczajom i prawom Kościoła. – Serce jego tchnie czystą miłością Boga – żywą i gorącą wiarą, a dusza błogim cieszy się pokojem, bo sumienie wypełnia to, co po nim powołanie chrześcijanina wymaga. Otóż w tem rozumieniu mamy bronić dobra i całości religii naszej. A jeżeli każdy z nas obowiązany jest stosownie do swojego stanu, położenia i zdolności bronić sprawy religii; tem większą ku temu powinność zaciągają ci, którym Pan Bóg obficie użyczył talentów, którym obszerniejszej udzielił władzy. Wam to najmilsi milczeć nie wolno, wy jesteście powołani, by dawać świadectwo chwale imienia bożego i religii świętej, by strofować i karcić nadużycia i bezprawia jakichby obłąkani chrześcijanie dopuszczają się odważyli. – Na was zwrócone są oczy wszystkich wiernych. O jakże cieszą się i radują ich serca, kiedy was widzą występujących jawnie i sprężyście przeciw dążeniom

religii nieprzyjaznym, o jak boleją i zasmucają się, kiedy małe na pozór nierządy obojętnie cierpicie i tolerujecie! –

Mówiąc to, myśl moja pomimo woli w przeszłe ubiega czasy – Tam z katedry akademii naszej słyszę silny i potężny głos Jana Kantego w obronie religii, przeciw wzrastającym w Niemczech błędom Lutra. – Tam widzę św. Stanisława jak zbłąkanego upomina króla – Tam widzę niez mordowane prace i usiłowania przeciw coraz bardziej szerzącym się w Polsce kacerskim naukom. – Tam ognista wymowa Skargi, niczem niezrażona działalność Hozyusza i tylu innych znakomitych biskupów, oczom przedstawia się moim: Tam widzę Zygmunta III, którego jedyną myślą, myśl zjednoczenia greckiej Rusi z katolicką Polską – Tam zdumionym patrzę okiem jak Pocięj i Terlecki biskupi ruscy, biegną do Rzymu, by przed Ojcem powszechnym, pod znakiem krzyża, na księdze ewangelii, zaprzysiąc uniją i wieczne przymierze. Ileż to trudów, ile przykrości i pracy potrzeba było wówczas w interesie religii, kiedy dzisiaj małe usiłowanie, mały dowód niezachwianej wiary – jedno słowo, byłoby może dostatecznym aby rozbroić i zniszczyć zamiary lekkomyślnych i zepsutych ludzi.

Nie wymawiajmy się przeto od tej pracy, nie zalegajmy leniwie pola, nie bądźmy obojętni kiedy nam w obronie religii stanąć wypadnie, owszem z całym zapałem i gorliwością używajmy wszystkich ku temu zdolności i sił. – Tej ofiary wymaga od nas Pan Bóg – a chociaż w pracy tak ważnej napotkają nas różne klęski, szyderstwa i prześladowania, my jednak nie ustępując niewierze i bezbożności – nie folgując wybrykom pychy i kłamstwa, pocieszajmy się myślą, że wszystkie obelgi nasze wkrótce przeminą – a za nie wieczny tryumf, tam w niebie, po prawicy Ojca czeka nas laura błogosławieństwa – Amen.

Cytat za: H. Księżarski, *Kazanie na przeniesienie św. Stanisława, męczennika, biskupa krakowskiego, miane w kościele katedralnym krakowskim*, [w:] Tenże, *Kazania pasyjne tudzież na uroczystości niektórych świętych oraz przygodne*, Kraków 1859, s. 100-113.

Rozkołysał dzwon Zygmunta
Tadeusz Chromecki SchP
(1836-1901)

Przez cały wiek XVIII, a częściowo także w wieku XIX pijarzy krakowscy pełnili zaszczytny urząd kaznodziejów katedralnych na Wawelu. Tradycję tę kontynuował w drugiej połowie XIX wieku ks. Tadeusz Chromecki.

Śladami wielkich pijarów

Nielatwa była jego droga życia. Urodził się 8 kwietnia 1836 roku w Janowiczkach w rodzinie ziemiańskiej. Ochrzczony został w kościele parafialnym w kościuszkowskich Raclawicach. Nie ukończywszy szkoły realnej w Warszawie, dokąd przenieśli się jego rodzice, wstąpił – mając 13 lat – do zgromadzenia księży pijarów, gdzie przybrał zakonne imię *od św. Wincentego*. Po dwuletnim nowicjacie studiował teologię w Akademii Duchownej w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1859 roku z rąk biskupa Jana Dekerta, sufragana warszawskiego, po czym pełnił obowiązki magistra nowicjatu, zyskując szybko rozgłos kazaniami patriotycznymi. Należał do miejscowej organizacji narodowej, toteż po wybuchu powstania styczniowego uszedł do Galicji. Wydalony przez władze austriackie przebywał na emigracji w Genui, Turynie, Paryżu i Marsylii, gdzie uczył w niższym seminarium. W 1869 roku jako delegat Stowarzyszenia Kapłanów Polskich na emigracji przybył do Lwowa na uroczystości związane z obchodem trzechsetnej rocznicy unii lubelskiej. Swój pobyt podkreślił porywającą mową. Po uzyskaniu obywatelstwa austriackiego wezwany przez rektora pijarów krakowskich ks. Adama Słotwińskiego pełnił tu od 1879 roku funkcję magistra nowicjatu. Ks. Tadeusz Chromecki wyrobił sobie wkrótce wśród krakowian opinię znakomitego mówcy. W dowód uznania powierzono mu obowiązki kaznodziei katedralnego w latach 1882-1884. Przemawiał z okazji uroczystości patriotycznych w katedrze wawelskiej oraz w innych kościołach krakowskich.

Nie mogąc pogodzić się ze stosunkami panującymi w środowisku krakowskich pijarów, za zgodą biskupa Albina Dunajewskiego przeszedł do diecezji (*eksklaustracja*). Pracował jako kapelan i nauczyciel języka polskiego w czernichowskiej szkole rolniczej. Po usunięciu ks. Słotwińskiego z urzędu rektora kolegium na wniosek biskupa krakowskiego jako delegata generała pijarów Maurusa Ricciego, objął w 1888 roku rektorstwo wspomnianego kolegium. Na tym stanowisku wytrwał do końca życia. Wkrótce potem generał Ricci mianował go prowincjałem polskim z takim zakresem władzy, jaką posiadał jego poprzednik. Jako rektor kolegium stanął przed ogromnymi trudnościami. Ks. Słotwiński obciążył je ogromnymi długami,

na pokrycie których nie wystarczały szczupłe dochody. Ponadto brak było współpracy i wzajemnego zrozumienia wśród nielicznych mieszkańców domu: dwaj młodzi kapłani czynili starania o opuszczenie kolegium, a starzec Słotwiński rozżalony na władze duchowne i świeckie, u których nie mógł uzyskać upragnionego absolutorium z dziewięcioletniego okresu rządów rektorskich, wprowadzał w domu nerwową atmosferę. Jako rektor kolegium ks. Chromecki zdobywał sobie stopniowo również uznanie wśród podwładnych. Jedynie zgorzkniały i załamany psychicznie ks. Słotwiński był na niego rozżalony pomimo wcześniejszej przyjaźni i wysyłał na niego stale skargi bądź do konsystorza, bądź do generała zakonu. Niezrażony przeciwnościami, pełen zapału i energii, zdołał ks. Chromecki dźwignąć kościół Pijarów z zaniedbania. Zmarł 15 czerwca 1901 roku. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w części przeznaczony dla powstańców. Tam też wystawiono mu pomnik, a w kościele Pijarów poświęcono pamiątkową tablicę.

Dorobek kaznodziejski

W dorobku kaznodziejskim ks. Chromeckiego znajduje się szereg patriotycznych kazań, które wygłaszał w katedrze wawelskiej i w innych kościołach krakowskich. Zresztą w powszechnej opinii księża pijarzy „ze swym rektorem ks. Chromeckim przodowali wówczas duchowieństwu krakowskiemu w pielęgnowaniu rocznic narodowych”. Tak więc autorstwa tego pijara mamy kilka mów wydanych później drukiem.

Chronologicznie pierwszą z nich była *Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. ks. Stanisława Konarskiego przy pochowaniu serca jego w kościele XX. pijarów krakowskich w dniu 13 lutego 1882 roku* (Kraków 1882). Ks. Tadeusz Chromecki szerzył kult wielkiego pijara polskiego ks. Stanisława Konarskiego. Szczytowym przejawem tej czci było nabożeństwo połączone z pochowaniem serca Konarskiego w kościele krakowskich Pijarów 13 lutego 1882 roku. Wygłosił wtedy słynną okolicznościową mowę. Ks. S. Konarski – „chwała i pociecha całego narodu” – jak nazwał go w omawianym kazaniu zmarł 3 sierpnia 1773 roku. Został pochowany w podziemiach kościoła przy ul. Długiej w Warszawie. Pośmiertne losy Konarskiego obfitują w wiele paradoksów. Najpierw na pogrzebie żegnał go o. Grzegorz Zachariaszewicz, jezuita, przedstawiciel zakonu, który się tak bardzo dał wtedy we znaki zmarłemu. W wygłoszonej mowie żałobnej oddał sprawiedliwość zasługom pijara na polu kultury narodowej. W 1834 roku po klęsce powstania listopadowego dokonano

zamiany kościoła pijarskiego na siedzibę archijereja, a doczesne szczątki Konarskiego wyniesiono z kościoła i zsypano do wspólnej mogiły przy kościele św. Boromeusza na Powązkach. Serce pijara zdołano uchronić i wynieść do nowego kościoła pijarskiego przy farze. Klęska drugiego powstania i kasata zakonów przez księcia Czerkaskiego dotknęła także pijarów. W zaborze austriackim ich szkoły zamknięto już w latach 1784-1786, w innych częściach Polski po powstaniu listopadowym, domy zaś po powstaniu styczniowym. Ale i tym razem zdołali oni wynieść puszkę z sercem Konarskiego. Przechowywał ją przez lat osiemnaście warszawski Żyd Jakub Pik. Dopiero 13 lutego 1882 roku zakończyła się pośmiertna wędrówka serca wielkiego pijara uroczystym wmurowaniem go w odzyskanym przez pijarów kościele przy ul. św. Jana w Krakowie. To w czasie tej uroczystości wygłosił wspomnianą wyżej mowę pełniący wtedy funkcję magistra nowicjatu ks. T. Chromecki. Wskreszenie prowincji polskiej po kilkudziesięcioletniej przerwie nastąpiło pod koniec XIX wieku w Krakowie. Zawdzięcza się je staraniom m.in. powstańca-emigranta ks. Tadeusza Chromeckiego.

Kolejnym znaczącym wystąpieniem pijarskiego kaznodziei była *Mowa na obchód rocznicy Konstytucji 3 maja 1791, miana w kościele ojców bernardynów w Krakowie* (Kraków 1891). Nie jest to jedyna mowa upamiętniająca to doniosłe wydarzenie. Podobne kazanie wygłosił w katedrze wawelskiej. Jest to: *Kazanie miane w katedrze na Wawelu w 100-tnią rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3-go Maja* (Kraków 1891). Zwrócił w nim uwagę na to, iż dzieło uchwalenia słynnej ustawy rządowej było nie tylko owocem kilkuletnich wysiłków obozu reform, ale przede wszystkim dziełem Opatrzności Bożej. „Od Pana stało się to, a jest dziwne w oczach naszych” – te słowa Ps 108, 23 przywołał już w tekście naczelnym, a później kilkakrotnie powtarzał.

Następne dwie mowy Chromeckiego podnosiły wielkość Tadeusza Kościuszki. Obydwie wygłoszone były w katedrze wawelskiej. Pierwsza z nich to *Mowa na nabożeństwie żałobnym za śp. Tadeusza Kościuszkę*, odprawionym przez J. Em. X. kardynała Dunajewskiego w katedrze na Wawelu, dnia 15 października 1891 roku (Poznań 1891). Tadeusz Kościuszko w ciągu XIX i początku XX wieku dostąpił wyjątkowej czci w kazaniach wawelskich. Często kreowany był na kogoś w rodzaju romantycznego bohatera bez trwogi i skazy. Przemawiając na nabożeństwie żałobnym celebrowanym przez kard. Dunajewskiego w 74. rocznicę śmierci Naczelnika, a więc 15 października 1891 roku rektor pijarów zastanawiał się,

gdzie kryje się sekret powszechnego szacunku, jakim darzyły Kościuszkę za życia i po śmierci zarówno pojedyncze osoby, jak też całe ludy starego i nowego świata. Przecież za jego życia było wielu wodzów i dyplomatów znakomitszych od niego, a mimo to poszli w niepamięć.

Drugie wystąpienie nosi tytuł *Mowa miana w katedrze na Wawelu w setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki dnia 31 marca 1894 roku* (Kraków 1894). Ideę naczelną tej mowy stanowi przekonanie mówcy, iż naród w swej zbiorowości potrzebuje jednostki, która w stopniu nieprzeciętnym będzie wyrażać jego ideały. Doświadczają one tych samych wątpliwości i rozczarowań, ale nie tylko nie ulega rozpaczom, lecz przeciwnie dodaje ducha, ożywia odwagę i prowadzi do zwycięstwa. Taką rolę odgrywał w latach porozbiorowych Tadeusz Kościuszko. „I uderzył stary Zygmunt na Wawelu, i uderzyły wszystkie dzwony świątyni krakowskich, jakby chciały roznieść słowa tej przysięgi po wszystkich ziemiach polskich, rozbudzić wszystkie serca, i ogłosić światu całemu, że naród polski nie umarł, że żyje, bo żyć chce, aby obronić zagrożoną wolność... Przysięga Kościuszki wskazuje, że naród praw sobie nadanych bronić powinien do upadłego z wytrwałością, bez której każde dzieło, choćby najwspanialsze upaść musi”.

Przemawiając w katedrze na Wawelu w setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki ks. Chromecki ze zrozumiałych względów poświęca wiele miejsca osobie tytułowego bohatera. Widzi w nim najpierw powód słusznej chluby Polaków. Naczelnik powstania rozślawił bowiem imię Polski i Polaków szeroko po świecie. „Jak Grecy szczycą się Arystydesem, Rzymianie Cyncynatem, Szwajcarzy Telem, Amerykanie Waszyngtonem; tak my od stu lat szcycimy się naszym Kościuszką”.

Opis tej uroczystości znany jest m.in. ze wspomnień Karola Korty: „Kiedy byłem w klasie VI Kraków obchodził uroczystości setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki (24 marca 1794) na Rynku krakowskim. Obchód sam odbył się w tydzień po tej dacie, tj. dnia 31 marca 1894. Pamiętam ów wspaniały pochód na Wawel. Przy dźwiękach orkiestry Harmonii z Janem Staszczykiem na czele, szli Sokoli w mundurach i ze sztandarami, za nimi my, młodzież szkolna we wszystkich krakowskich zakładach naukowych, niosąc wieniec, potem delegacje włościańskie z powiatów zachodnio-galicyjskich, dalej cechy krakowskie, Rada miejska, posłowie na Sejm galicyjski i do Rady Państwa, różne delegacje i nieprzeliczone tłumy ludu krakowskiego. W katedrze podczas nabożeństwa kazanie wygłosił wspomniany wyżej ks. rektor Chromecki. Po południu

szeliśmy znowu w pochodzie z Rynku na Kopiec Kościuszki” (*Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Wspomnienia ucznia z lat 1888-96*, Kraków 1938).

Kazań wygłoszonych przez ks. Chromeckiego było niewątpliwie więcej. Nie zostały jednak opublikowane i nie dochowały się do naszych czasów. Niemniej już te trzy mowy wygłoszone w katedrze wawelskiej pokazują oblicze kaznodziejskiej wielkości ich autora.

Ks. Chromecki starał się także przybliżyć działalność pijarów w Polsce, czego owocem była rozprawa *Krótki rys dziejów Zgromadzenia Szkół Pobożnych, czyli OO. Pijarów* (Kraków 1880). Jakkolwiek praca ta uważana jest dzisiaj za przestarzałą i powierzchowną, to jednak swego czasu inicjowała badania nad działalnością tego zakonu.

Analiza przyczyn upadku Polski

W wygłoszonych przez ks. Chromeckiego mowach dominuje doniosłe pytanie o przyczyny upadku Polski i o sposoby jej ratowania. W nowożytnej historii europejskiej Polska była bowiem jedynym krajem, który z rzędu wielkich potęg został sprowadzony do statusu kolonii i jakby tego było mało, podzielony pomiędzy trzech sąsiadów. Utrata bytu państwowego wstrząsnęła świadomością całego narodu polskiego. W różnych kręgach społecznych wnikliwie poszukiwano wytłumaczenia tej katastrofy tak wyjątkowej, jeśli nie jedynej w historii powszechnej. Gorączkowe analizy przyczyn tego stanu rzeczy nie były obce również kaznodziejom katedry krakowskiej. Także i oni podejmowali próbę dania odpowiedzi na to ważne, obecne na ustach wielu Polaków pytanie.

Problem ten nurtował także ks. Tadeusza Chromeckiego. W swych kazaniach wygłoszonych w Krakowie z okazji różnorodnych uroczystości narodowych podkreślał liczne niedomagania moralne społeczeństwa polskiego, które doprowadziły do osłabienia, upadku, a w konsekwencji całkowitego zaniku państwa polskiego. Zło to dotknęło wszystkie stany społeczeństwa i wszystkich obywateli; rozpanoszyło się nie tylko u bogatej szlachty, ale i biednych, przez wszystkich odtrącanych chłopów, co więcej nawet duchowieństwo, które pierwsze winno stać na straży moralności narodu, nie było wolne od wielu przywar.

Za główną przyczynę upadku Polski uważał Chromecki odrzucenie Opatrzności Bożej. W kazaniu wygłoszonym na Wawelu w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja mówił: „Upadła ojczyzna nasza, bośmy z opieki Opatrzności Bożej nad nami korzystać nie umieli”. Odrzucenie Boga i Jego błogosławieństwa przyczyniło się do upadku moralnego

społeczeństwa. Stan moralny narodu przed rozbiorami był niezwykle tragiczny. Dlatego nie dziwi nas okrzyk bólu, jaki w swoim wystąpieniu umieścił kaznodzieja: „Pomimo tylu łask, pomimo tak widocznej opieki Bożej nad nami, Polska upadła”. Bóg – mimo niewierności narodu polskiego – wzbudzał w nim wielkich ludzi, którzy nieustannie przypominali mu o grożącym niebezpieczeństwie, niestety ich głos był tłumiony, a wraz z upadkiem wiary i moralności pogłębiał się kryzys religijny. Zaś kryzys ten prowadził do popierania i przyjmowania „wittenberskich i genewskich nowinek”. To daleko idące odrzucenie Boga, wiary, religii katolickiej, a co za tym idzie przekreślenie prawa Bożego musiało sprowadzić karę na naród dopuszczający się tego. Bóg, chcąc skłonić Polaków do uznania winy, przestał im błogosławić. Odwrócenie się Stwórcy doprowadziło w konsekwencji do klęski rozbiorów.

W 1795 roku trzech sąsiedzi Polski doprowadzili do całkowitego zniknięcia z map Europy i świata potężnego do niedawna państwa. Nikt nie przyszedł z pomocą upadającemu narodowi. W społeczeństwie nastąpiły rozłamy i podziały. Do nich przyczyniła się nierówność społeczna. „Przez 140 lat blisko byliśmy krzywoprzysięzcami, bo nikt nie wspomniał o poprawie doli stanów upośledzonych”. To, co ślubował król Jan Kazimierz w imieniu całego narodu nie zostało do tej pory całkowicie wypełnione. Naród zapomniał o tej dziejowej chwili, kiedy to zostały złożone śluby. Szczególną wadą, która charakteryzowała wszystkich był wygórowany egoizm, prywatna i życie ponad stan. Dla obrony kraju potrzebni byli ludzie młodzi. Przelewano krew w pojedynkach, brakowało natomiast krwi, którą by przelano w obronie kraju. Zanikła zdolność poświęcenia dla sprawy publicznej. Wydawano wielkie pieniądze na zbytkowne towary, ale ustawicznie brakowało środków, których kraj potrzebował do swojego rozwoju i obrony granic. Od egoizmu nikt nie był wolny. Wady każdej z grup społecznych przeniknęły i do stanu duchownego. To w jego szeregach weszli ludzie z różnych warstw społecznych i przenosili w obręb Kościoła niezdrowe relacje. Za kolejną wadę godną najwyższego potępienia uważał ksiądz Chromecki zdradę na rzecz obcych państw, które czyhały, aby podzielić Polskę. Zdaniem kaznodziei, na wspomnienie Targowicy każdy uczciwy Polak winien się rumienić.

W ukazywaniu bolesnych chorób społecznych, które przyczyniły się do rozbiorów ks. Chromecki wielokrotnie odwoływał się do wypowiedzi papieża Piusa IX skierowanej do jednego z Polaków. Papież wskazał w niej na trzy istotne wady narodu polskiego: zaniedbanie włościan, lek-

ceważenie unii z Kościołem wschodnim i zbyt częste rozwody. Za niedoceniając i zaniedbanie włościan w tej samej mowie oskarżał kaznodzieja bogatą szlachtę, która nic nie robiła na rzecz grup niżej postawionych pod względem majątkowym. Za nieprzestrzeganie unii z Kościołem wschodnim winił zarówno bogatą szlachtę, jak też i duchowieństwo Kościoła katolickiego. To przedstawiciele tych grup nic nie zrobili na rzecz tego, aby biskupi Kościoła wschodniego weszli do Senatu.

Jednak jako największą plagę podał za papieżem rozwody. Zwrócił uwagę na skalę tego problemu, gdy mówił z właściwą sobie przesadą, że: „współcześnie więcej ich było w jednej Warszawie, niż w reszcie katolickiego Kościoła”. Za tak licznymi rozwodami szło osłabienie życia rodzinnego, a tym samym osłabienie uczuć patriotycznych.

Kolejną przyczynę upadku państwa widział kaznodzieja wawelski w wolnych elekcjach. Nie wpływały one korzystnie na rozwój państwa. Były bardzo często wykorzystywane do własnych egoistycznych celów, aby uzyskać dla siebie jak najwięcej korzyści. Stały się one również narzędziem, przez które obce państwa mogły ingerować w wewnętrzne sprawy Polski i w prowadzoną przez nią politykę. Dalej ostrzegał przed niebezpieczeństwem związanym z *liberum veto*. Ta wolność rozumiana szeroko przez jej czołowych obywateli prowadziła do wielu napięć w narodzie. Obce mocarstwa mogły dzięki uległości senatorów dowolnie ingerować w politykę „kraj nad Wisłą”. W kazaniu wygłoszonym w setną rocznicę Konstytucji 3 Maja ks. Chromecki przypomniał zgromadzonym w katedrze na Wawelu słowa abdykującego króla Jana Kazimierza wypowiedziane 130 lat przed ostatnim rozbiorem Polski: „*Falsus utinam vates sim* (bodajbym był fałszywym prorokiem), ale jeśli dziś nie zapobieżycie fatalnym klęskom, które od lat tylu sprowadzają na was wolne niby elekcje, przyjdzie to świetne, to szlachetne królestwo na rozszarpanie obcych narodów”.

W katalog polskich wad narodowych wpisało się także nieposzanowanie prawa w społeczeństwie. Ksiądz Chromecki podzielał pogląd, że żaden naród nie może się ostać, gdy ustawy obowiązujące łamią obywatele. Jego zdaniem prawo nie powinno być stanowione dla samego siebie. Nawet najlepsze ustawy, gdy nie są przestrzegane, na nic się nie przydadzą. Polska miała wiele praw, ale ich nie szanowano. Normy prawne obowiązujące były nagminnie łamane, a przemoc możnych była ponad nimi. Nieposzanowanie prawa, *liberum veto* przyczyniły się do coraz boleśniejszego upadku.

Wiodło do tego także wadliwe wychowanie młodzieży. Młode pokolenia wychowuje się bardziej przez przykład niż słowa. Dostrzegł to ks. Chromecki i w swoich kazaniach przypominał, że przykład może być także zgubny. Takim była chociażby obojętność religijna i niewiara u dojrzałych obywateli. Dalej zwracał uwagę na to, że Polacy są chwiejni w swym postępowaniu, w podejmowaniu działań. Brak ludzi charakteru przyczynił się początkowo do osłabienia wewnętrznego państwa, a w końcu przyniósł jego całkowity upadek. W swej *Mowie na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Ks. Stanisława Konarskiego* wskazywał dalsze wady swoich rodaków. W szczególny sposób akcentował ciemnotę drobnej szlachty i jej służalczość wobec bogatszych od siebie, natomiast możliwym wyrzucał chciwość i wystawne życie, za pieniądze niejednokrotnie zdobyte na drodze nieuczciwości. Mieszczanstwo było zaniedbane i traktowane przez szlachtę z pogardą, a lud wiejski bezlitośnie uciskany i zaniedbany przez wszystkich.

Źródło wszystkich wad widział kaznodzieja w wadliwym modelu wychowania młodzieży. Często uderzano w tych, którzy pracowali na rzecz ojczyzny. Próbowano ich zniszczyć, znieważać, posądzić o złe intencje. Tak było i z księdzem Stanisławem Konarskim, o którym kaznodzieja mówił „żarty, niechęci, szyderstwa sypią się zewsząd przeciwko reformatorowi”.

Wyłonione przez ks. Chromeckiego wady narodu polskiego dadzą się zgrupować w dwa szeregi. Pierwszy to wady ustroju Rzeczypospolitej. Należą do nich *liberum veto*, nieposzanowanie prawa, słabość władzy królewskiej, pobłażliwość wobec heretyków i innowierców, niedocenywanie roli Kościoła grekokatolickiego. Drugą grupę wad narodowych stanowią grzechy poszczególnych warstw społecznych (możnych, szlachty) i stanów (np. duchowieństwa).

Niski poziom świadomości patriotycznej i narodowej niższych warstw społecznych, a demoralizacja wśród klasy panującej, bierność ludu, brak zdecydowanej woli w zaradzeniu grożącym Rzeczypospolitej niebezpieczeństwom to obraz upadku moralności narodu, jaki się wyłania z kazań wawelskich. Zachwianie podstaw życia społecznego, rozkład militarnej i ekonomicznej potęgi państwa współistniał ze skażeniem życia religijnego i upadkiem moralnym narodu. Procesy destrukcyjne nie ominęły polskiego domu i rodziny.

Podejmując charakterystykę Polaka w kazaniu upamiętniającym setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki, za jedną z przyczyn rozbiorów ks. Tadeusz Chromecki uznał brak wytrwałości i poświęcenia.

Gdyby okazano więcej ofiarności dla sprawy publicznej i gdyby duch poświęcenia objawiał się nie tylko w wyjątkowych chwilach nie doszłoby do katastrofy. Tymczasem przez brak wytrwałości i poświęcenia upadały te nieliczne inicjatywy ratowania ojczyzny, jakie pojawiały się w czasach przedrozbiorowych. Na widok panoszącego się zła mówiono obojętnie: „Co mi do tego? Niech sobie każdy robi co chce!”.

Groźne wady uważał ks. Chromecki za możliwe do pokonania. Droge do ich przewyciężenia widział w kształtowaniu przeciwnych im cnót.

Jak ratować naród?

Bolesne doświadczenie upadku Polski skłaniało kaznodziejów katedry krakowskiej nie tylko do szukania przyczyn tego stanu rzeczy, ale i do pogłębionej refleksji nad środkami zaradczymi.

W kazaniu wygłoszonym na nabożeństwie za duszę Tadeusza Kościuszki ks. Tadeusz Chromecki zwrócił się do młodzieży z apelem, aby kochała swoją ojczyznę. Zdaniem kaznodziei człowieka sprawiedliwego powinna charakteryzować szczególna wiara w Boga. Trzeba umieć oprzeć się „złobnym przykładom obojętności religijnej i zupełnej niewiary”. Wiara w Boga ma wpływ na działanie każdego z nich, jest podstawą życia moralnego i wpływa na ducha miłości do ojczyzny. Człowiek, który wierzy w Boga rozwija w sobie prawy charakter, a także rzetelną sprawiedliwość. U niewierzącego w Boga miejsce cnoty prawdziwej, jaką jest sprawiedliwość, zajmuje pycha i samolubstwo. Naród zatem w samym centrum winien postawić Boga, gdyż tylko silna wiara i miłość Boga zaszczipiają w duszy człowieka i rozwijają prawy charakter i rzetelną sprawiedliwość, której nic wzruszyć ani zachwiać nie zdoła.

Życie religijne winno zdaniem ks. Tadeusza Chromeckiego odznaczać się również prawdziwym nabożeństwem do Matki Najświętszej. Naród winien jej zaufać i tak jak było w ciągu wieków polecać się jej opiece. To ona ciągle w swej dobroci „roztacza płaszcz swój opiekuńczy i przemawia do nas: jam matka, jam królowa wasza, nie opuszczę was, dopóki wy dziećmi moimi być nie przestaniecie” – podkreślał w kazaniu wawelskim w 100. rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 Maja. Gorące nabożeństwo do Matki Bożej może więc – zdaniem ks. Chromeckiego – stać się skutecznym remedium na obojętność religijną i nieprzestrzeganie Bożych nakazów.

Miłość Boga, Matki Bożej, Kościoła winna obejmować również ziemię ojczystą, w której się człowiek urodził. Troska o jej los musi się rodzić w sercu każdego obywatela. Każdy naród jest dziełem Bożym

i dlatego Bóg wyposażył go w uczucie miłości do ziemi rodzinnej. Miłość do ojczyzny to nie tylko uczucie, które szybko przemija, ale dar, który człowiek w ciągu wieków powinien rozwijać.

Ks. Chromecki domagał się, aby miłość ojczyzny była „czysta, bezinteresowna, nieskalana żadnym zachceniem osobistej korzyści, osobistego wyniesienia” (*Mowa na nabożeństwie żałobnym za śp. Tadeusza Kościuszkę*). „Wy ją wysysacie z piersi polskich matek naszych – wdychacie ją z powietrzem rodzinnym, wycytujecie ją w dziejach ojczystych – uczycie się jej, patrząc na mogiły rozsiane po ziemi naszej, na pomniki po placach i kościołach naszych”.

Głęboko na sercu leżała księdzu Chromeckiemu sprawa życia moralnego rodzin. Zdawał sobie sprawę z tego, że rozbita rodzina nie jest gwarantem wychowania moralnego przyszłych pokoleń. Oprócz rozwodów winą za osłabienie więzi rodzinnych obarczał złe wychowanie religijne młodzieży. Rodzinę i szkołę czynił odpowiedzialnymi za wychowanie patriotyczne młodego pokolenia. Szkoła w nauczaniu Chromeckiego to nie tylko instytucja przekazująca wiadomości, ale także kształtująca postawy patriotyczne u młodych obywateli. Przekazanie wiedzy to tylko jedno z zadań postawionych przed szkołą, nauczyciele powinni w umysły młodych pokoleń zaszczerpić bezgraniczną miłość do ojczyzny. W szkolnym wychowaniu trzeba szczególnie zwrócić uwagę na „chrześcijańską moralność, wykształcenie serca, wyrabianie szlachetnych, silnych charakterów” (*Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. ks. Stanisława Konarskiego*). Młody człowiek powinien być wychowany w duchu zachowania chrześcijańskich wartości, miłości do swojej ojczyzny i do jej tradycji. Poszanowanie ojczyzny winno się zdaniem Chromeckiego wyrazić dbałością o czystość języka. Również w kazaniu wygłoszonym w setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki podkreślał, że nauka to nie tylko zdobycie określonej ilości wiedzy na różne tematy, ale to element samowychowawczy. „Pośrednikiem waszej pracy jest nauka – ta was ochrania od próżnowania, będącego źródłem wszystkich występków, ta przyzwyczają was do pracy na całe życie, a przez to wyrabia u was charakter, który kiedyś wykieruje was na mężów sprawiedliwych”. Młodzież powinna się kształcić w duchu karności. Ksiądz Chromecki podkreślał, że posłuszeństwa należy się nauczyć jak najwcześniej.

Kaznodzieja uczył również, że ojczyzna to nie tylko sprawa jednej warstwy społecznej, ale każdego obywatela. Troskę o jej los i bezpieczeństwo powinni dzielić wszyscy. Widział on dobro ojczyzny w połączeniu się

wszystkich stanów społecznych. W jedności siła. Dlatego zalecał usilnie dążenie do tej jedności w walce o kraj. Walka ta będzie zwycięska, o ile każdy z obywateli włoży w nią swój wkład i zdolności. W ojczyźnie nie powinno być tak, że dla jednych są same przywileje, a dla innych tylko obowiązki. Każdy z obywateli w jego nauczaniu powinien posiadać pełnię praw. W *Mowie mianej w katedrze na Wawelu w setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki* postulował: „Potrzeba zbliżyć się do ludu, potrzeba mu oddać dłoń braterską, nie łudzić czczemi obietnicami, tylko istotnie dać mu równe prawo, uobywatelić go”.

Wszyscy, którym los ojczyzny jest bliski, muszą się wyzbyć obojętności. W ojczyźnie nie powinno być takich ludzi, którzy by starali się wykorzystać dobro ogólne do swoich egoistycznych celów. W *Mowie na obchód rocznicy konstytucji dnia 3 Maja 1791 roku* apelował: „obudźcie się egoiści widzący we wszystkim tylko środek wzbogacenia się, ale nie dlatego, żeby się do publicznego dobra przyczynić tylko żeby nasycić żądzę swą posiadania”.

Nasz kaznodzieja widział więc pomoc w ratowaniu narodu w silnej wierze, w umacnianiu zdrowia polskiej rodziny, wreszcie w wychowaniu silnego charakteru u młodego pokolenia. Chcąc zachęcić do tej wielkiej pracy, ks. Chromecki stawiał wzorce do naśladowania.

Wzory do naśladowania

Zdrowie narodu zapewniają jednostki wybitne, szlachetne i czyste, moralnie zdrowe, zdolne do przeciwstawienia się złu. Analizując przyczyny rozbiorów, Chromecki doszedł do stwierdzenia, iż brak wielkich, natchnionych przywódców zdolnych przekształcić zapał w moc zgubił Polskę. Dlatego też w dobie niewoli narodowej poszukiwał wielkich wzorów osobowych, których naśladowanie pomoże przetrwać zagrożenia.

Chromecki stawiał więc przykład św. Stanisława, biskupa-męczennika i wzywał do naśladowania jego bohaterskiej postawy. Jest on bowiem wzorem niezłomnego charakteru i bronienia prawdy, bo „za prawdę poniósł męczeństwo”.

Przykładem mogą być niektórzy władcy polscy, którzy wnieśli wkład w tworzenie się, rozwój i umacnianie państwa. To o nich mówił w *Kazaniu w 100-tnią rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3-go Maja* w słowach: „Oto stoimy nad grobami królów i bohaterów naszych – tam prochy Kazimierzów, Zygmunatów, Batorych, Sobieskich, Kościuszków przemawiają do nas:

Myśmy dla Polski żyli i pracowali, myśmy dla niej krew naszą przelewali, a wy czyż dla niej nic prócz pieśni i łez nie macie złożyć w ofierze”.

Szczególnie wiele miejsca w swoich kazaniach poświęcił ksiądz Tadeusz Chromecki osobie Tadeusza Kościuszki. W kazaniu żałobnym za duszę tego wodza narodowego podał wiele pozytywnych cech, które charakteryzowały go, a które uważał za godne naśladowania. Ukazał więc Kościuszkę jako męża sprawiedliwego, kochającego swoją ojczyznę. Za jego przykładem winniśmy się uczyć, że miłość ojczyzny „powinna być czysta, bezinteresowna, nieskalana żadnym zachcieniem osobistej korzyści, osobistego wyniesienia”. Obywatele powinni pracować dla ojczyzny, kształtować w sobie prawe charaktery. Powinni się wpatrywać w postaci wielkich patriotów i dalej prowadzić ich dzieło. Wskazywał pozytywne cechy charakteru Tadeusza Kościuszki godne przyswojenia przez naród polski: wzniosły jego charakter wolny od wszelkiego samolubstwa, nie znający co to interes, a poświęcony duszą i ciałem sprawie ojczyzny, przyświecający ludowi miłością kraju, sprawiedliwością, pracą, walecznością. Przysięga Kościuszki posłużyła kaznodziei do wezwania Polaków do obrony prawa narodowego, do walki o niepodległość. W tej odpowiedzialności za los ojczyzny wskazał, iż bez udziału ludu nie da się odrodzić ojczyzny. W *Mowie ... w setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki* podkreślał, iż: „trzeba postawić miliony ludu uzbrojonego, ale nie w kosa, bo dziś nie te czasy, tylko w serca polskie, uszlachetnione, wiedzące co to jest ojczyzna, jaka jej przeszłość, jakie nadzieje na przyszłość, umiejące ją kochać i dla niej pracować”.

Wiele miejsca w swoich kazaniach poświęcił także ksiądz Chromecki osobie ks. Stanisława Konarskiego. Postać tego pijara podawał jako wzór do naśladowania szczególnie dla nauczycieli i wychowawców.

W przedstawionym przez ks. Chromeckiego programie ratowania narodu polskiego okresu niewoli narodowej dochodziły do głosu dwie tendencje: progresywna głosząca, że naród powinien się zmienić, jeśli ma dalej istnieć oraz konserwatywna twierdząca, że naród, jeśli ma dalej istnieć, winien ocalić jak najwięcej ze swej tradycji. Wbrew pozorom nie oznaczały one dwu przeciwstawnych, wykluczających się możliwości; przeciwnie, egzystowały one jako ściśle sprzężone i uzupełniające się elementy propozycji programowej.

*Kazanie miane w katedrze na Wawelu
przez X. Tadeusza Chromeckiego,
Rektora XX. Pijarów krakowskich w 100-tnią
rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3-go Maja*

„Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych” Psalm CVIII, w. 23

Eminencyo!

Sto lat mija jak Konstytucja 3 Maja przyjęta przez sejm, została zaprzysiężona przez króla, sejm i lud warszawski. Sto długich lat cierpień i niewypowiedzianych dla narodu boleści! – a jednak na wspomnienie dnia tego każde serce polskie, w którym nie wygasła ostatnia iskierka miłości kraju rodzinnego, ostatnie poczucie tego co szlachetne, co piękne, jednym słowem co ludzkie, zabije żywszem tętnem – a myśl mimo woli przenosi się w ten dzień uroczysty, wielki dla narodu! Bo też po tylu latach odrętwienia, rozdziału, upadku ducha, naród nasz budzi się z uśpienia i woła: ja żyję i żyć chcę, bo mam prawo po temu. Nadaje sobie Konstytucję znoszącą dawne nadużycia, otwierającą wszystkim warstwom narodu drogę do życia politycznego, do pracy na niwie ojczyznej. Przewódzcy tego dzieła, to nowi Machabeusze prowadzący naród na bój, ale nie krwawy i zdobywający to, co inne narody okupywały strumieniami krwi w bratobójczych walkach przelanej. Bracia moi! «Od Pana stało się to, a jest dziwne w oczach naszych». – Musimy w całym tem dziele uznać działanie Opatrzności Bożej. Uznawał też to działanie i król ówczesny i naród cały, skoro po zaprzysiężeniu Konstytucji w sejmie, udali się wszyscy do katedry, aby tam wśród bicia dzwonów całej stolicy, huku armat, łez radości ludu odśpiewać dziękczynne *Te Deum!*

Nie dość na tem; sejm postanawia, aby na pamiątkę dnia tego zbudować kościół pod wezwaniem Opatrzności Bożej i w rok potem dnia 3 Maja 1792 r. poświęca fundamenty tego kościoła. Kościół zbudowany nie został, burze polityczne i klęski spadłe na kraj przeszkodziły temu; istnieją tylko dotąd w Warszawie ślady fundamentów – ale w sercach naszych istnieje cały kościół czci i wdzięczności dla Opatrzności Bożej, która w dniu 3 Maja tak widocznie opiekę swą nad narodem polskim okazała. A ta Opatrzność opiekowała się nami nie tylko w dniu tym pamiętnym – działanie jej widoczne jest w całych dziejach naszego narodu. Rzućmy nań okiem – a zagłębiając się w przeszłość, zacerpiemy dla nas naukę i pociechę na przyszłość.

Eminentissime Domine, celsissime Princeps Episcopo, który celebraw Twoją uświetniasz obchód dzisiejszy, a jako przodujący nam w Kościele polskim jednoczysz dzisiaj u stopni ołtarzy Pana Zastępów wszystkie stany modlące się wspólnie wobec wiekopomnej rocznicy, przyjmij od wszystkich serc prawdziwie polskich najczulsze podziękowanie. Jak sto lat temu wołano: król z narodem,

naród z królem! tak my dziś wołamy: naród z Kościołem, a Kościół stoi na straży nieprzedawnionych praw narodu!

Eminencyo, jako piastun jednej z najwyższych godności w Kościele, racz w chwili obecnej pobłogosławić mnie mówiącemu ku większemu pożytkowi słuchających!

Narody i narodowości są dziełem bożem i dlatego wrodzone jest każdemu nawet najdzikszeemu narodowi uczucie miłości do ziemi rodzinnej; a tylko u ludzi spaczono wychowania albo z jakimś zboczeniem umysłowem żyjących, uczucie to słabiej i niknie zupełnie. Nie przeto jednak narody i narodowości są ostatecznym celem swego istnienia, nie – są one tylko w ręku Opatrzności narzędziem służącym ku osiągnięciu innego wyższego celu – a tym jest rozszerzenie i utrwalenie Królestwa Bożego na ziemi. Ten cel jest nicią przewodnią działania Opatrzności w tylowiekowych dziejach ludzkości; tylko że my go nie zawsze spostrzegamy i sądzimy o dziejach z pojedynczych faktów, które nieraz zupełnie odmienne od ostatecznych istotnych wywierają skutki. Nieraz, kiedy łódź nasza porwana burzą spada w otchłań bałwanów, wołamy pełni przerażenia i zwątpienia: Panie, ratuj nas, ginimy! A Pan zwraca się ku nam i mówi: Czemu zwątpiliście ludzie małej wiary? I oto łódź nasza znowu wypływa na szczyt bałwanów, i posuwa się spokojnie po uciszonyj powierzchni dziejów ludzkości!

Toż samo działanie Opatrzności widoczne jest w dziejach Polski. Weźmy z nich kilka wybitniejszych epok, a zobaczymy, jak najświetniejsze z nich łączą się ściśle z urzeczywistnieniem głównego celu Opatrzności.

Chrobry organizuje państwo polskie, i jego granice; jednoczy rozpierchnione plemiona w jedną polityczną całość – a zarazem organizuje w Polsce Kościół i utrwała chrześcijaństwo, wprowadzając pierwsze podstawy cywilizacji chrześcijańskiej. – Co zepsuł syn jego Gnuśny, to naprawia wygnaniec Kazimierz Mnich, odbudowując wywrócone ołtarze i ratując lud zbałamucony od zupełnego powrotu do bałwochwalstwa. – Śmiały popycha Polskę w bezład i kala ją krwią biskupa. Polska rozdzielona na części, pokutuje długie lata za zbrodnię swojego monarchy – aż zjawia się wygnaniec po trzykroć i pielgrzym rzymski Łokietek, który jednoczy rozpadłe części, czyni Polskę silną i zwycięską, a żeniąc syna swego z księżniczką litewską, stawia pierwsze kroki zbliżenia się do pogańskiej Litwy. Tę Litwę łączy z Polską Jadwiga przez małżeństwo z Jagiełłą, zyskując Kościołowi i cywilizacji miliony pogańskiego, barbarzyńskiego ludu. Nastają świetne dla Polski czasy; północne katolickie państwo oddziaływa przeciwko schizmie wschodniej; nie dopuszcza rozszerzenia się husytyzmu, a wewnątrz jaśnieje dostatkiem i oświatą. Są to czasy, o których powiada poeta, że to «były szczęśliwe lata naszej chwały, kiedy się obce korony świata do nas ubijały – kiedy Czech, Węgrzyn, Prus hardy poddaje się i z północy Moskwin twardy berło niesie»! – Za Zyguntów i Batorego Opatrzność daje nam w ręce cały wschód i północno-wschód Europy, aby w nich wprowadzić panowanie wolności, cywilizacji i zjednoczyć je z Kościołem katolickim. – Za Jana Kazimierza

uderzają na Polskę ze wszech stron straszliwe kłęski – przodkowie nasi według wyrażenia kronikarza: obok morza krwi, którą przelali, piją drugie słonych łez morze. Ale rycerz bez bojaźni i bez zarzutu Czarnecki wraz z mnichem Kordeckim ratują Polskę z toni. Królowa Marya Ludwika pisze, że: zasmucić Polskę a nie zatracić Pan Bóg dopuścił – a król Jan Kazimierz wracając z wygnania do kraju, w katedrze lwowskiej oddaje królestwo całe w dziedzictwo N. Pannie Maryi, nazywając Ją królową korony polskiej i zarazem czyni ślub uroczysty, że po uspokojeniu się ojczyzny zajmie się poprawą nieszczęsnej doli uciemiężonego ludu wiejskiego. – I oto N. Panna króluje nad Polską z Jasnej Góry i w Ostrej świeci Bramie, napełniając serca otuchą i wiarą w lepszą przyszłość. – Sobieski pod Wiedniem okrywa Polskę chwałą, a odpierając nawałę turecką, chroni Kościół od licznych kłesk, jakie mu groziły. Nastają dnie zastoju, odrętwienia politycznego, upadku ducha, aż oto naród budzi się do nowego życia w sejmie czteroletnim i Konstytucji 3 Maja. – Kronikarz powiada, że w czasie ślubu Jana Kazimierza jedna świeca na ołtarzu zagasła, co było uważane za złą wróżbę – aż pod koniec nabożeństwa świeca ta zapaliła się na nowo. Ta świeca zapalona na nowo, to Konstytucya 3 Maja!

W niej to naród okrywa się chwałą, niemniej świetną jak sława oręża, a trwalszą odeń daleko, bo wytyka, a narodowi nowe drogi życia, silne zasady broniące go od zagłady. Pierwszy artykuł tego wiekopomnego dzieła ogłasza religię katolicką jako panującą w Rzeczypospolitej, zapewniając wolność innym wyznaniom. Podczas kiedy Francya chciała się odradzać zburzeniem ołtarzy, krwią kapłanów i ludu wiernego, nasza Konstytucya udaje się pod opiekę Kościoła, który przez tyle wieków był zrośnięty z narodem nierozzerwalnym węzłem miłości. Dalsze jej artykuły otwierają pole działania politycznego mieszczaństwu i zapewniają opiekę nad ludem wiejskim. W ten sposób naród przystępuje do spełnienia ślubów Jana Kazimierza. Przez lat 140 blisko byliśmy krzywo-przysięzcami, bo nikt nie wspomniał o poprawie doli stanów upośledzonych, a chociaż wspomniał, to głos jego był głosem wołającego na puszczy. W dniu 3 Maja szlachta sama czyni wspaniały krok zbliżenia się do reszty braci swoich, podaje im rękę braterską przekonana długoletniem doświadczeniem, że aby zbawić kraj, potrzeba współdziałania wszystkich warstw narodu. Dzień więc ten jest wielkim świętem zjednoczenia i zbratania się stanów Rzeczypospolitej – to pierwszy dzień Nowej Polski! Dlatego Konstytucya nasza jest myślą przewodnią w dalszem życiu narodu – jest zasadą wszystkich działań mających na celu odrodzenie ojczyzny; dlatego pamiątka jej jest tak drogą dla każdego serca polskiego. Uznały to i inne ludy Europy, głosząc sławę Konstytucji przez usta największych swoich mężów stanu. Uznał ojciec chrześcijaństwa Papież Pius VI, który w liście do króla Stanisława Augusta wychwala to wiekopomne dzieło, rokując zeń dla narodu najświetniejsze następstwa.

A jednak pomimo tylu łask, pomimo tak widocznej opieki Bożej nad nami, Polska upadła. Nie wdaję się tu w rozbiór szczegółowy przyczyn tego upadku;

zostawiam to historykom, z których jedni powiedzą, że upadła bo była katolicką, drudzy dlatego, że była szlachecką i tym podobne przyczyny podadzą. Nawijając do mojego przedmiotu powiem, że upadła ojczyzna nasza, bośmy z opieki Opatrzności Bożej nad nami korzystać nie umieli. Kiedy były czasy dla nas najświetniejsze, kiedyśmy mogli spełnić najwznioślejsze zadanie, myśmy podali zbyt łatwo ucho wittenbergskim i genewskim nowinkom, wprowadzając przez to rozdział w narodzie i tamując jego rozwój. Kiedyś za przyczyną Królowej Polski kraj oswobodzony został od najeźdźców, zamiast wziąć się do wykonania ślubów przez Jana Kazimierza złożonych, brnęliśmy w coraz większe zubożenie dla spraw ojczystych. Prywata, egoizm, rozpusta, życie nad stan zapanowały wśród możliwych, których naśladowali i mniej możni. Krew, której brakło w obronie granic od nieprzyjaciela, lała się obficie w pojedynkach, pieniądze których skąpiono na wojsko, płynęły za granicę na zbyt wiele towarów, a charakterystyczną cechą epoki było także mnożenie się rozwodów, że współcześnie więcej ich było w jednej Warszawie, niż w reszcie katolickiego Kościoła.

A jednak nie brak było proroków, którzy przez cały ten czas upadania naszego ostrzegali o groźnym niebezpieczeństwie. – Jeszcze w wieku XVI jeden z najznakomitszych duchownych polskich, kardynał Hozyusz, dowiedziawszy się o stracie Smoleńska wskutek zdrady Glińskiego, powiedział: «Liście to dopiero zaczynają padać, przyjdzie kolej na gałęzie i na sam pień drzewa» – Znane są wszystkim przepowiednie Skargi, którego słowa zgromadzeni senatorowie i posłowie słuchali z przerażeniem, tak wyraźnie malował los jaki miał Polskę spotkać.

Kogóż nie zadziwią prorocze słowa Jana Kazimierza, który na lat kilka przed złożeniem korony powiedział: «*Falsus utinam vates sim* (bodaj bym był fałszywym prorokiem), ale jeśli dziś nie zapobieżycie fatalnym klęskom, które od lat tyłu sprowadzają na was wolne niby elekcyje, przyjdzie to świetne, to szlachetne królestwo na rozszarpanie obcych narodów: Moskal zagarnie Ruś i W. Ks. Litewskie, czeka już Brandeburczyk na Wielką Polskę i Prusy, dom Rakuski choćby miał najświętsze zamiary, gdy drudzy szarpać będą od Krakowa i Małej Polski, nie zapomni o swoich korzyściach; każdy przekładać będzie posiadać raczej część Polski raz orężem nabytą, niż ją mieć całą z takimi wolnościami, jakie są dzisiaj» – To na 130 lat przed ostatnim rozbiorem Polski przepowiedział nieszczęśliwy Jan Kazimierz. – I obcy śpiewali nam zawczasu pieśni pogrzebne. Kiedy Marya Ludwika pisała do Francji, prosząc o modły za Polskę, jeden braci-szek augustyański przy kościele Notre-Dame des Victoires w Paryżu napisał: «O Polsko, ty sądziłaś że małe muszki nie odważą się rzucić na ciebie, a te muszki (choćżeś lwem) wyrzucają cię z kniei twojej».

Ale na te wszystkie przestrogi mówiliśmy, jak niegdyś Izraelici na przestrogi proroków: e! to jeszcze daleko od nas! – Tymczasem to daleko zbliżało się fatalnie. Muszki wyrosły na żarłoczne jastrzębie, a na polskiej ziemi wylęgły się gadziny, co im poddały żer na ciele własnej macierzy. W chwili odrodzenia się narodu, kiedy ten pragnie zagrożony byt swój ratować, po Konstytucji 3-go

Maja bolesnej pamięci Targowica, niepomna, że zbrodnią jest udawać się do obcych o pomoc przeciwko własnym rodakom, powodowana samolubstwem wzywa monarchinię północy, którą uważa w zaślepieniu za najlepszą przyjaciółkę i protektorkę wolności w Polsce! – Tego już było zanadto! «Powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich» – a we krwi, dymie i pożarze Pragi zginęła niepodległość Polski!

Wszystkie kłęski, jakie potem spadły na Polskę, spadają na głowy tych, którzy przenieśli osobisty interes nad zbawienie ojczyzny! Na ich głowy spada krew niepotrzebnie przelana w wężozach Sommo-Sierry i na ziejących gorączką wybrzeżach San-Domingo – na ich sumieniu Ostrołęka i Wola – Gdów i Miłostaw – Grochowiska i Fajstawice!

Wśród tych wszystkich kłesk jednak Opatrzność Boża nie opuściła Polski, bo jej zachowała ducha narodowego. Ten duch żyje tęskniący wśród lodów Kamczatki, jęczący w Kufsteinie, Spielbergu i Moabicie. Działał on i działa w kierunku przez Konstytucję 3-go Maja wskazanym – w kierunku pogodzenia wszystkich stanów, zjednoczenia wszystkich sił na polu pracy dla ojczyzny. Kto się temu kierunkowi sprzeciwia, ten się sprzeciwia Opatrzności Bożej. – Ta chce nas zachować – dowodem tego dzień dzisiejszy: w nim z kilkuset tysięcy piersi wzniesie się ku Bogu pieśń błagalna:

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otoczał blaskiem potęgi i chwały –
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!

I z głębi serc kilkunastu milionów wyrwie się też sama modlitwa gorętsza zapewne, bo brzękiem kajdan tłumiona – tam gdzie modlić się publicznie za Polskę nie wolno, a zbrodnią jest objawić na zewnątrz to, co się wewnątrz czuje!

Bracia! Chwila jest wielka, uroczysta! Oto stoimy nad grobami królów i bohaterów naszych – tam prochy Kazimierzów, Zygmunatów, Batorych, Sobieskich, Kościuszków przemawiają do nas: Myśmy dla Polski żyli i pracowali, myśmy dla niej krew naszą przelewali, a wy czyż dla niej nic prócz pieśni i łez nie macie złożyć w ofierze? – Nad nami znowu N. P. Marya Królowa Polski, otoczona gronem świętych Polaków i Polek, roztacza płaszcz swój opiekuńczy i przemawia do nas: jam matka, jam królowa wasza, nie opuszczę was, dopóki wy dziećmi moimi być nie przestaniecie!

Więc ramię do ramienia, w jedności i zgodzie do pracy dla ojczyzny, a pracy szczerzej i ofiarnej. Kto się od niej wylamuje, kto się płaszczy przed obcymi z poniżeniem godności narodowej, kto jest obojętnym na sprawy ojczyste, ten jest odstępcą sprawy narodowej. Z wiarą w Opatrzność Bożą, z ufnością w sercu a bez odwłoki, bo Chrystus Pan powiedział: «Wy świadectwo o mnie dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście» (J 15, 27). Od początku, nie wtedy, kiedy sprawa moja pójdzie górą, ale wtedy, kiedy za pracę nade mną czeka was

poniżenie, prześladowanie, cierpienia. Tylko w ten sposób odpowiemy zamiarom Opatrzności bożej, która czynów i poświęceń od nas wymaga!

A teraz módlmy się słowy naszego chrześcijańskiego poety:

Teraz, gdy rozbrzmiał się Twój sąd na niebie

Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami –

Daj nam o Panie! wielkimi czynami

Wśród sądów Twoich wskrzesić samych siebie!

Amen.

Cytat za: *Kazanie miane w katedrze na Wawelu przez X. Tadeusza Chromeckiego, Rektora XX. Pijarów krakowskich w 100-tnią rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3-go Maja*, Kraków 1891, ss. 13.

„Bohaterem ma być Polska cała”
bp Władysław Bandurski
(1865-1932)

Wszystko, co boleśnie odczuwał, naród znajdowało swe odbicie na ambonie wawelskiej, czułym – jak zawsze – kamertonie doli i niedoli narodu polskiego. Także kazania z okresu rozbiorów są doskonałym świadectwem siły ciosu, jakim dla ówczesnych Polaków była utrata niepodległości. Niewątpliwie to, że sprawa polska nie znikła ze sceny europejskiej, a Polska nie została na trwałe przekształcona w Kraj Prywislanski, w pruski dystrykt lub w najlepszym wypadku Królestwo Galicji i Lodomerii było w jakiejś mierze zasługą kaznodziejów, którzy czynili wszystko, by u r a t o w a ć n a r ó d . Nigdy w dobie niewoli nie zabrakło w Krakowie mówców podejmujących tę pracę. O żywotności tych idei świadczą wysiłki na rzecz utrzymania tożsamości narodowej. Wielkie rocznice i cała patriotyczna atmosfera miasta dostarczała stale nowych okazji do sięgania po bogate treści wyrosłe na gruncie tradycji narodowych, podtrzymując m.in. pamięć tak ważnych wydarzeń, jak np. chrzest Jagiełły, zwycięstwo pod Grunwaldem, wiktoria wiedeńska czy Konstytucja 3 Maja. W zamyśle mówców miało to służyć nie tylko „ku pokrzepieniu serc”; było rzeczywistą formą walki, tym razem słowem kaznodziejskim, o wskrzeszenie Polski przez moralne odrodzenie narodu. Znękanii ludzie potrzebowali nie tylko chleba, ale i duchowego pokrzepienia. Dostarczały im tego wawelskie uroczystości i głoszone tu kazania. Dlatego też w okresie zaborów kościelny Kraków, bijący we wszystkie dzwony na pogrzeby narodowych bohaterów, przypominał paradoksalnie, że Polska „jeszcze nie umarła, póki my żyjemy”.

Jednym z największych kaznodziejów patriotycznych okresu niewoli narodowej był bp Władysław Bandurski.

Odważył się być wolnym

Urodził się on 25 maja 1865 roku w Sokalu nad Bugiem. Wychowywał się w domu o tradycjach patriotycznych. Matka jego brała czynny udział w powstaniu styczniowym, opiekując się rannymi. Gimnazjum oraz studia uniwersyteckie ukończył we Lwowie. W tym mieście przyjął także święcenia kapłańskie 25 maja 1887 roku. Studia specjalistyczne odbył w Rzymie w Uniwersytecie Gregoriańskim, gdzie w 1889 roku uzyskał stopień doktora filozofii i teologii. Po krótkim okresie pracy duszpasterskiej we własnej diecezji przeniósł się do Krakowa, gdzie w 1895 roku został mianowany sekretarzem i kapelanem kardynała Jana Puzyny. Biskup ten, oceniając wysoko zdolności ks. Bandurskiego, mianował go wkrótce kanclerzem kurii (1896), a następnie kanonikiem

kapituły krakowskiej i prałatem papieskim (1903). Ks. Bandurski cieszył się zaufaniem zbliżonego do krakowskich konserwatystów kardynała, chociaż nie zawsze podzielał jego polityczne poglądy. Należał bowiem do aktywnych działaczy niepodległościowych. W 1906 roku otrzymał sakrę biskupią, obejmując stanowisko sufragana archidiecezji lwowskiej. Nominacja ta zamyka krakowski okres działalności Bandurskiego. Po przybyciu do Lwowa biskup Bandurski otrzymał od arcybiskupa Józefa Bilczewskiego nominację na rektora seminarium duchownego. Patronował akcji narodowej i religijnej obronie Chełmszczyzny; aprobował przygotowania do wydobycia zwłok św. Jozafata i przeniesienia ich z Białej Podlaskiej do Sokala, aby w ten sposób stworzyć miejsce odpustowe dla zakordonowych unitów. Należał do tajnej organizacji obywatelskiej, wspierając *Drużyny strzeleckie* i *Zarzewie*. W jego mieszkaniu na przełomie lat 1912-1913 omawiany był nawet plan zamachu na cara w cerkwi prawosławnej w Warszawie. Nie zrealizowano go z powodu odwołania wizyty cara.

Po wybuchu I wojny światowej na jesieni 1914 roku, znajdując się na czarnej liście Moskali, bp Bandurski opuścił Lwów i udał się przez Kraków do Wiednia. Tam roztoczył niezwykle czynną i ofiarną opiekę nad uchodźcami polskimi i jeńcami z armii rosyjskiej w obozach Csot i Plan na Węgrzech. W stolicy Austrii organizował liczne uroczystości patriotyczno-religijne dla Polaków zamieszkałych w Wiedniu i uciekinierów wojennych. Kierował odezwy do rodaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki o pomoc materialną dla legionów Piłsudskiego. 3 czerwca 1915 roku w Wiedniu napisał głośnie odezwę do Polaków z trzech zaborów – *Ku wolności*. Rozpoczął ją wymownymi słowami: „Nie ma nic trudniejszego dla ludzi, jak odważyć się być wolnym”. W Wiedniu zrzekł się też sufraganii lwowskiej.

Jako stanowczy zwolennik orientacji austro-polskiej i wróg Rosji, wygłaszał Bandurski w Kongresówce mowy, które miejscowych biskupów napawały lękiem o los Kościoła w razie powrotu Rosjan. Jedyńie on z wyższej hierarchii kościelnej działał w ruchu legionowym. Biskupi polscy, z wyjątkiem ordynariusza przemyskiego Józefa Sebastiana Pelczara, nie solidaryzowali się z Bandurskim. Co więcej, biskupi kielecki Augustyn Łosiński i kujawsko-kaliski Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki wydali nawet podległemu sobie duchowieństwu zakaz udostępniania świątyń Bandurskiemu, aby nie agitował w nich na rzecz wstępowania do legionów. Taka postawa hierarchii kościelnej w Królestwie była

spowodowana obawą, iż ruch ten jest niebezpieczny z punktu widzenia społecznego oraz że niesie on ze sobą zaczyn rewolucji.

W tym kontekście W. Bandurski sam podjął się opieki duszpasterskiej nad legionami J. Piłsudskiego. Jako jedyny z biskupów polskich docierał z kazaniem na pierwszą linię frontu troszcząc się o morale żołnierza polskiego. W celu podkreślenia swej łączności z legionistami przybył do nich w Boże Narodzenie 1915 roku na front na Wołyniu. Poświęcił tam sztandar oddziału skautowego oraz odprawił pasterkę. Warto przytoczyć fragment rozkazu Komendy Legionów, odczytany z okazji przybycia biskupa na Wigilię w grudniu 1915 roku: „Prymas duchowy Polski odradzającej się i wielki ducha narodowego chorąży przybył, by pobłogosławić szeregi, wzmocnić je w wierze sprawiedliwej i dać świadectwo, że naród jest z nami w tej chwili uroczystej i przez Jego usta dostojne do dalszych wzywa zwycięstw. Wielkiemu patriocie cześć!”.

W styczniu 1916 roku Bandurski odwiedził żołnierzy w okopach na Polesiu, a następnie w szpitalach w Lublinie i w Kozienicach. Wizytował komendy werbunkowe. Tragedia legionów stała się także jego osobistą. Po rozwiązaniu Legionu Wschodniego nie wrócił już do Lwowa wobec jego zajęcia przez Rosjan, lecz osiadł w Wiedniu.

W odrodzonej Polsce nie otrzymał ani diecezji, ani upragnionej godności biskupa polowego; zaś sufraganii lubelskiej nie przyjął. Po zajęciu przez Polskę Wilna mieszkał tam prywatnie, pełniąc obowiązki kapelana sił zbrojnych Litwy Środkowej, a potem kapelana oboźnego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Zmarł w Wilnie 6 marca 1932 roku. Został pochowany uroczyście w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, rządu i olbrzymich tłumów w krypcie wileńskiej katedry. Z perspektywy lat możemy stwierdzić, że działalność Bandurskiego bazowała na religijnym pojęciu ojczyzny i obowiązków wobec niej. I to właśnie jemu historia przyznała rację.

Od pierwszych lat kapłaństwa aż do końca życia Władysław Bandurski był czynny jako pisarz. Pozostawił liczne prace świadczące o dużym talencie literackim. Są wśród nich powiastki, opowiadania i utwory sceniczne o tematyce religijnej, nabożeństwa. Wydał kilka tomików poezji. Miał łatwość pióra, którą sobie wyrobił sumiennym przygotowaniem kazań. Część kazań wydał w formie publikacji książkowych. Są to:

1. *Ducha nie gaście!* Mowy i przemówienia patriotyczne (Lwów 1909; wyd. 2 Lwów 1911).

2. *Praca i cierpienie* (Lwów-Warszawa 1921, s. 238).

3. *Krwi ofiarnej cześć!* [Kazania, przemowy, odezwy, listy z lat 1914-1918], z życzeniami marszałka Józefa Piłsudskiego, przedmową gen. Edwarda Rydza-Śmigłego oraz wprowadzeniem Józefa Andrzeja Teslara, Warszawa 1928.

4. *U trumny bohatera* [Tadeusza Kościuszki]. Trzy mowy (Kraków 1918).

Prócz tego ogłosił drukiem szereg pojedynczych kazań, w osobnych broszurach lub odbitkach. Część dorobku kaznodziejskiego pozostała w rękopisach. W kazaniach Bandurskiego odbijają się radykalne poglądy autora. Jest wyraźnym reprezentantem nurtu radykalnego w polskim kaznodziejstwie patriotycznym na progu XX wieku. Zasługą tego nurtu i osobiście samego Bandurskiego jest zaakcentowanie prawdy, że religia jest nośnikiem wolności; że Kościół musi się angażować w obronę praw i godności człowieka; że przymierze ołtarza z tronem może prowadzić do fatalnych konsekwencji.

Kaznodzieja Krakowa i katedry wawelskiej

W Krakowie ks. Bandurski dał się szybko poznać jako natchniony, złotousty kaznodzieja, umiejętnie łączący tematykę religijną z patriotyczną. Wygłosił tu szereg kazań, które utrwaliły jego sławę. We wszystkich tych mowach, choć część ich nie była głoszona w kościele lecz w szkole, w sokołni lub na boisku, zaznaczył się wyraziście i dominująco ton religijny i duszpasterski, tak dalece, że nie do pomyślenia jest, by mógł je wypowiedzieć mówca świecki.

Serię najwybitniejszych jego wystąpień otwiera bez wątpienia *Przemowa do Górnoślązaków w kościele Mariackim w Krakowie* wygłoszona w Zesłanie Ducha Świętego 1903 roku do pielgrzymów z Górnego Śląska. We wstępie zapytywał ich: „Dlaczego do Krakowa spieszycie z utęsknieniem? Dlaczego witacie szczyty tych wieżyc z radością? Dlaczego, choć jesteście może tu raz pierwszy, czujecie się, jak u siebie i wszystko wam się zdaje znane i kochane?” dalej odpowiadał wymownie: „Oto mówią do was kościoły, Zamek, ruiny, dzwony, pamiątki, grobowce, wszystko to, co się oparło niszczącym wrogom, co trwa i nie da się zniszczyć, co powtarza głośno i nieustannie, iż naród nasz żył jako potęga dziesięć wieków, iż naród nasz świecił wzorem cnót, poświęceń i bohaterstwa”. Kazanie to odbiło się szerokim echem w zniewolonym społeczeństwie polskim zwłaszcza w zaborze pruskim i rosyjskim.

Mowa Bandurskiego do pielgrzymów to jeden element tzw. patriotyzmu narodowego, które w XIX i na początku XX wieku było szcze-

gólnym i jedynym w swoim rodzaju ruchem patriotycznym i religijnym zarazem, który miał na celu ożywienie ducha narodu we wszystkich trzech zaborach za pośrednictwem masowych pielgrzymek do Krakowa. Pielgrzymki te oraz wycieczki prawie zawsze miały charakter religijny i mimo trudności związanych z przekraczaniem kordonów między zaborami przybywały coraz liczniej do Krakowa, jakby do oazy wolności i polskiej tradycji narodowej. Do ich żelaznego repertuaru należało zawsze nawiedzenie katedry na Wawelu, grobów królewskich, kościoła Mariackiego oraz wszystkich ważniejszych kościołów Krakowa, a następnie Sukiennic, kopca Kościuszki, pod wieczór zaś oglądanie w Teatrze Starym tradycyjnej sztuki Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*.

W cieszącym się dużą autonomią Krakowie nie pominięto bowiem żadnej okazji, by wydobyć chlubne wydarzenia z przeszłości narodu ku pokrzepieniu serc. W czasie obchodów rocznic narodowych Bandurski wygłaszał wspańnię patriotyczne kazania. Wzywał do budowy fundamentów przyszłej, niepodległej ojczyzny, w oparciu o wiarę, miłość, poszanowanie najlepszych tradycji narodowych, oświatę i pracę. W 1903 roku przypadała trzechsetna rocznica urodzin o. Augustyna Kordeckiego, słynnego obrońcy Jasnej Góry z czasu potopu szwedzkiego. Na uroczystym nabożeństwie z tej racji w kościele Ojców Paulinów Na Skalce ks. Bandurski wygłosił płomienne przemówienie. Przedstawił w nim program odbudowy Polski. Stwierdził: „Ojczyzny nie zbawimy inaczej, jak odbudowując ją po jednym człowieku, każdy zaczynając od siebie. I nie zwyciężymy złego w dobrem, jak nie zaczniemy zwyciężać siebie samych i nie staniemy się – jak Kordecki – wielkimi po wieki przez czyny poświęcenia” (*Przemowa w trzechsetną rocznicę urodzin o. Augustyna Kordeckiego wypowiedziana w kościele OO. Paulinów na Skalce*).

Zabierając głos przy poświęceniu sztandaru szkolnego gimnazjum św. Jacka w Krakowie 14 maja 1904 roku, ks. Bandurski zwrócił się do młodzieży z apelem: „Niech każdy wieczór zachodzącego słońca złoci twe czoło błyskiem zasługi iżeś w dniu tym spełniła wszystko, do czegoś była obowiązana. Wtedy pocnie lśnić Polsce odrodzenia gwiazda i pęta niewolnictwa opadać będą... bo tylko cnoty, pracy i karności trzeba narodowi, aby był olbrzymem i wolnym” (*Orłem, sokolem, ogniem i słońcem idź, młodzieży, w życie*).

Już jako biskup włączył się czynnie w wielkie, ogólnopolskie obchody pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, jakie miały miejsce w Krakowie od 15 do 17 lipca 1910 roku Święto rozpoczęło

dziękczynne nabożeństwo w kościele Mariackim. Uroczystą sumę odprawił w asyście licznych duchowieństwa bp Bandurski, a następnie po ukończeniu mszy świętej wygłosił kazanie, w którym przypomniał o związkach współczesnych z przodkami spod Grunwaldu, o wielkiej roli królowej Jadwigi w zespoleniu Polski z Litwą. Kazanie mówione w panegirycznym uniesieniu zawierało głęboką prawdę w stosunku do czasu współczesnego i okazało się prorocze na przyszłość. Swoje przesłanie mówca zakończył gorącym apelem: „Gdy Jagiełło ujrzał w czasie walki grunwaldzkiej jak jedna z chorągwi polskich chwieje się i pada, zawołał: «Stać murem, nie dać się ruszyć!». To hasło nasze. Stać murem, nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, religii, mowy i z chałupy. Nie dać się ruszyć, stać murem, bo przyjdzie odrodzenie – widzę je – jest ono blisko” (*Kazanie ks. biskupa Bandurskiego wygłoszone na uroczystości pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem*). Szczególnie uroczysty charakter o randze symbolu miał trzeci dzień obchodów. Rozpoczął się on od olbrzymiego i imponującego pochodu na Wawel. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi przeszło w pochodzie z Błoń ulicami: Wolską, Podwalem, Dunajewskiego, Basztową (koło świeżo oddanego pomnika Jagiełły), Floriańską, Rynkiem i Grodzką do katedry, by w końcu zejść od strony ulicy Podzamcze. Do świątyni wchodził tylko delegaci, po to, by na sarkofagu królewskim pierwszego Jagiellona złożyć wieńce. Pochód płynął bez przerwy. Wszyscy mieli oczy pełne łez wzruszenia.

Jakkolwiek Bandurski wiele razy stawał na ambonie wawelskiej, tylko jedno kazanie katedralne zostało wydane drukiem. Jest ono poświęcone Kościuszcze i zostało wygłoszone w katedrze na Wawelu w dzień rocznicy śmierci Naczelnika, a więc 15 października 1903 roku. Nosi ono tytuł *U trumny bohatera*.

Oceniając kazania ks. Bandurskiego, teoretyk kaznodziejstwa ks. Stanisław Żukowski stwierdzał: „Kazania te stanowiły najwierniejsze odbicie wielkiego serca ks. biskupa Bandurskiego. Nie znalazłeś w tych kazaniach ani śladu szablonu, a treść ich była zawsze tak aktualna i tak bezpośrednio słuchaczom podawana, że miało się pewność tego, że kaznodzieja ją na ambonie przeżywa. Istotnie, kto znał ks. biskupa Bandurskiego osobiście, ten wiedział, że każde słowo jego na ambonie zgadzało się żywo i wiernie z jego zwyczajnym sposobem mówienia dosadnego. Biskup Bandurski bowiem, gdy mówił, przekonywał, i to zawsze, nie tylko z wysokości ambony. Należał on do natur, które reagują bezpośrednio, czym tłumaczy się ten żywy ogień, zarówno w zwyczajnej

mowie, jako też w jego kazaniach. Iskry piorunów w oczach jego zapalały słuchaczy, udzielając się im żarem, jakim pałał mówca. Swoim żywym słowem, zdawało się, że zstępuje z ambony, wchodzi w tłum słuchaczy, przystaje do nich pojedynczo, rozmawia z nimi, upomina, karci, pociesza, podnosi, choć wstrząsa, nie łamie, lecz wzbudza otuchę, a zdobywa się na to w sposób dziwnie bliski i wnikliwy. Słuchając kazań biskupa Bandurskiego miało się wrażenie, że to przez usta kaznodziei przemawia sumienie społeczne, sumienie Narodu”.

Budzenie królowej Jadwigi

Wiek XX był czasem wzmożonych starań o wyniesienie do chwały ołtarzy królowej Jadwigi. Temat ten podjął jako pierwszy ks. Władysław Bandurski, głosząc w kościele Mariackim w Krakowie ważne dla hagiografii polskiej kazanie zatytułowane *Zbudźmy Jadwigę*. Na wstępie nakreślił przejmujący obraz sytuacji, w jakiej znalazł się naród polski w czasie niewoli. Polska kona na Gólgocie dziejów, w dodatku targana jest sprzecznościami i niezgodą. „Ołowiana chmura niepewności zasłoniła nam przyszłość; przelotny błysk nadziei i znowu straszne zalegają ciemności. Nad Polską na krzyżu rozciągniętą, wrogowie podają sobie dłonie, a spod ziemi wydobywają się duchy złowieszcze, nienawiści i rozdziwienia szerzący zarzewie”. Podobnie jak naród francuski, szukając siły do przewyciężenia destrukcyjnych czynników, zwrócił się o pomoc do swoich dziejów i znalazł tam bohaterkę na trudne „dziś”, tak samo winien uczynić naród polski. Francuzi odkryli Joannę d’Arc i domagają się usilnie o wpisanie jej w poczet świętych orędowników Kościoła i narodu. Polacy mają również w swej bogatej historii taką bohaterkę – wzór na dzisiejsze czasy. „Polsko! i ty masz swoją świętą Bohaterkę i tobie Opatrzność zesłała wielką duszę niewieścią, która cię wiekopomnej chwały powiodła szlakami!”. Jest nią królowa Jadwiga.

Starania Francuzów o wyniesienie do chwały ołtarzy Joanny d’Arc stanowią, zdaniem ks. W. Bandurskiego inspirację, niejako nakaz moralny dla wszystkich Polaków do podjęcia podobnych zabiegów w sprawie naszej królowej. W tym celu z wysokości mariackiej ambony ten znany i ceniony nie tylko w Krakowie kaznodzieja rzucił hasło, które brzmi niczym rozkaz i konieczne do wykonania zadanie: „Zbudźmy Jadwigę!”. Jest to zadanie tym bardziej konieczne, iż „pamięć Jadwigi przygasła, liczne wota, składane u Jej skromnej grobowej płyty, zaginęły... Jadwiga zasnęła «dnia sądnego czekając» – jak mówi skromny napis na czarnym

marmurze, co drogie pokrył Jej zwłoki”. Podstawą do podjęcia starań mających wynieść na ołtarze Wielką Andegawenkę mogą być cuda, jakie działy się przez dwa wieki przy jej grobie. W ten sposób zmarła królowa dawała z nieba widzialne znaki swej opieki; chciała nadal być dla swego narodu matką i orędowniczką.

Ks. Bandurski kierował gorące wezwanie do zbierania składek na beatyfikację królowej Jadwigi. Na fali przygotowań czynionych dla uczczenia pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem kaznodzieja przypominał, że „obok imienia Jagiełły, jedno imię narzuca się pamięci potomnych: imię królowej Jadwigi”. O ile hołd narodu dla zwycięzcy spod Grunwaldu wyraził się wystawieniem mu pomnika, to cześć i szacunek dla Jadwigi winna zaowocować wzmożeniem starań nad wyniesieniem królowej do chwały ołtarzy. Sam tak o tym pisał w jednej z okolicznościowych odezw: „Podczas kazania wygłoszonego 18-go lipca 1909 r., w ostatnią grunwaldzką rocznicę, rzuciliśmy z ambony mariackiego kościoła gorące wezwanie, ażeby w programie uroczystości na rok 1910 o dwóch nie zapomniano punktach. Pierwszy to pieśń rycerska: Bogarodzica; niech ta pieśń wypłyne z piersi polskiej, która zagrzewała do walki na polach Grunwaldu waleczne hufce Jagiełły! A drugim punktem – to uczczenie publicznym aktem królowej Jadwigi, to jednomyślne objawienie pragnienia, abyśmy Ją ujrzeli na Ołtarzach, abyśmy mogli wzywać Jej przyczyny jako Orędowniczki naszej w Niebiosach... Trzeba nam cześć i miłość naszej świątobliwej Królowej rozniecać w najszerzych warstwach narodu. W pismach, odczytach, opowieściach, odtwarzajmy rysy tego przepięknego żywota”.

Oprócz królowej Jadwigi ks. Bandurski poświęcił wiele uwagi innym bohaterom narodowym. Pisał biografie i opracował nabożeństwo ku czci bł. Wincentego Kadłubka i bł. abpa Jakuba Strepy. Bliskim, choćby z racji umiłowania kaznodziejstwa, była dlań postać księdza Piotra Skargi. Specjalną powiastką uczcił hetmana Żółkiewskiego. Osobne miejsce w twórczości kaznodziejskiej ks. Bandurskiego zajmuje postać Tadeusza Kościuszki. Zainteresowanie życiem i dziełem Naczelnika w sukmanie było tak wielkie, że poświęcił mu kilka kazań.

„Bohaterem ma być Polska cała”

Charakterystycznym dla kazań patriotycznych biskupa Władysława Bandurskiego pozostaje wołanie o bohaterów. W kazaniu wawelskim *U trumny bohatera* apelował: „Naród, który ma bohaterów nie przepa-

da, nie tonie, nie gaśnie, a choćby zbladł na chwilę, zajaśnieć na nowo potrafi [...] bohater być musi, jeśli Polska ma żyć. Bohaterem tym ma być każdy z nas. [...] Kapłan, uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewica, matka, żona – to wszystko bohaterzy być mają w Polsce – to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygod, bez snu i letargu, bo bohaterem ma być Polska cała”.

To zdanie kaznodziei posiada duży ciężar gatunkowy dla sprawy ratowania narodu polskiego. Każdy Polak, pełniąc zadania wynikające z jego powołania, funkcji czy pozycji społecznej, ma na właściwym dla siebie miejscu stawać się bohaterem. W ukazywaniu posłannictwa Polski doskonale służyła kaznodziei narodotwórcza rola wielkich ludzi, a gloryfikacja dawnej Polski jako kraju najbliższego tym ideałom łączyła ideę postępu z retrospekcją ku przeszłości. W kraju, gdzie większa niż gdzie indziej była siła tradycji romantyzmu, nie dziwi nas fakt sięgania przez kaznodziejów do tego dziedzictwa, tym bardziej, iż doskonale harmonizowało ono z przesłaniem biblijnym.

W prezentowanych przez kaznodziejów katedry wawelskiej sposobach ratowania narodu znaleźć można silne wpływy romantycznego myślenia o narodzie. Widoczne jest ono już w ujęciu historii jako terenu realizacji misji narodowych oraz spekulacjach na temat szczególnego posłannictwa narodu polskiego. Postęp w koncepcji romantycznej pojmował ogólnoludzką historię jako wspaniały akord, w którym każdy naród jest odrębnym dźwiękiem, a jednocześnie wzbogacał narody w specjalne (zgodnie z ich indywidualnością) misje historyczne i w ten sposób wprzęgał je w służbę tak czy inaczej rozumianym celom ogólnoludzkim. Także mesjanizm, wyrosły na bazie romantyzmu, oddziaływał mocno na twórczość kaznodziejów katedralnych. Zwłaszcza dwie jego idee okazały się szczególnie sugestywne: idea narodu bohaterów i idea narodu świętych. W nich były zakorzenione kierowane często w katedrze krakowskiej wezwania do heroicznego aktywizmu i perfekcjonizmu moralnego. Również wołanie o bohaterów, uznawanie za najwyższą cnotę narodową ducha poświęcenia i heroizmu miało także oprócz niewątpliwych korzeni ewangelicznych swój rodowód romantyczny.

ks. Władysław Bandurski

*U trumny bohatera. Przemowa
wypowiedziana w katedrze na Wawelu
w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki*

„Ciała ich są w pokoju pogrzebane – a sława żyje na pokolenie i pokolenie”
(Syr 44, 14).

Dzień 15 października to cichy dzień rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Niby święto, lecz nie radosne, niby pielgrzymka do wrót grobu, lecz nie żałobna. Dlaczego? Bo to rocznica śmierci Bohatera, który niby zmarły, a żyw, niby zgasł, a jaśnieje.

«Ciało w pokoju pogrzebane, w podziemiach Wawelu, – a sława żyje na pokolenie».

Krasiński rzekł:

«Żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie», a historia stwierdza, iż żaden bohater nie zginął w niepamięci, żadne imię nie zbladło w pochodzie lat wielu, żadnego przykład nie został bez plonów w posiewie przyszłości.

Tadeusz stał się duchem i nie umarł, choć ciało jego spoczywa w grobie. On stał się duchem i dlatego my nie płaczem, zbliżając się do trumny jego, pełnej ciszy i smętku, on stał się duchem, więc żyje w Ojczyźnie.

A my, ilekroć zbieramy się, by uczcić pamięć jego czynów, idziemy, jako do źródła nadziei i pociechy i wzoru, bo duch Kościuszki przemawia swą siłą – powtarza swój testament, ojczyźnie przekazany i woła, ażeby jego wolę i jego zlecenie zrozumiano i wykonywano.

Czego nas uczy testament Kościuszki? Któż nie wie, kto nie rozumie i nie odczuwa? Kościuszko przekazał pracę w narodzie, wezwał do obrony praw obywatelskich, zapukał do serca ludu i rozzarzył w niem uśpioną miłość ojczystej ziemi.

I to imię drogie, kochane i to nazwisko jako hasło wzniosłe, ciągle jest powtarzane.

Tak, Kościuszkę kochamy i sławimy, iż zdaje się, w każdej duszy naszej odbija się jego obraz, w każdym sercu naszym słyhać jego mowę, a jednak w najwznioślejszej rzeczy nie umiemy go naśladować. W tem wielka nasza ułomność.

I zdaje się nam, że nachylamy się tak w progi wiejskich chat, jak on to czynił. I zdaje się, że przybliżamy się do serca ludu, jak on to robił. I zdaje się, że rzucały wieśniakom takie hasła narodowe, jakie on rzucał, a jednak nie umiemy Kościuszki naśladować, bo nie umiemy być bohaterami i to takimi, jakim był Kościuszko!

Czy rozumiecie, co znaczy słowo bohater? czy wy wiecie, ile nam wszystkim razem i każdemu z osobna brakuje, ile potrzeba, ile należy zdobywać moralnie, ażeby urósł do miary bohatera? bohatera, co nie ginie i nie tonie w zapomnieniu?

Przed bohaterami to takimi społeczeństwa, narody i ludzkość cała czoło schyla, a pamięć ich sławi wytrwale, jakby jasność słońca mając przed sobą.

Bohater!

Oto patrzcie!

Pod marmurową powłoką sarkofagu zimnego leży on. On, wśród szeregu królów i władców, on wśród wiecu wielkich duchów i wspomnień niezatartych. Więc czemuż w rocznice zgonów królewskich nie przychodzicie tak, jako dziś? Czemuż przed każdym sarkofagiem, który kryje prochy zasłużonego człowieka, nie stajecie w zadumie i zamyśleniu i cichym rachunku sumienia, jak tu? Wszakże śpią tu wielcy, zacni, sławni, wszakże śpią tacy, którzy dźwigali brzemiona ciężkich powinności i dzierżyli berła w czasach wielkich wstrząszeń... Więc by chyba trzeba sercem Zygmunta co dzień wołać na Wawel i sercem Polaka co dzień zgłębiać przeszłość, ażeby zasłużonych i wielkich uczcić.

A my nie przychodzimy tu często na wiece duchów dalekich. Gonimy, szarpiemy się w jarmarcznej wrzawie ludzkiego zdobywania chleba, dachu, tytułu, rozkoszy i wygody.

Wielkie duchy śpią w pokoju.

Życie mija w mgłę i mroku.

Dopiero gdy uderzy data wspomnień o Kościuszcze, spieszym, bo taka potężna ta data, iż nieczulego poruszy, a ospałego zbudzić potrafi.

Bohater nas woła i idziem, my, którzy chcemy naśladować jego życie i wypełniać jego testament we wszystkim, ale właśnie do bohaterstwa wznieść się nie umiemy...

Bohaterstwo z śmiercią nigdy się nie schodzi i dlatego bohater nie ginie, żyje wiecznie i dlatego naród, który ma bohaterów, nie przepada, nie tonie, nie gaśnie, a choćby zbladł na chwilę, zajaśnieć na nowo potrafi.

O! drodzy rodacy! O! bracia! O! wielcy nauką i pracą zasłużeni, w cichości i boleści zahartowani! O! bezgranicznie zacni i szlachetni, jeśli jesteście, gdybyście wiedzieli, czego wam brakuje, byście bohaterami być mogli!

Wszak dajcie Polsce dziś bohaterów, a cary runą, a wielmoże krzyżackie zaginą i hołd składać będą, a wszystkich trucizn koryta wyschną i serc w narodzie nie będzie pysznych, nadętych, samolubnych, serc zwierzęco-ludzkich, serc podłych i nikiemnych.

Gdzież są takie bohaterzy?

Czyż to bohaterzy... upowite w puch samolubstwa i wygodnictwa, ozłoczone szychem karyery i posady dobrze płatnej? Czyż to bohaterzy, co mącą wodę i truciznę rzucają, krzykacze, co kłam niosą i kłam sieją?

A jednak bohater być musi – jeśli Polska ma żyć – a bohaterem tym ma być każdy z nas! Tak, drodzy Rodacy! Kapłan, uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewica, matka, żona – to wszystko bohaterzy być mają w Polsce – to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygod, bez snu i letargu, bo bohaterem ma być Polska cała, aby spod katowskich łańcuchów mogła powstać i istnieć w jasności zwycięstwa.

Kościszko był bohaterem – zaparł się siebie i żył dla Ojczyzny!

Zapytajmy dziś u trumny bohatera, czy nie zapieramy się Ojczyzny i nie żyjemy dla siebie?

Kościszko był bohaterem, służył idei wolności i od niej nigdy nie odstąpił. My – o wolności szepcemy, myślimy i niby – słuchamy, ale dla chleba – tytułu i rangi – ciągle ją odsuwamy i każemy jej czekać.

Kościszko, był bohaterem, bo wiódł, i wołał do czynu ofiarnego...

My o tem deklamujemy bardzo ładnie i rozprawiamy nader szeroko – ale nic nie czynimy, co ofiary i trudu od nas wymaga.

Kościszko przez odwagę doszedł do bohaterstwa... my przez lęk i trwogę zbytęzną każdy głos śmielszy tłumić umiemy.

Zaiste! Bez bohaterów Polski nikt nie odrodzi, a bohaterowie bez naszych serc wielkich i gorących nie przyjdą...

Mówił niegdyś Bóg przez Ezechiela Proroka:

«To mówi Pan Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczę w Was ducha i żyć będziecie, a poznacie, że ja Pan. Oto ja otworzę groby Wasze i wywiodę Was z grobu waszego i wwiode Was do ziemi Izraelskiej» (Ez 37).

I nam wypada wołać do Pana Zastępów:

– Patrz, Panie, na naród polski, w niewoli jęczący! Same groby, mogiły. Same kości bezduszne i martwe. Wpuść w nie, o Panie! ducha, który żyć pocznie... ducha bohaterstwa, i wytrwania, albowiem ciężko istnieć Polsce, jakby niewolnicy w obroży hańby, sromu i poniżenia! Otwórz, Panie, groby wielkich ludzi i wywiedź nas z nocy upodlenia, przez pamięć bohatera, przez ciche westchnienia i jęki uciśnionych braci, błagamy Cię, Boże i Ojczy!

Lecz modlitwa sama nie zbawi, nie podniesie, nie uratuje. Modlitwa sama – to tylko skrzydła do lotu, ale nie lot bohaterski z nocy do rozświtu.

I sama praca nie wydzwignie nas i samo uczucie nie uleczy i samo nawoływanie wszystkich innych do poświęceń nie wystarczy. Bohaterskiego życia w Polsce potrzeba, jak cała i wielka i daleka, szeroka i wspaniała – bohaterstwa trzeba w sercu każdego z nas – na każdym stanowisku, w każdym zawodzie, na każdej drodze i w każdym celu.

Zwycięz siebie – będziesz bohaterem! Siebie zwycięż! Czy słyszysz, jak duch Kościszki woła... jak woła ten, który nie zginął właśnie dlatego, iż był bohaterem?

Z głębi podziemi wawelskich słyhać potężny głos i silne wezwanie, co brzmi jak pobudka wojenna na dzisiejszą dobę:

– Zwyciężaj twą pychę, samolubstwo, lenistwo, obojętność na sprawę narodową, nienawiść i zazdrość! Zwyciężaj wady i ułomności, słabość woli i charakteru – a zostaniesz bohaterem!

A gdy to mówię, każdy z nas ogląda się na drugiego i przypomina ułomności, przewinienia i wady drugiego i myśli może sobie:

– Tamtemu to trzeba powtórzyć! On musi się zwyciężyć – On, co trwoni pieniądze – On, co sknerą jest – On, co w brudzie i w występkach żyje i kała Polaka imię – On, co nigdy nic dla oświaty, dla ludu wiejskiego i roboczego nie zrobił – Ona, co tylko łamała loty drugich i do siebie przykuwała...

Omylni i niebaczni ludzie!

Każdy z nas ma w sobie coś do zwyciężenia, do poprawy, do wyniszczenia i do budzenia, ażeby każdy mógł się stać bohaterem.

Idźcie i nie szukajcie tych, którym wiele do bohaterstwa brakuje! Ale sami się liczcie z sobą, sami siebie odważajcie, mierzcie, szacujcie i oceniacie!

Polska musi być cała bohaterska, bo tylko taka z grobu niewoli powstanie...

Cytat za: W. Bandurski, *U trumny bohatera*. Przemowa wypowiedziana w katedrze na Wawelu dnia 15 X 1903, w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, [w:] Tenże, *Ducha nie gaście! Mowy i przemówienia patriotyczne*, Lwów 1911, s. 3-9.

Złotousty mówca
i teoretyk kaznodziejstwa
św. bp Józef Sebastian Pelczar
(1842-1924)

W opinii znakomitego historyka krakowskiego ks. Jana Fijałka, spośród kaznodziejów polskich przełomu XIX i XX wieku na miano „złotoustego mówcy i kaznodziei nieustrudzonego” zasługiwał przede wszystkim Józef Sebastian Pelczar. Ten wkład świętego profesora w kaznodziejstwo polskie miał podwójny wymiar: teoretyczny i praktyczny. Jego głos rozbrzmiewał także w wawelskiej świątyni.

Profesor, biskup, święty

Pochodził z zamożnej rodziny chłopskiej osiadłej w Korczynie koło Krosna. Do seminarium duchownego wstąpił w Przemyślu, kończąc je święceniami kapłańskimi, które otrzymał 17 lipca 1864 roku. Po krótkiej pracy na wikariacie w Samborze został skierowany na studia specjalistyczne, które uwieńczył w Rzymie doktoratem z teologii (10 XII 1866) i prawa kanonicznego (1 IV 1868). Po powrocie do diecezji pracował jako wikariusz w parafiach Wojutyce i Sambor, a następnie jako prefekt i wykładowca teologii pastoralnej i prawa kanonicznego w przemyskim seminarium duchownym. W 1877 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego z obowiązkiem wykładania również prawa kanonicznego. W roku 1882/1883 przeszedł na katedrę teologii pastoralnej, którą przyjął z dużym zadowoleniem. Wykłady, kazania i aktywność, które rozwinął w uczelni zyskały mu uznanie w środowisku krakowskim. W 1880/1881 roku pełnił funkcję prorektora, a w roku 1882/1883 rektora uczelni. Uzyskał wtedy dla uniwersytetu plac pod budowę klinik i zaczął wznoszenie Collegium Novum. Potem dwukrotnie był dziekanem Wydziału Teologicznego i jeden raz jego prodziekanem. W dużym stopniu dzięki jego zabiegom dokonano reorganizacji Wydziału Teologicznego, co wyraziło się powiększeniem ilości katedr, podwyższeniem pensji profesorskich oraz przywróceniem prawa nadawania stopni doktorskich.

Wyrazem uznania dla działalności Pelczara było przyznanie mu prestiżowej kanonii katedralnej w kapitule krakowskiej. Oprócz działalności dydaktycznej i kaznodziejskiej ks. prof. Józef Pelczar poświęcał się pisarstwu i angażował w sprawy społeczne. Najważniejszym jego osiągnięciem z czasów pobytu w Krakowie w tej dziedzinie było założenie żeńskiego zgromadzenia zakonnego Służebnic Najświętszego Serca Pana Jezusa (sercanki). Głównym celem nowej rodziny zakonnej zatwierdzonej przez biskupa krakowskiego w 1894 roku, a przez papie-

za w 1923 roku było sprawowanie opieki duchowej i materialnej nad służącymi i pielęgnowanie chorych w ich mieszkaniach.

Całokształt działalności J. S. Pelczara w Krakowie uczynił z niego osobę powszechnie znaną. 27 lutego 1899 roku został mianowany biskupem pomocniczym przemyskim, a już w następnym roku, po śmierci bpa Łukasza Soleckiego, został ordynariuszem tejże diecezji. Akt uroczystego objęcia rządów (ingres) nastąpił 13 stycznia 1901 roku. Rejestr jego dokonań z okresu ponaddwudziestoletnich rządów biskupich jest długi. J. S. Pelczar zmarł 28 marca 1924 roku. Podjęte starania o beatyfikację zostały uwieńczone zaliczeniem go przez Jana Pawła II w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego. Było to w Rzeszowie w dniu 2 czerwca 1991 roku. Natomiast 18 maja 2003 roku w Rzymie Józef Sebastian Pelczar został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II.

Wybitny teoretyk kaznodziejstwa

Teoria kaznodziejstwa w Polsce sięga swymi początkami czasów renesansu i podobnie jak w Kościele zachodnim kształtowana była przez retorykę klasyczną oraz wzory patrystyczne. Niewielkie jest jednak grono polskich teoretyków kaznodziejstwa, którzy w ciągu wieków próbowali kształtować posługę głoszenia słowa Bożego i wpływać na jego wyrazisty kształt. Powszechnie przyjętym zwyczajem w tej dziedzinie było przejmowanie wzorców wypracowanych przez kaznodziejstwo zachodnioeuropejskie, zwłaszcza niemieckie. Niewątpliwie do tego grona wybitnych teoretyków kaznodziejstwa polskiego należy zaliczyć Stanisława Sokołowskiego († 1593), dominikanina Seweryna Lubomlczyka († 1612), pijara Stanisława Konarskiego († 1773), a z twórców dziewiętnastowiecznych arcybiskupa mohylewskiego Ignacego Hołowińskiego († 1855), zmartwychwstańca Hieronima Kajsiewicza († 1873), ks. Augustyna Lipnickiego († 1912) oraz profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego: ks. Józefa Wilczka († 1880) i ks. Józefa Krukowskiego († 1900). Do tego grona najwybitniejszych teoretyków polskiego kaznodziejstwa włączył się również ks. prof. J. S. Pelczar, poprzez swój trzypiętomowy *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim*: cz. 1: *Kaznodzieje greccy do IX wieku, łacińscy do XVI wieku* (Kraków 1896); cz. 2: *Kaznodzieje polscy* (Kraków 1896) – *Dodatek do cz. 2* (Kraków 1897); cz. 3: *Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich* (Kraków 1900). Część druga tej pracy

obejmująca historię polskiego kaznodziejstwa ukazała się ponownie pt. *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce* (Kraków 1917).

Opracowując to dzieło, jego autor podzielał przekonanie, że dla podniesienia poziomu przygotowania alumnów do podjęcia obowiązków kaznodziejskich potrzeba, prócz wyłożenia zasad homiletyki i ćwiczeń praktycznych, także poznania dziejów kaznodziejstwa oraz wybitnych mówców kościelnych. Wynikało to z jednego z założeń klasycznej retoryki, mocno podkreślanego przez św. Augustyna w traktacie *De doctrina christiana*. Otóż, starożytna retoryka wyróżniała trzy warunki dobrego oratora: wrodzony talent (*ingenium*), znajomość sztuki (*ars*) oraz wprawę, osiąganą dzięki częstej praktyce (*exercitatio*). Biskup Hippony podkreślał mocno, iż sztukę wymowy przyswajają się również przez czytanie i słuchanie mówców, a więc przez naśladowanie (*imitatio*). Obcując z wybitnymi kaznodziejami, przyswajają się bowiem ich sposób mówienia, a w Kościele wielu mówców może służyć za wzór kaznodziejskiej sztuki. Potrafili oni bowiem połączyć mądrość z pięknym słowem.

Podobnie sądził J. S. Pelczar. Stawiał przed oczami przyszłych kaznodziejów zastęp wybitnych mistrzów polskiej ambony. Pisał: „Ponieważ nie jest rzeczą dobrą być *unius libri vir*, przeto poleca się młodszym kaznodziejom pilne czytanie kazań księży: Skargi, Wujka, Birkowskiego, Fabianiego, Tomasza Grodzickiego, Woronicza, Antoniewicza, Kajsiewicza, Jełowickiego, Goliana, Prusinowskiego, Isakowicza i innych”. W Uniwersytecie Jagiellońskim prowadził wykłady z dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim i te wykłady, rozszerzone do druku, wydał jako podręcznik dla alumnów, licząc na to, iż z tej szkoły wyniosą oni wiedzę i rozeznanie, jakich mistrzów i w czym mają naśladować.

Dzieje kaznodziejstwa w Kościele katolickim ujął ks. Pelczar w trzy części. W pierwszej rozpatrywał kaznodziejstwo greckie do IX wieku i łacińskie do XVI wieku. W drugiej – kaznodziejstwo polskie, a w trzeciej – kaznodziejstwo innych narodów.

W części pierwszej w 19 rozdziałach J. S. Pelczar ukazał jako wzór kaznodziei Jezusa Chrystusa, apostołów i Ojców Kościoła. Omówił sposób głoszenia kazań przez apologetów i wybitnych kaznodziejów greckich i łacińskich II i III wieku. Podkreślił znaczenie złotego okresu patrystycznego dla kaznodziejstwa. Analizował kaznodziejów syryjskich i armeńskich okresu patrystycznego. Omówił kaznodziejstwo łacińskie i greckie okresu przejściowego od w. VII do XII i wybitnych jego przedstawicieli; okres scholastyczny (XII-XVI w.) i jego kaznodziejów. Ostatni rozdział

tego tomu poświęcił ogólnie kaznodziejstwu późniejszemu. Przedstawiając literaturę pierwszych stuleci chrześcijaństwa, J. S. Pelczar wykladał w gruncie rzeczy patrologię. Referował nie tylko dzieła kaznodziejskie, lecz przedstawiał cały dorobek kościelnej literatury, dając jasny, prosty i krótki wykład jej dziejów w świetle ostatnich badań. W efekcie jednak często charakterystyka nawet wybitnej postaci ograniczyła się do paru zdań, albo nawet kilku słów. Zarys taki stał się zbyt drobiazgowy, a przez to pobieżny, przeładowany zamieszczeniem drobnych postaci. W końcowych stuleciach znalazły się nazwiska autorów nawet kilku kazań.

Część druga, zatytułowana *Kaznodzieje polscy* (Kraków 1896, ss. 401), obejmuje dzieje kaznodziejstwa polskiego opracowane na podstawie dzieł zbiorowych i monografii, takich jak Józefa Szpaderskiego *Zasady wymowy*, Adama Jochera *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*, Karola Estreichera *Bibliografia* oraz Karola Mecherzyńskiego *Historia wymowy w Polsce* (t. 1-3, Kraków 1856-1860). W powstawaniu *Zarysu* autor korzystał z istniejących wtedy encyklopedii i z różnych monografii. W drugim wydaniu, po dwudziestu latach, J. S. Pelczar rozszerzył swój *Zarys* na początku i na końcu. Dwa pierwsze rozdziały wzbogacił wynikami badań prof. Aleksandra Brücknera i innych autorów piszących o kaznodziejstwie w Polsce średniowiecznej. W ostatnich rozdziałach dodał krótkie szkice o kaznodziejach, których pominął w pierwszym wydaniu oraz tych, którzy ogłosili kazania po roku 1896, doprowadzając wykaz literatury do roku 1916. J. S. Pelczar starał się ogarnąć całą bogatą twórczość polskiego kaznodziejstwa. Przytoczył każdą wydaną drukiem mowę, łacińską czy polską. Wspomniał tych duchownych, którzy mieli u współczesnych opinię dobrych kaznodziejów, chociaż kazań w druku po sobie nie zostawili. W końcowym spisie tego dzieła widnieją 1622 nazwiska kaznodziejów polskich.

Dzieje kaznodziejstwa polskiego w części drugiej J. S. Pelczar podzielił na 6 okresów. Pierwszy obejmuje wieki od X do XV; drugi panowanie scholastyki i początki humanizmu, trzeci – wiek złoty albo zygmunowski, charakteryzujący się rozkwitem kaznodziejstwa, ciągnący się od początku XVI do połowy XVII wieku. Okres czwarty trwający od połowy XVII do połowy XVIII stulecia wykazuje panowanie panegiryzmu, florydacyzmu i makaronizmu. Po nim – zdaniem J. S. Pelczara – następuje okres naśladownictwa, a dalej już ostatni (beziemienny) obejmuje wiek XIX i początek XX. Autor zamknął swą pracę referatem o środkach służących podniesieniu poziomu polskiego kaznodziejstwa.

Pisząc swe dzieło, Józef Sebastian Pelczar spotkał się z szeregiem trudności wynikłych przede wszystkim z braku monograficznych opracowań całych okresów i poszczególnych postaci. Niekiedy ograniczał się do zdawkowych, niejednokrotnie nietrafnych ocen. Zasłużone dla kaznodziejstwa postacie, np. Marcina Białobrzeskiego, potraktował na równi z przygodnymi nazwiskami. Natomiast ciekawie i żywo przedstawił charakterystyki poszczególnych okresów. W *Zarysie* historyk i bibliograf przeważył na ogół nad homiletą. Stąd też dłuższe są życiorysy kaznodziejów aniżeli oceny ich dzieła, a bibliograficzne traktowanie literatury nie daje poglądu na rozmiary poszczególnych dzieł. Jednakową bowiem otrzymują wzmiankę zbiory, zawierające kilkadziesiąt tematów, jak i broszurki, podające jedną mowę czy kazanie.

Do części drugiej *Zarysu* dołączony został cenny *Dodatek* (Kraków 1897), w którym autor zestawił fragmenty najpiękniejszych mów i kazań, poczynając od Stanisława ze Skarbimierza († 1431), a kończąc na ks. Janie Chryzostomie Janiszewskim († 1891). Była to pierwsza w języku polskim tak poważna próba wypisów kaznodziejskich dla poznania rodzimych kaznodziejów. Wcześniejsze opracowania tego typu jak Michała Wiszniewskiego *Historia literatury polskiej* (t. 1-10, Kraków 1840-1857) oraz wspomniana już praca Karola Mecherzyńskiego *Historia wymowy w Polsce* traktowały kaznodziejstwo jako jeden z działów literatury. Z kolei wypisy kaznodziejskie zawarte w podręcznikach homiletycznych Ignacego Hołowińskiego *Homiletyka* oraz Józefa Szpaderskiego *O zasadach wymowy mianowicie kaznodziejskiej* zawierają jedynie urywki wypowiedzi kilku zaledwie autorów. Mimo niewielkich rozmiarów (111 stron) *Dodatek* obejmuje fragmenty mów i kazań dwudziestu ośmiu kaznodziejów. Ujęty chronologicznie przedstawia najpierw w przekładzie polskim mowy głoszone po łacinie. Otwiera je kazanie na pogrzebie królowej Jadwigi głoszone przez Stanisława ze Skarbimierza. W dalszej kolejności zamieszczone są urywki mów pogrzebowych o królu Zygmuncie I Samuela Maciejowskiego († 1560) i Stanisława Orzechowskiego († 1566). Przypomniane są fragmenty mowy Stanisława Hozjusza († 1579) do królewicza Zygmunta Augusta. Józef Wereszczyński († 1599) przemawia na niedzielę krzyżową i na Wielkanoc, a Stanisław Sokołowski († 1593) prawi o zburzeniu Jerozolimy. Z dorobku kaznodziejskiego Stanisława Karnkowskiego († 1603) za wzorcowe J. S. Pelczar uznał 2 fragmenty z kazań na Boże Narodzenie i o Kościele. Kaznodziejskie dzieło ks. Piotra Skargi († 1612) reprezentuje domówienie kazania na

Wielki Piątek i urywki kazań o miłości Ojczyzny, o niekarność grzechów jawnych i o zgodzie domowej. Za charakterystyczne dla ks. Jakuba Wujka († 1597) J. S. Pelczar uznał dwa fragmenty z mów pogrzebowych o hetmanie Chodkiewiczu i o kijowskim wojewodzie Chmieleckim oraz jeden z kazania na Wniebowzięcie. Z kazań Szymona Starowolskiego († 1656) w prezentowanej antologii zamieszczony został urywek z *Lamentu Korony polskiej*, z Andrzeja Radawieckiego († 1634) urywek jednej mowy pogrzebowej, a z dorobku Macieja Sarbiewskiego († 1640) fragment jedyne jego drukowanego kazania, ale też niezwyklej piękności *Laski Marszałkowskiej na pogrzebie... Jana Stanisława Sapięhy, marszałka W. X. L. ... w Wilnie w kościele Św. Michała... wystawionej*. W antologii pelczarowskiej znalazły się także dwa fragmenty homilii Tomasza Młodzianowskiego († 1686) na 3. niedzielę po Wielkanocy i na niedzielę po Świątkach, Józefa Płochockiego († 1787) mowa okolicznościowa o Bractwie Serca Jezusowego, Karola Fabianiego († 1780) fragment kazania misyjnego, Jana Słonczewskiego († 1794) urywek z kazania na niedzielę starozapustną i fragment kazania na pierwszą niedzielę wielkiego postu księcia-biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego († 1801). W *Dodatku* Pelczar zamieścił także kilka kazań z okresu niewoli narodowej, jak: fragmenty mów Jana Pawła Woronicza († 1829), Karola Antoniewicza († 1852), Ignacego Hołowińskiego († 1855), Aleksego Prusinowskiego († 1872), Hieronima Kajsiewicza († 1873), Aleksandra Jełowieckiego († 1877), Piotra Semenki († 1886), Zygmunta Goliana († 1885) i Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Z tego okresu zamieszczone zostały także próbki kazań głoszonych w diasporze polskiej – w Petersburgu i w Paryżu.

Część trzecia *Zarysu* omawia kaznodziejów ludów słowiańskich, romańskich i germańskich (Kraków 1900, ss. 476), łącznie prezentuje kaznodziejstwo 13 narodów europejskich. Najwięcej uwagi autor poświęcił kaznodziejstwu niemieckiemu, francuskiemu, hiszpańskiemu, angielskiemu i włoskiemu. Wskazał na kolejne okresy w ich rozwoju, podał ich charakterystyki wraz z oceną wybitnych postaci, np. przy omawianiu kaznodziejstwa francuskiego kapelanów dworu królewskiego nazwał w paru miejscach w dosłownym przekładzie „jałmużnikami” (*aumônier*). Kaznodziejstwo innych narodów omówił pobieżnie. W dużym skrócie ujął kaznodziejów czeskich, niemal tylko wspomniął kaznodziejów portugalskich, węgierskich, holenderskich, belgijskich, żmudzko-litewskich. Pracę tę autor oparł z natury rzeczy na podstawowych monografiach

literatur obcych, a nawet na przesłanych mu rękopisach. W opracowaniu tym, podobnie jak przy omawianiu literatury polskiej, zgromadził dziełkami nazwiska kaznodziejów, nawet bez wskazania ich dzieł. Całe to trzytomowe dzieło zamyka kilkutyśięczny wykaz nazwisk.

Oprócz *Zarysu* pewnym wkładem J. S. Pelczara w teorię przepowiadania jest ósmy rozdział dzieła *Pasterz według Serca Jezusowego, czyli ascetyka pasterska* (Lwów 1913). Nosi on tytuł *Prawienie kazań* (s. 103-123) i poświęcony został najistotniejszym kwestiom odnoszącym się do głoszenia słowa Bożego, a więc czym ono jest, jakie winno być przygotowanie kaznodziei i jak należy korzystać z cudzych kazań. Autor porusza także sprawę rocznic narodowych i podaje uwagi o poszczególnych rodzajach kazań. Są to raczej praktyczne wskazówki doświadczonego kaznodziei aniżeli traktat naukowy.

Mistrz słowa głoszonego

Analizując wkład J. S. Pelczara w teorię kaznodziejstwa, nie wolno zapominać, iż był on znakomitym kaznodzieją-praktykiem. Posługę głoszenia słowa Bożego zaczął bardzo wcześnie. Sam zauważał: „Już po drugim roku teologii, 29 sierpnia 1862 r. wypowiedziałem na odpuście w Komborni pierwsze moje kazanie ku czci Najśw. Panny, za którym poszły inne, bo proboszczowie sami pchali młodego kleryka na ambonę, a on się nie opierał” (*Krótką kroniką mojego życia*). Odtąd kaznodziejstwo towarzyszyło mu we wszystkich miejscach, gdzie pracował jako wikariusz czy wychowawca seminaryjny. Gdy przyjechał do Krakowa, był już doświadczonym kaznodzieją. W dawnej stolicy Polski często przemawiał w kościele akademickim św. Anny, w kościele Mariackim i w samej katedrze wawelskiej, w kościele Franciszkanów i jezuickim św. Barbary. „Już pierwsze moje kazania zjednały mi niemałą sławę u kapryśnej publiczności krakowskiej – pisał w *Autobiografii* – a gdy jedni podnosili mię pod niebiosa (acz niesłusznie), drudzy starali się poniżyć uważając mię (znowu niesłusznie) za współzawodnika znakomitego kaznodziei X. Zygmunta Goliana. Nawet do spraw Bożych mieszają się ludzkie słabości” – dodawał.

Z okresu krakowskiego na szczególne podkreślenie zasługuje też wysoka ranga uroczystości, w czasie których J. S. Pelczar proszony był o wygłoszenie kazania. Przemawiał bowiem podczas wielkich, ponadlokalnych uroczystości upamiętniających doniosłe rocznice z dziejów narodu. Głosił więc kazania w osiemsetną rocznicę męczeństwa św.

Stanisława biskupa, w dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem, w pięćsetną rocznicę chrztu Jagiełły, w trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Jacka, na pogrzebach kardynała Albina Dunajewskiego i Józefa Łepkowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Już to samo świadczy o uznaniu Pelczara za gwiazdę pierwszej wielkości w panteonie narodowego kaznodziejstwa.

Po okresie krakowskim jego własną wielką amboną stała się cała diecezja przemyska, w której przy okazji niezliczonych wizytacji głosił niezmiernie słowo Boże. W pewnym sensie swą gorliwość kaznodziejską przypłacił życiem, gdyż podczas obchodu swego jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej 19 marca 1924 roku, głosząc kazanie o miłości Serca Jezusowego, opiece Matki Bożej i pomocy św. Józefa, swojego patrona, przeziębził się i zapadł na ostre zapalenie płuc. W ten sposób jego jubileuszowe wystąpienie stało się zwieńczeniem prawie 62-letniej pracy na ambonie, licząc od owego kazania o Matce Bożej na odpuszczenie w Kombornii.

Przy tej ogromnej ilości wystąpień zastanawia, iż bp Pelczar drukiem ogłosił stosunkowo niewiele kazań. W 1885 roku ukazało się pierwsze jego ściśle homiletyczne dzieło. Były to *Konferencje apologetyczne* wygłoszone w roku 1884 do młodzieży akademickiej w Krakowie na temat: jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ma ona dzisiaj tylu przeciwników. W tym czasie ukazywał się też jednak cały szereg mów żałobnych w formie osobnych broszur. Nowe większe dzieło wyszło w roku 1889. Były to *Kazania na uroczystości i niektóre święta Najświętszej Panny Maryi*. W rok potem wydane zostały *Kazania o świętych polskich*. Wreszcie w roku 1916 wyszedł duży tom zawierający *Niektóre kazania i mowy przygodne*, w którym zostały zebrane mowy, głównie żałobne, już wcześniej wydane oraz kazania dotąd nieznanne. Do tego dorobku homiletycznego należy dodać mowy synodalne oraz liczne listy pasterskie, ogłaszane przed wielkim postem czy też przy innych okazjach.

Na podkreślenie zasługują wreszcie wydane w 1998 roku w serii *Studia do dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego* jako tom 7, *Mowy i kazania J. S. Pelczara z okresu krakowskiego (1877-1899)*. Książka zawiera w większości teksty publikowane po raz pierwszy, odczytane z rękopisów Świętego Kaznodziei, zachowanych w archiwum Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie.

Charakteryzując kaznodziejstwo Józefa Sebastiana Pelczara należy podkreślić, iż trzymało się ono zawsze najściślej reguł podawanych przez homiletykę. We wszystkich jego kazaniach widoczny jest jasny podział,

oryginalne ujęcie przedmiotu, zawsze piękny, czysty, nadzwyczaj poprawny język. Niewyczerpaną kopalnią i źródłem inspiracji było dlań Pismo Święte, które znał dogłębnie.

W polskim kaznodziejstwie dziewiętnastowiecznym przyjęto się wyróżniać przynajmniej cztery nurty: oświeceniowy, odnowy biblijno-kerygmaticznej, neoscholastyczny oraz maryjno-patriotyczny. Biskup J. S. Pelczar reprezentował co najmniej dwa z nich: patriotyczny o charakterze zachowawczym oraz neoscholastyczny. Ten ostatni zdominował ukazujące się w drugiej połowie, a szczególnie pod koniec wieku XIX kazania, w tym także kazania maryjne. Ułożone są one niekiedy według klasycznego schematu pytań i odpowiedzi. Podobnie czynił Józef S. Pelczar w wielu kazaniach. Oto kilka przykładów najbardziej charakterystycznych dla *Kazania na uroczystość Niepokalanego Poczęcia*, przedstawiającego teologiczne dowody uzasadniające potrzebę tego dogmatu, historię jego kształtowania się oraz samo jego ogłoszenie: „Czemuż to świat potrzebował naprawy i pojednania? Czyż on sprzeniewierzył się woli Bożej? Tak jest, sprzeniewierzył się przez grzech istot rozumnych i wolnych; w Niebie bowiem część Aniołów, uniesionych pychą, podniosła bunt przeciw Stwórcy, na ziemi zaś człowiek, postawiony królem świata widzialnego, nadużył wolnej woli i przekroczył prawo od Boga dane.

Czy Bóg mógł uczynić Najświętszą Pannę niepokalaną od pierwszej chwili poczęcia...? Zaiste mógł, bo u Boga nie jest żadne słowo niepodobne.

Czemuż ten czas [ogłoszenia dogmatu] tak późno przyszedł? Oto dlatego, że Kościół prawdy objawione, które w jego skarbnicy spoczywają, dopiero wtenczas wydobywa i jako artykuły wiary ogłasza, kiedy, albo wrogowie je zaczepiają, albo chwała Boża i dobro chrześcijaństwa tego wymaga”.

Nurt neoscholastyczny w kazaniach tego okresu zaznaczał się tym, że na początku każdej części kazania znajduje się określone twierdzenie, które następnie ma być udowodnione. W cytowanym wyżej kazaniu Pelczar dowodził: „Z istoty swojej, jako nieskończenie Święty, brzydzi się Bóg złem, to jest grzechem; wszystko też, co się do Boga zbliża, winno być wolnym od grzechu, czyli świętym”. Maryja ze wszystkich ludzi była najbliższej Boga, stąd też musiała być bez grzechu. Podobnie, przemawiając na uroczystości ku czci Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, ks. J. Pelczar stwierdzał, że „Nieskałana i wolna od pożądlivosti

już w zaraniu, składa ślub czystości i czyni wszystko, aby go dochować”, a potem dowodził, że wszyscy zobowiązani są do czystości.

W tak ukształtowanych kazaniach każda część zawierała dowody w formie tzw. *dicta probantia* zaczerpniętych z wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego oraz z Pisma Świętego, pism Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych. Czasem wypowiedzi pochodzących z Urzędu Nauczycielskiego Kościoła jest bardzo dużo. Na przykład w *Kazaniu na uroczystość Niepokalanego Poczęcia* ks. Pelczar powołuje się na dokumenty Soboru Bazylejskiego, Trydenckiego i Watykańskiego I, jak również na autorytet papieży: Sykstusa IV, Klemensa XI, Benedykta XIV, Piusa V, Klemensa VIII, Grzegorza XIII, Grzegorza XV, Aleksandra VII, Leona X, Pawła V, no i oczywiście Piusa IX. Chcąc ożywić treść poszczególnych kazań maryjnych, które w nurcie neoscholastycznym przybierały coraz częściej kształt wykładu, ks. Pelczar umieszczał niekiedy w ramach wstępu piękne panegyryki na cześć Bogarodzicy.

U podłoża kazań maryjnych tkwiło przekonanie o szczególnym przymierzu istniejącym między Bogiem a narodem polskim. Maryja to nie tylko pośredniczka i wspomóżcielka wiernych, ona jawi się przede wszystkim jako Królowa Polski. Istnieje żywe przekonanie, że Polska przez Chrystusa w szczególny sposób została Maryi ofiarowana jako jej dziedzictwo. Polacy są jej sługami. Opieka Maryi nad Polską wyraża się w różnorodny sposób. W wieku XIX renesans tych przekonań utrzymywał głoszony już przez J. P. Woronicza pogląd powrotu do przeszłości narodowej, w której widziano szansę przetrwania okresu rozbiorów i niewoli, epokę romantyzmu, utrzymywał doszukiwanie się śladów Boga działającego w historii (właściwy dla nurtu odnowy biblijno-liturgicznej), a zwłaszcza zakorzeniony od stuleci w religijności polskiej kult maryjny. Nurt patriotyczno-maryjny pod koniec XIX stulecia nie tylko, że nie zaniknął z zapanowaniem neoscholastyki, ale przeciwnie żywiej jeszcze począł się rozwijać. J. S. Pelczar wychodził z założenia, że cześć Maryi zaczęła się na ziemi polskiej od chwili chrztu narodu. Maryja zaś opiekowała się Polską nieustannie, czego dowodem są niezliczone zdarzenia historyczne. Jednak w drugiej połowie XVIII w. „osłabła cześć maryjna, a grzechy nowe dodane do starych” spowodowały upadek Rzeczypospolitej. Drogę odnowy widział Pelczar w pełnej realizacji ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Tekstem tych ślubów rozpoczyna się druga część kazań maryjnych naszego autora. J. Pelczar propagował rozwój bractwa Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej.

Sprzeciwiał się natomiast wszelkiej akcji konspiracyjnej. W kazaniu wygłoszonym 3 maja 1891 roku powiedział: „Pragnę, aby całą ziemię polską pokryła sieć spisku, nie rewolucyjnego, jakiego chcą szaleńcy z Genewy i Zurychu, ale spisku modlitwy i chrześcijańskiego czynu, którego wyrazem i formą będzie Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej”.

W kazaniach J. S. Pelczara o Najświętszej Maryi Pannie, której był wielkim czcicielem, przebija wiele uczucia, widać w nich dużo tkliwości, miejscami rzewności. W kazaniach patriotycznych wyczuwa się wielką miłość ojczyzny i troskę o jej przyszłość. Przed narodem nie taił jego ułomności i wad, piętnował je, dając równocześnie wskazania na przyszłość. Gdy było trzeba, bp Pelczar potrafił wystąpić ostro, nie patrząc na to, że może się spotkać z krytyką, a nawet z prześladowaniem. Np. w roku 1910 przemawiał w katedrze przemyskiej w 500. rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego i chciał od razu ogłosić to kazanie w dodatku do tygodnika „Echo Przemyskie”. Musiał jednak od tego zamiaru odstąpić, bo prokurator austriacki poufnie doniósł, że – z przykrością – musiałby kazanie obłożyć konfiskatą.

J. S. Pelczar był wielkim erudytą. Miał sposobność okazać to, gdy zabierał głos jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego przy złożeniu kamienia węgielnego pod nowy gmach Wszechnicy lub w innych mowach rektorskich. Gdy przemawiał jako biskup podczas swych wizytacji, nie zawsze umiał się zniżyć do poziomu słuchającego ludu, ale mówił zawsze z ogromnym namaszczeniem i z powagą prawdziwie biskupią. Do kleryków kierował serdeczne przemowy, w których dominowało pragnienie, by wstępowali w ślady świętych kapłanów.

Ze wszystkich kazań czy mów biskupa Pelczara przebija ogromna miłość Boga, Kościoła, ojczyzny, troska o dusze i ich zbawienie. Widnieje w nich znakomita znajomość potrzeb kraju, troska o dolę ludu i nauczycieli szkół ludowych. Znany był wszędzie jako szczególniejszy czciciel Przenajświętszego Sakramentu i Najświętszego Serca Jezusowego; gdy o tych tajemnicach wiary przemawiał, jaśniał jakimś świętym ogniem, jego oblicze pałało, widziało się, że swój żar pragnął zaszczepić w sercach drugich. Słuchano go zawsze chętnie. Każdy bowiem wiedział, że usłyszy kazanie wykończony i pełny treści. Zdarzało się nieraz, że musiał przemawiać niespodzianie *ex abrupto*. Kto o tym nie wiedział, nie domyśliłby się, że mówca stawał na ambonie nieprzygotowany. Mistrzowskie bywały jego odpowiedzi na powitalne przemowy podczas wizytacji biskupich,

a przecież nie wiedział, z jakimi słowami witający zwróci się do niego. Zawsze jednak potrafił nawiązać w odpowiedzi do treści powitania.

J. S. Pelczar wysoko cenił także poezję. Pełniła ona – jego zdaniem – rolę anioła ziemskiego pocieszającego i podnoszącego na duchu skołatany naród polski. W *Mowie na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Adama Mickiewicza* stwierdzał: „Tak, jak Eliasza posilił Bóg przez Anioła, tak też do narodu polskiego posyła anioła niebieskiego, to jest religię, i anioła ziemskiego, to jest poezję, a jeden i drugi anioł woła do niego: *Wstań ze snu zwątpienia i wzmocnij się chlebem Bożym, bo jeszcze daleką masz drogę*. Aniołowi ziemskiemu użyzył Mickiewicz skrzydeł dziwnie pięknych i chyżych, a na tych skrzydłach dźwigał naród w świat wiary, w świat ideału, w świat przeszłości i nadziei; to znowu śpiewał mu o miłości matki-ojczyzny. Miłość, jaką płonął dla tej matki, umiał on przelać w słowa jasne i gorące, jak płomień, i zarówno pieśnią jak życiem wzywał pokolenie współczesne i wszystkie następne, by kochały tę matkę”.

Za jedyny mankament J. S. Pelczara jako mówcy S. Momidłowski uznał słaby głos. Do tłumów biskup mówił z wysiłkiem, głosem falsetowym, dość wysokim barytonem. Z kolei H. Haduch, w swych *Zasadach wymowy*, podkreślał, że w przemówieniach Pelczara była czasami pewna sztuczność i wpadanie w nienaturalność. Mimo tego w pamięci wielu biskup przemyski pozostał wielkim mówcą i jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli przeszedł do historii polskiego kaznodziejstwa.

Mistrz wawelskiej ambony

Na specjalną uwagę zasługują kazania Józefa Sebastiana Pelczara wygłoszone w katedrze wawelskiej, a następnie ogłoszone drukiem. Mają one szczególnie uroczysty charakter. Mówca zdawał sobie sprawę z doniosłości miejsca, z którego kierował swe słowa. Wystąpienia wawelskie Józefa Sebastiana Pelczara można zestawić w cztery grupy.

Są to najpierw wielkie, uroczyste mowy towarzyszące obchodom religijno-narodowym upamiętniającym rocznice doniosłych wydarzeń z dziejów narodu. Do tej grupy należą: *Kazanie na ósmsetną rocznicę męczeństwa św. Stanisława Biskupa*: «Św. Stanisław B. M. wzorem męstwa», miane w katedrze krakowskiej 8 maja 1879 roku; *Kazanie na dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem*, miane 12 września 1883 r. w katedrze krakowskiej, w czasie dziękczynnej sumy pontyfikalnej sprawowanej przez biskupa Albina Dunajewskiego; *Kazanie na pięćsetną rocznicę chrztu Jagiełły*, miane w katedrze krakowskiej 15 lutego 1886 roku; *Kaza-*

nie na trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Jacka, miane 2 września r. 1894 w katedrze krakowskiej podczas procesji z relikwiami św. Jacka. W tej grupie należy zamieścić także dwa inne kazania wawelskie na uroczystość św. Stanisława: *Ego sum pastor bonus* (J 10, 11), z 8 maja 1881 roku oraz *O obowiązkach wobec pasterzy Kościoła*, z 8 maja 1885 roku.

Drugą grupę tworzą mowy pogrzebowe, takie jak: *Mowa na pogrzebie śp. kardynała Albina Dunajewskiego, księcia – biskupa krakowskiego, miana 21 czerwca r. 1894 w katedrze krakowskiej* oraz *Mowa na pogrzebie śp. Józefa Łepkowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, miana 1 marca r. 1894 w katedrze krakowskiej*.

Kolejną grupę kazań katedralnych Pelczara tworzą kazania maryjne. W przedmowie do *Kazań na uroczystości i niektóre święta Najświętszej Panny Maryi* kaznodzieja zaznacza, że w znacznej części wygłosił je w kościołach katedralnych, przemyskim i krakowskim. Z braku bliższych danych, trudno jest definitywnie ustalić, które kazania były głoszone na Wawelu. Tylko w jednym przypadku wydawca wyraźnie odnotował, że kazanie zostało wygłoszone w krakowskiej katedrze. Chodzi o kazanie na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi noszące tytuł *Najświętsza Panna Marya jest Opiekunką i Królową dziewiętnastego wieku*.

Mamy wreszcie krótką, lecz niezwykle ważną *Mowę do pielgrzymów ze Śląska i z Wielkopolski, mianą w katedrze krakowskiej 25 maja r. 1890*. Mówca zawarł w niej kwintesencję całej problematyki narodowo-społecznej. Mowa ta, której tekst został dołączony do niniejszego opracowania, wyraża gorące przekonanie kaznodziei, iż Kraków winien przewodzić w dziele patriotycznej i religijnej edukacji narodu. Instynktownie czuli to wszyscy Polacy, czego wyrazem było pątnictwo narodowe. Miało ono ożywić ducha narodu we wszystkich trzech zaborach za pośrednictwem masowych pielgrzymek do Krakowa. Prawie zawsze miały one charakter religijno-patriotyczny i mimo trudności związanych z przekraczaniem kordonów między zaborami coraz liczniejsze grupy przybywały do Krakowa, jakby do oazy wolności i polskiej tradycji narodowej. Do ich żelaznego repertuaru należało zawsze nawiedzanie katedry na Wawelu, grobów królewskich oraz ważniejszych kościołów Krakowa. To w ramach jednej z takich pielgrzymek przemawiał Pelczar do Ślązaków i Wielkopolan. Pątnictwo narodowe dawało pozytywną odpowiedź na postawione wyżej pytania. Kraków niczym wielki ul, do którego z nastaniem wiosny cisną się pszczoły, gromadzi wszystkich, którzy chcą pooddychać polskością i zanurzyć się w jej tradycji.

Peregrynacje rodaków do Krakowa były traktowane jako patriotyczno-religijny obowiązek, o czym świadczą relacje Klemetyny z Tańskich Hoffmanowej, Wincentego Pola, Stanisława Moniuszki czy Józefa Ignacego Kraszewskiego. Podobny charakter ma jedno z najwybitniejszych wystąpień Władysława Bandurskiego, o którym także jest mowa w tej książce. Jego *Przemowa do Górnolązaków*, wygłoszona w Zielone Świątki 1903 roku kościele Mariackim w Krakowie zawierała kwintesencję całej problematyki narodowo-społecznej.

Na ideały te uwrażliwiał także mocno Józef Sebastian Pelczar. Pragnął gorąco, by naród polski był jedną kochającą się rodziną. W *Kazaniu na dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem* wygłoszonym także w katedrze wawelskiej błagał gorąco swych słuchaczy: „Bądźmy jako członkowie jednej kochającej się rodziny; a więc niech nas nie dzielą ni kopce graniczne, ni uprzedzenia kastowe, ni walki stronnictw; ale owszem, zbliżajmy się ku sobie, znośmy się wzajem, wspierajmy się wzajem, dźwigajmy w górę”. Jeżeli naród przeniknie do głębi pragnienie przemiany, będzie wówczas dysponował tak wielką siłą, że nie wróca już dawne choroby, przemoc wrogów odbije się o jego pierś jak strzały o puklerz, a złe prądy przelecą ponad nim jak chmury nad szczytami gór.

Kazania wawelskie J. S. Pelczara odznaczają się szczególnym pięknem. Ich autor z predylekcją sięgał po porównania, przenośnie i apostrofy. Właśnie wielką, rozbudowaną apostrofą, rozmową z jedynym świadkiem chrztu Jagiełły, jakim jest do dzisiaj katedra na Wawelu, rozpoczyna się słynne jego kazanie z okazji pięćsetnej rocznicy chrztu Jagiełły wygłoszone 15 lutego 1886 roku.

„*Sursum corda!* Podnieśmy do góry serca i wypogódźmy oblicza, bo święcimy rocznicę dnia radosnego, w którym Bóg nagradzając ofiarę jednego serca, zlał błogosławieństwo swoje na dwa narody. Lecz któż nam o nim opowie, jeżeli nie świadek naoczny, który dotąd pośród nas żyje – ta oto świątynia. Posłuchajmy przeto jej opowieści”.

*

Okolicznościowe wystąpienia Józefa Sebastiana Pelczara były stylistycznie zwarte i precyzyjne w przestrzeganiu reguł sztuki retorycznej, odznaczały się klarownością wyводу i rozległą erudycją. Charakterystyczne dla galicyjskiego oratorstwa zalecały wierność wobec tradycji i stałych wartości. Silnie nasycone dydaktyzmem podkreślały znaczenie ładu, umiaru, poświęcenia i wypełniania obowiązku, wspierając się motywem przewodnim: religii spajającej wszystkie działania i przedsię-

wzięcia. Tak mówił przy położeniu kamienia węgielnego pod gmach Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 26 maja 1883 roku w końcowej części swego wystąpienia: „Oto niezliczona rzesza uczniów ciśnie się do stóp *Almae Matris*, by zaczerpnąć z jej lampy oliwy do lamp swoich i zapalić je przy pochodniach mistrzów, a potem roznosić światło po ziemi swojej i obcej. W przednim szeregu idą św. Jan Kanty w parze ze Skargą, Długosz z Kopernikiem, Oleśnicki z Hozjuszem, a pośród nich Jan Sobieski. Ci uczniowie i tylu innych to chluba narodu...”.

Dodać tu tylko trzeba, iż w tym szeregu wspaniałych mistrzów uniwersytetu będących chlubą narodu znajduje się dzisiaj również i on sam, znakomity mistrz słowa, teoretyk kaznodziejstwa polskiego i święty.

Józef Sebastian Pelczar

*Mowa do pielgrzymów ze Śląska i z Wielkopolski
miana w katedrze krakowskiej 25 maja r. 1890*

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Tym pozdrowieniem staro-chrześcijańskim i staropolskim witam was, Bracia ze Śląska i z Wielkopolski; witam jako braci chrześcijan, bo synów tejże Matki-Kościola, – witam jako braci rodaków, bo synów tejże matki – ojczyzny. Przybyliście o kiju pielgrzymim do dawnej stolicy, by ogrzać ducha przy tym żarze, co bije z jej świątyń i starych pamiątek. Najprzód, jak słuszna, pokłoniliście się przed jednym z ziemskich tronów Królowej Korony polskiej, a zapewne każdy z was błagał o Jej błogosławieństwo dla siebie i narodu. Następnie uczciliście kości św. Jacka, którego kolebka stała na ziemi śląskiej, jako też te miejsca, które zbryzgała krew pierwszego Męczennika, a dziś Patrona narodu, św. Stanisława.

Teraz z radością niemalą pogłądacie na tę czcigodną świątynię, jakby królowę świątyń polskich, co przez tyle wieków była świadkiem dobrej i złej doli naszej, co patrzyła jeszcze na świetną koronację Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, ale też widziała ze smutkiem tę straszną chwilę, kiedy to spadła korona ze skroni narodu, a nad tym miastem unosiły się pociski wrogów i łuny pożarów.

I po cóż przybyliście do tej świątyni? Oto przede wszystkim, by oddać pokłon Panu utajonemu w Najśw. Sakramencie. Na szczęsną trafiliście chwilę, bo na czterdziestogodzinne nabożeństwo, gdzie ten Pan opuścił swój przybytek i stanął wśród nas, wprawdzie ukryty, jak zawsze, ale pełen potęgi i miłości; – stanął jako Król, by odbierać nasze hołdy, – stanął jako Ojciec, by cieszyć nasze serca, – stanął jako Lekarz, by leczyć nasze rany; toż u stóp Jego ukorzymy się wszyscy, wołając: „Cześć Ci, Panie, od nas czeladki Twojej i od wszystkich braci naszych, co zamieszkują ziemię polską, a szczególnie od tych, co dla Imienia Twego jęczą na wygnaniu w dalekiej obczyźnie. O bądźże miłościw nam wszystkim, przepuść nasze grzechy i zbaw nas przez krzyż Twój i miłość Serca Twego”.

I po cóż tu jeszcze przybyliście? Oto by uczcić Relikwie naszych Patronów. Tak, w tej oto trumnie mieszczą się kości św. Floryana i św. Stanisława, w skarbcu zaś są głowy tychże Świętych, obok innych Relikwii; pochylmyż przed nimi czoła nasze i bierzmy od nich zachętę. Ci Święci położyli swe życie, by dać świadectwo prawdzie i zakonowi Chrystusa Pana; niechże tedy i wam ta prawda i ten zakon będą drogimi, byście byli gotowi przelać za nie krew swoją, gdyby tego była potrzeba.

Narażeni na tyle niebezpieczeństw i ucisków, trzymajcie się całą duszą wiary katolickiej, bo ta wiara jest jedynie prawdziwą, jedynie świętą, jedynie uszczęśliwiającą, tu i w wieczności; – ta wiara jest główną dźwignią życia narodowego i najpotężniejszą warownią tak przeciw nawale protestantyzmu

niemieckiego jak i przeciw schizmie rosyjskiej; – ta wiara jest konieczną rękojmą lepszej przyszłości narodu. Niedawno targnięto się zuchwale na waszą wiarę, a przynajmniej chciano was oderwać od waszych biskupów i kapłanów¹; ale wyście odepchnęli z oburzeniem tę pokusę. Cześć wam za to, Bracia; cześć ci ludu śląski i wielkopolski za mężne wyznanie wiary. Ufam, że gdyby się potwórzyła ta walka, od czego Boże uchowaj, wy byście raczej pozwolili wydrzeć sobie majątek, wolność, i życie, aniżeli byście mieli sprzeniewierzyć się Bogu i Kościołowi. Czy prawda, Bracia? Sami niezachwiani w wierze, żyjcie ściśle wedle jej przepisów i bądźcie jej apostołami dla swoich i obcych. Ponieważ do szkół waszych, zwłaszcza w Wielkopolsce, nie mają kapłani przystępu: przeto nie tylko posyłajcie dźwiatwę waszą pilnie do kościołów, ale uczcie ją sami religii po domach, śpiewajcie razem pobożne pieśni, urządźcie wspólne czytania duchowne, aby każdy dom wasz był świątynią, a każdy ojciec rodziny kapłanem tej świątyni. Takie to postanowienie złożcie teraz przed trumną św. Stanisława.

I po cóż tu jeszcze przybyliście? Oto, by uczcić popioły naszych królów, pasterzy i wodzów. Tak, w tym kościele i w jego podziemiach leżą sławni niegdyś władcy Królestwa polskiego, – tu ostatni dwaj Piastowie Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, tu przed wielkim ołtarzem cna Jadwiga, tu Jagiellonowie i Wazowie, tu Stefan Batory, Michał Korybut i Jan III Sobieski; tu obok królów dzielni bohaterowie – księżę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko; tu biskupi i kanonicy tego kościoła, między nimi tacy mężowie, jak Oleśnicki, Maciejowski, Woronicz. Tu spocznie niezadługo król naszych wieszczów, śpiewak naszej niedoli i nadziei, Adam Mickiewicz.

Zbliźcie się z poszanowaniem do tych trumien, ale zarazem nadstawcie ucha, bo z nich wychodzi głos silny: Byliśmy niegdyś wielkimi i sławnymi, a oto teraz zostało po nas na ziemi tylko wspomnienie i garść prochu. Marnością jest zatem wszystko prócz kochania Boga i służenia Mu, a prawdziwą wielkością jest tylko cnota. Za życia wieleśmy zrobili i ucierpieli dla chwały ojczyzny, a dziś w Wieczności nie żałujemy tego, bośmy nie tylko chcieli tę Polskę uczynić wielką i sławną, ale zarazem widzieć ją przedmurzem chrześcijaństwa, ostoją przeciw barbarzyństwu, wierną córką Kościoła. Niechże i dla was, którzy na trumny nasze patrzycie, ta ojczyzna będzie drogą, byście ją kochali po Bożemu i nie skąpili dla niej ofiar; bo wszakże to Matka wasza, tym większej miłości godna, że nieszczęśliwa.

Spamiętajcie sobie dobrze te słowa, wy szczególnie Bracia Ślązacy. Od dawna już oderwano was od piersi wspólnej matki, a tam, gdzie Bolesław Chrobry zabijał słupy graniczne, zatknięto herby niemieckie, wyrzuciwszy Orła białego. Ziemia między Elbą i Odrą stała się wielkim cmentarzem słowiańszczyzny, i to po części z jej winy; zniemczyli się bowiem książęta, zniemczyła się szlachta, zniemczyły się miasta, i tylko garść ludu ubogiego ale poczciwego, acz pozbawiona szkół i kapłanów polskich, zachowała to poczucie, że jest dzieckiem Matki-Polski.

¹ Mowa o prześladowaniu Kościoła podczas Kulturkampfu.

O ludu kochany, nie zapominaj o tej Matce, która dziś, jak Rachel płacząca nad grobami tyłu dzieci, nie przestaje cię kochać, acz wiele dla ciebie zrobić nie może. Wierny tej Matce, broń swej narodowości, nie siłą oręża, bo broń Boże, nie zachęcam cię do buntu, ale godziwymi środkami, a przede wszystkim potęgą miłości, która jest mocniejszą niż śmierć. Ponieważ tam ze szkół wyrugowano język polski, przeto wy, ojcowie i matki, uczcie swe dzieci czytać po polsku, i to na książce do modlenia i na historii polskiej; mówcie im zawczasu, jaka ich przeszłość i gdzie ich ojczyzna; przy tym skupiajcie się sami w towarzystwa dozwolone, sprowadzajcie polskie książki i gazety, ślijcie do sejmu tylko takich posłów, co by mocno stali na straży wiary i upominali się o wasze prawa.

Takie to jest zadanie wasze, Bracia Górnoślązacy. Czy spełnicie je wiernie? Ufam, że spełnicie i że to postanowienie złożycie jako wieniec na trumnach królewskich. Jeżeli wśród tych walk i prac będzie wam ciężko i smutno, pomnijcie, że macie miliony braci, którzy sercem kochającym podziwiają wasze radości i boleści. Aby zaś uprosić sobie niebieskiej pomocy, wyciągajcie błagalne dłonie do Ojca opuszczonych i sierót, który powiedział: „Wzywaj mię w dzień utrapienia a wyrwę cię”. To znowu oblegajcie z korną modlitwą trumny św. Patronów, którzy wśród was leżą, – wy Bracia Wielkopolanie trumnę św. Wojciecha, wy Bracia Ślązacy trumny bł. Czesława i św. Jadwigi. To wreszcie przenoście się duchem na Jasną Górę, gdzie pierwszorzędny tron naszej Królowej, i do Krakowa, gdzie spoczywają św. Stanisław, św. Jacek, św. Jan Kanty bł. Izajasz Boner, bł. Szymon z Lipnicy, bł. Solomea, bł. Bronisława, – i do Wilna, gdzie św. Kazimierz, – i do Starego Sącza, gdzie bł. Kunegunda – i do Lwowa, gdzie bł. Jakub Strepa i bł. Jan z Dukli, – i do Białej, gdzie św. Jozafat, – i do Połocka, gdzie bł. Andrzej Bobola, – i do Rzymu, gdzie św. Stanisław Kostka, prosząc, by ci wszyscy Patronowie św. wstawiali się za nami. A gdy teraz stoimy przed trumną św. Stanisława, zanieśmy do niego gorącą prośbę; Święty Patronie nasz, orędujże za nami i za całym narodem przed tronem Bożym, wraz z Świętymi, których ziemia polska oddała niebu, i Królową naszą N. P. Maryą, Męczenniku za sprawę Bożą, uproś nam wytrwanie w wierze, przywiązanie do Kościoła, czystość obyczajów i męstwo w prześladowaniu. Wielki miłośniku ojczyzny, spraw, byśmy wolni od starych wad i zgodni między sobą, jak bracia, kochali po Bożemu naszą wspólną matkę i widzieli ją szczęśliwą.

Cytat za: J. S. Pelczar, *Mowa do pielgrzymów ze Śląska i z Wielkopolski*, miana w katedrze krakowskiej 25 maja r. 1890, [w:] Tenże, *Niektóre kazania i mowy przygodne*, Przemysł 1916, s. 420-424. W tekście mowy uwspółcześniono pisownię.

Piewca wielkości
św. Stanisława, biskupa i męczennika,
ks. Stanisław Jan Nepomucen Spis
(1843-1920)

W grono kaznodziejów katedry krakowskiej drugiej połowy XIX wieku wpisał się także ks. Stanisław Jan Nepomucen Spis. Urodził się on 8 maja 1843 roku w Radymnie koło Jarosławia. Po szkołach w Rzeszowie i w Przemyślu wstąpił do tamtejszego seminarium duchownego. Świecenia kapłańskie przyjął 13 września 1868 roku. Po rocznym wikariacie w Samborze wyjechał na studia do Wiednia, kończąc je doktoratem z teologii w 1871 roku. Po powrocie do kraju został wykładowcą Pisma Świętego w przemyskim seminarium duchownym.

Profesor i kaznodzieja

W 1879 roku ks. Spis został powołany na katedrę biblistyki Nowego Testamentu na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego od razu w charakterze profesora zwyczajnego. Wykładał hermeneutykę biblijną, wprowadzenie do ksiąg Nowego Testamentu i ich egzegezę, a od roku akademickiego 1880/1881 nadobowiązkowo – egzegezę wyższą (*sublimior*) z tekstu greckiego. Przy swojej katedrze utworzył seminarium naukowe, założył też bibliotekę biblijną i zapewnił fundusz na jej rozwój. Przyczynił się do ufundowania dwóch stypendiów na nagrody dla autorów najlepszych prac z zakresu biblistyki.

W 1880 roku ks. Spis otrzymał prezentę senatu akademickiego na kanonię kapituły krakowskiej. Objął ją po dłuższym oporze biskupa Albina Dunajewskiego dopiero w następnym roku. Sprawa oparła się bowiem aż o Rzym. Według umowy zawartej między Stolicą Apostolską a rządem Królestwa Polskiego z roku 1818 Uniwersytet Jagielloński miał prawo posiadać cztery kanonie w kapitule katedralnej krakowskiej. Dokument ten nie przewidywał żadnych różnic między kanonikami mianowanymi przez biskupa, a tymi, których wybierał uniwersytet spośród grona księży profesorów. Wszyscy mieli jednakowe prawa i przywileje. Jednakże kanonicy uniwersyteccy obciążeni pracą naukowo-dydaktyczną wolni byli od niektórych obowiązków na mocy dyspensy udzielonej im przez Stolicę Apostolską. Bezpośredni poprzednicy Spisa i Pelczara nie spełniali obowiązków przyjętych w dniu instalacji i nie korzystali z przynależnych im praw. Na skutek tego wśród kanoników mianowanych przez biskupa utarło się przekonanie, że kanonicy uniwersyteccy nie mają prawa celebrować w katedrze, brać udziału w sesjach kapituły, uczestniczyć w dystrybucjach i mieszkać w domach kapitulnych. Na jesieni 1881 roku ks. Pelczar po rozmowie z ks. Spisem wniósł pismo, że obaj pragną spełniać wszystkie obowiązki kanoników gremialnych, a nawet nadobowiązkowo

głosić kazania w katedrze podczas większych uroczystości, ale też na równi z innymi chcą korzystać z przysługujących im uprawnień. Wobec odmownej odpowiedzi kapituły i braku rozstrzygnięcia problemu ze strony biskupa Albina Dunajewskiego zaistniał spór, który rozstrzygnął dopiero sąd rzymski, przyznając rację kanonikom uniwersyteckim. Po objęciu kanonii wawelskiej ks. Spis zamieszkał w kamienicy kapitulnej przy ul. Kanoniczej 3 w Krakowie. Wspomniany spór odbił się głośnym echem w środowisku uniwersyteckim i kościelnym Krakowa. Sprawdził on na Spisa trwałą niechęć biskupa, był kontynuowany w latach następnych i wreszcie skłonił Spisa do opracowania *Uwag o kanonikach akademickich kapituły krakowskiej* (Kraków 1913).

W okresie trzydziestoletniej profesury ks. Spis był sześciokrotnie dziekanem wydziału, a w roku akademickim 1887/1888 pełnił urząd rektora uczelni. Wygłosił wówczas: *Mowę JM. Rektora [...] i odczyt o genealogii Chrystusa Pana przy uroczystości otwarcia roku szkolnego na Uniwersytecie Jagiellońskim dnia 5 października 1887* (Kraków 1887; tłum. fr. Bruges 1888). W 1883 roku Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego nadał ks. Spisowi tytuł doktora *honoris causa*.

Naukowy dorobek ks. Stanisława Spisa w zakresie bibliistyki był raczej skromny. Wydał m.in. *Rozprawę egetyczną o pokusach Chrystusa Pana* (Kraków 1900) oraz skrypty: *Exegesis sublimior Epistolae S. Pauli Apostoli ad Titum* (Kraków 1890) i *Hermeneutika sacra* (Kraków 1900). Oprócz bibliistyki ks. Spis interesował się również zagadnieniami ascetycznymi i historycznymi. Na prośbę karmelitanek bosych z klasztoru przy ul. Łobzowskiej, których był spowiednikiem od 1882 roku, napisał rozprawkę: *O czci jaką Kościół oddaje św. Teresie od Jezusa we Mszy św. dnia 15 października* (Kraków 1882; tłum. fr. Lille [1884], ze wstępem kard. V. A. Dechamps; wyd. poszerzone: *Święta Teresa od Jezusa, reformatorka zakonu karmelitańskiego* Kraków 1900). Ogłosił też *Konferencje duchowne wywiedziane u Panien Karmelitanek Bosych* (Kraków 1885). Od roku 1885 współpracował z *Encyklopedią kościelną*. Kilka publikacji poświęcił św. Stanisławowi. Napisał m.in. *Znaczenie i kult św. Stanisława w dziejach polskich* (Kraków 1908) oraz *O św. Stanisławie biskupie i męczenniku* (Kraków 1908, wspólnie z Kazimierzem Lubeckim).

Jako profesor ks. Spis był przez wiele lat członkiem Rady Miejskiej miasta Krakowa i przewodniczącym jej sekcji szkolnej. Na cele społeczne ofiarował posesję w Radymnie. Ponad 20 lat utrzymywał w swoim domu i własnym kosztem bursę dla kilkunastu studentów. W uznaniu

położonych przezeń na tym polu zasług nazwano jedną z burs krakowskich imieniem ks. Stanisława Spisa. Organizował także przez szereg lat pomoc materialną dla księży zesłanych na Syberię. W 1887 roku swą interwencją w Wiedniu i Rzymie nie dopuścił do zniesienia wspomnianych wyżej kanonii uniwersyteckich. Przyczynił się do sprowadzenia z Włoch ks. Bronisława Markiewicza i wyjednał mu probostwo w Miejscu (potem Miejsce Piastowe), wspierając go w dziele tworzenia tam nowego zgromadzenia zakonnego – michalitów.

W 1909 roku przeszedł na własne żądanie w stan spoczynku. Przy tej okazji otrzymał tytuł radcy dworu. 8 marca 1910 roku odbyła się na uniwersytecie uroczystość pożegnalna ks. Spisa. Zachował tytuł profesora honorowego, pełnił nadal funkcje kurialne, katechetyczne i był spowiednikiem u augustianów na Kazimierzu. Zmarł 20 października 1920 roku. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim.

Św. Stanisław jasnym promieniem ojczyściej historii

W historię ambony wawelskiej ks. Stanisław Spis wpisał się przez dwa kazania ku czci świętego Stanisława, biskupa i męczennika. Są to: *O czci św. Stanisława w historii polskiej*, kazanie o św. Stanisławie wypowiedziane w katedrze na Wawelu dnia 8 maja roku 1882 oraz *Święty Stanisław naszym wzorem*. Zostały one wydane drukiem w jednej publikacji zatytułowanej: *«Św. Stanisław w historii polskiej i św. Stanisław naszym wzorem»*. Dwa kazania wypowiedziane w katedrze na Wawelu w czasie uroczystości św. Stanisława przez ks. Stanisława Spisa (Kraków 1895, ss. 35). Utrzymane w podniosłym nastroju, sławiące bohaterskie czyny i niespożyte zasługi głównego patrona Polski, spotkały się one z dużym uznaniem.

W obydwu swych wystąpieniach kaznodzieja wawelski podkreślał szczególną rolę, jaką w ciągu wieków polskiej historii odgrywał św. Stanisław, biskup i męczennik. Bóg nam go dał – podkreślał ks. Stanisław Spis – jako „pierwszego”, „najważniejszego Patrona i ojca narodu w całej naszej historii”. Należy bowiem pamiętać, iż w czci oddawanej świętym istnieje pewne uporządkowanie. „Ze wszystkich Świętych Pańskich cześć największą oddaje niebo Królowej świętych, Matce Bożej [...], czczą ją wszystkie narody ziemi”. Również cały świat czci apostołów, pierwszych głosicieli Ewangelii oraz świętych Ojców i Doktorów Kościoła, z których mądrości i światła stale korzysta. Oprócz tych trzech kręgów świętych, czczonych przez cały świat katolicki, istnieje czwarty. W historii wielu narodów znajdują się bowiem święci, którzy kładli pierwsze warstwy

fundamentu pod gmach wiary nawracanego ludu. Do grupy tej należy św. Patryk – apostoł Irlandii, św. Bonifacy – apostoł Niemiec, św. Oskar – apostoł Danii i Szwecji, św. Augustyn z Canterbury – apostoł Anglii, święci Cyryl i Metody – apostołowie Słowian. Bóg tak sprawił, że z każdego narodu wyszli wielcy bohaterzy wiary. Święci ci w szczególności sposób modlą się za swymi narodami, te zaś winne są im należną cześć. Przykład rodaków, którzy przeszli przez doczesność w podobnych okolicznościach ma – zdaniem ks. Spisa – większą moc i wpływ na współczesnych, aniżeli świętych odległych terytorialnie i kulturowo. Rodak łatwiej przemówi do przekonania swoich współbraci.

Naród polski nie jest pozbawiony takich wzorów. „Kościół święty dał naszemu narodowi za patronów św. Kazimierza, św. Jana Kantego i innych świętych Polaków, a w gronie tych świętych naszych patronów, jako głównego, a pierwszego Patrona naszego poleca nam św. Stanisława, [...] patrona całej ziemi polskiej”. Jakkolwiek świętego Stanisława zna także Kościół powszechny, to szczególne prawo do jego czci ma ten naród, z którego on wyszedł. Dla innych pozostanie on jeszcze jednym świętym biskupem i męczennikiem. Tymczasem dla ziemi polskiej „jest On najszlachetniejszym Jej synem, jest jej największym patronem”.

Z woli Bożej cześć św. Stanisława związana została nierozdzielnie węzłem z naszym narodem. Jako pierwszy z polskich świętych jest on nie tylko „ojcem narodu polskiego”, ale także „ojcem wszystkich świętych patronów polskich”. Postać św. Stanisława pojawia się w zaraniu naszych dziejów, kiedy prawdziwa wiara nie była jeszcze dostatecznie utrwalona, a wśród różnych sprzecznych tendencji kształtowała się powoli i wykuwała przyszła Polska. W ciągu wieków naszej historii święty Stanisław odegrał rolę porównywalną do biblijnego słupa ognistego, wytyczając wyraźnie współrzędne dobra i granice zła.

Męczeńską śmierć Bóg hojnie nagroził św. Stanisławowi pośmiertną chwałą. Królowie polscy, spadkobiercy tronu Bolesława Śmiałego, szybko zrozumieli, że ta krew męczeńska nie pragnie ich zguby, lecz wzywa do pokuty i nawrócenia. Czując swoją niegodność, w dniu przed koronacją pielgrzymowali na Skałkę, a wracając do katedry na Wawelu siebie i rządy swoje polecali opiece św. Stanisława. Tym samym nastąpiła cudowna przemiana, jaka możliwa jest tylko przed Bogiem. Ten, który zginął od miecza króla stał się podporą i pomocą pobożnych królów i książąt. „Św. Stanisława wzywali w każdej potrzebie swojej, wzywali go w ostatniej chwili, a po śmierci tu obok św. patrona Polski się kładli”.

Wszystko co wielkie zbiegało się przy Ołtarzu Ojczyzny, przy trumnie świętego, w katedrze wawelskiej. Królowie i hetmani składali tu właśnie sztandary zdobyte pod Grunwaldem, chorągwie obertyńskie, trofea spod Klecka, Wiśniowca i Wiednia, dziękując biskupowi za doznaną od niego opiekę. Także uniwersytet zaznaczył swą więź z Ojcem Ojczyzny, obierając św. Stanisława swoim patronem i umieszczając jego postać na głównej pieczęci uczelni.

Tak było w ciągu wieków aż do ostatniego króla, który najlepszą część swego rycerstwa oddał pod opiekę św. Stanisława, chcąc wskrzесиć w narodzie dawnego ducha wiary i walki. W czasach postępującego upadku państwa polskiego, gdy obce armie przewalały się po jego ziemiach, „obrazy św. Stanisława wywieszał naród polski na swych granicach, tym wobec ziemi i nieba oświadczając, że cała ojczyzna Polska, to własność św. Stanisława, że wszystkie ziemie polskie Jego poddane są opiece”. Także wielki wysiłek ocalenia ojczyzny – dzieło Konstytucji 3 Maja, został powierzony nie komu innemu, lecz św. Stanisławowi. „Najzaciejsi synowie Rzeczypospolitej” – jak określał ks. Spis twórców konstytucji – pragnęli, aby w jednym dniu cały naród obchodził pamiątkę św. Stanisława i uchwalonej Ustawy Rządowej. Lecz niestety Bóg, który jest Panem historii, „inne dole, inne czasy gotował dla narodu naszego”. Tak jak nie zapomniał o swym patronie naród polski w dniach pomyślności, tak ze zdwojoną mocą w chwilach niedoli „staje przed oczyma narodu postać św. Stanisława, jako ojca i pierwszego Patrona całego narodu”.

Przedziwnym znakiem Bożej Opatrzności pozostaje fakt, że dwie najbardziej prestiżowe nekropolie – wawelska i skałeczna – zostały założone tam, gdzie są najwyraźniejsze ślady działalności i męczeństwa świętego. Prowadzi to kaznodzieję do wniosku, iż „wszystko, co w Polsce zacne i wielkie, to duchowe potomstwo św. Stanisława. Wszystko, co zdrowiem, co błogosławieństwem, co zbawieniem jest narodu, wszystko to nasienie ze krwi św. Stanisława”. Jakże prawdziwe są zatem słowa prastarego hymnu ku czci św. Stanisława: *Gaude, mater Polonia, fecunda prole nobili*, które wspominając chwałę i wielkość ojca naszego narodu, nakazują słusznie radować się „ziemi polskiej rodzicielce”.

W osobie św. Stanisława w czasach rozbiorowych S. Spis widział wzór wiernego pasterza. Zadania biskupa sprowadzają się bowiem do niesienia światła prawdziwej wiary oraz duchowego przewodzenia Kościołowi i ojczyźnie. To, co św. Stanisław zaszczerpił męczeńską krwią, biskupi pielęgnują, rozwijają i utrwalają dla dobra całego narodu. Św.

Stanisław jest wspaniałym przykładem pasterza zatroskanego o dobro duchowe powierzonych mu wiernych.

S. Spis przyznał, że na stolicy św. Stanisława zasiadali jeden po drugim godni następcy męczennika: „Gedeony, Pełki, Kadłubki, Odrowąże, Prandoty [...] cnotami swymi, miłością narodu, poświęceniem się dla dobra jego i nauką swą prowadzą dalej dzieło św. Stanisława”. Z wyjątkiem „smutnej przerwy w okresie zaborów”, kiedy po usunięciu bpa Karola Skórkowskiego za poparcie powstania listopadowego diecezją krakowską rządili administratorzy, wszyscy jej pasterze starali się naśladować św. Stanisława. Także restaurację diecezji krakowskiej i osadzenie na jej stolicy świątłego biskupa Albina Dunajewskiego kaznodzieja przypisywał trosce tego patrona. Jest to tym bardziej widoczne, iż nastąpiło ono właśnie w jubileuszowym roku osiemsetlecia jego śmierci. Św. Stanisław był „jasną postacią”, „słupem ognistym” dla narodu – podkreślał S. Spis.

W swych dwóch wystąpieniach kaznodzieja ten poświęcił wiele miejsca dojrzwaniu biskupa Stanisława do misji upomnienia króla za publiczne zgorszenia. Pasterz ten rozważał wszystkie „za i przeciw”. Był bowiem świadom, że dzieło to jest niebezpieczne, że „strofując króla spokój własny sobie odbierze i zatruje, że król i całe królewskie otoczenie nazwą go człowiekiem niespokojnym i buntownikiem obrażającym majestat królewski”. Tak zwana „roztropność świata” podsuwała pasterzowi jeszcze inną formę usprawiedliwienia swojej małości, tę mianowicie, aby inne osoby z najbliższego otoczenia władcy uświadomiły mu tę trudną prawdę. Musiał stoczyć niejedną walkę wewnętrzną. Wyszedł z niej zwycięsko i udał się do władcy. Kiedy pierwsze upomnienia nie dały właściwych rezultatów, biskup nie zrezygnował z dalszych wysiłków. Wypełnił swą misję. Pokazał, że aż do śmierci trzeba walczyć o zbawienie drugiego. Zginął pod mieczem, ale ta śmierć choć wydawała się klęską, w gruncie rzeczy była zwycięstwem.

Rola, jaką odegrał św. Stanisław w życiu narodu polskiego, przypomina S. Spisowi misję proroka Jeremiasza ze Starego Przymierza. Bóg posłał go do narodu znajdującego się w ciężkiej sytuacji. Gnębili go potężni wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni. Jeremiasz misję tę podjął w całej rozciągłości. Podobnie św. Stanisław zatroskany o swój lud najpierw go nauczał. Następnie „jak Jeremiasz gromił króla zuchwałego, jak Jeremiasz zginął śmiercią męczeńską od własnego narodu i jak Jeremiasz, On dziś w górnej niebios krainie”. Przyjmując śmierć męczeńską z rąk króla, któ-

remu wyrzucał nieposzanowanie porządku moralnego, nasz święty „zostawił narodowi przykład dotąd niewidziany odwagi szlachetnej i świętej gorliwości”. Przemawia ona do każdego, komu zależy na zachowaniu ładu moralnego. Kaznodzieja jest przekonany, że nie zabraknie takich mężów, którzy „wszystko, co zgubne narodowi, co jego duszę, jego wiarę świętą kała i psuje mocą Bożą pokonywać i gładzić będą”. Lud wierny oddaje hołd świętemu męczennikowi. Cześć ta nie słabnie przez wieki. Jest „jasnym promieniem idącym przez wszystkie wieki ojczyznej historii”.

Przesłanie św. Stanisława do narodu polskiego w dobie niewoli

Misja św. Stanisława trwa w ciągu wieków i nigdy nie została zakończona. Jest o tym przekonany S. Spis, przywołując w zakończeniu pierwszego ze swych kazań, dołączonego także do niniejszej pracy, słynną wergilijską sentencję, żywą w okresie niewoli narodowej: *ex ossibus nostris exoriare ultor* (Oby z naszych kości powstał jakiś mściciel). Wryta na grobie hetmana Stanisława Żółkiewskiego, poległego od tureckiej szabli, znalazła swe wypełnienie w królu Janie Sobieskim. „Z kości hetmana powstał wnuk jego, który i na polskiej i na obcej ziemi pociął mieczem polskim tysiące szabli tureckich i za krew dziada swego przelał strumienie krwi pogańskiej”. Cytując ten werset wirgilijski S. Spis nadał mu jednak nowy obszar znaczeniowy. Był przekonany, że słowa: *ex ossibus ultor* niejako sam Bóg napisał na trumnie św. Stanisława. Opieka bowiem i modlitwa świętego wzbudzała przez całe stulecia „największe światła i podpory Kościoła i narodu. Tak też będzie dalej, że aż do końca wieków z kości tych powstawać będą mężowie, którzy wszystko, co zgubne narodowi, co jego dusze, jego wiarę świętą kała i psuje, mocą Bożą pokonywać i gładzić będą”.

Ks. Stanisław Spis wielokrotnie posługiwał się w swych kazaniach pojęciami „naród”, „naród polski”, „nasz naród”. Jakkolwiek podzielono go na trzy części i wcielono w organizmy państw zaborczych nie miał on wątpliwości, że jest on jeden. Wyjaśniając te pojęcia, kaznodzieja odwoływał się do obrazu rodziny, „która ma swe ojce, ma swe zacne przodki i twórcę rodu swego”. Jeżeli za cześć okazywaną rodzicom Bóg obiecuje już tu na ziemi swe błogosławieństwo i nagrodę, to analogicznie ma się z narodem. Zdaniem ks. Spisa „te narody, które ze czcią Bożą zachowują wdzięczną pamięć wielkich przodków, twórców swoich, idą

śladem przez nich wskazanym, te narody obiecaną mają od Boga długotrwałość i błogosławieństwo”.

Naród polski winien być jedną kochającą się rodziną, skupioną wokół św. Stanisława. Już w czasach rozbicia dzielnicowego biskup ten jednoczył Polaków. W unifikacji narodu polskiego szczególna rola przypada Krakowowi i jego mieszkańcom. Jakkolwiek św. Stanisława czi cała Polska, to Kraków i ten kościół królów polskich, ten „Syon polski, w którym na stolicy biskupiej siedzą następcy św. Stanisława, w którego nawie głównej, w samym środku, na ołtarzu wspaniałym, w srebrnej trumnie, złożone są kości św. Stanisława”, ma do tego szczególne prawo. Ofiara świętego Biskupa pociągała zawsze serca krakowian ku Skałce, gdzie dokonał się ten dramat i gdzie początkowo zostały złożone zwłoki męczennika. Tam na grobie Stanisława modlili się nasi ojcowie, tam wzywali pomocy i opieki patrona, tam też wypraszaali Boże błogosławieństwo.

Cześć oddawana św. Stanisławowi w ciągu wieków przyniosła wiele pożytku. W kolejnych pokoleniach Polaków kształtowała ona ideał wierności Bogu i Kościołowi przez zachowywanie ładu moralnego wynikającego z sumienia chrześcijańskiego. S. Spis podkreślał, iż bp Stanisław „pierwszy do historii polskiej wprowadził sumienie i w narodzie na pół jeszcze barbarzyńskim wzbudził poczucie zacności i godności człowieka. On rzucił w historię naszą ziarno i myśl cywilizacji prawdziwie chrześcijańskiej”. Święty ten uczy, że posłannictwo narodu nieodłącznie związane jest z sumieniem. Jeżeli ono wykazuje zło, należy zdobyć się na odwagę szlachetną i świętą gorliwość w obronie Bożego porządku. Wtenczas bowiem tylko człowiek zachowa swoją godność, gdy prawo Boże będzie przestrzegane. Należy zatem żyć w zgodzie z własnym sumieniem.

S. Spis zwracał także uwagę na potrzebę odróżniania grzechu od grzesznika, gdy spotykamy się z ludźmi inaczej myślącymi lub postępującymi. Św. Stanisław upominał króla, ale nie w celu upokorzenia go w oczach poddanych. Biskup był świadom, że „król miał nawet wielkie zasługi wobec swej ojczyzny”. Szanował godność królewską i majestat, ale jednocześnie wiedział, że Bóg i Jego prawo niepomierne przewyższają jakąkolwiek władzę ziemską. Dlatego też uczynił wszystko, by doprowadzić króla do prawdy i podjęcia pokuty, a w ostateczności do zbawienia. Wysilek ten okupiony pracą i poświęceniem pasterza został, chociaż nie od razu, uwieńczony sukcesem. Podobnie nasz wysilek zmierzający do przekonania i nawrócenia bliźnich pozostających w błędzie przyniesie owoce jedynie wtedy, gdy potrafimy odróżnić grzech od grzesznika.

Św. Stanisław wzywa także do dawania świadectwa nauce Chrystusowej. Aby to stało się możliwe, konieczna jest najpierw dobra znajomość prawd wiary. „Świadectwa bowiem nie można oddawać temu, czego się nie zna”. Zdaniem S. Spisa, stan znajomości prawd wiary przez polskiego katolika jest jednak niezadowalający. Wprawdzie nauka wiary rozchodzi się dwoma kanałami informacyjnymi: przez Kościół i głoszone w nim słowo Boże oraz przez naukę religii w szkołach podstawowych i średnich, jednakże w obu tych instytucjach przekaz wiary natrafia na przeszkody. Słowo Boże głoszone w kościołach nie zawsze jest przez wszystkich słuchane i właściwie rozumiane. Także w szkołach nauka wiary natrafia na przeszkody. Trwa ona krótko, a po opuszczeniu szkoły dzieci lub młodzież „tracą powoli ten zasób niewielki nauki wiary, jaki w szkołach nabyli”. Stan ten niepokoił kaznodzieję. Świadom był, że niezajomość prawd wiary uczyni znikomym świadectwo dawane Chrystusowi i postulował stałe doształcanie w wierze wzorem innych umiejętności zawodowych.

*

Kazania ks. Stanisław Spisa o świętym Stanisławie biskupie i męczenniku były częścią programu ratowania narodu polskiego przez naśladowanie swego głównego patrona. W burzliwych czasach, kiedy boleśnie doświadczono zawodu budowania zrębów nadziei, czy to na cesarzu Franuzów Napoleonie I, czy na rosyjskim carze Aleksandrze I, odkryto na powrót Boga, jako „Kogoś kto jest”, w tym stale zmieniającym się świecie. W oparciu o Niego wszystko mogło zostać odbudowane. Drogę do Boga ukazywał i przypominał stale główny patron Polski – św. Stanisław.

Ukazując jego postać, ks. S. Spis stawiał go jako wzór pasterza, człowieka zatroskanego o uciemężonych i biednych oraz wzór męstwa tak potrzebnego do uratowania narodu pozbawionego nie tylko niepodległego bytu, ale narażonego także na utratę duchowej, wewnętrznej wolności. Analizując życie świętego biskupa i męczennika, kaznodzieja kierował do narodu aktualne przesłanie. Doświadczając niewoli, naród odkrył na nowo bliskość Boga, uświadomił sobie swój stan, zobaczył w jaskrawym świetle swe choroby i bolączki. Zdaniem S. Spisa trzeba więc ożywić wiarę w Boga i trwać w jedności z Kościołem. Chcąc przetrwać, trzeba rozwinąć w sobie – wbrew otaczającej trudnej rzeczywistości – głębokie życie duchowe, troszczyć się o zdrowie moralne polskiego domu, upominać błędzących, dawać swym życiem piękne świadectwo wyznawanej nauce Chrystusowej. Zachęca do tego „jasny promień ojczystej historii” – św. Stanisław, biskup i męczennik.

ks. Stanisław Spis

*Św. Stanisław w historii polskiej.
Kazanie wypowiedziane w katedrze
na Wawelu dnia 8 V 1882 roku*

„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje” (Jan 10, 4).

Słowa Chrystusa Pana, zawarte w Ewangelii dzisiejszej, zrozumiał dobrze Stanisław święty. Cały Jego żywot, praca Jego i śmierć Jego męczeńska okazuje to, jak dobrze on pojął obowiązki pasterza dobrego, jak dobrze rozumiał wzór dobrego pasterza, jaki Chrystus sam w sobie pasterzom wszystkich wieków podaje. Jako pasterza dobrego Bóg uznał świętego Stanisława; jako pasterza dobrego, życie swe dającego za owce swe, uznał Go Kościół Święty i cały naród polski pasterzem swym i swym patronem zowie świętego Stanisława.

Jako pasterza dobrego, jako naszego patrona czcimy wszyscy św. Stanisława, i aby Mu oddać cześć publiczną w tym celu zeszedliśmy się w tej świątyni. W tym celu wyszedłem na to miejsce święte, by mówić o czci i chwale św. Stanisława. I kilka uwag o tem wypowiem, za łaską i błogosławieństwem bożem, za wstawieniem się za nami Królowej nieba i ziemi, którą pozdrowimy słowy Archanioła: «Zdrowaś Marya» i za Twem błogosławieństwem Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, o które pokornie upraszam i dla siebie i dla tak licznie zgromadzonego wiernego ludu bożego.

Ojciec św. Innocenty VI, w kazaniu swem o męce Chrystusa Pana mówi: «choć świat cały szanuje i czci pojedyncze narzędzia męki Chrystusa Pana, jako Jego krzyż, gwoździe i lancę, którą go przebito, słuszną przecież jest rzeczą, aby w tych miejscach, w tych kościołach, w których złożone są te narzędzia męki Zbawiciela, solennie obchodzono uroczystości na ich cześć ustanowione». Otóż myśl tę tak słuszną i prawdziwą, stosując dziś do uroczystości św. Stanisława, Patrona naszego, mówię: chociaż świat cały, chociaż Kościół katolicki na całej kuli ziemskiej czci i uwielbia św. Stanisława, biskupa i męczennika, słuszną przecież jest rzeczą, aby naród ten, aby kraj ten, który wydał z siebie św. Stanisława, w sposób szczególny, z uroczystością większą obchodził święto tak wielkiego Patrona swego. Bo dla całego świata katolickiego jest święty Stanisław tylko biskupem i męczennikiem, a dla ziemi polskiej jest On czemś więcej. Jest On najszlachetniejszym Jej synem, jest jej największym patronem. I dalej stosując myśl wypowiedzianą Ojca św. Innocentego, dodaję, chociaż naród cały polski, wszystkie ziemie i wszystkie kościoły polskie, w szczególniejszy sposób obchodzą uroczystość św. Stanisława, słuszną przecież jest rzeczą, aby ten odwieczny gród nasz królewski, aby kościół nasz, ten Syon polski, w którym na stolicy biskupiej siedzą następcy św. Stanisława, w którego nawie głównej, w samym środku na ołtarzu wspaniałym, w srebrnej trumnie, złożone są kości św. Stanisława,

z weselem największem, z uroczystością najsolenniejszą, obchodził pamiątkę tryumfu swego ojca, swego biskupa i Patrona św. Stanisława.

Tak, cała Polska ma słuszny powód, a najszlachetniejszy powód ma ten kościół królów polskich, ten kościół biskupów krakowskich, aby z uroczystością największą obchodzić dzień święty swego biskupa i swego Patrona.

Cześć wielką mamy oddać św. Stanisławowi, bo najpierw, jest to wola bożą, byśmy czcili wierne święte sługi Jego.

Cześć wielką i chwałę Bóg sam w ojczyźnie wiecznej nagotował wiernym sługom swoim, lecz prócz tego Bóg żąda, by i tu na ziemi wierne sługi Jego od nas cześć należną odebrali. Wielbi niebo Świętych Pańskich, lecz i nasza ziemia ma ich uwielbiać. To jest wola boża, tak nas uczy Kościół św. i dlatego to i ziemia nasza czci świętych pańskich, obchodzi ich dni święte. Ze wszystkich Świętych Pańskich cześć największą oddaje niebo Królowej świętych, Matce Bożej, Jej też i ziemia nasza cześć największą oddaje, czczą Ją wszystkie narody ziemi, Miłość, cześć i nabożeństwo ku Królowej świętych, Bóg wlał w serca wszystkich wiernych, aby tu na ziemi ze wszystkich świętych, Ona cześć największą odbierała. Czci świat cały Apostołów Chrystusowych, tych pierwszych głosicieli Ewangelii Zbawiciela.

Czci świat cały wierny ojców i doktorów Kościoła, te wielkie światła, tych wielkich nauczycieli całego Kościoła Chrystusowego. Lecz prócz tej czci ogólnej, jaką tyle Świętych Pańskich odbiera od świata całego, różne jeszcze szczególne narody, cześć szczególną, rzec możem narodową, oddają pojedynczym Świętym Pańskim, patronom swoim. Czczą Niemcy św. Bonifacego, św. Leopolda; Francya czci jako patrona św. Remigiusza, św. Ludwika; Anglia św. Augustyna, św. Tomasza; Irlandya św. Patryka; Szwecya, czci jako patrona Ansgara, Brigitte i tem podobnie. W serca pojedynczych narodów Bóg wlał cześć i miłość szczególną ku pojedynczym wiernym sługom swoim. Ci święci patronowie narodów od tych narodów swych, za których się modlą, za których Bogu ofiarują zasługi swoje, szczególną cześć odbierać też mają.

Taka jest wola boża, by narody wierne szczególną cześć oddawały tym świętym, którzy wśród nich żyli, dla ich dobra pracowali i im przykład wielki swem życiem zostawili.

Przykłady bliższe, przykłady od tych ludzi, którzy wśród nas żyją, większą moc, wpływ większy na nas mają. Łatwiej nam taki przykład zrozumieć i naśladować. I dla tego Bóg tak urządził, by narody wierne szczególniejszą cześć oddawały właśnie tym mężom świętym, którzy z ich grona wyszli, których przykład łatwiej do nich przemówi i których im łatwiej naśladować. I dla tego Kościół święty dał naszemu narodowi za patronów św. Kazimierza, św. Jana Kantego i innych świętych Polaków, a w gronie tem świętych naszych patronów, jako głównego a pierwszego Patrona naszego poleca nam św. Stanisława. Czcić mamy świętych Patronów naszych, czcić szczególniejszą mamy św. Stanisława, patrona całej ziemi polskiej, bo to jest wola boża.

Czcic mamy świętych patronów naszych, bo cześć im oddawana, jest rzeczą pożyteczną bardzo dla krajów i narodów.

Bóg wyrzekł: czcij ojca twego i matkę twą, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło. Za cześć oddaną rodzicom już tu na ziemi błogosławieństwo i nagrodę Bóg obiecuje; i ileż to razy widzimy w codziennem życiu naszym potwierdzenie słów tych bożych. Rodziny, które cześć należną oddają ojcom swoim, w których jest uszanowanie dla ich pamięci, dla ich rad i wskazówek; o! takie rodziny są długotrwałe, a błogosławieństwo boże spoczywa nad nimi. Naród cały, również jedną jest rodziną, która ma swe ojce, ma swe zacne przodki i twórcę rodu swego. I narody te, które ze czcią bożą zachowują wdzięczną pamięć wielkich przodków, twórców swoich, idą śladem przez nich wskazanym, te narody obiecaną mają od Boga długotrwałość i błogosławieństwo. Ojcami pierwszymi narodu naszego, to właśnie są wielcy Święci i Patronowie nasi, za nimi dopiero poszli bohaterowie, królowie i politycy wielcy. Iść za radą, za wskazówką tych pierwszych ojców naszych to najzbawienniejszą było rzeczą dla Polski całej.

Lecz niestety! Nie zrozumiał naród nasz w samym początku tej wskazówki, jaką mu podawali jego Święci Patronowie. Poznał dobrze tę prawdę i jasno ją wypowiedział książę wieszczów polskich, Adam Mickiewicz, mówiąc: «W pierwszym zaraniu swego rozwoju, nie poznała Polska, jaką jej wskazówkę podawali jej Święci Patronowie. Oni wskazywali drogę do Litwy, do Prus, do Pomorza, ale królowie polscy zapuszczali raczej swe zagony do krajów już nawróconych, do Rusi, do Czech, do Węgier. Na nic zdały się te zdobycze, podczas gdy Litwa przez Polskę ochrzczona w jedno ciało z nią na zawsze się złąła». Cześć oddawana wielkim patronom, twórcom narodu, lecz cześć nie tylko materyalna zewnętrzna, lecz zachowująca wierność dla rad i wskazówek, jakie oni podawali, to rzecz dla narodu bardzo pożyteczna, bardzo zbawienna. Lecz dziś nie na innych Świętych Patronów naszych, lecz na samego św. Stanisława pierwszego ojca i patrona naszego zwracamy oczy nasze, i mówimy, że cześć Jemu oddawana, to rzecz bardzo zbawienna dla narodu.

Cześć Jego nierozwiązalnym węzłem na zawsze połączona z całym życiem, z całą historią narodu naszego. On, ojciec narodu naszego, On ojciec wszystkich Świętych Patronów polskich.

W pierwszym zaraniu dziejów naszych, jako słup ognisty, na polu jeszcze nie dość jasnym, nie dość pewnym zabłysła światłem wielkiem postać św. Stanisława, i odtąd co krok w życiu całego narodu spotykamy się z tą jasną postacią. W chwilach wielkiego znaczenia, tak w chwilach smutku, jak radości i nadziei, zawsze ku tej postaci zwracają się oczy i serca całego narodu. Wprawdzie bardzo ciężko padła krew męczennika św. na króla, sprawcę śmierci Jego, ciężko zawisła i nad rodziną tego króla. Lecz nie padła ta krew święta na nich, jako żądająca ich zguby i ich zniszczenia, lecz jako pragnąca ich pokuty, ich naprawy, ich dobra wszelkiego i zbawienia. I wnet też widzimy skutki błogie krwi tej męczeńskiej na dziedzicach tronu Bolesława Śmiałego.

Wiedział dobrze św. Stanisław, na co się naraża, stając ze słowami surowego upomnienia i nagany wobec króla, przed którym drżał niewolniczo naród cały, a któremu nikt nie śmiał wskazać ani granic jego władzy, ani w oczy wyrzucać niepohamowane rozpusty i swawoli. Padł śmiercią męczeńską pasterz dobry, lecz padając zostawił narodowi przykład dotąd niewidziany odwagi szlachtetnej i świętej gorliwości. On pierwszy do historii polskiej wprowadził sumienie i w narodzie na pół jeszcze barbarzyńskim wzbudził poczucie zacności i godności człowieka. On rzucił w historię naszą ziarno i myśl cywilizacji prawdziwie chrześcijańskiej.

I bardzo żyzne wydała plony krew św. Stanisława. W krótkim czasie, wiek bowiem jeszcze nie minął, a już widzimy, jak na stolicy św. Stanisława zasiadają jeden po drugim mężowie wielcy, dzieci ducha św. Stanisława, godni Jego synowie. Gedeony, Pełki, Kadłubki, Odrowąże, Prandoty. A ci to właśnie cnotami swemi, miłością narodu, poświęceniem się dla dobra jego i nauką swą prowadzą dalej dzieło św. Stanisława. Jako wielkie światła przyświecają narodowi całemu i są ratunkiem Kościoła i skolatanej ojczyzny. Co św. Stanisław krwią swoją zaszczerpił, to oni trudem życia całego a po nich im podobni wielcy i święci mężowie w wiekach późniejszych hoduja i utrwalaja. Piastowie wnet odpokutowali grzech wielki Bolesława Śmiałego, zmyli plamę krwi św. na ich pamięci ciężając. Z książętami Kościoła zgodnie wnet oni cześć oddaja św. Stanisławowi i staraja się, by Kościół katolicki godnie go uczcił, by Go policzył w poczet Świętych Pańskich, by go całemu światu stawil jako wzór pasterza dobrego, a Polsce by Go dał jako pierwszego Patrona całego narodu. Starania Piastów i polskich książąt Kościoła odnoszą skutek pomyślny, a Bóg, znać to wyraźnie, błogosławi i nagradza narodowi, za tę cześć jaką oddaje św. Stanisławowi. Bo sam dzień 8 maja 1254, w którym po kanonizacyi uroczyście podnieśli biskupi kości św. Stanisława, staje się dniem wielce błogosławionym dla wszystkich ziem polskich. Książęta, panowie, wszystkie ziemie Polski, które od dawna żadna moc złączyć nie zdołała, które ni szczęście ni nieszczęście ani nawet straszny wróg złączyć nie zdołał, wszystkie te ziemie w jednomyślnej zgodzie, w miłości braterskiej staja u trumny wspólnego ojca św. Stanisława. Wspólnie Go głoszą swym Patronem i przyczyncą u Boga, a dzień ten prawdziwiej i silnej łączy ziemie polskie, łączy silniej książęta polskie, nizeli je kiedyś połączyła, lub raczej żelazną obręczą na zewnątrz i na chwilę tylko sprzęgła potężna dłoń króla Chrobrego. Wszystkie ziemie Polski, wszystkie większe polskie kościoły obdarzone są w owym dniu znacznymi relikwiami św. Patrona Polski, i odtąd, jak jedno jest ciało św. Stanisława, tak też będzie ono teraz symbolem i zadatkem jedności wszystkich ziem i książąt polskich. Te ziemie jedno ciało stanowić będą, którego głowa Stanisław św. Wspólnego Patrona, wspólnego Ojca, odtąd w niebie mieć będą wszystkie ziemie Polski i dla nich wszystkich wspólnie lepsza dola wnet zaświeci.

A gdy później i Litwa z Koroną się połączy, sam król Władysław pierwszy kościół na Litwie zbuduje na cześć św. Stanisława i tem okaże, że połączone

narody jako na niebie mają jednego patrona św. Stanisława, tak też i tu na ziemi jedno berło, jedna korona na zawsze je połączy. A gdy powstanie Akademia Jagiellońska, ta matka nauki i wiary w naszym narodzie i ona św. Stanisława ogłosi swym Patronem i na głównej pieczęci swej wyryje świętą postać Jego.

I wszyscy królowie polscy oddają cześć i hołd św. Stanisławowi jako ojcu swojemu, jako ojcu całego narodu. Jako czytamy w historii św. Stanisława od kościoła podanej: «Ten, który zginął od miecza Bolesława, teraz jest opieką i pomocą pobożnych królów i gromi liczne zastępy wrogów ziemskiej ojczyzny swojej» (*In octava Sancti Stanislai 4-ta lectio*). Wielką też i cześć Mu oddają polscy królowie. Łokietek mężny, wieś Piotrowin na cześć św. Stanisława ofiaruje kościołowi św. Stanisława. W dniu przed koronacją pielgrzymują królowie polscy na Skalkę, gdzie poległ św. Stanisław, a stamtąd przyszedłszy do kościoła tego na Wawelu, tu siebie i rządy swoje polecali opiece św. Stanisława. Św. Stanisława wzywali w każdej potrzebie swojej, wzywali go w ostatniej chwili, a po śmierci tu obok św. patrona Polski się kładli. Chorągwie na nieprzyjaciolach zdobyte pod Grunwaldem, chorągwie obertyńskie, trofea z pod Kiecka, Wiśniowca i Wiednia tu składają hetmani i królowie na cześć św. Stanisława i za doznaną Jego opiekę. I ostatni król nawet, chcąc wskrziesić w narodzie ducha wiary rycerzy dawnych, kwiat swego rycerstwa oddaje pod opiekę św. Stanisława.

W czasach srogich napadów przemocy obcej na ziemi polskie, obrazy św. Stanisława wywieszał naród polski na swych granicach, tem wobec ziemi i nieba oświadczając, że cała ojczyzna Polska, to własność św. Stanisława, że wszystkie ziemie polskie Jego poddane są opiece.

I we wszystkich chwilach ważniejszych, smutnych i radosnych, w chwilach doli i niedoli staje przed oczyma narodu postać św. Stanisława, jako ojca i pierwszego Patrona całego narodu.

A gdy w ostatnich smutnych czasach Rzeczypospolitej najzaciejsi jej synowie ku ratowaniu ginącej ojczyzny ogłaszają Konstytucję 3-go Maja, natychmiast i oni starają się to dzieło odrodzenia ojczyzny oddać pod opiekę św. Stanisława patrona narodu. W jednym dniu chcą oni, aby naród cały obchodził pamiątkę św. Stanisława i pamiątkę Konstytucji 3-go Maja. Lecz niestety! Niepojęty w wyrokach swych Sędzia sprawiedliwy, już inne dole, inne czasy gotował dla narodu naszego.

A za czasów naszych najnowszych, cóż za dziwne rządzenie boskiej Opatrzności! Dziś, gdy historia narodu naszego nie rozwija się na pobożowskich sławnych tryumfów, gdy już liczyć nie możemy imiona wielkich królów i hetmanów, dziś, gdy na polu umiejętności, sztuki i nauk skupiło się i rośnie życie narodu naszego, dziś ci właśnie mężowie, na których barkach spoczywa wielkość i chwała narodu, na całej ziemi polskiej nic znaleźli odpowiedniejszego miejsca, gdzieby po trudach pracowitego i twardego żywota swego, jako dzieci jednej matki, wspólnie odpoczęli czekając sądu Pańskiego, dziś mówię, ci mężowie właśnie to miejsce, które krwią swoją uświęcił św. Stanisław, za

grób wspólny dla siebie obrali i tam na Skałce przy krwi, i przy kościach św. Stanisława, lub w razie najwyższej zasługi, tu przy trumnie św. Stanisława oni dobrze się zasłużywszy ojczyźnie, jako dzieci ducha św. Stanisława, jako nasienie z krwi Jego wyrosłe wspólnie odpoczywać mają. Któż w tem nie ujrzy dziwnych rządów bożych, któż nie ujrzy jasnej wskazówki boskiej Opatrzności! Jak cała historia polska, tak fakt ten ostatni wyraźnie nam świadczy, że wszystko, co w Polsce zacne i wielkie, to duchowne potomstwo św. Stanisława. Wszystko co zdrowiem, co błogosławieństwem, co zbawieniem jest narodu, wszystko to nasienie ze krwi św. Stanisława.

O jakże nierozwiązalnym na wieki węzłem, cześć św. Stanisława złączona z historią i z życiem narodu naszego! Sam Bóg tu nam okazuje jaką cześć, jaką miłość; jaki hołd oddawać mamy św. Stanisławowi. Jakże zbawienną dla nas jest rzeczą czcić tego dobrego pasterza naszego, którego sam Bóg jako największego Patrona i Ojca narodu w całej naszej historii nam okazuje i poleca.

Św. Eucharyusz Lyonński w kazaniu o Świętych Pańskich mówi: «Radują się dzieci, gdy wspominają chwałę i zwycięstwa swych ojców» słusznie więc i dziś niech wstąpi radość w serca nasze, gdy wspominamy taką chwałę, taką wielkość św. Stanisława, ojca naszego. «*Gaude, mater Polonia, fecunda prole nobiliti*». Ciesz się Polsko rodzicielko z tak wielkiego syna w niebie, powtarza dziś w brewiarzu z radością i z dumą świętą każdy kapłan polski. Z tak wielkiego syna w niebie słusznie ma się radować ziemia Polska rodzicielka.

Magnus fuit secundum nomen suum, maximus in salutem electorum Dei. Wielkie chwalebne imię Jego, On bardzo potężny ku dobru, ku zbawieniu wybrańców Pańskich, czytamy również w brewiarzu o jednym ze Świętych Patronów Polski. O jakże stosowne te słowa do największego z Patronów polskich, do św. Stanisława. Bo bardzo wielkie w narodzie całym imię św. Stanisława, On najpotężniejszy ku dobru, ku obronie, ku zbawieniu narodu swego.

W starym zakonie, gdy w ciężkiej doli znajdował się naród boży, gnębiony przez wrogów potężnych i licznych, Bóg mu okazał wtedy Jeremiasza proroka od wieków już otoczonego chwałą niebieską i rzekł: «Ten ci jest miłośnik braci i ludu izraelskiego, ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko miasto, Jeremiasz prorok» (2 Mch 14, 15). Jeremiasz narodu naszego, to właśnie jest św. Stanisław. Jak Jeremiasz On nauczał lud swój, jak Jeremiasz gromił króla zuchwałego, jak Jeremiasz zginął śmiercią męczeńską od własnego narodu i jak Jeremiasz, On dziś w górnej niebios krainie. «Miłośnik jest braci i ludu polskiego, On jest który się wiele modli za lud i za miasto» *Et exauditus est pro reverentia sua* (Hbr 5, 7), wysłuchan jest dla swej uczciwości, dodać tu możem. Pan modlitwy Jego przyjmuje dla wielu zasług, dla wielu próśb, dla wielu ofiar Jego.

Modli się On za narodem całym, modli się za tem miejscem świętem. W Jego opiece jest to święte miejsce z wiernym Jego ludem. Przez 9 wieków stąd strzeże i broni On naród swój, broni miejsce to święte. Trzydzieści sześć pokoleń polskich przeszło tędy z wiarą w sercu a na ustach z modlitwą i chwałą Stanisława

św. i różne w tych wiekach koleje przeszedł naród Stanisława św. Trzy tego rody królewskie wygasły i brakło mu panów elekcyjnych. Przy wielkim ołtarzu nie widzimy tronu królewskiego naprzeciwko tronu biskupa, dwanaście złotych i dwanaście srebrnych apostołów nie świeci nam z ołtarza wielkiego. Trzydzieści sześć było stal kapituły krakowskiej, w tym Syonie naszym, a dziś jakże mała ich liczba! Majątki, skarby miejsca tego, przez długie wieki nagromadzone, po świecie całym rozprószone, bo zabrali je obcy, zabrały wielkie potrzeby własnej ojczyzny. O różne koleje przeszedł naród św. Stanisława, różne koleje przeszła ta świątynia św. Stanisława! Lecz co najważniejsze, co najgłębszym i najsilniejszym fundamentem życia i wszelkiej nadziei narodu, to zachowała nam opieka, zachowały nam modły Stanisława św. Wiara św. to najgłębsze, najpotężniejsze życie narodu, ta podstawa najsilniejsza i najpewniejsza wszelkiego dobra i nadziei wszelkiej, ta żyje wśród nas, żyje w sercu i w duszy narodu. Chwała boża brzmi w całym narodzie, brzmi bez przerwy na tem miejscu świętem, choć nie tak okazała, nie tak wspaniała jak w wiekach ubiegłych, ale również wielka i święta. Tron biskupi został nam w tym kościele przy ołtarzu wielkim a właśnie ośmsetletni jubileusz św. Stanisława po smutnej przerwie prawego następcę św. Stanisława posadził tu na tronie biskupów krakowskich.

Jako ojca, jako matkę czci naród cały to miejsce święte, ten Syon polski. Jako matkę, która tyle mężów wielkich, godnych synów Stanisława św. wydawała nieustannie dla narodu i dla Kościoła. Czci to miejsce jako matkę, lecz oraz i jako dziewicę wierną i niepokalaną, która tu przy relikwiach, tu pod opieką św. Stanisława dochowała zawsze i dochowuje wierności narodowi swemu i świętemu Kościołowi, a odstępstwem, niewiarą, kacerstwem, nauką fałszywą nie pokalała się nigdy.

Ex ossibus nostris exoriare ultor. «Niech powstanie mściciel z kości naszych», te słowa wryto na nagrobku hetmana polskiego, który poległ od szabli tureckiej, i bardzo sprawdziły się te słowa. Bo z kości hetmana powstał wnuk jego, który i na polskiej i na obcej ziemi pociął mieczem polskim tysiące szabli tureckich, i za krew dziada swego przelał strumienie krwi pogańskiej. O miejmyż tę wiarę, że słowa te «*ex ossibus ultor*» sam Bóg napisał na kościach, na trumnie św. Stanisława. W znaczeniu wyższem, w znaczeniu świętszem, sprawdzają się i sprawdzać się będą te słowa o kościach św. Stanisława. Jego opieka, Jego modlitwa, jako wzbudzała we wszystkich wiekach największe światła i podpory Kościoła i narodu, tak i do końca wieków z kości tych powstawać będą mężowie, którzy wszystko, co zgubne narodowi, co jego dusze, jego wiarę świętą kala i psuje, mocą Bożą pokonywać i gładzić będą.

Ufajmyż Panu, że to uczyni nam w miłosierdziu swem oto: «Nie ukróciła się ręka Pańska, aby nie mogła zbawić, ani się obciążęło ucho Jego, aby nie usłyszało» (Iz 59, 1) ufajmy, że to nam uproszą modlitwy Królowej nieba i ziemi, Królowej naszej, ufajmy, że to nam wyjednają modły, ofiary i zasługi naszego Pasterza dobrego, naszego Ojca i Patrona św. Stanisława. Amen.

Cytat za: S. Spis, *Św. Stanisław w historii polskiej* – kazanie wypowiedziane w katedrze na Wawelu dnia 8 V 1882 r., [w:] Tenże, *Św. Stanisław w historii polskiej i św. Stanisław naszym wzorem*. Dwa kazania wypowiedziane w katedrze na Wawelu w czasie uroczystości św. Stanisława, Kraków 1895, s. 7-21.

Kaznodzieja wielkich pożegnań
ks. Władysław Longin Chotkowski
(1843-1926)

Polskie kaznodziejstwo okolicznościowe miało swój wielki czas rozkwitu w okresie niewoli. Szczególne nasilenie tego zjawiska daje się zaobserwować w drugiej połowie XIX wieku i w latach bezpośrednio poprzedzających niepodległość. Obok św. Józefa Sebastiana Pelczara drugą wybitną osobowością kaznodziejską końca XIX wieku był ks. Władysław Longin Chotkowski. Urodził się w Mielżynie koło Gniezna. Uczęszczał do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i w Trzemesznie. Jako uczeń gimnazjalny walczył w powstaniu styczniowym w oddziale Kazimierza Mieleckiego. Po rozbiciu powstańców pod Dobrosołowem przedarł się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu uczył się w seminariach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich kontynuował studia z zakresu teologii i historii Kościoła w Münster i Rzymie. W 1869 uzyskał w Münster licencjat, a w 1882 doktorat teologii. Od 1870 był wikariuszem przy kościele św. Marcina w Poznaniu. W 1872 roku w Poznaniu objął prefekturę w szkole realnej, a później dyrekcję konwiktu bp'a A. Szoldrskiego.

W kaznodziejstwie ks. Władysława Chotkowskiego można wyróżnić dwa okresy. Umownie można je nazwać, biorąc za podstawę podziału teren działania, okresem poznańskim i krakowskim. Pierwszy z nich rozpoczął się w roku 1865 i trwał do roku 1882. Terytorialnie obejmował zabór pruski. Natomiast drugi okres kaznodziejskiej działalności ks. Chotkowskiego to lata 1882-1926. Kaznodzieja był wtedy związany przede wszystkim z Galicją.

Okres poznański

Głoszenie kazań rozpoczął ks. Chotkowski bardzo wcześnie. W swoich wspomnieniach opublikowanych w 1914 roku na łamach „Gazety Kościelnej” stwierdzał: „W niedzielę VI po Zielonych Świątkach b.r. minęło właśnie pół wieku, od [czasu] kiedy powiedział pierwsze w życiu kazanie (1865), jeszcze jako kleryk” (*O naszym kaznodziejstwie*). Szybko też zasłynął jako płomienny mówca poruszający z ambony palące zagadnienia religijne, narodowe i społeczne, zwłaszcza prześladowanie Kościoła i polskości pod zaborem pruskim. Jego sława kaznodziejska zataczała tak szerokie kręgi, że – jak sam wspomina – był zapraszany (zwłaszcza z mowami pogrzebowymi) nawet telegraficznie do Prus Zachodnich, gdzie przemawiał na pogrzebie Alfreda Zawiszy Czarnego w Chełmży, Zygmunta Działowskiego w Wielkiej Łące, Natali-

sa Sulerzyskiego w Pluskowęsach oraz na pogrzebie doktora Gerpe w Łabiszynie. Wszystkie te mowy wydawał następnie drukiem.

Były to czasy najostrzejszej konfrontacji między Kościołem katolickim a rządem protestanckich Prus. Otto von Bismarck, kanclerz Rzeszy niemieckiej, do której powstania wybitnie się przyczynił, po zwycięskiej wojnie z Francją podjął w 1871 roku najpierw kampanię prasową, a w dwa lata później otwartą walkę z Kościołem katolickim. Prześladowania Kościoła w Prusach za berlińskim prof. Virchovem przyjęto nazywać „Kulturkampf”, rzekomą walką cywilizacji z ciemnotą katolicką. Miała ona na celu wyeliminowanie wpływów kościelnych, zaś na terenach dawnej Rzeczypospolitej przybrała dodatkowo charakter antypolski. Tzw. prawa majowe z 1873 roku przyznawały rządowi daleko idącą ingerencję w sprawy Kościoła. Ustawy te odbierały papieżowi władzę nad Kościołem w Prusach, a naczelnym prezesom dawały władzę biskupią. Wprowadzono nauczanie religii w języku niemieckim. Zamknięto seminaria, księżom zabroniono studiów za granicą, a wykształconym już tam i wyświęconym odmawiano zatwierdzenia. Policja mogła skazywać na banicję takiego księdza, któryby sprawował funkcje kapłańskie nie w swojej parafii. Setki kapłanów wydalono z parafii.

Te prześladowania dotknęły także osobiście ks. W. Chotkowskiego. W okresie „Kulturkampfu” był on dwukrotnie sądzony. Szczególnie groźnie wyglądał drugi proces w czerwcu 1879 roku. Oskarżony o nieprawne wykonywanie czynności kapłańskich przy kościele farnym w Poznaniu od 1872 roku oraz wygłoszenie wyżej wspomnianych czterech mów pogrzebowych i trzech kazań podczas pobytu u wuja, proboszcza w Łabiszynie, w święta Bożego Narodzenia 1878 roku, został skazany na banicję. Do trzech dni musiał opuścić prowincję poznańską. Udał się do Chełmna w Prusach Zachodnich. Po jakimś czasie wyrokiem sądowym cofnięto mu banicję, musiał jednak zapłacić wysoką karę pieniężną (w sumie 300 marek). Po objęciu stanowiska przy kościele farnym uczył prywatnie młodzież w języku polskim i rozwijał żywą działalność duszpasterską i patriotyczną.

Oceniając po latach prześladowanie Kościoła w zaborze pruskim, czyli tzw. „Kulturkampf”, ks. Chotkowski widział w nim wielkie zrzęczenie Opatrzności. „Było ono burzą, w której wicher przeciwności przewiał siewbę Bożą duchowieństwa i plewy odtrącił na bok od czystego ziarna [...]. Prześladowanie to dokonało ścisłego połączenia wszystkich warstw społeczeństwa z Kościołem, nauczyło bowiem, że wspólny wróg godzi

i w wiarę katolicką i narodowość polską. Przez tę walkę odrodziło się społeczeństwo wielkopolskie i doszło do tych cnót i zalet, które się stały podziwem innych dzielnic, a dają rękojmię odrodzenia całej Polski. Tam, gdzie nie było «Kulturkampfu» jawnego, chociaż był skryty i podstępny ucisk Kościoła jak w Małopolsce, gdzie duchowieństwo nigdy na prześladowanie narażone nie było, tam nie zdołało też uzyskać tego znaczenia, wpływu i zaufania u ludu, jakie posiada duchowieństwo wielkopolskie. Chłop wielkopolski doszedł przez «Kulturkampf» do zupełnej samowiedzy narodowej i osłaniał księży przed pościgami żandarmów, bronił swych pasterzy, tajemnie spełniających duszpasterstwo, a kiedy mu dzieci katowano po szkołach za niemiecki pacierz, wtedy nauczył się kochać Kościół i Ojczyznę [...]. Ten, który chciał Polaków wytepić przez «Kulturkampf», przyczynił się do ich wzmocnienia i odrodzenia, bo największą potęgą na świecie jest prawda” (*O naszym kaznodziejstwie*).

Okres krakowski

W roku 1881 zaważowała katedra historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wskutek oddzielenia jej od katedry prawa kanonicznego. Ks. Chotkowski rozpoczął starania o jej otrzymanie i mimo iż nie posiadał obywatelstwa austriackiego, został od razu – na podstawie pochlebnej opinii Rady Wydziału – mianowany 1 października 1882 roku profesorem zwyczajnym. Odtąd losy jego były już ściśle związane z Krakowem. W Uniwersytecie Jagiellońskim miewał tłumnie uczęszczane wykłady publiczne. Zaprowadził ćwiczenia seminaryjne ze swego przedmiotu, co dało początek seminariom naukowym na Wydziale Teologicznym UJ. Postępował też w hierarchii kościelnej: w 1890 roku został prałatem papieskim, a w roku 1900 kanonikiem krakowskiej kapituły katedralnej. Odtąd aż do śmierci mieszkał w domu kapitulnym przy ul. Kanoniczej 20. Mianowany przez biskupa komisarzem czuwał nad sprawami nauczania religii w szkołach, a w komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli religii w szkołach średnich egzaminował z historii Kościoła. Należał także do Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego, biorąc czynny udział w tych instytucjach. W roku akademickim 1891/1892 był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1885-1897 pełnił obowiązki posła do Rady Państwa z okręgu Kraków – Chrzanów – Wieliczka oraz radcy miejskiego krakowskiego. Już w odrodzonej Polsce ks. Chotkowski jako były powstaniec otrzymał z okazji 60-lecia powstania styczniowego Krzyż

Walecznych oraz honorowy doktorat na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zmarł 13 lipca 1926 w Rabce. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Kaznodzieja pogrzebowy wybitnych osobistości

Swój dorobek pisarski ks. W. Chotkowski dzielił na: prace naukowe, literackie, kaznodziejskie i ludowe. Jeśli chodzi o interesujący tu nas jego dorobek kaznodziejski, to bez wątpienia ks. W. Chotkowski należał do najwybitniejszych mówców polskich końca XIX wieku. Jego sława jako kaznodziei osiągnęła swoje apogeum po przybyciu do Krakowa. Występował tu przy wielu uroczystych okazjach, zwłaszcza na pogrzebach wybitnych osobistości. Żegnał prezydenta Krakowa Mikołaja Zyblikiewicza (1887), cenionego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego (1887), przemawiał przy sprowadzeniu zwłok Adama Mickiewicza i powtórny pogrzebie wieszcza w katedrze krakowskiej (4 VII 1890), z kaznodziejskim słowem stanął nad trumną Jana Matejki (1893). Głosił mowę żałobną na nabożeństwie za duszę śp. kardynała Albina Dunajewskiego w kościele św. Barbary w Krakowie (23 VI 1894). Utrwał sławę wielkich kaznodziejów polskich: ks. Zygmunta Goliana na pogrzebie w kościele parafialnym w Wieliczce (24 II 1885) i Karola Antoniewicza TJ, w mowie powiedzianej w kościele św. Barbary w Krakowie, w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci (14 XI 1902). Teksty te bez wątpienia wyodrębniają się pośród innych wysokim poziomem estetycznym i kunsztem oratorskim.

Okres krakowski w działalności kaznodziejskiej W. Chotkowskiego, niczym łabędzi śpiew, wieńczy przemówienie wygłoszone na zakończenie synodu diecezjalnego właśnie w katedrze na Wawelu 27 września 1923 roku. Podkreślając, że kończy już 81. rok życia i 56. służby Bożej przy ołtarzu, zaznaczył, że „starość oducza wszelkiej próżności, a głowę pochyla do ziemi i każe myśleć o grobie, który wnet wykopią”. Apelowwał o solidność w wykonywanej pracy. „Tylko wytrwała i gruntowna praca przynosi rzeczywiste owoce, podczas gdy my przenosimy nad nią improwizację, a leniwi jesteśmy do ciągłej pracy” (*Synodus Dioeciesana Cracoviensis Anno 1923 celebrata*). To wołanie o ustawiczną pracę nad doskonaleniem swoich umiejętności kaznodziejskich stale kierował do wszystkich podejmujących zadania „sługi słowa” (por. Łk 1, 2).

Z ogromnej ilości kazań i mów wygłoszonych przez ks. W. Chotkowskiego przy różnych okazjach drukiem ukazało się: sześć nauk o kwestii

socjalnej wyjaśniających encykliki społeczne papieża Leona XIII, sześć nauk o chrześcijańskim wychowaniu dzieci, kazania eucharystyczne i wiele innych pojedynczych mów. Wykaz bibliograficzny dorobku ks. Chotkowskiego liczy 191 pozycji. Na szczególną uwagę zasługują kazania żałobne. Wygłoszonych, a następnie wydanych drukiem ukazało się 31 tego rodzaju mów. Obyczajowość edytorska tej epoki uwzględniała bowiem potrzebę utrwalania w druku okazjonalnych wystąpień oratorskich będących jednym z przejawów rozmaitych form kultu wielkich postaci narodowego panteonu. Dzięki temu mamy dziś dostęp do wielu publikacji ks. W. Chotkowskiego, pojedynczych broszurowych wydań bądź zbiorów.

Mowy żałobne ks. Chotkowskiego odznaczają się bardzo precyzyjną kompozycją opartą na klasycznych regułach budowy kaznodziejskiego tekstu oratorskiego. W znacznym stopniu nasycone są one dydaktyzmem, głównie dzięki retrospekcjom historycznym, niekiedy w obszernych fragmentach bliskie są formie wykładu. Kaznodzieja, chociaż sceptycznie nastawiony do powstań narodowych, co szczególnie widać w okresie galicyjskim, mimo to ustawicznie podkreślał bohaterstwo i poczucie obowiązku ich uczestników. Za szczególnie wartościowy uważał patriotyzm przejawiający się w wytrwałości, trudzie codziennych powinności i umiłowaniu pracy dla dobra społeczeństwa. W konterfekcie żałobnym wielkich twórców dominuje monumentalizacja postaci, podkreślany bywa ich szczególny patronat (jak gdyby interreksa; częsty motyw w dziewiętnastowiecznym kaznodziejstwie), wieszczce powołanie pracy (miano „kaznodziei” narodu). Styl Chotkowskiego powściągliwy emocjonalnie, niekiedy tylko dopuszczający drobne poetyzmy, jak np. w kazaniu o Mickiewiczu, nosi cechy przede wszystkim racjonalnego dyskursu (A. Bednarek).

Kazania ks. Władysława Chotkowskiego nosiły na sobie wszystkie cechy ówczesnych założeń homiletycznych. Zgodnie z nimi powinny być one długie. Po latach sam kaznodzieja zwierzał się: „Miewałem kazania wielkopostne w katedrze poznańskiej, które następnie ogłosiłem drukiem. Kazania te trwały około 40 minut”.

Kaznodzieja katedry wawelskiej

W bogatej działalności kaznodziejskiej ks. Chotkowskiego ważną rolę odgrywała ambona wawelska. Jego obecność na tym miejscu można podzielić na dwa okresy: przed rokiem 1900 i po tym roku. Do roku 1900 walczył o palmę pierwszeństwa z Józefem Sebastianem Pelczarem, który od 1880 roku był już kanonikiem katedralnym. W roku 1900,

po przejściu ks. Pelczara na biskupstwo przemyskie, wakującą po nim krakowską kanonię akademicką otrzymał właśnie ks. Chotkowski. Jego działalność kaznodziejska w tym wyjątkowym miejscu była znacząca. Godne podkreślenia są przede wszystkim kazania Chotkowskiego podejmujące problemy społeczne i obronę papieżstwa. Do tej grupy należy kazanie powiedziane w katedrze na Wawelu w 50. rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia pt. *Walka szatana z Najświętszą Panną Marią w dziejach Kościoła* (Kraków 1904) oraz kazanie wygłoszone w katedrze na Wawelu 22 listopada 1908 roku w dzień sekundy kapłańskich papieża Piusa X pt. *Wolność papieża jest rękojmią wolności, równości i braterstwa ludów*.

Szczególną rangę w dorobku kaznodziejskim Chotkowskiego miała *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w katedrze na Wawelu*, 4 lipca 1890 roku. Idea złożenia prochów Adama Mickiewicza w najważniejszej nekropolii narodu pojawiła się już wtedy, gdy zwłoki poety przewożono z Turcji do Francji. Pomyślniejsza sytuacja ukształtowała się dopiero po nadaniu Polakom w Galicji pewnych swobód narodowych. W 1869 r. krakowski dziennik „Kraj” opublikował odezwę: *Zanieśmy prochy Mickiewicza na Wawel*. Powołano specjalny komitet, którego wieloletnie starania zostały uwieńczone sukcesem. 28 czerwca 1890 roku na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem nastąpiła uroczysta ekshumacja zwłok wieszca i triumfalny jego pochód do ojczyzny. Manifestacyjny pogrzeb autora *Pana Tadeusza* miał miejsce 4 lipca. Prostą, metalową trumnę ułożono na karawanie, na posłaniu z rumianków, maków i bławatków. Pochód w otoczeniu nieprzeliczonych delegacji z całego kraju ruszył głównymi ulicami miasta na Wawel. Towarzyszyły mu liczne przemówienia m.in. syna poety Władysława. U wejścia do katedry witał Mickiewicza Stanisław Tarnowski i poeta Adam Asnyk, a w czasie mszy pogrzebowej kazanie wygłosił ks. Władysław Chotkowski.

Nawiązał w nim do historii opisanej w 2 Księdze Machabejskiej (1, 20-36). Naród izraelski w strasznym pogromie stracił wszystko, co miał. Miasto święte i świątynia jerozolimską rozpadły się w gruzy, a sam wygnany ze swojej ziemi popadł w niewolę. Wtedy to jednak kapłani uratowali z ołtarza nigdy niegasnący święty ogień. Skryli go potajemnie w dolinie i obwarowali kamieniami tak, iż nikomu to miejsce nie było znane. Kiedy zaś król perski pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny, wtedy ich potomkowie odszukali ową studnię, ale zamiast resztek ognia znaleźli

tylko gęstą wodę. Ze zwątpienia opadły im ręce. Wtedy Nehemiasz, pełen ufności w moc Bożą, kazał znaleźć wodą polać ofiarę i drewno na ołtarzu. Z chwilą pojawienia się słońca zapalił się ogień wielki na ołtarzu. Użyta tu gra przeciwieństw: ogień – woda miały tym bardziej podkreślać prawdę, że to co z ludzkiego punktu widzenia jest niemożliwe, dla Boga jest możliwym. Może On wodę rozpać w ogień i wskrziesić to, co zagasło. Historię tę prznosił Chotkowski na losy narodu polskiego w okresie rozbiorów. Pomimo utraty struktur państwowych, naród ten nosił wciąż w sobie wewnętrzny ogień posłannictwa. W przekonaniu kaznodziei wystarczy iskra Bożej łaski, a obudzi się on ze zdwojoną siłą.

Dowodzi tego życie i twórczość Mickiewicza. Bóg pokazał przez nie światu, który już uznał Polskę za umarłą „naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę”. Jakkolwiek każdy człowiek ma do wypełnienia ściśle wyznaczone przez Boga zadanie, to przecież niektórych z ludzi Bóg wyposaża w specjalne dary i posyła ze szczególną misją. Do tych wybrańców Bożych należał bez wątpienia „książę wieszczów polskich”. Przyszedł on wtedy, gdy „królów nam Bóg zabrał, gdy wodzom oręż wypadł z ręki, gdy najdzielniejsi poszli z ojczyzny na wygnanie, a nad ziemią ojczystą zaciężył kir żałoby i zawisła ołowiana chmura niewoli”. Nie był on prorokiem, bo nie posiadał daru widzenia. Był natomiast „pieśniarzem od Boga wybranym”. Bóg wyposażył go hojnie i dał go narodowi w historycznie trudnym momencie, gdy „nas za umarłych ogłoszono”. Poeta „dźwignął sztandar upadły naszego imienia i tak go wyniósł wysoko przed światem swojemi pieśniami, że nawet ci, którzy o naszych zwycięstwach nie słyszeli, jego pieśni, na swoje języki tłumaczone, śpiewają”.

Z gorącą wiarą szło w parze u Mickiewicza również wielkie umiłowanie ojczyzny. „Dla ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie... On z drużyną wygnańców jadł gorzki chleb tułaczy, o kiju pielgrzymim wychodził co ranka patrzeć na wschód, kędy we mgle oddalenia pragnął ujrzeć ojczystą ziemię, a co wiosny i jesieni pytał ptactwo wędrowne, czy czasem znad Wilii i Niemna nie leci. Życia połowę przetęsknił, marząc o tem, że wróci może do opustoszałego domu rodzinnego i że go choć pies wierny pozna i powita. Modlił się do Najświętszej Pani, żeby go «powróciła cudem na ojczyzny łono», – a wymodlił, że kości jego ze czcią chowa cały naród w tych uświęconych podziemiach”. Nie wolno zapominać, podkreślał kaznodzieja, że prawdziwą siłą Mickiewicza była wiara katolicka. To ona, wyśmiewana i lekceważona przez jednych, wydzierana przemocą przez carat na Litwie i wśród ludu unickiego, stała się treścią poezji Mickiewi-

cza, którego *credo* zawarte było w dwuwierszu: „Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga: w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga”.

Oprócz wielkich wystąpień kaznodziejstwo wawelskie ks. Chotkowskiego towarzyszyło liturgii całego roku kościelnego. Głosił kazanie w Zielone Świątki O *siedmiu darach Ducha Świętego* i w uroczystość Trzech Króli: *Wiara, ofiarność i roztropność Trzech Mędrców*. W jego spuściźnie przechowywanej w Archiwum Kapitulnym na Wawelu jedna z tek mieści niepublikowane kazania ks. profesora. Wśród nich znajduje się kazanie pt. *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina*, wydane drukiem po przeszło 100 latach w krakowskich „Folia Historica Cracoviensia” (2003). Kazanie to zostało wygłoszone 8 maja 1901 roku, wkrótce po otwarciu dla służby Bożej katedry krakowskiej, odrestaurowanej po wieloletniej, żmudnej pracy, w obecności biskupa krakowskiego Jana Puzyny, niedawno ogłoszonego kardynałem. Nie jest to jedyne kazanie ks. Chotkowskiego ku czci świętego Stanisława. W sumie w zbiorze kazań ks. Chotkowskiego znajduje się sześć kazań o św. Stanisławie, cztery z nich wygłoszone były w katedrze, a dwa na Skałce.

Obowiązek wygłoszenia kazania ku czci św. Stanisława w katedrze na Wawelu spoczywał na kanoniku krakowskim i to kanoniku najmłodszym. Niekiedy kapituła odstępowała od tej zasady, powierzając zadanie wygłoszenia kazania starszemu kanonikowi. Podobnie też było w przypadku ks. W. Chotkowskiego. W 1883 roku kapituła chciała powierzyć ten obowiązek biskupowi pomocniczemu poznańskiemu Janowi Janiszewskiemu, wygnanemu z Poznania w latach „Kulturkampf” i przebywającemu w Krakowie. Z reguły kapituła osobę kaznodziei wyznaczała na swej sesji generalnej na początku lutego. Nie wiadomo, dlaczego bp J. Janiszewski nie mógł wygłosić kazania. Ostatecznie wygłosił je ks. prof. Chotkowski. W kolejnym 1884 roku kapituła o wygłoszenie kazania poprosiła ks. Zygmunta Lenkiewicza. Skoro ten odmówił, kapituła zaprosiła ponownie ks. Chotkowskiego. W obydwu przypadkach ks. Chotkowski zastępował kaznodzieję wybranego przez kapitułę. Natomiast na kapitule majowej w lutym 1892 roku kapituła krakowska zwróciła się bezpośrednio do ks. Chotkowskiego o wygłoszenie kazania. Ks. Chotkowski został wprowadzony do kapituły w roku 1900, a więc kazanie w 1901 roku wygłosił jako najmłodszy kanonik. W kazaniu tym – jak w całym kaznodziejstwie ks. Chotkowskiego – wyraźnie obecne są konteksty historyczne. Mówca sięgał nie tylko do odległej historii, ale odnosił się także do historii najnowszej. Nie tylko dostrzegał, ale mocno artykułował problem strajków szkolnych w zaborze pruskim.

Miał myśl w głowie, płomień w sercu, a w słowie życie...

Teoretyczne uwagi na temat kaznodziejstwa ks. Chotkowski zawarł we wspomnianym wyżej pięcioczęściowym artykule *O naszym kaznodziejstwie. Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń*. Jest to, jak zauważa autor, nie tyle systematycznie ułożona rozprawa, co rodzaj pogadanki o swobodnej formie, w której porusza kilka ważnych dla kaznodziejstwa spraw. Omawia tam zagadnienia akustyki w kościele, najważniejszych mówców drugiej połowy XIX wieku spotkanych w czasie trwania Soboru Watykańskiego I, problem mów pogrzebowych, przygotowania kazań i sposobu ich wygłaszania, gestykulacji; dawał też szereg praktycznych rad wynikających z jego bogatego doświadczenia. Podkreślał, iż co prawda „nie każdy może być mówcą doskonałym, ale każdy ma obowiązek się doskonalić, bo to dzieje się dla większej chwały Bożej i pożytku wiernych”.

Piękne i trafne słowa na temat ks. Chotkowskiego jako kaznodziei zawarł w pośmiertnym nekrologu ks. Alfons Mańkowski. Stwierdzał w nim: „Posiadając, obok warunków zewnętrznych, wspaniałą dar słowa i nieprzebrane bogactwa myśli, kruszył z łatwością argumenty przeciwników, wskazywał właściwe drogi i przekonywał, wprawiał w zachwyt, porywał w górę serca”. Cenne jest także zdanie Stanisława Tarnowskiego, który recenzując na łamach prowadzonego przez siebie „Przeglądu Polskiego” *Mowę wypowiedzianą przy zwłokach śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego* zanotował takie słowa o jej autorze: „Ksiądz Chotkowski jest kaznodzieją niemałego talentu, to rzecz wiadoma; we wszystkim co mówi, znać człowieka co ma duszę, co ma myśl w głowie, płomień w sercu, a w słowie życie...”.

Na zakończenie warto jeszcze przytoczyć zdanie wybitnego kaznodziei okresu międzywojennego ks. Stefana Momidłowskiego († 1958). Zestawiając dokonania oratorskie dwóch wybitnych mistrzów ambony: biskupa Józefa Sebastiana Pelczara i ks. Władysława Chotkowskiego, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, doszedł do wniosku, że „każde ich kazanie stawało się wypadkiem dnia, wydawane jako broszury były rozchwytywane, kto nie mógł słyszeć mówiących, pragnął kazanie przynajmniej przeczytać. Różnili się między sobą bardzo i sposobem ujmowania przedmiotu i stylem i wygłoszeniem, przez długie lata jednak górowali nad otoczeniem. Spotykali się z krytyką, lecz nawet najsurowsi krytycy nie mogli nie przyznać, że mieli do czynienia z talentami niepowszednimi”.

ks. Władysław Chotkowski

*Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama
Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa
w katedrze na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku*

„Ten jest dzień, który uczynił Pan” (Ps 117, 24).

Czyż to trumna w pośrodku krakowskiej katedry, na tak olbrzymim spoczęła katafalku? Komuż to taki wspaniały hołd, tak królewski pogrzeb dostał się w udziale?

Do obcej ziemi poszli po niego; po latach trzydziestu i pięciu z grobu go wydobyli; wzięli go rodzinie i oddali go całemu narodowi; wykuli grób w podziemiach Katedry obok grobów królewskich, aby go tu pochować, we czci powszechnej.

Czoło narodu: najlepsi i najmożniejsi tej ziemi, książęta Kościoła i duchowni, panowie i lud, starzy i młodzi prowadzili tę trumnę przez miasto wśród tysiącznych tłumów, co przybyły z dala i z bliska, aby cześć jej oddać publiczną. Wszyscy, którym przestrzeni i stosunków zapory pozwoliły, zbiegli się tu dziś w jeden wielki orszak żałobny.

Ozdobił się stary królewski gród, jakby na odświętny dzień. Uderzono w królewski dzwon, a łączące się z nim śpiżowe głosy krakowskich dzwonów, zlewały się z dźwiękami pieśni i muzyki tonami w harmonijne akordy wielkiej pieśni żałobnej, którą zdał się śpiewać cały naród.

Któż jest ten śmiertelnik, którego pogrzeb zostanie po wszystkie czasy niewygasłą pamiątką, jak naród czcić umie swoich synów? Czy to król, czy książę, czy hetman jaki?

To król na ducha bezkrólewiu, wódz na myśli bezdrożu, hetman na górnych szlakach, kędy sama tylko prawda zwycięża. Kapłan i stróż tego znicza wiekuistego, który z dawnych przechowany wieków, jak w *arce przymierza, pomiędzy dawnymi a młodszymi laty*, stanowi węzeł nierozzerwalny naszej jedności, spójnię siły i dźwignię ratunku. Karmiciel narodu, który chleb żywotnej pociechy, dany sobie od Boga, szczodłą ręką łamał narodowi i karmił w dniach głodu duchowego, krzepił jego siły, umacniał nadzieję i w górę serca dźwigał. To piewca narodowej chwały, naszej żałoby i skarg naszych odgłos i wyraz, ducha narodu naszego zwierciadło, bo w pieśniach jego przegląda się naród, odnajduje to co myślał, co czuł, co bolał; a młodzi w nich jak w obrazie, uczą się kochać to, co kochali ojcowie.

Tu chcieliśmy go mieć obok grobów naszych królów; w tym kościele, kędy z rąk polskich prymasów i interrexów brali pomazanie Pańskie i koronę królewską; kędy głowy kładli do trumny i osadzili się grobami około trumny św. Męczennika, jak pszczoły około swej królowy. Tu gdy potomni przyjdą się modlić

u grobu Świętego i całować prochy królewskich grobów, będą hołd składać i jemu w tym Sychem naszego narodu.

Miał bowiem naród Izraelski w Sychem miejsce, uświęcone grobami Patriarchów, więc gdy z niewoli egipskiej wychodził: wziął Mojżesz kości Józefowe z sobą; przeto iż był poprzysiągł syny Izraelowe, mówiąc: nawiedzi was Bóg, wynieście stąd kości moje (Wj 13, 19). Przez czterdzieści lat wędrówki na puszczy, wśród walk, staczanych o odzyskanie ziemi obiecanej, towarzyszyła ta trumna ludowi, aby nowe pokolenie, zrodzone już na puszczy wygnania, pamiętało, kto ojców ich w niewoli żywił i karmił wśród głodu, kto ich od niechybnej zguby uratował. Aż odbiwszy swą ziemię obiecaną z rąk nieprzyjaciół: kości Józefowe, które byli wzięli synowie Izraelowi z Egiptu, pogrzebali w Sychem (Joz 24, 32).

Wtedy mogli śpiewać z Psalmistą: *ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się w nim*, ale nam się jeszcze nie radować i nie weselić, choć dzień ten uczynił Pan na pociechę serc naszych strapionych, jakby chwilę pogodną wśród chmur ołowianych smutku, które nad niebem naszym ciążyą. Inaczej też się z tą trumną stało, niż z trumną Józefową.

Przez lat trzydzieści i pięć, jak wędrowne ptaki chodziliśmy odwiedzać grób jego w Montmorency, a odchodziliśmy z życzeniem, aby choć kości jego w trumnie mogły wrócić do kraju, aż się stało, co sam przepowiedział: *Jak bajeczne żurawie na dzikim ostrowie, nad zaklętym pałacem przelatując z wiosną, i słysząc zaklętego piewcy skargę głośną: każdy ptak piewcy jedno pióro rzucił: on zrobił skrzydła do swoich powrócił.*

Więc gdy naprawdę już go między sobą mamy, pozwólcie proszę, że ten obrzęd uroczysty a żałobny jeszcze przedłużę nieco. Albowiem potrzeba było, żeby w tym potoku słów i kapłan katolicki zabrał głos, aby zaznaczyć, że chociaż Mickiewicz jest już dzisiaj całego świata wykształconego własnością, to przecież nie przestał należeć do polskiego narodu – i naród go czci dzisiaj publicznie pogrzebem. A ponieważ to jest katolicki naród, więc go tu w katolickiej katedrze, jako katolika chowa, bo to był katolik. A chociaż się nie mogło tego zabronić nikomu, żeby dokładał się do tej ogólnej czci żałobnej, to czego się przecie musi strzec, żeby sobie go ktokolwiek przywłaszczył i poczytywał za swego, kto się wyparł Chrystusa i katolickiego Kościoła. Albowiem niemalą tej uroczystości dodaje świetność, że kardynał św. rzymskiego Kościoła i książę – biskup krakowski, oraz książęta Kościoła naszego: arcybiskupi i biskupi go chowają, aby dać dowód, że to nie miała być czcza ceremonia i obrzęd narodowy, ale że to jest nabożeństwo katolickie. Więc tu się odbywały bezkrwawe ofiary Mszy świętej i uroczystą Ofiarę odprawił ksiądz kardynał, i my wszyscy tu zasyłamy do Boga modlitwy o spokój duszy Adama, bo wierzymy w to wszyscy, że chwała wiekuiście, o którą dlań prosić mamy, większą dlań nagrodą, niż ziemskie pochwały. Zaczem i mnie jako cel przemówienia nie tyle może przyświecać to, abym głosił wieszczą chwałę, bo trudno by mi było coś do niej dodać, ile żebym z tej chwili skorzystał i pokazał, ile on się przyczynił swemi pieśniami do zbawienia dusz

w naszym narodzie, bo z tego będzie najpiękniejszy wieniec jego żywota, który bym na tej trumnie pragnął także położyć [...].

*

Jeśli narody mają posłannictwo, to niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród nasz wziął posłannictwo od Boga, które spełniał przez wieki w krwawych zapasach, broniąc chrześcijańskiej wiary na wschodnich kresach Europy; a gdy przemoc pozbawiła go politycznego bytu i gdy nam w całym świecie dzwoniło na pogrzeb i *świstano w orzechy* wśród narodowych pieśni naszych wajdelotów, wtedy pokazał Bóg, że *sanabiles fecit nationes* (Mdr 1, 14), że nie umierają chrześcijańskie narody, które od Boga pewne posłannictwo mają, jeszcze nie spełnione. To posłannictwo Polski ma się jednak obecnie spełniać, nie w krwawych zapasach, lecz w wiernym wyznawaniu tejże samej wiary praojców, wobec odszczepieństwa, które od Wschodu i bezbożności, która od Zachodu na Europę się rozlewa.

W takiej to chwili, gdy nas za umarłych ogłaszano, dał nam Bóg wieszczą, który na chrzcie św. wziął imię, co znaczy po polsku *człowiek* – i przezeń pokazał światu naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę. Jemu kazał w pieśniach dać chrześcijańskiej prawdzie świadectwo wtedy, gdy najwięksi poeci w Europie pogańskie pieśni śpiewali. A tak Polska, która była chrześcijaństwa przedmurzem, dopóki nie wytracono oręża z jej dłoni, stanęła teraz do walki na polu ducha, razem z tymi, którzy w innych krajach zapasy w obronie katolickiej wiary rozpoczęli. Między szermierzami tymi, którzy rozbudzali ducha katolickiego: we Francji: Chateaubriand, de Maistre, de la Mennais, Montalambert, Lacordaire; w Irlandyi O'Connel; w Anglii: Wiseman, Newman, Manning; we Włoszech: Rosmini, Joachim Ventura; w Niemczech: Stolberg, Görres, Möhler – będzie zawsze wspominane imię Mickiewicza, bo on pierwszy pieśnią chrześcijańską tym zapasom zawtórował. Potęga jego geniuszu poruszyła naród, a indywidualność jego wywierała taki urok, że osobistym wpływem swoim coraz więcej szermierzy do tej walki dobierał i zyskiwał.

On nawrócił do katolickich przekonań wielkopolskiego poetę Stefana Garczyńskiego, jemu zawdzięczają: jeden z największych naszych kaznodziejów, Hieronim Kajsiewicz, Semeneńko, Jański, Duński, Hube nawrócenie na drogi Boże; w jego głowie powstała myśl założenia Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Pierwszym zawiązkiem tego było stowarzyszenie *Braci zjednoczonych*, które się za jego przewodem zawiązało dnia 19 grudnia 1834 roku po Spowiedzi i Komunii św. celem ćwiczenia się w pobożności i szerzeniu jej pomiędzy wygnańcami. Należeli do niego: Antoni Górecki, Cezary Plater, Stefan Witwicki, obaj Zalescy, Ignacy Domejko i Bohdan Jański.

Katolik z przekonania, pojmował Adam tę prawdę, że nie dosyć wyznawać wiarę, ale że jest obowiązkiem katolika ją szerzyć, więc miał to męstwo chrześcijańskie, że w Lozannie, pomiędzy protestantami w publicznych prelekcjach

objaśniał chrześcijańskiego poetę Prudencyusza, a nosił się z myślą wydawnictwa chrześcijańskich autorów w tłumaczeniu.

Niczym to jednak w porównaniu z tym wpływem, jaki wywarł przez poezje swoje na serca narodu. Kto miał odwagę w Wilnie, ogłosić w pierwszych tomikach poezyi swoich: *Hymn na dzień Zwiastowania N. Panny Maryi*, ten musiał na prawdę umieć *plakać i mówić pacierze*, a podobno w tzw. walce romantyków z klasykami odgrywał bardzo znaczną rolę ten właśnie moment religijnych przekonań. A tak, jak pomiędzy pierwszymi poezjami Hymn do Matki Boskiej zamieścił, tak i ostatnie swoje arcydzieło rozpoczął od wezwania Matki Boskiej, której w dzieciennych latach był przez matkę ofiarowany, będąc bliski śmierci i w Niej pokładał nadzieję, że go *powróci cudem na ojczyzny ton*, a zakończył epopcję w uroczystość Matki Boskiej Zielnej.

*

Z gorącą wiarą łączyła się u Adama gorąca miłość ojczyzny, bo jedno z drugim zawsze idzie w parze. Miłość ojczyzny jest tak dawną, jak dawno ludy rolnicze osiadły na ziemi i poczęły ją w pocie czoła uprawiać; ona przykazaniem się stała, gdy Bóg ludowi wybranemu nadawał ziemię i dał czwarte przykazanie; ona uświęcona została, od kiedy Chrystus Pan nad przyszłym upadkiem swej ojczyzny zapłakał. Ta miłość ojczyzny wywołała natchnione treny Jeremiasza, który wyprosił sobie u króla Nabuchodonozora, gdy lud uprowadzono w niewolę, że mógł pozostać na gruzach zburzonej Jerozolimy, aby jej upadek opłakiwać. Ale gdy ręka niegodziwców zamordowała namiestnika Gedalią, wtedy prorok schronił się do Egiptu i tam podobno został przez wyrodných ziomków ukamienowany. Taka była dola miłośnika ojczyzny, który od dziecięcych lat był przez Boga na proroka powołany, który wymawiał się od posłannictwa tego i wypraszał się mówiąc: *A, a, a, Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina* (Jer 1, 6). Nie dziw, że przeklinał następnie, patrząc na niegodziwość Żydów, dzień swego narodzenia: *przeklęty dzień, któregom się urodził, dzień którego mnie porodziła matka moja, niech nie będzie błogostawiony. Przeklęty mąż, który opowiedział ojcu mojemu rzekąc: urodził ci się syn mężczyzna* (Jer 20, 14-15).

W tej trumnie przed nami to nie prorok, bo on daru widzenia nie posiadał, ale pieśniarz od Boga wybrany, który dla ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie, który patrzył na świetne nadzieje, co zawiodły i krwawe zapasy, co klęski tylko powiększyły; który widział jak wróg pastwił się nad dziećmi szkolnemi i wywoził je w Sybir i który wreszcie patrzył na swary i niezgodę tych, którzy tułaczy chleb jedząc na obcej ziemi, o to spory wiedli, jak ma być rządzona ta Polska, której jeszcze nie było, podczas gdy w ojczyźnie wróg gospodarzył, jak *dzik zniszczenia*. To wielkie serce musiało cierpieć straszliwie i sam pono najlepiej ten ból oznaczył, gdy mówi o sobie: *Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze; patrzę na ojczyznę biedną, jak na ojca wplecionego w koło*.

Cóż dziwnego, że gdy Jeremiasz w bólu i rozpacz przeżył dzień swego urodzenia, znalazło się na strunach naszych poetów wiele skarg i żalów, że w rozpacz naród do rozpaczliwych kroków pobudzali. Do nich to odezwał się nasz wieszcz z upomnieniem: *Znam ja was! każda piosnka wajdeloty nieszczęścia wróży, jak nocnych psów wycie! Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie: nam zostawiacie chwałę i zgryzoty!*

Ta jest bowiem najwyższa chrześcijańskiego poety zaleta i jego geniuszu próba, że wśród nieszczęść i klęsk nie sarka, nie złorzeczy, lecz cierpienia poczytuje za pokutę, za ofiarę i poświęcenie, na przebłaganie win swoich i całego narodu, gdy śpiewa: *Jak Ty na krzyżu – twój sługa, twe dziecię, niechaj tak cierpi i kocha na świecie!*

Jeremiaszowi dane było na gruzach ojczystego miasta śpiewać gorzkie treny, ale nasz pieśniarz i tej nie miał pociechy. On z drużyną wygnańców jadł gorzki chleb tułaczy, o kiju pielgrzymim wychodził co ranka patrzeć na wschód, kędy we mgle oddalenia pragnął ujrzeć ojczystą ziemię, a co wiosny i jesieni pytał ptactwo wędrownie, czy czasem z nad Wilii i Niemna nie leci. Życia połowę przetestował, marząc o tym, że wróci może do opustoszałego domu rodzinnego i że go choć pies wierny pozna i powita. Modlił się do Najświętszej Pani, żeby go *powróciła cudem na ojczyzny łono* – a wymodlił, że kości jego ze czcią chowa cały naród w tych uświęconych podziemiach.

W tej duszy chrześcijańskiego poety, odbijają się jak w zwierciadle cierpienia i męki wygnania, nieszczęścia i klęski narodu, ale mimo to przeważa w jego piersiach ta *prawda świętej wiary, że miłość rządzi plemieniem człowieczem, że trofeami świata są ofiary*.

Ta myśl widoczna w jego pieśniach: w poświęceniu Grażyny, która męża ratuje od hańby; w Gustawie, który się przeradza w Konrada i ziemską miłość porzuca dla miłości ojczyzny; ta myśl przede wszystkim świeci w bohaterze jego wielkiej epopei, w arcydziele, godnym poety chrześcijanina, w spowiedzi Robaka na łożu śmiertelnym.

Miałoby to być nieprawdą, że trofeami świata są ofiary?

Gdyby się godziło umarłym przerwać spokój i wywoływać królewskie cienia z grobów, wtedy wolałbym tu dzisiaj: Najmiłościwsi Panowie! spoczywając tutaj w majestacie grobowej pleśni! dajcie nam na chwilę posłuchanie. W tym dniu, *który uczynił Pan!*

Ty Najmiłociwsza Pani! której ofiara pozostanie po wszystkie czasy przykładem i wzorem dla Polek, bo zjednała nam przed czterema wiekami Litwę, a Chrystusowi dusze tego narodu: oto twej ofiary owoc jeszcze jeden. Tego największego naszego poetę zrodziła litewska ziemia, po Bogu więc tobie zań trzeba dziękować królowo, tu gdzie świątobliwych modłów twoich świadek, wielki krucyfiks w ołtarzu, który jak wieść niesie, miał do ciebie przemówić, prawe ramię wyciąga w tę stronę, gdzie stanie trumna poety.

Gdy grób ten zwiedzać będą polskie niewiasty, niech sobie przypominają, w jak dalekie pokolenia i wieki płaci Bóg ofiarę, dla chwały Bożej i pospolitego dobra poniesioną.

Potomkowie Jagiełły, który w tym kościele chrzest święty, koronę i rękę Jadwigi otrzymał: Władysław, Kazimierz, Zygmunt, którzyście Polsce królowali przez blisko dwa wieki i wodzili orły zwycięstwa w trzy strony świata: oto kniaziów litewskich potomek, co dźwigał sztandar naszego imienia i tak go wyniósł wysoko przed światem swojemi pieśniami, że nawet ci, którzy o waszych zwycięstwach nie słyszeli, jego pieśni, na swoje języki tłumaczone, śpiewają.

Gdy królów nam Bóg zabrał, gdy wodzom oręż wypadł z ręki, gdy najdzielniejsi poszli z ojczyzny na wygnanie, a nad ziemią ojczystą zaciężył kir żałoby i zawisła ołowiana chmura niewoli: jego wielkością dźwigał się naród. On mu upaść nie dał, krzepiąc nadzieję i przezeń stało się u nas, co obiecywał prorok: *starcom waszym sny śnić się będą, a młodzieńcy wasi widzenia mieć będą* (Jl 2, 23), *a synowie człowieczy w zastanie skrzydeł Twoich nadzieję mieć będą* (Ps 35, 8).

Cytat za: ks. Władysław Chotkowski, *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w katedrze na Wawelu, dnia 4 lipca 1890 r.*, Kraków 1890. Uwspółcześniono pisownię.

Podbił nasze serca
ks. Antoni Bystrzonowski
(1870-1958)

Wyrazistą osobowością kaznodziejską odznaczał się ks. Antoni Bystrzonowski. Urodził się 3 lutego 1870 roku w Sierczy koło Wieliczki. W Krakowie ukończył słynne Gimnazjum św. Anny, zwane także od założyciela szkoły Gimnazjum Bartłomieja Nowodworskiego. Od 1888 roku studiował w Krakowskim Seminarium Duchownym, a następnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie przyjął w 1893 roku. Studia specjalistyczne uwieńczone doktoratem z filozofii w 1897 roku i z teologii w 1900 roku odbył w Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Po powrocie do Krakowa pełnił funkcję katechety w Gimnazjum św. Anny i rektora Małego Seminarium. W 1909 roku na życzenie kardynała Jana Puzyny objął wykłady teologii pastoralnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, najpierw jako profesor nadzwyczajny, a od 1917 roku jako profesor zwyczajny. Kilkakrotnie powierzano mu stanowisko dziekana Wydziału Teologicznego. Było to w latach 1917-1920, 1929-1930 i 1933-1935. W 1936 roku został kanonikiem kapituły krakowskiej. Był też odznaczony prałaturą papieską. Wraz z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego przeżył aresztowanie i pobyt w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen (1939-1940). Po wojnie w 1948 roku przeszedł w stan spoczynku. Zmarł 30 stycznia 1958 roku.

Dorobek kaznodziejski ks. Antoniego Bystrzonowskiego można zestawić w trzy grupy wynikające ściśle z podstawowych funkcji piastowanych przez niego: katechety, profesora i kanonika wawelskiego.

Egzortator

Dużym uznaniem cieszyły się *Egzorty świąteczne zastosowane do potrzeb uczniów wyższych klas szkół średnich* Antoniego Bystrzonowskiego. Były one – jak zaznacza we wstępie autor – „pamiętką dziesięcioletniej pracy na gorąco umiłowanej niwie”. Jego wysiłki znalazły uznanie uczniów, skoro jeden z nich J. Rączkowski, tak scharakteryzował swego katechetę: „Podbił nasze serca ks. Bystrzonowski [...]. Bardzo wykształcony, czytany, bardzo wyrozumiały, przedobry, odnosił się do nas z ojcowską, czasem jakby koleżeńską serdecznością. Dogmatykę szczegółową wykladał nam nie według szablonu, ale tak, żeby nam trafić do przekonania” (*Wśród polityków i artystów*, opr. W. Stankiewicz, M. Wronkowska, Warszawa 1969, s. 143-144).

Tematyka tych kazań jest bardzo różnorodna. Są wśród nich przemówienia na początek i zakończenie roku szkolnego, dwie egzorty

o modlitwie (*Ora*) i pracy (*Labora*), egzorty na uroczystości Pańskie i roku liturgicznego (Objawienie Pańskie, Wniebowstąpienie, Środa Popielcowa), maryjne (Narodzenia NMP, Matki Bożej Różańcowej, Niepokalanego Poczęcia NMP, Zwiastowania NMP) i świętych patronów polskich, jak: św. Jadwiga Śląska, św. Jan Kanty, św. Stanisław Kostka, św. Stanisław Biskup-Męczennik. Całość kończy egzorta do abiturientów, egzorta na zakończenie roku szkolnego oraz – jako dodatek – słowo pożegnania do dyrektora, profesorów i uczniów Gimnazjum św. Anny wygłoszone 5 kwietnia 1909 roku, z powodu ustąpienia z funkcji katechety gimnazjalnego. Jak sam podkreślił, materiał ten skrzętnie zebrał, opracował według zasad homiletyki i ujął w formę kaznodziejską. Są to teksty długie. Ks. A. Bystrzonowski bowiem – jak sam zaznacza – nie był zwolennikiem dziesięciminutowych przemówień do młodzieży.

Wiązało się z tym pewne przykre dla niego doświadczenie. Arcybiskup Adam Sapieha nie lubił długich kazań. Wydał nawet zarządzenie ograniczając czas ich wygłaszania do 10 minut. Pewnego razu, gdy metropolita odprawiał mszę w kolegiacie akademickiej Świętej Anny, homilię wygłaszał z ambony ks. prof. Antoni Bystrzonowski. Jego starannie przygotowane kazanie przeciągało się. Zniecierpliwiony arcybiskup wysłał do kaznodziei asystującego mu księdza z żądaniem, aby niezwłocznie zakończył przemówienie. Ponieważ kaznodzieja nie poradził sobie szybko z homilią, choć zapewne starał się ją jak najprędzej zakończyć, wobec tego metropolita natychmiast podszedł do ołtarza i zaintonował: *Credo in unum Deum*. Kaznodzieja w tym stanie rzeczy zaznaczył swe niezadowolenie już tylko machnięciem ręki (*Księga Sapieżyńska*, t. 2, Kraków 1986, s. 753).

Teoretyk kaznodziejstwa

Drugą grupę w dorobku ks. Bystrzonowskiego tworzą te teksty, które pisał i wygłaszał w charakterze profesora uniwersyteckiego. Należą do niej artykuły poświęcone teorii kaznodziejstwa, recenzje, wstępy do zbiorów kazań oraz same kazania.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł *Stanowisko homiletyki względem świeckiej retoryki oraz wzajemny stosunek przyrodzonego i nadprzyrodzonego czynnika w kazaniu*, zamieszczony w „Gazecie Kościelnej” w 1917 roku. Ks. Bystrzonowski stawia w nim pytanie: jaki jest stosunek homiletyki do retoryki? Czy i w jakim zakresie należy przy przekazywaniu słowa Bożego posługiwać się pomocą i środkami wymowy świeckiej?

Odpowiadając zauważa, że „kazania, któreby odpowiadało majestatowi Boga i godności dusz ludzkich, nie wyuczy się nikt w żadnej szkole retorycznej, kto nie uczęszcza równocześnie do «szkoły apostołskiej». Jeżeli bowiem kazanie jest w swej istotnej treści bezpośrednim objawieniem Boga, musi jego głoszenie podlegać przede wszystkim prawom tegoż objawienia i w nim należy szukać wyświeślenia istoty, treści, celu i środków wymowy kazalnej. Wszystkie te wywody przemawiają za bezwzględnym i niezaprzeczoną piewszeństwem boskiego pierwiastka w kazaniu. Treść objawienia stanowi szpik i jądro nauczania, naturalna wymowa jest tylko niezbędną osłoną i szatą, w której prawda Boża się okazuje”. W konkluzji artykułu autor dochodzi do wniosku, iż można „platońską definicję wymowy schryścianizować na definicję wymowy świętej: «sztuka prowadzenia dusz do Chrystusa», lub jeszcze bardziej precyzyjnie jako „sztuka nadnaturalnego prowadzenia dusz do Chrystusa za pomocą słów” i jako taka „musi zająć pierwsze i najwyższe miejsce pośród wszystkich tworców ducha katolickiego, które zasługują na nazwę sztuki”.

Kaznodzieja katedry krakowskiej

Trzecią grupę w twórczości ks. Antoniego Bystrzonowskiego zajmują kazania pozostające w ścisłym związku ze sprawowaną funkcją kanonika katedralnego. Już w zbiorze egzort znajduje się jedna z wyraźną adnotacją, iż została wygłoszona w katedrze. Jest to kazanie *Duch ku ideałom – ramiona do pracy*. Poświęcił w nim wiele miejsca roli i znaczeniu ideału w życiu człowieka. Warto przybliżyć przesłanie tej egzorty.

Zdaniem kaznodziei wawelskiego rolę, jaką spełnia w życiu człowieka ideał, można porównać z funkcją latarni morskiej. Zbudowana na wysokiej skale świeci wśród burz i nawałnic, pokazując okrętom właściwą drogę, pozwala uniknąć niebezpieczeństw grozących zniszczeniem. Taka funkcja przypada ideałowi do spełnienia w życiu ludzkim. Postawiony wysoko w duszy, oparty na mocnym fundamencie oświeśla i wskazuje drogi pewne. Trzymając się go uniknie się tych mielizn, których świat jest pełen i spełni się w całej doniosłości zadania stawiane przez życie. Ideału szczególnie potrzebuje młodzież „wypływająca na burzliwe morze świata”.

Czym jest ideał? Odpowiadając na to pytanie ks. Bystrzonowski stwierdza, że jest to „wielka i szlachetna idea. Przenosi ona duch nasz od szarzyzny życia w rajską dziedzinę ideału, kędy według słów poety: zapał tworzy cud, nowości potrząsa kwiatem i obleka nadzieję w złote malowidła”. Ideał polega na stawianiu sobie celów niedościgłych tak

dla możliwości rozumu, jak też ramienia ludzkiego. Niemniej „z tego świata zaczarowanego spływa na nas moc pozytywna, z tych niebiańskich zachwyków duszy rodzi się potęga czynu, z miłości tego wszystkiego, co najwyższe, najlepsze, najpiękniejsze, powstają ziarna wszystkiego, co dane jest człowiekowi stworzyć w zakresie dobra i piękna, co tutaj na ziemi stać się może naszą zdobyczą rzeczywistą, na chwałę Bożą, pożytek nam samych, naszego narodu i ludzkości”. Potęgą ideału jest więc ogromna. Wszystko, co człowiek stworzył wielkiego w zakresie dobra i piękna, co przynosi chwałę Bożą i pożytek nam samym, narodowi i ludzkości bierze swój początek z tego zaczarowanego świata, jakim jest świat ideałów. W ten zaczarowany krąg najwyższych wartości trzeba wejść, niejako „poślubić go dozgonną wiernością” i w tej służbie trwać przez całe życie. Może się zdarzyć – zauważa kaznodzieja, że ideał ten straci się chwilowo przed oczu. Niemniej „raz dojrzany zostawia w duszy ślad niezatarty” nawet wtedy, gdy życie dalekie jest od piękna, a przypomina raczej drogę błotnistą i grząską.

Ideał bowiem to „wielka i niewzruszona Zasada”. Budzi on zapal do wszystkiego, „co dobre, piękne i szlachetne”. Proces dorastania do ideału rozpoczęty w młodości trwa przez całe życie. Najbardziej odpowiednim czasem kształtowania ideału jest młodość. Człowiek jest wtedy najbardziej otwarty na wielkie wartości. Wychowanie do ideałów domaga się pewnego przewodnika. Zadaniem jego jest „raz po raz uderzać w delikatną strunę zapalu serc młodzieńczych do ideałów, słabe podpierać, niepewne kierować, fałszywe usuwać, a zawsze i wszędzie [...] budzić i utrzymywać podniosły kierunek duszy”. Rolą wychowawcy jest wskazanie wychowankom tych obszarów ducha, na których mogliby rozwinąć swoje zasoby, uzdolnienia, namiętności i porywy. Osoby, którym nie udało się zaszczepić umiłowania ideałów przedstawiają smutny obraz. Jako wieloletni, doświadczony katecheta Bystrzonowski z przykrością stwierdza, „że pewien odłam naszej młodzieży mało ma cech młodzieńczych: jakiś chłód zimny wieje tam, gdzieby się miało wszelkie prawo oczekiwać świeżości ducha, entuzjazmu, zapalu i ognia, jakiś głęboki smutek, znużenie i pesymizm brzemieniem nad siły zdaje się tłoczyć serca młode, któreby raczej żywiołowa wesołość, radość z życia i ochota do życia rozsądzać powinny. Dusze te silne tak często pogrążone w śnie letargicznym, podobne wodom ewangelicznej sadzawki, gdyż brak im anioła dobrego natchnienia, któryby je stojące poruszył, brak im wielkiego ideału, któryby świecił przed nimi, ożywił, pociągał, a unosząc się nad młodością, wskazywał jej cel górny życiowej wędrówki i metę,

ku której winna zdążyć”. Co gorsza, brak ideałów sprawia, że młodzież marnuje „bogactwo swoich uzdolnień w najohydniejszych nadużyciach zmysłowych i topi je w bagnisku rozpusty”. Innym niebezpieczeństwem jest rzucenie się w wir walki najskrajniejszych stronnictw politycznych. Przyczyny tego stanu rzeczy widzi kaznodzieja w nieznajdywaniu przez młodzież pól do swej działalności, do realizacji swoich zasobów. Młody człowiek przypomina bowiem bystry, rwący strumień górski. Posiadając szczupłe i wąskie koryto, „gdy nagłą wzbierze ulewą, nie mogąc w niem mnogości wód rozmieścić, gwałtownie wychodzi z brzegów, na łąny i zboża się rozlewa, tak młodzież, której gorącym uczuciom wytłaczają zimne łożysko, nie znajdując ujścia dla swych płomieni, za błędnymi pójdzie ogniskami, aż w końcu rozpocznie walkę ze wszystkim, co na tradycji, wierze, prawie, cncie jest opartem. Zadaniem dobrego wychowawcy jest zatem pokazywanie tych obszarów, na których może się dokonywać prawidłowy rozwój człowieka, ku wielkości. Dzieje się tak wtedy, gdy wznosi gmach swej osobowości na „tradycji, wierze, prawdzie i cncie”.

Zagrożeniem w kształtowaniu ideałów w wieku młodzieńczym są nie tylko słabości natury ludzkiej, zły wpływ otoczenia, ale także zatruta ideologia. Ks. Antoni Bystrzonowski występuje ze zdecydowaną krytyką pozytywizmu w jego materialistycznej odmianie. Widział w nim prąd filozoficzny, który nie sprzyja rozwojowi ideału u młodzieży. „Nie rozdmuchuje tej promiennej iskry duszy, która wznieca płomień szlachetnego zapału i odciąga człowieka od egoizmu do poświęcenia się i oddania Bogu, społeczeństwu, ojczyźnie”. Pozytywizm z dużą dozą sceptycyzmu patrzył na kształtowanie ideałów. Widział w nich coś, „co upaja i odurza zanadto, co sprawia, że zapomina się o rzeczywistym świecie”. Krytykując kształtowanie ideałów, pozytywizm wysuwał własną wizję człowieka. „Życie trzeba brać takim, jakim ono jest, aby go użyć roztropnie i pożytecznie, trzeba się zająć trzeźwo obecną tylko dobą, bo życie domaga się realizmu”. Uzdrawienie chorób społecznych winno się zdaniem koryfeusza tego kierunku dokonywać na drodze „realnej, konkretnej, niezmordowanej, w pocie czoła pracy, która zagon po zagonie użyźnia do nowych owoców, a przekazywana od jednego pokolenia drugiemu, rośnie w moc i potężnieje, znacząc swe szlaki w kierunku zdrowego, od Boga ludziom wytkniętego, a szczęście niosącego postępu”. Oceniając tę teorię ks. Bystrzonowski zauważa, że „ci, co tak mówią, zapominają o tym, że ta powszednia, tak zawsze ciężka i żmudna praca, prowadzona w pocie czoła i wśród wszelakich

umartwień, mizerne tylko i nędzne musiałyby przynieść owoce, a nawet wkrótce opadłyby nas w niej siły, gdyby ich nie krzepiła jakaś wielka i szlachetna, przewodnia idea”.

Najwyższym ideałem, do którego winien dążyć człowiek jest Bóg. Jest On źródłem i oparciem wszystkich ideałów ziemskich. Przemawiając do abiturientów, ks. Bystrzonowski wyraźnie o tym mówi. „Niechże wam tedy, wpływającym na burzliwe morze świata, skałą utwierdzenia przez całe życie będzie silna i niewzruszona wiara, a najwyższym ideałem, z którego wysnujcie, na którym oprzyjcie wasze ideały ziemskie, zawsze i wszędzie Bóg!”. Modny w drugiej połowie XIX wieku pozytywizm głosił hasła pracy w imię postępu. Czyż może być większy postęp i dalej idąca ewolucja nad doskonalenie siebie na miarę, do jakiej wzywa nas religia. Jest to miara doskonałości samego Boga. „Bądźcie wy tedy doskonali, jako Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest” (Mt 5, 48). To religia pokazuje nam „Boga jako najwyższy przedmiot miłości i najwyższy wzór do naśladowania i nakładając na nas obowiązek doskonalenia się na podobieństwo Boga według zalecenia Zbawcy, «bądźcie wy tedy doskonali, jako Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest», głosi tym samym zasadę prawdziwego postępu i ewolucji nieznającej granic, wprawia każdego z nas w ustawiczny ruch, tłumaczy zadanie pracy w pocie czoła i otwiera przed nami szerokie do rozpędu pole, stawia dla naszych dążeń metę wzniosłą i bez kresu, skupia wszelkie nasze pożądania, aspiracje, tęsknoty u samego szczytu tj. nieskończenie doskonałej Istności Bożej”. Rola religii jest ogromna. Ona prowadzi nas do spotkania z Bogiem, w objęcia Boga.

Kim jest Bóg w kazaniu Bystrzonowskiego? Jest On najpierw absolutem, doskonałością. „Twórcą wszechistnienia, początkiem, pierwowzorem i ostatecznym celem wszelkiego bytu”. W świecie, w którym dokonują się nieustanne zmiany, On jeden tylko jest niezmienny. On niespożytą mocą, rozumem i miłością. To za czym tęskni ludzkie serce i walory estetyczne, a więc prawda, dobro i piękno „to tylko troisty, tryskający na świat promień Jego Boskiej doskonałości”. Dla tematyki ideału Polaka-katolika doniosłe są następane słowa. Bóg jest bowiem „absolutem doskonałości”. W związku z tym, jak zauważa ks. Bystrzonowski „wszelkie dające się tylko pomyśleć ideały z Niego, jako ze słońca biorą swój początek i w nim jakby w ognisku, jak w Pierwiastku jedności, w Nim dopiero stają się rzeczywistością”. Szukanie ideałów poza Bogiem, czy w oderwaniu od Niego staje się bezowocne. Człowiek taki „goni czcze mary i własnej wyobraźni puste majaki”. Wtedy

też nieodstępna towarzyszka człowieka, wiekuista tęsknota za prawdą, dobrem, pięknem i miłością, będzie dlań nierozwiązalną zagadką i zatruje mu życie nieznośną męczarnią, jeżeli go nie krzepi nadzieja, że kiedyś wszystko to znajdzie i będzie nasycon, gdy się okaże chwała Tego, «który jest i który był i który przyjdzie Wszechmogący», w dzień możliwości Swojej w jasnościach świętości”.

Specjalną rolę w życiu człowieka odgrywają wynikające z religii silna wiara, miłość i cześć dla Boga. Stają się one fundamentem wszelkiej cnoty, budują i rozwijają w duszy człowieka prawy charakter. Tylko na tym fundamencie narodzić się może rzetelna sprawiedliwość, niewzruszona i niezachwiana. Z wiary, miłości i czci Boga wypływa najbardziej dojrzałe podejście do obowiązków i powinności. Bowiem „tylko Dobro Najwyższe warte jest tego, aby je słuchać bez zastrzeżeń, tylko Dawca życia ma prawo rozkazywać mi bezwzględnie i wymagać ode mnie ofiary zupełnej”. Tam, gdzie brak jest motywacji nadprzyrodzonej, brak wiary i miłości Boga, tam co prawda można spotkać „błyski talentu i pozory cnoty i chwilowe szlachetne porywy, przemijające jak obłok poranny, ale w gruncie serca jest aż nazbyt często próżnia wszystkiego, co szlachetne i piękne”. Dlatego też ci, którzy słowem, piórem i przykładem niszczą w młodzieży uczucia religijne, a zaszczepiają jad niewiary i zwątpienia godni są publicznego napiętnowania. Są to bowiem „najwięksi wrogowie pięknych i silnych charakterów, najzagorzalsi nieprzyjaciele potęgi i siły duchowej w ludzkości”. Mówca myśli z niepokojem o przyszłości, w której wzięłyby górę nowoczesne prądy materialistyczne dążące niepowstrzymanie do wykorzenienia ze świata wiary w Boga. „Pierwszym objawem dokonanego przez nie przewrotu i rozkładu byłoby zachwianie wiary w szczęście i wartość życia, za czym musiałoby pójść zwątpienie zatruwające źródła nadziei i miłości, brzemienne ogromem bólu i goryczy dla wszystkich, lecz osobliwie dla młodych”. Zadaniem zatem Polaka-katolika jest dostrzegać w Bogu źródło wszelkiego dobra, prawdy i piękna, a zatem wszelkiego ideału. Stąd też kieruje ks. Bystrzonowski apel do swych słuchaczy: „Panu Bogu oddajcie pierwsze miejsce w waszej myśli i sercu, nie traćcie Go nigdy z oczu, służbę u Niego uważajcie za zaszczyt, za szczęście, za główną podstawę siły i chwały narodowej”. Życie ludzkie winno ożywiać pragnienie dążenia do Boga. Dokonuje się to przez pracę podjętą w imię idealnych pobudek. Wznosi ona ku Bogu i z nim łączy. „Każda praca w imię idealnych podjęta pobudek może was wznosić ku Bogu i z Bogiem połączyć”. Tak

jak przy stworzeniu pierwszego człowieka, tak dusza nasza rodzi się dla Boga i odnajduje pokój przez pracę w imię wielkich ideałów. Jesteśmy bowiem stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Z tym, co Bóg miłuje spotykamy się na drodze realizacji ideału.

Z ideałem Boga łączy się ściśle ideał Jezusa Chrystusa. Jak stwierdza kaznodzieja „dopiero w Chrystusie doskonałość absolutna przybiera dla nas kształt konkretny i dotykalny, gdyż «w Nim mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie» i objawia się w postaci ludzkiej, a przeto w Nim okazuje się wszelka doskonałość, jakiej natura ludzka absolutnie jest zdolna”. Jezus Chrystus – zdaniem ks. profesora – jest „wszechstronnym i wiecznym ludzkości ideałem”. Wzywając człowieka do doskonałości, Zbawiciel czyni to na dwa sposoby. Po pierwsze sam jest „żywym ideałem, który odbłyśkuje światłem dającym kierunek każdemu ideałowi ziemskiemu”. Jezus wzywa do naśladowania siebie w słowach, które przytacza kaznodzieja: „Dałem wam przykład, abyście jakom Ja wam uczynił tak i wy czynili” (J 13, 15). Wzywając człowieka do doskonałości, która polega na realizacji wielkich ideałów, daje jednocześnie łaskę. „Łaska Jego zaczerpnięta ze sakramentów św. Uzbraja serce ludzkie w siłę duchową, co umożliwi sprowadzenie ideału z teorii do czynu i życia”. Dzięki łasce Chrystusa wielkie ideały stawiane przed oczy nie pozostają nieosiągalną utopią, pobożnymi życzeniami, ale nabierają konkretnych kształtów, stają się możliwe do zrealizowania. Obrazowo mówiąc bez Chrystusa, „wszelkie ideały podobne są do paciorków, którym zabrakło nici wiążącej je w całość, a które rozprysną się w nieładzie”.

Posiadając Chrystusa, który żyje w nas przez wiarę i miłość człowiek może skutecznie pokonać wszelkie zakusy złego. Z Chrystusem – przekonuje ks. Bystrzonowski – pokona się wszelkie przeciwności życia, krzyże, pokusy, to co złudne i znikome. „Z Chrystusem jesteś ty wyższy nad wszystko: wyższy nad pokusę przez wierność jednemu Przyjacielowi i Boskiemu Dobroczyncy twemu; wyższy nad krzyże i przeciwności życia przez zetknięcie się z światłością, miłością i siłą Serca Jezusowego, które ma zawsze dla serc naszych «balsam i miód i oliwę»; wyższy nad korzyści powodzenia i szczęście doczesne przez oderwanie się od tego, co złudne i znikome”. Umiłowanie Chrystusa, wybranie Go prawdą, drogą i życiem sprawi, że w ślad za tym pójdą właściwe wybory w życiu narodowo-społecznym tych orientacji, które są z Nim zgodne. „Jeżeli Chrystus będzie dla was «prawdą, drogą i żywotem», już się nie pytam, jakie będą wasze przekonania polityczne, lub do jakiego w przyszłości zechcecie należeć

stronictwa, bo wiem, że z Chrystusem w duszy będziecie przez całe życie entuzjastycznie służyć prawdzie i sprawiedliwości, że waszym ideałem narodowym, społecznym, politycznym, że programem całego życia będzie praca nad urzeczywistnieniem wielkiej idei Chrystusowej zaleconej w tych słowach Jego modlitwy: «przyjdź królestwo Twoje»”.

Służba Chrystusowi, tym ideałom, które są Jemu bliskie prowadzi do budowania królestwa Bożego na ziemi. „Królestwo Boże nie odrywa nas od celów doczesnych, ale je uświęca; nie powstrzymuje postępu, ale daje szlachetny impuls do rozwoju i życia, które uczy kochać, cenić i za nie Bogu dziękować; nie mrozi pomyślności i szczęścia doczesnego, ale je zabezpiecza, a gdyby cała ludzkość ten wielki cel podjęła, aby «się przybliżyło królestwo Boże» i dlatego celu wszystka pracowała, doszłaby zaprawdę do pokoju w miejsce wojny, do dobrobytu w miejsce nędzy, do czystości w miejsce występku, do miłości w miejsce nienawiści, do szczęścia niezmaconego w miejsce zgrzytów, a ta smutna ziemia dziś zwana łez doliną, stałaby się przedsiönkiem raj!»”. Ideał chrześcijański jest tak wielki, że przekracza daleko bardziej to wszystko, co oferuje człowiekowi świat. Jest też możliwy do realizacji na każdej drodze życia i w każdym zawodzie. „Jakikolwiek zawód obierzesz sobie w przyszłości, każdy oświecisz promieniem twego ideału, każdy ożywisz odrodzoną ideą służenia najwyższemu dobru i szerzenia królestwa Bożego na ziemi”.

Realizacja ideału Polaka-katolika obejmuje wszystkie stany i zawody. Bystrzonowski analizuje szczegółowo wiele z tych powołań i zawodów. Od stanu kapłańskiego „idea Chrystusowa zażąda od ciebie, byś miał w sobie sól mądrości i światłem cnót świecił, by chwała Boża i dobro bliźniego nade wszystko cię obchodziły, byś płonął przez całe życie jak pochodnia «gorejąca i świecąca» w domu Bożym, gorącością własnego ducha opromieniał i ogrzewał drugich, a dla siebie nie chciał nic, niczego nie brał, niczego nie pragnął”. Realizacja ideału w przypadku prawników wymagać będzie szczególnego umiłowania sprawiedliwości i odznaczania się niezwykłą uczciwością. Poświęcający się sztuce lekarskiej naśladować będzie miłosiernego Samarytanina. „I znowu nie zysk, nie renoma, nie liczna, a bogata klientela będzie wam bodźcem do ciężkiej pracy, ale ta myśl godna szermierzy królestwa Bożego, że waszą nauką będą błogosławić tysiące, a wasze błędy, z których każdy może być śmierci przyczyną, opłakiwać wdowy i sieroty”. Specjalizacja w naukach wyzwolonych zmierzać będzie do wychowania i kształtowania ludzi w duchu ideału chrześcijańskiego, a więc na fundamencie najsilniejszym

wierze, nadziei i miłości Boga i ludzi. Realizacja ideału Polaka-katolika domagać się będzie od rolnika pracy na roli z ideałem Chrystusa w duszy, obrony tej ziemi, by pozostała w ręku polskim, starań, aby lud wiejski pozostał na tej ziemi. Realizacja ideału Polaka-katolika możliwa jest w każdym nawet najbardziej skromnym zawodzie, na najmniejszej posadzie, bo „z ideałem Chrystusowym w duszy każde, najpospolitsze nawet zajęcie urośnie dla ciebie w wartość, zacność i znaczenie”.

Celem realizacji ideału staje się budowanie królestwa Bożego. „Im więcej znajdzie się podobnych tobie, co także cegiełki stawiać będą, tym szybciej ludzkość kroczyć będzie naprzód w prawdziwym postępie ku coraz pełniejszemu życiu i coraz doskonalszemu, własnemu szczęściu, tem bliższym się stanie królestwo Boże”. Realizacja ideału wymaga ukochania go, wyteżenia rąk do pracy. W zamian jednak za podjęcie tego trudu nie grozi w życiu nuda i przesyt, zawód i rozczarowanie. Podjęcie realizacji ideału zapewnia młodość ducha pomimo fizycznej starości, daje satysfakcję opartą na spokoju sumienia i na przeświadczeniu o dobrze spełnionym zadaniu życiowym. Ta praca nie jest łatwa i wiele kosztuje. Czyni jednak szczęśliwym każdego, „jeżeli osobistym wysiłkiem dorzucił choć cegiełkę do ogólnego dobra, a trudem całego życia złożył w łono ludzkości ziarno zdrowe, które kiedyś, gdy czas na nie przyjdzie kiełkować pocznie i owoc przyniesie”. Kończąc egzortę ks. Bystrzonowski rozsyła swych słuchaczy do pracy nad realizacją ideału. Stwierdza: „Idźcie z ideałem Chrystusowym w duszy, z wiarą i zaufaniem, że dla sprowadzenia królestwa Jego na ziemię wiele zdziałać możecie”. Trudowi realizacji ideału musi towarzyszyć silne przeświadczenie, że roztropność, hart i wytrwałość wszelkie trudności zdołają zwyciężyć.

W realizacji ideału nie można zapomnieć, że miłość ma być najpotężniejszą siłą, „uczuciem najmocniejszym, które gasnącą iskrę rozdmuchuje; miłość podniętą i sprężyną wszystkich czynów i postępów ludzkich, ona jedna «wszystko znosi, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa», ciężaru nie czuje, pracy nie waży, o więcej się kusi, niż może, ona też nie zadowala się miernością”. Ogień miłości do ideału rozpalany w głębi duszy musi „przetrwąć zwycięsko niejedną próbę wartości człowieka i mimo pokus oportunistów i tak zwanej praktyczności życiowej nigdy karku nie ugiąć, lotu nie obniżyć, skrzydeł nie połamać, ale śmiało patrzeć w słońce obowiązku i służyć mężnie ideałowi”. Ideał Polaka-katolika ściśle łączy te dwa oblicza miłości Boga z miłością do ludzi. Ta miłość ludu nakazuje, by ich „ciepłem własnego serca ogrzać, wes-

przeć ich siłą waszego ramienia, oświecić światłem rozumu i przynieść im odrodzenie świeżością waszego ducha”. Realizacji ideału nie może przeszkodzić fakt, że zło pokazywać będzie swoje pazury. „Chociaż fałsz, zło i brzydota panoszą się na świecie ze siłą fatalną, tylko prawda, dobro i piękno mają trwałość nieśmiertelną i potęgę niespożytą, która niezawodnie zwycięży. Szczęśliwy, kto w ostatecznym mocowaniu się sił wrogich znajdzie się po stronie ideału, ale szczęśliwszy kto w czasach zaniku ideałów wysiłkiem i poświęceniem całego życia do tego zwycięstwa się przyczyni i ten tryumf przyspieszy”.

Całość egzorty o wymownym tytule *Duch ku ideałom – ramiona do pracy* kończy kaznodzieja uroczystym rozesłaniem: „Idźcie więc, młodzieńcy, ideałowi Chrystusowemu ścieżki w życiu torować, idźcie go w duszach ludzkich rozbudzać, idźcie z miłości dla ideału wyteżać ramiona do pracy i trudu, do ofiary i poświęcenia, idźcie dla ideału żyć, walczyć i zwyciężać, jeśli będzie potrzeba, cierpieć i umierać”. Temu wysiłkowi towarzyszy i wspiera „Bóg i Królowa Korony Polskiej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”.

Z późniejszych lat szczególne znaczenie posiada *Kazanie [o królowej Jadwidze w 550 rocznicę śmierci]*. Tekst tego wystąpienia został dołączony do niniejszego opracowania. Kazanie to stanowiło osobisty wkład ks. Antoniego Bystrzonowskiego w starania o beatyfikację Pani Wawelskiej, zainicjowane przez innego kaznodzieję biskupa Władysława Bandurskiego kazaniem postulującym „zbudzenie Jadwigi”.

Osobną grupę tworzą wreszcie okolicznościowe nekrologi pisane przez ks. Bystrzonowskiego z potrzeby serca. Upamiętniają one znanych kaznodziejów: biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, ks. Józefa Caputę, biskupa Arkadiusza Lisieckiego i ks. Antoniego Onufrego Bystrzonowskiego.

Kazanie wygłoszone w katedrze na Wawelu przez ks. Antoniego Bystrzonowskiego

„Tyś chwałą Jeruzalem, tyś wesele Izraela, tyś cześć ludu naszego” (Jdt 4, 10).

Eminencjo, najdostojniejszy Arcypasterzu,
Ekscelencje, najprzewielebniejsi Księża Biskupi,
Przewielebni Księża,
Szanowni słuchacze!

550 lat minęło na falach czasu, kiedy w dniu 17 lipca 1399 r. w godzinach przedpołudniowych, a był to czwartek gromadzić się poczęła u stóp Wawelu wielka niezmiernie rzesza ludzi. Wielu z nich klęczy, wyciągając ręce do nieba i modląc się żarliwie, a wszyscy oczy swe kierują ku północno-wschodniemu narożnikowi zamku, w stronę baszty zwanej Kurzą Stopką, gdzie w cichej, uroczej komnatce kończyła swe młodociane życie jedyna prawowita dziedziczka odwiecznej dynastii Piastów, spadkobierczyni królestwa, korony i berła królów polskich Kazimierza Wielkiego, Łokietka, Bolesława Chrobrego, Matka narodu umiłowana i błogosławiona przezeń królowa Jadwiga. Zapłakane ich oczy świadczą wymownie, jak bardzo leżało im wszystkim na sercu życie i zdrowie przesławnej Pani Wawelskiej. Wtem nadeszła godzina 13, czyli pierwsza z południa, a dzwony wawelskie zajęczały żałośnie, obwieszczając śmierć Królowej. Zrozumieli to zebrani u stóp Wawelu a dusze ich napełniły się przerażeniem i takim bólem, jakby owe spiżowe serca dzwonów uderzały wprost w ich serca. A jęk dzwonów wawelskich pochwyliły wielkie i małe dzwony wszystkich kościołów krakowskich, a za nimi żałośnie rozdzwoniły się dzwony w całej Polsce. Żałośnie jednak od dzwonów jękiem i lamentem odezwały się serca polskie: odeszła od nas nasza Królowa umiłowana, opuściła nas nasza Matka droga, umarła święta. Pograżony w żałobie i smutku modlił się naród z uczuciem czci i niewysłowionego uwielbienia przy Jej zwłokach, ale i z wiarą, że Ona jest już u Boga. A równocześnie ostatni spowiednik Zmarłej, uczony i wymowny Stanisław ze Skalmierza. Jej kosztem wykształcony naprzód w Pradze a potem w Paryżu, a w chwili Jej śmierci już kanonik katedry wawelskiej, niebawem zaś pierwszy rektor odnowionej Jej hojnością akademii, w swoim *Soliloquium de transitu Hedvigis reginae Poloniae*, czyli *Żałosnym rozmyśleniu nad śmiercią królowej*, którym widocznie swoje boleśnie dotknięte serce pocieszyć usiłował, tak się wyraża: «Jeśli już było takie zrządzenie, aby królewska latorośl, pochodząca z rodu świętych, przesławna królowa Jadwiga, matka ubogich, ucieczka nędznych, opiekunka sierót, kotwica bezsilnych, orędowniczka wszystkich poddanych, zaszczyt chrześcijaństwa, ozdoba Kościoła, podpora ołtarzy zesła na zawsze: niech będzie wola Twoja, Panie, bo któż oprze się Tobie!» Któż nie odczuwa, że w tych krótkich słowach obok cichej rezygnacji i pokornego poddania się nieod-

partym wyrokom Bożym, tłumiących nieco głęboką boleść i żal nieutulony piśzącego, tai się nadto radosna nadzieja podobna do tej, z jaką pierwsi chrześcijanie witali śmierć swoich najbliższych, którzy odchodzili do Pana nad Pany i którzy swoją śmierć nazywali „natalitiae” czyli narodzenie dla nieba. Z całą jednak wyrazistością wypowiedział tę myśl Stanisław ze Skalmierza w dniu pogrzebu świątobliwej Królowej, gdy przypadł mu zaszczyt uczczenia Jej żalobnym kazaniem przed złożeniem do grobu. Był on bowiem najwybitniejszym przedstawicielem ówczesnego krasomówstwa i jako oficjalny kaznodzieja uświetniał wszystkie uroczystości tego czasu swoją wymową, niewyczerpany w swadzie oratorskiej, która gubi się w subtelnościach i kwiecistej afektacji, jaką filozofia skotystyczna wprowadziła do płodów ducha średniowiecznego. Nastrzępiał niejednokrotnie swe kazania zawiłymi metaforami, dziwacznymi porównaniami, natchnionymi polotem apokalipsy, a za przykład służyć może jego mowa, nazwana rekomendacją uniwersytetu na nowo założonego, w której cztery fakultety i profesorowie w szeroko rozprowadzonym przez całe kazanie porównaniu zestawieni są ze zwierzętami apokaliptycznymi i przedstawieni jako nowy hufiec, przystępujący do obrony wojującego Kościoła. Ale przemawiając nad grobem swej dostojnej Protektorki wdzięczny wychowanek zapomniał zupełnie o swadzie oratorskiej. Zerwał całkowicie z retorycyzmem, z wszelkimi sztucznymi i przepisami ówczesnej szkoły a mówił sam ze siebie, z głębi swej duszy, z całą prostotą, serdecznie, rzewnie, z dziecięcą niemal tkliwością. Jasno ukazywał w Zmarłej obraz i wzór doskonałej chrześcijanki, słał wielkie Jej cnoty, a głównie niezwykłą Jej pobożność, niewyczerpane miłosierdzie, łagodność tak wielką, że gniewać się nie umiała, pełną pokory dobroć, którą wszystkim okazywała i wstawiała się do króla za tymi, którzy u niego w niełaskę popadli, cierpliwość, z jaką srogie przeciwności, którymi ją Bóg nawiedzał, w milczeniu przetrwała i z nich jakoby kruszec z ognia czystsza jeszcze wyszła. Przedstawiał, jak była rozumną w radzie, przezorną w sprawach publicznych, jak pilnie starała się zachować to, co do korony polskiej należało, a wreszcie tak kończył: «Boską była jej dusza, więc uleciała do Królestwa Bożego. To życie za jedno wygnanie sobie miała, przeto z tego padołu płaczu w niebieskie wróciła strony; czyniła pokój, więc dlatego w przybytku świętości na Syjonie jest jej mieszkanie; starała się o cześć Boga i dlatego radość wieczna nad jej głową jaśnieje; kochała wojujący Kościół i ochraniała go, ile mogła, i dlatego z wojującego przeniosła się do tryumfującego jako pobożnie wierzyć się godzi; zapalała do pobożnych uczynków serca duchownie żyjących i dlatego ich modlitwami wsparta już jak rozumem dostąpiła zbawienia, później zaś błogosławioną zostanie. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, że tak cnotliwa umarła – przynajmniej cieszyć się możemy, że taką była żyjąc, iż sława Jej nigdy na ustach ludzkich nie zemrze, bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imię Jej jest zapisane w księdze żywota». Nie mogąc zaś w obecności królewskiego małżonka dotykać ani żadnej robić aluzji do tego najbardziej może bohaterskiego Jej czynu, że ona

najpiękniejszy kwiat cywilizacji i kultury prawdziwie chrześcijańskiej ówczesnego świata dla rozszerzenia wiary Chrystusowej i dobra trzech narodów jemu z dalekich borów litewskich sprowadzonemu księciu pogańskiemu rękę swą oddała, zwraca się do króla z prośbą: «niech jego królewska mość nie poddaje się niepomiarkowanemu żalowi, ale raczej raduje się, że taką miał małżonkę, która teraz jest Świętą tego królestwa i ludu Obronicielką». Te słowa drgające żałością i uwielbieniem dla królowej Jadwigi, wypowiedziane przez wymownego kaznodzieję, ale i uczonego prawnika, niezadługo profesora na wydziale dekretystów, który musiał je dobrze ważyć, nie były bynajmniej jakąś przesadą, wynikającą z chwilowego kaznodziejskiego uniesienia, ale publicznym oświadczeniem tajonych głęboko przekonań człowieka, który będąc spowiednikiem królowej, znał głęboko Jej duszę i wierzył, że zmarła władczyni jest istotnie świętą. Takie samo zresztą było w narodzie przekonanie i głęboka wiara pokrzepiona słowami kaznodziei, że Bóg, którego Królowa tak żarliwie kochała, czią i chwałą wieczną obdarzyć Ją raczył. Z tą wiarą pobożną płynęli do grobu „Świętej Pani Jadwigi” ubodzy, chorzy, nieszczęśliwi i za Jej przyczyną dostępowali łask nadzwyczajnych, cudownych uzdrowień, wszelakich pociech, a cuda te, nabierając rozgłosu publicznego i mnożąc się coraz liczniejsze, przyspieszały powszechne dążenia do rozpoczęcia procesu o kanonizację, o czym już poważnie myślał biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, do czego z wielkim zapałem przyłączył się arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec, ongiś kanclerz królowej, a więc niezbitnie przekonany o chwalebnym Jej życiu, a zapewne i pełen osobistego dla Niej kultu i pragnąc rzeczy dodać więcej urzędowej powagi, wizytując kanonicznie katedrę krakowską w r. 1426, kiedy jeszcze nie upłynęło lat 30 od śmierci Królowej, wydał orędzie, zalecające założenie osobnej komisji, której zadaniem miało być przesłuchiwanie świadków, ich zeznań o życiu i cudach błogosławionej Jadwigi w celach kanonizacyjnych. Na czele tej komisji stanął oczywiście biskup krakowski. Spośród członków powołanych do niej figuruje na pierwszym miejscu Stanisław ze Skalmierza, niemilkący szerzyciel czci i świętości Królowej. Rezultaty prac tej komisji nie są nam znane. Musiały jednak być podjęte, skoro Długosz, jeden z najgorliwszych czcicieli i orędowników sprawy Jadwigi, w liście prywatnym do kardynała Oleśnickiego około roku 1450 wspominał o zabiegach kanonizacyjnych jako o rzeczy aktualnej. Słabe wprawdzie były już wtedy widoki jej prowadzenia, ponieważ znaczna część sum, przeznaczonych na proces kanonizacyjny, została zużyta na szykującą się wojnę z Zakonem. Toteż sprawa kanonizowania Świątobliwej Królowej nie doszła wówczas do skutku, a następnie zapadła w długą wiekową niepamięć. Pamięć jednak o świętości „Najjaśniejszej Pani Wawelskiej” i cześć niemal religijna dla Niej w sercach polskich, w rodzinach polskich nie zaginęła nigdy, a dziś, choć to już lat 550 upłynęło od Jej śmierci, gorące pragnienie, aby Ją wreszcie ujrzyć w pełnej glorii i aureoli Świętej, odżyła na nowo z wielką siłą w całym narodzie i może Bóg łaskawie pozwoli wielu z obecnie żyjących doczekać jeszcze tej chwili, w której spełnią się

słowa mistrza Stanisława ze Skalmierza: «Sława Jej na ustach ludzkich nigdy nie zamrze», bo błogosławioną, a my w sercach naszych dodajmy: później zaś i kanonizowaną zostanie. A Jadwiga godną jest tego, aby Ją wyniesiono na ołtarze, bo wielkie wiekopomne zdobyła sobie zasługi jako królowa przez ogromne, wprost idealne poczucie spełnienia obowiązków królewskich. Zarówno w dziedzinie politycznej jak społecznej i kulturalnej i religijnej, a jeszcze wyżej wzniosła się jako Służebnica Boża swoją świętością i apostołską gorliwością w szerzeniu Bożej chwały, o czym jeszcze dalsze słowo.

Świątobliwa Królowa Jadwiga, to inny zupełnie typ świętości, niż te święte z XIII w. Piastówne i Piastowe, które przed tronem chroniły się do klasztoru. Ta królowa, to symbol świętości wojującej i cierpiącej na tronie, a Jej życie jako królowej, to jedna nieustająca ciężka i bolesna ofiara. W lat wiele po Niej, największy syn litewskiej ziemi i syn Jej ducha a zarazem największy wieszcz narodowy wypowiedział myśl niejednokrotnie wyrażaną w swoich pieśniach, że: «miłość rządzi plemieniem człowieczym a trofeami świata są ofiary». Rozumiała to Jadwiga, gdy jako dwunastoletnia dziewczeczka zarówno świetną kulturą umysłu jak dziwną krasą duszy, szlachetnością charakteru, powabem wdzięków i urokiem całej postaci, budząca podziw współczesnych, oddała swą rękę nieznanemu władcy z północy, o surowych obyczajach. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że im młodszą była królowa – wcześniej bardzo rozwinięta i już od roku rządu królewskie sama sprawująca, a jak najbliższe zaraz lata wykazały, niepospolicie zdolna, subtelna, wychowana w dodatku w głębokiej religijności – tym bardziej musiał Ją przerażać, tym większego wymagał od Niej poświęcenia osobistego projekt zaślubienia Jagiełły trzy razy od Niej starszego, dotychczasowego poganina, pomawianego o zabójstwo rodzonego stryja, pochodzącego ze środowiska tak dla Niej obcego, tak dalekiego, tak nie podobnego do wszystkiego, wśród czego upłynęła Jej młodość, a w każdym razie kulturalnie bez porównania niżej stojącego od tego, z którego sama wyszła – toteż niełatwo Jej to przyszło, broniła swego szczęścia osobistego, broniła go długo i z całym wysiłkiem, bo jak chce podanie, aż do uderzenia toporem we furkę, ale skoro w osobie klęczącego Dymitra z Goraja uprzytomniła sobie całą Polskę, proszącą Ją o szczęście, wielkość i potęgę, kiedy w drżącym głosie starca dosłyszała jęki całej Litwy, błagające o światło wiary i nauki Chrystusowej, kiedy zwłaszcza klęcząc w tej tu katedrze, gdzie na gorącej modlitwie długie trawiła godziny, wpatrzona w tę czarną postać rozpiętego na krzyżu Chrystusa, który życie swoje ofiaruje za ludzi z miłości, zaczęła powoli rozumieć, że jedno jest na świecie prawdziwie wielkie, to jest ofiara i jedna tylko siła, która zdolna jest do ofiary umocnić, to jest miłość, która wznosząc się ponad siebie – nad wszystko stworzenie, spoczywa w Bogu i przez Boga ogarnia wszystko, co piękne i wielkie; pod wpływem tych rozumień uspokajała się wewnętrzna rozterka i Jadwiga z miłości dla Ukrzyżowanego zrobiła ofiarę ze swego serca i zaraz po chrzcie Jagiełły złożyła swoją delikatną rękę w jego twardą dłoń, a tym poświęceniem

najwyższym, jakie uczynić może z siebie niewiasta, ofiarą dziewiczego serca, które się własnego szczęścia wyrzekło, zdobyła wielkie trofea, bo miliony dusz pozyskała Kościołowi i niebu, Polsce zapewniła trzy wieki potęgi i chwały, trzem narodom zjednoczenie w bratniej miłości a ludzkości najszczytniejszy dała przykład, jak można rozwiązać trudny bardzo problem pokojowego, zgodnego pożycia zjednoczonych ze sobą, różnych ziem i narodów. A po tej ofierze ze swoich uczuć osobistych, już raczej duchem niż ciałem żyjąc na tej ziemi, całe umiłowanie przeniosła na sprawy tego królestwa, które stało się odtąd daną Jej przez Boga, a więc najdroższą ojczyzną i wszystkie siły w następnych trzynastu latach, które jeszcze spędziła na ziemi, poświęciła na to, aby narodowi i państwu zapewnić wielkość i potęgę i przyczynić się do jego świetnego rozwoju, a w ciągu tych krótkich lat, ileż podejmowała zabiegów i starań, ileż Ona dźwigała ciężarów i kłopotów związanych z koroną, jakże Ona zapobiegała każdemu niebezpieczeństwu, każdą potrzebę z daleka obmyślała, toteż troska stanowiła Jej chleb powszedni i strawiła Ją przedwcześnie dla wielkiej idei, do której Ją Bóg powołał. Skądinąd cicha i słodka, raczej w niebie niż na ziemi żyjąca, gdy szło o dobro powierzonego Jej we władanie kraju nie waha się ani na chwilę stanąć do pracy swą własną osobą. Ona to, żeby choć kilka podać przykładów, troskliwa o prawa korony, dąży do Rusi zaraz po ślubie z Jagiełłą, powstaje z męstwem Judyty i otoczona licznym gronem senatorów, na czele zbrojnego hufca, wyrusza na wschód, by odzyskać dawniej do Polski należące ziemie i wynagrodzić przez to krzywdę, jaką wyrządził Jej ojciec koronie polskiej, bezprawnie odrywając od niej Ruś Czerwoną i przyłączając ją do Węgier. Osobiście zajmuje miasta i warowne Grody Czerwieńskie, które bez oporu Jej się poddają, a nadając ludności nowe swobody, potwierdzając dawne przywileje, zapewniając wszystkim: Polakom, Rusinom, Ormianom pełne bezpieczeństwo, odzyskuje ten cały kraj i drogą pokojową wciela go na nowo do Polski wśród wiwatów i śpiewów rozradowanej ludności, pamiętającej doskonale mądre rządy Kazimierza Wielkiego, kiedy to w tym tak żyznym i na szlaku handlowym położonym kraju zakwitł niebywały dobrobyt. Ona próbuje trudnych układów z przeniewierczym Zakonem Krzyżackim i w tych przewlekłych rokowaniach, które sama prowadzi z Krzyżakami i w które wkłada tyle trudu, cierpliwości, taktu i dobrej woli, dąży wytrwale do zachowania pokoju, aby ochronić swoje królestwo od walnej rozprawy z Krzyżakami, do której nie było jeszcze należycie przygotowane. Co się Jej też udaje, o ile chodziło o bezpośrednie stosunki ziem rdzennie polskich z sąsiadem krzyżackim, ale właśnie przez to umożliwia królowi i rycerstwu polskiemu nieustanne skuteczne wspomaganie Litwy w rozpaczliwej walce obronnej przed najazdami krzyżackimi. Ona łagodzi ustawiczne tarcia i zatargi między Giedyminowiczami i w końcu godzi ze sobą waśniących się raz po raz litewskich książąt, a przez to przygotowuje najwspanialszy tryumf oręza polskiego, bo gdy pod Grunwaldem zamiast rozbitych niedawno ksiąstewek Giedyminowiczów i Piastów stanęło przeciw Zakonowi jedno, zgodne, ogrom-

ne i potężne państwo, trzymające się całym sercem sztandaru krzyża i zasad chrześcijańskiej kultury, w prochu legła krzyżacka potęga, co zresztą Królowa wieszczym duchem przewidziała, gdy pełna świętego oburzenia na całą srogość nienawiści ku Polsce, jaką Krzyżacy na zjeździe w Inowrocławiu odstonili, rzuciła im groźbę, że po Jej śmierci czeka ich straszliwy pogrom.

Ona przez głęboko obmyślaną decyzję, która pierwotny pomysł całkowitej inkorporacji Litwy do Polski i zatarcia wszelkiej jej odrębności zmieniała na stosunek lennej jak gdyby przynależności wznowionego państwa litewskiego do korony, umożliwiła zgodną współpracę Witolda z królem i w ogóle dalszy pomyślny rozwój unii i doprowadziła do kompromisu, który w przededniu Jej śmierci usunął na lat trzydzieści aż w przeddzień śmierci Witolda antagonizm jego w stosunku do Polski. Ona, jak sama o sobie pisze, dniem i nocą myślała nad sposobami utwierdzenia i umocnienia chrześcijaństwa na Litwie i przedsięwzięła w tej sprawie wielkie rzeczy: dokonawszy wielkiej ofiary osobistej dla nawrócenia Litwy, robi do końca życia wszystko, by to nawrócenie istotnie i naprawdę a nie tylko z imienia się dokonało. Więc sprowadza do Polski Benedyktynów słowiańskich, założonych na regule św. Benedykta w połączeniu z regułą św. Bazylego, w nadziei, że ci zakonnicy, posługując się w liturgii językiem słowiańskim, będą mogli oddać znaczne usługi w pracy misyjnej wśród licznej rzeszy wyznawców Kościoła wschodniego w Polsce i na Litwie. Umieszcza ich w Krakowie na Kleparzu i nadaje na placu, który po dziś dzień nazywa się Słowiańskim miejsce na budowę kościoła, który stanął później pod wezwaniem św. Krzyża i klasztoru, w którym z czasem miało zamieszkać trzydziestu zakonników, aby przygotować się do pracy misyjnej na Litwie i Rusi. Ale ta fundacja, zakreślona na szeroką skalę, wskutek rychłej śmierci Jadwigi, nie spełniła tych zadań, jakie jej przeznaczyła świątobliwa Fundatorka. Jej wielka idea pojawiła się o kilka wieków za wcześniej, toteż nie znalazła zrozumienia wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego. W tym samym celu, by zyskać dla Litwy potrzebnych misjonarzy, otworzyła i własnymi pieniędzmi wyposażyła w Pradze kolegium litewskie, czyli bursę dla kształcących się tam duchownych Polaków i Litwinów, by tym sposobem dokonać chwalebnie rozpoczętej apostołskiej pracy w dziedzicznych ziemiach małżonka. Fundacja praska doszła do skutku i rozwijała się pomyślnie przez lat kilkadziesiąt. Równocześnie zabiega Królowa w Rzymie o uzyskanie wydziału teologicznego, którego uniwersytet Kazimierzowski nie posiadał. Jakoż w początkach roku 1397 nadchodzi do Krakowa bulla Bonifacego IX, zezwalająca na otwarcie tego fakultetu na uniwersytecie krakowskim. Tak więc królowej Jadwidze, która swoim wielkim duchem apostołskim należy do najwybitniejszych postaci Polski katolickiej, pierwszy wydział teologiczny zawdzięcza swe powstanie, Ona stworzyła ten ośrodek nauki teologicznej, w którym wkrótce po Jej śmierci zakwitł św. Jan Kanty. Ale podczas, gdy ten mistrz szkoły Jagiellońskiej doszedł już do szczytu chwały, jaką Kościół najwierniejszych swych synów na tej ziemi otacza i z tego tytułu już niczego od nas nie potrzebuje prócz czci i wdzięczności, wielka

Królowa wciąż jeszcze czeka, aby się Nią gorącej w Polsce zajęto i podniesiono na ołtarze. Uzyskanie zgody papieża Bonifacego IX na wydział teologiczny w Krakowie przesądziło sprawę odnowienia uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, który Jadwiga jako najdroższe dziecko swego serca piastowała i ku tej też sprawie skierowuje Ona całą swą energię; osobistym trudem i ofiarnością przygotowuje to swoje ostatnie najbardziej znane, najpiękniejsze i najtrwalsze dzieło w dziedzinie oświaty. Z tylu względów wyprzedzając swoje czasy i pojęcia mądra ta i święta Pani i ten jeszcze rys prawdziwie nowoczesnej posiada kobiety, że rozumiała dobrodziejstwo szerokiej dla narodu oświaty i stała się główną patronką Polski w jej cywilizacyjnym pochodzie. Myśl o dzwignięciu zaniedbanej fundacji Kazimierzowej, aby sława jej po całym rozeszła się świecie i wieki przetrwać mogła, nie opuszczała Jej do ostatniej chwili życia. Jeszcze ostatnie życzenia umierającej, wyrażone w testamencie, zwracają się ku podniesieniu krakowskiej szkoły. Nie mając komu zapisać swoich szat, klejnotów i sprzętów, przekazuje je nieznanemu pokoleniu narodu, które z Jej złota pereł na długo pokarm duchowy otrzymywać miały. W ten sposób wielka i błogosławiona Jej postać utrwaliła się mocniej w sercach narodu, niżby to przez potomstwo, którego Jej Opatrzność odmówiła, nastąpić mogło: ta dostojna, pełna urody i świętości Pani zapisała się w dziejach naszej oświaty jako wielka chlebobawczyni i najhojniejsza Jalmużnica. Każda też zdobycz nauki i każdy błysk polskiej myśli po wiekach jeszcze i na wieki powinien błogosławić Jej świętej pamięci i szlachetnej ofierze. I któżby wobec tego mógł wątpić jeszcze, że trofeami świata są ofiary?

Najmilsi w Chrystusie Panu! W świetle tych kilku szczegółów dorywczo tylko wybranych i pobieżnie naszkicowanych, wyjętych spośród mnóstwa innych czynów, których dokonała w czasie swej publicznej działalności, jakżeż przepięknie i wspaniale występuje Sługa Boża Jadwiga w całym swym królewskim majestacie. W miarę procesu dojrzewania charakter Jej coraz bardziej potężnieje i widzimy Ją wielką na tronie. Okres krótkiego, zaledwie 15-letniego Jej panowania, jest nieustannym wzrostem siły i potęgi państwa, bo Królowa do ostatniej chwili swego życia nie ustaje w trosce o sprawy swego królestwa ziemskiego, dla dobra którego poświęciła swe życie. Wszystko, co tylko w swe ręce ujmie, opromienia Bożą aureolą, widocznie sama musiała być pełną ducha Bożego. To idealne spełnianie swego posłannictwa otacza Ją już za życia nimbem prawdziwej świętości, a świętość ta nie zamyka się w samej tylko pobożności chociaż wielkiej i szczerzej, lecz ukazuje się jako niezwykle wielkie Boże działanie, które się zrodziło z Jej świętej i wspaniałomyślnej ofiary, jaką złożyła Chrystusowi Ukrzyżowanemu ze swojego serca. Jeżeli zaś do wspomnianych czynów dodamy jeszcze powszechnie stwierdzaną przez współczesnych świątobliwość Jej życia osobistego, która swój ideał urabiała na przykładzie dwóch siostr ewangelicznych Marty i Marii i widziała go w trudnym bardzo do urzeczywistnienia połączeniu życia niezmiernie czynnego z bogatym życiem duchowym, pogrążonym w kontemplacji i w surowym ascetyzmie, co się Jej też

udało osiągnąć w prześlicznej harmonii co oceniali już współcześni nie tylko swoi, ale i obcy jak np. uczony teolog dominikański Henryk de Bitterfeld, który Jej właśnie poświęcił swoje dzieło duchowne *De contemplatione et vita activa* po dziś dzień zachowane i to w egzemplarzu, który Ona sama czytała.

Jeżeli nadto dodamy cnoty, które Ją zdobiły w życiu codziennym, jak *m i ł o s i e r d z i e* sławione już przez współczesne *epitaphium*, które Ją nazywa „rosą ubogich”, że jako Matka narodu ubogim wdowom, sierotom, opuszczonym, przychodniom, pielgrzymom i wszelkiego rodzaju nędzaczom szczerze jałmużny wydzielala, że nie mogła o nich zapomnieć nawet w ostatniej chwili życia, lecz część swoich klejnotów królewskich dla nich właśnie przeznaczyła, aby jeszcze i po śmierci lży im ocierać.

I *t o u m a r t w i e n i e*, że będąc olśniewającą pięknnością, której sława dotarła do Włoch (*splendida bellezza*) i jedną z najpotężniejszych władczyń w chrześcijaństwie wedle słów wielkiego historyka tych czasów „w czasie wielkiego postu i przez cały adwent odziana ostrą włosienicą młode swe ciało osobliwszą powściągliwością trapiła”.

I *t ę a n i e l s k ą d o b r o ć* i litość dla cierpień ludzkich, która nie mogła znieść widoku niesprawiedliwości i krzywdy, dla której każda lża ludzka ważyła więcej niż całkowita naprawa szkody, jak świadczą podane przez Długosza, mające wszelką cechę autentyczności cudne Jej słowa, wyrzeczone po wynagrodzonej już hojnie włoscianom gnieźnieńskim krzywdzie: „zwróciliśmy im dobytek, lecz kto im lży zwróci?”

I *t ę p r a w d z i w ą t r o s k ę o s z c z e r ą p o b o ż n o ś ć*, że wżgardziwszy próżnościami i marnościami świata „wszystek swój umysł zajęła modlitwą i czytaniem ksiąg świętych”, a która na zewnątrz znaczyła się niezliczonymi fundacjami klasztorów i kościołów rozsianych po całym kraju i przepięknymi darami, poczynionymi przeważnie ze szat i klejnotów królewskich, o czym świadczy i nasz skarbiec katedralny, jak np. ten wspaniały racjonal, który widzimy na ramionach Jego Eminencji Najdostojniejszego Celebransa, cały naszyty perłami, które dziergały Jej pracowite ręce i założeniem osobnego kolegium psalterzystów, złożonego z 15 kapłanów, którego zadaniem było śpiewać dniem i nocą psalmy Dawidowe, bo tak chciała bogobojna Królowa, aby w tej katedrze królów chwała Boża nie milkła ani na chwilę, aby Majestat Boży był we czci bezustannej. Gdy to wszystko rozważymy, trzeba nam tylko z czcią pochylić przed Nią swe czoła i uznać w Niej wspaniały, bohaterski, fenomenalny typ Królowej, którą opromienia świętość życia we wszystkich tego życia przejawach. Takiego daru osobliwego Opatrzności Bożej nie wolno nam zmarnować i gdy Boża łaska wyniosła Ją na szczyty świętości, nam trzeba tę świętość uczcić i wnieść ją koniecznie na ołtarze. Wprawdzie Jej uwielbienie przed światem zamknięte jest w wyrokach Bożych, ale my gorącą prośbą możemy księgę tych wyroków otworzyć; wprawdzie aureolę świętości na ołtarzach daje Bóg, lecz Bóg również żąda od nas, abyśmy ludzkich starań nie zaniedbywali. Otóż najgłębsza wdzięczność całej katolickiej Polski należy się Jego

Eminencji Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, że przed kilku dniami przy chętnym udziale fachowych znawców i dostojnych mężów nauki dokonał wydobywania śmiertelnych szczątków Królowej z głębokich podziemi, gdzie spoczywała przez pół tysiąca lat i jeszcze pół wieku, gdzie był Jej grób umieszczony w prezbiterium pod wzniesieniem, na którym stoi wielki ołtarz, po stronie Ewangelii, a więc w miejscu trudno dostępnym, do tego niczym nie oznaczonym, prócz napisu łacińskiego, który niedokładnie informował, gdzie tego grobu szukać należy, co niezawodnie było jedną z przyczyn, że kult dla Sługi Bożej w tym kościele „świętych pamiątek” do niedawna właściwie nie istniał, a i dziś jeszcze nie jest tak powszechnym i rozwiniętym jakby być powinien, i 550 rocznicę Jej narodzin dla nieba uczcił podniesieniem i uroczystym przeniesieniem Jej ziemskiej powłoki do tego jasnego, na widocznym miejscu postawionego, dla Niej specjalnie wykutego i bez mała lat 50 oczekującego na Jej szczątki sarkofagu, który jest zarazem i pomnikiem. A przez to przeniesienie chciał dostojny Arcypasterz wywołać ogólne poruszenie umysłów i serc, które samo imię królowej Jadwigi winno w nas wszystkich wywoływać. Chciał wstrząsnąć naszymi sercami, pociągnąć je do Królowej, rozbudzić zainteresowanie ogółu wiernych Jej osobą, ułatwić dostęp do Jej grobu licznym rzeszom nawiedzającym Kraków zwłaszcza w miesiącach letnich. Chciał, jak pięknie napisał w swoim liście pasterskim, rozżarzyć serca nasze miłością do ukochanej Królowej, a tym samym spowodować wzmocnienie i rozszerzenie Jej kultu, potrzebne do tego, by sprawa Jej beatyfikacji posuwała się rażno naprzód a nie pozostawała na martwym punkcie.

Niechże więc ten grobowiec skupia i koncentruje wokół siebie wszystkie dozwolone objawy kultu prywatnego i osobistego nabożeństwa, konieczne do przyznania Jej kultu publicznego. Nawiedzajmy zwłaszcza my, mieszkańcy Krakowa, ten grób często, polecając Jej wszystkie nasze troski i potrzeby, szczególnie ciężkie i nieszczęśliwe wypadki!

Zanieśmy więc i teraz gorące modlitwy w niebo o beatyfikację świątobliwej Służebnicy Bożej, królowej naszej Jadwigi: «O Panie Jezu Chryste, Królu w cierniowej koronie, zebrani na uroczystym nabożeństwie dziękczynnym i błagalnym prosimy w pokorze, racz sprawić w łaskowości swojej, aby świątobliwa Służebnica Twoja Jadwiga, ongiś królestwa polskiego Władczyni, która dla uzyskania dusz pogańskiej Litwy ziemskiego szczęścia się wyrzekła, a przez surowe umartwienia i przez wytrwałą modlitwę wyżyny doskonałości chrześcijańskiej osiągnęła, oświatę zdrową w narodzie krzewiła, pokój między możnymi tego świata czyniła, biednym, chorym i uciśnionym Opiekunką, Matką i Obrończycielką była ku chwale Twojej a pożytkowi ojczyzny, jako doskonały wzór do naśladowania przez Kościół święty jak najrychlej na ołtarze wyniesioną została – wszystkich zaś wzywających Jej imienia jak dawniej tak i dzisiaj przez wzgląd na Jej zasługi a Twoje miłosierdzie racz zawsze łaskawie wysłuchać». Amen.

Kaznodzieja myśli Bożej
względem Polski
abp Józef Teofil Teodorowicz
(1864-1938)

W kulturę polską wpisało się na trwałe kilku wybitnych twórców pochodzenia ormiańskiego. Należą do nich bez wątpienia: członek Komisji Edukacji Narodowej i autor pierwszej polskiej gramatyki Grzegorz Piramowicz, malarze Aleksander Augustynowicz i Teodor Axentowicz, twórca muzyki do chorału K. Ujejskiego – Karol Nikorowicz, a także wybitny kaznodzieja, społecznik, poseł i senator II Rzeczypospolitej Józef Teofil Teodorowicz.

Arcybiskup ormiański, poseł i senator Rzeczypospolitej

Józef Teofil Teodorowicz urodził się 25 lipca 1864 roku w Żywaczowie w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej. Do szkoły powszechnej i gimnazjum uczęszczał w Stanisławowie. Następnie wstąpił na wydział prawny uniwersytetu w Czerniowcach. W czasie studiów stracił wiarę. Po roku kryzysu przeżył nawrócenie. Wielką pomoc w tym trudnym okresie okazała mu siostra Katarzyna, która ustawicznie modliła się o odzyskanie wiary dla brata. Po powrocie do równowagi duchowej Józef Teofil porzucił studia prawnicze i wstąpił na wydział teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Duży wpływ na kształtowanie się postawy duchowej młodego alumna miał wtedy ówczesny rektor biskup Józef Weber. W 1887 roku J. Teodorowicz otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem w Stanisławowie, następnie administratorem i proboszczem parafii w Brzeżanach, wreszcie kanonikiem gremialnym kapituły ormiańskiej we Lwowie. Rozwinął szeroką działalność charytatywną. W Brzeżanach założył szkołę dla analfabetów. Przyczynił się do zorganizowania prasy katolickiej, powołał Bractwo Wydawnictwa św. Józefa. Z jego inicjatywy zaczęły ukazywać się czasopisma „Ruch Katolicki” i „Przedświt”.

Po śmierci arcybiskupa Mikołaja Isakowicza w grudniu 1901 roku został wybrany arcybiskupem ormiańskim metropolii lwowskiej. Konsekracji dokonał 2 lutego 1902 roku kard. Jan Puzyna. Tak wczesne wyniesienie do godności arcybiskupa – ks. Józef Teodorowicz miał wówczas zaledwie 37 lat i 14 lat kapłaństwa – należało wtedy do rzadkości. Jego diecezja obejmowała jedynie 3 dekanaty, 8 parafii i kilka kościołów filialnych, dlatego abp J. Teodorowicz mógł nadal angażować się w działalność społeczną i polityczną. Swą pracą duszpasterską obejmował nie tylko Ormian, ale także i Polaków.

Jako arcybiskup zajął się renowacją katedry ormiańskiej we Lwowie. Odnowienie wnętrza powierzył Józefowi Mehofferowi. Kontynuował

swą działalność społecznika. Założył Kongregację Ziemianek przy cudownym Obrazie Matki Bożej Kochowińskiej z siedzibą we Lwowie. Kongregacja ta zajmowała się szerzeniem oświaty na wsi, wychowaniem młodzieży i akcją charytatywną. Otaczał troską Zakład Wychowawczy im. Mikołaja Torosowicza. Podczas I wojny światowej stanął na czele komitetu, którego zadaniem było niesienie pomocy potrzebującym. Jako członek wiedeńskiej Izby Panów wygłosił w 1917 roku mowę, przypominając niesprawiedliwe rozbiory i prawo Polski do wolności, wskazując odważnie na krzywdy wyrządzone Polakom przez Austriaków. Mowa ta ukazała się potem w oddzielnej broszurze pt. *Z dziejowej chwili* (Lwów 1918). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości abp Teodorowicz został posłem do Sejmu Ustawodawczego i senatorem z ramienia grupy narodowej okręgu siedleckiego. Wyjeżdżał też na Zachód w celu zjednania państw zachodnich dla sprawy polskiej w okresie plebiscytu śląskiego. W 1922 roku został powołany z listy krajowej do Senatu Rzeczypospolitej, jednakże w marcu 1923 roku – na życzenie Stolicy Apostolskiej – wycofał się z życia politycznego.

Abp J. Teodorowicz pozostał aktywny do końca swego życia. Jeszcze w marcu 1938 roku głosił rekolekcje radiowe, pisał medytacje i ukończył czwarty tom monografii o Chrystusie. Przeczuwał zbliżający się tragiczny los Polski. Zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie. Po jego śmierci rząd ogłosił żałobę narodową. Pogrzeb arcybiskupa odbył się na cmentarzu Orląt we Lwowie, a urnę z jego sercem złożono w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Przemówienie na pogrzebie wygłosił przyjaciel zmarłego książę metropolita Adam Stefan Sapieha z Krakowa.

Charyzmatyczny kaznodzieja patriotyczny

Józef Teofil Teodorowicz był niezwykle cenionym mówcą. Przemawiał w najważniejszych kościołach Lwowa, Krakowa i Warszawy. O randze, jaką się cieszyło jego kaznodziejstwo świadczy dobrze fakt powierzenia mu wygłoszenia kazania na otwarcie pierwszego Sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej w lutym 1919 roku. Jego kazania ściągały elitę umysłową. Porywał słuchaczy talentem oratorskim, precyzyjnie wyrażaną myślą, pięknem języka. Jego polszczyzna ukształtowana na lekturach wieszczów, których echa słyhać często także w treści jego przemówień, zadecydowała o tym, że kazania te stanowią cenny rozdział w dorobku polskiej homiletyki. Jako kaznodzieja bywał nieraz porównywany z ks. Piotrem Skargą. Cenił on głęboko to wszystko, co stanowiło o duszy

narodu, co składało się na skarbnicę narodowych pamiątek, która pozwoliła Polakom przetrwać lata niewoli.

Arcybiskup Józef Teodorowicz był wielkim wychowawcą narodu. Często w ostatni dzień grudnia w lwowskiej katolickiej katedrze czynił w kazaniu wielki rachunek sumienia całemu społeczeństwu polskiemu, co roku prowadził też rekolekcje wielkopostne dla inteligencji. Był cenionym spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Cechowała go wielka prawość i odwaga, bezinteresowność i pokora, wybitna inteligencja, zdolność do historycznej syntezy, a zarazem poczucie humoru. Arcybiskup był bardzo wrażliwy na ludzką krzywdę, troską otaczał najuboższych; cechowały go niezłomna nadzieja i wiara w Chrystusowe zwycięstwo w dziejach narodu i świata oraz głęboki duch modlitwy.

Najistotniejszą część spuścizny kaznodziejskiej Józefa Teodorowicza stanowią mowy narodowe, rodzaj uroczystych kazań patriotycznych, które wygłaszał z okazji rocznic narodowych lub aktualnych ważnych wydarzeń w życiu Kościoła i Ojczyzny. Kazania te, będące często natchnionymi improwizacjami, zostały wydane w tomie pt. *Na przełomie. Przemówienia i kazania narodowe* (Poznań 1923).

Kaznodzieja katedry wawelskiej

Pośród mów Teodorowicza zamieszczonych w tym tomie znajdują się dwie wygłoszone w królewskiej katedrze na Wawelu. Są to: *Programy narodowe* oraz *Misja Kościoła w Polsce*.

Pierwsze z tych kazań zostało wygłoszone w historycznym momencie, w czasie nabożeństwa dziękczynnego po uwolnieniu Krakowa z rąk austriackich w 1918 roku, w czasie, gdy Warszawa była jeszcze w rękach wroga. W tych chwilach, gdy doświadczano już „pierwocin radości” z odrodzenia Polski po ponadstuletniej niewoli arcybiskup w „prastarej świątyni grobów królewskich i pamiątek przeszłości” wzywał do dziękczynienia Bogu za to, że „prysły kajdany nałożone narodowi, że ziemię polskie, dotąd rozdzielone, zlewają się w jedno”. Jednocześnie stawiał donośne pytania: „Czy możemy z ręką na piersi szczerze tu przed grobami królewskimi powiedzieć, żeśmy w tak wielkiej chwili wszyscy zjednoczeni?”. Kiedy bowiem były państwa zaborcze Niemcy i Austria potrafią się łączyć w obronie własnych spraw, z Polaków w tak historycznej i oczekiwanej chwili wypełzają stare wady, podziały i kłótnie. „Chmury zawisły nad rządem polskim, nie od zewnątrz, ale z wewnątrz; od nas to one samych pochodzą. O mój Boże! Czy to nie

ból serce chwyta? Więc my, tacy usłużni, tacy korni, może aż nadto korni wobec władzy obcej, my byśmy dziś poczynać mieli dzieje naszej wolności od podeptania władzy własnej? Więc my, cośmy dziś dziełem i ręką Pańską złączeni w jedno, mielibyśmy poczynać sami od działań moralnych? Mielibyśmy rząd tworzyć obok rządu, a nawet, jak słyszę, rząd rewolucyjny przeciw rządowi prawowitemu? Niech na to odpowiedzą sumienia tych, co w narodzie przodują [...], niechaj prawda mówi dla służby i dobra Ojczyzny!”. Do słuchaczy zgromadzonych w katedrze kaznodzieja apelował, by służyli Bogu prawdziwemu, a nie Baalowi, by wokół programu: „służba Boża i służba ojczyźnie skupić wszystkie pierwiastki społeczne; zawierzmy bogatej moralnej sile i skarbowi duchowemu, jakie są złożone w polskim ludzie i społeczeństwie, odwołajmy się do nich. W nich powiążmy społeczeństwo w jeden żywy, silny, sprężysty organizm, a wtedy dobro stanie się siłą i wtedy ci nawet, którzy zasad dobrych nie uznają, będą przymuszeni z tą siłą się liczyć”. Jakkolwiek dostrzec można wiele chmur nad odradzającą się Polską należy spoglądać ufnie w przyszłość. „Być może, że niejedna wichura nad nami się rozpęta, być może, iż za niejedno odpokutować przyjdzie, ale ręka Pańska, która nas wywiodła, i dziś nas do bezpiecznego portu doprowadzi. Więc dziękujemy Panu!”.

W drugim kazaniu wawelskim pt. *Misja Kościoła w Polsce* wygłoszonym w czasie konferencji biskupów 29 maja 1921 roku Teodorowicz nakreślił program pracy Kościoła w odrodzonej Rzeczypospolitej: „Myśmy strażnikami na wysokiej ustawionymi wieżycy, bo z wyżyn Kościoła, które hen, aż ku niebu, wysoko strzelają, my straż trzymamy i baczymy [...]. I obejmujemy okiem naszym z wyżyn wieżycy Kościoła Polskę całą; obejmujemy ją ze wschodu na zachód, z północy na południe i śledzimy pilnie, zali gdzie smugi ogniste jak płomienne węże nie wydobywają się na wierzch i nie zwiastują złowrogiego pożaru”. Zdaniem J. Teodorowicza Kościół powinien ogarniać całokształt spraw narodowych i czuwać nad takim ich rozwojem, by wiodły kraj drogą prowadzącą do Boga. Drogę tę wyznaczył Chrystus. Stąd wynika konieczność takiego oddziaływania na społeczeństwo, by „ukształtować, urobić w was Chrystusa Jezusa, wyryc Go w waszych duszach i sercach, ożywić was Jego duchem, urobić was na podobieństwo Jego, a nie spocząć dopóty, dopóki jedno z Nim się nie staniecie przez zjednoczenie z Nim, oto jest nasze zadanie”.

Przewodnik narodu w newralgicznych chwilach historii

Charakteryzując dorobek kaznodziejski arcybiskupa Teodorowicza nie można pominąć słynnego kazania pt. *Cud wskrzeszenia Polski* wygłoszonego we Lwowie w 1919 roku tuż po uzyskaniu niepodległości. Niczym refren powtarzają się w nim wielokrotnie słowa: „Jesteśmy wolni!”. Brzmia one radośnie niczym dźwięk dzwonu w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Mowa ta nabrała szczególnej aktualności pod koniec XX stulecia. Kiedy runął system komunistyczny w 1989 roku, wracano na nowo do natchnionego tekstu J. Teodorowicza zawartego we wstępie tego wyjątkowego kazania: „Jesteśmy wolni! Słyszycie, najmilsi? Jesteśmy wolni! Gdzie są wrogowie nasi? Pokruszona ich moc i siła; nie masz ich. Gdzie są kajdany nasze? Odpadły. Wolni jesteśmy! Zwiastuje mi tę nowinę wesołą świat, ale i obwieszczamy ją sami sobie. Bo żyło się ucho nasze z żałobnym dźwiękiem dzwonu niewoli; bo piły serca nasze z kielicha goryczy i trucizny tak długo, że sami nie wierzymy własnym słowom naszym, sami podejrzewamy usta nasze, gdy te wołają: wolni jesteśmy!”.

Radość z odzyskania niepodległości nie osłabiała bynajmniej troski J. Teodorowicza o kształtowanie ducha narodu zgodnie z nakazami Ewangelii. Dowodzi tego treść *Kazania sejmowego*, jednego z najpiękniejszych tekstów w historii polskiej wymowy kościelnej, wygłoszonego 10 lutego 1919 roku w katedrze warszawskiej na otwarcie obrad pierwszego w odrodzonej Polsce sejmku. Przywołując na wstępie pamięć o zmarłych bohaterach narodowych walczących o wolność, których kości rozrzucone są po całym świecie, niczym prorok Ezechiel wzywał ich: „idziemy na pierwszy sejm polski! [...] Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z grobów i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechiel wywołać ich w długim korowodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, wtedy ustanowiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę w jednym prostym i krótkim słowie: idziemy na pierwszy sejm polski, idziemy, żeby go otworzyć, idziemy, żeby błogosławieństwo Boże dla niego uprosić”.

Mocno dramatyzując *Kazanie sejmowe*, Teodorowicz stworzył scenę orszaku, rozrastającej się procesji złożonej z zesańców, weteranów, przedstawicieli różnych dzielnic i stanów, podążającej zewsząd do wolnej ojczyzny. Wizja pochodów pokoleń stanowi częsty motyw w ówczesnym kaznodziejstwie, ale Teodorowicz tworzył ją w iście mistrzowski sposób. Na kształt „apelu poległych” zwoływał wielkich bohaterów narodowych: „Powołałbym tych jeszcze, którzy pisali wielką Konstytucję, a następnie tych pierwszych wojowników za wolność Ojczyzny, którzy się porwali do

walki z przemożną siłą ciemnicy, aby potem gasnącym okiem zegnać nadzieję, iż go zwyciężą. Powołałbym tu przed oczy nasze kości tych Polaków, co później roznosili je na wszystkie światła części od Samosierry aż do północnych zimnych grobów w Rosji”.

Kolejne segmenty wypowiedzi otwierane zwrotem „powołałbym” przywołują kapitał wartości, jaki przekazuje współczesnym przeszłość i podkreślają zasługi i poświęcenia „pracowników dla polskiej sprawy i jej męczenników”. Bilans przeszłości pozwala kaznodziei skierować wezwanie do posłów o wyostrzoną świadomość brzemienia odpowiedzialności, jaką nakłada na nich dziedzictwo przodków, dziedzictwo, którego nie wolno zaprzepaścić. Powie o tym wprost, gdy ponownie zaznaczy potrzebę odwołania się do narodowej tradycji: „A teraz jeszcze raz zwrócę się ku wywołanym z przeszłości duchom. Nie na to je wywołam, by obrady naszego sejmku miały się przemienić w jakieś tajemnicze rozmowy z nimi, ale po to je wzywam, ażebyśmy w nich widzieli przedstawicieli żywych i symbole dróg dla Polski”. Nastała bowiem pora budowania. „Więc wstańcie z grobów i budujcie z nami wspólnie Polskę, a raczej wy nam każcie ją budować, a budować taką szeroką i taką przestronną, abyście wy w jej panteonie wszyscy się pomieścili; albo więcej: byście za sobą do niej wprowadzili całe rzesze żyjących, którzy tę samą myśl przedstawiają co i wy”.

Zebranych w katedrze słuchaczom Teodorowicz uświadamiał wielkie zobowiązania moralne zaciągnięte wobec tych, którzy walczyli, cierpieli i oddali życie za wolny i sprawiedliwy kraj. Apelowił więc do sumień i serc posłów, by w podejmowaniu uchwał sejmowych kierowali się wyłącznie dobrem ogółu: „My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej ojczyzny”. Hołd złożony przeszłości, poniesionej przez nią ofierze dał podbudowę do epilogu, finalnego pouczenia wzywającego do odpowiedzialności za przyszłość Polski. Podkreślał, że prawdziwie szczerą miłość ojczyzny woła o równość i sprawiedliwość społeczną, o zgodę narodową, o pomoc dla braci umęczonych walką w oblężonym Lwowie, w Wilnie, w Poznańskim i na kresach zachodnich, na Śląsku. Jest to bój, na końcu którego każdy mógłby powiedzieć za Zbawicielem: *Consummatum est* (J 19, 30) – dokonało się dzieło wielkie.

O stopniu miłości ormiańskiego arcybiskupa do Polski dowodzi również kazanie *Obrona Lwowa* wygłoszone w katedrze ormiańskiej we Lwowie w roku 1919 na nabożeństwie dziękczynnym za oswobodzenie

Lwowa w walce z Ukraińcami. Poddając analizie sytuację, która doprowadziła do powstania Ukraińców przeciwko Polakom, zaznaczył, że był to owoc haniebnej polityki zaborców, ale jednocześnie zwracał uwagę Rusinom, że „nie wolno im było skrycie i znieścacka ugodzić w twierdzę katolickiej i polskiej kultury, jaką był Lwów. Nie wolno nikomu, patrząc na kościół Mariacki, zawołać: wezmę sobie tę świątynię, gdyż przed wiekami grunt, na którym była wzniesiona, do kogoś z członków mojej rodziny należał. I jak dziś nikt nie sięgnie po Berlin, dlatego iż tam kiedyś słowiańskie były ziemie, tak nikt prawa nie ma sięgać po Lwów dlatego, iż kiedyś przed wiekami Ruś się tu rozciągała”.

W kazaniu tym Teodorowicz złożył hołd Orłętom, młodym obrońcom Lwowa, walczącym „przy współdziale i kierownictwie jednego tylko męża [Czesława Mączyńskiego]. Nie damy Lwowa! – zawołała młodzież na pierwszą wieść o opanowaniu stolicy. Lecz po modlitwie i po ślubowaniach poczuła w sercach odpowiedź Bożą na swoje powołanie i ukrzepiona, przeduchowiona zakrzyknęła: Bóg tak chce!”. Mówiąc o ich proteście przeciwko krzywdzącym Polskę układom brzeskim akcentował, że Lwów wydał męczenników, aby ich krew stała się zasiewem tym bujniejszego żywiołu polskiego: „Nieraz to tak było w dziejach naszych, iż w chwilach wielkich naród ratował się przez jedną szczęśliwą a śmiałą myśl, którą brał i czerpał z natchnienia Ducha Bożego”.

W trudnej historii Polski Józef Teodorowicz odczytywał znaki jej misji dziejowej, posłannictwo wyznaczone jej przez Boga. Znamienne pod tym względem jest kazanie *Cud nad Wisłą* wygłoszone w katedrze warszawskiej, podczas nabożeństwa dziękczynnego za ocalenie miasta i Polski w 1920 roku. Dał w nim wyraz przekonaniu o tym, że „cud nad Wisłą” był zwycięstwem odniesionym w imię Boga, uproszonym żarliwą modlitwą i gorącą wiarą walczących Polaków. Porównał go też do cudu pod Częstochową: „Tu i tam czerń zalała Polskę; tu i tam od zdobycia jednego grodu losy Polski zawisły; tu i tam boje i zwycięstwo uwieńczone zostały cudem Pańskim”.

Praca nad odzyskaniem niepodległości Polski i walka o jej kształt stanowiły zawsze myśl przewodnią kaznodziejstwa arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Najkrócej wyraził to on sam w kazaniu *Cud wskrzeszenia Polski*: „Głosząc wam tyle różnych kazań, powiedziałem właściwie jedno tylko kazanie – kazanie o myśli Bożej względem Polski, i w różnych zdarzeniach mówiłem wam tylko o jednym zdarzeniu, które przedstawiałem kolejno to na tle nocnych cieni, to w pierwszym brzasku świtu,

to w świetle poranka, to jak dziś w pełnym słońcu południa. Wiecie, o jakim ja mówię zdarzeniu – o zmartwychwstaniu Polski”.

Kaznodzieja radiowy

W dorobku kaznodziejским arcybiskupa J. Teodorowicza godne podkreślenia są także rekolekcje narodowe, jakie głosił na antenie radiowej przez sześć kolejnych niedziel wielkiego postu w 1938 roku. „Galaktyka Marconiego”, czyli świat ze strukturą kształtowaną przez kulturę elektroniczną i informatyczną, otwierała nowe możliwości głoszenia orędzia ewangelicznego. Pierwszym z tych wynalazków było radio. Jego zastosowanie w głoszeniu słowa Bożego spotkało się początkowo z dużą nieufnością. Obawiano się, że taka forma przekazu może narazić słowo Boże na profanację. Pierwszej próby dokonano w Paryżu 2 stycznia 1927 roku. Patronował jej arcybiskup paryski kard. Dubois, a kazanie przez radio wygłosił ks. Lhlande. Próba się udała, a kardynał spotkał się z uznaniem wielu katolików francuskich. Odtąd coraz częściej wygłaszano słowo Boże przez radio. Kościół szybko dostrzegł możliwości tego środka przekazu i włączył je w służbę Ewangelii.

Należy przyznać, że kaznodziejstwo polskie, jako jedno z pierwszych w Europie, uczyniło z radiofonii skuteczny środek ewangelizacji. Podczas gdy watykańską stację radiową utworzył Pius XI dopiero 12 lutego 1931 roku, Polskie Radio już 3 maja 1927 roku nadało z katedry poznańskiej mszę świętą i wygłoszone na niej kazanie. Msze święte i kazania transmitowano początkowo dzięki staraniom rozgłośni poznańskiej, później innych. Wysoki poziom artystyczny zapewniał transmisjom poznański chór archikatedralny pod dyrekcją ks. Wacława Gieburowskiego. W okresie międzywojennym transmitowano msze święte z kazaniem z najważniejszych kościołów na terenie ówczesnej Rzeczypospolitej: z kaplicy jasnogórskiej i z Ostrej Bramy, z katedry wawelskiej i z kościołów parafialnych. Transmitowano przebieg wielkich uroczystości religijnych, m.in. odpust ku czci św. Wojciecha w Gnieźnie, mszę świętą polową z placu Zamkowego w Warszawie z okazji 400-lecia urodzin Piotra Skargi, uroczystości związane z Kongresem Chrystusa Króla w Poznaniu w roku 1937, mszę świętą kanonizacyjną Andrzeja Boboli z Rzymu (17 IV 1938). Każdy dzień rozpoczynano w Polskim Radio pieśnią religijną, a w maju nadawano nabożeństwa majowe z odpowiednimi kazaniem maryjnymi.

Troskę o kaznodziejstwo radiowe powierzono powołanej w tym celu do życia Komisji Audycyj Religijnych. W porozumieniu z Dyrekcją Radia Polskiego i Episkopatem Polski wypracowała ona zasady kaznodziejstwa radiowego, które obowiązywały w latach 1927-1939. Pracami komisji z upoważnienia kard. A. Hlonda kierował Stanisław Adamski (1875-1967), początkowo prepozyt Kapituły Metropolitalnej w Poznaniu i kaznodzieja katedralny, a od 1930 roku biskup katowicki.

Komisja Audycyj Religijnych opracowywała projekty przewidywanych w każdym miesiącu kazań. W powszechnym użyciu była homilia syntetyczna na przypadającą ewangelię. Komisja troszczyła się, by ustalone tematy, choć oparte o tekst corocznie powtarzanej perykopy ewangelicznej, były aktualne, by się zbyt często nie powtarzały, by miały znaczenie bardziej powszechne i zasadnicze. W programach kaznodziejstwa radiowego nie pominięto przemówień okolicznościowych towarzyszących różnorodnym obchodom i uroczystościom narodowym. Poza tym komisja dążyła do tego, by w programie rocznym umieszczać pewne cykle przemówień stanowiące określoną całość. Taki charakter miały kazania rekolekcyjne. Głosili je w okresie wielkiego postu cenieni mówcy: w r. 1934 – ks. Tadeusz Jachimowski, w r. 1935 – ks. Bronisław Kulesza, w r. 1936 – ks. Michał Klepacz, późniejszy biskup łódzki, w r. 1937 – ks. Jan Szmigielski, w r. 1938 – abp Józef Teodorowicz i w r. 1939 – bł. ks. Henryk Hlebowicz.

Tematem przewodnim rekolekcji narodowych Teodorowicza było kuszenie Chrystusa opisane w ewangeliami synoptycznych (Mt 4, 1-11; Łk 4, 1-13; Mk 1, 12-15). Temat ten lwowski hierarcha podejmował już wcześniej. W cyklu *Kara i odrodzenie świata*, trzech konferencjach wygłoszonych w roku 1916, Teodorowicz analizował także motyw kuszenia Jezusa na pustyni jako pretekst do rozważań nad sytuacją moralną człowieka współczesnego. Te o 22 lata wcześniejsze konferencje różnią się jednak znacznie od zarejestrowanych w 1938 roku. Do tego zagadnienia arcybiskup Teodorowicz powrócił przynajmniej jeszcze raz – w swym monumentalnym dziele o życiu Jezusa. Można więc śmiało powiedzieć, że motyw przewodni prezentowanych konferencji był jednym z ulubionych w twórczości homiletycznej arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego.

Konferencje zwierzchnika obrządku ormiańskiego w Polsce rozpoczynały się zawsze tak samo – od egzegezy fragmentów ewangelicznych. Trzy pierwsze homilie nawiązują do pierwszego kuszenia Zbawiciela,

dwie następne – do drugiego, ostatnie zaś – do trzeciego kuszenia Jezusa. Arcybiskup Teodorowicz, rozwijając swą refleksję nad kuszeniem Chrystusa, cytował nie tylko fragmenty Pisma Świętego (głównie Nowego Testamentu – Ewangelie i Listy św. Pawła, ale także Księgę Rodzaju), Ojców Kościoła (głównie św. Augustyna) czy dokumenty Kościoła (pisma papieskie, listy pasterskie episkopatu polskiego i niemieckiego). Często sięgał także po cytaty z literatury pięknej, zwłaszcza z literatury polskiej, a także po pisma filozofów współczesnych oraz po przykłady zaczerpnięte z historii bądź z rzeczywistości mu współczesnej.

Literatura piękna, do której odwoływał się abp Teodorowicz, to z jednej strony klasyczne arcydzieła literatury europejskiej: *Boska komedia* Dantego, *Kupiec wenecki* Szekspira, nawiązania do mitologii (motyw Ikara) i do literatury klasycznej (Owidiusz, Ciceron), z drugiej zaś – bardzo często wykorzystywana literatura polska. Ulubionym poetą kaznodziei był Zygmunt Krasiński. Szczególnie często lwowski hierarcha przywoływał jego cykl *Psalmy przyszłości*, *Psalm wiary*, *Psalm dobrej woli* i *Psalm miłości*, cytował fragmenty z *Irydiona* oraz wiersz *Fantazja życia*. Bliska była mu nowela Henryka Sienkiewicza *Pójdźmy za nim!* oraz kazania sejmowe ks. Piotra Skargi.

Rozważania o wewnętrznym życiu Zbawiciela kaznodzieja łączył z właściwym sobie talentem z analizą problemów, przed którymi stanęła Polska. Śledził uważnie życie kraju, dostrzegał zagrażające mu niebezpieczeństwo. Nawoływał do zwrócenia się ku Bogu i prawdziwej wolności. Wyczuwając wyraźnie, iż Polska stoi na progu nowej, ciężkiej próby dziejowej wołał o sprawiedliwe rządy i poprawę warunków bytowych społeczeństwa. Kazania te dzięki staraniom Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego w Krakowie ukazały się drukiem jeszcze w tym samym roku w zbiorze *Kuszenie Chrystusa. Wielkopostne konferencje radiowe*.

Rzecz znamienita, że w 2007 roku, dzięki staraniom Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, udało się dokonać unikatowego w skali polskiej fonografii nagrania pięciu z tych kazań z płyt „decelitowych”, na jakich zostały one pierwotnie zarejestrowane, na płytę CD. Są to kazania wygłoszone przez Teodorowicza kolejno 6, 13, 20 i 27 marca oraz 10 kwietnia 1938 roku, a więc w pierwszą, drugą, trzecią i czwartą (tzw. *Laetare*) niedzielę wielkiego postu oraz w Niedzielę Palmową. Kazań lwowskiego hierarchy słuchano w różnych częściach Polski – niektóre z nich mogły nie być wygłaszane „na żywo”, tylko transmitowane przez Polskie Radio. Wiadomo z pewnością, że kazanie z 6

marca zostało ogłoszone podczas mszy świętej w wileńskim kościele pobernardyńskim Świętych Franciszka i Bernardyna, zaś kazanie z 27 marca – podczas mszy świętej w sanktuarium maryjnym Matki Bożej Piekarskiej w Piekarach Śląskich.

Porównując tekst wydany drukiem z tym, który wyemitowało na swoich falach Polskie Radio, dostrzec można pewne różnice. Nie ma jednak wątpliwości, że ma się do czynienia z tym samym zespołem tekstów. Pojawiające się niezbyt wielkie różnice wynikają z korekty stylistycznej tekstu, jego uzupełnień czy dodania elementów aparatu krytycznego, np. podania źródeł przywoływanych cytatów. Dzięki wersji drukowanej można się zapoznać z tekstem niezachowanego kazania piątego z prezentowanego cyklu.

Mówca pogrzebowy

Na dorobek kaznodziejski arcybiskupa J. Teodorowicza składają się też mowy pogrzebowe. Wiele z nich wygłaszał nad trumną znanych powszechnie i zasłużonych osobistości lub w rocznice ich śmierci. Ale stawał też nad grobem zwykłego, szarego człowieka. Głosząc prawdy o śmierci i zmartwychwstaniu, unikał panegiryzmu i sztucznego podnoszenia zasług zmarłego; jego ziemskie życie oceniał z perspektywy wartości nadprzyrodzonych, podkreślając wkład do wspólnego dobra, zasługi dla Kościoła, znamiona ducha chrześcijańskiego i patriotyzmu. Do najbardziej znanych mów pogrzebowych J. Teodorowicza należą: *Mowa na pogrzebie śp. Izaaka Isakowicza* (Lwów 1905); *Matka Marcelina Darowska. Mowa żałobna wypowiedziana podczas obrzędu pogrzebowego w Jazłowcu dnia 14 stycznia 1911 roku* (Lwów 1911); *Mowa żałobna wygłoszona w Krakowie 15 września przy zwłokach śp. o. Pawła Smolikowskiego* (Warszawa 1926) oraz *Wobec ideałów Sienkiewicza. Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Sienkiewicza w kościele Mariackim w Krakowie* (Kraków 1917).

W tej ostatniej kaznodzieja w niezwykle patetyczny sposób przywoływał ostatnie słowa pisarza. Były one jakby symbolicznym podsumowaniem życia Sienkiewicza i stanowiły przesłanie dla potomnych: „Jak jeden z jego bohaterów konał bohaterską i chrześcijańską śmiercią z wezwaniem Najśw. Maryi Panny, podobnie i on umierał pełen pogody duszy i modlitwą błagalną do Najświętszej Panny. Odmawiał konając *Pod twoją obronę*. I jeszcze raz od nieba zawrócił spojrzenie do ukochanej swej ziemi – i usta jego bez skargi, ale z bólem wyszeptaly:

«Bolesnie mi umierać, nie ujrawszy wolnej ziemi Polski». Dwie miłości, Boga i Ojczyzny, co spowiły były całą jego duszę, zbiegły się obie jeszcze w godzinę śmierci, aby zaświadczyć, czym dusza jego cała żyła i czym tchnęła. I nie ujrzał już więcej tej ziemi”.

Mowy arcybiskupa Józefa Teodorowicza są doskonale skonstruowane, wykwintne stylistycznie, odznaczają się precyzyjnym tokiem wyводу i erudycyjną refleksyjnością; poświadczając czas wielkiego przełomu, wielokrotnie uwydatniają syntetyczne spojrzenie na specyfikę historii i kultury polskiej (A. Bednarek). Bliski jest im także wyważony patos chwili dziejowej, widoczny najbardziej we wspomnianych wyżej, wielkich, o historycznym dziś znaczeniu, mowach narodowych.

Równoległe z wielką aktywnością kaznodziejską i społeczno-polityczną abp Józef Teofil Teodorowicz prowadził pracę publicystyczno-literacką. Gdy w 1911 roku odbył podróż do Ziemi Świętej, wówczas zrodziło się w nim pragnienie stworzenia wielkiej monografii o życiu Chrystusa. Planował 12 tomów, z których powstały tylko trzy: *Od Betlejem do Nazaretu* (Poznań 1932), *Od Jahwe do Mesjasza* (Poznań 1936), *Herold Chrystusa na tle epoki* (Poznań 1937). Owocem przemyśleń związanych z tą pracą, którą arcybiskup uważał zawsze za dzieło swego życia, były trzy tomy medytacji: *Mnie żyć jest Chrystus* (Poznań 1919), *Okruchy ewangeliczne* (Lwów 1923) i wydany pośmiertnie tom *Z Chrystusem Jezusem* (Kraków 1947).

Postać ormiańskiego arcybiskupa, który w trudnych latach niewoli narodowej podtrzymywał nadzieję narodu polskiego na zmartwychwstanie Polski, koił jego rany w czasie pierwszej wojny światowej i wskazywał drogi Boże, którymi winna kroczyć odrodzona Ojczyzna, godna jest najwyższego uznania. Nie sposób nie dostrzec go też w gronie wielkich kaznodziejów katedry na Wawelu.

abp Józef Teofil Teodorowicz

Misja Kościoła w Polsce

Najmilsi w Chrystusie bracia!

Po raz trzeci zbiera się polski episkopat na swoje narady w wolnej Polsce. Zaczęliśmy je u grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie, w kolebce Polski, w chwili najcięższej dla zmagania się naszego narodu. W ubiegłym roku uciekliśmy się wszyscy pod skrzydła opiekuńcze tej Matki, co króluje na Jasnej Górze, i tam odbywaliśmy nasz zjazd drugi. Teraz czcigodny książę biskup krakowski zaprosił nas na ten zjazd trzeci do wawelskiego grodu. I oto stanęliśmy wczoraj pod przewodnictwem najdosłowniejszego prymasa z jego eminencją kardynałem warszawskim i całym episkopatem i zeszliśmy do podziemi grobowych, gdzie złożone są prochy królów i hetmanów naszych, w uroczystej procesji. Jakże rzewna, jakże wstrząsająca, jakże potężna prawdziwie była to chwila, kiedy w tym długim korowodzie schodziliśmy do grobowców, ażeby tam, pośród trumien, wśród zawodzonej pieśni *Bogurodzica* modły zanieść do Pana.

Procesja do grobów królewskich kiedy indziej odbywana miała w sobie coś żalosego i coś bolesnego... Zdawało się tym, którzy tam, do podziemi grobowych schodzili, że ich te prochy czcigodne raczej odtrącają. Zdawało się, że z tych kości grobowych wychodził głos żaloseny, który mówił tym, którzy tam pielgrzymowali: „Odejdźcie od nas, niech nasze groby nie przywodzą wam na pamięć, że naród cały w grobowcu jest spowity. Niechaj te groby nasze nie wyciskają wam wciąż na nowo gorzkich łez niedoli. Odejdźcie od nich”. Ale kiedyś wczoraj, w tej procesji prześlicznej, wchodzili do grobowców, to się nam zdawało, że te prochy i kości poruszyły się wszystkie – to się nam zdawało, że serca wielkie, królewskie serca mistrzów Narodu, prochy królów, prochy wielkich bohaterów odziały się, jak w widzeniu Ezechiela, w żyły i w krew, że powstały te cienie ze swych trumien, że się przyłączyły do naszego orszaku, że stanęły pośród nas. A wtedy, kiedyś już je żegnali, kiedyś wychodzili z tych grobowców i one chciały wyniść za nami... Ale nie... one raczej nas przyzywały ku sobie, one, które przez stulecie niewoli wołały ku nam: „Odejdźcie stąd, odejdźcie od nas!” Dzisiaj zawołały:

„Przyjdźcie do nas, przybliżcie się do nas! W tej modlitwie, którą my wszyscy śpiewamy z Narodem, z wami, w tym hymnie ku Niebios Królowej, o jakżeśmy dzisiaj z wami złączeni! Wszak to nasz hymn bojowy, wszakże nim żyją dusze nasze, wszakże między Polską żaloby, której myśmy w grobach niejako byli symbolem, a Polską zmartwychwstania – ta pieśń zadzierzgnęła i spójnię, i łączność. Bo czyż nie słyszycie szmeru tej pieśni, która obiega dzisiaj granice i kresy państwowe? Czy nie słyszycie pienia tej pieśni w ustach ludu śląskiego, dzisiaj przy ulicach i drożynach, przy kaplicach i kościołach, nuconej wśród krwawego zmagania się tej właśnie pieśni, która po wiekach wciąż żywa i która

jak hejnał w tym ludzie zabrzmiała i ona to prowadziła ten lud tu, do naszych grobowców, a stąd chłonał on w siebie mistyczną spójnię wiary z polską macierzą. Czy nie widzicie jeszcze i czy nie rozumiecie jeszcze – pytają nas i was prochy królewskie – że na nowych drogach Polski ta sama pieśń – jest dzisiaj pieśnią zwycięstwa i pieśnią triumfu? W tej pieśni, jak przez wieki całe, tak i dziś, na nowych drogach Narodu spaja się Wiara i Ojczyzna w jedno!”.

Tak nam mówiły wczoraj prochy królewskie.

A dzisiaj w tem nabożeństwie zesłiśmy się znowu społem; zesłiśmy się, aby ubłagać Ducha Św. o łaskę światła dla naszych narad. Ale zesłiśmy się także i dlatego, najmilsi, ażeby przed wami tu, na grobach królewskich, w tej królewskiej świątyni stanąć i ażeby wam powiedzieć: „My jedno z wami jesteśmy!”.

I oto słowem moim chcę dzisiaj tę nić jedności między społeczeństwem, Narodem – a polskim episkopatem, nie zadzierzgnąć na nowo... ale raczej jeszcze jaśniej wam ją ukazać. Chcę wam powiedzieć o tem, czym jest episkopat w odniesieniu się do Jezusa, a czym jest on dla was.

*

Najmilsi!

Ażeby odpowiedzieć na to pierwsze zapytanie, nie będę się silił tutaj na wywody wielkie, poważne, teologiczne. Nie dlatego, jakobym nie doceniał ich znaczenia, ich wartości, ale raczej dlatego, że żywy obraz, żywa scena, powie wam to samo, co one wszystkie razem mówią.

Obaczycie, najmilsi, sami, jak to obraz historyczny będzie sam mówił za wszystkie wywody teologiczne i jak gdyby w paraboli przedstawi wam odrazu jasno związek pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem.

Scena ta jest wam dobrze znana i przypominacie sobie, jak to Paweł, zionąc nienawiścią przeciw chrześcijanom, pieni się jej szalem i żądny krwi uczni Chrystusowych, śpieszy do Damaszku i w drodze do miasta zagnała oświeca go zewsząd światłość z nieba. Gdy zaś Szawel pada na ziemię tem światłem rażony, słyszy głos mówiący do niego: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?” „Ktoś, jest Panie?” pyta Szawel, a On: „Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz”.

Szawle, dlaczego nie pytasz Pana, dlaczego Mu nie powiesz: „Wszakże Cię nawet nie znam, o Jezu, więc jakże Cię mogę prześladować? A zresztą zali nie wiedziałem, żeś odszedł z tej ziemi? Ja mogę tylko prześladować i prześladowuję tych, co na niej są – uczni Twoje prześladowują, Panie, ale nie Ciebie!”

Szawle, gdybyś tak pytał Pana, otrzymałbyś od Niego odpowiedź: „Kto prześladowuje ucznie moje, ten prześladowuje mnie; Bo uczniowie moi, bo Kościół mój, a Ja – to jedno”.

Jakaż to przedziwna łączność, pomiędzy Kościołem Twoim, a Tobą, o Jezu! Ty nawet nie mówisz więcej: Ja, a oni! Ty mówiąc o Kościele swoim i uczniach swo-

ich, mówisz tylko o Sobie. *Państwo to ja* – wołał dumnie jeden z królów ziemskich, a Ty w mocy Bożej i miłości wielkiej mówisz i wołasz: *Mój Kościół, to Ja*.

Paweł święty w swych listach przesłicznych i głębokich wiele mówi o Kościele. Jakże to rozliczne, a głębokie są te jego myśli. I w przeróżnych rozwija je obrazach. Skoro jednak te perełki, rozrzucone na różnych kartach orędzi apostołskich, zbierzemy razem, to poznamy, iż w tych zdaniach powraca święty Paweł, jak muzyk do swej ulubionej arii, wciąż do tej samej idei. Umiłowaną przez świętego Pawła nauką, ukochaną przez niego myślą, najmiłszą dla niego tezą jest mówić o związku pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem. Skądże mu się to wzięło, iż tak upornie, rzekłbym, do tego samego powraca temat? Skąd się on tak rozmiłował w mistycznej spójni Chrystusa z Kościołem? Skąd dla swej głębokiej nauki zaczerpnął światło? O, niezawodnie z Ducha Świętego. Lecz i scena pod Damazkiem, i słowa Chrystusa, wówczas do niego wyrzeczone, tłumaczą nam wiele, tłumaczą nieomal wszystko, co on w swych listach o Kościele powiada. Na zapytanie wtedy ku niemu zwrócone: *Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?* daje odpowiedź w listach już nawrócony, już miłujący Paweł, a raczej do słów zasłyszanych podaje komentarz. Wciąż dzwonią one w jego uszach, wciąż słyszy on w swej duszy głos: *Mój Kościół, to Ja*.

I głos ten zasłyszany rodzi w duszy jego precudną melodię, którą rozśpiewał w swych pismach, a raczej przelał ją na różne obrazy. Wyjściem dla świętego Pawła, dla jego wszystkich myśli jest miłość Chrystusa do Jego Kościoła. *Dilexit Ecclesiam et seipsum tradidit pro ea* (Ef 5, 25) *Chrystus umiłował Kościół i sam się zań oddał*. Miłość ujawnia się i odzwierciedla w zjednoczeniu z umiłowanym. Żywe słowo Chrystusa, wyrzeczone do Szawła w chwili jego nawrócenia, było dla niego najwyższem objawieniem tego zjednoczenia. Różnie on je wyraża. Raz mówi: „Wy wszyscy jedno jesteście w Chrystusie” (Ga 3, 28); innym razem porównywa łączność Chrystusa i Kościoła do ciała, bierze on porównania z ludzkiego organizmu i przez obrazowe porównanie wyraża, iż taka jest łączność między Chrystusem a Kościołem, jak między członkami a ciałem! Członki są wprawdzie różne, a jednak jedno ciało stanowią (Rz 12, 4-5). Tak i Kościół, który jest dla świętego Pawła żywym organizmem, a żywym przez Ducha Świętego i łaskę Chrystusową. Chrystus żyje w nim i jedno z nim stanowi. Kiedy indziej Paweł święty używa tego samego porównania, a tylko inaczej je skreśla. Kościół porównywa do ciała, a Chrystusa do głowy (1 Kor 12, 12). Aż wreszcie Apostoł sięga do obrazu ziemskiej miłości, do języka romantycznego i porównywa Chrystusa do oblubieńca, a Kościół do oblubienicy. W śmiałym swym języku mówi, iż Chrystus oddał się za swój Kościół, ażeby go przez słowo żywota w źródach chrztu oczyścić i uświęcić, a potem poślubić jak wspaniałą oblubienicę, ubogaconą cnotą a tchnącą pięknnością młodości (Ef 5, 27).

Widzicie, najmiłsi, jakie to bogactwo, jaka plastyka, jakie piękno i jaka śmiałość jest w tych wszystkich obrazach, a jednak one wszystkie, jak potoki ze źródła, płyną ze słów zasłyszanych przez św. Pawła z ust samego Chrystusa:

Kościół to Ja. Związek miłosny między Oblubieńcem i Oblubienicą, spójnia między ciałem a członkami, łączność między głową a ciałem, czyżli to wszystko nie są silenia się języka natchnionego przez Ducha Świętego na wytłumaczenie i wyjaśnienie tych właśnie słów Chrystusowych?

Stańcie tu wszyscy, którzy szukacie szczeliny pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem. Wy wszyscy, którzy klin wbić usiłujecie pomiędzy Niego a Jego dzieła! Wy, którzy mieniać Kościół nazwą ciała, zwiecie go ciałem zeszytniałem w formach, bezdusznem i na poły obumarłem! Wy, którzy Chrystusa nie oblubieńcem, ale sędzią swojego Kościoła być mienicie! Wy, którzy pomawiacie Jezusa o to, iż się wypiera świętego Kościoła! Wy, którzy od trybunału Kościoła odwołujecie się do Chrystusa, mieniać wyroki Kościoła Jego fałszem, a Kościół sam odstępca i zaprzającem ewangelii Chrystusowej. Wy wszyscy, którzy do tej ewangelii odwołujecie się, otwórzcie ją i czytajcie i powiedzcie: jestżeli łączność bardziej ścisła, jak łączność ciała i członków? Jestżeli łączność bardziej harmonijna, jak łączność głowy z ciałem? A jestżeli spójnia bardziej miłosna, jestżeli węzeł serdeczniejszy, niż ten, który spaja oblubienca i oblubienicę?

O skazach ziemskich Kościoła mówicie; są one w nim, jak są w każdym dziele, które jest ludziom zwierzone. Są one w nim, jak i w pierwszym były kolegium Chrystusowym, gdzie to na liście dwunastu figuruje Judasz, ale wy tylko skazy widzicie, które wyolbrzymiacie, z muchy robiąc wielbłąda; zaślepione zaś są oczy wasze, by dojrzeć poza tym co ludzkie, tajemne, mistyczne działanie Chrystusa Jezusa, o którym mówi św. Paweł: iż On wciąż swą Oblubienicę ze zmaz oczyszcza, aż póki jej nie uczyni świętą i niepokalaną (Ef 5, 27). Daremne są wasze wysiłki, nie rozerwiecie tej spójni, nawet jej nie nadwerężycie. Miłuje Chrystus swój Kościół, bo jak mówi św. Paweł w swoim tak silnym języku: „Nikt nie ma w nienawiści ciała swego, ale żywi je i zabiega o nie, jak Chrystus o Kościół swój. Myśmy to bowiem członkami Jego ciała. Krew z krwi Jego, kość z kości Jego” (Ef 5, 9-30).

A czemże, najmiłsi, jesteście my biskupi w tym Kościele? W ciele mistycznym Chrystusa Jezusa myśmy żyłami i szkieletem, przez który krew żywotna przepływa, a Jego żywotność w swej hierarchicznej władzy się skupia. Nie sięgaliśmy i nie sięgamy po tę władzę sami! Nie wydzieramy jej gwałtem niebu, tak jak to usiłował bohater w poezji naszego wieszczca, ciskający bluźnierczo nieomal Bogu słowa: *Daj mi rząd dusz*. Nie myśmy samych siebie obrali, nie myśmy o władzę tę wielką zabiegali; Chrystus nam ją dał. Dał nam rząd dusz i myśmy go z ręki Jego otrzymali; o nas to mówi Apostoł narodów i do episkopatu wszystkich wieków zwraca on swoje wiekopomne słowa: *Episcopos posuit Spiritus Sanctus regere Ecclesiam Dei*. „Miejcie baczość na was samych i na trzodeę, całą wam zleconą, której was Duch Święty pasterzami uczynił i biskupami ustanowił, abyście zarządzili Kościołem Bożym” (Dz 20, 28).

Myśmy to pod wodzą najwyższego pasterza, papieża w Rzymie, którego Chrystus ustanowił klucznikiem i zwierzchnikiem, myśmy pasterzami waszymi, myśmy

rządcami waszych dusz i sumień, którym posłuszeństwo winniście w Chrystusie Panu; On to bowiem sam rzekł o nas i do was: „Kto was słucha, Mnie słucha”.

*

Lecz chciałbym wam, najmilsi, z innej jeszcze strony uzmysłwić i rozwinąć stosunek nas, pasterzy, do was, naszej owczarni. Apostoł narodów ujmuje go w słowa równie zwięzłe jak głębokie. W jednym tylko zdaniu wypowiada on wszystko, co się tylko da wypowiedzieć o naszych zadaniach i naszej misji względem was. „Dziateczki moje – mówi on do Galatów – które ponownie w boleściach mych rodzę, aż póki Chrystus nie będzie w was ukształtowan” (Ga 4, 19). Ukształtować, zrobić w was Jezusa Chrystusa, wyryc Go w waszych duszach i sercach, ożywić was Jego duchem, zrobić was na podobieństwo Jego, a nie spocząć dopóty, dopóki jedno z Nim się nie staniecie przez zjednoczenie z Nim, oto jest nasze zadanie. Jak malarz na płótnie odtworzyć ma obraz, jak rzeźbiarz w kamieniu wykuwa posąg, tak my odtwarzamy w was i wykuwamy rysy i oblicze Jezusa Chrystusa. Malarz tworzy swój obraz na płótnie, rzeźbiarz na martwym kamieniu, a my Chrystusa w żywych wykuwamy duszach, walcząc z opornymi namiętnościami, znojąc się z trudnym materiałem i stąd w boleściach was rodzimy do nowego życia.

Malarz i rzeźbiarz z własnych tworzą swe arcydzieła pomysłów; my model mamy gotowy, a tym jest Chrystus. Malarz i rzeźbiarz tworzą przez talent i własne natchnienie; my sami niczego nie tworzymy; myśmy tylko szafarzami Ducha Św., który jest mistrzem i twórcą ducha Chrystusa Jezusa w sercach i duszach. Myśmy narzędziami, powołanymi na to, byśmy współdziałając z Duchem Św. przez słowo Ewangelii, przez zlew łaski, przez sternictwo dusz stawali się ich rodzicielami. Widzicie tu przed sobą wielki areopag polskiego episkopatu; patrzcie na ten senat najwyższej duchowej władzy w Polsce; patrzcie i rozumiejcie, że już nie pojedyncze tylko rodzimy dusze w Chrystusie Panu, aleśmy rodzicielami duszy zbiorowej, duszy narodu. Każdy z tych biskupów swoją władza diecezją, a wszystkie diecezje wzięte razem obejmują Polskę od wschodu do zachodu, od północy do południa. Każdy z nas z osobna pracuje nad dziełem mu zleconem u siebie, ale dziś, gdy się zbieramy razem, społem radzimy nad tem, jakby to w całej Polsce odtworzyć Chrystusa Jezusa.

Jakże to wielkie jest i jak znojne nasze zadanie!

Tak więc długo nam nie spoczywać w znojach i pracy, w pragnieniach i boleściach, aż póki z włodarstwa naszego urzędu rodzące się słowo i łaska nie utworzą w was Chrystusa Jezusa.

Nie myślcie, najmilsi, że ja mówię jakimś językiem mistycznym; zimny, suchy, francuski historyk pisze o Francji, że jak pszczoły urabiają plaster miodu, tak też episkopat francuski urobił, a więc utworzył Francję.

Najmilsi! Bylibyśmy niedawno we Francji i tamęśmy się dotknęli śladu tej żywotności niespożytej, która pomimo przewrotów i rewolucyj, na nowo wykwita z tych korzeni, wsadzonych przez episkopat francuski.

A czyż podobnie nie było i w Polsce? Czyż to w samym zaraniu dziejów Polski nie odtwarzał episkopat jej duszy i nie bronił je przed zalewem niemczyzny? Czyż w dziejach Polski późniejszych nie wyciskał episkopat na jej obliczu znamienia i podobieństwa Chrystusowego, dążąc do tego, aby się w Polsce „wszyscy zesłi w jedność wiary, w poznaniu Syna Bożego i doszli do dojrzałości męża w Chrystusie Jezusie i do pełnego w Nim rozwoju?” (Ef 4, 13).

A nie opuściliśmy też Polski w jej męczarniach i cierpieniach w porozbiorowym życiu. Wówczas dążyliśmy do tego, ażeby przez narzędzie cierpienia dojrzewała do planów Bożych w Chrystusie Jezusie; i jednoczyliśmy wówczas i zespalaliśmy życie nadprzyrodzone z życiem cierpiącego narodu.

A dzisiaj, najmilsi, kiedy Polska żyje i kiedy zmartwychwstała, my możemy z Pawłem św. o naszych wszystkich pracach, zadaniach pasterskich, o naszych wszystkich obowiązkach i powinnościach jednym słowem powiedzieć: na nowo was rodzimy. I my dziś powołać się i w tem możemy na apostoła narodów, iż podobnie, jak on mówił o sobie, że po raz wtóry, że znowu we wnętrzościach swoich tworzy i rodzi Galatów, podobnie i my: Chrystus żył w dawnej Polsce, jak pięknie poeta mówi: „wcielał się w sejmy”... Dziś w nowej Polsce ma być On utworzony przez nas na nowo i my Go tworzymy.

Po oparach bojowych, po burzach wstrząsających całym światem, po pochodzie rewolucji my chwytny duszę polską, ażeby ją w Chrystusie Jezusie odtworzyć, ażeby ją do pełni życia z Chrystusem Jezusem doprowadzić i w sercu jej dawne serca bicie obudzić. Tworząc Chrystusa w Polsce, odtwarzamy w niej dawnego jej ducha, bo nie stygmat rewolucji, nie duch nienawiści i niewiary, lecz duch Ewangelii i Chrystusa modłą był i osnową twoją, Polsko! Stwarzamy dziś we wnętrzościach duszy naszej nowe pokolenie, nowy ród, nowe plemię. Formując Chrystusa w diecezjach, nową tworzymy i formujemy Polskę.

*

Wczoraj, kiedyśmy przeszli z podziemi wawelskich do starej, wspaniałej historycznej sali, złączonej z katedrą, powitał nas wszystkich gospodarz naszego zjazdu, książę biskup krakowski. W przemówieniu swym zwrócił się do nas i wskazał u nas na łączność wiary z miłością ojczyzny. Na to mu odpowiedział, w imieniu nas wszystkich, kardynał prymas. Odpowiedział krótko. Książę-Biskupie – rzekł – jakże to wielka, historyczna chwila, w której Prymas polski przemawia w wolnej Polsce do krakowskiego Biskupa. – I pierwszy mówca i drugi uderzyli w strunę narodową, której dźwięk z dawnej przeszłości przenieśli na nowe drogi zmartwychwstałej ojczyzny. I istotnie, w wielkim i trudnym zadaniu, by odtworzyć Chrystusa w Polsce, wspomaga nas dzielnie miłość ojczyzny, która nas darzy zmysłem dla odczucia duszy Polski. My kochamy Chrystusa Jezusa, ale my też

kochamy i miłujemy nasz naród, my kochamy Polskę. My, biskupi polscy, tak samo, jak wy, za poetą o ojczyźnie powtórzyć mamy prawo:

„Objąłem w ramiona

Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,

Przycisnąłem do łona,

Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec”.

Miłość ojczyzny w naszych duszach staje się natrętną; ona to nam każe śle dzić raz po raz i odsylabizowywać myśl Bożą i zamiary Boże względem narodu. Ona to nas uczy sprzęgać w jedno wielkie interesa Pańskie i Jego chwały wraz z najwyższymi i najprzecenniejszymi interesami ojczyzny i narodu. Ona to nas prowadzi z kagankiem wiary do głębin narodowej duszy, by z niej na światło dnia wynieść wszystko, co w tej duszy jest pięknnością, jest cnotą, jest talentem. I wynosimy przekosztowną perłę ze skarbca narodowej duszy i radzibyśmy jej blaskiem choćby cały świat zadziwić. Lecz przede wszystkim śpieszmy z nią do stóp Watykanu, ażeby okazać ją Ojcu św. i by mu powiedzieć: Patrz, Ojcie św., oto skarbiec polskiej duszy; patrzaj, jak się on lśni i skrzy blaskiem nadziejskim; zróbże dziś dla niej miejsce w chórze innych narodów; poznawaj wciąż lepiej i lepiej misję zleconą jej przez Pana i jej wielkie misyjne zadanie. Nachylże ku niej i nachylaj coraz bardziej i bardziej myśl swoją i serce.

Miłość Chrystusa i miłość Polski prowadzi nas dalej w świat; szukamy w niej nowych związków i nowych stosunków, przez które przenikamy się wzajemnie w chrześcijańskiej kulturze z narodami nam bliskimi. I jakże te narody odczuwają żywą potrzebę takiej łączności z Polską. Dużobym mógł mówić o tym po naszej podróży, którą wraz z księciem-biskupem krakowskim, jako delegaci polskiego episkopatu, odbyliśmy świeżo po świecie katolickim. Wszędzie nas tam witano jako wysłańców i przedstawicieli katolickiej Polski. Prześcigano się wzajemnie, by nam wyrazić życzliwość i uczucia dla niej; ale coś więcej: mówiono nam, że kraje katolickie czują dziś potrzebę unii z katolicką Polską, by wspólnie z nią unieść spuściznę moralną krwawej wojny; by hasła, wyniesione z Kościoła o miłości, sprawiedliwości i wolności, na powrót wszczepić w ludzkość i tak ją na nowo przez Kościół odrodzić. Nawet ludzie, sami od Kościoła dalecy, ale głębcy i rozumni, mają żywe odczucie tej idei. Były prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, znakomity mąż stanu i myśliciel, pisząc o Polsce w jednym z dzienników, wspomina o naszej wizycie w Paryżu, jako o zewnętrznym znaku i symbolu łączności chrześcijańskiej kultury Francji i Polski.

*

Lecz czy może nasze społeczeństwo przynajmniej tak nas sądzi i rozumie, jak nas sądzą i rozumieją obcy? Jestżeli w niem zmysł, jestże delikatne poczucie spójni i łączności narodu z polskim episkopatem? Mówi nam o tem, najmilsi, wasze tak serdeczne, tak gorące, jak uroczyste powitanie nas w tym wawelskim

grodzie; a z szczególniejszą radością serca wyznajemy, iż najwymowniejszy dowód wyrozumienia spójni z nami złożyła nam wczoraj polska młodzież.

Wspaniały był to widok i prawdziwie wielka historyczna scena, kiedyśmy z grobów wawelskich w procesji weszli na podwórze królewskiego zamku. W czworoboku dookoła ujęte było podwórze we wspinające się w górę piętra grodu królów polskich. Piętro na piętrze z lekka wspaniało się w górę, jak gdyby ulecieć chciało na wiotkich, smukłych kolumnach; i wstąpiliśmy wszyscy na podium, czerwonym obite suknem, i stanęliśmy społem przed młodzieżą, która nas na tym podwórku witała. Jak okiem tylko sięgnąć po krużgankach i galeriach młodzież szkolna zwieszała się ku nam i witała nas. Prześliczny był to doprawdy widok, godny pędzla wielkiego artysty.

Lecz scena ta wybiegała poza artyzm i estetyczne piękno. Była ona w swej wymowie wprost wstrząsająca; każda inna scena, każde inne zebranie byłoby za małe, ażeby unieść potężne, historyczne wspomnienie, które biło z tego pałacu dawnej polskiej chwały, tego symbolu jej świetności i potęgi. A tymczasem ta scena, gdzie młodzież z własnego popędu, z własnego porywu pośpieszyła tak tłumnie, by hołd złożyć polskiemu episkopatowi, tu właśnie, na tym dziedzińcu królewskim odnalazła dla siebie i najwłaściwsze miejsce i najwymowniejszy symbol.

Przybyłaś tu, młodzieży, by się otulić wiewem przeszłości, by młode swe serca w nie skąpać, by drogi nowe, które ty masz żłobić we wskrzeszonej ojczyźnie, ze starymi sprzęgnąć i połączyć; by stwierdzić, jak dobrze odgadujesz, że stary zespół wiary i miłości ojczyzny winien być tchnieniem i zaprawą nowej duszy Polski. Hołd twój, tak wymownie przez usta twego przedstawiciela nam złożony, był świadectwem tego twojego przeświadczenia. Z jakimże rozrzewnieniem i z jaką radością błogosławiliśmy tobie, młodzieży kochana; w tobie błogosławiliśmy pokoleniu młodemu, które dożywszy wielkiej chwili szczęścia, wznosi się jednak do niej przez poczucie odpowiedzialności i ogląda się za świetlistą pochodnią, rozjaśniającą drogi dla narodu. Światłem tym i pochodnią jest Chrystus. Tyś to, o młodzieży droga, zrozumiała i odczuła, i nie omylił cię twój poryw szlachetny, który cię tu do nas sprowadził. Dzisiaj burze i zamiecie, przewijające się przez świat cały, zmiotły drogi i gościńce; dziś trudno się rozeznąć, gdzie jest granica i miedza pomiędzy dobrem i złem, zdrowym ideałem i fałszywym. Dziś poprzez burze i zamiecie, poprzez pomroki i ciemnie jedna się tylko wybija droga, która naród prowadzi ku Temu, co orzekł o sobie: *Jam jest droga i prawda i żywot.*

Oby duch Chrystusów, przez organ Jego episkopatu, zaczął i zaprawił Polskę. Naszym to jest zadaniem, ale też i waszym, najmilsi. Tu już nie młodzież samą, ale wszystkich was wzywam i do wszystkich was wołam: Wspomóżcie nas! A wspomóżcie nas, skoro pragnąć sami gorąco będziecie, by w was i w narodzie ukształtowany był Chrystus. I cóż dacie Polsce, jeśli jej nie dacie Chrystusa Jezusa? Jeszczebyście zaznać nie mieli, czym jest dla Polski podarunek rozkładu i rewolucji? Jeszczebyście doświadczyć nie mieli, w co Polskę przekształca samolubne namiętności? Albo nie mielibyście zadrzeć o jej całą

przyszłość, gdy patrzycie, jak duch zgoła obcy jej zagraża? Skorobyście jednak mimo wszystko nie umieli w sobie wzbudzić pragnień wielkich, to wskażę wam na świat dzisiejszy. Patrzcie i słuchajcie.

W parlamencie francuskim jeden z ludzi niewierzących i niekatolik wygłosił w swej mowie najwspanialszą apologię Kościoła katolickiego. Wyznał otwarcie, iż nie wie prawdziwie, czym jest ten Kościół. Czuje jednak i rozumie, że jest to jakaś siła, która zaprowadzi ład w dzisiejszym świecie. Ów poseł rzecznikiem był dzisiejszego świata.

Epoka nasza odstąpiła od Chrystusa, jak syn marnotrawny porzuciła ciepły dom chrześcijańskiej kultury, w której się urodziła i rozrastała. Jak syn marnotrawny żyła też z resztek fortuny ojcowskiej; żyła z hasel o sprawiedliwości, miłości, braterstwie i wolności, które była wyniosła z macierzystego domu chrześcijaństwa i ewangelii. Lecz roztrwonila je wszystkie, pasąc wieprze swych namiętności, trwoniąc majątek rodzicielski na wszelki nierząd. Dzisiaj utraciła już wszystko. Dzisiaj bez dachu nad głową, bez grosza moralnego w kieszeni, bez przyszłości i jutra, zagrożona zewsząd ludzkość jak syn marnotrawny staje na rozdrożu i wspomina błogie chwile w ojcowskim domu i pragnie powrócić do Chrystusa. Przez to pragnienie stwierdza ona na nowo głębokie słowa naszego poety: *W tobie Chrystus mieszka, o ludzkości!*

Pragniecież powrotu do Chrystusa Jezusa? Łaknijcież, by w was był ukształtowany. W budowie państwa na zgliszczach i ruinach hasel i zasad w Nim odnajdziecie strój i ład; w Nim rozeznacie między ideałem prawdziwym i fałszywym; w Nim odnajdziecie miedzę graniczną między sprawiedliwością a miłością, karnością a wolnością. W zmańczeniu się wszelkich zasad, w ciemnicy powszechnej Jego Ewangelia da światło, w zwątpieniu powszechnym ona użyczy niewzruszonej pewności. Na drogach, po których zamieć śnieżna i huragan ślad wszelki zmiotły, On się stanie na nowo drogą, prawdą i życiem. W Nim ratunek i zbawienie; za Nim idźmy i Chrystusa w nas kształtujmy. A jak Chrystus podaje ojczyźnie i państwu zasadę i życie wewnętrzne, tak poddaje mu też i sam ustrój państwowy. Nie miesza się Kościół do państwa; niczym też nie stwarza trudności władzy państwowej, owszem, Kościół, my biskupi, uznajemy i szanujemy jej autorytet i jako obywatele państwa jesteśmy wiernymi jego poddanymi. Nie jest też Kościół, jak mylnie sądzą niektórzy, państwem w państwie, bo nie przeciwstawiają się sobie dwie te władze: ziemską i duchową. Państwo bowiem ma rząd ciał, a Kościół rząd dusz.

Najmilsi, dzisiaj, gdzie i trony i wszelką władzę burzą namiętności, dzisiaj warto przypomnieć naszej tworzącej się Polsce, że Kościół jest dziś, jak mówił protestancki filozof, jedynym w świecie autorytetem. Istotnie tak jest. Pokruszyły się powagi i władze, wsparte na trzęsawiskach ludzkiego autorytetu; ostała się ta jedna tylko władza, która nie przemawia w imieniu swoim, lecz w imieniu Chrystusa Jezusa. Poza Kościołem nie odnajdziesz dziś w świecie zdrowego zmysłu dla władzy: bo albo się budzi dla niej uczucie bezdusznego i niewolni-

czego posłuszeństwa, albo też godzi w nią bunt przeciwko niej – rewolucja. Więc choć się Kościół sam do władzy ziemskiej nie miesza, to jednak w cieplarni swej chowa i rozwija precenną roślinę, której na imię zmysł dla władzy.

Lecz choć nie miesza się w niczem do spraw państwa, my jednak jako episkopat wspomagamy państwo w samym jego zasadniczym ustroju władzy i rządu. Jakże to? – zapytacie się – jakże to można nie mieszać się do czegoś, a zarazem wspomagać? Objaśniam to wam porównaniem. Jest np. szkoła publiczna i jest obok niej zakład wychowawczy, który sam nie jest szkołą, ale wychowanków swoich do szkoły posyła. Zakres zakładu wychowawczego i zakres szkoły są od siebie odmienne, jednak dobry zakład wychowawczy obudza w uczniach zamiłowanie pracy i nauki, utrzymuje karność, ten niezbędny warunek dla wszelkiego rozwoju naukowego, strzeże porządku i ładu w sumieniach i duszach. Ten dom wychowawczy tworzy zmysł dobry, który szkole pomaga, który nawet jest warunkiem, że ta szkoła się rozwija i że wydaje owoce. Kościół przez posłuszeństwo episkopatowi swojemu, przez posłuszeństwo papieżowi rodzi w duszach i w sumieniach zmysł dla posłuszeństwa wszelkiego i przez akt posłuszeństwa nadprzyrodzonego on osiąga zysk dla posłuszeństwa wszelkiej władzy – i wszelkiemu prawu.

Jak stąd widzicie, najmilsi, my tworząc Chrystusa w duszach i społeczeństwie, jesteśmy zarazem głosem protestu przeciw wszystkiemu, co dziełu naszemu zagraża. Stąd to pochodzą owe boleści rodzenia, o których mówi św. Paweł. Lecz i tu potrzebujemy współdziałania waszego, najmilsi. Potrzebujemy przede wszystkim waszego wielkiego zaufania. Nasze napomnienia, nasze ostrzeżenia mogą się wam wydać czasem ciężkie i twarde. Nieraz nie pojmiecie i nie zrozumiecie od razu, jak bardzo są one dla was wskazane i potrzebne; musicie więc nam zaufać; musicie to pojąć i zrozumieć, że postawieni na wieżycy Piotrowej, widzimy zbliżające się niebezpieczeństwo rychlej i rozeznajemy się w nim lepiej, niżli inni. Bo istotnie sternikami jesteśmy w Kościele i narodzie.

Najmilsi, tłumione przez władzę sumienie, tłumiona przez nią wolność, tłumiona sprawiedliwość chronią się pod skrzydła kościelnej hierarchii i władzy, by ta z urzędu swego i z powołania swego podniosła głos, który się staje publicznym świadectwem i protestem zarazem wolności sumienia. I głos ten odzywa się przez usta Jana Chrzciciela, który staje przed zmysłowym monarchą, ażeby mu zawołać: *Non licet tibi*. Echo tego głosu wciela się w usta św. Ambrożego i innych wyznawców, a w Polsce w usta biskupa-męczennika św. Stanisława, którego trumnę tutaj otaczamy. Wznosi się on wysoko ponad wrzawą namietności; głuszy wszelki wzgląd osobisty i rozbrzmiewa w tych wyżynach duszy, w których sama tylko sprawiedliwość i sama prawda króluje; a stąd na wartkich bieży skrzydłach, ażeby śmiało ugodzić i osiągnąć tych, co wielką dzierząc władzę, fałszerzami są prawdy i publicznego sumienia. Jak u świętego Stanisława ni lęk, ni obawa, choćby o życie własne, nie stłumi tego wołania; głos ten jest przekorny, jak przekornym jest sumienie; twardy jak uderzenie jego wyrzutu,

a zwięzły i krótki jak okrzyk protestu duszy, który w tych samych zamyka się słowach: *Non licet tibi*.

*

W miastach wznoszą wieże ratuszowe, ażeby z ich wyżyn strażnicy rozglądali się dokoła, zali gdzie pożar się wzniesi, zali wróg skąd nie nadejdzie. „Synowie Izraela – mówi Pismo św. – wybudowali sobie wyniosłe miejsca we wszystkich mieściech swoich, od wieży stróżów, aż do miasta obronnego” (2 Krl 17, 9). I skoro stróże iskry zobaczą złowrogie, dają sygnały do walki z zabójczym żywiołem.

Słuchacze najmilsi, myśmy to strażnikami na wysokiej ustawionymi wieżycy, bo z wyżyn Kościoła, które hen, aż ku niebu, wysoko strzelają, my straż trzymamy i baczymy, zali iskry pożarne nie mają się naszych miast i wsi. „Na murzech twoich, Jeruzalem – mówi prorok – postawiłem stróża, przez dzień cały i całą noc i na wieki nie umilkną” (Iz 62, 6). Baczmy z wysoka w krąg diecezji każdego z osobna; ale zeszliliśmy się dzisiaj wszyscy razem, ażeby w wielkim senacie biskupim rozejrzeć się dokoła i radzić. I obejmujemy okiem naszym z wyżyn wieżycy Kościoła Polskę całą; obejmujemy ją ze wschodu na zachód, z północy na południe i śledzimy pilnie, zali gdzie smugi ogniste jak płomienne węże nie wydobywają się na wierzch i nie zwiastują złowrogiego pożaru.

Ale stróż na wieżycy wysokiej dostrzeże wówczas nawet iskrę niebezpieczną, kiedy ona się kryje przed dużym tłumem, tak że wygląda raczej na buchający dym z kominów niżeli na pożar. Oko stróża wieżycy nie da się omamić; rozezna się wlot pomiędzy barwą i kolorem dymu, pomiędzy iskrą tylko gdzieś zabląkaną a zdradziecką iskrą pożarną. I gdy pożar dostrzeże, uderza w dzwon alarmowy, ażeby ostrzegać niebacznych, cucić obojętnych, straż ratunkową tworzyć, a wszystkich o niebezpieczeństwie ostrzec – i wszystkich do walki z niem pobudzić.

My, o narodzie, w tym areopagu biskupim strażnikami jesteście twoimi; ostrzegamy was wówczas nawet, gdy niebezpieczna łuna ukrywa się przed okiem waszem. Dopatrzymy jej wszędy. Choćby się skryła pod skrzydła samego miłosierdzia i samej miłości. Jeśli pod samarytańską szatą posługi bliźniego zechce podpalać nasz gmach religijny, zaraz ostrzeżeni przez nas będziecie, jak to już teraz ostrzeżonymiście zostali przez waszego księcia Kościoła. Choćby zło wtargnęło w bramy Polski pod osłoną obrazu i sztuki, my je tam dopatrzymy, my wam okazemy, ile to w przedstawieniach tych kryje się obrazów, które zatruwają młodą wyobraźnię, a nieraz przemycają idee, zagrażające porządkowi i ustrojowi naszego państwa. Choćby się zło skryło pod osłonę niewinnej zabawy, gry i tańców np., i tam je dopatrzymy i tu was ostrzeżemy i tu wam powiemy, że nie zabawa to, ale wyuzdanie usuwa taniec staropolski, ażeby wprowadzić tany zmysłowe na pód dzikich ludzi.

Niech się kryje nawet niebezpieczeństwo pod samą nietykalność posłów i parlamentów, i tam je dopatrzymy i przed niem was ostrzeżemy. Któż to ma prawo – zawołają nietykalni ziemi bogowie mieszać się do nas? Skąd Kościołowi

do polityki? Nie mieszamy się też do niej; lecz ile razy polityka narzędziem się staje apostazji narodu od Boga, ilekroć razy polityka swoim autorytetem za-twierdzi i do zasady prawa wyniesie to, co jest złe i niemoralne, tylekroć my ją pozwiemy przed sąd i trybunał Pański; tylekroć zawołamy: „Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi”, ale też i oddajcie, „co jest boskiego Bogu”, bo nie wy, ustawodawcy, nie wy, politycy, bogami jesteście narodu i Polski, wyście sługami jej tylko; Pan jeden jest, który przez wiarę i zakon narodowi króluje.

Na strażymy to narodu postawieni, najmilsi, na wieżycy wysokiej. Stróżami-śmy Kościoła i stróżami waszymi i stróżami narodu, którym milczeć nie wolno, bo rozkazanie mamy sobie dane, zapisane u proroka: *Wy, którzy wspominaliście Pana, nie milczcie* (Iz 62, 6).

O wierzajcie nam, ciężki to jest i odpowiedzialny nasz urząd, bo milczeć nam nie wolno, a nawet gdyśmy wam sygnał podali, że niebezpieczeństwo się zbliża, i gdyśmy nieraz bardzo niewdzięczny i twardy dla nas obowiązek spełnili – i gdy nas pokusa wtedy bierze powiedzieć sobie: *Dixi et salvavi animam meam salva* – com był powinien powiedzieć – tom powiedział, odpoczywaj duszo moja. Gdy tak pokusa nam mówi, wtedy ozwie się w duszach naszych głos – jest to głos nakazania Pańskiego, głos, który idzie z Listów Apostolskich i który jak młotem po naszych sumieniach uderza – i który nam woła: „Nie, nie, jeszcześ nie spełnił swego zadania, gdyś twoje słowo przestrogi powiedział. Jeszcze nie zbawisz ni siebie, ni drugich miękkim twojem i bezkrwistym słowem. Gdyby tego była potrzeba, ostro ich napomnij” – mówi Paweł św. do biskupa Tytu-sa (1, 13). – „Stań się więc, o biskupie, natrętnym w wypowiedaniu gorzkiej prawdy; wypowiadaj ją we wszelkiej cierpliwości, oględności i wyrozumieniu, ale też gdy tego potrzeba, to – jak mówi św. Paweł – wystąp z nią i nalegaj bez względu na to, czy to sposobny jest po temu czas, czy niesposobny – strofuj, gróż, upominaj” (2 Tm 4, 2).

Ach, najmilsi, jakże to trudne i twarde jest nasze zadanie. Przeworni i oględni, rozumni i w nauce utwierdzeni, nieraz jednak głosem wam być musimy owej mitologicznej natrętnej Kassandry.

I nie na tem jeszcze jest kres naszej powinności i odpowiedzialności. Naci-skając głosem naszym na was i na wasze serca, naciskać wraz musimy i na serce Pańskie. Pan chce, byśmy się stali za was Jemu samemu natrętni; chce tego szczególnie, byśmy Mu natrętni byli dziś, gdy ojczyzna nasza wstaje i buduje się, bo do nas idzie rozkaz Boży taki, jaki szedł do stróżów na murzech Jeruzalem, obwieszony im przez Izajasza proroka. „A nie dawajcie Panu milczenia, aż umocni i postawi Jeruzalem chwałą na ziemi” (Iz 62, 7).

Na to natrętni jesteśmy wam, byśmy ostrzegli was przed ukrytymi pokusami, byśmy ukazali wam drogę prawdy, by głos nasz był mistrzem i przewodnikiem dusz waszych, by tak Polska stała się narodem czystym i niepokalanym przed Panem. Na to natrętni mamy być przed Bogiem i Chrystusem naszym, ażeby na

czem zbywa słabości waszej, tego On dopełnił przez moc i łaskę swoją i postawił naszą Jeruzalem.

*

Bracia najmilsi! Czas już mi dobiec końca. Skoro skreśliłem wam choćby w pobieżnym szkicu naszą rolę, nasze zadanie, nasze posłannictwo wobec Chrystusa i wobec narodu, społeczeństwa, to teraz powiem, że mi nie dziwno, iż dwa nas w kraju uderzają objawy. Jeden objaw to ten, jakim nas powitał gościnny, a zawsze tak żywo narodowo czujący Kraków; w nim przewija się instynkt, który się dobywa z doświadczenia i przeżycia przeszłości i wskazuje na nowych drogach Polski na nowe posłannictwo, nowe zadania episkopatu polskiego, jak też i na nowe zobowiązania się narodu, by się oddać pod ster duchowy Chrystusa, uzmysłowiony w episkopacie Jego. Do tych, co tak rozumują i czują, zaliczamy was, najmilsi. I wyście to zgotowali nam tak owacyjne przyjęcie, za które wam z głębi serca dziękujemy.

Ale w tak uroczystej, tak radosnej dla nas chwili nie możemy jednak zapomnieć, że są też i tacy, którzy nie chcą, ażeby nad Polską Chrystus panował i rządził i dlatego spiskują przeciw episkopatowi polskiemu. Umyślnie używam tego wyrażenia, bo te przeróżne ataki na nas w gazetach i broszurach, ażeby zohydzić episkopat, to rzucanie się i miotanie na jego członków na publicznych wiecach i sejmach, to zuchwałe i oszczercze obrzucanie błotem episkopatu polskiego, te wszystkie przeróżne ukryte machinacje, które mają łączność z tak zwanym narodowym a odszczepieńczym naprawdę kościołem – tych i innych objawów niepodobna innym określić słowem jak spiskowaniem przeciw Kościołowi. Wyzywać ciągle przeciwieństwo między interesami Kościoła i Polski, mówić o nieprzyjaźni papieża dla niej, mówić o biskupach w ten sposób, jakoby przepaść była między nimi a narodem, to przecież świadczy o planie jasnym, zorganizowanym, konsekwentnym spiskowania przeciw episkopatowi i przeciw duchownej władzy. I czyż się nie odzywają dziś wrogowie Kościoła w tym duchu do polskiego ludu? Doprawdy, przypominają nasze czasy na czasy z okresu reformacji w Polsce. Wrogowie Kościoła ówczesni przemawiali tym samym językiem do ówczesnej szlachty, jakim dzisiejsi się odzywają do naszego ludu. Jak tamci wówczas, tak ci dzisiaj nie odwoływali się bardzo do dogmatów, ale raczej zgodnie uderzali na hierarchię Kościoła i podkopywali jej autorytet.

Podsuwają oni ludowi wciąż myśl, by zerwał łączność swoją z episkopatem i papieżem, a zgadnijcie, w imię czego oni prowadzą te namowy? Może sądzicie, że w imię rozumu? O nie! Oni utrafią swoim argumentem w drzemiące żądze władzy, dzisiaj u ludu naszego rozdmuchane. Oni się odzywają dziś do ludu, jak odzywano się do polskiej szlachty: *Po co ty słuchasz Kościoła? Stwórz sobie raczej sam swój własny kościół; a wtedy dopiero tym, których sobie wybierzesz, powierzysz władzę nad twoim kościołem. Wtedy nie będziesz nikogo słuchał, ni proboszcza, ni*

biskupa, ni papieża, ty bowiem będziesz w tym kościele i nad biskupami; ty będziesz tego kościoła jedynym papieżem.

Słuchacze najmilsi! Jeżeli wobec wymownej waszej dla nas miłości, mamy w odpowiedzi podziękę za współdziałanie społeczeństwa polskiego z nami, za jego tradycyjne zespolenie się jego z nami, to wobec tego spisku okazemy się nieporuszonymi. Nie darmo wczoraj, w naszym imieniu, kardynał-prymas zanosił prześliczne modły do św. Stanisława męczennika. W tym Świętym mamy dla siebie wzór i przykład; w nim też i dla ciebie, o narodzie polski, wzór jest i przykład. Ezechielowi kazał Pan prorokować o kościach, ale kości naszego męczennika nie potrzebują proroków, by o nich prorokowali. Kości św. męczennika prorokują same. Prorokowały narodowi polskiemu, kiedy rozdarte i rozdzielone na ćwierci – na cud Pański zrosły się w jedno, prorokowały narodowi rozdartemu – swoim symbolicznym połączeniem się, że i on zrośnie się w jedno, podzielony i poćwiartowany na części.

Oby Twoje kości, św. Biskupie Męczenniku, prorokowały i o nas. Oby prorokowały i o nas biskupach polskich przed Panem, że ten sam duch mocy, ten sam duch, co był w Tobie, duch niewzruszony w obronie świętych zasad, ten sam duch nie znający żadnych kompromisów tam, gdzie chodzi o sprawę Chrystusa i o sprawę wielkich zasad, i w nas się przejawia.

Oby prorokowały o nas, że nie służalcami świata i możnych świata, ale Chrystusa sługami nieporuszonymi, jak byliśmy dotąd, tak w przyszłości będziemy.

Oby te Twoje kości, święty Męczenniku, na nowych drogach naszego narodu prorokowały o polskim społeczeństwie, że ono, które dożyło wielkiej chwili niepodległości swojej, nie uśnie w gnuśności, że ono nie da się bezkarnie porwać zapędom walk klasowych i zapędom rewolucji.

Oby się znalazło jak najwięcej tych, co w obronie zasad wiary i jej panowania w Królestwie polskim, w obronie narodowej samodzielności, choćby z męczeństwem nawet i z gotowością męczeństwa, stanęli i tak „Polskę nową” naprawdę budowali.

Oby te kości, które się raz zrosły, były symbolem naszego powstania, oby te kości na nowych drogach były symbolem nowego zespołu, nie już zespołu ciał, ale zespołu dusz.

Oby z nas i w nas powstało nowe pokolenie, nowy zaczyn organizmu, w którym jest zaczyn trwałości dla nowej odrodzonej Polski.

Oby przez te kości spłynął Duch Św. na was wszystkich, oby spłynął na naszą ukochaną Ojczyznę, oby spłynął na naszą Polskę i obyśmy w tym Duchu Św. intonowali hymn, stwierdzający prawdziwe nasze wewnętrzne odczucie: *Emitte spiritum Tuum et renovabis faciem terrae.*

Wypuść, o Panie, Ducha Twojego, w pełni na nas wszystkich, aby uderzył w twarde serca, w nieużyte dusze nasze i aby one pod mocą Twoją stały się silniejszymi nad zamęt rewolucji, aby się zespoliły w Tobie w jedno. Oby ten

Duch Boży przywrócił Polsce jej dawne piętno i dawne jej duchowe oblicze, w którym wyryte są: wiara, nadzieja i miłość. Amen.

Cytat za: J. T. Teodorowicz, *Kazanie wygłoszone w katedrze na Wawelu w czasie zjazdu biskupów w Krakowie dnia 29 maja 1921 r.*, [w:] tenże, *Na przełomie. Przemówienia i kazania narodowe*, Poznań 1923, s. 265-283. W zamieszczonym tekście uwspółcześniono pisownię.

Budził w braciach wiarę,
ducha męstwa i ofiary
abp Michał Godlewski
(1872-1956)

Dużej rangi wydarzeniem w okresie międzywojennym było złożenie w grobach królewskich katedry wawelskiej prochów Juliusza Słowackiego. Nastąpiło to w 75. rocznicę śmierci wieszczka. Trumna ze szczątkami poety przybyła do Krakowa pociągiem z Warszawy w dniu 27 czerwca 1927 roku. Następnego dnia wyruszył z Barbakanu żałobny kondukt na Wawel. Na dziedzińcu zamkowym marszałek Józef Piłsudski wygłosił przemówienie, które zakończył rozkazem, by oficerowie zanieśli śmiertelne szczątki wieszczka do „krypty królewskiej, bo królom był równy”. W katedrze złożono trumnę przed konfesją Świętego Stanisława. Arcybiskup Adam Stefan Sapieha, w asyście biskupa sufragana Stanisława Rosponda, odprawił egzekwie, a mowę pogrzebową wygłosił słynący z talentu krasomówczego biskup Michał Godlewski († 1956), profesor historii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Warto bliżej poznać tego niezwyklego mówcę.

Biskup sufragan łucko-żytomierski

Michał Godlewski pochodził z rodziny ziemiańskiej herbu Gozdawa. Urodził się 21 października 1872 roku w Warszawie. Był synem Antoniego, prezesa Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Siedlcach i Anieli Klementyny le Brun de la Scie. Matka była Francuzką. Dzieciństwo spędził Michał w podwarszawskim majątku Kamienna, gdzie też pobierał pierwsze nauki, po czym kształcił się w gimnazjum, początkowo w Siedlcach, a następnie w Warszawie. Po uzyskaniu w 1893 roku świadectwa dojrzałości wstąpił do miejscowego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, otrzymując po kilku miesiącach – 11 lutego 1894 roku – tonsurę i święcenia niższe. Jeszcze w trakcie odbywania formacji seminaryjnej przełożeni wysłali go w 1897 roku na studia do Akademii Duchownej w Petersburgu. Ukończył je, uzyskując w 1901 roku magisterium z teologii na podstawie pracy *Societas Jesu et restauratio religionis Catholicae in Polonia saeculo XV*. Święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1900 roku w kościele św. Krzyża w Warszawie z rąk Kazimierza Ruskiewicza, biskupa pomocniczego warszawskiego. Pierwszą mszę świętą odprawił w rodzinnym mieście w kaplicy zakładu „Przytulisko” przy ulicy Wilczej 27 czerwca 1900 roku.

Doceniając zdolności młodego kapłana, przełożeni skierowali go na studia specjalistyczne do Fryburga szwajcarskiego. Studiował tam umiłowany przez siebie przedmiot – historię Kościoła. Pod kierunkiem prof. Pierre’a Mandonneta OP przygotował dysertację zatytułowaną *Commo-*

ratio fr. J. Stojkowić de Ragusio OP Constantinopoli 1436 a, na podstawie której uzyskał w 1903 roku stopień doktora teologii. Po powrocie ze Szwajcarii wykładał w Akademii Duchownej w Petersburgu homiletykę, a od następnego roku historię Kościoła i patrologię. Jako bibliotekarz akademii troszczył się o cenny księgozbiór. Był równocześnie kapelanem Siostr Rodziny Maryi. Miał wyjątkowy dar przekazu wiedzy. „Wykładał ogromnie żywo i barwnie, posługując się często dowcipem i anegdota co wszystko razem wywierało wrażenie na słuchaczach i czyniło z niego popularnego profesora w Akademii” (Mieczysław Żywczyński). Dzięki zaletom towarzyskim i świetnej znajomości języka francuskiego wyniesionej jeszcze z domu nawiązał szereg kontaktów z arystokracją petersburską. Ułatwiło mu to dostęp do archiwów, nie tylko państwowych, ale i prywatnych, co miało duże znaczenie dla jego poszukiwań naukowych. Skupiały się one na dziejach Kościoła katolickiego w zaborze rosyjskim. W uznaniu zasług otrzymał honorową kanonię w kapitule warszawskiej i szambelanię papieską, a krakowska Akademia Umiejętności powołała go w 1908 roku na współpracownika swej Komisji Historycznej.

Działalność Michała Godlewskiego w petersburskiej uczelni teologicznej nie trwała jednak długo. Już 14 kwietnia 1916 roku otrzymał pierwszą wiadomość o nominacji na biskupa tytularnego Agbia i suffragana łucko-żytomierskiego. Formalna prekonizacja nastąpiła dopiero 21 października tegoż roku. Święceń biskupich udzielił mu 4 lutego 1917 roku w kościele Świętej Katarzyny w Petersburgu abp Jan Feliks Cieplak. Było to w końcowym okresie I wojny światowej. Po wybuchu rewolucji październikowej, odrodzeniu niepodległej Polski i późniejszych polsko-sowieckich zmaganiach wojennych, Żytomierz, z którym Michał Godlewski związany był u początku swej posługi biskupiej, znalazł się poza granicami II Rzeczypospolitej. Po ich ustabilizowaniu i zakończeniu walk w tej części Europy biskup osiadł w Łucku. W latach 1925-1926 zarządzał diecezją łucką w charakterze wikariusza kapitulnego. Kiedy jednak na stolicę biskupią w Łucku został zamianowany biskup Adolf Piotr Szelażek, za zgodą Stolicy Apostolskiej Michał Godlewski zrezygnował w 1926 roku z funkcji suffragana i przyjął zaproponowaną mu Katedrę Historii Kościoła Powszechnego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Profesor mistrzyni życia

Pasją życiową biskupa Michała była praca naukowa i profesorska. Zwolniony od zadań związanych z administracją kościelną, poświęcił się kształceniu i wychowywaniu alumnów diecezjalnych i zakonnych, którzy w Krakowie przygotowywali się do kapłaństwa. Swą działalność akademicką w Uniwersytecie Jagiellońskim biskup Godlewski zainaugurował 22 lutego 1927 roku, kiedy to wygłosił uroczysty wykład O *nadprzyrodzonym pierwiastku w dziejach Kościoła*. W następnym roku uzyskał profesurę zwyczajną, a w 1931 roku Polska Akademia Umiejętności zaliczyła go w poczet swych członków korespondentów Wydziału Historyczno-Filozoficznego. Oprócz tego należał on również do Towarzystwa Historycznego w Budapeszcie i Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

W ciągu swego długiego życia Michał Godlewski doświadczył wielu dowodów uznania. Jeszcze w Petersburgu był odznaczony rosyjskimi orderami św. Stanisława i św. Anny. Odrodzona Rzeczypospolita uhoonorowała go komandorią Orderu Polonia Restituta. Spełniał rozmaite zaszczytne misje, m.in. reprezentując Stolicę Apostolską na międzynarodowym kongresie historyków (*Congres International des Sciences Historiques*) 21 sierpnia 1933 roku w Warszawie. Wygłosił wówczas wykład zatytułowany *L'Église Romaine et les sciences historiques*. Zwieńczeniem godności, jakie otrzymał Godlewski, było wyniesienie go w 1949 roku do rangi arcybiskupa tytularnego Amorium w uznaniu jego zasług w dziedzinie naukowej. Ta nominacja papieża Piusa XII była tym bardziej symptomatyczna, gdyż dotyczyła osoby, która nie była formalnie związana z którąkolwiek spośród polskich diecezji.

Najznakomitszą kartę w działalności Michała Godlewskiego jako profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego stanowiła zatem praca dydaktyczna. W praktyce ograniczała się ona do wykładów, gdyż prowadzone przez profesora seminarium naukowe nie cieszyło się liczną frekwencją. Jak podkreśla Krzysztof R. Prokop, przyczyną tego stanu rzeczy nie były jakieś negatywne cechy naukowca mogące zniechęcać potencjalnych uczestników, jak to miało niegdyś miejsce np. w odniesieniu do bardzo surowego i rygorystycznego ks. prof. Jana Fijałka, lecz okoliczność, iż studenci nie kwapili się do pisania prac magisterskich z zakresu historii powszechnej [Kościoła] ze względu na niewystarczającą znajomość języków obcych, brak źródeł i trudności z dostępem do literatury o Kościele w innych krajach. Wybierali raczej temat z dziejów Kościoła w Polsce. W konsekwencji biskupowi Godlewskiemu nie dane było stworzyć własnej „szkoły”. Dlatego

też po osiągnięciu wieku emerytalnego przekazał zajmowaną katedrę ks. prof. Teofilowi Długoszowi, który nie był jego uczniem.

Godlewski był człowiekiem niepospolitym. Wyróżniały go duże zdolności, staranne wykształcenie i rozległa wiedza. Zasłynął ze swych wykładów. Późniejszy profesor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i autor biogramu biskupa Hieronim Eugeniusz Wyczawski OFM tak go charakteryzował: „Umiał pięknie i sugestywnie mówić, toteż chętnie i z zainteresowaniem go słuchano, zwłaszcza że o ludziach i wypadkach miał własne sądy. Wykłady lubiał zaprawiać subtelnym dowcipem, lekką ironią, często różnymi anegdotami”. W pamięci studentów pozostał jako profesor jedyny w swoim rodzaju.

W dorobku naukowym do najważniejszych osiągnięć Michała Godlewskiego należy wydanie na podstawie materiałów archiwalnych *Monumenta ecclesiastica Petropolitana* (tom 1-5, Petersburg 1906-1913) oraz *Journal et correspondance de Stanislas Siestrzeńcewicz Bohusz, premier archevêque métropolitain des toutes églises, catholiques en Russie* (tom 1-5, Petersburg 1913-1917). Zajmował się głównie przeszłością Kościoła pod zaborem carskim. Interesował go zwłaszcza wiek XIX. Opracował materiały do udziału duchowieństwa w powstaniu listopadowym. Wydał sporo rozpraw, drukował liczne artykuły, pisane zawsze nienagannym, doskonałym stylem. W późniejszych latach napisał m.in. *Cesarz Aleksander I jako mistyk* (Kraków 1925) i *Parę nieznanych stron z życia Marcelego Gutkowskiego, bpa podlaskiego 1835-1843* (Włocławek 1933). Publikował w „Kwartalniku Teologicznym”, „Przeglądzie Katolickim”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Ateneum Kapłańskim”, „Naszej Przeszłości” i „Polonia sacra”. Należy przyznać, iż w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej znacznie osłabła działalność naukowa Godlewskiego. Wydarzenia w Rosji Sowieckiej uniemożliwiły mu bowiem dostęp do archiwów rosyjskich, na bazie których powstały jego najcenniejsze prace.

„Dziecinki, dziś wam opowiem...”

Biskup Godlewski był postacią bardzo barwną. Niektóre z jego charakterystycznych zwrotów i powiedzonek utrwaliły się w pamięci wielu słuchaczy. Zmarły w 2007 roku były biskup koszalińsko-kołobrzeski Ignacy Jeż nazywał swego wykładowcę historii Kościoła powszechnego z czasów studiów seminaryjnych „wspaniałym gawędziarzem w najlepszym tego słowa znaczeniu, którego wykładów słuchało się z otwartymi ustami”. Po latach wspominał: „Po wykładach ks. prof. Konstantego

Michalskiego z filozofii, czasem wygłaszanych jeszcze po łacinie, albo i ks. prof. Władysława Grzelaka z apologetyki, wykłady biskupa Godlewskiego były odprężeniem i dawały nadzieję, że chyba w całości studia te będą dla nas do przebrnięcia”.

Atmosferę tych wykładów dobrze oddaje także ks. infułat Eugeniusz Borowski z Drohiczyzna. W swoich wspomnieniach pisze m.in.: „Biskup Godlewski fascynował nas nie tylko swoją wiedzą, ale i umiejętnością przekazywania jej tak bardzo plastycznie, że na jego wykłady przychodzili studenci z innych wydziałów. Siedzieli nawet na podłodze, gdy zabrakło miejsc na krzesłach, byle tylko słuchać i słuchać. A on podnosił wysoko, jak prorok, wychudzone dłonie z pierścieniem biskupim i malował zdarzenia tak plastycznie, że wydawało się, iż musiał tam być, skoro wie nawet, co postaci zdarzenia czy dramatu czuły, co myślały. Minęło już przeszło pół wieku od ukończenia przeze mnie studiów, a ja na historię papieży Leona Wielkiego, Grzegorza Wielkiego, Formozusa i innych patrzę niejako oczyma biskupa Godlewskiego. Jakbym [wciąż] słyszał jego głos, a zaczynał wykład archaicznym, ciepłym zwrotem: «Dziecinki, dziś wam opowiem...»”.

Wokół postaci biskupa Godlewskiego zaczęły z czasem krążyć anegdoty. Krzysztof R. Prokop przytacza zabawną historię o reakcji profesora na widok studentek z innych wydziałów, które przyszły posłuchać jego wykładu. Miał je zapytać z przekorą: „Dziecinki, to wy też na księży?”. Z kolei zagadnięty o swą biskupią stolicę tytularną Agbia, z właściwym sobie poczuciem humoru odpowiadał: „Dziecinki, w mojej diecezji to małpy skaczą po drzewach”. To wszystko sprawiało, że ukształtowała się swoista legenda biskupa Michała Godlewskiego. Po mieście krążyła także opowieść, jak to arcybiskup, pragnąc być złożonym po śmierci nie na cmentarzu, lecz w podziemiach któregoś z krakowskich kościołów, podejmował wytrwałe starania w tym kierunku. W wielu miejscach dopytywał się o taką możliwość. Ostatecznie na jego pochówek w podziemiach swego kościoła zgodzili się księża pijarzy. Tam też, przy ulicy Pijarskiej w Krakowie został pochowany.

Kaznodzieja na pogrzebie wawelskim Juliusza Słowackiego

Arcybiskup Godlewski odznaczał się nie tylko talentem wykładowcy. Udzielał się także w duszpasterstwie w archidiecezji krakowskiej, w któ-

rej od 1927 roku zamieszkiwał. Przemawiając nad trumną arcybiskupa Michała Godlewskiego 24 maja 1956 roku w katedrze wawelskiej biskup Franciszek Jop podkreślał, iż „chętnie i przy każdej sposobności spełniał [on] posługi swego biskupiego stanu. Udzielał święceń szczególnie alumnom zakonnym, bierzmował, odprawiał nabożeństwa i często wykonywał inne, pontyfikalne funkcje”. Uczestniczył w uroczystych wydarzeniach archidiecezji krakowskiej, jak chociażby w 25-leciu biskupstwa Adama Stefana Sapiehy 13 czerwca 1937 roku na Rynku krakowskim.

W historię kaznodziejstwa polskiego bp Michał Godlewski wpisał się swym podniosłym kazaniem na pogrzebie Juliusza Słowackiego. Z „wyzyn Wawelu” przedstawił „dzieje ducha Słowackiego, treść jego ducha, zawrotne szczyty do których dotarł geniuszem i z którymi staje przed nami w szacie nieśmiertelnej”. Kaznodzieja – być może jak sugeruje Antoni Bednarek, idąc drogą wytyczoną przez Stanisława Tarnowskiego – wyróżnił pierwszy okres twórczości poety. „Brakło mu jeszcze prawdy wtedy, brakło głębi i szczerości” – stwierdzał. Kiedy jednak zbudziła się w nim dawna wiara, kiedy przeżył metafizyczny wstrząs w podróży do Ziemi Świętej, zadrgały niebawem głębie jego ducha i uczyniły z niego wieszcz. Wtedy to „chwyci, oburącz, z zapalem, jak rycerz-apostoł, sztandar «sprawy Bożej». Pójdzie [...] wiarę budzić w braciach, ducha męstwa i ducha ofiary”. Ukaże posłannictwo światu i Polsce. Stanie się Królem Duchem. Trzeba iść za tym światłem, „zdzierać z duszy pęta, co plamią, umieć dla siebie umierać, a żyć dla Ojczyzny”. Zmartwychwstałą Polskę, o jakiej śnił Słowacki, należy budować nie na bagnach, lecz na twardej opoce wiary – domagał się kaznodzieja w konkluzji swego wystąpienia. Mowa Godlewskiego wierna założeniom ideowym Młodej Polski utkana została z wielu cytatów wieszcz. Tak jak wywodzące się z tej epoki formy panegiryczne cechuje ją impresyjny język, wyraźne objawy synkretyzmu gatunkowego, a także mitotwórcza apoteoza postaci (A. Bednarek).

*

Ostatnie lata życia arcybiskupa Michała Godlewskiego były szczególnie bolesne. W wyniku represji władz komunistycznych w stosunku do Kościoła katolickiego z Krakowa usunięto administratora apostolskiego arcybiskupa Eugeniusza Baziaka i internowano biskupa sufragana Stanisława Rosponda. W 1953 roku wyrzucono ze struktur Uniwersytetu Jagiellońskiego najstarszy w Polsce Wydział Teologiczny. W tych smutnych latach stalinizmu życie arcybiskupa Godlewskiego dobiegało

kresu. W kwietniu 1956 obchodził 40-lecie swej nominacji biskupiej. Był seniorem episkopatu polskiego. Nie dożył „odwilży październikowej”, zmarł bowiem 20 maja 1956 roku.

bp Michał Godlewski

Mowa wygłoszona w katedrze wawelskiej w dniu złożenia prochów Słowackiego

„I stał się szum, a oto poruszenie, i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego, i ciało wstąpiło... i przyszedł duch w nich, i ożyły” (Ez 37, 7-10).

Prochy Juliusza Słowackiego, pleśnią lat pokryte, wstąpiły na Wawel..., do świątyni narodu, aby na ziemi polskiej tym razem, u stóp Bogarodzicy naszej, obok Mickiewicza prochów, wieczność rozpocząć...

Nie do zgliszcz, nie do rumowisk powraca wieszcz z wygnania, jak ongi Prorok Pański do gruzów Syjonu. Nie do Ojczyzny haniebnie rozdartej, zdeptanej, targanej... ale do wolnej, do zmartwychwstałej Polski, której pożądał i o której marzył w sennych widziadłach i płomieniach ekstaz..., i do tej Polski nowej, do braci swoich, u jego szczątek śmiertelnych skupionych, dzisiaj, – z wyżyn wawelskich duchem swoim i dziejami tego ducha przemawia.

„I przystąpiły kości do kości..., i przyszedł duch w nich i ożyły”...

W pierwszym okresie twórczości swojej, gdy Słowacki zrywa się do lotu, gdy sypie perły i brylanty i błękitem świat przysyłania, tęczami rojeń i obrazów kołysze i rozmarza, czaruje i olśniewa. Ale, jak się sam przyznaje: „Pierwsze moje poezje są bez duszy”... „bez żadnej idei piszę”... Sam nie wie, dokąd zmierza. „Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiędłych liści”..., a liście szumią i kłębią się wirem... Szuka dróg ciągle, szuka celów w życiu, bo czuje pustkę, „czczość tęczową”, „bezprzytułek” w własnej biednej duszy; bo ból go ściska, że samotny, że go nie uznają..., a stąd rozterka w nim, „jaskółczy niepokój”, smutek i pesymizm... Brakło mu jeszcze prawdy wtedy, brakło głębi i szczerości...

Ale zadrgają niebawem głębie jego ducha i wieszczka z niego uczynią. Podróż na Wschód, lazury morza, noc na grobie Chrystusa, spowiedź na Sinai, a potem mistyka... – wstrząsną jego duchem. Zbliży się chwila przełomu w nim: odrodzenie, „transfiguracja”. W zbolełym i wrażliwym sercu budzi się dawna wiara, – wiara lat dziecinnych, gdy z matką przed obrazem klękał do pacierza... Wzbiera w nim ta wiara, wybucha i pcha do Chrystusa „krwiącego na krzyżu”... Ogarnia go głód rzeczy Bożych, głód poprawy, świętości... Dreszcz nieskończoności przebiega mu po ciele i dreszcz wzrasta i nie ustanie nigdy, a głód go pali, pożera, jak płomień suchą wiązkę trawy... Wizje, zachwyty, ekstazy, czuwania, – to jeden poryw jego serca, jedno błaganie Boga o ducha miłości, o moc tego ducha, o zwycięstwo nad sobą, o cierpienie nawet, aby przez mękę świecić miłością i być bliżej Chrystusa:

„O krzyż Cię proszę modlitwą gwałtowną,
O krzyż i siłę przed rozdarciem ćwieka,
Całemu światu lampą tak cudowną

Stać się, – gdzież większa jasność dla człowieka”...

W czarach uniesień, w ogniu rozmyślań, w ascezie ducha i ciała, jak metal w tyglu, oczyszczał się Juliusz. „Wymiałał męty z serca”, zdzierał łuski z siebie, łuski dumy i wygórowanej miłości własnej i „przyoblekał się” zwolna „w nowego człowieka” (Ef 4, 24). Już go nie nęca „cacka”, uludy lub wawrzyny świata. Z uśmiechem, z politowaniem patrzy na to, co minęło,

„bo porzuciwszy drogę światowych omamień,
i, wysłuchawszy serce, gdy rzekło, jam czyste,
rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!?”

Odrodził się w duchu... Wiara i miłość Chrystusowa stają się teraz źródłem dla niego, skąd pełną piersią czerpie moc ducha, ufność, pogodę i kojącą ciszę wewnętrzną. „Wystaw sobie ciszę”, pisał do matki, „która mnie opanowała, i zobacz światło świecy mojej i usłysz głos poważny, jak głos, którego z dawnych ojców moich, i otwórz i przeczytaj, który z najspokojniejszych rozdziałów Ewangelii po polsku, a będziesz miała wyraźniejszy obraz teraźniejszego ducha mojego”. Z ciszy, w odrodzonym sercu budzi się jakiś brzask wesela, jakiś poranek złoty ze śpiewem i rosą, jakoś „druga umajona wiosna”... Jest „pod ręką Boga”... W promieniach i gwiazdach widzi cel przed sobą, a do celu „kwiernymi drogami” wie dzie go Bóg miłosierdzia i Ta

„Przedświęta ludom Matka, Pani Słowa”
co „miesiąc srebrny pod nogami gniece”...
i „płynie, rękami sypiąc złotemi,
litośną miłość”...

– Maryja, Opiekunka, do której ręce wyciągał, jak dziecko, i której wiew czysty czuł zawsze na sobie! – A cel nowy, – to posłannictwo do świata, do Polski. Chrystus „Sakramentalny”, Chrystus z wieńcem cierniowym na skroni, „alfa i omega”..., odsłonił mu skarby miłości i prawdy, nakarmił go niemi i dał namaszczenie. Posłannictwa dokona, bo je zrozumiał, pokochał, bo w życiu z wiary, „w diamencie miłości Bożej” okrzepł, wyolbrzymiał. Ma lot orła w sobie i potęgę gromu:

„Głos jego stał się głosem Pana,
Jego krzyk, Ojczyzny całej krzykiem,
Jego duch Aniołem, co wszystko przemoże...
I będę wieczny, woła, jak te które wskreszę
I będę mocny – jak to, co zdobędę,
I będę szczęśny, jak to co pocieszę”...

Więc chwyci, oburącz, z zapalem, jak rycerz-apostoł, sztandar „sprawy Bożej”. Pójdzie „kagańcem prawdy” mroki rozpraszać; pójdzie wiarę budzić w braciach, ducha męstwa i ducha ofiary; pójdzie miłość w nich rozniecać i miłością wiązać ludzi,

„gdyż w nim moc płomienia,

„co rozerwane wiąże”...,
a miłość, to „rdzeń życia!”

Oczyści ich tym ogniem, który z niego bije, oczyści ich z „ziemi”, „która ich skalala”, wleje w serca „blaski nieba”, a z blaskami nieśmiertelność, aby
„wszystkie pozapalać
na nowe wieki i czyny”...

I pójdzie dalej jeszcze... Zdobył „Ewangelię żywota”. Ujrzał to, czego nikt nie oglądał. „Gołąb Boży” szepcze mu do ucha, to, czego nikt w Polsce nie usłyszał... Jest wieszczem i wodzem, jest prorokiem. Królem Duchem myśli... „Na oceanowych skałach stanąwszy”, widzi nieśmiertelne ducha swego dzieje, a słońcem ducha, dzieje i drogi ukochanej Ojczyzny... Ujawni jej te drogi... Teraz to krzyże i cierniowe łany..., ale w krzyżach i cierniach odrodzi, uświęci się Polska... i czystą i świętą uniesie – nad ziemię, jak „ptacy swe piskłę”; uniesie w przestwory, nad szlaki liliowe, nad zorze, nad gwiazdy, tam, gdzie myśli się gubią, a wieczność szeleści – do „Grodu Bożego”, gdzie cel narodów „ostatni, wielki, słoneczny”... Tam miejsce dla Polski, tam niech króluje po Gołgocie cierpień, stamtąd niech cnotą ludom wszystkim i po wszystkie wieki przyświeca... Aby dzień chwały i wolności Ojczyźnie przyśpieszyć, nie lęka się ofiar. Pójdzie walczyć za nią, z radością odda jej duszę; „na szaniec”, rzuci jej życie, bo nie drży przed śmiercią, a Polskę swą kocha!

W miarę, jak ciało w nim więdnie, i wyciekają siły, coraz wyżej wzbija się duchem Słowacki i sięga coraz głębiej. Mgławice bytu, losy ludzkości, tajemne świty przyszłości, blask rzeczy Bożych, nieśmiertelnych, pochłaniają wieszca... Nurza się w bezmiarze tajemnic nadziemskich, roztapia się w zaświatach, aby światło z nich wydrzeć i po ziemi rozlać, i tęskni do zaświatów, do nieskończoności, tęskni do Boga... Czuje się bliskim Boga. Tylko wątła ściana dzieli go od Niego... Gdy mu się krew rzuciła ustami po powrocie z Poznania, mówił do przyjaciół, że „widział blisko Pana swego i Boga swego, który go chciał, jak żołnierza zabrać”..., i zabrał niebawem, „gdyż śmierć już usiadła na skrzydłach okrętu”... W przededniu zgonu pisał jeszcze o Polsce nowej, chrześcijańskiej w roku tysięcznym, wyglądanej przez ludzkość; o wielkich myślach, które ukochaniem świętości i męstwa wypełnią duszę, lecz pieśni nie dokończył... Wytliło się życie... W blaskach zachwytu przyjął Chleb Żywota i w Mękę Chrystusa wpatrzony, odszedł cicho, jak anioł modlitwy... Dzieje ducha Słowackiego, treść jego ducha, zawrotne szczyty do których dotarł geniuszem i z którymi staje przed nami w szacie nieśmiertelnej, są dzisiaj dźwignią dla nas szczególną i ożywym promieniem. Ciężki kryzys moralny przechodzi świat cały. Krwawe konwulsje długoletniej walki rozprężyły ducha ludzkiego..., rozniosły czad i zgniliznę i – czad i zgnilizna trwają ciągle i plonują ciągle... Cynizm, egoizm, bezwiarą, wyuzdanie woli i zmysłów, gorączka użycia..., toczą ludzi i ludy; trują w nas życie, trują ducha, trują i pieśń naszą. Nie karmi ta pieśń nasza głodnych, a tych głodnych tyłu; nie krzepi słabych, nie oczyszcza, nie podnosi ducha. Nie masz

w niej siły, nie masz w niej światła bo nie masz w niej duszy i Boga! Brzęczy, jak „cymbał brzącający i miedź brzękająca” (1 Kor 13, 1), i pełza po ziemi, bo do ziemi ciągnie...

W inną lutnię uderzał Anhelli. Szukał w niej mocy i miłości świętej, szukał w niej słońca i nieba... Chciał pieśnią swą braci „w duchu odradzać”, i aby cel ten wzniosły osiągnąć, kreślił im drogi, po jakich sam stapał. „Serce przeobrażać” w skrusze przed Panem i z miłości Pana; zdzierać z duszy pęta, co plamą, umieć dla siebie umierać, a żyć dla Ojczyzny i wyżej, wyżej ulatać, duchem do ducha... Oto hasła u Juliusza odrodzenia ducha i te hasła, jak garść złotych ziarn w błękitach swej pieśni anielskiej nam rzuca. Idźmy za tem światłem, dzisiaj zwłaszcza, gdy „zakon w członkach naszych”, ten „zakon, sprzeciwiający się zakonowi umysłu naszego”, jak woła Apostoł (Rz 7, 23), ta niewola ducha tak silnie nas dławi i do ziemi spycha...

Zrywajmy więzy wewnętrznej niemocy, czynmy ducha w nas czystym, czynmy czystą pracę, odnawiamy się w prawdzie i miłości świętej, a duchem odnowieni, nie na piaskach, nie na bagnach staniemy, lecz na twardej opoce, – i będzie nowa Polska, Polska o jakiej śnił Słowacki, – tą wielką, silną, tą Polską cnotą i życiem chrześcijańską, tą „Przejasną”,

„całą w słońcach, całą w błyskach,
z kwiatem złotym w dłoni”...

co „z za obłoku...

i na żniwie i na toku”...

błogosławi swym synom, a ludy do Boga prowadzi...

„I stał się szum, a oto poruszenie... i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego... i ciało wstąpiło... i przyszedł duch w nich i ożyły”. Amen.

Cytat za: M. Godlewski, *Mowa wygłoszona w katedrze wawelskiej w dniu złożenia prochów Słowackiego*, „Nowa Biblioteka Kaznodziejska” t. 33 (1927), s. 183-187.

Wielki stróż i miłośnik
katedry wawelskiej
ks. infułat Kazimierz Figlewicz
(1903-1983)

Kapłańskie życie ks. Kazimierza Figlewicza pozostało prawie w całości nierozzerwalnie związane z katedrą wawelską, której był strażnikiem w chwilach największego poniżenia narodu polskiego, w ciemną noc okupacji hitlerowskiej i w momentach najwznioślejszych, jak wybór metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Urodził się on w Krakowie w 1903 roku. Po ukończeniu Gimnazjum św. Anny wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego. Świecenia kapłańskie otrzymał 19 września 1925 roku. Po krótkim okresie pracy na wikariacie w Ruszycy, a następnie w latach 1930-1933 w Wadowicach został skierowany do pracy w katedrze wawelskiej.

Pokorny sługa wawelskiego sanktuarium

W tym niezwykłym sanktuarium Kościoła i narodu ks. Kazimierz Figlewicz pełnił najpierw w latach 1933-1956 obowiązki wikariusza parafii archikatedralnej, a następnie funkcję proboszcza. W 1957 roku został mianowany kanonikiem gremialnym Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej. Cenił sobie wysoko tę godność. Powoli, wedle prawa starszeństwa, postępował po szczeblach kapitulnej hierarchii. Był zatem kustoszem kapituły (1969), jej scholastykiem (1977), wreszcie archidiakonem (1982). Stolica Apostolska obdarzyła go godnością prałata, a u schyłku życia protonotariusza apostolskiego (1982), co uprawniało do używania infuły. Po nagrodę wiekuisłą do domu Ojca odszedł 23 września 1983 roku. W pamięci wielu zapisał się jako pokorny sługa wawelskiej świątyni, zdolny zachwycić pięknem głoszonego w tym niezwykłym miejscu słowa Bożego.

Legenda ks. Figlewicza zrodziła się w okresie okupacji hitlerowskiej. W listopadzie 1939 roku okupant zamknął Wzgórze Wawelskie i katedrę dla Polaków. Z Wawelu uczyniono rezydencję generalnego gubernatora Hansa Franka. Usunięto wszystkich mieszkających tu Polaków, świeckich i księży. Niemcom jednak zależało na tym, by nie zamykać zupełnie katedry, od której klucze zabrali. Wysunęli propozycję, by metropolita Adam Stefan Sapieha poprosił ich o pozwolenie na odprawianie nabożeństw. Trudno było z tego nie skorzystać. 10 listopada Niemcy zezwolili na odprawianie mszy świętych dwa razy w tygodniu, w środy i w niedziele, przez dwóch księży, przy udziale dwóch kościelnych. Początkowo mszę świętą w pustej katedrze celebrował ks. prałat Stanisław Jasiński, potem zaś przez całą okupację czynił to właśnie ks. Kazimierz Figlewicz. Msze święte odprawiano przed krucyfiksem królowej Jadwigi, wcześniej rano i pod strażą niemiecką. Propaganda

niemiecka nie omieszkła wykorzystać tego faktu. Głosiła światu, że w Generalnej Guberni nie prześladuje się Kościoła. Dowodem tego są otwarte świątynie i czynna katedra wawelska.

W 1941 roku metropolita krakowski poprosił o pozwolenie na odprawienie nabożeństwa w Boże Narodzenie i w Nowy Rok. Niemcy wyrazili zgodę. Zażądali tylko imiennej listy duchownych i członków asysty. O zwykłych wiernych nie mogło bowiem być mowy.

Postać niewysokiego, lekko pochylonego kapłana obrastała w legendę. Krakowianie, pozbawieni możliwości włączenia się w obrzędy mszy świętej w katedrze, prosili go często, by się za nich pomodlił w tym świętym miejscu. A on, niepewny czym się skończy każde sprawowanie liturgii mszalnej, być może ofiarą jego życia, upraszał im potrzebne łaski u źródeł Bożego Miłosierdzia.

Z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego wiązała się też pewna okupacyjna legenda, która dotarła do Niemców. Mówiła ona, że czarna, tiulowa zasłona, osłaniająca krucyfiks jest w tajemniczy sposób związana z historią Polski. Kiedy ktoś zniszczy tę zasłonę, wtedy Polska odzyska niepodległość. Żołnierze pilnujący ks. Figlewicza podczas odprawiania mszy świętej ostrzegali kościelnych, by ostrożnie zapalali świece i uważali na zasłonę.

Katedralne msze służyły także księdzu do śledzenia zmian dokonywanych przez hitlerowców w tym miejscu, do kontroli przechowywanych w tej szacownej świątyni zabytków i pamiątek historycznych złożonych w skarbcu katedralnym. Niemcy bowiem przez całą okupację mieli klucze od katedry. Ołtarze i nagrobki były obite deskami i zabezpieczone workami z piaskiem. Czujne oczy ks. Figlewicza wychwytywały wszelkie zmiany.

Ksiądz Figlewicz był również pierwszym duchownym, który w dniach wyzwolenia Krakowa spod okupacji niemieckiej zadbał o zabezpieczenie zbiorów katedralnych przed grabieżą. Po wyzwoleniu świątynia długo jeszcze była zamknięta. Bomba, zrzucona przez Rosjan spadła na mały dziedzińczyk między katedrą a zachodnim skrzydłem zamku, niszcząc dużą część kaplicy Batorego. W katedrę trafiły też trzy pociski przeciwlotnicze. Wyszadzenie mostów na Wiśle przez uciekających Niemców zniszczyło całe oszklenie katedry. Dlatego też dopiero 28 stycznia 1945 roku ks. Figlewicz ze wzruszeniem odprawił pierwszą mszę świętą w uwolnionej od hitlerowców katedrze, i to właściwie nie w samej katedrze, lecz w skarbcu katedralnym. Tam też po raz pierwszy po zakończeniu okupacji odśpiewano *Boże, coś Polskę*. Rozpoczął się

okres usuwania zniszczeń i prowizorycznej odnowy katedry, w czym zasłużyli się ówczesny jej proboszcz ks. Domasik i kanclerz kurii ks. prałat Mazanek. Na Wielkanoc 1946 roku abp Adam Stefan Sapieha, który niedawno został kreowany kardynałem przez papieża Piusa XII, po raz pierwszy odprawił tu sumę. Była to bardzo radosna i podniosła chwila. Katedra wracała do służby Bogu i narodowi.

Po zakończeniu wojny zaczął się bardzo trudny okres. Cechowała go niepewność jutra. W lipcu 1951 roku zmarł kardynał Sapieha. Arcybiskup Eugeniusz Baziak zmuszony został przez władze komunistyczne do opuszczenia Krakowa. Podobnie było z biskupem Rospondem. W 1954 roku zmarł nagle proboszcz katedry – ksiądz Jasiński. Ks. Figlewicz objął po nim nieformalnie ten urząd. Dbał o kontynuowanie i pielęgnowanie bogatych tradycji katedry wawelskiej. Stała się ona jego wielką miłością. Poświęcił jej pięćdziesiąt lat starań i troski. Przez lata, z ramienia Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej, pełnił tu funkcję proboszcza nietypowej parafii. Liczyła ona niewiele dusz, lecz nawiedzały ją tysiące pielgrzymów. Ks. Figlewicz rozumiał, że historia przemawia w tym miejscu z każdego niemal kamienia, stanowiąc lekcję prawdziwego i niezakłamanego patriotyzmu. Pojmował jak nikt znaczenie tego narodowego sanktuarium w życiu religijnym i duchowym współczesnego narodu polskiego, który żywotne inspiracje potrafi czerpać właśnie z przeszłości.

Ostro tępił fałsz historyczny konstruowany na użytek propagandowy, tak jak to często bywało z pseudonaukowymi interpretacjami życia św. Stanisława. Uważał, że proboszcz katedry wawelskiej winien dbać nie tylko o godną służbę Bożą, utrzymanie świątyni, lecz także bronić czci i wielkości spoczywających tu królów i bohaterów narodowych. Pamiętał o rocznicach ich śmierci, nawet wtedy, gdy niektórzy z nich – jak na przykład marszałek Józef Piłsudski – zwalczani byli przez rządzący reżim.

Był bez reszty oddany posłudze duszpasterskiej. Spełniał liczne funkcje sakramentalne. Chrzczył, błogosławił małżeństwa. W pamięci wielu utrwalił się obraz ks. Figlewicza jako celebransa niezwykle nabożeństwa wielkopiątkowego przed krucyfiksem królowej Jadwigi, które gromadziło ludzi z całego Krakowa. „Zbiegali się wiedząc, że w tym miejscu i z tym człowiekiem będą mieli szansę mówić z Chrystusem Ukrzyżowanym nie tylko jako Bogiem dalekim, ale Bogiem najbliższym, w różnym tego słowa znaczeniu” (E. Miodońska-Brookes). Wśród krakowskiej inteligencji, kleryków seminariów i zakonnic ks. Figlewicz był poszukiwanym spowiednikiem, cenionym, rozumnym i realistycznym

kierownikiem ludzkich dusz. Jeszcze na parę miesięcy przed śmiercią – choć z trudem – zasiadał w konfesjonale, by służyć penitentom.

Należał do ludzi o bezgranicznej dobroci, wrażliwości i prawdziwej mądrości. Swą pokorą pociągał i onieśmielał. Płynęła od niego niemal franciszkańska prostota. Ujmował wszystkich niepowtarzalną osobowością, z dominującą prawdziwą szlachetnością i miłosierdziem. Chłubił się swym krakowskim pochodzeniem. To umiłowane przezeń miasto stało się treścią jego życia. Od dziecka wpojono mu bezgraniczne umiłowanie przeszłości, która przemawiała w Krakowie z każdego miejsca, uświęconego historią, polskością, a nade wszystko chrześcijańską tradycją przenikającą nasze dzieje.

Z upływem czasu niepozorna, wręcz krucha sylwetka księdza Figlewicza zrosła się z katedrą. Był świadkiem wielu dokonujących się tu historycznych wydarzeń: np. pogrzebu Józefa Piłsudskiego, prac konserwatorskich w krypcie św. Leonarda, odsłonięcia grobu królowej Jadwigi i innych. Ocierał się o potężne indywidualności duchowne i świeckie: księcia kard. Adama Stefana Sapiechę, wybitnego historyka ks. prof. Jana Fijałka i architekta prof. Adolfa Szyszko-Bohusza. Dzień wypełniała mu bez reszty praca w katedrze, żmudne przygotowywanie paramentów na niedzielę i święta, co czynił do ostatnich lat życia, nieraz oprowadzanie gości, czy nadzór konserwatorski nad pracami restauracyjnymi. Należał do wyśmienitych znawców liturgiki, a szaty liturgiczne dobierał z wielką starannością. Radowało go każde odkrycie naukowe, wszystko co pogłębiało wiedzę o polskiej przeszłości, zwłaszcza o katedrze. Zawsze głęboko przemawiały do niego słowa Stanisława Wyspiańskiego z *Wyzwolenia*: „tu wszystko jest Polską, kamień każdy i okruch każdy, a człowiek, który tu wstąpi, staje się Polski częścią [...]”. Otacza was Polska, wieczyście nieśmiertelna”. Te słowa poety dotyczyły katedry wawelskiej, przesyconej powagą przeszłości i cieniami wielkich pogrzebanych w jej podziemiach.

Choć nie pozostawił po sobie żadnych prac naukowych, ks. Figlewicz stał się żywą kroniką katedry, jej wybitnym znawcą, świadkiem wszystkich wydarzeń, które wstrząsnęły tą świątynią w ostatnim półwieczu. Pracę na Wawelu traktował jako pokorną służbę dla kultury ojczystej, stając się z czasem autentycznym kustoszem katedry, którego świątłych rad i przemyśleń zasięgali badacze. Wśród uczonych cieszył się ks. Figlewicz zasłużonym autorytetem.

W uznaniu niezwykłych zasług ks. Figlewicza dla kultury polskiej fundacja imienia Jurzykowskich przyznała mu nagrodę. W ten sposób emigracja polska, głównie Polonia angielska i amerykańska wyrażała swoją wdzięczność pokornemu słudze bazyliki katedralnej na Wawelu.

Kaznodzieja

Ks. Kazimierz Figlewicz potrafił przyciągać uwagę słuchaczy niezwykłymi kazaniami, z których każde, odznaczające się nadzwyczajną urodą, można by określić jako esencjonalną homilię, stanowiącą „majstersztyk interpretacji Ewangelii” (M. Rożek). Były to wypowiedzi krótkie, ale niezwykle bogate w przesłanie adresowane do wiernych. W ostatnich latach swego kapłańskiego życia prawie wszystkie homilie rozpoczął od zdania: „Kościół święty, Matka nasza, uczy nas dzisiaj...”. Był to jakby znak rozpoznawczy jego kaznodziejstwa; wyraz umiłowania Kościoła, któremu wiernie służył, mimo iż odnowa Kościoła dokonana przez Sobór Watykański II wymagała od niego rezygnacji z wielu dotychczasowych przyzwyczajzeń. Szczególnie mocno przeżył rozstanie z łaciną w liturgii mszalnej i w innych obrzędach kościelnych.

Niezwykłego celebrysa i kaznodzieję, jakim był ks. Figlewicz, dobrze przybliży świadectwo J. Susuła: „Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w każdą niedzielę przychodziłem na Wawel na «cichą», mało uczęszczaną Mszę o godzinie ósmej rano, odprawianą przed krucyfiksem królowej Jadwigi. Tę Mszę sprawował najczęściej ks. Figlewicz, oczywiście po łacinie, w rycie trydenckim; do *Vaticanum II* było jeszcze daleko. Z tych Mszy wryły mi się w pamięć dwa momenty. Po odczytaniu łacińskiego tekstu Ewangelii ks. Figlewicz sięgał po bardzo już zużyty egzemplarz Nowego Testamentu i przepisany na daną niedzielę tekst czytał nam po polsku w starym języku Jakuba Wujka. Czy tylko o to idzie, że czytał go z doskonałą prostotą, z uwzględnieniem wszystkich akcentów logicznych, z najpoprawniejszą intonacją, z baczeniem na każdy przecinek, średnik i kropkę? Czynił to – powtarzam – z doskonałą prostotą, w której nie zabrzmiał nigdy żaden «retoryczny» czy «aktorski» naddatek. Z takiego jednak sposobu czytania wydobywało się i docierało do człowieka «coś więcej». Co to było? Nazwałbym to – słowa okazują się nieporadne – jakimś zupełnym zjednoczeniem, zespoleniem czytającego z Prawdą tekstu ewangelicznego; jakąś doskonałą obecnością lektora w odczytywanej Prawdzie, tak jak Ona była obecna w czytającym. A tak odczytywana Prawda Ewangelii miała moc

— powiedziałbym – «porażającą» słuchaczy. Ale dawał przy tym o sobie znać również i ten, kto ją czytał. Dziś, kiedy odczytuję «po cichu» Ewangelię, nawet w innych, nowych przekładach, spoza słów i zdań dociera do mnie dalekim echem głos księdza Figlewicza czytającego te same słowa i zdania, a przede wszystkim tę samą Prawdę – również w tych nowych przekładach. [...]

Wracam na Wawel sprzed lat trzydziestu kilku. Po Ewangelii, zgodnie z układem Mszy, miał nastąpić kolejny punkt, który nazywa się kazaniem lub homilią. Ksiądz Figlewicz zabierał głos, ale nie było to ani kazanie, ani homilia we właściwym znaczeniu. Ot, «kilka słów» nie trwających dłużej niż dwie, trzy minuty. Pozostawały te słowa zawsze w ścisłym związku z odczytaną Ewangelią, ale zarazem w jakże wymownym z nią kontraście. W Ewangelii ustami kapłana przemawiał sam Bóg, owych zaś «kilku słowach» tylko sługa Boży, sługa Bożego Słowa i zarazem sługa tej garstki ludzi, którzy go słuchali. Były to słowa proste, ubogie, nieraz jakby bezradne, zawsze pokorne, sprowadzone jedynie do dobrotliwej, cichej perswazji; próbuj iść za Prawdą, przeznaczonych na dziś słów Ewangelii, próbuj iść i nie zawracać, przemyśl tę Prawdę i przemódl, żyj nią i wedle niej, będziesz lepszy dla Boga, dla siebie samego, dla otoczenia, znajdziesz właściwą drogę do celu, który cię czeka za progiem twojej śmierci. Próbuje, wytrwaj. I to już było właściwie wszystko.

Ksiądz Figlewicz uświadomił mi z całą dobitnością i raz na zawsze, że istnieje, że powinien istnieć i zaznaczać się między tymi dwoma momentami Mszy – czytaniem Ewangelii i kazaniem – wyraźny dystans wyznaczony różnicą, jaka zachodzi między Słowem Boga a słowami wypowiedzianymi przez powołanego wprawdzie, namaszczonego i konsekrowanego, ale przecież człowieka. Własnym zaś przykładem ukazał, że ten dystans – w jego wypadku ogromny – wypełnia, zachowuje i ujawnia ludziom wręcz wyjątkowe osobiste zjednoczenie z Prawdą Pisma i najgłębsza wobec niej pokora” (*Ksiądz Figlewicz*, „Tygodnik Powszechny” 43 [1983]).

Nie ma w Krakowie kościoła, zwłaszcza starego, którego by ks. Figlewicz dokładnie nie poznał. Przez wiele lat odwiedzał te kościoły, bądź to prywatnie, na krótką modlitwę, bądź na zaproszenie z różnymi posługami, zwłaszcza jako spowiednik i kaznodzieja. Bardzo bliską była mu bazylika Ojców Karmelitów Trzewickowych, z przylegającą do niej kaplicą z cudownym wizerunkiem Matki Boskiej Piaskowej, którą darzył najpokorniejszą czcią.

Szczególnie serdecznie czuł się związany z kościołem św. Jana, gdzie jako chłopiec był ministrantem, a jego siostry uczęszczały do szkoły prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Prezentelek. Jak informuje kronika domowa, wiele razy był też zapraszany ze mszą świętą lub kazaniem do kościoła św. Jana. Ks. Figlewicz włączył się żywo w przygotowanie uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej od Wykupu Niewolników, którego stróżami są krakowskie siostry prezentki. Odbyła się ona 9 maja 1965 roku w Krakowie przy kościele Ojców Paulinów Na Skałce. Koronatorem był metropolita krakowski arcybiskup Karol Wojtyła, w asystencji 12 księży biskupów z całej metropolii krakowskiej, kapituły krakowskiej oraz delegatów kapituł: tarnowskiej, częstochowskiej, kieleckiej i katowickiej, w otoczeniu dziekanów archidiecezji krakowskiej, przedstawicieli zakonów i zgromadzeń męskich, licznie zebranego duchowieństwa, wielkiej ilości sióstr zakonnych i niezliczonej rzeszy wiernych. W czasie uroczystości koronacyjnych ks. prałat Figlewicz wraz z ks. Stanisławem Dąbrowskim, kapelanem kościoła św. Jana, przynieśli w uroczystej procesji korony przygotowane dla Matki Bożej umieszczone na purpurowych poduszkach. Dla ks. Figlewicza było to duże przeżycie.

Dla uczczenia Matki Bożej bazylika Mariacka przyjęła Obraz na uroczystą nowennę. Od dnia 30 kwietnia wieczorem nabożeństwa majowe celebrowane z asystą przy wielkim ołtarzu, na którym stał cudowny obraz, sprowadzały do bazyliki tłumy wiernych. Homilie głosili codziennie najwybitniejsi kaznodzieje Krakowa, wśród nich także ks. prałat Kazimierz Figlewicz. W swym wystąpieniu podkreślał wyjątkowość Krakowa na tle innych miast polskich: „Żadne miasto w Polsce nie może się poszczycić tyloma grobami Świętych naszych Patronów, jak nasze miasto i w żadnym mieście nie ma tylu grobów kandydatów na świętych, jak w naszym mieście Krakowie”. Miasto to czci Matkę Bożą, która jest jego strażniczką. Dlatego też, jak nie można sobie wyobrazić Krakowa bez Wawelu, tak też „nie można sobie wyobrazić Krakowa bez tej Mariackiej Bazyliki, bez wieży mariackiej, ukoronowanej na znak czci dla Najświętszej Bogarodzicy, wieży mariackiej, z której co godzinę rozlega się hejnał, a to wszystko jest na cześć i chwałę Strażniczki miasta tego, Królowej Polski, Bogarodzicy Dziewicy”.

W tece zatytułowanej *Spuścizna ks. inf. Figlewicza*, przechowywanej w Bibliotece Kapitułnej na Wawelu, znajdują się dwie koperty z tekstami jego kazań z lat 1943-1981, 1974-1977 oraz z adnotacją *Kazania (zebrane)* 1943-1981. Ks. Figlewicz odręcznym piśmem notował swoje wystąpienia

na przypadkowych kartach pocztowych i na odwrocie otrzymywanych listów. Do najważniejszych, przejmujących tekstów należą kazania o darach Ducha Świętego z maja 1943 roku, przez które – w pośrodku wojny – przygotowywał słuchaczy jednocześnie do dwóch uroczystości: Zesłania Ducha Świętego i świętego Stanisława, biskupa i męczennika. Niestety, brak jest adnotacji, gdzie były one głoszone. Zachował się także tekst kazania wygłoszonego przez niego 22 sierpnia 1976 roku w czasie mszy świętej u ojców dominikanów w Krakowie z okazji św. Jacka oraz kilka kazań żałobnych, głoszonych na pogrzebach kapłanów (m.in. ks. Rudolfa Kozłowskiego) i przyjaciół.

Z interesujących nas w tym miejscu kazań głoszonych przez ks. Figlewicza w bazylice katedralnej na szczególną uwagę zasługują dwa teksty. Pierwszy z nich był wygłoszony podczas mszy świętej na zakończenie sesji z okazji 50-lecia śmierci sługi Bożego Józefa Sebastiana Pelczara w dniu 21 marca 1974 roku. Drugi z tych tekstów, załączony do niniejszego opracowania, to kazanie wygłoszone w bazylice katedralnej na Wawelu w przeddzień ponownego odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego 15 października 1976 roku.

Jak wiadomo, pomnik króla Władysława Jagiełły, który znajduje się na placu Matejki w Krakowie, zwany jest także Pomnikiem Grunwaldzkim, gdyż został postawiony w 1910 roku dla upamiętnienia pięćsetnej rocznicy bitwy z zakonem krzyżackim. Ufundował go wybitny kompozytor i polityk Ignacy Jan Paderewski, który stawiał to dzieło „Prajcom na chwałę – braciom na otuchę”, jak można przeczytać na cokole monumentu. Autorem rzeźby był Antoni Wiwulski.

Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonano 15 lipca 1910 roku o godzinie 12 w południe. W uroczystości wzięło udział 150 tysięcy przyjezdnych gości i licznie zgromadzeni mieszkańcy Krakowa. Podczas odsłonięcia głos zabrali marszałek Sejmu Krajowego Stanisław Badeni, prezydent Krakowa Juliusz Leo i fundator pomnika Ignacy Jan Paderewski, który w swoim przemówieniu powiedział m.in.: „Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża [...] Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy zza Oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej

przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na część własnej, wiarą silnej duszy [...] Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste”.

Pomnik ma 24 metry wysokości, na szczycie cokołu umieszczono konny posąg króla Władysława Jagiełły. Lewą ręką król trzyma końską uzdę, a w prawej obnażony opuszczony w dół miecz. Na ścianie frontowej postać zamyślnego patrzącego w dal rycerza to stryjeczny brat króla – książę litewski Witold. W oryginalnym pomniku autorstwa Wiwulskiego miał on pochyloną głowę i spoglądał na leżącego u stóp pomnika poległego pod Grunwaldem wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena. Po prawej stronie od wschodu grupa polska – rycerz i jego giermek zbierają porzucone krzyżackie chorągwie. Od strony zachodniej grupa litewska – wojownik litewski dmący w róg prowadzi skrępowanego sznurami jeńca krzyżackiego. Trzy ściany cokołu otaczają tarcze z herbami Polski i jej dzielnic. Na tylnej ścianie cokołu postać oracza wymieniona później na chłopą zrywającego pęta niewoli. Cokół pomnika był wykonany z granitu sprowadzonego ze Szwecji. Wykonania odlewów figur podjęła się francuska firma Mallese.

Podczas II wojny światowej pomnik ten był systematycznie burzony od listopada 1939 do kwietnia 1940 roku. Cokół pomnika wysadzono dynamitem, zdemontowane, zniszczone figury wywieziono w głąb Niemiec. 28 stycznia 1945 roku podjęto spontaniczną uchwałę o odbudowie pomnika. W miejscu, gdzie stał monument, ustawiono bloki granitowe ocalałe z oryginalnego cokołu z płytą upamiętniającą istnienie pomnika. W 1972 roku powołano Komitet Odbudowy Pomnika Grunwaldzkiego. W oparciu o istniejący miniaturowy model pomnika przechowywany w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa oraz przedwojenne fotografie Marian Konieczny odtworzył pomnik. 16 października 1976 roku ponownie znalazł się on w swoim dawnym miejscu. Tym razem cokół pomnika wykonano z granitu sprowadzonego z okolic Szklarskiej Poręby. Odlewy figur wykonano w Gliwicach. Kilka ocalonych fragmentów cokołu pomnika z 1910 roku można zobaczyć u wejścia na Plac Matejki, a inne zostały w 1976 roku przetransportowane na pole bitwy grunwaldzkiej. W schody prowadzące do pomnika wkomponowana jest marmurowa płyta Grobu Nieznanego Żołnierza.

Uprowadzając propagandę władz komunistycznych, w przeddzień ponownego odsłonięcia pomnika w katedrze wawelskiej urządzono uroczyste nabożeństwo, w czasie którego kazanie wygłosił ks. Kazimierz

Figlewicz. W swym wystąpieniu przypomniał, iż to na Wawelu najbardziej możemy się spotkać z bohaterami roku 1410, gdyż tutaj spoczywają prochy króla Jagiełły i bł. Jadwigi, która ofiarą swego życia umożliwiła to zwycięstwo, tutaj spoczywają prochy ówczesnej królowej Polski Anny Cylejskiej oraz rycerza, który ocalił króla – Zbigniewa z Oleśnicy, późniejszego kardynała. Dużo uwagi poświęcił kaznodzieja twórcom pomnika z 1910 roku. Przypomniał ideę zawartą w napisie cokołu pomnika: „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę” i słynne słowa Ignacego Paderewskiego. Nawiązując do okoliczności, w jakich odsłania się odbudowany pomnik, mówca katedralny domagał się od władz komunistycznych prawa do budowy kościołów na Wzgórzach Krzesławickich, na Krowodrzy i na Osiedlu Podwawelskim w Krakowie, prowadzenia bez żadnych przeszkód katechizacji dzieci i młodzieży oraz o wolność dla Kościoła w Polsce. To kazanie patriotyczne, z właściwą dla ks. Figlewicza zwięzłością, dotyczyło wielu spraw, istotnych dla życia Kościoła i Polski.

Wychowawca papieża

W zasięgu duchowego ojcostwa ks. Figlewicza wzrastał od lat młodzieńczych wielki uczeń – Ojciec Święty Jan Paweł II. Ks. Figlewicz zetknął się z młodym ministrantem Karolem Wojtyłą w Wadowicach. Był także jego katechetą. Chłopiec służył mu często do mszy świętej. Nawiązana wówczas przyjaźń i wzajemny szacunek trwały do ostatnich chwil życia ks. Figlewicza. Związki te utrwaliły się głębiej, gdy Karol Wojtyła został studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, później alumnem seminarium i kapłanem. Przyjaźń ta była stale żywa, gdy został profesorem KUL-u, potem biskupem sufraganem, arcybiskupem metropolitą, kardynałem, wreszcie papieżem. Ks. Figlewicz służył przyszłemu papieżowi radą, jak również posługą sakramentalną, będąc jego wieloletnim spowiednikiem.

Wpływ ks. Figlewicza na kształtowanie osobowości przyszłego papieża był znaczny. Przyznał to sam Jan Paweł II podczas rozmów prowadzonych z André Frossardem. Zauważył w nich: „Ogromnie wiele zawdzięczam kapłanom, zwłaszcza jednemu, dziś już sędziwemu, który jeszcze w latach chłopięcych swoją ogromną prostotą i dobrocią przybliżył mi Chrystusa – a potem wiedział, w którym momencie mógł jako spowiednik powiedzieć mi: Chrystus wskazuje Ci drogę do kapłaństwa” (A. Frossard, *Nie lękajcie się*, Watykan 1982, s. 20).

Także w swej książce *Dar i tajemnica* sługa Boży Jan Paweł przywołał niezwykle relacje łączące go z ks. Figlewiczem: „W ciągu tych wszystkich lat moim spowiednikiem i bezpośrednim kierownikiem duchowym był ks. Kazimierz Figlewicz. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy jako uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej w Wadowicach. Ks. Figlewicz, jako wikary parafii wadowickiej, uczył nas wtedy religii. Dzięki niemu zbliżyłem się do parafii, zostałem ministrantem, a nawet poniekąd zorganizowałem kółko ministranckie. Kiedy odszedł z Wadowic do Katedry Wawelskiej, miałem z nim w dalszym ciągu kontakt. Pamiętam, że w piątej klasie gimnazjalnej zaprosił mnie do Krakowa, abym mógł uczestniczyć w *Triduum Sacrum*, poczynając od Ciemnej Jutrznii w Wielką Środę po południu. To uczestnictwo było dla mnie wielkim przeżyciem.

Kiedy po maturze przenieśliśmy się z moim Ojcem do Krakowa, podjąłem na nowo kontakty z ks. podkustoszem katedralnym, taka była bowiem funkcja ks. Figlewicza. Chodziłem do niego do spowiedzi i często spotykałem się z nim w czasie okupacji. Szczególnie utkwił mi w pamięci dzień 1 września 1939 roku. Był to pierwszy piątek miesiąca. Przyszedłem na Wawel, aby się wypowiedzieć. Katedra była pusta. To był chyba ostatni raz, kiedy mogłem do niej swobodnie wejść. Została później zamknięta, a Zamek Królewski na Wawelu stał się siedzibą generalnego gubernatora Hansa Franka. Ks. Figlewicz był jedynym kapłanem, który dwa razy w tygodniu mógł odprawić w zamkniętej Katedrze Mszę św. pod nadzorem niemieckich policjantów. W tych trudnych czasach stało się jeszcze bardziej jasne, czym dla ks. Figlewicza była katedra, groby królewskie, ołtarz św. Stanisława biskupa i męczennika. Do końca życia pozostał on wiernym stróżem tego szczególnego sanktuarium Kościoła i Narodu, a mnie nauczył wielkiej miłości do Katedry Wawelskiej, która miała stać się kiedyś moją katedrą biskupią. Kiedy w dniu 1 listopada 1946 roku zostałem wyświęcony na kapłana, nazajutrz pierwszą Mszę św. odprawiłem w Katedrze, w romańskiej krypcie św. Leonarda. Ks. Figlewicz był obecny przy mnie jako tzw. *manuductor*”.

Swą wdzięczność dla tego niezwyklego kapłana, jakim był ks. Figlewicz, Ojciec Święty wypowiadał wielokrotnie. Także w czasie pielgrzymki do Ojczyzny w 1987 roku do zgromadzonych w katedrze wawelskiej powiedział w homilii: „Czyż mogę nie wspomnieć tutaj – wśród tylu drogich mi postaci – przynajmniej tego jednego, któremu tak wiele zawdzięczałem od najmłodszych lat: śp. księdza infułata Kazimierza

Figlewicza, wielkiego miłośnika tej właśnie królewskiej katedry i tego w niej miejsca niezwykłego, jakim jest wawelski krucyfiks Jadwigi”.

A w telegramie kondolencyjnym Jan Paweł II tak scharakteryzował jego życie: „W serdecznej modlitwie stoję dziś w katedrze wawelskiej przy trumnie jej wielkiego Stróża i Miłośnika ks. infulata Kazimierza Figlewicza. Pozostawia po sobie wzór wielkiego Kapłana, którego życiem był Bóg, Ojczyzna i Katedra Krakowska. Osobiście zawdzięczam mu bardzo wiele, zwłaszcza z okresu formowania się mojego powołania kapłańskiego. Dzisiaj polecam wraz z wami Jego duszę Bogu, całym sercem wspominając wszystko, co mu zawdzięczamy”.

ks. infułat Kazimierz Figlewicz

*Kazanie wygłoszone w bazylice katedralnej na
Wawelu w przeddzień ponownego odsłonięcia
Pomnika Grunwaldzkiego 15 października 1976 roku*

I. Z potrzeby serca przyszliśmy dziś do wawelskiej świątyni, gdzie „universae Polonorum gloriae exhibendur”, gdzie są groby i głównego zwycięzcy z roku 1410 i tej, która ofiarą swą umożliwiła to zwycięstwo bł. Jadwigi, i ówczesnej królowej Polski Anny Cylejskiej oraz tego rycerza, który ocalił króla – Zbigniewa z Oleśnicy, pierwszego polskiego kardynała. Krakowianie dziękują za to nabożeństwo.

II. „Dzieło na które patrzymy nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli miecza” (Ignacy Paderewski). Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci: składają go na Ołtarzu Ojczyzny, jako wotum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy od wieków już z Bogiem złączone, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozważę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której nie ma ani cnót cichych, ani sławnych czynów.

III. „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę” był stawiany pomnik grunwaldzki w roku 1910. My umocnieni dzisiejszą ofiarą Mszy świętej, chcemy by odbudowanie tego pomnika było praojcom na chwałę, tym z roku 1410 i z roku 1910, a nam i przyszłym pokoleniom było na otuchę i zachętę, by życie Narodu zawsze było z Bogiem i dla Boga, by się od Boga zaczynało i do Boga zmierzało – jak w roku 1410, jak w roku 1910. Wtedy to 15 lipca w piątek było nabożeństwo w kościele Mariackim odprawione i słowem Bożym okraszone przez ks. biskupa Bandurskiego, a w trzecim dniu – w niedzielę 17 lipca – przed pochodem z Błoń z wieńcami do grobu Jagiełły w tutejszej bazylice, było na Błoniach nabożeństwo polowe.

Tak, chcemy by były kościoły pobudowane w naszym mieście na Wzgórzach Krzesławickich i na Krowodrzy, i na Osiedlu Podwawelskim. I chcemy, by dzieci i młodzież bez żadnych przeszkód mogła brać udział w katechizacji. Chcemy życia katolickiego, chcemy wolności dla Kościoła w Polsce.

IV. Nad tym pracujemy, a niech nam Boże moce wyprasza „Bogurodzica Dziewica Bogiem sławiona Maryja” i św. Stanisław, biskup i męczennik, błogosławiący rycerstwu polskiemu w czasie bitwy grunwaldzkiej i bł. Jadwiga, która mówiła: „A któż im łyzy powróci?” Amen.

Tekst kazania z rękopisu zawartego w tece *Spuścizna ks. inf. Figlewicza* przechowywanej w Bibliotece Kapitulnej na Wawelu, nr katalogowy III. 3.

Piewca katedry wawelskiej
biskup, arcybiskup, kardynał
Karol Wojtyła
papież Jan Paweł II
(1920-2005)

Katedra wawelska odgrywała niezwykle rolę w życiu Karola Wojtyły. Jego związek z tą świątynią rozpoczął się już w piątej klasie gimnazjalnej, gdy jako kilkunastoletni chłopiec w Wielką Środę, w godzinach popołudniowych uczestniczył w śpiewie tzw. Ciemnej Jutrznii. Jak dalece to nabożeństwo utkwiło w jego pamięci świadczą słowa wypowiedziane po latach, w 1976 roku, podczas rekolekcji w Watykanie dla papieża Pawła VI i pracowników kurii rzymskiej: „Nie zapomnę nigdy pierwszego przeżycia tych słów i tej liturgii w wielkiej «oprawie» katedry wawelskiej. [...] Pamiętam rzędy ławek zajęte przez alumnów z seminarium, stalle, w których godnie zasiadywali prałaci i kanonicy kapituły, wreszcie przy wielkim ołtarzu katedry Metropolity Krakowskiego, niezapomnianego Księcia Adama Sapiechę. W centralnym miejscu wielki trójnóg, na którym paliły się świece, wygaszane w miarę jak zebrani kończyli śpiewać poszczególne psalmy. [...] Nieraz zastanawiałem się nad tym przeżyciem, którego nigdy już później nie dała mi w takim stopniu Ciemna Jutrznia, nawet w tej samej katedrze. Tamto było jedyne w swoim rodzaju. Polegało na jakimś wielkim odkryciu”.

Związek Karola Wojtyły z katedrą wawelską pogłębiał się. Kiedy 1 listopada 1946 roku książe kardynał Adam Sapieha wyświęcił go na kapłana, następnego dnia neoprezbiter odprawił pierwszą mszę świętą nie gdzie indziej, lecz w najstarszej części tej świątyni, w romańskiej krypcie św. Leonarda. Po latach – już jako papież – wyjawiał motywy wyboru tego miejsca: „Wybierając tę kryptę na miejsce pierwszych Mszy św., chciałem dać wyraz szczególnej więzi duchowej z wszystkimi, którzy w tej katedrze spoczywają. Katedra wawelska jest niezwykle fenomenem. Jest bowiem, tak jak żadna inna świątynia w Polsce, nasycona treścią historyczną, a zarazem teologiczną. Spoczywają w niej królowie polscy, poczynając od Władysława Łokietka. W tej świątyni byli oni koronowani i tu składano później ich doczesne szczątki. Ten, kto nawiedza katedrę wawelską, musi stanąć twarzą w twarz wobec historii Narodu” (Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*).

Związek Karola Wojtyły z krakowską katedrą nie zakończył się na celebracji mszy prymicyjnych. Przeciwnie, zacieśniał się on coraz bardziej. 28 września 1958 roku przed głównym ołtarzem tej katedry arcybiskup Eugeniusz Baziak przy współudziale biskupów Franciszka Jopa i Bolesława Kominka konsekrował ks. dra Karola Wojtyłę na biskupa. Od tej pory więc z wawelską katedrą pogłębiała się jeszcze bardziej. Biskup Karol Wojtyła mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim 30

grudnia 1963 roku, następnie kardynałem 26 czerwca 1967 roku, głosił w tej świątyni niepowtarzalne i niewątpliwie najdonioślejsze kazania przed swym wyborem na Stolicę Piotrową.

Kazania biskupa i kardynała Karola Wojtyły o katedrze wawelskiej

Katedra wawelska jako „jedyne w swoim rodzaju kościoł” będzie pojawiać się w kazaniach, okolicznościowych tekstach i listach pasterskich kard. Karola Wojtyły. Przygotowując swoje kazania, nie pisał ich. Wygłaszał je zawsze z pamięci¹. Była to głęboko przemyślana i przemodlona improwizacja, rodzaj głośnego myślenia czy też dialogu z samym sobą w obliczu Boga i zgromadzonych wiernych. Mówiąc – tworzył². Z wielkim wyczuciem i znajomością psychiki współczesnego człowieka przekonywał go spokojnym, logicznym wywodem, perswadował, prosił. Apelowal do jego wrażliwości religijnej, intelektualnej i uczuciowej. Przemawiał serdecznie, prosto, bardzo osobiście, nawiązując łatwo bezpośredni kontakt ze słuchaczem.

Karol Wojtyła znał wagę słowa, rozumiał je i kochał. W kulcie żywego słowa został wychowany; jego słowo kształtowała idea założonego podczas okupacji w Krakowie Teatru Rapsodycznego zwanego *Teatrem Słowa*, bo to ono odgrywało w nim główną rolę. Aktor w Teatrze Rapsodycznym miał być jedynie tym, który w sposób jak najdoskonalszy służy słowu. Rapsodicy nie grali ról, nie przedstawiali postaci, wcielając się w nie. W tej rapsodyczności należy zapewne szukać korzeni niezwy-

¹ A. Bardecki, *Przedmowa*, [w:] *Ks. Karol Wojtyła, Biskup – Metropolita – Kardynał. Kazania 1962-1978*, Kraków 1979, s. 5.

² A. Boniecki, *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków 1983, s. 11. Autor zanotował interesującą relację Heleny Merunowicz z Krakowa, odnotowującą niezapomniane przeżycie, jakie zostawiało spotkanie z mistrzostwem słowa Karola Wojtyły: „8 września, nie pamiętam w którym roku (prawdopodobnie między 1954 a 1957), poszłam na Mszę św. do kościoła Mariackiego. Na ambonę wszedł ks. Wojtyła. Ucieszyłam się, że mam okazję posłuchać jego kazania, przypuszczając, że nastąpi ono po szybkim przeczytaniu tego odcinka Ewangelii, który księża czytają zwykle pośpiesznie, przeskakując czasami kilka pokoleń. Kiedy zaczął czytać *Rodowód Jezusa Chrystusa*, zapomniałam, gdzie jestem i czego słucham. Książd Wojtyła czytał tak, że słuchało się tego jak ogromnie ciekawej opowieści o ważnym wydarzeniu historycznym, interesującym w każdym szczególe. Nie pamiętam treści kazania, jakie potem nastąpiło, ale pamiętam i chyba do końca życia będę pamiętała przeczytany wówczas *Rodowód Jezusa Chrystusa*”.

kłego oddziaływania kaznodziejskiego Karola Wojtyły, owego sposobu mówienia jako biskup, kardynał, papież.

Najbardziej intensywny okres działalności kaznodziejskiej ks. Karola Wojtyły przypada na lata 1958-1978, kiedy w archidiecezji krakowskiej był kolejno: biskupem wikariuszem generalnym, wikariuszem kapitulnym, arcybiskupem metropolitą i kardynałem. W tych latach wygłosił liczne homilie, kazania, przemówienia okolicznościowe, rozważania religijne oraz szereg konferencji rekolekcyjnych. Tylko nieznaczna część tych kazań ukazała się drukiem.

Dlatego też, kreśląc w niniejszym opracowaniu wizerunek katedry wawelskiej w przepowiadaniu Karola Wojtyły, trzeba owego przepowiadania szukać przede wszystkim w kazaniach głoszonych w tej świątyni. Najbardziej reprezentatywny wybór kazań ks. biskupa Karola Wojtyły z okresu 1962-1978 ukazał się staraniem krakowskiego wydawnictwa „Znak”. Antologia ta, zatytułowana: *Ks. Karol Wojtyła – Biskup – Metropolita – Kardynał, Kazania 1962-1978* (Kraków 1979), stanowi szczególną panoramę aktualnych zagadnień duszpasterskich i problemów Kościoła. Rozpoczynają ją dwa kazania wawelskie, w których autor zarysował program swej działalności biskupiej w archidiecezji krakowskiej. Są to: przemówienie podczas ingresu do katedry wawelskiej jako arcybiskupa metropolity w dniu 8 marca 1964 roku oraz przemówienie w tejże katedrze w dniu 9 lipca 1967 roku po powrocie z Rzymu, gdzie z rąk papieża Pawła VI otrzymał insygnia godności kardynalskiej. Kolejną grupę tematyczną tworzy cykl kazań zatytułowanych *Rok kościelny*. Wiele z nich to teksty wygłoszone na Wawelu. Są to kazania na Boże Narodzenie (25 grudnia 1968 roku), Wielki Czwartek (23 marca 1978 roku), Wielkanoc (26 marca 1978 roku), Zesłanie Ducha Świętego (2 czerwca 1968 roku) i Uroczystość Chrystusa Króla (29 września 1967 roku). Także w katedrze wawelskiej wygłosił kardynał Karol Wojtyła dwa ważne kazania zawarte w tym tomie *Kościół epoki dialogu* (25 grudnia 1965 roku) oraz *Na otwarciu Synodu Archidiecezji Krakowskiej* (8 maja 1972 roku). Ostatnia grupa tematyczna tego zbioru kazań Wojtyły nosi tytuł *Trzej papieże*. Gromadzi ona sześć kazań poświęconych: Janowi XXIII, Pawłowi VI i Janowi Pawłowi I. Wszystkie one były wygłoszone w katedrze wawelskiej. Jedynie kazanie po śmierci papieża Jana Pawła I, kardynał Wojtyła wygłosił w bazylice Mariackiej wieczorem w dniu 1 października 1978 roku. Było to jego ostatnie kazanie wygłoszone w Krakowie przed wyborem na papieża.

Cenne wypowiedzi o katedrze wawelskiej można znaleźć także w osiemnastu okolicznościowych kazaniach opublikowanych najpierw w całości lub we fragmentach przez „Tygodnik Powszechny”, a następnie zamieszczonych w książce pt. *Aby Chrystus się nami posługiwał* (Kraków 1979). Kilkadziesiąt kazań ks. biskupa Karola Wojtyły wydrukowano również w „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, urzędowym periodyku kościelnym o niewielkim nakładzie, przeznaczonym właściwie tylko dla duchowieństwa archidiecezji krakowskiej³. Wzmianki o katedrze wawelskiej pojawiają się wielokrotnie także w innych kazaniach. Teksty tych wystąpień znajdują się przeważnie w maszynopisach Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, w dziale *Akta kardynała Karola Wojtyły* (AKKW, E). Tylko nieznaczną ich część ukazała się drukiem wydana w pozycjach książkowych.

Kolejnym cennym zbiorem materiałów źródłowych są *Kazania i przemówienia kardynała Karola Wojtyły o kapłaństwie* (Kraków 1995) zebrane i opracowane przez ks. prof. Jana Dyducha. Tom ten przybliży teksty archiwalne kardynała z lat 1963-1978 na temat istoty i natury kapłaństwa, doniosłości powołania kapłańskiego, niepowtarzalnej tożsamości kapłana i jego duchowości. Tematy te poruszał w czasie święceń, podczas pielgrzymek kapłańskich urządzanych do Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej, w trakcie zjazdów kapłańskich i spotkań rocznikowych, na pogrzebach kapłanów i przy wielu innych okazjach⁴.

Cenną publikacją kazań kardynała Karola Wojtyły są homilie i przemówienia z lat 1963-1979 związane z postacią i kultem Matki Bożej Jasnogórskiej, wygłoszone w czasie posługi duszpasterskiej w metropolii krakowskiej oraz podczas pobytu na Jasnej Górze, już jako Ojca Świętego Jana Pawła II. Ukazały się one staraniem zakonu ojców paulinów. Tom nosi tytuł: *Ks. Karol Kard. Wojtyła, „Oto Matka Twoja”* (Częstochowa-Rzym 1979). Warte odnotowania są jeszcze dwa zbiory kazań kardynała Karola Wojtyły: *Kazania w sanktuarium kalwaryjskim*

³ Ale i w tym periodyku niejednokrotnie trudno było zamieścić kazanie Wojtyły ze względu na bezlitosne interwencje cenzury. Z bólem mówił o tym kardynał w kościele św. Szczepana w Krakowie (26 XII 1975): „I nie można też tak postępować, że jeżeli biskup powie kazanie, to tego kazania nie może nawet wydrukować we własnych: «Wiadomościach Diecezjalnych», w «Notyfikacjach». Że przykładą się miarę cenzury państwowej do wszystkich wypowiedzi Kościoła, nie oszczędzając nawet Głowy Kościoła!”. Zob. A. Boniecki, *Kalendarium życia...*, s. 674.

⁴ J. Dyduch, *Przedmowa*, [w:] *Kazania i przemówienia kardynała Karola Wojtyły o kapłaństwie (1963-1978)*, Kraków 1995, s. 5.

(Kalwaria Zebrzydowska 1982) oraz *Wybór kazań nowohuckich oraz homilie Jana Pawła II w Krakowie-Nowej Hucie* (Kalwaria Zebrzydowska 1989). Teksty kardynała Karola Wojtyły znaleźć można także w antologii wypowiedzi na temat św. Jadwigi Królowej⁵.

Począwszy od roku 1962 kazania Karola Wojtyły były systematycznie nagrywane, przepisywane z taśmy magnetofonowej i przedkładane do autoryzacji. Z lat 1962-1978 powstał w ten sposób olbrzymi zbiór obejmujący ponad tysiąc homilii, kazań i rozważań. Liczy on 6140 stron maszynopisu⁶. Teksty te są obecnie cennym źródłem historycznym umożliwiającym lepsze poznanie osobowości duszpasterskiej Karola Wojtyły i jego działalności biskupiej. W świetle tych kazań ukazany zostanie wizerunek katedry wawelskiej i jej specyficzna rola pełniona dawniej i dziś.

Królewska katedra

Podczas ingresu arcybiskupiego do katedry wawelskiej 8 marca 1964 roku Karol Wojtyła powiedział znamienne słowa: „Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę, że wejść do tej katedry nie można bez wzruszenia. Więcej powiem: Nie można do niej wejść bez drżenia wewnętrznego, bez łęku; bo zawiera się w niej – jak w mała której katedrze świata – ogromna wielkość, którą przemawia do nas cała nasza historia, cała nasza przeszłość; przemawia zespołem pomników, przemawia zespołem sarkofagów, ołtarzy, rzeźb, ale nade wszystko przemawia do nas cała nasza przeszłość, cała nasza historia – zespołem imion i nazwisk. Wszystkie te imiona i nazwiska znaczą i wyznaczają [...] olbrzymią, tysiącletnią drogę naszych dziejów. I dlatego człowiek, który wchodzi do tej katedry nawet jako pielgrzym przygodny, musi zatrzymać się przed tą wielkością. A cóż dopiero człowiek, który wchodzi do tej katedry, ażeby do całej tej wielkości, którą przemawia przeszłość, do całej tej rzeczywistości dodać jakiś nowe elementy”⁷.

W swoim nauczaniu na temat katedry wawelskiej Karol Wojtyła podkreślał, iż obecność prochów zmarłych królów nie jest martwą obecnością. Te prochy, a przede wszystkim duchy przez te prochy i trumny przemawiające wciąż żyją, inspirując duchowe życie narodu

⁵ O *Świętej Jadwidze Królowej Polski mówią...*, zebrał i opracował ks. M. Jagosz, Kraków 1997.

⁶ A. Bardecki, *Przedmowa*, s. 6.

⁷ *Kazanie Arcybiskupa Wojtyły w katedrze wawelskiej*, [w:] *Aby Chrystus się nami posługiwał*, Kraków 1979, s. 199.

i uwrażliwiają go na przeszłość. Każdy szanujący się naród nie wyrzeka się swojej przeszłości, ale ją zachowuje w pamięci i tradycji, wierząc w jej konstruktywną siłę. Nie tylko wspomina minione stulecia, ale wydobywa z nich wszystko to, co tworzyło jego potęgę duchową, polityczną i kulturalną, by we współczesnych trudnych chwilach krzepiło serca ludzkie. Katedra wawelska przez zespół pomników i sarkofagów królów, biskupów, wieszczów i bohaterów narodowych dobitnie wyraża dzieje narodu oraz umożliwia nawiedzającemu ją głębokie zakorzenienie w historii ojczyzny, poznanie jej wybitnych postaci. Jest to panorama zarówno wydarzeń politycznych, gospodarczych i społecznych, jak i dziejów duchowych zmagania narodu. Królewskie groby, zdaniem kardynała, kierują nasze myśli ku przeszłości, ku czasom świetności ojczyzny, napawając nas dumą⁸.

Spoczywający w katedrze królowie są świadkami naszej przeszłości. Zawdzięczamy im wielkość historyczną naszego narodu. Zatrzymując się przy królewskich sarkofagach, trzeba myśleć o władzy, gdyż królowie sprawowali władzę w naszym narodzie i dlatego zasłużyli sobie, by spoczywać w królewskiej katedrze. Władza zaś w swej najgłębszej istocie nie pochodzi od człowieka. Jej źródłem jest Bóg jako Pan i Władca całego wszechświata. Dlatego właściwym miejscem wiecznego spoczynku tych, którzy uczestniczyli we władzy Boga, jest ten czcigodny dom Boży – katedra. Władzę, którą królowie otrzymali od Boga pełnili, służąc dobru doczesnemu Rzeczypospolitej. Poprzez sprawiedliwe rządy prowadzili naród polski do wielkości. Funkcją władzy – kontynuował kardynał Karol Wojtyła – jest służba dla dobra narodu. Tym pełniej ktoś włada czy króluje, im pokorniej i w sposób bardziej sprawiedliwy służy społeczeństwu, chce dobra i bogactwa przede wszystkim dla innych, a nie przywilejów i korzyści dla samego siebie. Patrząc na królewskie sarkofagi i na naszych władców, dostrzegamy w nich poniekąd siebie. Widzimy, jak odzwierciedlają i wyrażają nasze życie narodowe przez wieki i pokolenia⁹.

Określenie „katedra królewska” odnosi się nie tylko do władców, którzy w niej spoczywają, ale jest także wezwaniem skierowanym do każdego człowieka, ażeby był królem i panem samego siebie. Człowiek

⁸ K. Wojtyła, *Kazanie na pogrzebie Kazimierza Jagiellończyka* wygłoszone 18 X 1973, AKKW, E III 10, s. 281, 282; Tenże, *Przemówienie na zakończenie sesji z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego* wygłoszone 5 IX 1964, AKKW, E III 1, s. 91.

⁹ K. Wojtyła, *Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata* wygłoszone 30 X 1966, „Notificaciones” 3-4 (1967), s. 85, 86.

w akcie stworzenia został przez Boga wezwany do królowania nad światem i stworzeniami, ale ma być także albo przede wszystkim królem samego siebie, ma sobie panować. Ma panować nad swoją naturą i skłonnościami, poskramiać pokusy. Wówczas, kiedy człowiek jest panem samego siebie, wtedy jego królestwo i panowanie są prawdziwe. Czasem człowiek tak się zachłystuje wezwaniem Boga do panowania nad stworzeniami, że zasłania mu to Boga jako najwyższego Pana, któremu należy się podporządkować. Gdy człowiek otrzyma udział we władzy, bywa że uzurpuje ją sobie i stawiając się ponad Boga, próbuje zająć Jego miejsce, przyznając sobie prawo ustalania i decydowania o wartościach absolutnych¹⁰.

Sanktuarium ojczystych dziejów

„Wawelskie Sanktuarium” – jak nazywał katedrę kardynał Karol Wojtyła – jest świątynią całej Polski, jej dziejów. Od ponad tysiąca lat, od momentu chrztu Polski, słowo Boże przybrało widzialne kształty ludzkiego życia na naszej ziemi, a w katedrze – „sanktuarium dziejów” – te kształty jak nigdzie pozostały w obfitym bogactwie „w napięciu ku przeszłości i ku przyszłości”. Tutaj niczym w Domu Chleba (Betlejem) Słowo Przedwieczne stało się ciałem i karmi nas przez wieki, budując życie duchowe, nadając mu najgłębszy kształt, a także myśleniu, czynom i kulturze, będąc bogatym i twórczym zaczynem¹¹.

To w wawelskiej świątyni, „oprócz Chrystusowej spuścizny”, obecne jest dziedzictwo całych naszych dziejów, wewnątrz katedry wypełnione jest dziedzictwem polskich i chrześcijańskich dziejów poprzez architekturę i sztukę, a szczególnie przez groby królów, wodzów, wieszczów i świętych. Ta świątynia jest jak Wieczernik, gdzie czerpiemy ze źródła Bożego życia, które płynie z wiary w Jezusa Chrystusa¹². Katedra jest

¹⁰ Tenże, *Kazanie na uroczystość św. Stanisława Kostki* wygłoszone 17 XI 1968, AKKW, E VII 8, s. 237.

¹¹ Tenże, *Kazanie na Boże Narodzenie* wygłoszone 25 XII 1969, AKKW, E III 6, s. 251; *Przemówienie z okazji sesji naukowej na temat tysiąclecia chrztu Polski* wygłoszone 7 V 1966, „Notificationes” 5-6 (1966), s. 122; *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 26 III 1967, AKKW, E VII 7, s. 23; *Kazanie na srebrny jubileusz prymasostwa kard. Stefana Wyszyńskiego* wygłoszone 12 XI 1973, [w:] *Kazania 1962-1978*, s. 464.

¹² Tenże, *Kazanie na niedzielę Zesłania Ducha Świętego* wygłoszone 30 V 1971, AKKW, E III 8, s. 154, 155; *Kazanie na pogrzebie abpa Eugeniusza Baziaka* (fragmenty) wygłoszone 18 VI 1962, „Notificationes” 7 (1962), s. 198.

widzialnym znakiem, że od ponad tysiąca lat budujemy na Chrystusie, który jest dla nas „kamieniem węgielnym duchowego budowania”. Wszystko co stanowi katedrę w jej zewnętrznym wyglądzie i wnętrzu, z dziełami sztuki i kultury, potwierdza tę prawdę¹³.

Jako sanktuarium całej ojczyzny, a także Polaków żyjących poza jej granicami, katedra wawelska jest odzwierciedleniem betlejemskiego światła i zaprasza do spotkania z narodzonym w Betlejem Chrystusem. Pamięć o katedrze, jak i sama katedra wrosły w dusze rodaków tak, że nie zapominają o niej nawet ci, którzy żyją daleko poza granicami Polski¹⁴.

W katedrze wawelskiej trzeba szczególnie mocno podkreślać, przypominać i dziękować za łaskę chrztu świętego, w której od przeszło tysiąca lat uczestniczymy, za to, że w sercach tylu pokoleń odnawia się tajemnica śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, że ta tajemnica żyje w naszych dziejach, „wyraża się w myślach, uczuciach, obyczajach, kulturze, literaturze, muzyce – w całym tym wielkim nurcie życia duchowego, który płynie z pokolenia na pokolenie przez polską ziemię”¹⁵.

W katedrze wawelskiej, która jest zarazem sanktuarium ojczystych dziejów, gdzie spoczywają królowie i bohaterowie narodowi, mówiąc o wielkości historycznej narodu, pamięć o minionych wydarzeniach i faktach historycznych o znaczeniu narodowym i religijnym jest inspiracją do lepszego budowania czasów teraźniejszych i przyszłych. To, co jest dzisiaj i co będzie jutro, wyrasta z tego, co było wczoraj.

Wawelska świątynia jest miejscem wiecznego spoczynku największych ludzi polskiej ziemi. Dlatego trzeba tutaj przychodzić, by razem ze spoczywającymi wypowiadać wiarę, która zapisana jest w duszy narodu. Wiara ta dawała siłę do wychodzenia z największych upadków dziejowych. Z katedry wawelskiej wypływała wiara dająca siłę i natchnienie wodzom i wieszczom tutaj spoczywającym i w dalszym ciągu wypływa, umacniając cały naród¹⁶. Niektóre spośród wielkich postaci Kościoła i ojczyzny przeszły przez królewską katedrę (m.in. bł. Wincenty Kadłubek, św. Jan

¹³ Tenże, *Kazanie na rocznicę konsekracji katedry wawelskiej* wygłoszone 4 VII 1973, AKKW, E III 10, s. 178; *Przemówienie na powitanie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej* wygłoszone 6 V 1966, „Notificaciones” 5-6 (1966), s. 101, 102.

¹⁴ Tenże, *Kazanie na uroczystość Objawienia Pańskiego* wygłoszone 6 I 1969, AKKW, E VII 9, s. 4, 5.

¹⁵ Tenże, *Kazanie na Wielką Sobotę* wygłoszone 21 IV 1973, AKKW, E III 17/53, s. 3.

¹⁶ Tenże, *Kazanie na Boże Narodzenie* wygłoszone 25 XII 1972, AKKW, E VII 12, s. 318; *Kazanie na Rezurekcję* wygłoszone 18 IV 1976, AKKW, E III 13, s. 94, 95; *Kazanie na uroczystość Objawienia Pańskiego* wygłoszone 6 I 1970, „Notificaciones” 1-3 (1970), s. 71.

Kanty, Mikołaj Kopernik, o. Augustyn Kordecki, twórcy Komisji Edukacji Narodowej), przekazując nam „żywą tradycję Królestwa Bożego w duszach polskich”. Patrząc na przeszłość i dzieje ojczyzny widać, jak te postacie się z niej wyłaniają, mówią o rozwoju Kościoła¹⁷.

Od spoczywających w katedrze powinniśmy przejmować Boże życie, którego uczestnikami stajemy się przez chrzest. Mimo że nie żyją wśród nas widzialnie, to przez to życie wypływające z sakramentu chrztu są obecni pośród nas, przekazali nam to Boże życie ludzkim sposobem przez polską mowę i ojczystą tradycję utrwalaną z pokolenia na pokolenie. W tej katedrze „nieżyjący żyją [...] i dołączamy się życiem naszych dusz do ich życia”. Boże życie jest wspólnym dobrem wierzących, także w naszym polskim narodzie. Chrystus stworzył Boże życie dusz ludzkich, także polskich, a katedra wawelska jest miejscem wyjątkowym, gdzie to potwierdzamy. Jest ono tajemnicą nie tylko pojedynczej osoby, lecz także wspólnym dobrem¹⁸.

Katedra wawelska jest sercem narodu i Kościoła. Z tego miejsca trzeba szeroko patrzeć nie tylko na całą ojczyznę, „od północy ku południowi i od wschodu na zachód”, ale także poza jej granice na cały świat, chociaż niewątpliwie z tego miejsca najlepiej „widać całe dzieje naszego narodu [...] dzieje zbawienia w dziejach naszego narodu”. To serce jest bardzo stare, liczy bowiem tysiąc lat. Wydawać by się mogło – stwierdzał kardynał Karol Wojtyła – że nie udźwignie dalej tak wielkiej przeszłości i tyłu bogactw, wybitnych postaci i świadków, a jednak wciąż bije i czerpiemy z niego siłę¹⁹. Tutaj „rozumie się do końca, do samych korzeni, tę rzeczywistość jaką stanowi naród polski, Ojczyzna nasza, Kościół w tysiącletnich dziejach tego narodu”²⁰.

¹⁷ Tenże, *Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata* wygłoszone 25 XI 1973, AKKW, E III 10, s. 395, 396.

¹⁸ Tenże, *Kazanie na Wielką Sobotę* wygłoszone 9 IV 1966, „Notificationes” 3-4 (1966), s. 65, 66.

¹⁹ Tenże, *Kazanie na Boże Narodzenie* wygłoszone 25 XII 1969, AKKW, E III 6, s. 252; *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 22 IV 1973, AKKW, E III 17/54a, s. 1; *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 11 IV 1971, AKKW, E VII 11, s. 52.

²⁰ Tenże, *Kazanie na Mszy św. z udziałem abpa Luigi Poggi* wygłoszone 7 II 1974, AKKW, E VII 14, s. 31.

Sanktuarium Słowiańszczyzny

Zdaniem Karola Wojtyły katedra wawelska jest sanktuarium nie tylko polskich dziejów, ale „jest także jakimś sanktuarium Słowiańszczyzny, wszystkich ludów słowiańskich”. To sanktuarium wyznacza kierunek drogi, która w przeszłości prowadziła Słowian do Chrystusa, do Kościoła i w dalszym ciągu ten kierunek wyznacza²¹. Stąd też do pielgrzymowania do świątyni na wawelskim wzgórzu kardynał Karol Wojtyła zapraszał nie tylko Polaków. W roku 1972, w święto św. Wacława, który jest patronem katedry, wygłosił kazanie, w którym przypomniał: „Ta katedra jest nie tylko sanktuarium naszych polskich dziejów, ale jest także jakimś sanktuarium Słowiańszczyzny, wszystkich ludów słowiańskich. Jest znakiem tej drogi, która ich prowadziła do Chrystusa”. I faktycznie w latach pasterzowania kardynała Karola Wojtyły na Wawel zmierzały pomimo utrudnień pielgrzymki pobratymców, Czechów i Słowaków, którzy odwiedzali sanktuarium św. Stanisława, oddawali cześć relikwiom św. Wacława, także znajdującym się na Wawelu, a potem podążali do Kalwarii Zebrzydowskiej, aby tam, obyczajem swych przodków, oddać hołd Kalwaryjskiej Pani.

Dom Boży wszystkich Polaków

W kazaniach kardynała Karola Wojtyły katedra wawelska jest nazwana „domem Bożym wszystkich Polaków”. Dzięki niej naród i Kościół w ojczyźnie były i są wspierane modlitwą „przez najwspanialsze duchy naszej przeszłości”. W katedrze wawelskiej modlą się za nami ci, którzy tam spoczywają²². Wchodząc do katedry, wchodzimy do kolebki polskiego ducha, gdzie nieustannie rodzi się Bóg w dziejach narodu, na polskiej ziemi. Wszystko, co się składa na katedrę: ołtarz, przed którym dokonywały się koronacje królów, konfesja św. Stanisława, biskupa i męczennika, sarkofag królowej Jadwigi oraz sarkofagi i groby królów, wieszczów i biskupów, wszystko to tworzy trwałą kolebkę i żłóbek nieustannych narodzin Boga w narodzie. „Dlatego trzeba, ażebyśmy ten

²¹ Tenże, *Kazanie na uroczystość św. Wacława* wygłoszone 28 IX 1972, AKKW, E VII 12, s. 228; Tenże, *Kazanie na uroczystość przeniesienia relikwii św. Stanisława BM* wygłoszone 24 IX 1975, AKKW, E III 12, s. 263, 264.

²² Tenże, *Kazanie na 600-lecie urodzin królowej Jadwigi* wygłoszone 18 II 1974, AKKW, E VII 14, s. 60.

wawelski żłóbek, kolebkę naszej duchowej mocy, która z Boga jest, była, jest i będzie, rokrocznie z czcią otaczali”²³.

W katedrze wawelskiej prawda o budowaniu na Chrystusie życia ludzkiego znajduje swój szczególny wyraz. Tutaj są wyrażone uczucia całego narodu, dzieje ojczyzny, wszystko to, co najlepsze w naszej przeszłości, wspaniała synteza ducha. To świadczy, że od tysiąca lat budujemy na Chrystusie jako kamieniu węgielnym, „na którym można bezpiecznie budować dzieje człowieka, narodu i ludzkości”²⁴. Świadkowie minionych epok – królowie i bohaterowie narodowi spoczywający w katedrze mówią o wielkości ducha naszej ojczyzny. Przez stulecia ich obecność i głos rozbrzmiewają w wawelskiej świątyni sprawiając, że ten dom Boży jest także sanktuarium naszych dziejów, gdzie miłość i wierność Bogu zachęca do troski o ojczyznę.

W okresie swoich rządów biskupich kardynał Karol Wojtyła rozszerzył znacznie zakres funkcji katedry. Pragnął, by katedra wawelska stała się dla Krakowa i Polski wzorem stale pogłębianego i odnawianego kultu naszych patronów, zwłaszcza św. Stanisława. Szczególną uwagę przywiązywał Karol Wojtyła do obrzędów *Triduum Sacrum*, pełnionych przez niego w tym „krakowskim Wieczerniku”, bo i takie określenie pojawia się przy katedrze wawelskiej. Był przekonany, iż cała liturgia Wielkiego Tygodnia, zwłaszcza *Triduum Sacrum*, a potem liturgia Zmartwychwstania Pańskiego, w tych czcigodnych murach katedry przemawia jak nigdzie indziej. Podkreślał, iż patronem katedry wawelskiej jest nie tylko św. Wacław i św. Stanisław, ale jest nim nade wszystko sam Chrystus – *Salvator*. Katedra jest w szczególności sposobem przybytkiem samego Zbawiciela, w którym wszyscy wierzący Polacy wyznają ze czcią boskie dzieło zbawienia obecne w dziejach naszego narodu.

Kardynał pragnął, aby do katedry krakowskiej, jako do szczególnego sanktuarium Kościoła i narodu, pielgrzymowały rzesze wiernych. W uroczystość Objawienia Pańskiego zapraszał do świątyni wawelskiej wiernych z całego Krakowa. Z czasem stało się to okazją do wzajemnego składania sobie życzeń noworocznych. Przy tej okazji głosił kazania, w których przypominał o szczególnej patriotycznej roli, jaką od wieków spełniała krakowska katedra.

²³ Tenże, *Kazanie na Boże Narodzenie* wygłoszone 25 XII 1968, [w:] *Kazania 1962-1978*, s. 27, 28.

²⁴ Tenże, *Kazanie na rocznicę konsekracji katedry wawelskiej* wygłoszone 4 VII 1973, AKKW, E III 10, s. 178, 179; *Kazanie na V rocznicę śmierci papieża Jana XXIII* wygłoszone 3 VI 1968, AKKW, E VII 8, s. 156.

W nauczaniu kardynała Karola Wojtyły katedra krakowska urastała do rangi niezwyklej księgi dziejów, z której w trudnych komunistycznych czasach można było brać lekcję niezakłamanego patriotyzmu, uczyć się prawdziwej historii Polski.

Katedra wawelska stała się także miejscem sympozjów naukowych i to o zasięgu nie tylko lokalnym, lecz także ogólnopolskim. Pierwsze z nich miało miejsce 5 września 1964 roku, z okazji sześćsetlecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Referaty wygłosili ks. bp prof. Piotr Kałwa i prof. Adam Vetulani. W uroczystości udział wzięli kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskupi Bolesław Kominek i Antoni Baraniak, 33 biskupów, zaproszeni profesorowie UJ, przedstawiciele KUL. Inaugurując obrady uczonych, arcybiskup Karol Wojtyła powiedział te słowa: „Nie może być dla nas bez znaczenia, że ten kościół stał się kiedyś początkiem naszej pierwszej polskiej Akademii, pierwszego Uniwersytetu, że podczas 600 z górą lat pozostawał w najściślejszym związku z Uniwersytetem Jagiellońskim i przygotowywał w ramach tego Uniwersytetu dzieje i rozwój polskiej kultury”²⁵.

Miejsce modlitwy za ojczyznę i dziękczynienia za uzyskaną wolność

Miejsce, w którym w szczególny sposób winniśmy dziękować Bogu za odzyskaną wolność i być wdzięczni tym rodakom, którym „zawdzięczamy – w porządku ludzkim – dar wolności odzyskanej [...] dzięki wyrokom Bożej opatrności i sprawiedliwości”. Wolność ta jest dla nas „bezcennym darem, największą wartością”. Tych, którzy walczyli za wolność ojczyzny należy zaprosić do katedry i przedstawić ich spoczywającym w podziemiach świadkom dawnej historii, świętości, wiary i twórczości²⁶.

Wiara, którą żyli spoczywający w katedrze, jest obecna „w duszy całego narodu, jako źródło mocy i odrodzenia”. To właśnie mocna wiara przodków okazała się drogą, która nas wyprowadziła z bolesnych dziejowych bezdroży i upadków. Kiedy niszczone polskie ziemie, „duch przeniknięty wiarą w zmartwychwstanie” mobilizował i nie pozwalał się poddać przygnębieniu. A kiedy Polska zmartwychwstała – odzyskała niepodległość, wiara narodu została umocniona. Spoczywający w katedrze

²⁵ A. Boniecki, *Kalendarium...*, s. 225.

²⁶ K. Wojtyła, *Kazanie na pięćdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości* wygłoszone 11 XI 1968, AKKW, E VII 8, s. 231, 232.

są także świadkami Chrystusowego zmartwychwstania na naszej ziemi. Oni przed nami z roku na rok głosili orędzie wielkanocne i przekazywali je następnym pokoleniom i stuleciom, aż do naszych czasów. My je dzisiaj rozważamy, mówił Karol Wojtyła, „w nowym Krakowie: tak, jak oni kiedyś rozważali je w starym królewskim Krakowie na Wawelu”. Trzeba więc to orędzie przejmować, czynić je treścią swoich czasów i wносить w życie, bo w nim zawiera się sprawa Jezusa Chrystusa, tego samego wczoraj i dziś, i na wieki²⁷.

Z wawelskiego wzgórza dobrze widać całe dzieje naszego narodu, w które wpisana jest historia zbawienia. Szczególnie wyraźnie jest zapisana w duszy narodu tajemnica paschalna, która prowadzi do zmartwychwstania przez mękę i śmierć.

Oto miejsce, z którego widać całe dzieje naszego narodu. I widać, jak w te dzieje jest wpisana historia zbawienia. Jak w te dzieje jest wpisana tajemnica paschalna, wielkanocna: jak gdyby dziejowe *Triduum Sacrum* – trzy święte dni: męki, śmierci i zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa²⁸.

Mieliśmy w naszej historii swego rodzaju dni męki i śmierci, kiedy nasza ojczyzna zniknęła z map świata, niejako umarła, przestała być obecna i żywa. Ale po 123 latach ożyła, jakby zmartwychwstała i będzie żyć i trwać, o ile będzie zakorzeniona w zmartwychwstaniu Chrystusa, w Jego tajemnicy paschalnej. Nie możemy tych doświadczeń historii zmarnować – apelował kaznodzieja, trzeba je owocnie podjąć i wykorzystać, by następne pokolenia nie popełniały błędów przeszłości.

W katedrze wawelskiej nie może zabraknąć modlitw za ojczyznę, w której wszyscy ludzie stanowią jedno przez wspólny język, przeszłość, uczestnictwo w kulturze, dążenie do wspólnych celów. Karol Wojtyła zachęcał do gorącej modlitwy w tej intencji na wzgórzu wawelskim. Szczególnie ważna jest modlitwa „za ludzi przyszłości”, za młodzież. Otrzymuje ona od starszego pokolenia dziedzictwo, które winna podjąć i rozwijać. Kaznodzieja zastanawiał się, jakie będzie to młode pokolenie, co będzie tworzyło i budowało, jak będzie miłowało ojczyznę? Czy pójdzie drogą sprawiedliwości i prawdy, czy wybierze to, co dobre, szlachetne i wartoś-

²⁷ Tenże, *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 11 IV 1971, AKKW, E VII 11, s. 53; *Kazanie na Rezurekcję* wygłoszone 18 IV 1976, AKKW, E III 13, s. 94, 95.

²⁸ Tenże, *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 22 IV 1973, AKKW, E III 17/54a, s. 3.

ciowe? W modlitwie za młodych trzeba prosić Boga, „ażeby byli dobrymi, szlachetnymi ludźmi: żeby się nie wykoleili, nie zmarnowali”²⁹.

Źródło terażniejszości i zaczyn przyszłości

Wspianała przeszłość zapisana w katedrze wawelskiej zmusza do zastanowienia nad kształtem współczesnej Polski. Troska o stan ojczyzny i jej przyszłe losy winna być zakorzeniona również w znajomości historii minionych wydarzeń, które są w pewnej mierze pomocą i nauką, aby wyciągać wnioski na przyszłość. „Teraźniejszość i przyszłość wyrasta z przeszłości”³⁰. Musimy być wrażliwi, „ażeby wszystko, czym do nas przemawia przeszłość, nabierało znaczenia dzisiejszości”³¹. Modląc się przy grobach królów, patrzymy na tysiącletnią przeszłość, a poprzez tę przeszłość spoglądamy w przyszłość³².

Do tego motywu kardynał powracał wielokrotnie. Przemawiając u stóp Wawelu, przy IV ołtarzu procesji Bożego Ciała (25 V 1978), ostatniej przed swym wyborem na papieża, w przejmujący sposób podkreślał: „Nasze oczy podnoszą się w górę, rysują się przed nami wieże Wawelu. Wawel, to znaczy nasza przeszłość; przeszłość wciąż obecna w naszych sercach, w naszej współczesności, w naszej polskiej rzeczywistości. Modlimy się więc za Ojczyznę, widząc całą jej przeszłość. Przeszłość wielką i trudną; przeszłość, która całym pokoleniom wyciskała łzy. Całe pokolenia krwawiły, nosiły kajdany! Tym cenniejsza jest dla nas ta Ojczyzna, ponieważ okupiona ceną tylu pokoleń. Nie oderwiemy się od tej przeszłości! Nie pozwolimy jej sobie wyrwać z duszy! Ona jest treścią naszej tożsamości także i dzisiaj! Chcemy, ażeby nasza młodzież poznawała całą prawdę o dziejach Narodu. Chcemy, ażeby dziedzictwo polskiej kultury, bez żadnych dewiacji, było przekazywane coraz to nowym pokoleniom Polaków! Naród żyje prawdą o sobie. Ma prawo do prawdy o sobie! [...] Dlatego tu na tym miejscu zanosimy modlitwy o przyszłość naszej Ojczyzny, bo Ją miłujemy! bo Ją miłujemy! To jest

²⁹ Tenże, *Kazanie na Boże Narodzenie* wygłoszone 25 XII 1971, AKKW, E III 8, s. 278, 279.

³⁰ Tenże, *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 18 IV 1976, AKKW, E III 13, s. 98.

³¹ Tenże, *Kazanie na uroczystość Objawienia Pańskiego* wygłoszone 6 I 1971, AKKW, E III 8, s. 13.

³² Tenże, *Przemówienie w czasie powitania uczestników sesji naukowej na temat tysiąclecia chrztu Polski* wygłoszone 7 V 1966, „Notificiones” 5-6 (1966), s. 104.

nasza wielka miłość! I niech nikt nie śmie rozliczać nas z miłości Ojczyzny, do Polski!! Niech się nikt nie waży...!”³³.

Katedra wawelska jest żywą rzeczywistością tętniącą życiem tysiącletniej tradycji: chrześcijańskiej i polskiej, gdzie „mocno są ze sobą powiązane imiona królów i imiona biskupów”. Czasami określenie tradycja rozumiemy jako przeszłość, która mówi o tym, co przeminęło i umarło, choć jakoś jeszcze tkwi w pamięci. Tymczasem tradycją, zdaniem kardynała Wojtyły jest „to, co było wielkie, prawdziwe i dobre – i dlatego zasługuje, ażeby żyło dalej. Tradycja to jest to, co rodzi życie nowe”³⁴. Przypomina katedra wawelska stulecia historii Polski i chrztu na tej ziemi. Przypomina tysiąclecie trwanie w królestwie Chrystusa, rozpoczęte wraz z chrztem naszego narodu. Karol Wojtyła gorąco pragnął, by naród polski także w drugim tysiącleciu żywo uczestniczył w królestwie Chrystusa, królestwie prawdy i pokoju, sprawiedliwości i wolności, aby w codziennym życiu odnajdywał prawdę Bożą. Zaszczepione przed tysiącem lat w naszym narodzie Chrystusowe królestwo rozwija się i realizuje w dalszym ciągu, pomnażając i pogłębiając nasze dobra doczesne, naturalne bogactwa, uzdolnienia oraz zwyczaje³⁵.

Wszystko razem wyznacza „olbrzymią, tysiącletnią drogę naszych dziejów”. Wchodząc w tę wielowiekową historyczną rzeczywistość katedry „przeszłość przedziwnie idzie z naszą teraźniejszością”³⁶. Wnętrze katedry świadczy jednak nie tylko o minionych dziejach i przeszłości narodu, ale „także o tym nieustającym dążeniu ku przyszłości”. Dzieła sztuki znajdujące się tam, które są wyrazem ludzkiego geniuszu i twórczości, wykonane przez ludzi podlegających prawu śmierci, świadczą poniekąd o nieśmiertelności twórców. Można powiedzieć, że ich autorzy, mimo że umarli, to jednak pozostali w nich żywi. Kolejne pokolenia, które przychodzą i je podziwiają, odnajdują w nich polskiego ducha,

³³ *Kazania 1962-1978*, s. 64, 65.

³⁴ K. Wojtyła, *Kazanie w czasie ingresu do katedry wawelskiej jako arcybiskup-metropolita* wygłoszone 8 III 1964, [w:] *Biskup...*, s. 12.

³⁵ Tenże, *Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata* wygłoszone 30 X 1966, „*Notificationes*” 3-4 (1967), s. 86, 87; *Kazanie na pogrzebie ks. inf. Bogdana Niemczewskiego* wygłoszone 4 XII 1976, „*Notificationes*” 1-2 (1977), s. 83; *Przemówienie w czasie pożegnania obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej* wygłoszone 8 V 1966, „*Notificationes*” 5-6 (1966), s. 126-128.

³⁶ Tenże, *Kazanie w czasie ingresu do katedry wawelskiej jako arcybiskup-metropolita* wygłoszone 8 III 1964, [w:] *Kazania 1962-1978*, s. 11, 12.

żywą wspólnotę trwającą ponad pokoleniami i ponad śmiercią. Jest to wspólnota tożsamości ducha, „który nie może umrzeć”³⁷.

Tak więc katedra wawelska w swym szerokim bogactwie zarówno materialnej formy, jak i duchowej przestrzeni doskonale wyraża minione dzieje narodu, będąc dla nas dziejowym sanktuarium, tworząc zaczyn teraźniejszych dni i budując syntezę ducha na przyszłe pokolenia. Wnętrze katedry wypełnione prochami królów i bohaterów narodowych odsyła nas do przeszłości, która jest siłą i energią na przyszłość. Minione trudne i bolesne wieki, jak i czasy naszej narodowej glorii, o czym świadczą sarkofagi i trumny w katedrze, są konstruktywnym elementem, który pozwala na doświadczeniach minionych wieków budować rzeczywistość przyszłych stuleci.

Królewska katedra jest sercem i kolebką ojczyzny i Kościoła. Z tego miejsca najlepiej widać dzieje zbawienia w dziejach naszego narodu. Mocna wiara przodków będąca źródłem siły i odrodzenia w okresach upadku udziela się następnym pokoleniom, umacniając je, aby się nie poddawały zniechęceniu. Na wawelskim wzgórzu, w królewskiej świątyni, ukryty jest duch narodu, wyrażona jest synteza dziejów ojczyzny, wszystko to, co najlepsze w naszej przeszłości.

Teraźniejszość i przyszłość wyrasta z przeszłości. Trzeba być wrażliwym na głos przeszłości, który odnosi się do czasów obecnych, nabierając znaczenia tu i teraz. Modląc się przy grobach królów i bohaterów narodowych, patrząc na przeszłość, mamy na uwadze naszą przyszłość. Katedra wawelska jest żywą przestrzenią tętniącą życiem tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej i polskiej. Po upływie tylu wieków zadziwia aktualność i świeżość tej tradycji, która jest inspiracją dla nowych pokoleń w budowaniu mądrej przyszłości. Wnętrze świątyni jest wymownym świadkiem minionych dziejów, ale także wyraźnie świadczy o nieustannym dążeniu ku przyszłości. Kolejne pokolenia przychodzące do królewskiej świątyni i podziwiające jej piękno odnajdują tutaj żywą wspólnotę ducha trwającą ponad pokoleniami. Wspólnota ta będzie żyła dopóty, dopóki trwać będzie w tajemnicy paschalnej Chrystusa, tajemnicy Jego męki, śmierci i zmartwychwstania.

*

Podsumowując powyższe rozważania należy zaznaczyć, iż wizerunek katedry wawelskiej kreślony w kazaniach Karola Wojtyły jest niezwykle

³⁷ Tenże, *Kazanie na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego* wygłoszone 26 III 1978, s. 45.

bogaty. Następca św. Stanisława wielokrotnie podkreślał znaczenie tej czcigodnej świątyni dla życia narodu i Kościoła. Widział w niej sanktuarium ojczystych dziejów, a poprzez zawartą w niej bezcenną przeszłość, stale żywe źródło dla naszej teraźniejszości i zaczyn przyszłych dziejów. W kazaniach biskupa i kardynała Karola Wojtyły, przed jego wyborem na Stolicę Piotrową, obecnych było niczym w załączku wiele idei, które później podejmował on i realizował jako Pasterz Kościoła powszechnego.

abp Karol Wojtyła

Ingres Arcybiskupa-Metropolity

Kraków, katedra wawelska, 8 marca 1964

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Drodzy!

Nie dodaję do tego pozdrowienia żadnych tytułów; niczego nie rozróżniam i nie rozdzielam, bo w tym „moi Drodzy” wszystko się najprościej zawiera.

Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę, że wejść do tej katedry nie można bez wzruszenia. Więcej powiem: nie można do niej wejść bez drżenia wewnętrznego, bez lęku; bo zawiera się w niej – jak w mała której katedrze świata – ogromna wielkość, którą przemawia do nas cała nasza historia, cała nasza przeszłość; przemawia zespołem pomników, przemawia zespołem sarkofagów, ołtarzy, rzeźb: ale nade wszystko przemawia do nas cała nasza przeszłość, nasza historia – zespołem imion i nazwisk. Wszystkie te imiona i nazwiska znaczą i wyznaczają: znaczą każde dla siebie, a wszystkie razem wyznaczają olbrzymią, tysiącletnią drogę naszych dziejów.

I dlatego człowiek, który wchodzi do tej katedry nawet jako przygodny pielgrzym, musi zatrzymać się przed tą wielkością. A cóż dopiero człowiek, który wchodzi do tej katedry, ażeby do całej tej wielkości, którą przemawia przeszłość, do całej tej rzeczywistości dodać jakiś nowy element.

Z takimi uczuciami, które nawet trudno ująć – bo przerastają możliwość ludzkiego serca – z takimi uczuciami wchodzę do tej katedry od dawna, ażeby wejść do niej dzisiaj w nowym – dla Was i dla mnie – nowym charakterze. I kiedy dziś wszedłem, cała przeszłość stanęła przede mną jakimś zarysem, z którego wyłoniły się tylko niektóre szczegóły. Te szczegóły, powiedziałbym, szczególnie bliskie, mnie najbardziej przygarnęły i ja je też najbardziej przygarnąłem w chwili ingresu.

Takim szczegółem jest niewątpliwie sarkofag św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Ale jakież się pod tym słowem mieści świadectwo!

Wczoraj wieczorem pielgrzymowałem do grobu innego biskupa krakowskiego, bł. Wincentego Kadłubka, żeby nabrać oddechu. Kiedy dziś znalazłem się przed sarkofagiem św. Stanisława, uświadomiłem sobie, że poniżej tego ołtarza spoczywa mój... – boję się wymówić... – Poprzednik. Boję się wymówić dlatego, że wszyscy w Polsce wiedzą, co znaczą to nazwisko i imię – a przed chwilą słyszeliśmy, że Ojciec Św. mnie wskazał jako jego następcę: Adam Stefan Kardynał Sapieha. W 1946 roku, 1 listopada, włożył na mnie ręce i wyświęcił mnie na kapłana: zrodził mnie dla kapłaństwa.

Jeszcze bym w jednym miejscu powinien przystanąć; przystanąłem: – królowa Jadwiga. Wielkie nasze pragnienie, wielka nasza nadzieja – przeszłość, która tak dziwnie idzie z naszą terażniejszością.

I jeszcze jedno miejsce muszę wyodrębnić w tym wielkim zespole pomników, a nade wszystko imion, nazwisk osób – tu blisko: Ks. Arcybiskup-Metropolita Eugeniusz Baziak. Arcybiskup-metropolita lwowski; naszą archidiecezją rządził przez 11 lat jako administrator apostolski, a umierał jako arcybiskup-metropolita-nominat – krakowski. I on znowu włożył na mnie ręce i wyświęcił mnie na biskupa w dniu 28 września 1958 roku. Byłem z nim związany przez biskupstwo, przez to szczególne braterstwo, które łączy biskupów w jedności ich powołania.

Moi Drodzy, ażeby to wszystko, co w tej chwili jest czucie – wspomnieniem osobistym, przenieść na właściwą płaszczyznę; ażeby to wszystko umieścić w tym wielkim zarysie, jaki wyłania się przed nami wraz z samym widokiem katedry wawelskiej, trzeba powiedzieć, że staję tutaj przed nami jako rzeczywistość żywa, cała nasza wielka tysiącletnia tradycja: chrześcijańska i polska. Przecież tu w tej katedrze są splecione ze sobą nierozzerwalnym węzłem imiona królów i imiona biskupów. Jedno szło z drugim w parze przez całe tysiąc lat.

Tradycja. Czasem to słowo zdaje się dla nas brzmieć przeszłością tylko, zdaje się do nas mówić o tym, co umarło, lecz jakoś jeszcze tkwi w naszej pamięci. Tymczasem nie. Moi Drodzy – tymczasem nie. Tradycją jest to, co było wielkie, prawdziwe i dobre – i dlatego zasługuje, ażeby żyło dalej. Tradycja to jest to, co rodzi życie nowe.

Otóż jeżeli tu dzisiaj staję na progu tej katedry, jeżeli całuję ten ołtarz i zasiadam na tronie biskupów i metropolitów krakowskich, to mam przede wszystkim świadomość narodzin. Pragnę w tej chwili ukorzyć się przed tajemnicą Najwyższych Narodzin. Najpełniejszych Narodzin, które są w Bogu samym. Pragnę w tej chwili oddać najgłębszy – jak człowiek potrafi – najgłębszy, na jaki mnie stać, hołd temu Przedwiecznemu Słowu – Synowi, który się rodzi przedwiecznie z Ojca. On jest Gwarantem naszego życia. On jest Oparciem naszej tradycji. On decyduje, On stanowi o tym, że przeszłość w Kościele wciąż rodzi przyszłość. On jest wielkim Światłem rzuconym i wciąż rzucanym na całe stworzenie, na wszystko co istnieje, na wszystko co się rodzi w świecie; ale nade wszystko jest tym wielkim Światłem, które pada na ducha ludzkiego i na wszystko co się rodzi w duchu, w życiu ducha ludzkiego. I jest nie tylko Światłem, ale jest Sprawcą – odwiecznie zrodzony z Boga Syn: stał się Człowiekiem i sprawił to, że w duszy ludzkiej, że w duszach ludzkich wciąż się rodzi dziecko Boże: jest Sprawcą tego życia. Jest też Sprawcą tego, że tradycja to znaczy wszystko, co jest prawdziwe i dobre, i wielkie w przeszłości, i co wciąż żyje na nowo.

I On też, ten Przedwieczny Syn, Syn Boży, a równocześnie Człowiek – Jezus Chrystus, który stał się Człowiekiem dla nas wszystkich ludzi, przez swoją śmierć sprawił życie nasze, sprawił życie dusz naszych. I to ja pragnę tutaj, na progu tej wielkiej katedry, która mówi do nas prawami śmierci i życia, to ja pragnę wyznać jako najgłębszą prawdę mojej duszy; przed tym pragnę upaść na twarz, jako przed największym majestatem, jaki znam w dziejach ludzkości.

Jeszcze jedno: to życie, które zawdzięczamy Synowi Bożemu, które w ludzkości i w człowieku jest odbiciem Przedwiecznych Narodzin w łonie Trójcy Świętej – to życie On dał naszej Matce. On – Oblubieniec Niebiański, Boski, Syn Boży – dał naszej Matce, Kościołowi Świętemu, tę dziwną moc rodzenia; dlatego właśnie jest Matką, dlatego właśnie Kościół nazywamy Matką, bo rodzi; dlatego ja Kościół nazywam moją Matką, bo Kościół mnie – jak matka – urodził. I myślę tutaj o Kościele całym, o całym Kościele Chrystusa; ale w szczególny sposób myślę o Kościele krakowskim: to jest część Kościoła powszechnego, część autentyczna. Słyszeliśmy przed chwilą słowa bulli Ojca Św. Pawła VI, które tak bardzo podkreśliły autentyczność, katolickość naszego krakowskiego Kościoła. I ja na ten Kościół krakowski nie tylko mam prawo, ale i obowiązek patrzeć jako na Matkę, która mnie urodziła.

I to jest, co w tej chwili mogę odpowiedzieć Tobie, Czcigodny Księżę Infulacie-Dziewięć Kapituły Metropolitalnej³⁸, na Twoje słowa. Mnie Kościół krakowski urodził jak matka syna. I na dzisiejszą moją uroczystość, na dzisiejszy mój ingres patrzę przede wszystkim jak na dzień moich nowych narodzin: narodzin w Bogu, w Chrystusie i Kościele. I od tej strony do nich podchodzę. „Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (J 3, 3) – takie słowa skierował kiedyś Chrystus do Nikodema. Trzeba się nam narodzić na nowo i rodzić się na nowo wciąż w nowym charakterze.

Mnie z woli Boga, z decyzji Ojca Św. i – dodam z Waszej miłości wypada się narodzić na nowo. Narodzić się w charakterze Waszego Pasterza.

Stoję nie tylko na progu tej katedry, ale stoję także na progu tej rzeczywistości, która mieści się w słowie: pasterz. Pan Jezus to kiedyś powiedział o sobie samym: „Ja jestem dobrym Pasterzem”, dalszy ciąg tej wypowiedzi znamy. Powiedział to Pan Jezus w takim kontekście: „Dobry pasterz daje życie swoje za owce” (J 10, 11). A to – kiedy mówił Chrystus (jeszcze przed ukrzyżowaniem) – miało znaczenie proroctwa. Kiedy minęła śmierć na krzyżu, kiedy Chrystus zmartwychwstał, nad brzegiem Morza Tyberiadzkiego – gdzie przed kilku miesiącami stały także moje stopy – powiedział Chrystus do Piotra: „Paś baranki moje, paś owce moje” (J 21, 15 i 16).

Naprzód dał duszę swoją za owce, naprzód umarł za owce. Przez tę śmierć, przez tę śmierć kapłańską – bo w ofierze Chrystusa jest szczyt wszelkiego kapłaństwa – niejako potwierdził Syn Boży prawa pasterza i jako Pasterz zwrócił się do Piotra ze słowami: „Paś...”.

Dziś słyszeliście, że Piotr w osobie Pawła VI powiedział do mnie: „Paś...”; określił tę część Kościoła, w której mam być Pasterzem, i powiedział: „Paś...”. Te słowa mają ogromne pokrycie, te słowa biorą swoją moc od słów samego Chrystusa, który kiedyś do Piotra – poprzednika Pawła – powiedział: „Paś...”.

³⁸ Ks. infulat Bogdan Niemczewski.

Więc stoję, moi Drodzy, na progu tej wielkiej rzeczywistości, która się zawiera w słowie: pasterz. I wiem, że stoję na tym progu w sposób autentyczny; że nie wchodzę innymi drzwiami, jak tylko tymi Drzwiami owczarni, które stanowi sam Chrystus – przez Piotra.

Narodziny Pasterza w dniu dzisiejszym obchodzę wraz z Wami. I dlatego pragnę jeszcze na ten temat powiedzieć kilka słów. Może najlepiej będzie iść po linii wytyczonej przed chwilą. Wkrótce mam przystąpić do ołtarza i składać Najświętszą Ofiarę w charakterze kapłana mojej archidiecezji krakowskiej, wypowiedzieć kapłańskie słowa Jedynego Kapłana – Syna Bożego nad chlebem i winem: mam złożyć Ofiarę. Tę samą Ofiarę, przez którą Chrystus stał się Kapłanem i Pasterzem, Biskupem dusz naszych. Ta Ofiara mnie onieśmiela i ośmiela zarazem. Onieśmiela zawsze, a ośmiela w szczególny sposób w dniu dzisiejszym. Bo przecież z niej, właśnie z niej będzie można wyprowadzić wszystko, co się zawiera dla mnie w słowie: pasterz, Pasterz Kościoła krakowskiego, Pasterz archidiecezji krakowskiej. Wiem, że w niej się zawiera wszystko; Chrystus odkupił wszystkie dusze. Kiedy umierał na krzyżu, nie było absolutnie żadnego człowieka, żadnej duszy nieśmiertelnej, której by ta Jego Ofiara nie ogarnęła. To wszystko jest w Jego Ofierze; i dlatego mogę pomyśleć i mogę powiedzieć dzisiaj przy tej Najświętszej Ofierze, że również ta część Dzieła Odkupienia jest w Niej zawarta. Ta część, którą dla mnie przeznaczył Bóg: ta część, która nazywa się Kościół krakowski – archidiecezja krakowska, ta część, która ma za sobą taką wspaniałą przeszłość i która ma taką teraźniejszość – jak wszyscy wiemy, i ma taką przyszłość, jaka Bogu samemu tylko jest wiadoma.

Mógłbym się w tym wszystkim zagubić: tyle spraw! tyle ludzi! taka odpowiedzialność! Ale kiedy uświadamiam sobie, kiedy czuję, że to wszystko jest zawarte w żywej Ofierze Chrystusa jako Jej prawdziwa część – że to wszystko tam jest! – wówczas doznaję jakiegoś ośmielenia. I rośnie we mnie ufność.

Moi Drodzy, wiecie dobrze, że czasy, w których żyjemy, nie są łatwe; to są czasy historyczne i przełomowe. Wiecie dobrze, bo Wam już o tym pisałem przed kilku miesiącami, że w obliczu naszego Milenium – Tysiąclecia Chrztu Polski, chce Pan Bóg, ażebyśmy w tej Polsce przechodzili przez próbę naszej wiary. I właśnie na tę próbę przychodzę; jestem jednym z tych, którzy także idą w te próby. Bo próbuje się dzisiaj i wiara owczarni i wiara Pasterzy. A wiara Pasterzy próbuje się wiarą owczarni; próbuje się tym bardziej, im większa jest ich odpowiedzialność.

Wiecie, co to wszystko znaczy w szczegółach; wiecie, jaką troską dla nas dzisiaj jest sprawa nauczania religii: tej wspaniałej Bożej prawdy, którą człowiek przyjmuje tak opornie, choć równocześnie tak bardzo jej potrzebuje! Wiecie, jaką sprawą jest dzisiaj miłość chrześcijańska, miłość społeczna, działalność charytatywna – jak bardzo mamy tu związane ręce. Wiecie dobrze, moi Drodzy, jakim wielkim problemem jest dzisiaj katolicyzm każdego z nas i całego społeczeństwa, i nowych pokoleń, które idą wraz z nowym tysiącleciem.

I dlatego też podjęcie tego, co się zawiera w słowie: pasterz, musi się łączyć z wewnętrznym drzeniem, które opanować można tylko przy pomocy wielkiej Łaski Bożej. Myślę, że wielki zryw w kierunku Łaski Bożej dokonuje się w nas; że przejawem tego naszego zrywu była ta wytrwała modlitwa, ażebyśmy znowu stanowili jedność i mieli Pasterza w archidiecezji krakowskiej. Myślę, że Łaska Boża działa we wszystkich i w każdym. Myślę – wbrew wszystkiemu, co się wydaje – że idziemy, na progu Tysiąclecia, do jakiegoś katolicyzmu bardziej pogłębionego, bardziej świadomego, bardziej odpowiedzialnego, bardziej społecznego – może bardziej podobnego do tego katolicyzmu, do tej wiary, jaką mieli nasi przodkowie we wierze, pierwsi chrześcijanie przed tysiącami lat.

I dlatego to dzieło, które się otwiera przede mną, które się otwiera przed nami, widzę jako dzieło trudne, ale równocześnie jako dzieło wspaniałe. Widzę jako dzieło, w którym Chrystus Pan chce się raz jeszcze wyrazić i mocniej wyrazić, i mocniej, i głębiej potwierdzić swoją prawdę i ugruntować swoją miłość, tę olbrzymią miłość, która kazała Mu – naprzód Synowi Bożemu – stać się Człowiekiem, a potem Człowiekowi pójść na krzyż.

I dlatego też mam głęboką nadzieję, że to wszystko, co On już ogarnął swoją Męką i Śmiercią, swoją Miłością – to wszystko dopomoże i mnie jakoś ogarnąć moimi słabymi ludzkimi dłońmi, moim ograniczonym ludzkim umysłem i ograniczonym ludzkim sercem. Pomoże mi ogarnąć dlatego, że będzie większa od mojej słabości Jego Łaska; że będzie większa od mojej słabości Jego Łaska nie tylko we mnie, ale i w Was.

Bo przecież, moi Drodzy Bracia – teraz Was już powymieniam: moi Drodzy Bracia Biskupi – Julianie, Janie; moi Drodzy Bracia Kapłani; Kapituło, Dziekani, Proboszczowie, Wikarzy; moi najmłodszy Bracia Alumni; moi Bracia Zakonnicy, moje Siostry zakonne, wreszcie wy wszyscy moi Drodzy Bracia i Siostry! Obejmuję Was tym jednym słowem, bo to słowo bardzo wiele zawiera – więc Wy wszyscy, moi Drodzy, przecież to dzieło musimy tworzyć razem!

To widzę w perspektywie mojego pasterzowania najbardziej, że musimy je tworzyć razem. I myślę, że być pasterzem, to znaczy umieć brać to wszystko, co wszyscy wnoszą; umieć brać, to znaczy w dużej mierze umieć dawać; umieć brać to wszystko, co wszyscy wnoszą, umieć to wszystko jakoś koordynować, scalać, ażeby z tego rosło wspólne dobro wszystkich; i żeby w tym wspólnym dobru wszystkich było dobro każdego, bo każdy z nas ma swoją pozycję w Dziele Odkupienia, ma swoje miejsce w planie Bożym. Każdy z nas jest wielkim skarbem.

Powiedział mi Ojciec Święty: „Pamiętaj, że twoim skarbem jest archidiecezja krakowska”. Jest skarbem wielkim, zbiorowym, skarbcem, skarbcem pełnym skarbów.

Na pewno tak jest. Tak patrzy na te sprawy Bóg sam, Ojciec Przedwieczny, nasz Stwórca. Tak patrzy na te sprawy Chrystus z wysokości swojego krzyża i z tajemnicy każdego tabernakulum. Chcę być z Nim zjednoczony w kapłaństwie i w pasterstwie przez Matkę Jego. Ona jest bardzo ukryta w całym Dziele Od-

kupienia; my Ją wciąż odsłaniamy, ponieważ Ona stanowi szczególne wejście, szczególny ingres w Dzieło Chrystusa. Od dawna o tym się przekonałem, że inaczej wejść w Dzieło Chrystusa – jak przez Nią – jest bardzo trudno: pragnę wejść przez Nią; i pragnę także Was wprowadzić przez Nią w to Dzieło, które wszyscy razem mamy tworzyć i które nas wszystkich ma tworzyć.

Moi Drodzy, jeżeli ktoś zechciałby to nazwać programem, to można by tak nazwać. Niczego w tym programie nie ma oryginalnego – jest on prosty i odwieczny. Sprawy odwieczne, sprawy Boże są najprostsze i najgłębsze, nie trzeba tworzyć programów nowych; trzeba tylko w nowy sposób, z nową gorliwością i z nową gotowością wejść w ten odwieczny program, w ten odwieczny Boży program, Chrystusowy program i wypełniać go na miarę naszych czasów.

Sobór dopiero jest w toku, ale Sobór żyje tą przede wszystkim myślą. A ja pragnę tą myślą ożywić archidiecezję krakowską, ażeby żyła duchem Soboru i duchem Kościoła.

A teraz przejdziemy do Najświętszej Ofiary w IV Niedzielę Wielkiego Postu, kiedy Kościół nie tylko pozwala, ale nakazuje nam się cieszyć: „Laetare Jerusalem” – ciesz się, Jeruzalem.

Czy tu jest Jeruzalem? – Jeruzalem to jest miasto w Ziemi Świętej i Jeruzalem to jest przeszłe Królestwo Boże; Królestwo, które się tworzy na ziemi: w naszych sercach, w naszych rodzinach, w naszych parafiach, w naszych diecezjach; a więc tu jest Jeruzalem, tu jest miejsce tej radości, do której wzywa nas Kościół w dniu dzisiejszym.

I tę radość Kościoła pragniemy dzisiaj wszyscy podzielić i uczestniczyć w niej, znaleźć w niej oddech do przeżycia głębokich Chrystusowych tajemnic, do których od wieków całych jesteśmy przywiązani i do których z jeszcze większą siłą pragniemy się przywiązać dzisiaj i jutro.

Bo „Jezus Chrystus pozostaje ten sam wczoraj i dzisiaj, ten sam i na wieki” (Hbr 13, 8). Amen.

Cytat za: ks. Karol Wojtyła, Biskup – Metropolita – Kardynał, *Kazania 1962-1978*, Kraków 1979, s. 11-18.

Zakończenie

Znaczące są dokonania kaznodziejskie dwudziestu wybitnych mistrzów ambony wawelskiej, którym poświęcone jest niniejsze opracowanie. Do grona kaznodziejów katedry krakowskiej należała bowiem umysłowa i kulturalna elita, do której przepustkę stanowiło nie tyle pochodzenie społeczne, co wyjątkowe zdolności poparte kilkuletnimi studiami. Kapituła krakowska starała się o kaznodziejów wybitnych, z tytułami naukowymi, o dużych zdolnościach oratorskich. Zabiegi te ułatwiało bliskie sąsiedztwo uniwersytetu. Wyjątkowy był także słuchacz kazań wawelskich: król i jego otoczenie, senatorowie, magnaci, wyższe duchowieństwo. Zdarzały się wypadki, że monarcha zabierał utalentowanego kaznodzieję katedralnego na swój dwór i powoływał go na urząd kaznodziei nadwornego. W epoce rozbiorów i w XX wieku kaznodzieje wawelskiej katedry zespalali katolicyzm polski z religijnie motywowanym patriotyzmem, tworząc zwartą konstrukcję, której wytrzymałość sprawdziły lata wojen, okupacji hitlerowskiej i prześladowań komunistycznych.

Oprócz ścisłej problematyki teologicznej, którą na kartach tej książki ilustrują kazania Waleriana Gutowskiego OFMConv i Samuela Wysockiego SchP, katedra krakowska rozbrzmiewała kazaniami okolicznościowymi. Towarzyszyły one ważnym uroczystościom państwowym i królewskim. Na Wawelu monarcha rozpoczynał swoją „królewską drogę” i tam ją kończył. Z tymi wydarzeniami związana była bogata, godna majestatu królewskiego oprawa ceremonialna. Najwybitniejsi mówcy głosili epitalamia z okazji ślubu królewskiego oraz epicedia upamiętniające śmierć członka rodziny królewskiej. Przykładem tego typu są zamieszczone w tej publikacji wystąpienia Stanisława ze Skarbimierza na pogrzebie królowej Jadwigi oraz ks. Piotra Skargi *Na pogrzebie królowej polskiej Anny*. Kontynuacją tych tradycji w okresie rozbiorów i w wieku XX były kazania głoszone na pogrzebach bohaterów narodowych i wieszczów. Ilustracją tych wydarzeń są kazania: biskupa Jana Pawła Woronicza i ks. Józefa Łańcuckiego na pogrzebie Tadeusza

Kościuszki, ks. Władysława Chotkowskiego przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza i arcybiskupa Michała Godlewskiego w dniu złożenia prochów Słowackiego. Podobny krąg tematyczny stanowiły kazania okolicznościowe głoszone z okazji synodów diecezjalnych, konsekracji, ingresów i pogrzebów biskupów krakowskich oraz instalacji kanoników katedralnych.

W kazaniach głoszonych przy ołtarzu ojczyzny – konfesji św. Stanisława często pojawiały się wątki patriotyczne. Świętowano wielkie zwycięstwa. Spośród wydarzeń politycznych rocznica grunwaldzka uzyskała od samego początku wyjątkowe znaczenie w świadomości Polaków. Kolejne tryumfy oręża polskiego, w które obfitowała historia Rzeczypospolitej szlacheckiej, poszerzały i ożywiały ten krąg kaznodziejstwa patriotycznego. Obok Grunwaldu, drugim zwycięstwem o tak szerokich reperkusjach kaznodziejskich była wiktoria wiedeńska 1683 roku. Burzliwe dzieje Polski sprawiły, iż w okresie niewoli narodowej Wawel urastał do rangi symbolu polskości, a w wawelskiej świątyni przypominano rocznice chlubnych wydarzeń. Taki charakter ma kazanie wygłoszone przez ks. Tadeusza Chromeckiego w setną rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 Maja oraz przemowa ks. Władysława Bandurskiego pt. *U trumny bohatera*, wypowiedziana w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

Spośród tematów religijnych, charakterystycznych dla kaznodziejstwa wawelskiego, na szczególną uwagę zasługuje tematyka hagiograficzna. Katedra wawelska, szczycąca się posiadaniem relikwii św. Stanisława, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski, miała wyjątkowy tytuł do propagowania jego kultu. Przykładem tych kazań są wystąpienia ks. Stanisława Spisa w dzień majowej uroczystości (8 V 1882) i ks. Henryka Bernarda Książarskiego w dzień translacji relikwii świętego. Generalnie biorąc, czasy św. Stanisława kaznodzieje katedralni przedstawiali jako okres gorącej żarliwości religijnej, a samą postać męczennika jako wzór cnót biskupich. Kult świętych w kazaniach katedralnych nie ograniczał się tylko do Stanisława Szczepanowskiego. Obejmował także drugiego patrona katedry św. Wacława, św. Floriana – patrona miasta i innych. Szereg kazań poświęconych zostało osobie i dziełu królowej Jadwigi, którą – na długo przed jej kanonizacją w 1997 roku – wielu mówców uważało za świętą. Ilustracją tej tematyki są zamieszczone w książce kazania Stanisława ze Skarbimierza i Pawła z Zatora z dawnych lat oraz ks. Antoniego Bystrzonowskiego z 1949 roku. Wskazując wzory świętych, kaznodzieje katedralni budowali pomost między wiekami

dawnymi a współczesnością. Formowali świadomość, której głównym oparciem była zakorzeniona w rodzimej, lecz i europejskiej tradycji wiara katolicka, z jej niezbywalnym elementem – kultem świętych i męczenników. Wiara w pomoc świętych patronów miasta i ojczyzny składała się wraz z innymi czynnikami na powstanie swoistej polskiej religijności, z jej kultem maryjnym i kultem swojszczyzny. Odwoływanie się zaś do świętych opiekunów, łącznie z poszukiwaniami sarmackich korzeni wpływało na wyodrębnienie się własnej narodowości, na utwierdzenie się samoświadomości narodowej.

W twórczości kaznodziejskiej wielu mówców katedry krakowskiej widoczne jest narastanie ukochania Krakowa, a zwłaszcza Wawelu, jako klejnotu i arki pamiątek narodowych, symbolu i serca Polski. Owocem rozmyślenia się w starym zabytku, w tym pomniku sławy ojców i przeszłości narodowej była często wyrażana tęsknota do podwawelskiego grodu oraz marzenie, by spocząć na wieki w jego katedrze. W wielu kazaniach spotykamy fragmenty świadczące o dużym przywiązaniu do „najślawniejszej Katedry w naszej Rzeczypospolitej”³⁹. Istotnie, żywe kamienie Krakowa umiały przemawiać czarem odległych stuleci i wielkością swych dziejów. Do klasyki kaznodziejskiej można zaliczyć słowa arcybiskupa Karola Wojtyły wypowiedziane o katedrze w dniu jego ingressu: „Wejść do tej katedry nie można bez wzruszenia. Więcej powiem: nie można do niej wejść bez drżenia wewnętrznego, bez lęku; bo zawiera się w niej – jak w małym świecie – ogromna wielkość, którą przemawia do nas cała nasza historia, cała nasza przeszłość; przemawia zespołem pomników, przemawia zespołem sarkofagów, ołtarzy, rzeźb: ale nade wszystko przemawia do nas cała nasza przeszłość, nasza historia – zespołem imion i nazwisk. Wszystkie te imiona i nazwiska znaczą i wyznaczają: znaczą każde dla siebie, a wszystkie razem wyznaczają olbrzymią, tysiącletnią drogę naszych dziejów”.

Cześć dla Wawelu osiągnęła swój kulminacyjny punkt w okresie niewoli narodowej i wciąż nie maleje. W rozwoju kaznodziejstwa w języku polskim katedra krakowska wyprzedziła wszystkie inne świątynie polskie. Była rzeczywiście złotym domem języka polskiego w piętnastowiecznym kaznodziejstwie; szkołą myślenia patriotycznego i kształtowania ideału Polaka i katolika.

³⁹ Słowa Ignacego Grebla ze wstępu do tomu pierwszego *Kazań kaznodziejów katedralnych krakowskich*, Kraków 1782.

Niniejsza praca umożliwiła spotkanie jedynie z dwudziestoma wielkimi kaznodziejami katedry wawelskiej. Ta liczba jest znacznie większa. Często wybitni kaznodzieje pojawili się na tej ambonie jakby przejazdem, z jednym czy kilkoma kazaniami. Do tej grupy należą – by przywołać tylko najśłynniejsze nazwiska – Bartłomiej z Jasła, Łukasz z Orłowa, Fabian Birkowski OP, Marcei Dziewulski, Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński, biskup Jan Pietraszko i ks. prof. Józef Tischner. Ich głównym polem działalności nie była świątynia wawelska. Można by jednak poświęcić im wiele uwagi badawczej.

Oddając do rąk Czytelnika niniejszy tom żywię nadzieję, iż to spojrzenie na 20 wielkich kaznodziejów katedry krakowskiej przyczyni się do głębszego zrozumienia istoty i roli kaznodziejstwa, do jego umiłowania i prowadzenia dalszych nad nim badań.

Należy także życzyć, by w katedrze krakowskiej nie zabrakło nigdy wielkich mistrzów głoszących słowo Boże. Ciągłe aktualne są bowiem słowa wspomnianego wyżej biskupa Jana Pietraszki: „Wawel to miejsce, na którym dzieci tej ziemi uczą się ciągle od nowa wiary, gdzie Polacy uczą się Ojczyzny, gdzie uczą się Polski w obliczu jej przeszłości, w obliczu historii, która tu do nich mówi i pokazuje korzenie, z których wyrosliśmy i którym winni jesteśmy wierność i owoce naszego życia”⁴⁰.

⁴⁰ J. Pietraszko, *Homilia wygłoszona 20 IX 1981 w Katedrze Wawelskiej w 70 rocznicę powstania ZHP*, „Tygodnik Powszechny” 1-21 (1717) 1982, s. 4.

Wskazówki bibliograficzne

O katedrze wawelskiej i kaznodziejstwie

A. Bednarek, *Mały słownik kaznodziejów*, Lublin 1992; Tenże, *Ambona i literatura. Eseje z historii wzajemnych powiązań*, Tarnów 1988; K. Bracha, *Nauczanie kaznodziejskie w Polsce późnego średniowiecza*. „*Sermones dominicales et festuales*” z tzw. kolekcji Piotra z Miłostawia, Kielce 2007; M. Brzozowski, *Kaznodziejstwo i sprawy narodu. Elementy teologii wyzwolenia w kaznodziejstwie polskim XIX wieku*, „*Znak*” 398 (1988), s. 36-49; K. Hoszowski, *Kościół katedralny, jego instytucje, szkoły, starożytnicze szczegóły życia i obyczajów wyższego kleru, wreszcie dawni mieszkańcy na Wawelu*, Kraków 1881; M. Koczerska, *Zbigniew Oleśnicki i Kościół krakowski w czasach jego pontyfikatu (1423-1455)*, Warszawa 2004; B. Kürbis, *Kazanie na Górze w katechezie najstarszego rękopisu katedry krakowskiej*, [w:] „*Benedyktyńska praca*”. *Studia ofiarowane o. Pawłowi Szanieckiemu OSB*, Kraków 1996, s. 31-44; Taż, *Aron episcopus w rękopisie z VIII wieku*, [w:] *Benedyktyni tynieccy w średniowieczu. Materiały z sesji naukowej Wawel-Tynec 13-15.10.1994*, Kraków 1995, s. 47-58; Taż, „*Ecclesia Christi*” w egzegezie kazań krakowskich, SW XXXIV (1997), s. 87-110; L. Łętowski, *Katedra krakowska na Wawelu*, Kraków 1859, s. 100; K. Ozóg, *Środowisko katedralne krakowskie w dobie kanonizacji św. Stanisława*, [w:] *Święty Stanisław w życiu Kościoła w Polsce. 750-lecie kanonizacji*, red. A. Napiórkowski OSPPE, Kraków-Skałka 2003, s. 61-80; K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*, cz. 1: *Od początków do czasów rozbiorów*, Kraków 1995, cz. 2: *Okres niewoli narodowej*, Kraków 1995; Tenże, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918*, Kraków 1996; Tenże, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce*, t. 1: *Od średniowiecza do baroku*, Kraków 2001, t. 2: *Od oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001; Tenże, „*Jasny promień ojczyściej historii...*» *Św. Stanisław w kaznodziejstwie polskim okresu niewoli narodowej*, [w:] *Święty Stanisław w życiu Kościoła w Polsce. 750-lecie kanonizacji*, red. A. Napiórkowski OSPPE, Kraków-Skałka 2003, s. 279-317; Tenże, *Sztuka głoszenia kazań*, Kraków 2008; S. Piech, *W cieniu kościołów i synagog. Życie religijne międzywojennego Krakowa 1918-1939*, Kraków 1999; M. Rożek, *Wnętrza katedry wawelskiej przed stu laty*, „*Rocznik Krakowski*” t. 47 (1976), s. 141-146; Tenże, *Groby królewskie w Krakowie*, Kraków 1977; Tenże, *Katedra wawelska w XVII wieku*, Kraków 1980; R. Skowron, *Kalendarium dziejów Wawelu do roku 1905*, Kraków 1990; S. Windakiewicz, *Dzieje Wawelu*, Kraków 1925; J. Urban, *Katedra na Wawelu (1795-1918)*, Kraków 2000; Tenże, *Katedra krakowska jeszcze kościół, czy już muzeum?*, [w:] *Stromata historica in honorem Romani Mariae Zawadzki. Stu-*

dia historyczne ofiarowane Romanowi Marii Zawadzkiemu w 70. rocznicę urodzin, Kraków 2006, s. 353-363; J. Wolny, *Kaznodziejstwo katedralne w Krakowie na tle środowiska (okres 1520-1584)*, [w:] *Cracovia Litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie Renesansu. Księga zbiorowa Międzynarodowej Sesji Naukowej w czterechsetlecie zgonu Jana Kochanowskiego (w Krakowie, 10-13 października 1984 r.)*, Kraków 1991, s. 295-319.

O kaznodziejach

Stanisław ze Skarbimierza

Z. Kozłowska-Budkowa, *Stanisława ze Skarbimierza mowa o złych studentach*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” XV (1963) 1-2, s. 12-14; M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV wieku*, Wrocław 1970; R. M. Zawadzki, *Spuścizna pisarska Stanisława ze Skarbimierza*, Kraków 1979; Tenże, *Stanisław ze Skarbimierza*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, s. 76-80; S. Bafia, *Stanisław ze Skalbmierza*, [w:] *Złota księga Papieskiej Akademii Teologicznej*, red. S. Piech, Kraków 2000, s. 83-88.

Paweł z Zatora

K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wieki średnie i Odrodzenie*, t. 1, Kraków 1900, s. 289-291; S. Dobrzański, *Paweł z Zatora*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 3, Warszawa 1982, s. 311-312; B. Przybyszewski, *Kapituła krakowska za kanonikatu Jana Długosza (1436-1480)*, [w:] *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, red. S. Gawęda, Kraków 1980, s. 44-46, 56, 66-67, 75; J. Wolny, *Krakowskie środowisko katedralne w czasach Jana Długosza (1431-1480)*, [w:] *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, red. S. Gawęda, Kraków 1980, s. 100-103; Tenże, *Kaznodziejstwo*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 1: *Średniowiecze*, Lublin 1974, s. 287-288, 297-298; Tenże, *Paweł z Zatora*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, s. 401-403; K. Panuś, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce od średniowiecza do baroku*, Kraków 2001, s. 175-177; K. Ożóg, *Paweł z Zatora – kaznodzieja i profesor Uniwersytetu Krakowskiego*, [w:] *Osiem wieków historii i kultury miasta Zatora i regionu*, Kraków 2006, s. 9-25.

Leonard Słończewski

H. Kowalska, *Słończewski Leonard*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 39, s. 30-34; W. Abraham, *Leonard Słończewski. Próba charakterystyki*, „Reformacja w Polsce” r. 4 (1926), s. 121-127; S. Dobrzański, *Słończewski Leonard*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, s. 106-107; B. Przybyszewski, *Stanisław Hozjusz w Kapitulie krakowskiej (1540-1550)*, „*Analecta Cracoviensia*” t. 14 (1982), s. 473-556 (passim); J. Wolny, *Kaznodziejstwo katedralne w Krakowie na tle środowiska (okres 1520-1584)*, [w:] *Cracovia Litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie Renesansu. Księga zbiorowa Międzynarodowej Sesji Naukowej w czterechsetlecie zgonu Jana Kochanowskiego (w Krakowie, 10-13 października 1984 r.)*, Kraków 1991, s. 304-

308; H. Gapski, *Miechowici w czasach nowożytnych XVI-XVIII wieku*, [w:] *Bożogrobcy w Miechowie*, praca zbiorowa, Miechów-Warszawa 1999, s. 45-55.

Piotr Skarga SJ

A. Borowski, *Staropolska „książka dla wszystkich”, czyli „Żywoty świętych” ks. Piotra Skargi SJ*, [w:] *Retoryka a tekst literacki*, red. M. Hanczakowski, J. Niedźwiedz, cz. 1, Kraków 2003, s. 53-79; H. Fros, *Źródła „Żywotów świętych” Piotra Skargi*, „Pamiętnik Literacki” 82 (1991), z. 3, s. 173-194; T. Grabowski, *Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI*, Kraków 1912; M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*, Warszawa 1971; J. Majkowski, *Skarga Pierre*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité ascétique et mystique*, t. 15, Paris 1989, s. 944-945; S. Obirek, *Wizja Kościoła i państwa w kazaniach ks. Piotra Skargi SJ*, Kraków 1994; K. Panuś, *Piotr Skarga*, Kraków 2006; W. Pietrzak, *Skarga Piotr*, [w:] *Dizionario di omiletica*, red. M. Sodi, A. M. Triacca, Torino-Bergamo 1998, s. 1481-1487; J. Sygański, *Działalność kaznodziejska ks. Piotra Skargi T.J. na tle jego listów, 1566-1610*, Kraków 1912; J. Tazbir, *Piotr Skarga, szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1983; Tenże, *Skarga Piotr*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, s. 35-43; Sz. Wilk, *Kaznodziejstwo i Piotr Skarga. Kazania okolicznościowe*, [w:] *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*, t. 4, red. J. Malicki, D. Rott, Katowice 2003, s. 44-70; S. Windakiewicz, *Piotr Skarga*, Kraków 1925; A. Sitkowa, *Piotr Skarga potyczki z ludźmi epoki*, Kielce 2000.

Walerian Gutowski OFMConv

K. Kantak, *Franciszkanie polscy*, t. 2, Kraków 1938, s. 304-308; E. Ozorowski, *Gutowski Walerian Wojciech*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, s. 612-613; A. Zwiercan, *Gutowski Wojciech Walerian*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 6, k. 410; J. A. Drob, *Trzy zegary. Obraz czasu i przestrzeni w polskich kazaniach barokowych*, Lublin 1998, passim; K. Panuś, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce od średniowiecza do baroku*, Kraków 2001, s. 455-456; T. Zieliński, „Auditor timoratus”. *O perswazji w kazaniach siedemnastowiecznego franciszkanina Waleriana Gutowskiego*, [w:] *Teatr wymowy. Formy i przemiany retoryki użytkowej*, pod red. J. Sztachelskiej, J. Maciejewskiego, E. Dąbrowicz, Białystok 2004, s. 121-128; W. Pawlak, *Koncept w polskich kazaniach barokowych*, Lublin 2005, passim, Tenże, *Praedicator urbanus – Walerian Gutowski OFMConv*, [w:] *Wielecy kaznodzieje Krakowa. Studia in honorem Eduardi Staniek*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 207-226.

Samuel Wysocki SChP

J. Bąk, *Wady ganione i cnoty zalecane w spuściznie kaznodziejskiej Samuela Wysockiego*, Kalisz 2002; H. Bogdziewicz, *Działalność literacka polskiego środowiska pijarskiego w dobie oświecenia*, Kraków 2005; *Historia domus Varsaviensis Scholarum Piarum*, oprac. L. Chmaj, Wrocław 1959; *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX w.*, red. Irena Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa-Kraków 1993; J. Wysocki, *Wysocki Sebastian Samuel*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, Warszawa 1983, s. 482-484.

abp Jan Paweł Woronicz

L. Brusewicz, „Gabinet historyczny” Jana Pawła Woronicza tytułem do wiecznej chwały jego imienia, [w:] *Sztuka i historia. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków*

Sztuki, Warszawa 1992, s. 261-282; A. Jougan, *Prymas Woronicz*, cz. 1: *Życie i pisma Woronicza*, cz. 2: *Woronicz jako homileta*, Lwów 1908; T. Kitzwalter, *Jan Paweł Woronicz – szkic do portretu*, „Przegląd Powszechny” 5-6 (1983), s. 278-286; J. Mazur, *Język kazań pogrzebowych prymasa Jana Pawła Woronicza*, [w:] *Studia z historii kaznodziejstwa i homiletyki*, red. W. Wojdecki, t. 3: *Studzy słowa*, Warszawa 1982, s. 92-117; M. Nesteruk, Z. Rejman, *Wstęp*, [w:] *Jan Paweł Woronicz, Pisma wybrane*, Wrocław 2002, s. V-LXXXIV; K. Panuś, *Bóg i historia w kazaniu Jana Pawła Woronicza wygłoszonym w dniu 3 maja 1807 roku*, „Analecta Cracoviensia” 25 (1993), s. 325-331; Tenże, *Obraz Jana Pawła Woronicza w świetle kazań i mów wygłoszonych w czasie jego pogrzebu – przyczynek do dziejów polskiego kaznodziejstwa funebralnego*, „Współczesna Ambona” cz. 1, nr 1 (1994), s. 153-162; cz. 2, nr 2 (1994), s. 160-165; J. Szczypa, *Wychowanie do patriotyzmu według Jana Pawła Woronicza*, [w:] *Z zagadnień współczesnej homiletyki*, Kraków 1993, s. 221-237; Tenże, *Jan Paweł Woronicz. Kerygmat narodowy i patriotyczny*, Lublin 1999; J. Trybusiewicz, *Zagadnienie historyzmu w twórczości Jana Pawła Woronicza*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, t. 4, 1959, s. 11-13, 42-43, 55-61.

ks. Józef Wincenty Łańcucki

R. Skręt, H. Wereszycka, *Łańcucki Józef Wincenty*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, s. 203-206; B. Kumor, *Łańcucki Józef Wincenty*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, s. 549-550; K. Panuś, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918*, Kraków 1996 (passim); Tenże, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce*, t. 2: *Od oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001, passim; G. Brumirski, *Kaznodzieja burzliwej epoki porozbiorowej – ks. Józef Wincenty Łańcucki*, [w:] *Wielcy kaznodzieje Krakowa. Studia in honorem Eduardi Staniek*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 321-338.

ks. Zygmunt Golian

M. Barcik, *Golian Zygmunt*, „Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce”, A-J, Lublin 1994, s. 148-150; S. Tarnowski, *X. Zygmunt Golian (wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Polski” I (1885), s. 635-639; I. Polkowski, *Illustracje do dziejów dyecezyi krakowskiej z czasów pasterstwa Antoniego de Junosza Galeckiego*, z. 2, Kraków 1878, s. 7-8; Z. Bartkiewicz, *Krótki rys życia śp. ks. Zygmunta Goliana, prałata i proboszcza wielickiego*, Kraków 1888; J. Groblicki, *Golian Zygmunt*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, s. 219-220; F. Gruszka, *Nauka o poście i pokucie chrześcijańskiej w kazaniach wielkopostnych ks. Zygmunta Goliana (1824-1885)*, praca magisterska, Archiwum PAT w Krakowie; K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*, cz. II: *Okres niewoli narodowej*, Kraków 1995, s. 92-107; Tenże, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918*, Kraków 1996 (passim); Tenże, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele Katolickim*, cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce*, t. 2. *Od oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001, s. 255-262; F. Ślusarczyk, *Misericordia – to serce oddane nędzy. Ks. Zygmunt Golian i jego krakowskie kazania*, [w:] *Wielcy kaznodzieje Krakowa. Studia in honorem Eduardi Staniek*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 339-354.

ks. Henryk Bernard Stanisław Księżarski

A. Schletz, M. Tyrowicz, *Księżarski Henryk*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 12, s. 634; K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*, cz. 2: *Okres niewoli narodowej*, Kraków 1995, s. 92-107; Tenże, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918*, Kraków 1996 (passim).

Tadeusz Chromecki SchP

J. Sokulski, *Chromecki Tadeusz od św. Wincentego*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, s. 447; W. Myszor, *Chromecki Tadeusz*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, s. 323-324. A. Pitala, *Kolegium pijarów w Krakowie*, Kraków 1994, s. 187; I. Buba, *Pijarzy w Polsce (próba charakterystyki)*, NP t. 15: 1962; *Uroczystość pochowania serca śp. X. Stanisława Konarskiego pijara w kościele XX. Pijarów krakowskich*, Kraków 1882, s. 8-20; K. Korta, *Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Wspomnienia ucznia z lat 1888-96*, Kraków 1938.

bp Władysław Bandurski

A. Cz. Żak, *Działalność księdza biskupa Władysława w ruchu niepodległościowym 1914-1918*, „Odpowiedzialność i czyn” 4, s. 61-70; R. Bender, *Bandurski Władysław*, [w:] *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce A-J*, Lublin 1994, s. 15-16; W. Konopczyński, *Bandurski Władysław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, s. 263; Z. Pilch, *Bandurski Władysław*, EK I, s. 1300; K. Rędziński, *Kapelani w Legionach Polskich Piłsudskiego*, „Przegląd Powszechny” 4 (1991), 126-127; W. Murawiec, *Biskup krakowski Albin Dunajewski i sprawa tzw. pątnictwa narodowego w drugiej połowie XIX wieku*, „Przegląd kalwaryjski” 1 (1995), s. 17-19.

św. bp Józef Sebastian Pelczar

T. Glemma, *Ks. Józef S. Pelczar, jako profesor historii Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 4 (1957), z. 1, s. 13-30; S. Momidłowski, *Biskup Józef Sebastian Pelczar jako kaznodzieja. Przyczynek do dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, „Przegląd Homiletyczny” 10 (1932), s. 256-257; C. Niezgoda, *Wierny ideałom*, Kraków 1988; Tenże, *Bp Józef Sebastian Pelczar – kaznodzieja maryjny (1842-1924)*, „Ateneum Kapłańskie” 113 (1989), s. 79-89; Tenże, *Mistyka pracy bpa Józefa Sebastiana Pelczara*, „Homo Dei” 3 (1989), s. 180-185; K. Panuś, *Błogostawiony kaznodzieja – bp Józef Sebastian Pelczar*, „Materiały Homiletyczne” nr 204 (2002), s. 19-36; T. Śliwa, *Bł. ks. Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski (1842-1924)*, „Premislia Christiana” t. 4 (1990/1991), s. 19-26; *Józef Sebastian Pelczar w przededniu beatyfikacji*, red. F. Sankowska, Kraków 1992; M. Ludwicki, *Pelczar*, Ząbki 2004.

ks. Stanisław Jan Nepomucen Spis

H. E. Wyczawski, *Spis Stanisław Jan Nepomucen*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, s. 163-165; S. Piech, *Spis (Spiess, Spiss) Stanisław Jan Nepomucen*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 41, s. 118-120; *Poczet rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400-2000*, Kraków 2000; W. Bartel, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego na przełomie dwóch wieków*, „Analecta Cracoviensia” t. 1 (1969), s. 414; S. Dobrzański, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1849-1890*,

„Studia Theologica Varsaviensia” R. 10 (1972) nr 2, s. 67-102; K. Panuś, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918*, Kraków 1996, passim; J. Urban, *Kanonie akademickie krakowskiej kapituły katedralnej 1795-1945*, Kraków 1997, s. 118-120; M. Kanior, *Wydział Teologiczny w dziejach Uniwersytetu Krakowskiego (1780-1880)*, Kraków 1998.

ks. Władysław Longin Chotkowski

T. Glemma, *Chotkowski Władysław Longin*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, s. 430-432; M. Jagosz, *Chotkowski Władysław Longin*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 5, s. 205-213; A. Mańkowski, *Śp. ks. Władysław Chotkowski*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1926, s. 118; M. Morawski, *Śp. ks. dr Władysław Chotkowski*, „Ateneum Kapłańskie” 18 (1926), s. 203-205; K. Panuś, *Jan Matejko jako kaznodzieja narodu (analiza mowy pogrzebowej księdza Władysława Chotkowskiego)*, „Ateneum Kapłańskie” 121 (1993), s. 348-356; Z. Spryz, *Chotkowski Władysław*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, s. 108; S. Tarnowski, *Mowa, wypowiedziana na przy zwłokach śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego przez ks. Wł. Chotkowskiego*, rec., „Przegląd Polski” r. 4 (1886-87), s. 383; J. Urban, *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina – kazanie ks. prof. Władysława Chotkowskiego wygłoszone w uroczystość św. Stanisława 8 V 1901 r. w katedrze na Wawelu*, „Folia Historica Cracoviensia” 9 (2003), s. 209-225.

ks. Antoni Bystrzonowski

J. Kracik, *Bystrzonowski Antoni*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 5, s. 171-172; J. Groblicki, *Śp. ks. prałat Antoni Bystrzonowski*, „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi” 1958, s. 175-181; W. Bartel, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego na przełomie dwóch wieków*, „Analecta Cracoviensia” t. 1 (1969), s. 409, 419.

abp Józef Teodorowicz

S. Gawlik, *Życie i działalność ks. abpa Józefa T. Teodorowicza*, Kraków-Warszawa-Struga 1988; J. Kuś, *Józef Teodorowicz, arcybiskup, kaznodzieja, pisarz*, „Przewodnik Katolicki” 48 (1958), s. 688, Tenże, *W dwudziestą rocznicę śmierci ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza*, „Prawo Kanoniczne” 1-2 (1959), s. 445-448; S. Moysa, *Wielki eres-pochan. W czterdziestolecie śmierci Arcybiskupa Józefa Teodorowicza*, „Tygodnik Powszechny” 32 (1978) nr 49; *Odczyt o ks. arcbp. Teodorowiczu jako kaznodziei*, „Przegląd Homiletyczny” R. 17 (1939), s. 174-176; Redakcja: *Śp. ksiądz arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz*, „Ateneum Kapłańskie” 43 (1939), s. 67-69; P. Stach, *Arcybiskupa Teodorowicza działalność na polu biblijnym*, „Ateneum Kapłańskie” 47 (1947), s. 449-456, 48 (1948), s. 77-82, 184-187; P. Szczudłowski, *Polityczna działalność abpa Józefa Teofila Teodorowicza w okresie II Rzeczypospolitej*, „Nasza Przeszłość” 81 (1994), s. 115-161; J. Urban, *Po zgonie arcybiskupa ormiańskiego*, „Oriens” 7 (1939), s. 22-23; B. Żulińska, *Arcybiskup Teodorowicz*, „Tygodnik Powszechny” 4 (1948) nr 51, s. 2, 3; *Taż, Abp Józef Teodorowicz jako mistrz duchowny*, „Głos Karmelu” 1 (1949), s. 26-30; *Arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz, wybitny polski kapłan, kaznodzieja i mąż stanu*, praca zbiorowa, Warszawa 2007 wraz z płytą CD zawierającą oryginalne nagra-

nia 5 kazań pasyjnych Arcybiskupa z marca i kwietnia 1938 roku, wydaną staraniem Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich.

abp Michał Godlewski

K. R. Prokop, *Arcybiskup profesor Michał Godlewski (1872-1956). W 50. rocznicę śmierci*, „Alma Mater” 87-88 (2006), s. 74-77; Bp Franciszek Jop, *Przemówienie żałobne wygłoszone w bazylice wawelskiej dnia 24 maja 1956 roku podczas pogrzebu śp. ks. arcybiskupa Michała Godlewskiego*, „Nasza Przeszłość” 5 (1957), s. 282-287.

ks. infułat Kazimierz Figlewicz

Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej – akta personalne ks. Kazimierza Figlewicza: telegram Ojca św. Jana Pawła II z 24 IX 1983 skierowany na ręce JEm. ks. Franciszka Kardynała Macharskiego; Biblioteka Kapitulna na Wawelu – teka *Spuściżna ks. inf. Figlewicza; Proboszcz Wzgórza Wawelskiego. Rozmowa Henryka Brzozowskiego z ks. prałatem Kazimierzem Figlewiczem*, „Tygodnik Powszechny” 17 (1980); J. Susuł, *Ksiądz Figlewicz*, „Tygodnik Powszechny” 43 (1983); Michał Rożek, *Ksiądz prałat. Wspomnienie o ks. infułacie Kazimierzu Figlewiczu (1903-1983)*, „Nasza Przeszłość” t. 62 (1984), s. 237-245; K. Panuś, „*Jego życiem był Bóg, Ojczyzna i Katedra Krakowska*” – ks. inf. Kazimierz Figlewicz, „Materiały Homiletyczne” nr 241 (I-II: 2008), s. 31-41.

kardynał Karol Wojtyła – papież Jan Paweł II

A. Bardecki, *Przedmowa*, [w:] Ks. Karol Wojtyła – Biskup – Metropolita – Kardynał, *Kazania 1962-1978*, Kraków 1979, s. 5; A. Frossard, *Portret Jana Pawła II*, Kraków 1990; J. Miodek, *Osobliwości stylu Jana Pawła II*, [w:] Tenże, *Przez lata ze słowem polskim*, Wrocław 1991, s. 32-36; K. Panuś, *Wizerunek świętego Stanisława ze Szczepanowa w kaznodziejstwie biskupa Karola Wojtyły*, [w:] *Archidiecezja krakowska na przełomie tysiącleci*. Księga jubileuszowa ku czci kard. Franciszka Macharskiego, przygotowana przez UJ i PAT, Kraków 2004, s. 663-672; Tenże, *Katedra wawelska w kazaniach biskupa i kardynała Karola Wojtyły*, „Studia Pastoralne” 2 (2006), s. 9-23; J. Puzynina, *Język papieskich dni*, „Więź” 10 (2002), s. 12-19; W. Wojdecki, *Posługa słowa Bożego w nauczaniu i praktyce Jana Pawła II*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1 (1983), s. 261-269; D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Styl perswazyjny w tekstach Jana Pawła II na tle innych strategii perswazyj kaznodziejskiej*, [w:] Taż, *Językowe środki perswazyj w kazaniu*, Kraków 1996, s. 90-96.

Spis treści

Wstęp.....	5
Nauczyciel mądrości Bożej Stanisław ze Skarbimierza (ok. 1365-1431)	9
Pierwszy kaznodzieja zwyczajny katedry krakowskiej Paweł z Zatora (ok. 1395-1463)	27
Kaznodzieja reformator Leonard Słończewski (zm. 1562)	41
„Polski Chryzolog” Piotr Skarga SI (1536-1612)	61
W trosce o „celniejszego audytora” Walerian Gutowski OFMConv (1629-1693)	95
„Nowy Demostenes” Samuel Wysocki SchP (1706-1771)	111
„Prawdziwy Jeremiasz polski” abp Jan Paweł Woronicz (1757-1829)	131
„Do łez wszystkich słuchających pobudzał” ks. Józef Wincenty Łańcucki (1756-1841).....	153
Artysta słowa Bożego ks. Zygmunt Golian (1824-1885).....	179

„Weźmy w rękę dzieje ojczyste...” – apel o wierność i gorliwość religijną ks. Henryk Księżarski (1822-1874)	201
Rozkołysał dzwon Zygmunta Tadeusz Chromecki SchP (1836-1901)	223
„Bohaterem ma być Polska cała” bp Władysław Bandurski (1865-1932)	243
Złotousty mówca i teoretyk kaznodziejstwa św. bp Józef Sebastian Pelczar (1842-1924)	259
Piewca wielkości św. Stanisława, biskupa i męczennika ks. Stanisław Jan Nepomucen Spis (1843-1920)	279
Kaznodzieja wielkich pożegnań ks. Władysław Longin Chotkowski (1843-1926)	299
Podbił nasze serca ks. Antoni Bystrzonowski (1870-1958)	317
Kaznodzieja myśli Bożej względem Polski abp Józef Teofil Teodorowicz (1864-1938)	339
Budził w braciach wiarę, ducha męstwa i ofiary abp Michał Godlewski (1872-1956)	369
Wielki stróż i miłośnik katedry wawelskiej ks. infułat Kazimierz Figlewicz (1903-1983)	383
Piewca katedry wawelskiej biskup, arcybiskup, kardynał Karol Wojtyła papież Jan Paweł II (1920-2005)	399
Zakończenie.....	425
Wskazówki bibliograficzne	429

Prastara katedra krakowska na Wawelu to przedziwna świątynia. Jako skarbnica znakomitych dzieł sztuki i żywy pomnik ojczyznej historii przemawia każdym szczegółem swego wnętrza. To wszystko sprawia, że kazanie wygłoszone w tej świętej przestrzeni nabiera dodatkowej mocy i znaczenia. Nie dziwi zatem, iż już od średniowiecza w świątyni tej głosili kazania najwybitniejsi polscy mówcy.

Niniejsza publikacja prezentuje sylwetki dwudziestu wielkich kaznodziejów katedry wawelskiej, którzy w różnych okresach historii głosili słowo Boże z jej prestiżowej ambony. Od Stanisława ze Skarbimierza, pierwszego rektora Akademii Krakowskiej, i kaznodziejów wyrosłych z tej uczelni, poprzez wielu innych czytelnik dociera do dwudziestowiecznych kaznodziejów katedry: arcybiskupów Józefa Teodorowicza i Michała Godlewskiego, ks. infulata Kazimierza Figlewicza, a przede wszystkim kard. Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II.

Pełniejsze spotkanie z kaznodziejami umożliwiła załączony do każdej sylwetki reprezentatywny dla niej tekst kaznodziejski. Są to niejednokrotnie prawdziwe perły kaznodziejskiej literatury. Na szczególną uwagę zasługuje kazanie Leonarda Słończewskiego odtworzone z łacińskiego rękopisu, przetłumaczone i po raz pierwszy opublikowane.

Niech to spojrzenie na dwudziestu wielkich kaznodziejów katedry krakowskiej przyczyni się do głębszego zrozumienia istoty i roli kaznodziejstwa, do jego umiłowania i prowadzenia dalszych nad nim badań.

wydawnictwo
unum

ISBN 978-83-89256-91-1



9 788389 256911